57/50

z. 23

Paryż 16. X. 17

Jestem więc w Paryżu i marznę. Miałem wyjechać z Rzymu 12 bm, ale ponieważ Komisarz Kwestury cav. Falqui powiedział, że może mi dać pieczątkę Pubblica Sicurezza, odłożyłem wyjazd o jeden dzień. W sobotę 13. byłem u Dra Scarpy, który imieniem rządu wyraził życzenie, żeby we Włoszech założyć polski Komitet i ewentualnie pracować nad utworzeniem legii, bo rząd absolutnie nie pozwoli werbować jeńców polskich do armii we Francji. Żądał też przyjazdu Dmowskiego. Powiedziałem, że o to mogę starać się, o ile będę miał pewność, że Sonnino z nim wda się w rozprawę.

Skirmunt urządził pożegnalne śniadanie i dał mi notatki o telegramach ambasady rosyjskiej w sprawie polskiej, oraz list do Piltza. W tych telegramach były następujące szczegóły: Giers donosi rządowi petersburskiemu, że Sonnino dostawszy prośbę o uznanie Komitetu polskiego w Paryżu, wyraża zdanie, iż Rosya powinna przed wszystkimi innymi wystąpić z inicyatywą w sprawie polskiej. Rząd petersburski oświadcza, iż przyjmuje z uznaniem to oświadczenie, sądzi jednak, że inicyatywę powinno się wziąć po zastanowieniu i z przezornością.

Ja w autentyczność tych telegramów nie bardzo wierzę, zważywszy drogę jaką je Skirmunt dostał. Ponieważ jednak treść ich jest wielce prawdopodobna, nie mam nic do zaznaczenia. List do Piltza czytał mi Skirmunt z prośbą, żebym ustnie wyjaśniał pewne domniemania. W nich zauważyłem grubą niesprawiedliwość, kiedy Skirmunt oświadczał, że grunt we Włoszech nie był zupełnie przygotowany. Jest to niesprawiedliwość wyrządzona Loretowi. Piltzowi to powiem, choć ten Loreta nie cierpi.

Wieczorem 13 opuściłem Rzym, a Loret odwiózł mnie na kolej. Miałem bilet 2 klasy posp. a facchina wsadził mnie do I. Jednakże za Rzymem kontrolor wyprosił mnie do II o kilka wagonów, przyczem zgubiłem laskę i parasol. Było nas 8 – w tem 7 angielskich robotników, którzy porozbierani próbowali spać siedząc. Ja spać nie mogłem (wydelikaciałem). Obudziłem się na dobre w Livorno, a potem rzecz już szła spokojnie. Piemont wydał mi się najpiękniejszym ze znanych krajów.

W Modanie stanęliśmy 14. około 11. w nocy – po całej dobie podróży. Tu zaczęto ze mnie ściągać niebywałe protokoły. Na szczęście włoski urzędnik uznał za stosowne stawać w obronie człowieka, któremu ministerstwo spraw zagranicznych wystawiło paszport, nazywany przez niego „dyplomatycznym".

Wsiadłem do francuskiego przepełnionego pociągu, w którym był jedyny wóz II klasy, co prawda dziwy i parady. Trzy przedziały były zarezerwowane. Żołnierze zdobyli z nich jeden i umieściłem się przy nich, tudzież jedna młoda, niezepsuta, choć rezolutna blondynka. Tak siedzieliśmy do Aix les Bains. Tam jednak przyszło 8 osób, które zarezerwowały przedział i myśmy musieli emigrować. Korytarz był przepełniony tak, że z trudem można było przejść obok siebie. Zapewniano, że w Culoz opróżni się wagon. Nieprawda. Gdy wysiadły 3 osoby, wsiadało 5. Nawet platforma kryta między wozami była przepełniona.

Moja rezowata blondynka, stojąc, zaczęła omdlewać. W nadziei, że nie jedzie do Paryża, odstąpiłem jej mój kuferek, żeby sobie siadła. Śmiał się z mnie jeden francuski oficer, że okazuję „galanterie française", alem jej potem ratował. Przestałem całą noc, bo to biedactwo jechało do Paryża. Była to okrutna męka. Przytem wóz nie ogrzany i przeziębiłem się, bo nie mam dotychczas płaszcza.

Dnia 15. X. około 11. rano stanąłem w Paryżu. Przy dworcu nie ma fiakra ani automobilu. Wyratował mnie z kłopotu jakiś posługacz, który mi zaniósł pakunki na kolej podziemną, kazał kupić 2 bilety do Tuileries i gdyśmy wysiedli zaniósł do hotelu St James. Obdarł mnie 4 frcs. Jezus! jak byłem biedny.

Spotkałem się z Dmowskim, Rozwadowskim, Seydą, Zamojskim, ale po 2 nieprzespanych nocach nie byłem zdatny do gadania. Po obiedzie zdrzemnąłem się do 5 godziny. Pobiegłem na prefekturę policyi – już zamknięta. Poradzono udać się do Komisaryatu na rue d'Anjou.

Byłem tam dziś rano. Jakaś niewiasta spisywała formalności. Paszport „dyplomatyczny" tak ją ujął, że pobyt był mi przyjemny. Gdyby nie była tak szpetna, mógłbym się rozmarzyć. Zdarła ze mnie tylko 5 fotografii. Mam więc pozwolenie na pobyt.

Gorzej mi poszło w „mojej własnej" ambasadzie włoskiej. Konsulat nie chciał wizować paszportu, bo jako dyplomatyczny należy do ambasady. W ambasadzie stwierdzono, że to nie paszport dyplomatyczny, lecz specyalny, zatem odesłano mnie do Konsulatu, gdzie przepisano sobie brzmienie paszportu, aby się zapytać ministerstwa spraw zagranicznych, co dalej robić. Dadzą mi znać potem.

Moja pozycya prawna jest więc wyjaśniona o tyle, że mam kartę tożsamości i pozwolenie na pobyt w Paryżu. Stosunek z ambasadą włoską zostanie określony później przez ministerstwo

Dnia 15. X. p. Dmowski sprawił mi obiad powitalny u Vatela, z wódką, barszczem, bitkami itd. Z rosyjska po polsku. Ponieważ w Paryżu dobre zimno, choć pogoda, dał mi Seyda 500 frcs na sprawienie odzienia, zwłaszcza płaszcza. Gdy jednak żaden gotowy płaszcz nie odpowiadał mi, dałem sobie zrobić na bord des Italiens płaszcz u Bradleya za 190 frs. Dostanę go w sobotę.

17. X.

Smutno, ale o sprawach publicznych dotąd nie mówiłem z naszymi panami. Chciałem Komitetowi zdać raport o stanie naszej sprawy w Rzymie – odpowiedziano mi, że o tem pogadamy. Jednakże podczas swego sławetnego obiadu bawiono się w dowcipy. Pytałem, co ma być ze mną? Dmowski mnie pytał, czy znam się na wojskowości, Seyda, czy nie chciałbym wejść w organizacyę prasową, a wreszcie wczoraj Dmowski mi powiedział, że obejmę wydział opieki nad jeńcami Polakami, jako część ogólnej opieki nad Polakami, którą prowadzić ma Rozwadowski.

Jestto daleki projekt, bo jeszcze z rządem francuskim nie ułożono zasad w sprawie wyłączenia (jeńców Polaków) i pozwolenia na stykanie się z nimi.

Jeńców Polaków ma być około 12.000. Z tych 8.000 oddzielnie, bo zostali uznani przez Francuzów za Polaków i dobrowolnie się zgłosili. 4.000 bały się represyi pruskich i wolały zostać razem z Niemcami.

Okazuje się, że na tem niby to protekcyjnem odosobnieniu Polacy wyszli najgorzej. Ich nazwiska znane są przeważnie rządowi niemieckiemu, który mści się na ich rodzinach. Tutaj zaś, nie mając opieki, są używani do najcięższych robót i wyzyskiwani. Fabrykanci francuscy dają im jedzenie niewystarczające, a przeciągają robotę: zwykły proceder kapitalistyczny. O Niemców upomina się ich rząd i grozi odwetem na jeńcach francuskich – stąd wynik, że Polacy, którzy zerwali z rządem niemieckim, pozostawszy bez opieki, zeszli na łaskę i niełaskę rządu lub kapitalistów francuskich i wyszli na tem najgorzej.

Byłoby więc w tej sprawie dużo do zrobienia, ale trzebaby zasadę omówić z rządem francuskim. Władysław Mickiewicz miał od rządu poruczoną opiekę, ale on ~~za~~ klasyfikował dość ostro, kto ma być zapisany za Polaka, a kto nie. Powiadają, że jego kryteryum było: ten tylko godzien być zapisanym jako Polak, kto zna życie i dzieła Adama Mickiewicza. Kryteryum zbyt ostre zwłaszcza dla Polaków pruskiego zaboru.

Naszym panom ~~jest~~ na jednem zależy, a to na uznaniu ich Komitetu przez rządy, oraz na przyznaniu międzyalianckiego charakteru wojsku polskiemu, które ma się tworzyć. Nie ma jeszcze tysiąca ochotników.

Otóż ani rząd angielski ani amerykański nie uznały jeszcze Komitetu polskiego za przedstawicielstwo narodowe w krajach Ententy. Rząd włoski zaś uznał, że zdecyduje się dopiero po oświadczeniu się Anglii. Jest to zatem tylko komitecik francuski, a nie żadna reprezentacya narodowa.

Z wojskiem nie jest lepiej. Prezydent Rzeczypospolitej wydał dekret, a Anglicy uczuli się tem dotknięci i zwlekają decyzyę. Nic dziw, że i Włochy nie spełniły prośby Skirmunta. Nic dziw, że dla równouprawnienia żądają, aby na ich froncie utworzyć także polskie oddziały, skoro coś podobnego robi się we Francyi.

Jest więc długa robota, aby uzyskać dla wojska (którego nie ma) i dla Komitetu przyznanie charakteru międzyalianckiego, a odjęcie mu charakteru wewnętrznej francuskiej instytucyi. Przedwczoraj była radość wielka, bo z Ameryki przyszła zapowiedź, że w dniu imienin Kościuszki (15.X) rząd amerykański spełni wszystkie prośby Komitetu i wystąpi z jakiemś ważnem, decydującem oświadczeniem. Zobaczymy, czy to prawda?

We Francyi misya wojskowa polsko-francuska przygotowała na ten sam dzień uroczystość wręczenia polskiego sztandaru wojsku polskiemu. Marszałek Joffre miał tego dokonać. Komitet odmówił udziału w tej uroczystości, twierdząc, że wojsko polskie jeszcze nie istnieje: Nie ma bowiem a) noty Aliantów b) ustawy francuskiej, wprowadzającej w życie orędzie prezydenta c) nie było jeszcze przysięgi. Zatem uroczystość odwołano.

Uderza mnie jedno: myślano o komitetach, o orędziu wojskowem ~~et~~ prezydenta etc a nie widziałem śladu zabiegów o uznanie zbiorowe Polski, obywatelstwa polskiego i zabezpieczenie przedstawicielstwo na Kongresie pokoju.

Nie mam jednak sposobności do gadania z nimi i nie mogłem dowiedzieć się przyczyny. Zdaje mi się, że oni umyślnie ze mną nie gadają o tych rzeczach, aby zaznaczyć, że nie mam do Komitetu należeć, a więc i o jego wielkich tajemnicach wiedzieć mi nie wolno.

W Krakowie w roku 1914 socjaliści nie chcieli słyszeć o mojem wejściu do N. K. N. – w Paryżu w roku 1917 endecy zachowują wobec mnie tęsamą postawę. Czy nie tak stoi, że oba te wypadki obrócą się w przyszłości na moją korzyść?

W każdym razie wybadam sprawę. Gdyby mi się otwarła możność pracowania nad polepszeniem położenia jeńców polskich, będę chętnie pracował nawet na bardzo podrzędnem stanowisku.

Gdy ci panowie uważają się za tak mądrych polityków, że nietylko mojej współpracy nie potrzebują, ale nawet nie chcą mojego sprawozdania z naszej pracy w Szwajcarji i ze spostrzeżeń o stanie naszej sprawy we Włoszech, nie będę im się narzucał. To umyślne milczenie ich tłumaczę sobie zamiarem pokazania mi różnicy jaka jest między Komitetem, czyli rządem narodowym lub władzą, a prostym pionkiem, któremu do Olimpu zbliżyć się nie wolno. Mam to z góry wiedzieć, ażebym się wstrzymał od rojenia o należeniu do Komitetu.

Jedno tylko mnie w tej śmiesznej komedyi pociesza: gdy uznam ich pracę za niestosowną, zgłoszę się we Włoszech do obozu koncentracyjnego i uchylę się od współudziału w robocie, na jaką trudno mi byłoby zgodzić się. Ta furtka zostaje mi zawsze.

Swoją drogą nie będę mógł rychło wyrobić sobie zdania o ich robocie, bo się przedemną kryją. Zachowują „tajemnicę urzędową" jak całkiem porządni ministrowie nie z Cetynji lub Petersburga, lecz z Wiednia lub Berlina.

Piltzowi oddałem list Skirmunta, ale do niego nie pójdę.

18. X.

P. Dmowski okazywał mi niełaskę. Przed dwoma dniami wpadłem do biura, podczas posiedzenia, a on mnie poprosił żebym przyszedł później, aż oni załatwią swoje sprawy. Odszedłem, a potem powiedziałem, jemu nie wiedział iż Polacy są tutaj podzieleni na kilka klas, że pierwszą rangę patryotyczną ma u nich p. Piltz, a ja mogę pretendować najwyżej do II rangi. Obeszło go to mocno.

Toteż wczoraj, gdy mnie spotkał z p. Rozwadowskim, udawał, że mnie nie widzi. Zaśmiałem się okrutnie i odszedłem chichocąc.

Dziś rano spotkał mnie w westibulu i był łaskaw nietylko serdecznie powitać się, ale wtajemniczyć mnie w swoje kłopoty. Oto Ameryka, wbrew nadziejom że uzna Komitet polski w rodzaju Kościuszkowska, wypytuje dlaczego ten Komitet nie ma swego przedstawicielstwa w Petersburgu. Jest to zatem ogromne liczenie się z Rosyą „demokratyczną" ze strony „demokracyi" amerykańskiej. Ile naturalnie niema w tem intrygi rosyjskiej (to moje przypuszczenia, nie streszczenie poglądów Dmowskiego).

Zapytałem o Anglię. Odpowiedź niewyraźna: Anglia oświadczyła gotowość uznania Komitetu, ale nie wie, czy to zrobić samodzielnie, czy równocześnie z Aliantami przez akt wspólny. Zwróciłem uwagę na zapominanie Włoch. Radziłem, aby angielską ochotę wyzyskać celem równoczesnego pociągnięcia Włoch, które może okazać się w tej spółce łatwiem, dopóki jest ministrem Sonnino. Nie wiem, czy przekroczyłem przez to granicę, wyznaczone mi przez p. Dmowskiego na zakres działalności, czy też wziąłem zbyt dosłownie jego powiedzenie, które miało być tylko wymijającem, a nie oddawać prawdziwego stanu rzeczy, czy wreszcie Włochy są naszym panom taką quantité négligeable, iż szkoda zaprzątać sobie głowę zajętą ważniejszemi sprawami – dość, że to moje przypomnienie nie podobało się p. Dmowskiemu i zaraz odszedł, nic nie powiedziawszy.

Nie jestem zatem dopuszczony do żadnej tajemnicy, o ile wogóle jakieś tajemnice istnieją. Nie wiem więc nic i sądu wydać nie mogę żadnego. Za to roją mi się po głowie st. pełne domysły. Z podchwyconych słów wygląda mi, jakoby u naszych panów sprawa polska skoncentrowała się wyłącznie w żądaniu uznania ich Komitetu za urzędowe przedstawicielstwo narodu. To pragnienie wydaje się, jakoby nie pozwalało im myśleć o czem innem. A sprawa się wlecze.

Dotychczas ten Komitet jest sobie Komitecikiem paryskim i opiekuje się nieistniejącem wojskiem polskiem, tworzonem we Francyi i dla Francyi. Myśmy w Rzymie brali za fakty rojenia paryskich panów i sądziliśmy, że owo wojsko ma już charakter wojska międzyalianckiego, oraz że Komitet uznany wszędzie prócz Włoch. Dlatego takeśmy się smucili, że we Włoszech nic nie idzie. A tymczasem we Włoszech szło lepiej niż gdzieindziej, prócz Francyi. Zresztą Włochy nietylko nam ofiarowały, ale naciskały, abyśmy tam przyszli – nie my starali się – to samo co dała Francya. Żądano, abyśmy się ogłosili Komitetem, abyśmy tworzyli wojsko polskie i dawano nam do dyspozycyi jeńców. Nie my prosiliśmy, ale nam ofiarowano, a nawet przymuszano, czyniono wyrzuty. My wierząc w istnienie międzyalianckiego Komitetu i międzyalianckiego wojska, nie przyjmowaliśmy oferty, żądając uznania dla instytucyi naszych we Francyi. Ale te instytucye mają dotąd charakter domowo francuski, nie międzyaliancki, czegośmy nie wiedzieli.

Po południu Dr Rozwadowski zaciągnął mnie do Piltza. Dlaczego ci ludzie, bawiący się w dyplomacyę, nie zaniedbują osobistego poszukiwania sympatyi. Powiedział mi między innemi, że nie jest takim formalistą jak Dmowski i nie upiera się przytem, żeby pewne sprawy były traktowane tylko w wyznaczonem kole ludzi – mogą przyjść i inni. No ale w naszem stronnictwie jest ta podziwienia godna karność żołnierska itd. Poco to wszystko gadać? Prosty bieg myśli był ten: Ja jestem lepszy niż Dmowski – i to miało mnie ująć. Ale przypomnienie chwili nieprzyjemnej jest mimowolną impertynencyą.

Ale to w Petersburgu jest wielką dyplomacyą.
Wygadał się p. Piltz, że gdy podawano prośbę o uznanie Komitetu przez mocarstwa Entente nikt nie chodził do ambasadora włoskiego. Aż mnie zdębiało. To ma być dyplomacya, że posyła się do Rzymu kawałek do załatwienia przez rząd włoski, jakoby przez podległe starostwo. I na myśl im nie przyszło, iż Konsulta zażąda opinii od swojego ambasadora w Paryżu, a temu nawet się nie uwadza pruwgnięcia nogą.

Toż dopiero przed wczoraj na skutek moich gadań p. Dmowski zaszczycił ambasadora włoskiego swoją prośbą wizytę. I po wojnie, dla nas niepomyślnie skończonej, gadać się będzie, że zrobiono, co było w ludzkiej mocy, ale stosunki okazały się mocniejszymi. A nie zachowano nawet form towarzyskich.

Myślałem, że Dmowski jest „zakonystyj" lekceważ - ale że o tem nie pamiętał Piltz, najwyższy dyplomata Kasty, która się uważa za zrodzoną do dyplomacyi, to już musi zdumiewać.

Wesołe też jest uznanie Komitetu przez rząd francuski, wobec którego przedstawicielem komitetu jest Piltz i nie zaniedbał pochwalić się aktem dotyczącym - nie wiem, czy żeby mnie zaimponować swoją godnością, czy żeby stwierdzić dokumentem ogrom znaczenia Komitetu. Niestety! żadnego z dwóch wrażeń nie wywołał. Dokument ten jest to list prywatny do Dmowskiego (Mr le Président!) w którym Ribot stwierdza odbiór doniesienia Dmowskiego i cieszy się, że Piltz ma imieniem Komitetu interweniować, bo Piltza już od dawna zna itd.

Jest to więc grzeczność Ribota, który dziś albo jutro odejdzie (właśnie jest przesilenie rządowe tak silne, że grozi samemu prezydentowi republiki Poincaremu), a który (zresztą niezwykle zręczny mąż) woli informować się w sprawach wschodnich u Komitetu, niż u natrętnych partyzantów, bo sobie przy tem także oszczędza czas i liczbę nudnych audyencyi ze strony niepowołanych pędroziemców. Jest to więc ułatwienie sobie procederu przez Ribota, ale nie żaden akt rządowy, imieniem Francyi powzięty i możliwie następne rządy obowiązujący. Komitet będzie musiał u następcy Ribotowego zabiegać o podobny list, który mu zresztą nie da żadnych praw, nie mówiąc o jakichkolwiek prawach dla narodu. Naprawdę sukces nie stoi w stosunku nawet do pieniędzy, wydanych przez Komitet. I to się potem nazywa w gazetach petersburskich zdobyczą narodową. Bez przeszłości dyplomatycznej, bez grosza w kieszeni, będąc pospolitym jeńcem, a więc raczej rzeczą, niż osobą, ubrany w strój cywilny za poręką podprefekta z Viterbo, miałem te same prawa w Rzymie. Sekretarz Komisyi dla jeńców wojennych pułkownik San Marzano powiedział mi, że moje stykanie się z jeńcami polskimi rozumie się samo przez się, ponieważ jestem „riconosciuto" jako przedstawiciel Polaków. A Lovet był już prawdziwym ambasadorem.

Dyabelnie małe są wyniki „wieloletniej" pracy.

O dziwo! Śmiano się w Rzymie, że Piltz zawsze mówi, iż wierzy w Rosyę. I dziś mnie to powiedział. „Wierzę w Rosyę, wierzę w lud rosyjski". „W którą Rosyę?" zapytałem. Czy w carską czy w bolszewicką, czy w nadwołżańską, czy też tę, co przechodzi Wisłę i dochodzi do Dniestru?

I nie mogłem wywiedzieć się. On wierzy w lud rosyjski, za który uważa wszystkich Rusów, białych i czerwonych. Ale boi się, żeby Ukraina nie odpadła od Rosyi, a pragnie przyłączenia Białej Rusi do Polski. Jak to pogodzić? Credo quia absurdum. Liczy, że Entente nie dopuści do rozbicia się Rosyi, bo chce jej bogactwami załatać braki pieniężne wywołane wojną.

Powiedział mi też, że kiedy Thomas i Briand jechali do Rosyi, mieli poruczone omówienie kwestyi polskiej z rządem tymczasowym. A rząd odpowiedział, iż sprawa polska jest wprawdzie międzynarodową, ale obchodzi przedewszystkiem Rosyę i wszelka inicyatywa ze strony państw zachodnich musiałaby w Rosyi być źle przyjętą. Zatem ~~bolszewicy i inni~~ socyaliści w sprawie polskiej stoją na imperyalistycznem, carskiem stanowisku.

To też Komitet ma zagrodzoną drogę do szerokiego postawienia sprawy polskiej i pracuje w drobiazgach. Szkoda wielkiej maszyny do małego towaru.

Piltz jest pewien, że Rosya zorganizuje się pod samowładcą w zrzeszenie autonomicznych narodów, do którego należeć będą Polacy. Jak samowładca będzie się stosował do kilkunastu odmiennych autonomii narodowych, tego mi nie wytłumaczył.

Z lubością chwalił się, że ambasador amerykański p. Sharp był u niego, zapowiedział, iż chce wejść z Polakami w bliższą styczność i obiecał, że po jego telegramie do Washingtonu należy spodziewać się czegoś dobrego dla Polski. Stąd to więc pochodziła owa pewność Dmowskiego, iż 15 paźdz. przyjdzie uznanie amerykańskie dla Komitetu i wojska. Pewność zawiedziona. Swoją drogą, co ma uznanie Komitetu do czynienia z dobrem Polski, nie jest mi jasnem.

A myśmy tam w Rzymie patrzeli na mały skutek naszych zabiegów, na niskie nasze kondycye, które nam nie pozwalają traktować z ~~rządami~~ ministrami, na brak instrukcyi od Komitetu, o którym myśleliśmy, że cudów dokazuje. Jakie to wszystko smutne!

Byłem dzisiaj u Fià i zamówiłem go na jutro po obiedzie (nazywa się to fort śniadaniem, skoro w Polsce południowe jedzenie jest obiadem). Sprytny żydek chce zarobić – ale ma agencyę Volty, a to grunt. Obiecał mi wyjednać audyencyę u p. Salvago Raggi.

Opowiadał, że znowu wysoka półoficyalna osobistość francuska wyjechała do

do Szwajcaryi, żeby z Austryą traktować o pokój odrębny. Francuzi chcą na gwałt ratować Austryę i wierzą, że ją wyrwą spod zależności od Niemiec, zwłaszcza że cesarzowi Karolowi ta zależność mocno ciąży. Gdy Soà zawołał: a cóż się stanie z Czechami i Polakami? odpowiedziano mu, że dla nich nikt wojny przedłużać nie będzie.

I znowu interes włoski schodzi się z naszym, czyli znowu los dostarcza nam we Włochach pewnego sojusznika, ale kto sprawę wykorzysta? Jeżeli mnie ambasador włoski przyjmie, przedłożę mu to.

23. X. 17

Przez kilka dni zaniedbałem zapisywania. Przyczyny dwie: 1) przeprowadziłem się z dotychczasowego pokoiku do dużego pokoju z łaźnią i przedpokojem. Wraz z pensyą kosztuje to 20 frcs. dziennie. Gdy przypomnę dawne czasy, płakać mi się chce nad tem wyrzucaniem pieniędzy przez okno. Wszelako w dzisiejszych warunkach wojennych ma to być dosyć tanio. 2) Zaziębiłem się szpetnie, bo w Paryżu zimno, a w hotelach nie wolno opalać pieców do 1. listopada. Płaczę więc oczyma i nosem, boli mnie w uszach i w gardle, a postrzykiwa w żebrach. Nie pomoże nawet metoda Paul Mullera, bo dziś, gdym się wypluskał w zimnej wannie, zacząłem dopiero kichać na urząd.

Jestem więc niezdrów! Katar dodany do neurastenii i fosfatury w sam raz odbiera ochotę do życia i zainteresowanie się pracą.

Do tego moja pozycya znowu jest niewyjaśniona. Przedewszystkiem przyznali się arcykapłani, że nad spodziewanie prędko przyjechałem. Liczyli, iż formalności paszportowe dla jeńca wojennego pociągną się przynajmniej 10 dni. Tymczasem rząd włoski załatwił rzecz na poczekaniu: niech żyje Italia. Nie mam zatem dotychczas żadnego zajęcia. Wczoraj odbyła się pogadanka z panami ze Związku narodowego (A. Potocki, Zawadzki, Bereziński) przy czem delegowano mnie do Komisyi, która ma wydawać przedruki dzieł polskich na lekturę dla jeńców, bo książek polskich państwa centralne nie przepuszczają. Nie można ich więc kupić ani wykwestować. Kiedy wejdę w to urzędowanie, nie wiem. P. Potocki trochę się na mnie krzywi z obawy, abym jego znaczenia nie poderwał. Mam ochotę iść jemu na rękę, chociaż mi polecają ująć władzę. Nie mam ochoty ranić drażliwości u człowieka potrzebnego i pożytecznego i mimo poleceń nie myślę z nim rywalizować. Ale to muzyka przyszłości mój stosunek osobisty z p. Potockim.

Mówiono mi też, że mam czy objąć, czy też tylko współpracować w akcyi prasowej. Dla rozejrzenia się w sprawie mieliśmy pogawędkę (Piltz, Rozwadowski, Seyda, Woźnicki, Potocki i ja). Piltz dał obraz prasy francuskiej bardzo gruntowny i rozumny. Obiecał też napisać referat o tym przedmiocie. Że wczoraj wyjechał do

Nizzy, będzie miał czas na pisanie. Takich pogadanek informacyjnych ma się jeszcze odbyć najmniej dwie. Mówiło się o prasie francuskiej, a nic jeszcze o korrespondentach innych gazet. Równocześnie zaś zapytano mnie, czy nie objąłbym działu prasy niefrancuskiej, to jest korrespondencyi włoskich i amerykańskich. Przystałem i na to. Co prawda, nic nie wiem i nikt mi informacyi nie daje, czy i gdzie są korrespondenci tych pism zagranicznych. Tymczasem zahaczyłem o Włochy przez p. Foà i dziś już dałem mu niektóre informacye do zatelegrafowania przez agencyę Volta (rozbicie się rokowań o utworzeniu ministeryum w Warszawie; powstrzymanie wysyłki niemieckich gazet do Szwajcaryi ~~przez~~ z Austryi przez trzy tygodnie już) a jutro chcę się zaznajomić z p. Bassem z Chicago News czy coś podobnego. To mają być nitki, które mnie mogą kiedyś doprowadzić do kłębka.

Z góry jednak nie obiecuję sobie wielkiego powodzenia. Brak mi bowiem wiadomości o naszej ziemi i o tem, co tutaj się roi. Jak widzę ci panowie sprowadzili mnie tutaj dla spełniania roli podrzędnej. Gdybym był przyjechał później, wtedy kiedy liczyli, byliby mnie zaprzęgli do roboty, podczas której nie miałbym był głowy i czasu na spostrzeżenie, jak niską rolę mi wyznaczyli. Ponieważ dom jeszcze nie najęty, biura nie urządzone i stąd roboty dla mnie nie ma, starają mi się okazać, że jestem tylko poddanym o ograniczonym rozumie i że nie mogę być dopuszczony do spółki z braminami: Głowa nie do rady, dupa nie do krzesła. Arcybraminami są: Dmowski, Zamojski, Rozwadowski, Seyda i nieobecny Piltz. Dmowski wobec tych najbliższych gra rolę majestatu, a oni chodzą z minami, przeciążonemi tajemnicą. Zanotowałem już, jak mnie Dmowski wyprosił z posiedzenia. Wczoraj, dla braku atramentu w pokoju, poszedłem do biura, żeby napisać 3 kartki (Scarpa, Loret, Polleggi) przyszli mandarynowie, pogadali ze mną przez ramię (prócz Zamojskiego, który gada po prostu) i przenieśli się do drugiego pokoju na wielką, tajną debatę polityczną przy herbatce. Mnie postawili z dziewczyną, piszącą na maszynie. Nie wiedziałem, że tyle we mnie jeszcze mieszka miłości własnej – tak mnie to tknęło, żem poleciał stąd do Bastylli i z powrotem, aby się umęczyć i stłumić uczucie obrażonej miłości własnej, czy próżności. U wieczerzy, która się zowie obiadem, zjawił się Rozwadowski z miną tajemniczą, surową, naładowaną. Widziałem, że był przygotowany na wyrzuty z mojej strony i że mu kazano być twardym. Oszczędziłem mu tego, gadając o rzeczach obojętnych, bardzo obojętnie.

Śmieszni są. Mogli mi na wstępie powiedzieć tak: Zrobiliśmy Komitet narodowy na podstawie porozumienia się z realistami, przyczem ułożono z góry liczbę miejsc do objęcia przez przedstawicieli jednego i drugiego stronnictwa. Miejsca te są obsadzone – nie możem żądać, żeby kogoś wyrzucać dla ciebie, więc do Komitetu

nie wejdziesz.

I byłby koniec. Wprawdzie stronnictwa nie schodziły się, nie uchwalały i nie wyznaczały osób, ale to nic nie szkodzi. Wiem, że chcąc mnie wprowadzić do Komitetu, trzeba osiągnąć zgodę tych panów, który Komitet tworzą, a raczej zamianowali się Komitetem (Skirmunt, Piltz, Sobański, Paderewski, a może i Kozicki). Ażeby uniknąć niepotrzebnych tarć, byłbym podziękował za chęci, bo mi na tem nic a nic nie zależy.

Ale naszych panów nie stać na otwartość. Mam wrażenie, że możność gadania z ministrami uderzyła im do głowy, jak stare wino. Boją się, aby ktoś inny nie dzielił się z nimi tymi splendorami, a zwłaszcza ja, którego zawsze lekceważono, wiedząc, żem niezdatny do świństwa, a nawet niekarności. Maślankę, Burka okadzano, mnie usuwano w cień, a robotę sam sobie brałem, często ~~na~~ mimo niechęci mandarynów. Przypominają mi się przeszkody, stawiane przez stronnictwo w mojej walce przeciw Stapińskiemu, w obawie, żebym nie sięgnął po godność „króla chłopskiego." Równocześnie zaś głoszono, że stronnictwo jest to wóz, na którym powinna jechać osobista karyera Głąbińskiego. Wobec mnie stronnictwo było szczytem równości republikańskiej, wobec drugich motłochem dla Cezara.

Sens moralny: Stronnictwo jest monopolem Dmowskiego tutaj, Grabskiego było w Galicyi, Głąbińskiego w Wiedniu – a ci panowie pragną mieć tylko posłuszne, okadzające ich narzędzia, nie równowartych współpracowników. Podejrzywam, że dlatego wysłano Skirmunta do Rzymu, aby tu nie mieć człowieka o własnem zdaniu, a za to wycofano mnie z Rzymu, żeby Skirmunt był odszkodowany zupełną samodzielnością za uniemożliwienie mu mieszania się w pracę Komitetu. Piltza musiano przełknąć, bo mianowany do Paryża przez petersburską Radę Narodową. Seydzie i Rozwadowskiemu, który nawet posłami nie byli, (qui ne fut rien, pas même académicien) musi podobać się rola dzisiejsza. Wszak przez łaskę Dmowskiego zostali współnaczelnikami narodu całego; a pierwszą tę godność zawdzięczają tylko jego zaufaniu i jego nominacyi. Bez jego łaski są jedną dwudziestopięciomilionową, bo oprócz najbardziej wtajemniczonych w konwentykle endeckie nikt nie słyszał ich nazwisk. Dmowskiemu zaś przypadają do smaku pracowite, bezwolne cienie, nie do współpracy tylko do odbierania rozkazów. Rozwadowski był zawsze tą husytą endecyi, stojąc twardo przy doktrynie i czystości ~~ludzi~~, środków, przekonań. Z wielką radością powitał np. wyrzucenie Battaglii i Germana ze stronnictwa. Niemniej jednak zgadzał się zawsze z niezawsze prostolinijnymi sposobami Grabskiego, Głąbińskiego. Dziś trzyma wysoko doktrynę endecką, ustępując jednak zawsze tam, gdzie Dmowski każe. Grabski w Galicyi, Dmowski tu są więc wcieleniem i objawieniem

doktryny, mocni zawsze do zmiany jej prawideł, które natychmiast nabierają mocy prawa i zasady. Szkoda zaś nawet w sposobie mówienia i w ruchach kopiuje Dmowskiego.

W ten sposób, urządziwszy się, Dmowski ma wolną rękę do roboty – a tylko z Piltzem musi odbywać konferencye, narady. Gdy Piltz wyjechał, Dmowski jest nieograniczony niczem. Takie urządzenie się ma więcej stron dobrych niż złych. Daje możność szybkich postanowień, natychmiastowych zobowiązań się lub odmów – a że Dmowski jest „schlagfertig," w jego ręku ta autokratyczna samodzielność może przynieść wiele pożytku, zwłaszcza w drobnych, codziennych sprawach.

Jednakże jeden człowiek musi mieć pewne swoje zachcenia, którym przypisuje znaczenie większe od rzeczywistego. Mam wrażenie, że i tutaj zabiegi o oficyalne uznanie Komitetu polskiego przesłaniają inne sprawy. To uznanie ogłaszano jako fakt dokonany, a dotąd tylko minister Ribot napisał, że z radością uznaje w Piltzu przedstawiciela organizacyi polskiej. Ribot dziś poszedł w dymisyę – pytanie, co zrobi jego następca. Angielskiego pisma o uznaniu Komitetu nie widziałem. Z Ameryki i z Włoch pod żadną formą uznanie nie przyszło.

W tej sprawie, która się toczy od miesiąca z górą, uzyskano więc dziwnie niewiele. Jeżeli i w Anglii minister spraw zagranicznych przyjął do wiadomości, że Sobański jest reprezentantem Komitetu paryskiego, to dyabelnie mało zyskano. Boć Komitetów może być wiele i ministrowie pozwolą się ewentualnie zawiadomić przez jedynie upełnomocnionych przedstawicieli grupy A, grupy B itd. Co to znaczy? To znaczy, że w opinii p. Dmowskiego nikt w Londynie nie jest mocen podawać do wiadomości p. Balfoura oprócz Sobańskiego. Ale za to ktoś inny może pośredniczyć w przesyłaniu opinii p. Askenazego, jeszcze inny będzie pełnomocnikiem Rostworowskiego, inny Ronikiera, inny Lednickiego itd.

Co na tem zyskuje sprawa polska? Gdyby rządy Entente powzięły uchwałę tej treści, że skoro Polska jest w rękach Niemców, one uznają aż do wyzwolenia jej za jedynych przedstawicieli narodu Komitet p. Dmowskiego, rzecz miałaby wielką wagę. Ale pismo, którem p. Ribot zobowiązuje się uważać p. Piltza za przedstawiciela p. Dmowskiego, może zaspokoić próżność tych panów, lecz nie daje narodowi nic realnego. Po odejściu Ribota trzeba będzie zaczynać od początku zabiegi u nowego ministra. Ile to zabierze straconego czasu?

Naród na tem nic nie korzysta. Dotąd nie poręczono nam praw do samodzielnego bytu, nie obiecano ani zastępstwa na Kongresie pokojowym, ani nawet udziału w obradach między sojusznikami – nic. Co więcej: régime de faveur zastosowany we Francyi do jeńców polskich, wyrodził się w régime de rigueur. Dostają gorzej jeść niż Niemcy, używa się ich do robót cięższych, a przez koncentrowanie na podstawie dobrowolnego zgłoszenia się, naraża się rodziny jeńców na prześladowanie w Niemczech. Ale na papierze

nazywa się to traktowaniem „en amis". Gdy jednak Niemcami opiekuje się ich rząd i grozi represaliami, Polakami nie miał się kto zaopiekować, bo Komitet zabiegał o swoje uznanie i w ten sposób wyłączenie jeńców polskich z obozów stało się wyjęciem ich spod opieki, a nawet spod praw. Za taką „faveur" można ślicznie podziękować.

Stosunków z prasą nie zawiązano dotąd. Są one bardzo trudne – może kiedyś je zbadanie przedstawię – niemniej nie ma ich. Z ambasadami zagranicznemi również nic nawiązano nic. Jest to wielkie ustępstwo dla mnie, że Dmowski dziś nareszcie wybrał się do ambasadora włoskiego. Na nieszczęście p. Salvago Raggi wniósł prośbę o dymisyę. Pójdę więc do niego na audyencyę pożegnalną. Będę musiał starać się o znajomość z principe Ruspoli.

Za co więc grać takie wielkie figury? A grają. A kosztuje to niezmierne pieniądze.

Co ja mam robić?

Przyjechałem urzędownie na miesiąc. Mówili, że chcą mnie zatrzymać na stałe, bo rzeczywiście brak ludzi do roboty. Panowie Potocki i Woźnicki robią mało. Seyda i Rozwadowski są zajęci, nie wiem czem i z jaką wydatnością. Od Zamojskiego nikt pracy nie żąda, chociaż on odbywa liczne konferencye.

Zobaczę, czy potrafię coś zrobić u jeńców. Z prasą wątpię, żebym doszedł do ładu, bo skoro trzymają mnie zdaleka od wszelkich tajemnic, nie będę mógł nikomu nic nowego przynosić, ani też nie będę wiedział, w jakim kierunku na dziennikarzy wpływać. Dziennikarze zaś, gdy zobaczą, że im nic nie przynoszę, a tylko chciałbym się czegoś dowiedzieć, zamkną się przedemną w głębokie milczenie. To zwykła kolej rzeczy.

Gdy po upływie miesiąca zobaczę, że nie zrobię nic pożytecznego, nie będę nalegał u rządu włoskiego o przedłużenie urlopu. Przyjmę zarządzenie od mojej dzisiejszej władzy. Gdyby mi nie pozwolono w Rzymie nic robić dla uchylenia konkurencyi Skirmuntowi, nie przyjmę pensyi, tylko poproszę władze włoskie o odkomenderowanie mnie do obozu koncentracyjnego. Mam więc przyszłość jasną przed sobą i mogę z obojętnością przypatrywać się teatralnej stronie tego przedsiębiorstwa.

—

Notuję plotki. Siedzi tu p. Rettinger, któremu mimo znajomości z Asquithem wzbroniono wstępu do Anglii. Rozgłasza dwa zamiary: 1) utworzenie ogromnej organizacyi polsko-francuskiej przeciw Dmowskiemu przy pomocy Clémenceau i Pichona. Tymczasem Pichon jest przyjacielem Dmowskiego 2) wyprawę do Rzymu a) dla jakiejś roboty politycznej b) dla zaciągnięcia się do wojska włoskiego jako ofiar. Samo zestawienie tych plotek wystarcza, aby zobaczyć, że się nie trzymają kupy.

Wielkiego po polsku przeciw Dmowskiemu, oświadcza, że gdyby Dmowski miał zostać prezesem Komitetu polskiego, ten fakt zmusiłby Piłsudskiego do przerzucenia się na stronę Austryi. Gdzie Krym? Gdzie Krym! Gdzie babińskie mosty? Dmowski od półtora miesiąca jest prezesem Komitetu, drukowanym i proklamowanym, a Piłsudski siedzi w fortecy niemieckiej, skąd go nie puszczą, choćby najbardziej austryaczał.

P. Rettinger wlulił się w zażyłość ambasadora hiszpańskiego, który tutaj uchodzi za austrofila.

I znowu interes polski wiąże się z włoskim, a Włosi tego nie widzą. Powstaje coraz większy popęd do ratowania Austryi za cenę odciągnięcia jej od Niemiec, a w tych warunkach nietylko frontu włoskiego nie uznają za główny, ale nie poprą nawet włoskich roszczeń do Tryestu. Włochy, stawiając kwestyę polską, zawikłałyby położenie i uniemożliwiły rokowania, czy przedwczesne zawarcie pokoju. Ale oni tego nie widzą.

—

Rząd francuski upadł, włoski pada. Zdaje mi się, że póki Sonnino będzie ministrem nie będzie można oczekiwać realnej inicyatywy Włoch w sprawie polskiej.

—

Trzy dni temu dostąpiłem nareszcie zaszczytu zreferowania o stanie sprawy we Włoszech. Widocznie Dmowski uległ naleganiom Rozwadowskiego, któremu przy jedzeniu zawracałem tem głowę. Ale nie pozwolono mi na referat tak jak równouprawnionemu, tylko nieoficyalnie puszczono się ze mną w pogawędkę. Po ~~kt~~ kilku zdaniach bowiem Dmowski przerwał mi i potem po każdem zdaniu przerywał swojemi objekcyami. Wkrótce też nie żegnając się wyszedł Zamojski, po nim Seyda, aby zaznaczyć, że to nie posiedzenie Komitetu lecz pogawędka dla zabicia czasu u tych, który go mają dosyć.

W sprawie zachowania się wobec Włoch mam dwie odmienne opinie Dmowskiego. Zaraz po moim przyjeździe przyznał, że „się Włochy zaniedbało" i wziął stąd asumpt do starania się o audyencyę u Salvago Raggi, teraz zaś stwierdził, że z Włochami nie można utrzymywać stosunków, bo są to ludzie „niechlujni", wizyt nie oddają, na audyencye nie przyjmują itd. Właśnie ambasador włoski, proszony o posłuchanie, odpowiedział, iż z powodu zajęcia przyjmie go dopiero za trzy dni. Co to za takie zajęcia? W Krymie, gdy był, miał to samo. Teraz nie chce jechać, żeby nie poniżać swojej godności, bo Sonnino, który przyjmuje tylko ambasadorów I klasy, gotów mu audyencyi nie dać. Wszak wezwanego własnego posła ze Szwajcaryi p. Paulucci nie przyjął, tylko odesłał do Borsarellego.

Włosi najmniej w sprawie polskiej zaangażowali się i nie chcą nigdy gadać praktycznie,

więcej, że wszędzie jest „una combinazione" odmienna.

Powiedział też, że na żądanie rządu włoskiego, aby tworzyć polskie legie, należy odpowiedzieć, iż polska sprawa dawno wyrosła poza okres legionów, że austryackie narodki mogą tworzyć legiony, ale Polska tworzy tylko jedną armię narodową pod opieką Entente.

Odparłem, że szkoda, iż takiej instrukcyi nie posłał do Rzymu.

Przestrzegałem przed kompromitowaniem się z ambasadą rosyjską – zaprzeczył, jakoby to było, ale ja na dowód pokazałem telegram do Skirmunta o mój przyjazd, z adresem Ambassade russe.

Zdaje mi się, że kilka prawd, powiedzianych przezemnie, przyczyniło się do ... reszty łaski, jaką mogłem mieć u niego.

Niestety! dziś rano czytałem artykuły w prasie francuskiej, wyjaśniające przepisy o mundurowaniu wojska polskiego. Nigdzie wzmianki o „armée polonaise", „armée auxiliaire des volontaires polonais", wszędzie: „la légion polonaise". Muszę Dmowskiego zapytać jutro o to, jeżeli go spotkam. Marzą chłopcy, marzenia biorą za rzeczywistość. I nie byłoby w tem nic dziwnego ani zdrożnego, gdyby przy tem nie gniewali się na innych i nie robili „Mojsze mach dich grojs".

Źle! Gotów jestem zachorować. Dziś rano, zrobiwszy swojego Müllera, bez którego nie mógłbym ani kroku zrobić, wymyśliłem sobie ułatwienie: zamiast obmywać się zimną wodą, lepiej opłókać się w wannie, którą mam. Termometr wskazywał w powietrzu + 9. To nie jest jeszcze zimno. W Karyntyi na Planina za Grebenom nago wychodziłem na śnieg i nacierałem się śniegiem. Nie napuściłem wody na kąpiel, tylko troszkę na dno wanny, wlazłem i chlapałem się. Było przyjemnie. Poczułem się mocnym. Wyszedłem na spacer. Wróciwszy około 10 rano, zacząłem kichać, a pod wieczór zwijałem trzy chustki. I pęcherz mnie boli zjadliwie. Boję się więc obłożnej choroby. W piersiach źle, w gardle źle, nogi reumatyzmem bolą, a pęcherz do wrzeszczenia w niebogłosy. Ogłupiałem całkiem. Wypiłem przy kolacyi (obiad) szklankę wina, potem chodziłem do 4 kawiarni, pijąc kawę i benedyktynkę, a teraz mi ciepło, choć pęcherz boli. Jeżeli mnie to pijaństwo nie postawi na nogi, przepadłem. Ha no! Mam tytułów dwa: więzień stanu, oddany w rekruty, zmarł na cudzą racyę. Pochowany w Paryżu. Kto wie, czy Dmowski nie wygłosi mowy. Raz w Krakowie był mi tak życzliwy, że próbowaliśmy gadać per „ty"; po długiem niewidzeniu gadaliśmy per określenia, obecnie jesteśmy na „Pan" wedle francuskiego wzoru. Gdybym umarł, może sobie przypomni, że nie zawsze byłem pisarzem pod kierunkiem p. Rozwadowskiego, a że jedyny w Paryżu jestem „czynnym" posłem, gotów przypomnieć sobie i ten szczegół, poświęcić się i mieć mowę. „Mein Liebchen was willst du noch mehr" mówi Goethe, ...

w Paryżu.

Jest śmieszne, jak te nasze człowieki w Paryżu nie czują potrzeby przyjaźni. Przyjechałem tu jako malum necessarium, jako indywiduum, dające gwarancyę przez dawniejsze życie, że umie i chce harować. W tem środowisku panów było to bardzo potrzebne.

Odosobniony od ludzi, w pułku niemieckich szpiclów, potem nadzorowany w Viterbo, przyjechałem tu z duszą otwartą: rodaków miałem zobaczyć, przyjaciół ze stronnictwa równości, braci z walki o te same cele. Zastałem dygnitarzy, przepojonych poczuciem swojej wielkości. Smarkaczom, co spędzili życie w gronie podobnych kolegów, potem w kraju między podziwiającymi przyjaciółmi, nie rozumieją uczucia pustelnika, który leciał do nich na skrzydłach miłości i wiary. Wzięli mnie z góry. Dobrze, ale ja mam ucieczkę w moją samotność.

Przyjechałem prosty i szczery. Miałem się na ostrożności wobec Piltza. Tymczasem widzę, że Piltz, jako starszy człowiek, ma więcej ludzkiego zrozumienia niż oni. Pisze dużo, za dużo, ale nie jest papierem, aktem, tylko człowiekiem.

Gadałem, jak mi dziób urósł. I przekonałem się, że wobec tych, których uważałem za przyjaciół, trzeba politykować. Okrutnie smutne doświadczenie. Całe życie polity-kowałem z przeciwnikami i to przynosiło znakomite rezultaty (moje przeprawy w P.S.L., potem kandydatury i organizowanie Galicyi zachodniej są tego dowodem), ale chciałem mieć przyjaciół od serca. W Tarnopolu Medyński i Solecki, w Krakowie Rymar i Wierczak, w Białej Podgórski i Milutowski, Rybarski zaspokajali to pragnienie. Było mi dobrze. Wypluwszy humory z duszy przed przyjaciółmi, jechałem z maską do innych.

Zatęskniłem do takiej przyjaźni po trzech latach kryminału, służby wojskowej, koncentracyi włoskiej. Znalazłem przyjaciela w nieznajomym Lorecie, chciałem odnaleźć w Dmowskim i Rozwadowskim, z którymi niegdyś łączyły mnie bliskie, choć nie przyjacielskie stosunki. Zastałem dygnitarzy, przepojonych własną wielkością, dlatego, że nawet ministrowie raczą z nimi gadać.

To też już przed kilku dniami postanowiłem zamknąć się we własną ślimaczą skorupę i zacząć z nimi polityk[ow]ać. Nie ma innej rady, bo oni mnie do tego zmuszają. A ja się łudziłem, że najważniejsze sprawy narodowe mogą być rozstrzygane w kółku ludzi, wierzących sobie, szczerych wobec siebie, prostych i kochających się o tyle, o ile nasza sprawa jest trudną, położenie zawikłane, przyszłość niepewna. W tej szczerości wzajemnego stosunku szukałem siły na przezwyciężenie niepowodzeń, na sprostanie przeciwnościom, jakich żaden naród nie widział na świecie.

I omyliłem się. Mam nie przyjaciół, lecz dygnitarzy, zazdrosnych o to, abym przez

względu na moje tytuły (nawet Dmowski nie jest czynnym posłem tak jak ja) nie zapragnął równości z nimi. Wiedzę, żem karny, więc chcą rozkazywać — wiedzą, żem szczery, więc chcą usiąść na mnie jak na konia — a nie rozumiem, dlaczego pod nieobecność Piltza, który jeden miałby prawo protestować, nie chcą mnie dopuścić do słuchania rzeczy, omawianych w areopagu. Zapewne panom bez idyotycznego tytułu poselskiego chodzi o to, aby jedynego posła nie dopuścić do równości, bo mógłby sobie rościć jeszcze większe pretensye. Idyoty! niby mnie mają, a nie znają.

Kpię ze wszystkiego, ale mi smutno. Kpię, bo mam wycieczkę do obozu koncentracyjnego, jeżeli się ukażę, i nie mogę nic zrobić u swoich, jak nie mogłem nic zrobić w N. K. N.

To się nazywa polska polityka.

Nie upierałem się przy wejściu do N. K. N. aby nie rozbijać jedności narodowej — ustąpiłem, gdy Daszyński postawił to za warunek zgody. Od mojego oporu zależało utworzenie N. K. N. Marzyłem o jedności narodowej i ustąpiłem. Snadź N. K. N. nie przysredziły do skutku. Czym ile zrobił? Niech rzuca na mnie kamieniem ten, kto nie wierzy w możliwość jedności narodowej pod żadnym warunkiem.

Dziś ci panowie mieliby moc atutów do wygrania: posła obradującego parlamentu austryackiego, posła rozwiązanego Sejmu, wezwanego mimo to do wydawania opinii: Nie chcą. Zawadza im to wszystko. Sorel zrobił kapitał z mojego zbaraskiego poselstwa na dowód, że wschodnia Galicye nie jest ruska. Ci wolą pozbyć się atutów politycznych, byleby ktoś nie chciał przygłuszać ich swoimi tytułami. Tęsknię za powrotem do Włoch, bo wiem, że ich pretensye upadną tak samo, jak w Austryi upadły pretensye N. K. N. i że sprawa polska czysta, nie przez nich reprezentowana, dobije się swego głosu w świecie. Ja mogę w tem nie istnieć — to głupstwo, ale jeżeli czysta sprawa polska zatryumfuje, będę szczęśliwy.

27. X. 17

Wczoraj nie mogłem, więc dzisiaj notuję dziwny sen, jaki miałem nad ranem 26. X. W jakiejś wkopanej ulicy jak np. Boulvard St. Denis, tylko węższej spotkałem matkę. Szła staruszka otulona w grube chusty czerwonawe, a bujne białe włosy widać było spod chusty. Przybiegłem z płaczem i całowałem jej twarz i włosy. Pokazała mi garnuszek pełny ryżowego białego puszku, zaprawnego czemś blado pomarańczowem niby łupką ziaren kukurydzianych, a ja trzęsąc się z płaczu, uspokajałem ją, że już teraz wszystko będzie dobrze i zacząłem dobywać stufrankówki aby ją przekonać. Ona tymczasem ułożyła się na drodze niby do trumny, a ja klęknąłem nad nią i mówiliśmy

coś ważnego, co jednak zapomniałem. Obudziłem się wstrząsany płaczem.

—

Wczoraj zawarłem znajomość z p. Bass, korrespondentem Chicago Daily News, ale co najważniejsza, członkiem misyi prasowej rządu amerykańskiego. Nic z naszej sprawy nie zna i nie rozumie. Pod wieczór przysłał p. Foà i mnie zaproszenie na jadło w towarzystwie zaproszonej p. Bohuszewicz, która jedzie do Nicei, aby otworzyć wystawę polskich zabawek. Po obiedzie rozgadałem się, widząc u niego zainteresowanie i wykładałem sprawę polską, niemiecką i rosyjską do północy. Były to dla niego odkrycia, a tak go wzięły, że mnie odprowadził aż na plac Vendôme. Myślę, że w moim zakresie dobrą służbę odbyłem. Żałuję, że kierownicy ministerstw zagranicznych nie słuchają takich wykładów. Dałem mu też kilka najświeższych wiadomości z Polski.

Dziś potłumaczyłem kilka innych nowości i dałem p. Foà do agencyi Volta.

—

Taka mgła, że mimo dwóch okien na III piętrze, wychodzących na rue du 29 juillet muszę zapalić światło o 3 popołudniu.

28. X.

Gadałem z p. Insabato i jutro mam się z nim widzieć. Jest to „uczony w sprawach kolonialnych", lecz siedzi z rodziną w Paryżu, odbywa ciągłe konferencye z ambasadorem i więcej niż koloniami trudni się zbieraniem informacyj o cesarstwach środkowych, Polsce itd. Jest to inna forma „misyi prasowej" i jak się te wszystkie wojenne wymysły nazywają, a służy do zbierania wiadomości.

Pan ten zna bardzo dobrze polską walkę stronnictw i specyalnie jest napompowany przez p. Rettingera, przeciw Dmowskiemu i Komitetowi polskiemu. Wygadał się, że pewne koła francuskie chciały uznać Komitet polski za rząd narodowy, że sprzeciwiła się Anglia, że rząd rosyjski nie chce Dmowskiego. Ma we Francyi być dążność do utworzenia Komitetu przyjaciół Polski, złożonego z samych Francuzów, byleby uniknąć polskich kłótni partyjnych. Komitet ten chce uznać radę regencyjną za rząd polski i próbować nawiązania z nią stosunków. Pytał mnie więc, czy odmawiam patryotyzmu członkom rady regencyjnej. Odpowiedziałem, że nietylko jest przeciwnie, ale że jeżeli Ententa zapewni wolność działania radzie regencyjnej, sam stanę do walki o jej monopol do przedstawiania aspiracyj narodowych. Zobaczył, że to niedorzeczność. Powoli zobaczył też, że jest jednostronnie napompowany. Ale już zdążono wygadać mu o Dmowskim wszystko, co można: były socyalista, rusofil, łamistrejk strejku szkolnego, morderca robotników w 1905 itd.

Aby jednak obrać swoją jednostajną czarnością nie budzić podejrzenia, p. Rettinger przyznaje Dmowskiemu patryotyzm, wykształcenie, świetność umysłu, bystrość polityczną i — jednostronną zaciekłość partyjną.
P. Insabato znajdował w moich słowach coraz jakieś echo słów z tamtej strony i wprost mi powiedział, że u Polaków nie ma różnicy w aspiracyach, ani w przywiązaniach, są tylko różnice partyjno osobiste.
Odprowadziłem go aż do ambasady włoskiej, a jutro on przyjdzie do mnie.

—

Źle słychać we Włoszech. Mimo że od miesiąca pisano, iż front włoski staje się głównym, nietylko nie wysyłano o wzmocnieniu, lecz wycofano ciężkie działa, skierowane na ostatnią ofenzywę. La perfida Intesa [redacted], mając wszystkie warunki zwycięstwa, gotowa przez tę lekkomyślność przegrać. Ile strat już przez nią poniosła! Dardanele, Bułgarya, Grecya, Serbia, Rumunia, Polska, a teraz Włochy są dowodem bezmyślności polityki.
Swoją drogą Włochy także nieco winne. Co prawda sprawę polską formułowali Boselli i Sonnino zawsze najuczciwiej, najlepiej, z najjaśniej. Ale nie wyzyskali wniosków naszych, a dziś skarżą się, że legiony polskie walczą przeciw nim. Dawaliśmy sposoby wytworzenia się przed tem obustronnem nieszczęściem, ale nas nie słuchano. I chociaż mnie boli, muszę powiedzieć: Tu l'as voulu Georges Dandin.
Cała armia, broniąca Bainsizzy poddała się — przeszło 60.000 ludzi.

—

31. X.

Wesołe jest moje stanowisko prawne. Dziś byłem we włoskim Konsulacie, aby uzyskać wizę prezentacyjną, ponieważ wyjaśnienie z Konsulty już przyszło, a z wyjaśnieniem także i pozwolenie na powrót do Rzymu. Wicekonsul chciał mi też natychmiast udzielić wizy powrotnej — tylko się wzbraniałem, bo pragnę pozostać jeszcze jakiś czas w Paryżu. W prefekturze policji zato odnowiono mi zaciągnięcia mnie w Księgi. Wiedziano już nawet, że jestem posłem — ale nie przyjęto do wiadomości paszportowego określenia: nazionalità polacca, a austryackości nie wciągają w księgi. Nie mniej powiedziano mi, że na podstawie tymczasowej karty tożsamości mogę siedzieć w Paryżu jak długo zechcę, ale karty zezwalającej formalnie na pobyt nie dostanę. Prawie zatem nie pozwalają mi na mieszkanie tutaj, ale po cichu cierpią mój pobyt. Dziwne to są rzeczy. Zdaje się, że to jeden z kwiatków biurokratyzmu, bo tego nie rozumiem — wolno mi być we Francyi, ale na papierze pozwolenia nie dostanę.

—

Niejasne też jest moje stanowisko wobec Komitetu. Jako lubiący jasność, wziąłem sam na siebie nawiązanie stosunków z dziennikarzami niefrancuskimi. Nasi panowie robią co trzeci dzień konferencye zasadniczo ogólne o stanie dziennikarstwa i jeszcze nie doszli do praktycznego tematu, co i jak robić, aby się dostać do gazet, a ja już obrobiłem dziennikarstwo włoskie, zabrałem się do amerykańskiego i chciałbym znaleźć drogę do południowoamerykańskiego. Tylko, że nie wiem, co tym nowym znajomym dawać, o wyjaśnienie jakich kwestyj prosić, bo nic nie wiem. Nie dają mi ani wycinków z polskich gazet, ani komunikatów agencyj, ani tem mniej wiadomości o wypadkach ~~w~~ w kraju na podstawie korrespondencyi. Przedwczoraj Dmowski niósł plik papierów, otrzymanych przez ambasadę i powiedział mi, że ma mnóstwo bardzo ważnych wiadomości, ale dotąd nic z nich nie przesiąknęło aż do mnie.

Wczoraj byliśmy z Potockim u p. Zielińskiej, gdzieśmy ułożyli wydawanie miesięcznika z lekturą kształcącą i obywatelską. Dziś mi Rozwadowski zrobił stanowczym, siekanym głosem wyrzut, czemu zgodziłem się na to, aby sama p. Zielińska podpisywała miesięcznik. Parsknąłem szczerze: powiedziałem, że Komitet subwencyonuje, ale nie wydaje czasopisma. Nie miałem przyczyny upierać się, żeby Komitet tam figurował. Nie ~~dajcie~~ daliście mi żadnych, jasnych instrukcyj, postępowałem według mego rozumienia. Wogóle trzymacie mnie za drzwiami, a chcecie, żebym odgadywał wasze zachcenia. Trzeba jasno mówić.

Rozwadowski pogniewał się — rozeszliśmy się tak, że kawy wspólnie razem nie pili. Ponoś prędzej niż myślę, poproszę o przywrócenie mnie do obozu Koncentracyjnego.

Francuzi mocno się gniewają na Włochów za to, że pozwolili przerwać swój front. Ja zapowiadałem, że w tem nieszczęściu może kryć się wielkie szczęście: zbudzenie się energii i jedności narodowej. Dziś już dzienniki francuskie zaczynają przebąkiwać, że nowy rząd powstaje pod hasłem walki do upadłego i wydobycia wszystkich energii utajonych w narodzie. Jeżeli się zabiorą do żelaznej energii, do karności zmilitaryzowanej i do organizacyi niemiecko-angielskiej, to dobędą z siebie taką siłę, o jakiej istnieniu sami nie wiedzieli. Dopiero z tej ogniowej próby mogą wyjść Włochy prawdziwie zjednoczone narodowo i mające przed sobą widoki niebywałego rozwoju. W takim razie utrata terenu, 600 czy 700 armat, a nawet 100.000 wojska jest drobnostką w porównaniu z korzyścią, jaką będzie obudzenie się ducha narodowego. Na szczęście Włochy mają jeszcze bardzo wielki materyał ludzki i mają wszelkie warunki rozwoju — brak im było organizacyi, poczucia własnej siły i poczucia jedności. Jeżeli moje nadzieje spełnią się, tedy niema złego, coby na dobre nie wyszło. A Niemcy i tutaj mogą okazać się Mefistem Goethowskim, który „stets das Böse will", a „stets das Gute schafft."

Przyjąwszy, że we Włoszech zajdzie ta spodziewana, odradzająca metamorfoza, to wypadki na froncie włoskim będą pomyślne i dla ogólnego położenia.
Oto cesarstwa środkowe już całkowicie i bez wyjątku prowadzić będą wojnę na terytoryum nieprzyjacielskiem. Muszą zatem siłą rzeczy okazywać się coraz twardszymi w stawianiu swoich warunków pokoju. Takich warunków Porozumienie nie będzie mogło przyjąć, czyli musi prowadzić wojnę dalej. Ponieważ wszyscy członkowie Porozumienia mają straty, może (niestety! nie musi) wytworzyć się solidarność i jedność, ustępując miejsca owym gorszącym drobnym zawiściom i stopić siły w jedną wolę i w jeden miecz. A to zapewni końcowe, niechybne zwycięstwo.
Porozumienie mogło przed rokiem, albo i wcześniej zwyciężyć. Głupia polityka zmarnowała owe wszystkie możności. Dzisiejsze niepowodzenie powinnoby już urwać łeb owej zakulisowej polityce małych zazdrostek, a zjednoczyć wszystkich do walki na śmierć lub życie.
Przeciąganie się wojny może zmusić do poznania sprawy polskiej, a końcowe zwycięstwo powinno być jej korzystnem rozwiązaniem. Wobec tego, przypuściwszy, że moje nadzieje co do Włochów i co do jednolitości frontu spełnią się, w tem niepowodzeniu są wszystkie zarody następnego powodzenia.

—

Podobno Amerykanie biorą w swoje ręce zarząd rosyjskich kolei, marynarki kupieckiej i kopalń. Daj im Boże zdrowie. Powoli powinni objąć cały zarząd państwa i wojska. Odpowiada to rosyjskiemu charakterowi: przyjdźcie i rządźcie nami. A swoją drogą rasa anglo-saksońska zdobywa świat. W Ameryce Stany Zjednoczone objęły hegemonię. Afryka stała się angielską. Jeżeli Sybir z Rosyą stanie się amerykańskim, cały świat należeć będzie do Anglo-Saksonów. I znowu będzie heca, że Niemcy wyszli na podbój świata, aiby ułatwić jego opanowanie przez Anglo-Sasów.
Ale w tej kombinacyi zjednoczenie Polski i wolność jej narodowego rozwoju wydaje się zapewnioną.

—

4. XI. 17

Bardzo grzeczne intrygiki są tutaj. Odwiedza mnie p. Insabato i przynosi ciągle wieści p. Rettangera. Nie brałem tego serio, aż wczoraj po trzygodzinnej rozmowie dał mi poznać, że ustępujący ambasador włoski Salvago Raggi gotówby podjąć się pośrednictwa między Komitetem tutejszym, a tz. demokracyą p. Lednickiego. Zatelefonował też natychmiast i dostałem zamówienie na audyencyę dzisiaj na 4. pp. Dziś znowu przyszedł p. Insabato, mówiąc, że ambasador prosi na jutro

na 4.

Przyznam się, że nie zdaję sobie dokładnie sprawy z tego. Toż demokraci stoją na stanowisku cesarstw środkowych – jak przedstawiciel Włoch może chcieć zbliżenia do nich ententofilów? Ententofile musieliby zrezygnować ze swoich zasad i dyrektyw tj. czyli przejść lub przechylić się ku germanofilom. To w interesie Porozumienia nie leży. Chyba – że Włochy po tej klęsce rozpatrują, czy za odpowiednim odszkodowaniem nie wycofać się z wojny? Salvago Raggi, który ustępuje z dyplomacyi jak niegdyś Bülow, mógłby chcieć odgrywać rolę pokątną w robocie, jakiej rząd włoski oficyalnie się wyrzeka.

P. Insabato zwrócił mi uwagę, żeby o tem nie mówić z nikim, tylko wybadać usposobienie Komitetu, bo ambasador nie zdecydował się jeszcze na nic, tylko chce się poinformować, żeby zobaczyć, czy rzecz jest możliwa i czy on może się narażać na tę próbę – musiałby z góry mieć zapewnione widoki powodzenia.

I znowu nie rozumiem, czemu dla włoskich dyplomatów w dzisiejszem opłakanem położeniu ich kraju, ma taką wagę pogodzenie Dmowskiego z Lednickim. Gdyby się ci dwaj panowie wycałowali, a ich organizacye zlały się w jedną, co na tem korzysta Entente lub choćby tylko same Włochy? Trudniej jest stać po stronie Entente niż po stronie cesarstw, gdy się dziś jest w Rosyi. Wskutek tego nie można mieć nadziei nawrócenia p. Lednickiego i Polaków w Rosyi zamieszkałych na ententofilię. Kto chce te dwa kierunki godzić, musi się liczyć z wynikiem, że ententofilów przerobi na germanofilów. Kiedyby to leżało w interesie włoskim? Nawet, gdyby dziś Włochy zbite zamierzały uczynić pokój oddzielny, byłaby to bardzo egoistyczna sprawa, prosić o ustępstwa dla siebie za pozostawienie wolnej ręki cesarstwom w Polsce. Boto, co cesarstwa z Polską zrobią, nie zależy od zgody lub odmowy Włoch, choćby te dziś robiły pokój oddzielny.

—

Panowie Komitetowi siedzą sobie razem, Dmowski układa pasyans, ale i w tej chwili uważają swój pokój za miejsce Święte Świętych i nie życzą sobie, żeby ktoś nie „w służbie" tam wchodził. Jednak to kabotyństwo. Majestat na pieniądzu amerykańskich Polaków.

—

5. XI.

Fox jednak odczuł to, że go wczoraj poprostu wyrzucono za drzwi. Rzecz tak się odbyła, że spodziewałem się, iż tego nie zauważy. Dzisiaj jednak zaczął się usprawiedliwiać, że przez roztargnienie tylko wszedł za mną do biura, skąd go doleciał krzyk oburzenia i niegościnności. A przecież ci panowie uznają, iż jest bardzo pożyteczny. Toż bez niego nie byłoby się weszło w stosunki tak serdeczne z Bassem, który oprócz

tego, że jest korespondentem Chicago Daily News, ma specyalną misyę od rządu amerykańskiego, a jest już dla naszej sprawy pozyskany. W tych dniach ma nas zbliżyć z dwoma innymi Amerykanami z misyi specyalnej. Nie mówię o tem, że Foà telegrafuje do Włoch wszystko, co mu podadzą i że nam jest szczerze oddany. Ministrowie gadają z nim, ambasadorowie oddają mu wizyty, a nasi panowie wyrzucają za drzwi. Polski niema, oni, mimo swego Komitetu, nie przedstawiają nic prócz siebie, Rady narodowej z Petersburga i Związku polskiego z Ameryki, a już grają rolę monarchów, czy austryackich jenerałów. I żeby choć byli w owej chwili zajęci – ale siedzieli sobie nie w komplecie, bo Zamojskiego nie było, Dmowski układał pasyans – poco ten krzyk i oburzenie, jakoby za znieważenie Sanktuaryum. Albo nie jestem politykiem całkowicie, albo mam schamiałe poczucie demokratyczności – ale tego nie pojmuję. Seyda i Rozwadowski siedzieli jak nadęte żaby, a Dmowski opowiadał przy kartach z lubością, jak jego jedno oderwanie się potwierdził sam lord Milner. Oderwanie się ani zbyt mądre ani zbyt dowcipne (wrogów nie trzeba nienawidzić, lecz zabijać) mogło być użyte w tysiącu sposobności – lecz chodzi o zaakcentowanie, że w towarzystwie lordów był i gadał. Widocznie mu to imponuje. A włoskiemu gryzipiórce jużby to nie zaimponowało.

Nie wiem, ale mi w tem towarzystwie coraz nieznośniej. Ci panowie nie przedstawiają narodu, lecz grają przedstawicieli. Co robią? nie wiem, bo mnie do tajemnicy nie dopuszczają. Chodzą z minami, które każdemu głoszą: „nie rusz, bo mam w głowie tajemnicę stanu." Ale skutków roboty nie widzę. Nawet taka drobnostka, jak przyznanie Komitetowi charakteru przedstawicielstwa tych Polaków, którzy stoją na stanowisku Ententy, jeszcze nie uzyskana całkowicie. Sprawa jeńców nie posunięta krokiem naprzód po trzech tygodniach mojego pobytu. Sprawa statutu dla mającego się tworzyć wojska polskiego nie zapoczęta. A cóż mówić o tak ogromnym postulacie, jak akt zbiorowy w polskiej sprawie, postulacie, który myśmy w Rzymie stawiali bez całego aparatu uznań, Komitetów i td. O tem ani słychać. Dmowski dał mi niegdyś do zrozumienia, że starać się będzie o zastępstwo dla Komitetu w obradach międzyaliackich. Czy to było pour épater le bourgeois, czy też rzeczywisty plan, nie wiem. Nie wiem też, czy cokolwiek zrobiono w tym kierunku, ale to wiem, że dotąd nic nie uzyskano. A z jaką dziecinną radością pokazywano mi pismo Sonnina! Widocznie większe rzeczy mi pokazują, a o mniejszych milczą. A może i nic nie robią.

Też Seyda przez dwa dni był niewidzialny, bo, mówiono z nabożeństwem, pisze objaśnienie do odezwy rady regencyjnej. I napisał streszczenie. Ale jo Rzecz pożyteczna i potrzebna. Ale jeżeli ona ma być takiem wyjątkowo wielkiem

zajęciem, o którem mówi się że przez czołobitną i które zabiera aż dwa dni, to zajęcie zwyczajne musi być bardzo nikłe. Poza obiadami i pogawędkami przy nich ponoś trudnoby było odkryć jego ślady. Pytałem raz, co się mówi na posiedzeniach. Czyta się relacye organizacyjne i postanawia nowe zarządzenia w organizacyi. Nie wiem kogo i co się organizuje, skoro postanowiono utrzymać organizacyę wojska aż do uzyskania statutu i przyznania mu charakteru armii interaliackiej narodowej.

Oni mnie nie lubią. Prawda, że zasłużyłem na to, bom im już dość impertynencyi nagadał. Pytał mnie bowiem raz Dmowski, co o nich myślę. Niby się wzdragałem, alem powiedział niejako pod naciskiem, że robią miny zbyt poważne, skoro ich znaczenie ani sukcesy polityczne nie uprawniają ich do tak wielkiego o sobie mniemania. Chciał mnie więc wziąć już to na zwierzenia, już też na lotność umysłu. Chwalił się, że bardzo dobrze napisał swój memoryał o Polsce i Europie. Odpowiedziałem, żem nie czytał, bo po angielsku nie umiem. Przytaczał więc zdania angielskich ministrów, powiedziałem, że to mogą być ich prawdziwe zapatrywania, lub też tylko komplementy, jakie się składa autorowi żądnemu pochwał – bo to nie kosztuje. Chwalił się potem wielką pracą nad samym sobą i osiągniętą naprawą wielu braków – powiedziałem, że zbytnie rozpatrywanie swoich wad i zalet prowadzi często do dudkowatego zakochania się w sobie samym. Potwierdził to i za przykład wziął Władysława Zamojskiego. Ale musiał odczuć adres własny i swoich najbliższych.

Widzę więc, że u tych panów panuje niechęć ogromna do mnie. Wczoraj, gdym przyszedł donieść, że audyencya u Salvago Raggi przesunięta na dzisiaj, patrzyli na mnie jak na psa w kręgielni. Wyniosłem się też natychmiast. Staram się zaprowadzić ~~ang~~ amerykański obyczaj niepodawania ręki.

Wobec tego mam nadzieję, że z uczuciem ulgi puszczą mnie z powrotem do Rzymu, gdy paszport wyjdzie. Przyznam się, że mi tu ciężko – nie wiem co robić. Postępu po informacye szukać nie myślę, zwłaszcza że oni sami niewiele informacyi mogą udzielić – a patrzą na mnie źle, że nie wiem, o której porze do kogo się zwrócić, aby kozia na czole nie zobaczyć.

Nie wiem, czy będzie można rozgadać się z ambasadorem. Mam trochę boja prosić o przywrócenie do obozu koncentracyjnego, nietylko dlatego, że życie tam cięższe, ale i dlatego, że podając za powód niemożność współpracowania z tymi panami, podam się w podejrzenie, iż jestem wrogiem Entente, dla której oni pracują. Pocieszam się, że mnie gorzej traktować nie będą niż innych jeńców – a chociaż los jeńca jest opłakany, znosiłem go przez kilka miesięcy, znoszą go tysiące, zniosę ja. Wszak zniosłem służbę w armii austryackiej. Bo nie pracując dla sprawy, nie mogę przyjmować zasiłków ze składek publicznych.

Ogólne położenie jest okropne. Rosya przestała faktycznie prowadzić wojnę, a niebawem przestanie ją prowadzić prawnie. Włochy straciły około 200.000 żołnierzy i mnóstwo armat tak że nie wiem, czy potrafią utrzymać się na Tagliamento. Położenie cesarstw odwróciły się coraz bardziej, a może staje się nieprawdopodobnem. Marzyciele snuli różne widoki – ale realnie Austrya stoi i zmienia się w prowincyę niemiecką. Po utworzeniu też Polski z Królestwa i Galicyi Austrya zostaje krajem niemieckim, mającym na pierwszy etap zgermanizować Czechów i może Słoweńców. Kto wie, czy wypadki nie dadzą słuszności Jaworskiemu.

Już dwa dni jestem smutny do płaczu. Myślę, że to wynik braku zdrowia, bo w przeczucia przestałem wierzyć. Ale płakać chce mi się ciągle. Przy tem bardzo jestem niezdrów.

6. XI.

Wczoraj byłem u ambasadora. Bardzo uprzejmy człowiek, ale go wcale nie rozumiem. W rozmowie całej stał wciąż na stanowisku Lednickiego, który chce żeby Polacy pozostali narodem neutralnym. Czytaliśmy też „le Pays", artykuł p. Georges Renard, który broni Lednickiego przed zarzutem braku patryotyzmu. P. Salvago Raggi podjąłby się godzić Polaków, gdyby Dmowski okazał ustępliwość. Wyjaśniałem, że różnica leży w stosunku do Entente. Dmowski chce ją wszystkimi środkami popierać – gdy Lednicki, głosząc neutralność, protestuje przeciw jej popieraniu. Stąd wniosek, że nie chce osłabiać cesarstw. P. Salvago Raggi nie rozumiał tych moich wyjaśnień i znowu powtarzał, że mieszać się w nasze sprawy nie myśli, ale gdyby Dmowski sobie życzył i okazał pojednawczość, nie usunie się przed officium boni viri.

Tego nie rozumiem. Wnoszę, że jest to dyplomata typu Giolittiego. Nie wierzy przypuszczam w policie cesarstw i chce ratować własny kraj oraz przysłużyć się Polsce. Dla nas jest życzliwy. Już trzy razy występował z inicyatywą wobec Aliantów, ale obawa przed urażeniem Rosyi udaremniała jego wystąpienia. Jak widzę Insabato cieszy się jego zaufaniem, a przed odchodem zadał mi pytanie, czy ~~Au~~ sądzę, że Austrya gotowaby była do ustępstw, żeby z Włochami zawrzeć natychmiastowy pokój.

Przypuszczam, że należy do przeciwników wojny, a przy obecnej klęsce radby ratować Włochy przed katastrofą. Musi zatem zupełnie nie wierzyć w możność upokorzenia cesarstw. Dmowski natomiast ma lub udaje niezłomną wiarę w pełne zwycięstwo Ententy.

Dzisiaj idzie do ambasadora, aby podziękować za uznanie Komitetu przez rząd włoski – zapewne przy tej sposobności lepiej pogadają.

Wczoraj przyjechał etnograf Bronisław Piłsudski, cały przepełniony wielkością brata. Dmowski piał hymny na cześć czystości duszy, patryotyzmu itd Józefa Piłsudskiego, zaznaczając, że uważał jego występy legionowe jako rzecz, która może skończyć się tragicznie. Cieszy się, że Niemcy zakonserwują brygadyera na przyszłość, chociaż nawet w Kozie. Nie znam Piłsudskiego, ale trochę nie rozumiem tego uwielbienia powszechnego. Toż sam przyznał się – i w tem jego piękność – że zrobił głupstwo. Fałszował więc nie chcąc opinję narodową. Nie miał zaś dość przebiegłości, żeby błąd naprawić. Uznaną pomyłkę wielbić i na ołtarz narodowy stawiać – oto rzecz, której nie pojmuję. Ludzie potrzebują fetyszów. Naród wydał takie miernoty, że nawet błąd bezowocny, dlatego tylko, iż ma trochę od innych więcej odwagi i temperamentu, wielbią, bo chcą kogoś wielbić, a tu niema kogo. Lea i Jaworskiego uwielbiać trudno.

—

Dziś front włoski na Tagliamento przerwany.

7. XI. 17

Zdaje mi się, że groźniejszego położenia nie było chyba w pierwszych miesiącach wojny, przed bitwą nad Marną. Sowiety rosyjskie uchwaliły pokój z Niemcami za wszelką cenę a minister Werchowski tak daleko w tem zaszedł, iż musi iść do klasztoru na Ładodze. Rosya zatem nie liczy się, a raczej powinna się liczyć jako niemiecki agent. Zdrada tajemnic Porozumienia, obietnice, które nie będą dotrzymane, przyrzeczenia nacisku na froncie, pożyczce rachunki sztabów, tudzież ułatwianie porozumiewania się z Niemcami zdrajcom francuskim i włoskim – to jedyna działalność Rosyi.

Włochy zaskoczono przemocą i zdradą. Owe dywizye co front dały przerwać, to skutek propagandy poraźników. Dziś mówi się o cofaniu się poza Piave a nawet Adygę, na Mincio i Po. Niemcy chcą we Włoszech wywołać rewolucyę, żeby je spreparować na Rosyę anarchiczną. Gdyby to miało się nie udać, pragną odciąć Włochy od Francyi i od Sabaudyi Francyę zagrozić. W każdym razie zmierzają do wymuszenia na Włochach pokoju oddzielnego – mniejsza o to czy przez rewolucyę, czy przez inwazyę czy też przez odcięcie od Francyi.

We Francyi tymczasem nie wiadomo komu wierzyć. Byli ministrowie Caillaux, Malvy są tak podejrzani, iż się dziwię, czemu jeszcze nie siedzą w Kozie. W tej republice jednak są osoby ponad prawem stojące na wzór członków dynastyi w monarchiach. Zdaje mi się, że jedynym człowiekiem, któryby miał odwagę zaprowadzenia porządku jest Clémenceau i czekam, czy go zrobią prezesem gabinetu czy nie. Ten jeden wyniósłby śmiecie.

Nie wiem, czy we Włoszech rząd jest na wysokości. Orlando zanadto przypominał

Malvy'ego, aby nie mieć obaw. Nie podejrzywam go, przeciwnie uważam za człowieka nieposzlakowanego, ale nie wierzę, czy znajdzie energię dla wymiatania brudu, choćby z senatu czy z organizacji robotniczych.
Jeżeli Włochy pod wpływem klęski skupią się do jedności uczucia i celu, będzie to klęska błogosławiona. Ale czy to się stanie? U niektórych dyplomatów, widzę uraz do Entente, a stąd podejrzywam w nich skłonność do odrębnego pokoju.
Co się dzieje w rządzie, w parlamencie, w narodzie – nie wiem. Francuzi i Anglicy objęli komendę we Włoszech. Kto wie, czy w tem nie ma także chęci zabezpieczenia się przeciw ewentualnemu odpadnięciu Włoch. Wszystko na świecie możliwe.
Czy Entente potrafi to przetrwać? Czy przetrwawszy, potrafi naprawić swoją głupią politykę? Czy można jeszcze wierzyć w rozgromienie Niemiec?
Ciężkie to pytania – ale i najsilniejsza wiara może się zachwiać.

—

Wczoraj wieczorem Rozwadowski powiedział mi pod tajemnicą, że rząd angielski przyznał Komitetowi prawo do przesyłania szyfrowanych depesz do Londynu. Jest to wiele. Ale o zapewnieniu przedstawicielstwa na Kongresie pokojowym nic nie słychać. Może w zabiegach o Komitet odłożono Polskę na potem?

—

9. XI. 17

Całą noc miałem sen ciągły, rozwijający się, logiczny – trzy razy budziłem się i wstawałem, ale sen dalej zaczepiał o przerwane miejsce i rozwijał się wedle własnych założeń. Kierowałem włoską rejteradą przy przecudnej pogodzie, a bitwy częściowe były śliczne jak obrazki. Sen zapożyczył z rzeczywistości tylko poruszeń i strzałów, a obłókł wszystko w poezyę. Potem imieniem Włoch traktowałem o pokój, spotykając się z wielkiemi przeszkodami, ale szczęśliwie. Gdym się ostatnio obudził, pierwsza myśl, jaka mi przyszła do głowy, była: Musi tam Watykan prowadzić niezwykle natężoną krecią robotę, aby Włochy uwieść lub nakłonić do odrębnego pokoju.
Niestety! Sądzę, że to moje senne objawienie jest prawdą.

—

Przyjechał z Londynu Kozicki. Ciekawym, czy będzie można z nim pogadać?

Churchill i Bass odjeżdżają do Ameryki, nie wiem z kim gadać.

Nic nie robię, bo nie wiem co robić. Bonzowie nie chcą ze mną gadać tak, że nawet rozkazów mi nie dają, nie mówiąc o wyjaśnieniach. Po jakiego dyabła kazali mi więc przyjeżdżać? Coraz mocniej zaczynam wierzyć w moją złośliwą uwagę, że chcieli tylko,

żebym Skirmuntowi usunął się z drogi. I po raz więcej skłaniam się do myśli, żeby poprosić władze włoskie o przywrócenie mnie do obozu koncentracyjnego.

Ten Komitet jest właściwie kamarylą dla uwielbiania Dmowskiego. Kiedyśmy schodzili ze schodów, Dmowski opowiadał hr. Piłsudskiemu jakiś dowcip. Rozwadowski zapytał mnie o pointę, ~~a gdy~~ nie dosłyszawszy, a gdy odpowiedziałem, żem również nie dosłyszał, zaczął śmiać się bardzo serdecznie - śmiać się z niesłyszanego dowcipu tylko w przekonaniu, że jeżeli Dmowski opowiada dowcip, to już musi być rzecz wesoła i godna śmiechu.

Wczoraj znowu tłumaczono mi, że Dmowski pracuje przez cały dzień, ale po wieczornym obiedzie nietylko pracować, ale nawet gawędzić o polityce nie chce, bo tego wymaga jego hygiena mózgowa. Może być i tak. Ale znam ludzi pracowitych, którzy gdy trzeba, nie liczą jak zsyndykalizowany robotnik godzin pracy. A i Dumas starszy miał słuszność, kiedy twierdził, że najlepszym wypoczynkiem po pracy jest inna praca.

Ten szczegół z hygieny mózgu był mi podany z nabożeństwem jak objawienie. Chcą koniecznie otoczyć człowieka, zresztą bardzo zdolnego, legendą. Legendarnym zrobił się Józef Piłsudski i bufonował swoją aureolą w Warszawie, legendarnym robi się, ary robią Dmowskiego.

Dziś mi znowu powtórzono z lubością, że angielscy politycy twierdzą, iż jedynym człowiekiem, który zna Rosyę, jest Dmowski, bo kilka miesięcy przed rewolucyą zapowiedział, iż Rosya wchodzi w okres krwawych i zagmatwanych przesileń, które trwać będą przez kilka pokoleń. Te zeznania zakolportował Kozicki. A więc urok i legenda mają się go czepiać i w Anglii.

A tymczasem o formowaniu wojska polskiego tu i w Rosyi głucho, o opiece nad jeńcami nic nie słychać, o zabezpieczeniu przedstawicielstwa polskiego na Kongresie pokojowym ani marzyć. Co się robi, nie wiem.

Mimo ładnych słów od czasu do czasu umyślnowość zachodnia traktuje sprawę polską jako wewnętrzną rosyjską. Na bankiecie gada się płomienne frazesy, ale myśli się inaczej. Dziś w Echo de Paris, „przyjaciel" Polski p. Brice, upominając Rosyę, groził, że Niemcy odszkodują się inaczej rosyjskiemi posiadłościami jak Polska, Litwa, Kurlandya. Taką międzynarodowość zdobyła sobie dotąd nasza sprawa poza demonstracyami Kościuszkowskiemi, lub Sienkiewiczowemi. Ale Komitet rośnie w powagę prawie tak jak p. Lednicki, o którym jego gazetki ~~pisząc~~ gdy piszą, nie zapominają dodać, choćby w nawiasie, że jest „w randze ministra".

Gdyby sądzić według polityków naszych, to naród polski nie dorósł do samodzielności.

11. XI. 17

Śnił mi się pałac senatu na Kapitolu, ale bez bocznych budynków, sam jeden na wysokiej iglicy, oparty o pałac Caffarelli, na cudnem pogodnem niebie – prześliczny.

—

Potocki kazał na zebraniu Związku narodowego coś gadać. Gadałem. Licho poszło, ale dość się podobało. Pani Zielińska prosiła, żebym powtórzył przed robotnikami. Obiecałem. Potocki zaprosił na jutro na śniadanie, a p. Piestrak na środę. Przynajmniej w ten sposób chcę być pożyteczny.

—

Bazgrzę pamiętniki i gryzę się na śmierć, że nic nie robię. Potocki ma również wrażenie, nasi Komitetowi próżnują, grają majestaty i traktują resztę jak bydło. Przez kilka dni nie widziałem się z żadnym. Nie szukamy się wzajemnie, a Rozwadowski jeździ zapraszany czy zapraszający poza domem. Dotąd nic nie urządzone. W sprawie jeńców nie zrobiono kroku, w sprawie statutów wojska nic nie wiem. Co do informowania prasy jeszcze nie było pogawędki nad generaliami, po której kiedyś ma nastąpić pogawędka nad szczegółami i rozdanie ról. Nie wiem, czy to się załatwi w tym roku.
Ma się zebrać Konferencya międzyaliancka w sprawach politycznych. Nie wiem, czy co robią, żeby w sprawie polskiej coś osiągnąć.

Coraz więcej nabywam wrażenia, że ci panowie za składkowe pieniądze żyją sobie szeroko, udają wielkich panów i próżnują. Chciałbym się mylić. Jest mi to wstrętne jako kabotyństwo.

—

12. XI. 17

Całkiem już nie rozumiem naszych Komitetowych. Wczoraj Rozwadowski tłumaczył mi, że wszystkie te braki pochodzą z braku biura, czego nie mogłem pojąć, boć są w hotelu trzy pokoje najęte z zacną francuzeczką od maszyny, w których rano czyta gazety Wośnicki, a po południu Potocki, każdy przez 3 do 4 godzin. Wyobrażam sobie, że te przeważnie puste trzy pokoje, najęte za piekielnie wysoki czynsz w hotelu, w którym mieszka Rozwadowski, niedalekim od hotelu Lotti, gdzie mieszka Dmowski i od Continental, gdzie mieszka Seyda, mogłyby bardzo dobrze uchodzić za biuro, czyli być miejscem do rozpoczęcia jakiejś zorganizowanej roboty. Ale mniejsza o to. Przypuśćmy, że im trzeba dwudziestu pokoi. Sprowadzili mnie, Piłsudskiego, młodego Romera, Korickiego – niebawem przyjedzie prawie cała Lausanna, a wszyscy próżnujemy.
Zbliżyć się do majestatu, albo z meldunkiem niepodobna. Ja przestałem z nimi

stykać się, bo nie chcę spotykać się ze wzrokiem, na który żołnierska reakcya brzmi: „Czym ci ojca zabił, psiakrew, czy co?” Dziś odprowadziłem Potockiego do biura i zastałem przybyłego Romera, który stał. Po co on stał? Z drugiego pokoju wyszedł Seyda, mroczny jako chmurny Jowisz i dał mi wycinki z gazet, poczem pośpiesznie umknął się do swego pokoju, a Romer stał. Kazali mu czekać i stać. Oto to jest Kabotyństwo. Te błazny, trwoniące składkowe pieniądze polskie, grają majestat. Sprowadzają ludzi, żeby antyszambrowali, bo tylko w ten sposób czują swoją władzę i znaczenie.

W tej krótkiej chwili powiedziałem Seydzie, że pisałem do amerykańskich dzienników mot d'ordre: Robi się w Berlinie i Wiedniu pertraktacye o Polskę, ale ponad, poza Polakami i bez Polaków. Dodałem, żeby jeśli to uzna za stosowne, puścił to w gazety francuskie. Odrzekł, nie zaczywszy zareagować.

Myślałem, że sam jestem taki próżny, iż mnie te drobnostki drażnią. Przekonałem się, że Potocki i Woźnicki odczuwają to do uduszenia. Obaj zdobyli sobie tutaj pewien zakres znajomości i stosunków, bo siedzą po kilkanaście do kilkadziesiąt lat. To znaczenie Komitetowcy odebrali im, uprzedzając każdego, który się z nimi styka, że to są tylko płatni urzędnicy Komitetu. Zamiast wyzyskać ich znajomości i wpływy, odjęto im się wszelkie znaczenie indywidualne, a na to miejsce nie zrobiło się nic, nie postawiło swoich wpływów. Narodowa demokracya nie chce w demokratycznem społeczeństwie działać na ogół i przecina swoim pomocnikom stosunki z prasą, nie stawiając nic na to miejsce. I wtenczas, kiedyby tutaj można było zatrudnić cały legion ludzi, ubezwładnia się tych kilku, którzyby mogli być pożytecznymi. Bo przez to, że się ich nazywa płatnymi urzędnikami, nie podnosi się powagi Komitetu, ale obniża się wartość i powagę tych ludzi.

Jest to nieumiejętność zażywania ludzi i wykorzystywania tego, coby dla sprawy mogli uczynić.

13. XI. 17

Ou! Feralny dzień. Zapewne wylecę stąd. Przy obiedzie (tj w południe) wygarnąłem Rozwadowskiemu prawie wszystko – ich zarozumiałość, złe traktowanie ludzi, udawanie niedostępnego majestatu i śmieszność tych ról. Zwymyślałem ich od bonzów, ich pokoje od Świętych Świętych itd. Ale najgorsza, na co nie znalazł odpowiedzi, że nie jestem przekonany, czy oni pomyślnej koniunktury wrześniowej nie wyzyskali dla umocnienia Komitetu, zapominawszy o próbie postawienia sprawy polskiej. Jeśli to podejrzenie jest prawdziwe, to mi ukręcą kark. I dopiero kiedym się zabrał do notowania, zobaczyłem, że jest 13. Prawdziwa heca. A jechałem, jakby mi kto płacił. Myślicie, że mi te dorobkiewiczowskie maniery

imponują! Nikt z was nie ma prawa uważać się za lepszego ode mnie, a gdybyście umieli szukać sumiennie, możebyście doszli do przekonania, że winno być odwrotnie. Ja przynajmniej za gorszego się nie uważam od nikogo. Zapowiedziałem też, że jeżeli mi będzie trudno wytrzymać, poproszę Konsulat włoski o odrzucasowanie mnie do obozu Koncentracyjnego.

Spodziewam się, że Rozwadowski powie to Dmowskiemu i Seydzie. Spodziewam się również, że tamci udawać będą, że nic wiedzą o niczem. Zapewne zechcą mnie w pieniądzach ograniczyć na początek, aby mi uczynić pobyt niemożliwym, a raczej dać odczuć niełaskę. Być też może, że mnie odeślą.

Rozwadowski ciągle mi za to przedstawiał, że z chwilą urządzenia domu, a ma to nastąpić w tym tygodniu, wszystko się ułoży: będę miał wkrótce biuro i maleńki pokoik w mansardzie. Mam tam mieszkać razem z Piłsudskim, Romerem, Morawskim i nie wiem kim jeszcze. Zapewne potem zechcą o mnie mówić jak o Potockim, że jestem ich płatnym pisarzem. Możnaby wprawdzie wyzyskać moje tytuły polityczne, ale te konkurowałyby zanadto z ich samozwaństwem, więc lepiej mnie poniżyć, chociaż się przez to utrudni możność pracowania.

A może w tych dniach zechcą uczynić ze mną rozrachunek, żeby się mnie pozbyć? Gdy się z nimi pokłócę, naturalnie, że wyjadę z Paryża. Zobaczymy, co to będzie. Niech będzie co chce. Ale obóz Koncentracyjny wydaje mi się ostatnią przystanią.

Najbliższa Konferencya interalleacka wykaże, czy oni ~~coś~~ robią dla sprawy, czy dla siebie. Jeżeli ta Konferencya nic uczyni nic pozytywnego dla Polaków, to będzie dowód, że zaspali sprawę narodową, zabiegając tylko o głos dla Dmowskiego na tej konferencyi. Gdyby mu głosu odmówiono, sprawa zostanie w zawieszeniu. Zobaczymy.

Posłałem do Włoch i do Ameryki paczkę bardzo interesujących rzeczy.

14. XI. 17

Lloyd George po tej swojej głośnej mowie, co tyle narobiła hałasu, w pogawędce nieoficyalnej z ministrami powiedział, że ma już dosyć tego stanu, gdzie upór, ciasnota i rutyna sztabów generalnych, nieogarniająca całości spraw, a zapatrzona wyłącznie na partykularne potrzeby swoich frontów, przedłuża wojnę, która już przed rokiem mogła być wygrana, a pogorsza ułatwia Niemcom zwycięstwo. Tę mowę swoją uważa i jako ostrzeżenie i jako zrzucenie z siebie odpowiedzialności za klęskę. Jeżeli jedna Komenda międzyaleacka nie da się stworzyć, to on skorzysta z pierwszej sposobności, aby wyrzec się władzy i usunąć się od odpowiedzialności, bo widzi, że mimo dobrych warunków wojna musi skończyć się zwycięstwem Niemiec. Ten pesymizm podzielał mocno. Minister Beneniści chciałby połączyć wszystko, co jest niezadowolone z Austryi lub z Niemiec, wzywa do współpracy Polaków, Czechów,

Jugosłowian i t.d. Chodzi o to, czy ta jedność da się wyzyskać. W demokracyach parlamentarnych jest to prawie nie do osiągnięcia. A we Francyi wczoraj Painlevé upadł, a do wyboru są tylko parlamentaryści. Clémenceaux obraził żydów i już go wykluczyli od prezydencyi - a ten byłby przynajmniej zdrajców i szpiegów jeżeli nie powywieszał, to przynajmniej pozamykał. Wykluczony. Przyjdzie ktoś, liczący się ze wszystkiem, zwłaszcza ze szpiegami wpływowymi.
Gdyby wojsko miało jakieś imię, to jedyne zdrowie Francyi byłoby w dyktaturze wojskowej z rozpędzeniem parlamentu i pozamykaniem połowy posłów. Bo to są tylko geszefciarze, choć nie zdrajcy. Ale zdrajców paczka pewna musi tam być. Zdrowe we Francyi jest wojsko z chłopów. Zresztą gangrena - a największa wśród robotników i bogaczy. Gdyby te chłopy umundurowane polalały jakiegoś Bonapartego lub bodaj Boulangera, mogłyby Francyę uwolnić od międzynarodowych wpływów żydostwa, masonerji, bankierstwa i socyalizmu. Wszystkie te międzynarodówki - z chlubnym wyjątkiem katolicyzmu - pracują na zgubę Francyi i na chwałę Niemiec. Wielu Francuzów to widzi i czuje, ale siła frazesu liberalnego i postępowego jest tak wielka, że nikt nie śmie tego głośno powiedzieć. Wszyscy wiedzą, że żydostwo pcha Francyę do ruiny jak zdezorganizowało Rosyę, ale tego nie powiedzą, bo antysemityzm jest wsteczniactwem. Uderzyć w masonerję lub w socyalizm to znaczy przybrać markę klerykalną. I tak Francya się wyczerpuje, bo lepsi jej synowie boją się niepopularnych przezwisk. Smutne to bardzo.
Co będzie dalej, trudno przewidzieć - ale jeżeli Lloyd George traci wiarę, to sprawa rzeczywiście trudna. Niemcy gotowe wygrać. Porównałem tę wojnę z drugą Punicką i boję się, że się nie omylę w porównaniu. A wtedy już w Europie nie ma miejsca dla człowieka.

Zaciągnęli mnie dziś do Związku narodowego i chcą różnych wyjazdów i gadań.

—

15. XI. 17

Siedzę w tym Paryżu już miesiąc. Nie wiele zrobiłem, a wydałem nieproporcyonalnie wiele. Moi towarzysze - przeważnie władcy - nie biorą tak skrupulatnie. Wstają po 11. - na déjeuner obracają 3 do 4 godzin, o 6tej schodzą z posterunku i wydają więcej niż ja. Po wieczornym obiedzie wedle francuskiego systemu praca jest zakazana, zaczyna się rozrywka. I szczęśliwcy nie mają wyrzutów sumienia - przeciwnie mają bardzo górne wyobrażenie o swojej ważności i użyteczności. Czemu ja muszę się ciągle gryźć i wiecznie być z siebie niezadowolonym, a także i z drugich.
Nie pociągnęli mnie też za serce panowie ze Związku narodowego. Chcą wyzyskać dla Związku mój oryginalny sposób gadania. To dobre. Ale zadawali mi jakieś takie pytania, jak gdyby żądali formalnego zaprzedania się: cyrografu. Czy chcę rywalizować z Komitetem? Czy jakieś osobiste intrygi grają tu rolę i chcą mnie niezobowiązanego zaprzęgać? Nie wiem, ale mi było niewyraźnie, nie czułem się swojsko. Jeszcze mi przeszli z żydami jak Foà i Bass. Jakiś tu grząski grunt. Po starej ~~do~~ emigracyi została atmosfera

kłótni, intryg, kabotyństwa, wzmocniona przykładami ciasnej, podłej, dorobkiewiczowskiej polityki intrygantów z parlamentu trzeciej republiki. Ponieważ Francyę kocham, życzę jej żeby jakiś patryotyczny jenerał zamknął połowę tych karyerowiczów do kozy i żeby zrobił porządek, oparty na zdrowiu moralnem, którego wzór daje prześwietne wojsko chłopów francuskich.

Wczoraj miałem konferencyę w sprawie jeńców z p. Cazin. Z powodu formalizmu biurokratycznego rzecz jest trudna i przewłóczy się w nieskończoność.

Wczoraj przyszedł telegram z Washingtonu, że Komitet uznany przez rząd Wilsona. Będą grali ambasadorów Najjaśniejszej Rzeczypospolitej czy Króla Jegomości, ale nie wiem, czy będą więcej służyć sprawie, czy swojej próżności.

Socyaliści w Galicyi mieli dogmat: Piłsudski, endecy mają dogmat: Dmowski. Piłsudski przy końcu już bufonował, udając ucieleśnienie ducha polskiego – Dmowski trzyma się jeszcze trochę, ale otoczenie tak go okadza, tak chodzi na palcach, że i on chyba skończy na operetce-buffo.

Jak mi tęskno za Rzymem. Nietylko przez Loreta, którego pokochałem, z którym żyłem bez pretensyi i hardości, ale za miastem kochanem, za ludem rzetelnym i zdrowym, za kobietami, pełnemi cnoty i godności, za muzyką ślepców ulicznych. Jedna melodya mnie nawiedza ciągle i wyrywam się do tamtych ulic, placów, pamiątek i ludzi.

—

17.XI.18

Dalibóg, że ciężko wytrzymać. Jużem pogodził się z losem, bo chciałbym pracować i być użytecznym, a przy tej tatarskiej anarchii, zwanej organizacyą, zrobię ogromnie wiele, gdy utrzymam kontakt z Ameryką i Włochami, oraz gdy kiedyś coś zrobię dla jeńców – aż tu znowu jakiś prztyk w nos. Przerobiłem z Seydą dzisiejsze wycinki gazeciarskie, a gdym odchodził, powiedział mi: „Dziękuję Panu". Gdybym był praktykantem w galicyjskiem namiestnictwie, J.E. Wicekról nie mógłby mi w inny sposób wyrazić swego protekcyonalnego zadowolenia. Jeden dzień tylko zapomniałem o sobie i już mam. Widocznie trzeba o sobie tyleż pamiętać co o sprawie, a nie chciałbym. Pragnąłbym w sprawie narodowej zgubić siebie, a nie można. Skoro chcę, będą mieli.

Nie pojmuję, co się tym ludziom stało. Dmowskiego mało widuję, więc nie wiem co myśli. Słyszałem jednak tyle pochlebstw ciskanych mu brutalnie w gębę, że sądzę, iż mógł trochę zwaryować na własną wielkość. Sąd ten wysnuwam z jego opinii o dzisiejszych ministrach Ententy, których traktuje jak głupców w rozmowie, czekając aż mu jakiś Rozwadowski poświadczy, że on od wszystkich mądrzejszy. W pogawędce przytacza tylko lordów i djuków, widocznie chce słuchaczom imponować znajomościami. Toby świadczyło, że się całkiem zmanierował i że dziś na wygnaniu w dobranem

staraniu kółku pochlebców eskamotuje — może za dużo — a więc eskontuje swoją spodziewaną wielkość. Ale o nim sąd wydam później, bo się wyśliznął anekdotami podczas pogawędki, której nigdy nie prowadzi serjo. Zawsze chce błyszczeć i olśniewać, czyli zawsze gra komedję. Za tą komedją kryć się może rozum, zaślepa, bystrość wielkość, lub nicość i próżnia.

Niemniej jest to jedyny człowiek z prezentością, z pracą, z zaślepami i z myślą. Niechby nawet będzie tylko rozprowadzanie myśli Popławskiego. Ale i to odbywało się oryginalnie i śmiało.

Czem jednak są inni! Rozwadowski, który był tylko huzytem endecyi, w stylu Grabskiego niegdyś, w stylu Dmowskiego dzisiaj, nie człowiek ale echo, nie charakter lecz doktryna, nie oryginalność lecz cudzy cień — przytem zarozumiały, uparty, pojmujący swoje patrzenie w oczy Dmowskiemu jako arcykapłaństwo, najwyższą służbę przy najwyższem bóstwie. Gdy zaczy podziemne czołobicie Dmowskiemu, i powącha jego powietrza, wychodzi z pora zasłony Świętego Świętych niby pijany duchem świętym, niby mający legendarne rogi od swego Jehowy i żąda ślepego posłuszeństwa dla głoszonego objawienia, a mianowicie czci dla siebie. Od czasu do czasu przypomina sobie, iż jego objawienie ma także etykietę demokracyi, i chcąc być „herablassend leutselig", obraża ludzi. Napęczniały duchem świętym Dmowskiego ~~ośm~~ rozśmiesza tylko, ale gdy zaczyna być łaskawym, obraża.

Seyda zaś pisywał niegdyś nieźle, choć prusackie gotyki w Kuryerze z Poznania, i dziś został wielkim. Nie wiem, czy to Oberbürgermeister, czy prezes regencyi: w każdym razie opiekuńcza i nieomylna władza, zawsze pełen tajnych wielkości, zawsze po kapralsku przełożony.

Zamojski, to dynasta polski, który może dla oryginalności, może z rzeczywistej miłości ojczyzny, raczy bratanić się z tykami i chamami. Ale ma formy i nikogo łaską swoją nie wali w pysk. Jest człowiekiem dobrze wychowanym, a nie rozdawcą łask i faworów.

Czy ci ludzie nie czują całej śmieszności swoich manier? Ze wszystkich znanych mi austryackich ministrów jeden hr. Wickenburg miał te maniery — drugim był Bobrzyński. Zresztą u żadnego rzeczywistego ministra nie widziałem nic podobnego, a znałem takich panów na tuziny. Ci komitetowcy chorują na ministrów przy majestacie Dmowskiego.

Zapominają o tem, że emigracyi polskiej wojennej może być trzy miliony — że ta emigracya ma dwóch bogów: Dmowskiego i Lednickiego, którzy się zwalczają, że władza emigracyjna nie jest władzą, bo pies kulawy z nią się nie liczy, że uznanie Komitetu przez mocarstwa Entente jest przytem pozwoleniem na informowanie rządów, co ostatecznie Piltz dawniej robił bez oficyalnego tytułu.

Im się zdaje, że są rządem polskim z łaski czterech ministrów dla spraw zewnętrznych – a tymczasem są tylko bezpłatnymi informatorami o sprawach tak egzotycznych, że przy 30 ministrach i 50 podsekretarzach koalicyjnych nie opłaci się dla tych spraw trzymać osobnego referenta nawet z płacą praktykanta.

Jest to więc jedno złudzenie optyczne. Między sobą gadają i wierzą, że sprawa polska ma dla Ententy pierwszorzędne znaczenie, ale Entente przypisuje Czarnogórze, a cóż dopiero Albanii znaczenie znacznie większe. Jest to jej błąd, omyłka, grzech, ale jest to fakt. Entente dziś stoi na tem stanowisku na jakiem stała Austrya w sierpniu 1914. Przyjęłaby jakieś wojsko polskie, jak Austrya legiony, ale nie chce sobie zbytecznie rąk wiązać.

I na tym fundamencie ci panowie budują swoje osobiste trony. Bo są wielkimi tylko wobec swoich. Wobec obcych próbują markować swoją wielkość dąsami, które w zawrotnym biegu zdarzeń mijają bez wrażenia, nie spostrzeżone.

A ta garstka emigracyi, dla której imię Dmowskiego daje pewną rękojmię, słucha ich z patryotyzmu, a oni wierzą, że z musu i chcieliby tę władzę jakoś ustalić nie dla dobra sprawy lecz dla osobistej próżności. Ci, którzy się z nimi nie stykają, nie widzą tego i słuchają dalej w karności patryotycznej – ale ci, którzy mają nieszczęście stykać się, krzywią się i dezerterują. Woźnicki, który miał tu w pierwszych latach dość rozgałęzione stosunki, został pisarzem w biurze i nic ponadto nie robi, nie śmie myśleć. Dla chleba stał się z człowieka maszyną. Potocki znajduje się w tem samem położeniu. Wobec jego przyjaciół dziennikarskich zwano go tylekrotnie płatnym urzędnikiem, aż stracił powagę. Panowie Seyda i Rozwadowski nie zyskali tej powagi, bo się nie ruszają i tak styczność z prasą francuską zerwana – przez próżność głupców. Dziś jeden Dmowski mógłby osobiście jeszcze tę styczność nawiązać przez tytuł prezesa Komitetu, ale że nie ma czasu i zapewne uważałby to za pospolitowanie się, więc stosunek z prasą francuską jest nie do nawiązania. Dlaczego? Bo panowie Komitetowi chcieli imponować tem, że tych niegdyś niezależnych i firmowych ludzi przerobili na płatnych pisarzy czy stróżów.

Ja jeden jedyny między wszystkimi jestem posłem, prezesem stronnictwa, karanym redaktorem itd. Te tytuły dałyby się przez Komitet wyzyskać, ale zaćmiłyby panów Komitetowych, więc rozpoczęli poskramianie nieoswojonego dzika, aby stał w przedpokoju i oczekiwał nie na rozkazy, bo tych nie dają, lecz na łaskawe pozwolenie pójścia do domu. „Możecie Janie odejść, ale bądźcie, gdy wrócę z teatru, bo może zechce mi się herbaty!"

I jest w tej całej operetce ogromny, przerażający tragizm. Bawią się w rząd „in partibus", a nie umiejąc nic robić, nie mając nic do rządzenia,

ograniczają maskaradę do form wobec tych kilku ludzi, z którymi się stykają.
Jeżeli to jest demokracya, to ja jestem arcyżmija. I najweselsze: Odbierają kredyt moralny Woźnickiemu, Potockiemu itd tem, że ich płacą, a uważają za rzecz naturalną, że płacą sami siebie z tego samego źródła, ze składek amerykańskich. Wyznaczają sobie pensye ministeryalne a nie widzą ironii w tem, że najdemokratyczniejszy polski odłam, robotnicy i chłopi utrzymują tych, którzy chcą być już nie oligarchami, ale wenecką radą dziesięciu, ograniczoną do pięciu czy sześciu. I może dlatego tak zazdrośnie strzegą się, żeby nikt nie wdarł się do ich tajemnic politycznych, bo mógłby przez to uważać się za członka Komitetu i pretendować do pensyi Komitetowego.

I w sprawie narodu nic nie zrobiono. Sprawa armii leżyodłogiem, sprawa jeńców takżamo, sprawa aktu o Polsce nawet nie jest rozważana. Dziś pewnie straci się kilka tygodni, aby od p. Pichona uzyskać zatwierdzenie listu p. Ribota. A to zatwierdzenie przyjdzie zapewne w przeddzień dymisyi p. Pichona, czyli zacznie się praca Syzyfa, czy Penelopy.

I w tak tragicznem położeniu narodu, w tak niewchwytnem położeniu Komitetu ci panowie nie zapominają o jednem – o zaznaczaniu na każdem kroku: „ja jestem członkiem rządu, a ty moim płatnym pachołkiem". To jest ich jedyna konkretna troska, jak mi to dzisiaj Seyda pokazał.

Na szczęście oni stronnictwem nie są, więc ze stronnictwa nie potrzebuję występować – gdy mi ich manier będzie za dużo, odmówię po prostu współpracy i wrócę do obozu koncentracyjnego we Włoszech. Wolę znosić miny porucznika włoskiego niż fochy tych panów – bo pozycya jest całkiem inna i zrozumiała. Tymczasem spróbuję ich uczyć dobrego wychowania. U Rozwadowskiego dotąd moja bardzo twarda nauka nie zepsuła korzeni – zobaczę czy Seyda jest równie niepojętny.

Wskutek takiego stanu rzeczy zaczynam pytać się, czy przeciwnicy endecyi nie mają słuszności zarzucając, że im nie chodzi o sprawę narodową, lecz o zapewnienie sobie rządów w Polsce, o interesy ściśle partyjne. Pokazują już teraz, jakby umieli świetnie grać rolę ministrów, jako nie wykonawców prawa, lecz rozdawców łask. Może to jest ogromnie polityczne – każda partya dąży do objęcia władzy – tylko ja mizerak wierzę, że naprzód trzeba mieć teren do objęcia władzy, to jest wolny naród. Lednicki spodziewa się, że go Kiereński czy Lenin wprowadzi na ministerstwo, Dmowski, że Entente. A tymczasem jeszcze Beseler zatwierdza lub odrzuca polskich ministrów.

Gdyby więc nawet chciwość na władzę była osią wszystkich poczynań tutaj, to i tak

zdaje mi się, że możnaby ten apetyt powściągnąć i pracować nad stworzeniem Polski. Śmiem nawet twierdzić, że gdyby się przyczyniło w sposób widoczny do odbudowania Polski, objęcie władzy byłoby łatwiejsze, a może nawet bezoporne. Chyba, że prawdziwą jest tylko władza narzucona przemocą i utrzymywana walką. Tutaj znowu ja idyllista odważam się wierzyć, że pierwszy rząd polski będzie miał tyle do roboty, iż powinien się starać unikać walk partyjnych, aby na robotę twórczą mieć więcej czasu.

Wogóle nic nie wiem, nic nie rozumiem i pytam, czy ten krótki pobyt za granicą zdala od matki ziemi zdołał już tak bardzo wypaczyć ludzi, których uważałem niegdyś za prostych i normalnych.

18. XI. 17.

Osobiste sprawy tak mnie poruszają, że nic nie wyłuszę z polityki. Ale co robić? Co robić, gdy każda chwila przynosi mi jakąś przykrość. Siedzę tu piąty tydzień i poprostu nie zrobiłem nic. Nie dano mi nic do roboty, nie chciano gadać ze mną, skąpiono wskazówek. Miałem objąć opiekę nad jeńcami, ale odmówiono mi poleceń do ministeryum wojny, a sami nie uczynili dotąd kroku. Powiedziano mi, że mam objąć propagandę w prasie niefrancuskiej. Zacząłem kręcić się sam, ale boję się, że gdy będą zapytani o mnie, odbiorą mi wszelki autorytet, chwaląc się, że jestem u nich płatnym pisarzem. To też jest mi przykro, smutno, nieznośnie i podobno jedyną ucieczką będzie obóz koncentracyjny. Tam będą mogli mścić się na mnie, bo powiedzą, że jako germanofil nie chciałem iść razem z interofilami. Trzeba będzie i to przecierpieć, gdy się człowiek urodził pod nieszczęśliwą gwiazdą. Ale jak postąpić? Zostać jak tuman odciętym od wszystkiego i w przedpokoju oczekiwać na rozkazy, których wypełnić nie można tak jak są dane? Jeżeli niepoinformowany zacznę pracować własną głową, mogę nastrzelać głupstw. A potem niech to będzie głupia, nieuzasadniona, przeczulona próżność: nie znoszę, aby mnie uważano za sługę i ciągle przypominano, że za co innego uważać się mi śmiem.

Jestem chory i smutny, że nic robić nie mogę.

20. XI. 17

Położenie nie wydaje mi się wesołem. Dzisiaj po mieście między ludem chodziły pogłoski, że Niemcy przeszli granicę szwajcarską, aby uderzyć na Aix les Bains i Lyon, a równocześnie drugiem ramieniem objąć Włochów. Jeżeli mają jeszcze dość wojska do rozporządzenia mogą to także zrobić. Że neutralność Szwajcaryi nie wystarczy, aby ich od tego kroku powstrzymać, to pewna. Tylko wydaje mi się, że już nie mają dosyć ludzi, żeby się puszczać na takie przedsięwzięcia. Tem więcej, iż Szwajcarya ma także wojsko. Wprawdzie Niemcy rozwinęli tam ruch antimilitarystyczny i dezerterski w niebywałych rozmiarach - czego dowodem niedoszła rewolucya w Zurychu - ale mimo to zdaje mi się, że Szwajcarya nie ścierpiałaby naruszenia granic, a w takim razie liczba nieprzyjaciół niemieckich wzrosłaby o 200.000 do miliona żołnierzy. Chyba, że Niemcy już się upewnili, iż Szwajcarzy niemieckiego języka bić się nie będą.

We Francyi wszystko się trzyma mocno: wojsko, lud, wszystko prócz zgniłego parlamentu. Jeżeli Clémenceaux znajdzie siłę, ażeby spełnić pokładane w nim nadzieje ludu - bo żaden minister prócz Lloyd Georgea przy ujęciu władzy nie cieszył się tak powszechnem zaufaniem narodu jak on - to Francya nietylko może odrodzić się, ale zająć stanowisko, jakie miała prawie przez trzy wieki aż do Sedanu. Byłaby to korzyść nietylko Francyi, ale Europy i świata. Ale na to trzeba poczekać i zobaczyć.

Tymczasem w Anglii opór przeciw jedności komendy i frontu rośnie i Lloyd George musi czynić kompromisy z układem w Rapallo i z oświadczeniami swojemi w Paryżu przed sekciarstwem politycznym swoich ziomków. Bardzo połowiczne postanowienie rządów może wogóle być udaremnionem.

A Niemcy zwyciężają, trzymają się i koniec.

Najsmutniej przedstawiamy się my Polacy. Nie dlatego, że są dwa kierunki. Tego nikt za złe mieć nie może, jeżeli ma klepki. Wszak we wszystkich państwach są także dwa prądy. Włochy zagrożone i najechane obwołały uroczyście unione sacra i wojnę na śmierć i życie. Zdaje się, jakoby wogóle było wykluczone, żeby Włoch, który nie jest waryatem lub zaprzedańcem, mógł inaczej czuć i myśleć - a oto przychodzi wiadomość, że na najbliższem posiedzeniu parlamentu przypuści się szturm do Sonnina, aby w jego osobie obalić rząd wojenny i uzyskać ministra dla zawarcia pokoju. Jakiego pokoju? Czy z odstąpieniem Friulu, a może Wenecyi? Czy z napiwkiem Trydentu za osłabienie Ententy? Nie wiem co się w głowach tych pacyfistów za wszelką cenę dzieje, ale takie zachowanie się wydaje mi się potwornem. Boć kraj, zamieszany w wojnę, może tylko bić się lub kapitulować - a nawet niepomyślny koniec walki, prowadzonej z honorem i siłą jest lepszy niż kapitulacya. Wydałoby się, że dwóch zdań być tu nie może - a jednak są.

Tymczasem los nasz nie da się porównać z losem żadnego państwa w wojnie.

Jesteśmy podzieleni, obecnie zjawrzmieni, a żadna strona nie daje nam rękojmi, nawet nadziei na odzyskanie zjednoczenia i niepodległości.
Moja wiara jest, że w razie kompletnego zwycięstwa Entente, nie z sentymentu dla nas, nie przez poczucie sprawiedliwości, ale z prostego interesu, dla wybrnięcia z kłopotu, Entente musiałaby odbudować całą silną Polskę. Tylko na to zwycięstwo wcale się nie zanosi. Nadzieje amerykańskie są przesadzone, a Rosya zostaje wspólnikiem niemieckim. Wobec tego nie odważyłbym się nic uchybiającego powiedzieć o ludziach, którzy mojej wiary w rachubę nie biorą, bo jest zanadto daleka, a liczą się z położeniem i z możliwymi widokami na przyszłość.
Czy Entente zwycięży, czy nie, to fakta dokonane, które zajdą w Warszawie, będą zawsze miały znaczenie. Polska, a bodaj tylko sama Kongresówka mogą mieć rząd polski i wojsko. A tylko to jest pewnem i realnem. W razie zwycięstwa Ententy te dwa nabytki nie będą także szkodą, lecz korzyścią. A w razie innego wyniku, to mogą być jedyne nabytki, możliwe do utrzymania.
Jakżeż mógłbym potępiać tych zacnych ludzi, którzy mieszkając pod okupacyą, pragną z rąk niemieckich wydrzeć jak najwięcej samodzielności narodowej? Nie mogę też potępiać i tych, którzy w zwycięstwo Entente nie wierzą. Wszak patrzą czwarty rok na same zwycięstwa niemieckie, wszak widzą, jak Entente przez nieopatrzną politykę marnuje co miesiąc jakąś siłę, jakąś możność zwycięstwa. Ja także nie mam już wiary w zwycięstwo Entente, mam tylko jego ogromne pragnienie. Zwłaszcza od rewolucyi rosyjskiej mam jedno, niezmierzone uczucie, bez przymieszki, obaw, zastrzeżeń. Ale moje życzenie nie zmieni niczego, a Entente robi głupstwo za głupstwem.
Nie chcieli wymusić na Rosyi wojska polskiego. Dziś szukają Japończyków na to miejsce, ale zanim targi z Japończykami ukończą się, Rosya może zawrzeć osobny pokój z Niemcami. Może dziś (Konferencya międzyaliacka zbiera się w tych dniach) zechcieliby utworzyć polskie wojsko – ale już będzie zapóźno. Anarchia wdała się także do serc polskich żołnierzy, skoro strzelają oficerów, chcących utrzymać dyscyplinę. Wielka część żołnierzy polskich już się nie nadaje do armii zdyscyplinowanej, a anarchiści rosyjscy nie pozwolą na jej utrzymanie w obawie, aby jaki jenerał nie użył tego wojska do przywracania porządku. Bolszewiki żądają już aresztowania jenerała Muśnickiego ze sztabem – a stać ich na to, aby wojsku polskiemu przerwać dowóz żywności i amunicyi, a nawet koncentrowanie rozproszonych żołnierzy. Wystarczy strajk kolejarzy, który w tej chwili nadaje Rosyi odmienną fizyognomię.
Zdaje mi się, że dzisiaj nie można marzyć już o wojsku polskiem na rosyjskim froncie.
Rosya rozpada się. Zwróciłem politykom włoskim i amerykańskim uwagę na wielką ważność Ukrainy w tym rozkładzie. Dziś mam wrażenie, że zrobiłem źle. Entente zacznie zabiegać o zaufanie Ukraińców, którzy już ogłosili własną niepodległość

a ci na spółkę z Niemcami, a przy życzliwości Ententy, wezmą Polskę we dwa ognie. Może zrobiłem głupstwo, a może i bez mojej rady dyplomaci tutejsi byliby zwrócili oczy w tamtą stronę. Wszak Ukrainy nie trzeba Niemcom wydzierać z gardła tak jak Polskę. A ponieważ dyplomaci tutejsi nie umieją jeszcze wyobrazić sobie Rosyi rozbitej, więc, jeżeli Ukraina nie wpuści anarchii do siebie, będą koło niej zabiegać, aby przywra=cała jedność Rosyi i porządek w Moskwie i w Petersburgu. Przez to czy inne złudzenie Ukraina stanie się niebawem benjaminkiem Ententy — nawet gdyby chciała poprzestać na własnej niepodległości.

Naturalnie nie ręczę, czy uchroni się przed anarchią, skoro jest klasyczną ziemią anarchii.

Ale anarchia rosyjska może utrzymać się terrorem jakiś czas i zawrzeć pokój z Niemcami. Co stanie się z żołnierzami polskimi? Gotowi ich odesłać do Kongresówki, aby tam roz=nieśli zarazę anarchiczną.

W każdym razie ten materyał ludzki przepadł dla Entente, a może i dla nas.

Poruszałem myśl atakowania cesarstw na punkcie słabszego oporu. Cadorna stawiał propozycye ataku na Austryę — nie usłuchano go i dzisiaj, zamiast Austryę dobijać, muszą ratować Italię. Austrya zaś stała się silną częścią składową Niemiec. Ciasnota sekciarska sztabów generalnych, zwłaszcza angielskiego, ma nowe Dardanele nad Piave.

T. z. ofenzywa dyplomatyczna przeciw Austryi narzucała się sama. Parlament austryacki trzeszczał, ludy okazywały chęć rozbicia państwa. Ale dyplomacya Entente nietylko milczała, nietylko nie dawała tym ludom żadnej zachęty, zachęty platonicznej, która dalibóg nie kosztowała nic, ale zaczęło pracować nad środkami utrzymania i wzmocnienia Austryi w nadziei, że uda się ją oderwać od Prus i za okazaną łaskę, uzyskać z nią pokój odrębny. A cesarstwa, widząc, że mogą być zachwiane przez taką ofenzywę dyplomatyczną, zastosowały ją do Entente. Klęska włoska, ucieczka i poddawanie się armii, to skutek tego środka, który mógł i powinien był być użytym przeciw Austryi. Austrya została uratowana, ale nie przez łaskawość Entente, tylko przez czynną pomoc Prus, których jest tylko przedłużeniem.

Nie wiem, ale zdaje mi się, że jest za późno na przypuszczanie ofenzywy dyplomatycznej przeciw Austryi. Ludy austryackie po doświadczeniu Czarnogóry, Serbii, Rumunii, dziś gdy wojska cesarstw zbliżają się do Lombardyi, musiałyby obietnice jakieś przyjąć chyba z szyderstwem. Cóż dziwnego, że zechcą urządzać się w Austryi i przejednywać się z państwem? Dzisiejsze jakieś obietnice i zachęty Entente (gdyby przyszły) wyglądałyby jako rozpaczliwe szukanie deski ratunku, jako samolubne wzywanie ludów austryackich do buntu, którego Entente poprzeć nie ma zdolności i umiejętności, jako

niesumienna próba wywołania dywersyi we wnętrzu cesarstw, było tylko rozpaczliwym krokiem uchronić Włochy od ostatecznego ciosu. Mam wrażenie, że jest za późno na to, co zastosowane przed kilku miesiącami, byłoby niechybnie rozbiło armię austryacką. Dziś za późno.

Toż ludy austryackie widzą, co z Polakami robiono. Do dzisia nie dano im nawet nadziei czy zobowiązania, chociaż za piękne słowo Entente mogła dostać 700.000 żołnierza na wschodzie i może 100.000 żołnierza na zachodzie. Ale Entente operuje pojęciem Rosya, od Prosny do Władywostoku Rosya jednolita.

Teraz schodzi się Konferencya międzyaleacka. Ale o Polsce gadać nie chcą. Dlaczego? Ha no ułożyli sobie tak ze strachu przed Skobelewem z petersburskiego Sowietu. Aby go nie dopuścić do głosu w sprawie bolszewickich warunków pokoju, postanowiono nie mówić o celach wojny. A sprawa polska wchodzi w te cele. Rosya nie istnieje, Skobelew nie przyjedzie, Makłakow nie ma głosu – ale o Polsce albo wcale mówić się nie będzie, albo w sekrecie. A gdy ten sekret wyjawi się za jakiś czas, już o możności utworzenia jakiegoś wojska polskiego nawet waryaci nie będą mogli marzyć.

I w tem położeniu komitet paryski żre się z komitetem moskiewskim. Polemikę prowadzą w krajach Entente i neutralnych – i denuncyują się wzajemnie. Lednicki, Askenase itd są denuncyowani jako germanofile, zdrajcy Entente, a Dmowski, Filts, Paderewski jako reakcyoniści, moskale, zdrajcy narodu. Idzie ta grzeczna rozmówka ku uciesze gawiedzi, a obcy czytają i dziwią się, że w Polsce tyle jest zdrajców ideowych, bezpłatnych, tak z urodzenia i charakteru, bezinteresownie.

Małe człowieczki wysunęły się na czoło. W Galicyi nikczemny karyerowicz Jaworski wziął przy pomocy żandarmów władzę nad narodem i został austryackim ekscellencyą – Piłsudski, zwerbowawszy sześć tysięcy ochotników, uznał się za Napoleona i kabotynował po Warszawie póki go nie przyskrzynili, mimo że uważał się za poświęconego pomazańca – Lednicki ciągle przypomina, że jest rosyjskim ministrem i chce satrapować jak Skałłonik, kokietując z sowietnikami jak jego pierwowzór z agentami prowokacyjnymi wśród rewolucyonistów – Dmowskiemu zdaje się, że jest naprawdę prezydentem Republiki polskiej i gra ciągle komedyę. Na Boga! co się dzieje w tym domu waryatów!

Dmowski nie umie już mówić o czem innem tylko o sobie. Zaręcza skromnie, że jego memoryał o Polsce, Niemczech i Rosyi jest arcydziełem epokowem w historyozofii. Kiedym mu zarzucił, że nie czytałem, bo po angielsku nie umiem, powiedział: To nic, ale to pewna, że mi się naprawdę udał." Gada tylko o lordach i ambasadorach. "Choruje na przeczulenie artystyczne. W tym najętym domu są meble, podobno trochę zanadto wystawne i zbyt złocone. Opowiedział, że go żołądek rozbolał na ten brak smaku i w tem kęsa mu nie szkodzić. Człowiek, który mieszkał we wszystkich arystokratycznych, europejskich i amerykańskich hotelach, wśród najbanalniejszych a pretensyonalnych

mebli, dostaje nagle palpitacyi, że jego mieszkanie nie wykazuje wyrafinowanego smaku. Śmiernie mu Zamojski wtrącił, że będzie miał wieczysty ból brzucha, jeżeli brak gustu odczuwa żołądkiem.

I gra majestat. Za pieniądze amerykańskich chłopów i robotników dmie się – a że dąć się wobec obcych nie może, dmie się wobec swoich.

Jestem prawie pewny, że w lecie można było uzyskać piśmienne zobowiązanie się Ententy w sprawie polskiej – najlepszy dowód, że ja niewolnik, na kilka dni puszczony do Rzymu z łaski, wyjednałem od Sonnina oświadczenie publiczne, urzędowe, zobowiązujące a tak ścisłe, że podobnego żaden rząd Ententy, żaden minister nie powiedział. A Włochy były mocniej krępowane względami na Rosyę niż którekolwiek inne państwo, bo Rosya je uratowała od klęski. Ale u innych rządów nie poczyniono kroków, bo pierwszą była sprawa Komitetu. Chcieli mieć charakter urzędowy, a zapewne liczą także na tr. pożyczkę dla Komitetu w kwocie kilku milionów.

Dziś gazety włoskie z obawy przed pacyfizmem bojkotują wiadomości o Polsce – pacyfiści nie dopuścili by wikłania i utrudniania możliwości pokoju przez zobowiązanie się wobec stron i ludzi tak dalekich. Lepiej nie przypominać, że w tej sprawie padły pewne obietnice.

Wskutek tego nie wierzę, żeby podczas niedzielnej Konferencyi interaleackiej rządy zechciały dać jakieś zobowiązujące przyrzeczenia – chyba, że nie znając sytuacyi, liczyć będą na krew polską.

I oto ten Komitet, rozporządzający we Francyi armią pięciuset żołnierzy, bawi się w rząd narodowy, a Dmowski w majestat. Czy ci ludzie nie czują całej śmieszności tego swego stanowiska! Zdaje się, że zaplątani w rywalizacyę z równie małymi człowieczkami jak Lednicki etc, gdy zdobywają pewną przewagę nad nimi, czują się panami Polski i chcieliby traktować na zasadzie równości.

Co przedstawia Lednicki? Starą emigracyę w Rosyi i to nie całą – nowa wojenna emigracya idzie za Radą narodową w Petersburgu. Licząc wszystko na 3 miliony, można mu przyznać półtora miliona zwolenników, czyli 250.000 dorosłych. Dobre to dla stronnictwa, ale nie dla prezydenta rzeczypospolitej. Drugie 250.000 dorosłych idzie za Radą narodową, która jest z Dmowskim w stosunkach wzajemności, ale nie widzi w nim monarchy. Wpływami trzeba się dzielić przynajmniej z Grabskim.

W Kongresówce – wskutek milczenia Entente i installacyi Rady regencyjnej (Lubomirski już całkiem serio kandyduje na Króla i kazał Cybichowskiemu ułożyć stosowny projekt Konstytucyi polskiej, wykluczającej tak cesarza Karola, jak Króla saskiego, a nawet arcyks. Stefana od tronu) stronnictwa się rozłatują, bo ludzie się dzielą na aktywistów i pasywistów, a nie stronnictwa. Dziś w każdem stronnictwie są te dwa obozy. Na cóż więc liczy p. Dmowski? Czemu się dmie?

Nie przeczę, że jest człowiekiem zdolnym i nie myślę z nim równać się. Tylko byli ludzie zdolniejsi, a mieli tyle taktu, że nie pokazywali na zewnątrz, iż tak wiele o sobie rozumieją. Udawać polskiego Cavoura przy Bismarcku, kiedy jeszcze ani jeden powiat polski nie jest wolny i nie wiadomo, czy nim będzie – jest to zbyt pospieszne eskontowanie swych nadziei. Człowiek, któryby dziś chciał zamienić na gotówkę tę główną wygraną, jakiej się spodziewa, choć losu jeszcze nie kupił, jest mniej śmieszny i oburzający, bo igra tylko płótnem z kieszeni i własnemi fantazjami. Inaczej jest z człowiekiem, który to samo robi z pragnieniami narodu całego.

Mamy być przed nim na kolanach. Za co? Za kilka broszur, które mogą być najczystszem objawieniem prawd niepożytych, ale mają tę wadę, że prócz tuzina zaprzysiężonych wielbicieli, pies kulawy ich nie czytał. My mamy szczęście z naszymi statystami. Kołłątaj bardzo mądre i bystre rzeczy pisał dla przestrzeżenia Europy, ale Europa nietylko nie brała ich do serca, ale o nich nie wiedziała – i popadała w nieszczęścia i biedy i niebezpieczeństwa, przewidziane przez niego.

Z Dmowskim jest trochę inaczej niż z Kołłątajem. Nie on stworzył ideologię stronnictwa wszechpolskiego, lecz Popławski. A w polityce wielkiego przewidywania nie pokazał: zapuścił się w neoslawizm – a choć to uczynił jako mistrzowski niby ciąg szachowy, musiał przyznać, że się omylił. Zasługa jego, że przyznał się otwarcie do omyłki i wyciągnął z niej konsekwencye, składając mandat. Nie znam galicyjskiego polityka, któryby znalazł taką odwagę poświęcenia swojej próżności. Prawda, że petersburski mandat nie mógł równać się z wiedeńskim. Nie jest jednak wykluczone, że nie kierowała nim myśl otwarcia oczu narodowi na pomyłkę własną, lecz chęć zakonserwowania własnej cennej osoby na czasy pomyślniejsze. Może nie chciał zużywać się w bezpłodnej opozycji. Nie wiem, ale w każdym razie i pomyłka miała styl i jej naprawa.

Ale żadnego stylu już nie widzę w strajku szkolnym, a nadzwyczaj małą zdolność przewidywania. To pociągnięcie nie polityczne, tylko agitatorskie.

Czy można więc być pewnym, że i teraz nie okaże tej samej krótkowzroczności? Bo ostatecznie jestem przekonany i to nietylko z lektury Napoleona, że w interesie równowagi Europy i jej spokoju leży odbudowanie silnej Polski. Cóż? Kiedy Europa nie chce nabrać tego przekonania? Przypuszczam, że manuskrypt Dmowskiego znakomicie przedstawia i wyjaśnia tę sprawę – ale nie rozumiem, dlaczego takie epokowe dzieło ma być manuskryptem: w dzisiejszych demokratycznych czasach, gdzie opinia publiczna znaczy tak wiele.

Jeśli idzie o wpływanie tylko na ministrów, to ja piszę nie genialne dzieła, ale takie sobie memoryaliki w ohydnej włoszczyźnie, od której brzuch boli, przekonałem o tem ministrów i niektórych posłów w Rzymie – ale to przekonanie miało nabrać wartości aktualnej, gdyby Cadorna, zabrawszy Trydent i Tryest, zaszedł był do Wiednia. Skutek zatem moich niegenialnych rzeczy nie był o włos mniejszy od jego

bardzo genialnej.

Ale żeby te genialności mogły nabrać praktycznego zastosowania, potrzeba aby Włosi weszli do Wiednia, a Francuzi do Berlina. Niestety na to się nie zanosi. Czyli tymczasem genialne i niegenialne rzeczy jeden mają skutek: są nieaktualne. Nikt nie będzie wikłaniem się w sprawę polską utrudniał sobie uratowania honoru broni, całości granic ewentualnie uzyskania aspiracyi własnych. Dopiero potem może przyjść kolej na sprawę polską, gdy wszyscy będą nasyceni, a zostanie jeszcze jadło.

Nie rozumiem więc tej wielkości na kredyt.

Mówią mi dzisiaj: Stronnictwo ludowe w Radomiu uchwaliło żądać natychmiastowej powszechnej służby wojskowej. Komisaryaty werbunkowe utworzone, pobór ochotników rozpisany na 1 i 2 grudnia. Ton rozpraw w parlamencie austryackim łagodnieje pod wpływem zdarzeń we Włoszech. Wielcy przemysłowcy berlińscy postarali się o zdradzenie tajemnicy o rokowaniach w sprawie polskiej, aby udaremnić austryackie rozwiązanie. Dzienniki wiedeńskie przyjęły projekt austryacko-polski w pierwszym dniu sympatycznie, nazajutrz wrogo: dostały już hasło od przemysłowców z Berlina. W parlamencie austryackim zajęto wobec tego wrogie stanowisko. Niemcy ogłaszają, że akty prawno-państwowe w sprawie polskiej powinny być odwołalne — Czy wobec tego wszystkiego nie jest możliwem, że Rada regencyjna rozpisze powszechną służbę wojskową?

— Nie powinna — odpowiadają.

— Powinna, nie powinna — ale czy tego nie zrobi?

— Jest Koło międzypartyjne, które nie dopuści do tego.

— Ale stronnictwa rozpadają się teraz i następuje nowe ugrupowanie ludzi nie stronnictw w dwa prądy.

— Koło międzypartyjne jest silne.

— Czy wy jesteście pewni zwycięstwa Ententy? Czy wiecie że Poznań i Gdańsk można dostać tylko po zdruzgotaniu Prus w proch?

— Powinniśmy sobie życzyć zwycięstwa Ententy.

I tak w kółko. Jestem pewny, że nie ma w Polsce człowieka, któryby sobie tego nie życzył. Myślę, że Studnicki i Dr Młynarski w skrytości ducha także go pragną. Ale co innego jest pragnienie, co innego rzeczywistość.

I tu jest między nami różnica. W dzisiejszym stanie rzeczy nie odważyłbym się radzić biednym rodakom, aby sabotowali tworzenie choćby najmniejszego państwa polskiego, chociaż pragnąc poza krajem nietylko życzę Entencie zwycięstwa, alebym chciał wszystkiemi siłami pomagać — gdy oni dają stąd hasła, wskazówki i polecenia, aby zachował się biernie i wrogo.

Toczy się w biednej Polsce walka partyjna, w której interes całości ginie. Jest to pewnego rodzaju zakład między austrofilami a intesofilami, a troska o Polskę chowa się za ścianę. I kłamie się, jakoby za osobną opłatą.

Jedni gadają: Gdyby nie N. K. N. i nie legiony, nie byłoby międzynarodowych aktów z 5 listopada 1916 i 12 września 1917. A drudzy: Gdyby nie bierny opór i nie zwalenie ~~tło~~ T. Rady Stanu, nie byłoby Rady regencyjnej, szkolnictwa, sądownictwa polskiego, rządu itd.

Stąd wniosek I Oddajmy się na łaskę i niełaskę Austryi, dostaniemy jeszcze coś.
II Dąsajmy się dalej, wytargujemy więcej.

Kłamcy i oszusty!

Gdy N. K. N. szalał w austrofilizmie, gdy legiony biły się, zawarto umowę katowicką o podział Królestwa. Gdy N. K. N. rozwiązano, legiony rozbito, Piłsudski poszedł do kozy, ogłoszono akt 12 września 1917. A więc nie N. K. N. nie legiony ten akt wyjednały.

I na odwrót: Dąsano się od początku, ale na to Niemcy zbombardowali Kalisz, przechrzcili Łódź, zaprowadzili hindenburgowską administracyę i podatek absencyjny – więc dąsanie się nie przestraszało ich i nie zmuszało do ustępstw.

Gnębiono Kongresówkę, potem zaczęto jej ukazywać łaski i cukierki, ale przyczyna była inna, nie Polska. Właśnie w tem rozpacz, że zachowanie się Polaków w niczem nie wpływa na rozporządzanie krajem polskim.

Kłótnia więc toczy się nie o naród, nie o sposób służenia narodowi – bo rozstrzygają o Polakach bez Polaków i wbrew Polakom – a tylko o wpływy partyjne. I w tem widzę małość Lednickiego i Dmowskiego, że sprawę ujmują z punktu widzenia partyjnego.

Od czasu, jakem Dmowskiemu powiedział, że widzę w nich kabotynizm, okazuje mi niełaskę. Naprawdę czuję się monarchą, skoro myśli, że wszyscy są u niego dworakami i żyją lub nie śpią z powodu jego spojrzenia. Kpiłem z niełaski ministrów, namiestników i arcyksiążąt, nie stracę minuty na bezsenność przez niełaskę p. Dmowskiego.

Tylko to komedyanctwo jest bardzo smutne.

22. XI. 17

Wiadomości są dobre. Włosi trzymają się, Anglicy biją, Francuzi zaczynają bić, w Niemczech rozruchy i we Wiedniu; fabryki wylatują w powietrze. Zdaje się, że cesarstwa już nie podejmą ofenzywy w Macedonii. Zato Królestwo łączy się podobno naprawdę z Galicyą. Zmęczony sceptycyzmem i beznadziejnością poddaję się chętnie nastrojowi weselszemu. Cała Francya skupia się koło Clemenceau, upatrując w nim męża opatrznościowego. Pragnę wierzyć, że to prawda i nawet nie chcę wyrażać życzenia, żeby się nie omyliła,

bo mnie takiej potrzeba wiary silnej, bez obaw i zastrzeżeń. Aby Clemenceau spełnił wszystkie pokładane nadzieje.

Anarchia rosyjska powinna sprawę polską uczynić najaktualniejszą, realną. Dotąd niestety była literacko egzotyczną.

Nasi Komitetowi powiadają sobie, że zbiorowy akt Ententy w sprawie polskiej nie ma znaczenia, więc zbytecznie zabiegać o niego nie warto. Grunt, żeby Entente zwyciężyła. Prawda, że to najważniejszy postulat. Jeżeli jednakże nie będzie pełnego, druzgocącego zwycięstwa, to taki akt ma ogromne znaczenie i powinien jak najrychlej pojawić się. Chwilowo położenie Niemiec wygląda na świetne: zadali Włochom klęskę, Rosję wyrzucili poza nawias. Ale okazuje się, że Entente bez Rosji daje sobie radę, a kordon na wschodzie jest konieczny, aby cesarstwa uchronić przed odbiciem się anarchii. A właśnie w chwili, kiedy wróg niby stoi świetnie, ogłoszenie zobowiązań co do Polski byłoby aktem niesłabnącej energii i dowodem niezachwianej wiary w ostateczne zwycięstwo.

23. XI. 17

Ponieważ jestem człowiekiem złośliwym nietylko wobec drugich, ale przedewszystkiem wobec samego siebie, dręczyłem się niejednokrotnie pytaniem, czy też głupia próżność nie dyktuje mi tych wszystkich uszczypliwości pod adresem moich niegdyś przyjaciół. Zarzucałem sobie, że uczucie, iż oni się biorą do rzeczy nieudolnie i pretensyonalnie wypływa z uczucia obrażonej zarozumiałości, ponieważ mnie nie wzywają do rady. Hierarchia jakaś musi być. Moja miłość własna nie pozwalała mi przyznać, że powinienem być podwładnym śpiocha Rozwadowskiego lub zarozumiałego młodzika Seydy. Ostatecznie jestem podwójnym posłem, co w stosunku do rządów mogłoby mi dać markę dużą — jestem nietylko współpracownikiem gazeciarskim jak Seyda w Kuryerze polskim w Poznaniu, ale założycielem, wydawcą i naczelnym redaktorem zawieszonej Gazety polskiej w Krakowie — mam więc z wieku i urzędu prawa do zatrudniania Seydów i Rozwadowskich, a nie do znajdowania się w położeniu zatrudnionego przez nich. Tak mi mówi miłość własna, którą często uważam za rozsądek i rozumienie położenia. Nie dziw, że w innych chwilach wyrzucałem sobie jako zbrodnię to niezadowolenie, że się traktowałem od ostów i zakochanych w sobie dudków.

I mówiłem: nie masz zdolności dyplomatycznych. Wprawdzie ani organizacyjnych, ani polemicznych, ani politycznych zdolności na wykwit nie mogłem dopatrzeć się ani w Seydzie ani w Rozwadowskim, ale ich styl wymuszono

protokolarny nieraz kazał mi żałować, że go nie mam i przyznawać, że oni więcej się nadają do powierzonych im rzeczy niż ja. Z czego wynika bardzo nieprzyjemna dla mojej miłości własnej (umyślnie to zapisywałem tak przykro) niemiła dla mnie konsekwencya, że ja powinienem być ich podwładnym, a nie współpracownikiem, lub ~~tem~~ mniej przełożonym. Przykro powiedzieć sobie po tylu latach politycznego kierownictwa i samodzielności taką prawdę, ale trzeba.

I otóż przychodzą pora obiadami i jakiemiś oświadczeniami z partesów – wypadki.

Nasi robotnicy i jeńcy są przez biurokracyę francuską traktowani gorzej od Niemców, gorzej od psów. Wypadki, z którymi zetknął się Dzieriński i Zamoyski Władysław są oburzające. Przez takie rzeczy Francya może w sercach ludu polskiego, co się z nią zetknął, zająć stanowisko gorsze od Moskali i Prusaków. I to zupełnie słusznie. A nie leży to ani w naszym ani we francuskim interesie. Trzeba więc szukać jak najprędzej sposobów do naprawienia tego, którego rząd francuski nie pragnie z pewnością, a na które nasi rodacy jęczą od dawna i słusznie. Odwołałem się do Rozwadowskiego, który ma objąć kiedyś tz. opiekę konsularną. Na to on mi powiada, że już od dwóch miesięcy podjął się opracowania projektu tej opieki, aby po zatwierdzeniu przez Komitet poddać go aprobacie rządu francuskiego i że po urządzeniu biur komitetu w nowym domu zamierza wyjechać do Anglii, ażeby przestudyować księgi tamtejszej polskiej opieki konsularnej, prowadzonej przez trzy lata już przez Almę Tademę. Zapytałem, czy zna polskie środowisko i warunki, w jakich żyją Polacy, potrzebujący tej opieki. Nie. Czy zamierza porozumieć się i pouczyć o tych warunkach, aby wiedzieć, jakie wnioski przedłożyć rządowi francuskiemu? To niepotrzebne, bo on zna z uniwersytetu prawnicze zasady instytucyi konsulatów i na nich się wzoruje. Miałem ochotę wściec się, ale zacząłem gadać. Naturalnie nie w podniesiony sposób, tylko opowiedziałem kilka wypadków, jakie mi opowiedział Władysław Zamoyski i Dzieriński. Zdumiał się jednak Rozwadowski, że takie rzeczy mogą się zdarzać i zapowiedział, że zwoła konferencyę znawców i członków Komitetu. I znowu musiałem go miarkować. Zamoyski, mający majątki w Galicyi i w Wielkopolsce, musi chować się na koniec czy pod koniec, ażeby przez fanfarowaniu nie wypuścić ziemi polskiej z rąk polskich. Zatem najlepiej zaprosić się do niego na wizytę, równocześnie z Dzierińskim, ale w tej wizycie siostra Zamoyskiego musi wziąć udział, bo ona najmocniej trudni się temi sprawami i poznać fakty realne, aby umieć rządowi przedłożyć propozycye, zdolne do naprawy losu biedaków.

Pan Jordan, może przez słabość do mnie, który ostatecznie coś tam pokazałem na Podolu, gdzie on miał majątek, zaczął uznać słuszność moich wywodów i obiecał, że kiedyś to zrobi. Tymczasem od trzech tygodni lata po Paryżu i latać będzie, aby kupić stosowne stoły i biurka dla p. Dmowskiego, który mógłby zacząć urzędowanie przy stolikach karcianych zanim się stosowne stoły zakupi, bo pośpiech w osuszeniu łez ludzkich wydaje mi się więcej wskazany niż kupowanie czy raczej zamawianie stołów i biurek o pewnej, żądanej powierzchni. Mniejsza o to. Ale na tę myśl musiałem ja go naprowadzić, bo on myślał, że wystarczy spisać teoretyczne paragrafy i z Londynu przywieźć na wzór ich kilka ksiąg, założonych empirycznie, stosownie do tamtejszych potrzeb, przez Alma Tadema.

I tutaj mimo samokrytycyzmu, który mi powiada, żem próżny jak balon i przez próżność niezadowolony, nie mogę wstrzymać się od stwierdzenia, że lepiej rozumiem i lepiej robiłbym sprawy, gdyby mi zaczęto je powierzyć – i że robiąc ze mnie pisarza u p. Seydy czy u p. Rozwadowskiego, pp. Komitetowi służą może własnej chęci nadymania się, ale nie sprawie.

O istnieniu Association de la Presse nie wiedzą i ja, który mam niby to prasę poza francuską, muszę sam nawiązywać stosunki, aby tam szukać możności umieszczenia polskich kukułczych jaj, gdy to powinna być ich troska, ponieważ to stowarzyszenie jest instytucyą rządową. Nie mówię już nic o organizacyi prasy północnoamerykańskiej, do której wchodzą ludzie, obdarzeni specyalną misyą rządową.

Zapytałem kto ma nawiązać stosunki: a) z przywódcami stronnictw w Izbie poselskiej i w Senacie, b) z członkami obu komisyi dla spraw zagranicznych, c) z kołami naukowemi Sorbony, Instytutu i Zarządu szkół. a oni zdziwili się, po jakiego dyabła takie stosunki miałyby być potrzebne. I oni chcą robić politykę tak nieomylną, że takiego laika jak ja nie chcą zaszczycić nawet pogawędką przy szklance, aby mi wielkość polityki ich do głowy nie uderzyła.

Chcieliby w kilku trzymać za łeb resztę funkcyonaryuszów Komitetu i zapominają o robocie w rządach i w opinii publicznej jak parlamenty i gazety. Gdyby tę szeroką robotę objęli, musieliby całą paczkę ludzi własnych usamodzielnić, bo we dwóch lub we trzech robocie nie podołają – zobaczymy, czy zechcą pracować dla sprawy, czy będą

woleli sprawę zaniedbać, lub raczej nawet jej w całości nie rozpatrywać, byleby wykonywać swoje przywileje panowania nad kilku biedakami, zajętymi w biurze. Dotąd wymówką na wszystko było: nie mamy biura zorganizowanego. Dziś przenieśli się do domu Avenue Kléber 11 bis, wymówki więc odtąd nie będzie. Zobaczymy co dalej.

Między robotnikami polskimi w Lyon, Le Puy, Aveyron, St Etienne itd jest ogromna agitacya ze strony Zimmerwaldianów polskich. Chcę tam pojechać. Zobaczymy czy mi pozwolą.

—

Polityka wygląda wesoło. Żydostwo zorganizowało się dla ułatwienia zwycięstwa cesarstwom. We Francyi nazywa się ono masoneryą lub Ligue des droits de l'homme. Wszystko im ulega. Bystrzejsi widzą to, ale nie śmią rzeczy nazwać po imieniu. Porażenia organizacya we Włoszech, która doprowadziła do klęski ostatniej, jest kierowana przez żydów. Ale i tam nikt nie śmie rzeczy nazywać po imieniu, aby nie obrażać pp. Luzzati, Modigliani, Labriola itd. W Anglii tylko niektóre gazety odważają się troszkę otwarciej mówić. Wszyscy krzyczą na Rosyę, którą żydzi oddają Niemcom (Lenin, Goldberg, Trocki itd). Jeżeli wojna potrwa, może i kwestya żydowska zostanie poznana lepiej.

—

Czasami przychodzą człowiekowi myśli zbójeckie. Gdy widzę cierpienia ludów, mówię sobie: Cierp Europo i pokutuj za to, żeś pozwoliła na rozbiór Polski. Jeżeli teraz grzechu nie naprawisz, szykuj się za lat 20-30 na nowe, jeszcze gorsze puszczanie krwi. Będziesz wyć i jęczeć, krwawić się i umierać z głodu, póki nie naprawisz dawnego grzechu i nie odbudujesz Polski. Myśmy przetrwali 150 lat, przetrwamy i więcej. Od ciebie Europo zależy, czy chcesz na długie czasy zabezpieczyć się przed wojną, czy narazisz się na nowe, powtarzające się paroksyzmy.

—

24. XI 17

Członkowie misyi amerykańskiej podobno w Londynie zażądali, żeby całkiem jasno postawić sprawę polską i załatwić sprawę armii polskich w Rosyi i we Francyi jako interaliancką. Anglicy pozyskani dla planu. Anglo Sasi chcą to przeprowadzić u Francuzów i Włochów. Tak brzmią ciekawe poufne informacye. Zobaczymy.

25. XI.

Podyktowałem Durandy'emu wielką rozprawę na kablogram. Do drugiej w nocy to trwało.

27. XI. 17

Z powodu umowy z 9 marca 17 między Francyą a Rosyą, gwarantującej, że sprawa polska nie będzie uważana za międzynarodową, umyśliłem memoryał, artykuły amerykańskie i interwencyą u misyi amerykańskiej. Przedstawiam sprawę polską jako symboliczną dla uciemiężonych i małych narodów oraz jako probierczy kamień szczerości Entente. Żądałem specyalnie Konferencyi Dmowskiego z pułk. House'm. P. Seyda w głębokiem zrozumieniu sprawy uznał to za zbyteczne. Przedstawiłem, że dziennikarze domagają się memoryału dla House'a, a sam odmówiłem napisania go, aby nie kręcili nosami. W tej trudności Seyda odniósł się do Komitetu. I Komitet moje wnioski uznał za bardzo aktualne. Niemniej szefem „departamentu prasowego" pozostanie i nadal Seyda, który sam sobie coś pisze zawsze, nam nic nie mówi, niczego od nas nie żąda i chyba tylko uważa, czy wszyscy pokazują się w biurze.

Zdaje mi się, że wydrukowanie owych dokumentów tajnych wywoła w Polsce straszne wrażenie. Koło polskie już ~~poszło~~ przeszło między stronnictwa rządowe i wcale mu się nie dziwię. Entente handlowała Polską, ~~[illegible]~~ mimo, że przez półczwarta roku bierze w skórę, gdy Austrya może bodaj Kongresówkę z Galicyą uchronić przed lichym handlem i próbami wynarodowienia.

Jest to nasze szczęście, że bolszewiki przyszły do władzy: te jedne rządy nie mają apetytów imperyalistycznych i mogą wszystkim rosyjskim imperyalistom zepsuć możność marzenia o testamencie Piotra Wielkiego. Do czasu między carem, Kadetami, a socyalistami rosyjskimi niema różnicy: wszyscy dążą powiększenia starej Rosyi i panowania nad innymi. Nie posiadając pojęcia miłości ojczyzny, ~~mają~~ zastępują je pojęciem potęgi rosyjskiej i bez panowania nad innymi przestają być patryotami. Po skruszeniu potęgi, bolszewiki może znajdą czas na skruszenie węzłów jednoczących różne kraje w jedną Rosyę.

Czy Entente potrafi zwrócić się do inorodców i czy inorodcy mogą jej zaufać?

28. XI. 17

Wczoraj wieczorem gdym był już rozebrany, zażądali mnie widzieć dziennikarze amerykańscy. Nim się ubrałem i zeszedłem, oni puścili się do góry i nie znalazłszy mnie, poszli do Rozwadowskiego. Ja znowu do góry i wszedłem tam. Bass ze synem zagaił. Zaręczając, że mówi od siebie, pytał, co mogą Polacy zrobić na froncie rosyjskim, kto mógłby obok Polaków ten front wzmocnić i co należałoby na Konferencyi międzyaleackiej zrobić, aby te wszystkie siły obudzić. Podsunął projekt, żeby Polacy, umiejący po rosyjsku, podjęli się wśród rosyjskiego ludu agitacyi przeciw bolszewikom. Wnet zrozumieliśmy, że to pytania i wnioski z misyi amerykańskiej. Rozwadowski twierdził, że dopuszczenie Polaka (a więc Dmowskiego) do Konferencyi międzyaleackiej zrobiłoby niezbicie korzystne wrażenie na Polakach. Musiałem więc skłamać, że to wprawdzie potrzebne, ale rozumie się samo przez się, jeżeli Entente chce okazać przed

światem, iż myśli szczerze i poważnie o sprawie polskiej. Wyjechałem więc z ogromnie złem wrażeniem, wywołanem przez tajne umowy między Francyą a Rosyą, zaś dałem Konwencyi w sprawie polskiej, uznania polskiej przynależności państwowej z Konsulatami, paszportami, poborem do wojska, agencyi dyplomatycznej przy Radzie polskiej w Petersburgu, takich samych agencyi przy wszystkich organizacyach wychodźców i wiele innych drobiazgów, które razem wzięte mogłyby naprawić owo złe wrażenie. Ponieważ Polacy nie mogą wierzyć politykom francuskim po takich kawałach, więc niech Ameryka weźmie w sprawie polskiej inicyatywę i zaś obok jedności dowództwa w Entente, także jedności dyplomacyi. Poparł to Rozwadowski, przypominając, że umowa franko-rosyjska o niedopuszczenie międzynarodowego charakteru sprawy polskiej zaszła w sześć tygodni po orędziu Wilsona, niejako za jego plecami. To Amerykanów wzięło. Wystąpili więc z projektem, żeby zamiast Konwencyi, Entente wystąpiła z propozycyami pokojowemi do cesarstw, a w tych propozycyach zjednoczenie i niepodległość Polski mają być osią warunków pokojowych.

Ponieważ Bass miał zanieść jeszcze w nocy te warunki misyi amerykańskiej, rzecz byłaby wielce postawiona.

Niestety! Dziś dowiedziałem się, że Bass szukał przedewszystkiem Dmowskiego, którego nie zastał, ale który obraził się, że „jakiś dziennikarz" śmie pukać do jego majestatu, mając do dyspozycyi jego ministrów. „Amerykańskie „sans façon" nie przypadło do smaku temu demokracie osobliwszego nabożeństwa. To jednak — a nie moje czterodniowe nalegania — skłoniły go, że dziś obiecał pofatygować się do pułkownika House. Na pierwszym planie, chociaż alter ego Wilsona, jest tylko pułkownikiem i Dmowski zapewne czekał, aby mu on pierwszy złożył wizytę.

Prócz tego, już ze słów Rozwadowskiego widzę, że Dmowski ma teraz marotę, aby się dostać bodaj tylko jako Konsultent na Konferencyę międzyaleacką. I gotowi cudzoziemcy pomyśleć, że naród polski jest gotów do przelewania krwi za honor, iż Dmowski będzie dopuszczony jako Konsultent tam, gdzie głos stanowczy ma Sebastopulo i Wesnicz. Boję się, że skurczy sprawę narodową do Komitetu albo do swojej osoby. Zobaczymy. Widzę że Amerykanie przychodzą bez uprzedzeń europejskich z zapasem dobrej woli — pracowałem, żeby zrozumieli sprawę polską, i widzę, że ją rozumieją — położenie Entente bardzo ciężkie — możnaby wyzyskać — wszak w danych warunkach stać nas prawie na milion żołnierza po krajach Entente, a grozi niebezpieczeństwo, że rada regencyjna wystawi inny milion przeciw Entente. Możnaby to wytargować i uzyskać dla narodu wszystko, co Entente dać zdolna. I tu się boję, że wyższa dyplomacya Dmowskiego nie wyzyska tej szczęśliwej konjunktury. Rozpacz może chwycić, ale poczekajmy. Wszak można sprawę narodową tak postawić, iż współudział Dmowskiego w Konferencyi będzie jej naturalnym wynikiem, a nie tryumfem jedynym i wielką zdobyczą z łaski. Zobaczymy, ale drżę. Taka konjunktura nie rychło się trafi, bo tak rada regencyjna jak Koło polskie zaczynają mocno angażować się po stronie cesarstw. My nie powinniśmy dopuścić do jednostronnego i połowicznego stawiania

sprawy. A jeżeli dzisiejszego położenia nie wyzyskamy, ona pozostanie tak postawiona.
Po odejściu Amerykanów Rozwadowski zaczął rozwodzić się nad głupotą rządu francuskiego w porównaniu do angielskiego. Anglicy, zobaczywszy działalność agencyi lozańskiej, mieli do ich dyspozycyi nietylko paszporty dyplomatyczne, ale nawet okręty eskortowane przez torpedowce — Francuzi teraz odmówili paszportów do Szwajcaryi z obawy, aby się nie dali przekabacić emisaryuszom rady regencyjnej. W ten sposób Ksiądz Kałużny, a potem Eustachy Sapieha, posiedziawszy tygodniami, wrócili z niczem. Nasi zaś panowie za policyjnym paszportem nie chcieli jechać.
Przyznam się, że tych względów etykietalnych nie rozumiem tam, gdzie chodziło o poinformowanie Kraju. Nie dziwię się, że rada regencyjna zaczyna robić politykę własną, nie oglądając się, a nawet postponując Komitet. Jakież znaczenie może mieć Komitet, skoro ~~jego o~~ dla jego człowieka zamknięta granica? A emisaryusze nie byliby się pytali, czy on przyjechał za paszportem dyplomatycznym, czy też policyjnym. Tymczasem widzę, że nawet wyrwać się nie mógł, co dla Bobia było łatwe. Zdaje mi się, że tu nasi panowie pokpili głowę, a w Warszawie i w Wiedniu mogą zapaść postanowienia przesądzające i nieodwołalne.
Dziś znowu rozgadałem się z Rozwadowskim, że czuję się źle tutaj. Ten, który coraz bardziej rozkrochmala się wobec mnie, przyznał, że z Dmowskim trudna współpraca. Jest to człowiek genialny, ale apodyktyczny, a przedewszystkiem robi sam, nie wyręcza się nikim, nie umie ludzi używać. To co Rozwadowski robi, robi sam na własną rękę, bo Dmowski ani wskazówek nie daje, ani sprawozdań nie chce. Ponieważ Seyda najprawdopodobniej wróci na stałe do Lausanne, zamyślają oddać mnie departament prasowy. Nie mam najmniejszej ochoty: wolałbym razem z Foà założyć autonomiczną agencyę prasową.
Ponadto, nie wierzę we współpracę. Dmowski będzie sobie chadzał i konwentykułował z politykami, a ja nie będę nic wiedział i mogę w prasie rozwijać działalność nierównoległą. Gdybym miał agencyę samodzielną, służyłbym sprawie narodowej według osobistego uznania, nie pytając, czy tem Komitetowi służę, czy nie.
Czwartą ~~p~~ jeżeliby Amerykanie zawiedli — nie ufam już nikomu. Francuzi, choć naszą skórą handlowali, gniewają się, że Polacy w okupacyi szukają sposobów do przetrzymania życia narodowego i jak w pożarze do uratowania co się da chwycić. Francuzi są zdziwieni, prawie oburzeni, że Polacy nie chcą dać się bezcelowo wyrzynać, skoro przez to rządowi francuskiemu mogliby zmniejszyć nieco trudności. Włosi nie mają głosu i nie umieją zająć w koncercie narodów stanowiska równych wobec równych. Są jak dorobkiewicz wpuszczony poraz pierwszy w zamknięte arystokratyczne koła. Nie chcą uważać, nie czują własnej wartości. Nie wystąpią więc z inicyatywą.
Podobno Anglicy biorą polską sprawę pod kątem przyszłego porządku w Europie, ale o tem z własnego doświadczenia nie wiem. Zostają Amerykanie. Gdyby i ci za plecami drugich zaczęli szachrować na wzór francusko rosyjski, to szkoda każdej polskiej kropli

krwi. Najlepiej zawiesić robotę i czekać, aż Niemcy ujarzmią nas, ale z nami całą Europę. Nie będzie nam smutno w domu niewoli, bo mieć będziemy łacińskie towarzystwo. Ta nieszczęsna Entente, gdyby była szczerze działała wedle głoszonych haseł, mogła przed rokiem a może dwoma zwyciężyć. Gdy się ze swojej ciasnoty nie wyleczy, przegra z kretesem. Co ja się nawołam: Wejdźcie w styczność ze wszystkimi inorodcami w Rosyi, bo ich Niemcy wezmą w opiekę. Nie pomoże. Ten ma Alzacyę, tamten Belgię, ów Trentino, a wreszcie niech Niemcy biorą cały świat prócz Kolonii i Bagdadu.

29. XI. 17

Myślałem, że próżność obrażona dyktuje mi wszystkie złośliwe uwagi i wstydziłem się nawet tych konceptów, ale pisałem, jak mi dziób urósł, postanowiwszy być z sobą tak szczerym, że aż łajdakiem, boć notuję osobiste przyjścia, a pomijam wiele robót publicznych, których dokonałem. Ale dziś znajduję sromotne i bolesne potwierdzenie słuszności moich uwag. Odbywa się Konferencya międzyaliancka. P. Dmowski nie był jeszcze u House'a i naturalnie z powodu Konferencyi w tych dniach nie będzie. Liczył na wiadomości p. Horodyskiego, który zapewniał, że sprawa stoi dobrze u AngloSasów. Tymczasem dzisiaj p. Heartt, czy inny (nazwisko angielskie ze słuchu zapisuję) po długich perepałkach oświadczył, iż zapyta Foreign Office czy można powziąć uchwałę, że odbudowanie zjednoczonej Polski jest warunkiem trwałości pokoju. Dmowski zawołał, że to za mało, a ten mu odpowiada, że i na taką uchwałę nie jest jeszcze przygotowana opinia angielska, która wzdycha do rychłego pokoju, a zobowiązujące uchwały w sprawie polskiej oddalają nadzieję pokoju i wikłają możliwe układy. Dmowski rozchorował się na wątrobę. O tem mówił mi Rozwadowski, bo mnie do wielkiego ołtarza nie dopuszczają. Jedyni Amerykanie mają jasny i wystarczający plan w sprawie polskiej. Okazuje się więc, że ja od wszystkiego odsunięty, na własną rękę robiąc, potrafiłem przez moich dziennikarzy, którzy są informatorami misyi, dokazać należytego poinformowania tej misyi. Gdyby rzecz nie była tak okropna, możnaby wyjść ze śmiechu. Ale ci Amerykanie mają przedewszystkiem zadanie przeprowadzenia jedności Komendy, na co reszta nie chce się zgodzić, bo Anglicy odrzucają a limine Komendę francuską, a Francuzi tak samo angielską. Misya amerykańska stwierdziła braki strategiczne, braki w przygotowaniu wojskowem, braki w gospodarce i w polityce, a jeżeli tych braków nie usuną, chce odjechać przed skończeniem Konferencyi, zostawiając dla przyzwoitości tylko jednego członka, i zamierza doradzać Wilsonowi, aby się wycofał ze sprawy, skazanej przez upór, zaślepienie i próżność na pewne niepowodzenie. W tych warunkach misya amerykańska postawi sprawę polską porządnie, ale zechce przedewszystkiem przeprzeć jedność frontu strategicznego i ekonomicznego, zaczem nasza sprawa zejdzie z konieczności na drugi plan. Spodziewam się, że Włosi platonicznie nas poprą, ale mają pilniejsze sprawy jak potrzebę odzyskania, a więc zasiłków na swoim

Francyi. A jeśli to wiosi zrobią, będzie zasługa maciupeńkiego Loreta i kapineczkę moja.

Natomiast ci wielcy panowie, co krocie wydali na bałamucenie się z ministrami, nie zrobili nic. Udawali, że mają Anglię w kieszonce od kamizelki, i okazało się, że się łudzili. Cały Komitet wojenny w gabinecie angielskim jest wrogi Polsce: Lloyd George, Carson, Milner, słuchające żydowskich podszeptów (Lloyd George dostaje na roboty pieniądze od żydów) i jeden Balfour udaje, że rozumie ważność naszej sprawy. Francuzi najgłupsi, choć grzeczni bez szczerości. Ich grzeczności brali nasi panowie za dobrą monetę, a gdy przyszło do realnego czynu, to wczoraj Dmowski ostro się rozmówił z p. Margerie, który i nic nie chce dla nas zrobić i owo zaprzedanie nas Rosyi 9.III.17 bierze z głupia frant za naturalne.

Dziś mi Rozwadowski, który cały dzień przesiedział u Dmowskiego, mówi, że może się pomylili, szukając styczności z wielkimi, a pomiatając małymi. Tłumaczyłem mu, że minister wysłucha wywodów Dmowskiego jednem uchem, aby wypuścić drugiem, ale nad informacyą własnego dziennikarza w misyi rządowej zastanowi się głęboko. Tę mądrość zaczynają dzisiaj pojmować. A przecież to rzecz taka naturalna. Toż ci ministrowie mają tysiące kłopotów pilnych i bliskich - gdy się dadzą nudzić Polakowi, okazali dość łaskawości. A przyjmują Polaka z tem uprzedzeniem, że będzie gadał o ważności polskiej sprawy, której aktualności oni nie odczuwają. Natomiast odczują ją, gdy posłany w specyalnej misyi dziennikarz własny, przedstawi jej ważność.

Tej prostej rzeczy nie domyślali się nasi samozwańczy dyplomaci. Dziś zagrozili rządom, że rozwiążą Komitet. Byłby to skandal i popchnięcie Polaków w ramiona cesarstw bez zastrzeżeń. Może rządy powiedzą coś platonicznego, a może Komitetowi z milion frcs pożyczą na zaplastrowanie czci zranionej. Ale ich oświadczenie nie będzie miało waloru, bo je dadzą jako odczepne dla zamydlenia oczu, które chcą być zamydlonemi.

Dmowski chory na wątrobę, Rozwadowski chodzi po mieście i kiwa głową, co robią inni, nie wiem. Rozwadowski tak był grzeczny, że mi przyznał nawet, iż postąpiono źle, etykietując się w sprawie paszportów do Szwajcaryi i nie biorąc ani dając informacyi przez cały miesiąc ludziom z Kraju. Mięknie rura naszym pyszałkom, którym imponowała możność obcowania z ministrami. Szukali więcej siebie niż sprawy.

Tak mi przed kilku dniami wychwalali Anglię, że załatwiała im podróże do Szwajcaryi i chciała dać extra okręt do Stockholmu, a ja wzdrygnąłem się na tę dudkowatą pyszałkowatość, teraz zaś widzę, że Anglia szanowała ich jak własnych szpiegów, oraz bezsumiennych agentów, co za darmo uwodzą Polaków w okupacyi. Tego ci wielcy dyplomaci nie widzieli, bo gryzipiórkom uderzyła do głowy łatwość jeżdżenia na paszporty dyplomatyczne za amerykańsko polskie pieniądze

Przed kilku dniami obrazili się na radę regencyjną, że oświadczyła lojalną pracę na podstawie aktów z 5.XI.16 i 12.IX.17. Z przechwałką gadali: To jest zerwanie — i czuć było w tem groźbę, że jej się dadzą we znaki, podjąwszy walkę. Czuli się prawdziwym rządem narodowym z zarozumiałością studencika. (Jak mi to przypomina smarkatego Zahorę lub Jaworskiego z końca lipca 1914). Ale z tego gadania wynika, że oni wpływali na kraj, że poważnie kierowali zachowaniem się Koła międzypartyjnego. Przyznam się, żem zapomniał na brak poczucia odpowiedzialności. Nie mając nawet płonnych obietnic prócz oświadczenia Sonnina (wyłudzonego przez nas) pędzili kraj w awanturniczą politykę, gdy ja sobie wyobrażałem, że poprzestają na roli polskich adwokatów w Entente. Bo ja od początku wojny pragnąłem ~~pr~~ obrońców po obu wojujących stronach. Ale dyktowanie postępowania krajowi, gdy się żadnych widoków na nadzieję nie ma, to jest lampartereya polityczna, prawie zbrodnia, podobna do zachęty Czartoryskiego w 1863, który wołając półtora roku o wytrwanie i obiecując pomoc Napoleona III, potem powiedział: „Dosyć krwi".

Między tego, że sam jeden zachowałem szczyptę rozsądku i mam jasny pogląd na sprawy. Ich dyplomacya to tylko mina dyplomatów i zadowolenie z własnej, przeciętej nicości. Gdy tę nicość dziś zobaczyli, mają katzenjammer. Nie mając czasu gniewać się na Kucharzewskiego, chcę najechać na emigrancką politykę, emigranckie wojsko i rząd pozakrajowy.

Ale chociaż rozsądnie radziłem, chociaż ja jeden coś wyskakałem, do rady mnie nie wezwą, a gdyby wezwali, nie posłuchają, bo nie gadam z parleców dyplomatycznie. Bodaj to piorun ustrzelił! Spróbuję wrócić do Rzymu, szkoda tu pieniądze tracić i martwić się.

30.XI.17

Powiadają, że usposobienie w sprawie polskiej poprawiło się nieco na Konferencyi, to też Dmowski wyzdrowiał. Przypisują to naciskowi amerykańskiemu. Amerykanie żądają jednolitej komendy i grożą, że pozostawią Europę własnym siłom. W sprawie polskiej rozważano także stronę ceremonialną. Nie chcą o niej wspominać na pełnej Konferencyi, aby Japończykom nie dawać prejudykatu do mieszania się w wewnętrzne spory Europy. Może to wstydliwość rasy aryjskiej, ale może także i chęć prztyczka za to, że Japończycy w tej wojnie nie chcą się natężać. Jeżeli więc będzie jakieś polskie oświadczenie, to tylko cztery aryjskie mocarstwa je dadzą — czy aby dotrzymać? trudno wiedzieć.

Czechom odmówiono wszelkiej wzmianki dla oszczędzania Austryi, którą Stany Zjednoczone spodziewają się pociągnąć do odrębnego pokoju. W samą porę przychodzi to oszczędzanie: cesarz zobowiązuje się odrzucać pretensye Słowaków, aby ratować hegemonię Madziarów, potępia czeskie aspiracye, aby Niemców podnieść na duchu; w wojsku stosuje się wyjątkowe zarządzenia przeciw słowiańskim żołnierzom i oficerom, a jako znak widomy

powrotu do systemu Metternich-Stürgkh daje się dymisyę szefowi Kancelaryi gabinetowej, głównemu autorowi amnestyi czeskich polityków. Ostatnia amnestya dla Rumunów siedmiogrodzkich dotyczyła wyłącznie pospolitych zbrodniarzy: Madziarów nie chciano drażnić amnestyą dla rumuńskich polityków. Prawda, stało się to po zajęciu Rygi i osłabieniu frontu rosyjskiego. Dzisiejszy powrót do systemu Metternicha byłby więc skutkiem powodzeń we Włoszech: germańska bestya podniosła głowę.

Sens moralny: wszyscy nie Niemcy i nie Madziarzy powinni pragnąć klęski monarchii, bo jej powodzenie jest ich niedolą i zgubą.

I właśnie w tej chwili Entente kładzie za swój cel ratowanie i oszczędzanie Austryi. Zaprawdę niech żyje mądra polityka.

Amerykanie domagają się ponownego rozpatrzenia celów wojny, aby usunąć z nich wszelkie imperyalistyczne zakusy. Spotykają się z oporem, bo państwa Entente wolą być pobitemi i stracić to co mają, niż co im się należy, byleby nie wyrzec się apetytów, na których zaspokojenie brak im środków.

Pan Kucharzewski tworzy rząd oddany cesarstwom. Rozwadowski widzi w tem dowód, że społeczeństwo opuściło radę regencyjną i zostawia ją w stylu jak niegdyś Radę Stanu, ja się boję, że to skutek wyczerpanej cierpliwości i zawiedzionych nadziei. Według mnie, powiedzieli sobie, że po Entente nietylko trudno oczekiwać zwycięstwa, ale nawet platonicznej życzliwości i rzucają się w objęcia Austryi, żeby z pogromu unieść bodaj Galicyę i Kongresówkę. Zobaczymy, czyje przypuszczenie słuszniejsze.

Nadzieja na jakieś oświadczenie Konferencyi nietylko przywróciła humor naszym panom ale i buty, pochodzącą z wysokiego o sobie mniemania. Będę musiał znowu im słowa prawdy wyrecytować.

Coś zrobili! Oświadczenie Sonnina wyspaliśmy Loret i ja – dzisiejsze amerykańskie stanowisko Foà i ja, nawet uznanie Komitetu przez Francyę wydrzepał Piltz – co zrobili Dmowski, Rozwadowski i Seyda? Nie wiem.

1. XII. 17

O Konferencyi międzyaliackiej która dziś powinna była się skończyć, nie wiadomo nic urzędowego i pewnego. Przeciekają tylko wiadomości, dosyć dla naszej sprawy korzystne. Pułkownik House, p. Sharp stawiają rzecz ostro, minister Pichon powiedział wczoraj: Vous avez besoin d'une telle déclaration et vous l'aurez. Zaraz też buta naszych panów wzrosła. Oni naprawdę nie chcą czuć się przedstawicielami sprawy polskiej i jej referentami, lecz rządem narodowym. Zapowiadają stałe zamknięcie granicy szwajcarskiej dla powstrzymania niemieckiej agitacyi we Francyi. A p. Seyda ogłasza, że jeżeli Entente chce, aby on wpływał na opinię Kraju, to muszą mu dać swobodny przejazd do Szwajcaryi. Jest w tem słuszność o tyle, że taki wolny przejazd jest uznaniem p. Seydy za dyplomatę czynnego Entente. Ale taki tytuł

jest albo nadużyciem albo łaską. Uzyskanie go jest sukcesem osobistym Seydy lub zbiorowym Komitetu – gdy jednak może być osiągniętym przez pewne zabiegi, praca i wpływy, użyte na jego osiągnięcie są stracone dla uzyskania pewnych korzyści narodowych. Właśnie kiedy się zabiega o ten przywilej, nie można równocześnie stawiać litanii żądań – czyli za korzyść dla Komitetu zaniedbywa się lub odkłada korzyści dla narodu.

To jest moje skromne zdanie, które może być fałszywem.

Francuzi, przestraszeni powikłaniem niemieckiej propagandy, boją się wszelkich ułatwień dla osób: paszporty do Szwajcaryi dają tylko czynnym dyplomatom własnym w otwibię i paszport dla członka Komitetu uważają za niebotyczne ustępstwo dla narodu polskiego. Woleliby zato dać tuzin najuroczystszych zapewnień dla Polski. Odwrotnie Anglicy (wszak mieszkają na wyspie i zdaleka od Niemców). Boją się wiązać w sprawie Polski, ale członkom Komitetu daliby paszporty, umyślne okręty, czy pociągi. Widocznie uważają ich za szpiegów i agitatorów Ententy, tem godniejszych rachunku, że pieniędzy nie biorą, a robią agitacyę, którąby milionami trzeba było okupywać.

I znowu u naszych panów nie zauważyłem oburzenia na takie pojmowanie ich roli. Seyda był dumny, że chciano eskortować przez torpedowiec okręt, na którym miał jechać do Stockholmu, a był obrażony na rząd francuski zato, że przez ciasnotę swoich obaw nie rozumie własnego interesu i nie umie ocenić ani dać ułatwień ludziom, którzy dla Ententy pracują z takiem zaparciem się samych siebie.

Przyznam się, że mi się te uczucia nie mogły w głowie pomieścić. Gdybym przez należenie do Komitetu uważał siebie za członka rządu narodowego, byłbym oburzony, iżbyć chciano mi przypisać charakter dystyngowanego szpiega. Pragnąłbym równości nie paszportu, umyślnego pociągu czy salonki, ale równości uszanowania na poziomie ministrów państw sprzymierzonych. O tę równość byłbym zazdrosnym – ale dla braku pieniędzy (gdy Polska ma rząd in partibus) nie wstydziłbym się jeździć trzecią klasą lub po Paryżu chodzić piechotą. Tych więc uczuć i pretensyi nie rozumiem.

Nie rozumiem też i całego wzięcia się do sprawy. Pracuje się na gruncie Ententy, ta zaś odznacza się demokratyzmem, który w Rosyi doszedł do niedorzeczności. I oto reprezentacya narodowa składa się z samych magnatów: trzech hrabiów Zamojskich (Maurycy, Adam i syn jego Leszek), hr. Sobański, hr. Plater, ks. Sapieha – potem Skirmunt z mitrą w herbie, a na okrasę demokratyczną obszarnik Rozwadowski. Ten przynajmniej ma co do wyznania politycznego razem z Maurycym Zamojskim ordynatem tytuł i charakter demokraty. Syn brukarza warszawskiego Dmowski z lubością opowiada o swoim herbie tak, że jako demokracya z urodzenia muszą świecić synowie nieszczęsnej reakcyi Piltz i Seyda. Chłopskiego syna niema, a tytularna demokracya wszechpolaków ginie w tem towarzystwie zupełnie.

Co w tem za plan? Ponieważ przypuszczam, że państwa Ententy powinnyby mieć

dobre informacye o osobach, nie mogę przyjąć, aby z zaufaniem odnosiły się do takiego Komitetu narodowego.

Jeszcze mniej przypuszczam, aby kraj mógł ich uznać za swoich przedstawicieli. Fala demokratyzmu grozi nawet Prusom zalewem i masy chłopów i robotników chyba nie mogą powiedzieć sobie, że ci magnaci są ich wyrazem i najlepszym ekstraktem ich dążeń. Do tego rosyjski socyalizm państwowy musi dziwnie wywoływać echa w sercach ludzi, którzy wiek cały przebyli pod rosyjskiem panowaniem i w swojej dużej części, nieraz najszlachetniejszej, byli współpracownikami tego właśnie socyalizmu, co zwyciężył w Piotrogrodzie. Masom, które zostały pod wpływem tych doktryn, musi dziwnie być na sercu, że pierwsze oderwanie od Rosyi przez Niemcy narzuca im na symbol Polski niepodległej samych oligarchów. Opowieść o Polsce jako synonimie państwowy i niewoli ludu pokutuje jeszcze w bardzo szerokich kołach, a w tem ujęciu spraw przez Komitet nabiera wybornego potwierdzenia. I jedna tylko nienawiść do Niemców może te masy skłaniać do solidaryzowania się z Komitetem, który radby pracować na zgubę tych Niemców. Ten instynkt może kazać owym masom cierpieć nawet i takie niby to przedstawicielstwo zagraniczne, chociaż powściągające swoje demokratyczne aspiracye, owe masy tylko przez patryotyzm cierpią ~~...~~ wędzidło w gębie, a chciałyby być wolnemi. Czy przez taki układanie reprezentacyi Komitet nie bałamuci mas tak, że one później przez chęć wyjścia z niepojęcie niejasnego położenia zatęsknią do rosyjskiej anarchii? Chyba, że wogóle na emigrancką robotę patrzą jak na awanturnicze przedsiębiorstwo kilku jednostek.

Niemniej Kucharzewski mógł mieć dobre odczucie ducha tłumów, gdy się zwrócił z taką zawziętością przeciw emigranckiej polityce. Tylko Niemcy, drżący o swój monarchizm absolutny, bojący się polskiej zarazy demokratycznej, wolały oprzeć się w Polsce na kołach zachowawczych, bo uważają za mniejsze niebezpieczeństwo działalność magnackiego Komitetu w Paryżu niż rozpanoszenie się prawdziwej demokracyi w Warszawie. Widocznie bardzo sobie lekceważą ten Komitet, bo inaczej, zaprzęgnąwszy w Prusy socyalizm w służbę wstecznictwa i samodzierżawia, mogli byli jednym gestem ten Komitet utrącić, opierając się w Warszawie na robotnikach, chłopach i postępowej intelligencyi.

Mamy więc dwie arystokracye, chcące przewodzić w Polsce: paryską samozwańczą i warszawską, narzuconą przez Niemców.

Swoją drogą muszę przyznać, że z punktu widzenia narodowego te sfery ziemiańskie wydają mi się najbardziej godnemi zaufania. Prawie wszystkie odcienie demokracyi są przetkane żydowstwem, nieodpowiedzialnem narodowo, sprzyjającem Niemcom, a w demokratyczności tak zdolnem do prolicytowania wszystkich, iż zaczęć demokratycznie to znaczy skończyć na anarchii i na prośbie do Niemców o przywrócenie porządku.

U nas instynkt narodowy mają ziemianie ~~i chłopi~~ a poczucie porządku chłopi, zorganizowani przez księży. Gdzie Słapińscy i Prokopi zastępują księży, zaczyna się narodowy rozkład chłopskiej duszy. Ale do tego nie można przyznać się przed masońską Francyą i Italią ani przed sekciarskimi protestantami anglosaskimi. Tem mniej przed Leninem-Zederbaumem. Byliśmy zawsze wyjątkiem w Europie i zostajemy.

A teraz pytanie, czy Komitet przedstawia opinię większości polskiej? Rozwadowski jest pewny, że tak – ja mam wątpliwości. Ostatecznie członkowie rady regencyjnej byli neutralistami, co można wytłumaczyć jako stanowisko antiniemieckie. Dziś zaś minister Kucharzewski gromi emigrancką politykę, powołuje do gabinetu ludzi skompromitowanych przez germanofilizm i zabiera się do tworzenia wojska.

Co to znaczy?

Rozwadowski twierdzi, że większość społeczeństwa odmówiła poparcia radzie regencyjnej i jej rządowi, zmuszając ją do oparcia się na tej samej mniejszości, na jakiej opierała się rozwiązana Rada Stanu. Nie mam odwagi w to wierzyć. Rada regencyjna z rządem, polskiem szkolnictwem i sądownictwem jest czemś realniejszem niż Rada Stanu prowizoryczna. Równocześnie Rosya wypadła z porozumienia, a Włochy poniosły klęskę. Czy więc społeczeństwo w swojej większości nie zaczyna schodzić z drogi ententofilskiej, widząc, że zwycięstwo Ententy odsuwa się w coraz dalsze mroki i że związek z cesarstwami jest polityką realniejszą niż marzenia o Entente? O tem powiedziałbym swoje zdanie, gdybym mieszkał w Warszawie. Teraz mam wątpliwości tylko!

Nie znam p. Kucharzewskiego. Może zapowiadać tworzenie wojska, bo to jego zamiar, albo tylko jego pociągnięcie dyplomatyczne. Może chcieć przez tę groźbę zmusić Entente do czynniejszego zajęcia się sprawą polską, a może rzeczywiście chcieć pójść na sojusz z cesarstwami.

W ostatnim razie albo ma za sobą większość Kraju, czego ja się boję, albo nie, czego Rozwadowski i cały Komitet jest pewny. Gdyby chciał robić armię sprzymierzoną z Niemcami, a większość miał przeciwną, wznieci opór, który poskromić mogą tylko wojska niemieckie. Byłoby to pracowaniem na wojnę domową, na wykazanie przed światem, żeśmy niezdolni nawet do ~~nie~~ograniczonej wolności, że potrzebujemy obcego panowania dla spokoju własnego i sąsiadów.

Nie mam przyczyny uważać p. Kucharzewskiego za mydłka, któremu prezydentura gabinetu uderzyła do głowy tak jak należącym do Komitetu moim niedawnym przyjaciołom, więc przypuszczam, że sobie zdaje sprawę z niebezpieczeństw i orgii nieszczęść, które może rozpętać. Jeśli się na to puszcza, to widocznie nieszczęść tych nie przewiduje, mimo antiniemieckich demonstracyj w Warszawie,

która agituje za powołaniem na tron ks. Aosty. Są to ciężkie pytania i wątpliwości.
Czem tłumaczyć zatem zgodę Dmowskiego na taki skład Komitetu? Czy dla braku pieniędzy stara się wziąć do roboty ludzi, rozporządzających finansami? Czy na partyjno osobiste widoki? A więc jakie?
Przypuściwszy, że Entente robić będzie porządek w Warszawie, to i władzę obejmie większość zwycięzkiego Komitetu, a więc magnaci, którzy ewentualnie kapną coś Dmowskiemu, ale nie jego stronnictwu. Można przypuszczać, że Dmowski myślał o powołaniu na tron jakiegoś Anglika, przy którym mógłby regentować, czy bawić się w polskiego Bismarcka czy Cavoura. Ale dziś bardzo to daleki plan.
Swoją drogą świat przemienia się w organizacye Kontynentów i Polska albo stanie się częścią Mitteleuropy, albo anglosaskim dominionem. Powrót do mozaiki całkowicie niezależnych państewek wydaje mi się niemożliwym. I nie miałbym nic przeciwtemu, żeby zjednoczona Polska stała się angielską Sud Afriką, albo amerykańską Kubą. Ale tu zapytać należy, czy Prusy nie dojrzewają podczas tej wojny, czy nie przekształcają się z dorobkiewiczowskiego Brandenburga na przywódcę Mitteleuropy, złożonej z narodów zadowolonych z należenia do niej? Dziś tego nie ma, ale przeciągająca się wojna może Prusy nauczyć wielu nowych rzeczy. Wszak Rzym z zaborcy został twórcą humanizmu i sprawiedliwości. Są to problemy, które dzisiaj nie będą rozwiązane. Albo ta wojna potrwa jeszcze lat kilka, albo w 30 lat wybuchnie nowa dla rozwiązania zagadnień, jakie się teraz wyłoniły.
I byłoby rzeczą niezwykle interesującą żyć podczas tej wojny, gdybyśmy my Polacy nie grali tak ohydnie małej, płaskiej, dziecinnie głupiej i niegodnej roli. To mnie doprowadza do rozpaczy i czyni mi życie nieznośnem. Toż w Warszawie całe stronnictwo czyniło swój stosunek do cesarstw zależnym od wypuszczenia Piłsudskiego z Kozy. Mamy więc kilku ludzi, którzy zostali dogmatami wiary narodowej: Jaworski u stańczyków, Dmowski u endeków, Piłsudski u polskich socyalistów, członkowie rady regencyjnej u centrowców warszawskich. Zaczekam kiedy świętymi zostaną denuncyant z piotrkowskiego Dziennika Dr Janik lub Dr Młynarski z ligi warszawskiej. Lednicki był dogmatem wszystkich „demokratów” póki go Lenin nie zastąpił Kozłowskim, płatnym szpiegiem niemieckim. A Lednicki tak zazdrośnie strzegł swego tytułu i charakteru „prezesa o randze ministra.”
Czego się tkniemy, staje się błazeństwem w naszem ręku. Legiony galicyjskie, opiewane na wszystkie tony chrapliwiej niż Józef Poniatowski i Kościuszko, były

szopkę studencką, armia we Francyi jest skandalem, a ~~Korpus~~ Korpus Muśnickiego nieporozumieniem, zaś legion Gawczyńskiego był hańbą. Muśnicki ma 80.000 ludzi; legiony galicyjskie nie przekroczyły 30.000 (Piłsudski miał 8.000 i sądał czci Napoleona) [zatytułowanych] Snarski 9.000, a we Francyi niema jeszcze tysiąca. A naród polski mógłby wystawić ~~dwa~~ dwa miliony – zaś po jednej stronie milion. Co to więc jest?

Niemcy nas lekceważą, Entente także. Pan Mangerie dopiero po groźbie rozwiązania Komitetu zmiękłnął, bo się uląkł skandalu. A jeszcześ byłby to skandal mniejszy od skandalu Malvy.

Co robić? Ja się na nową politykę nie rzucę, bo pies kulawy za mną nie pójdzie, bo jeśli bym co mieniał, a tem mniej sekretarza za co opłacić, boom niewolnik, a przedewszystkiem, bobym rozbijał i zwalczał te jakieś i nikłe tworki czy potworki, które żrą się z sobą, ale są najwyższemi organizacyami, do których jesteśmy zdolni.

2. XII. 17

Byłem w kościele polskim na nabożeństwie niby to za Kościuszkę i za powstańców listopadowych. Francuskie dziewczęta śpiewały, ks. Więckowski wygłosił bardzo kulturalne kazanie o miłości ojczyzny. Wszystko było poprawnie, gdy zabrał słowo ks. Postawka, po polsku i po francusku do generała Archinarda, aż wstyd było być niemym świadkiem tego bezsensownego bajdurzenia. Ofiarował medal jenerałowi, jakoby go dekorował od ołtarza. Ale nawet poza tym niesmacznym incydentem, czułem się nieswój jak zawsze na emigranckiem zebraniu. Widzę w niem, a raczej odczuwam jakiś niesmak jakiś fałsz w założeniu – dlatego tak mnie pociąga nieznany mi ks. Więckowski, w którym tego fałszu nie odczuwałem. Fałsz leży w samej istocie: robią ceremonie patryotyczne, choć o powrocie do ojczyzny nie myślą, bo albo im tu dobrze, albo nie umieją oderwać się od paryskiego bruku mimo biedy. Uroczystości patryotyczne nie są komunią narodową, lecz jakiemś wypełnianiem obowiązku czy demonstracyą. A demonstracyi celem jest pokazać się przed obcymi. Ponieważ sił własnych brak, pożycza się i nadrabia szychem. Ale fotograf zaraz idzie, aby zdejmować rzecz. Jest więc i reklama. Sposoby nie polskie lecz francuskie, a francuskim duchem imponować Francuzom jest daremny trud i fałszywy w założeniu.

Zawsze doznawałem tego uczucia w zetknięciu się z emigrantami i myślałem, żem zniechęcony albo śledziennik. Rozwadowski przyznał mi się, że tak samo źle się czuje. Może i do naszych polityków mam tę odrazę czy odpychanie za to, że już po trzech latach ekspatryacyi zemigrancieli? Nie wiem, ale mi źle i tęsknię za powrotem do

obozu koncentracyjnego, bo będę przynajmniej w towarzystwie polskiem, a gdyby nie w polskiem, to w prostem i szczerem. Między niemieckimi chłopami czułem się lepiej niż między kabotynami polskimi.

4. XII. 17

Wielki Katzenjammer. Konferencya międzyalliacka zajmowała się kwestyą polską i postanowiła wydać opinię, o ile Komitet o nią poprosi, że Polska niepodzielna i niepodległa jest warunkiem trwałego pokoju. Co to znaczy „niepodzielna", dokładnie nie rozumiem – czy jedynem ich życzeniem jest, żeby Kongresówki nie dzielić? Niemcy już to przyrzekli – więc warunek trwałości pokoju przyszłego jest murowany.

Chodzi teraz o to, żeby Komitet wniósł pisemną prośbę o tę rzeczoznawczą opinię. Odgrażają się, że tego nie zrobią. Dzisiejszy „Le Temps" przygotowuje już publiczność na to, że rządy wobec zapowiedzi, iż takie pytanie ma wyjść od Kół polskich, są, jak się zdaje, skłonne do wyrażenia swojej opinii. Ale Rozwadowski powiada, iż się tej prośby od Komitetu nie doczekają. Nasi panowie dąsają się. Niemniej, skoro o sprawie polskiej dyskutowano i zgodzono się na formułę, pytania z „Kół" polskich nie zabraknie. T. z. demokraci postawią to pytanie, a rządy z niego skwapliwie skorzystają.

I tak „demokraci" wnieśli na Konferencyę odezwę, drukowaną w gazetach, więc choć Dmowski z przyjaciółmi zabiegał u przedstawicieli mocarstw i kładł im polskie żądania do głowy, świat niewtajemniczony ma prawo wierzyć, iż dyskutowano o sprawie polskiej wskutek owego odniesienia się demokratów. Teraz zaś odpowiedzą rządy na ich pytanie i tak cała publiczność wierzyć będzie, że jeden Moś i towarzysze w sprawie polskiej pracują, stawiają wnioski, z którymi liczy się Entente, oraz uzyskują odpowiedzi itd. W ten sposób przed opinią publiczną tak kraju jak zagranicy p. Moś okazuje się mocniejszym wobec rządów niż cały ten nieszczęsny Komitet, który chciał bawić się w rząd narodowy na wygnaniu. Wydało im się możliwem grać rolę Króla belgijskiego, serbskiego lub choćby czarnogórskiego. Na pewno zaś nie znaczą nawet tyle co Lednicki lub Moś.

W „Le peuple" był ostry artykuł przeciw wsteczny[m] i zacofanym carofilom, którzy narzucają się na przewodników narodowi polskiemu, oraz zapowiedź oporu i kontrakcyi przeciw wszelkim próbom polskim ze strony socyalistów francuskich, póki ta anomalia nie zostanie usunięta. I niestety! zarzut ten nie jest niesłuszny. Nie chodzi o sam skład hrabsko-szlachecki Komitetu, ale o jego metody, które naprawdę nie są demokratyczne. Traci się setki na obiady i smakanie przyjaźni z kilkoma ludźmi, których Dmowski uzna za wybitnych i lekceważy się porządkiem cały parlament i całą prasę. A sam stosunek tych panów do własnych współpracowników nie ma w sobie nic demokratycznego. Z najmniejsz formy demokratycznych okazują ci, którzy się tytułują demokratami.

Wytworzyła się jakaś oligarchia. P. Horodyski przywiózł wiadomość, że Loret

pora kilkoma dziennikarzami nie umiał zawrzeć żadnej znajomości i wyrobić sobie żadnych stosunków. A p. Skirmunt pisał, że grunt we Włoszech nie jest zupełnie przygotowany. Tymczasem Loret wyskał u Sonnina takie oświadczenie w maju, jakiego żaden z tych panów (prócz Paderewskiego), ani też cały zbiorowy Komitet do dziś nie wyskał od żadnego rządu. I Loret przy tem pieniędzy nie trwonił. Ale Loret nie jest ani dziennikarzem hochstaplerem, ani nawet posłem. Nie należy do kliki, więc znaczenia przyznać mu nie można, ani zasług uznać. Ponieważ oświadczenie Sonnina nie było wyskane przez upełnomocnionych, więc ci panowie tak się po chamsku znaleźli, że nawet rządowi włoskiemu nie podziękowali.

Teraz Komitet, w myśl pogróżek, powinien zawiesić swoją pracę. Naturalnie nie zrobi tego i odtąd nikt już nie będzie go brał nawet tak serio jak najmniejszego posługacza z misyi prasowej. Ja nie dyplomata – wiem, że grożę wtedy, kiedy mam możność i postanowienie dotrzymania groźby. Oni grozili, dziś groźby się przelękli.

Proszę ich, aby Amerykanów pilnowali i Włochów, ale że mnie nie przyjęli do kliki, wiem, iż moje wołanie będzie bezskutecznem. A ja widzę, że jedna Ameryka ma dość i siły i odwagi i jasnego, wolnego od tradycyjnych formułek, poglądu na świat, aby w naszej sprawie zająć stanowisko niedwuznaczne. Włochy zaś jedne mają w sobie materyał duchowy na szczere poparcie Ameryki w tym kierunku. Ale o tem szkoda gadać. Gdy przekonali się, że Bass jest rzeczywiście wpływową osobistością, chcą go zaprosić na obiad, aby zapewne powiedzieć, że ja jestem ich płatnym urzędnikiem. Miesiącami tu siedzieli i Bassa nie znali – ja go odkryłem, więc chcą mi podciąć możliwość stałych stosunków. Nie wynika to ze złej woli, tylko z głupoty. Im się zdaje, że mają stanowisko Króla a służby gabinetu. A gdy twarda czaszka demokraty amerykańskiego mało jest dostępna zrozumieniu ich nadobłocznej wysokości, chcą mu to unaocznić mówiąc: „oto twój przyjaciel, informator, z zawodu poseł i prezes stronnictwa jest naszym sługą – uważ po za majestat my przedstawiamy." Tymczasem Amerykanin powie sobie: „Aha! ja myślałem, że Łamborski coś znaczy i że jego informacye mają autorytet – a on jest tylko płatnym pisarzem u grupki dżentlmenów, którzy jedni mogą coś więcej autorytatywnego powiedzieć." I nie zrozumie ich wielkości, ale pojmie moją nicość i z zerem zaniecha tracić czas. Ale naszym ekonomom trudno to dać do zrozumienia.

Przypomina to Potockich, Branickich, co książąt brali za marszałków dworu, ale łamali się wpół przed Potemkinem, Zubowem, Orłowem za to, że byli nałożnikami Kataryny. Lokajom carycy chcieli imponować tem, że polskich książąt mieli za lokajów – cóż kiedy lokajom carycy musieli się przymilać i kłaniać.

Fałsz Komitetu leży w założeniu: Chcieli być rządem polskim. Próbują imponować tym swoim przywłaszczonym charakterem. Gdy jednak obcy imponować sobie nie dają, końca się własnych, aby próbować podniesienia własnego prestige.

33 ~~100~~

Paris le 4. XII. 17
rue St Honoré Hôtel St James.

Cher Ami,

C'est vraiment inconcevable ce que vous venez de m'écrire dans votre lettre du 1. XII. J'ai encore une fois interpellé le comte et il m'assure de vous avoir envoyé par télégraphe mille frcs le 26 ou bien le 27. XI. Il me semble qu'il ne ment pas ce qui équivaudrait à un retard causé par des difficultés du télégraphe. Veuillez m'annoncer tout de suite le reçu de l'argent. Je suis très inquiet, ne voulant pas croire qu'on me trompe ouvertement.

Je vous ai répondu à toutes vos lettres et à toutes vos cartes sauf une seule et il me semble de les avoir reçues toutes. Quelque lettre de ma part a pu se fourvoyer vu que j'y ai écrit sur les questions politiques. Mais il m'est presque impossible d'écrire autre chose. Quant à moi je me sens très mal au point de vue moral, n'ayant pas trouvé ce sentiment d'amitié que j'étais autorisér de chercher et d'attendre. Ces messieurs jouent un rôle qui sent le cabotin à une

lieue. Et comme ils ne peuvent montrer leur morgue aux étrangers sans être ridicules, ils en imposent aux leurs. Et ceci me dégoute. De plus ils négligent d'informer les cercles importants sur notre question et ne savent rien organiser. Nous avons de grands bureaux et assez d'employés, mais le travail ne va pas. Chacun rumine dans son coin, personne ne se communique avec des collaborateurs et tout marche à reculons d'un pas boîtant. L'atmosphère est irrespirable de manière que je voudrais parfois mieux de retourner dans le camp de concentration, si je n'avais honte. Ce n'est ni manque de bonne volonté ni manque d'esprit - il me semble que c'est seulement le manque de l'esprit d'organisation et un orgueil maladif. On joue les rois en exil.

Il est probable que les grandes puissances de l'Entente vont publier une déclaration concernant le problème polonais. Cette déclaration doit être assez forte et assez précise. Quant à moi, je veux convaincre les autres qu'aujourd'hui les déclarations ne suffisent

plus et qu'il faut envisager le problème russe en face, se mettre en relations avec ~~toutes~~ les nations allogènes de la Russie de soulever et gagner toutes les forces dispo=nibles de la Pologne, de la Lithuanie, de l'Ukraine etc pour ne pas perdre le front oriental avec la Roumanie en sus. Mais à l'exception des Américains personne ne veut commencer l'étude de ces problèmes très com=pliqués et les uns voudraient ~~souder~~ souder la Russie qui ne veut pas l'être et les autres rêvent une Autriche slavisée (~~austrophilie~~ austroslavisme) et émancipée de Berlin. Nos amis ne veulent pas prononcer le nom de l'Ukraine, parce que c'est une conception antipolonaire et germanophile, et parce qu'ils ont peur que l'Ukraine puisse détourner l'attention de l'Entente de notre question. A mon humble avis le problème ukrainien ne cessera pas d'exister si nous l'oublions - et si l'Entente ne le résout pas, l'Allemagne le fera contre nous et contre toute l'Entente. Malheureusement on ne m'a pas accordé le titre de diplomate et c'est pour cela que les Américains seuls qui ne sont pas aussi diplomates semblent comprendre la gravité de tout le complexe des questions orientales en Europe. Les autres ont peur de pénétrer dans la forêt sauvage du Balkan et de la Russie - ils se facilitent

la question en soumettant le Balkan à l'Autriche et en voulant conserver la Russie dans toute son étendue. J'ai peur qu'on écrira après la guerre des choses profondes sur les omissions et sur les négligences commises dans notre affaire, comme aussi Napoléon l'a fait dans l'île de Ste Hélène - mais il était trop tard quoique très juste. Puisse l'Italie l'emporter aujourd'hui sur les envahisseurs, parce que les gens de ce pays-là conservent le bon sens, même dans l'uniforme des diplomates ou dans la chambre de rédacteur. Le caractère général de tout ce que je vois autour de moi c'est l'étroite petitesse - seules les peuples, surtout les soldats tant ici que chez nous, ont une grandeur d'âme épique. Nos amis ne surpassent pas Mr. Constantin dans la grandeur - et c'est désolant.

5. XII.

Nieoczekiwane orędzie Wilsona wyratowało mnie z prawdziwej rozpaczy. Byłem beznadziejny. Moskale robią pokój i wyzwalają setki niemieckich dywizyj. A jest ich już i tak za dosyć, skoro pod Cambrai odpychają Anglików, a Włochom gotują nową ofensywę. Do tego Włosi stracili prawie połowę artylerji, a Niemcy ściągają z olbrzymiego rosyjskiego frontu tysiące dział. Opuszczeni Rumuni chyba będą kapitulować, bo im nic więcej nie zostaje.

W tem oświetleniu nie dziwię się, że Lloyd George oparł się ogłaszaniu rezolucyi o Polsce. Niektórzy przypisują ten opór żydowskim wpływom, bo angielski premier ma jakąś żydówkę przyjaciółkę, a ponadto żydzi dostarczają mu pieniędzy. Wpływ żydowski z angielskiem sekciarstwem szkodzi naszej sprawie mocno. Niemniej szkaradne położenie kazało być ostrożnym w zobowiązywaniu się do rzeczy, których możność dotrzymania coraz się oddala.

Dochodziły ponadto z Konferencyi bardzo nieprzyjemne wiadomości. Miano się bardzo kłócić; uznawano położenie za tak niebezpieczne, że szykowano się do pokoju. Delegaci amerykańscy nosili się z myślą opuszczenia Konferencyi przed czasem i doradzenia Wilsonowi, żeby się starał wycofać z przedsięwzięcia, skazanego na przegraną.

Ruch francuski w kierunku oszczędzania Austryi także nie mógł pocieszyć.

I na to przyszło nowe orędzie Wilsona. Ten przedstawiciel nowego świata, nowej dyplomacyi i nowych myśli dał był Austryi miesiąc do wycofania się z interesu. Nie skorzystała z tego, więc wydaje jej wojnę. Miesiąc ochrony tak wpływał na francuską prasę, że już robiła nastrój austrofilski.

Przypominam sobie, co mówił minister Nitti. On twierdził, że Europa nie potrzebuje amerykańskiego wojska, tylko amerykańskiego zboża i amunicyi. Radził, aby popisowych w Ameryce zapędzić do intenzywnej gospodarki na roli, aby żywili Europę przez kilka lat.

Może to i prawda? W takim razie, gdy amerykański przemysł i rolnictwo wydadzą, co wydać mogą, jakaś pokaźniejsza armia może być znakomitą pomocą.

Wczoraj tytułem plotki chodziły pogłoski, że postanowiono mianować jenerała Castelnau komendantem całej Entente, admirała Jellicoe komendantem wszystkich flot, a pułkownika House'a komisarzem żywnościowym na cały świat wojujący po tej stronie. Byłoby to wielkie dzieło, ale zdaje się zbyt wielkie. Dziś powiadają, że jednolitość organizacyi nie wyjdzie poza uchwały w Rapallo. Szkoda.

Niemniej słowa Wilsona krzepią. Jeszcze nadzieja nie stracona.

Rozwadowski wyjaśnił mi, że Komitet dyskutował tylko o zawieszeniu działalności i postarał się o to, aby do ministerstwa doszła wiadomość o tej dyskusyi, wszelako ani się rozwiązać nie postanowił, ani rozwiązaniem czy zawieszeniem roboty nie groził. Sil sibi.

Wiadomości o tem, że pewna grupa zorganizowanych Polaków życzyłaby sobie dowiedzieć się jak wygląda zapatrywanie rządów Entente w sprawie polskiej, miały być podawane do gazet przez francuskie ministerstwo spraw zagranicznych, aby przygotować opinię publiczną na takie nieoczekiwane oświadczenie. Tak mówią panowie komitetowi. Owoż dzisiaj doniesiono

ministerstwu, że Komitet nie życzy sobie ogłaszania owej uchwały Konferencyi, boby tylko mogła w Kraju zaszkodzić. Pan Marjorie przyznał, że to i jego zapatrywanie.
Chodzi teraz o to, czy rządy, a przynajmniej rząd francuski może zamilczeć ową uchwałę. Sam jej ogłoszenie zapowiedział w Le Temps. Na milczeniu wszyscy się poznają. Wymówka, iż żadna zorganizowana grupa polska nie była ciekawa, jak się rządy zapatrują na sprawę polską, nie zbałamuci nikogo. Nie byli ciekawi, bo wiedzieli, że nie ma naco. Prasa niemiecka mogłaby to pięknie wyzyskać. Polakom w okkupacyi można przeróżne, gorsze od rzeczywistości przypuszczenia podsuwać. I to milczenie, niby roztropne, może zamienić się w bardzo ciężki błąd polityczny. Nie trzeba było zapowiadać możliwości takiego oświadczenia. Zobaczymy.
Powtórzyłem po raz nie wiem który, że należy utrzymywać ciągły kontakt z Ameryką i Włochami, bo to dwa państwa najpodatniejsze do zrozumienia ważności naszej sprawy. Odpowiedziano mi dzisiaj, że Włochy nie mają znaczenia. Nie jest że to mania wielkości? Oni dbają tylko o mocarstwa pierwszego rzędu, a pomiatają mniejszemi. Ja dodałem, że trzebaby z Serbami, Rumunami i Belgami nawiązać stosunki i ewentualnie uczynić wspólną sprawę z nimi. Nie wiem, czy Komitet nie uzna takiego wniosku za obrazę własnej wielkości. Co oni robić? Są większe od Zagłoby, co z elektorem korrespondował, bo oni przeciwnie chcą wdawać się tylko z cesarstwami jak Anglia, Francya i Stany Zjednoczone. Włochy i inne Czarnogóra zostawiają na boku. Bodaj to siebie cenić.
Widocznie dzisiaj po całodziennej naradzie nabrali animuszu, bo Rozwadowski znowu przyjął majestatyczną postać. Jutro zobaczę Seydę, czy też nie zechce zadzierać znowu nosa.
Swoją drogą ubodłem Rozwadowskiego, mówiąc, że nieoficyalny Doret za rządów imperyalistycznych Kadetów wszystkał we Włoszech więcej od Sonnina, niż cały Komitet od kogokolwiek, a to za czasów bolszewickich, zawieszenia broni, oddzielnego pokoju i ogłoszenia rozbioru czy rozpadnięcia się Rosyi przez rząd rosyjski. Sprostował mnie, że teraz nie chodziło o poszczególne oświadczenia, lecz o jedno zbiorowe.

Swoją drogą osobliwe dzieją się rzeczy. Entente kłamie, że bije się o wolność narodów i o sprawiedliwość. I boi się jakikolwiek krok zrobić, żeby temu kłamstwu nadać pozory prawdy. Chcą być politykami realnymi i zapominają, że idea, wielka oderwana zasada jest częstokroć najrealniejszym środkiem. Ich realizm kazał im zaniedbać sprawę polską, aby oszczędzać Rosyę. I ta oszczędzana Rosya zawarła już zawieszenie broni z Niemcami, wyrzekając się Polski, a kto wie, czy nie Ukrainy. Armisticium obowiązuje bowiem tylko na części frontu, zajmowanej przez wojska rosyjskie. Wojska ukraińskie i rumuńskie mogą bić się dalej. Ale Rada ukraińska podobno bez zawieszenia broni wycofuje wojska ukraińskie z frontu i faktycznie, choć nie traktatowo zapre-

staje wojny.

W ten sposób przez brak odwagi do przyznania się do idei, Entente straciła Bułgaryę, zgubiła Serbię i Rumunię, zamęciła Grecyę, a teraz traci Rosyę, Polskę, Ukrainę. Ten wstyd przed szlachetnością wzmocnił Austryę, która się rozpadała, jak rozeschnięta beczka. Ci panowie za kilka słów pięknych wzniecali szalony opór w Słowiańszczyźnie południowej, w Czechach, w Polsce – a kto wie, czy nie zyskaliby Ukrainy, Litwy i Łotwy. Zaprzepaszczają wszystko. Czesi, którzy tyle zdrad i dezercyi dokonali, są zmuszani do ~~tra~~ zwrócenia się po łaskę do Habsburgów – trzy miliony wojska ukraińskiego wraca do domu – milion żołnierzy polskich i litewskich rozsypuje się – frontu wschodniego niema, bo Entente nie odważyła się wyrzec zbawczego słowa, słowa-hasła.

A z drugiej strony frontu Polacy gotowi postawić milion żołnierza dla pomagania Niemcom, bo głupota Entente pcha ich do tego oddawna.

A oni wolą ginąć, przegrać, niż być sprawiedliwymi w tych stronach, w których naprawdę nie mają żadnego interesu. Kieruje nimi wstyd przed idealizmem – chcą pokazać, że są politykami realnymi, a w istocie są tchórzliwymi kramarzami. Jeżeli Ameryka nie chwyci steru spraw w rękę, muszą zostać pobitymi mimo tylu czynów niebywałych ze strony wojska. Rozpacz chwyta nad zmarnowaniem tylu żywotów, tylu zdrowi, takiego męstwa, poświęcenia, zaparcia się siebie. Po co ci biedni żołnierze cierpią, skoro politykanci marnują wszystkie skutki ich wysiłków!

Opowiadają, że w wojsku francuskiem i angielskiem zapanowała niewypowiedziana beznadziejność i obojętność. Po oderwaniu się Rosyi stracili wiarę w możność ~~odzw~~ go-tania Niemców i pytają: po co bić się dalej?

—

To co się dzieje we Francyi, może na zawsze zrazić do demokracyi i do republiki. Te formy rządu doprowadziły do steru same ciasne miernoty o tępym widnokręgu. A stały się tak zaczarowanem kołem owe formy marnot, że nie widać sposobu, widoku, możności na poprawę. Dobrze było tym marnościom, co mają w rękach rządy lub gazety, w ich ciasnem kółeczku i bronią się śmiertelnie przed rozszerzeniem serca, myśli, nawet wiadomości. Z rozpaczą czytam francuskie gazety. Nic, nic i nic. Gdy Niemcy, zbliżając się do jakiegoś kraju czy ludu, piszą statystyki, dzieje, etnografie, studya polityczne itd, gdy rozważają najprzeróżniejsze możliwości życia, urządzenia itd, Francuzi boją się popatrzeć w chaos bałkański czy wschodni. I choć rząd bolszewicki uroczyście zapowiedział rozbiór Rosyi, oni kurczowo operują całą, niełkniętą Rosyą. Dla nich i dziś niemieckie załatwienie polskiej sprawy jest tylko pokojem na koszt Rosyi. A Bałkan jest dla nich tak nieprzyjemną zatroską, że za wszelką cenę chcą Austryę utrzymać, niech tam ona szlifuje sobie tamtę mozaikę.

I jeżeli zamykanie oczu na rozkład Rosyi może jeszcze wynikać z obawy o utratę 20 miliardów, pożyczonych owemu państwu, to w sprawie austryackiej jedynem wytłumaczeniem jest rutynowe, leniwe wygodnictwo myślenia. Strach zaglądnąć do tej czeluści, więc

lepiej tam nie zaglądać. To też, zdaje się, że i miliardy swoje stracą i honor i przyzwoitość własną.
Nieszczęściem dziennikarzy francuskich jest ich styl wyrobiony. Pisząc o jakiejkolwiek sprawie pióra francuskiego, nie rozwiązują zagadnień narodowych, dziejowych, etnicznych, wojennych, politycznych, tylko zagadnienia stylistyczne artykułu. Dla frazesu, zwłaszcza w paradoksalnem lub artylerowem ujęciu poświęcają treść i myśl.
Taką pustą sieczką karmią społeczeństwo, że rozpacz zbiera czytać te rzeczy wciągu. Niemieckie gazety mało mają smaku, ale w barbaryjskim instynkcie zaborczym, który jest już zboczeniem umysłowem, okazują, zaprawdę, orle, podniebne loty w porównaniu do francuskiego ptaszka, co chce tylko być błyskotliwym. A ta błyskotliwość tak weszła w zwyczaj, że mnie się dziś wydaje niepodobieństwem styl francuski prosty, niewiedzący o sobie. Wolę włoską blagę poetyzującą, bo świeża, studencka, młoda, naiwną.
Jest w tem jakaś tchórzliwość, jakieś wymijanie czy ustępowanie z drogi trudnościom i zagadnieniom, nieobrobionym przed wojną. Foremek niema na zagadnienia nowe.

13. XII. 17

Wczoraj Dmowski urządził konferencyę z Rozwadowskim, Seydą i mną w sprawie wydawania organu urzędowego przez Komitet. Ma to nosić tytuł: Indépendence polonaise i być tygodnikiem.
Przed rozprawą zaczepił mnie, czemu im wszystkim targam rozstrojone nerwy. Wygotował niejako akt oskarżenia, na który odpowiadałem bardzo niecierpliwie, więc zmienił ton i zaczął grać pojednawczo. Niczego więcej nie chcę – cóż kiedy czułem fałszywą nutę? Zjechał na nasze dawne braterstwo służby, a toż ja niczego innego nie szukałem, alem go nie znalazł. Bronił się przed „hygieną mózgu" ciężką pracą. Chciał mi komplementa gadać, ale go złośliwem spojrzeniem zatrzymałem w połowie frazesu. Nie chwycisz wróbla, zwłaszcza starego, na plewę. Usprawiedliwiał swoich kamratów i siebie wszystkiemi przeciwnościami, pracą syzyfową. Przyznawał, że robi w dyplomacyi, ale nie czuje się dyplomatą i spostrzega się na naiwnościach. Bronił i chwalił kolejno wszystkich członków Komitetu, prócz Piltza. Zaszedł na pojednanie takie niby wielkie święto zakonu endeckiego.
Nie wiem, czym zły, uparty, chory – nie znalazłem, a raczej nie wyczułem szczerości. Wprost powiedziałem, że ich uważam za zarozumialców, a nie widzę podstawy do jakiejkolwiek zarozumiałości.
I w tem, że sobie można wzajemnie gadać takie impertynencye bez obrazy, jest chyba już dowód, żeśmy jednak ludzie zżyli. A przecież brakło mi akcentu szczerości. Po północy odprowadzaliśmy się od Kleber do Castiglione. Dmowski, lubiący tak o sobie gadać, powstrzymywał się od tego. Widocznie miał na pamięci moje powiedzenie, że kto w siebie zbyt patrzy, zakochuje się w sobie jak dudek. Ale ta powściągliwość widoczna, jest jeszcze jednym

dowodem, że pełnej szczerości niema. Niemniej postanowiłem współpracować z nimi szczerze, póki mi sumienie pozwoli.

Szukam przyczyny tego rozdźwięku i widzę, że pochodzi z odmiennego rozumienia roli.

Dmowski mówił o potrzebie dyplomatyczności, a ja dyplomatyczność w naszem położeniu potępiam. Dopóki ambasadorowie rosyjscy wichrzyli, trzeba było z nimi dyplomatyzować. Ale z innymi jak? Jaką sztuczką dyplomatyczną objechać ministrów, gdy oni mogą nawet odmówić posłuchania, nie narażając się na nic? Każdy ambasador, za którym stoi rząd i wojsko, może i musi dyplomatyzować i intrygować. Nasza rola sprowadza się do wykazywania ważności polskiej sprawy dla Anglii, Francyi, Włoch itd. Co nad to zrobić można? Jakie intrygi? Nikt z nas nie wysadzi z siodła ministra niechętnego, bo on zależy od innych kombinacyi. Może to zrobić we Francyi ambasador angielski, amerykański, dawniej rosyjski.

Gdybyż było choć garść polskiego wojska. Ale Izwolski rozumiał to i przez Ignatiewa zbałamucił Gąsiorowskiego i Mokiejewskiego, żeby poza Dmowskim ogłosili tworzenie armii polskiej we Francyi. Wytrącił Dmowskiemu z ręki jedyny środek, mogący służyć do intrygi dyplomatycznej. Dziś robota cała powinna zmierzać do tego, aby z naszych ludzi nie zrobili mięsa armatniego, nie wiążąc się pierwej w sprawie polskiej.

I tu widzę również nieliczenie się z siłami. Chcą wyrzucić, czy odsunąć misyę franko-polską. Ci emigranci spodziewają się wysadzić z siodła jenerała francuskiego, który broni swojej pensyi 60.000 frcs, gdy miał przed objęciem szefowstwa w misyi tylko 8.000 frcs. Gdyby się uwzięli na Mokiejewskiego, który nie bywszy w wojsku, został w misyi podpułkownikiem, mogliby go na spółkę z jenerałem unieszkodliwić. Ale na obalenie całej misyi szkoda tracić siły, bo w kołach decydujących jenerał i związani z nim „imboscati" (Drückeberger) mają zbyt licznych opiekunów i spółkę wzajemnego popierania się. Tutaj, wydaje mi się, że fałszywie ujęli sprawę. Nie na usunięciu Archinarda zależy, ale na skłonieniu go, aby formacyę wojska polskiego przeprowadził w naszym duchu i wedle potrzeb narodu oraz żołnierzy polskich.

Wierzę, że to ich przedsięwzięcie trudne, bo je uważam za niemożliwe; wierzę, że trzebaby genialnych intryg i dyplomacyi, aby tego dokazać; wierzę, że jeśli się zaposiedli, znają pracy dość – tylko, czy tego potrzeba? Gdyby nawet Archinarda usunęli, to kto wie, czy nie przysiedłby gorszy inny. A że temu zależy na utrzymaniu się przy stanowisku, czy nie byłoby lepiej z nim współpracować, aby organizacya przeprowadziła się po naszej myśli?

Tak samo z innemi sprawami. Żądają dla siebie walizy dyplomatycznej, paszportów itd. A co sprawa na tem zyskuje? Anglicy słyszeć o niej nie chcą, Francuzi jej nie rozumieją. Jest piętnem frazesem, nie realnem zagadnieniem. Czy nie lepiej zatem poświęcić trud i czas?

14. XII. 17

Okropne wiadomości z obozu tworzącej się polskiej dywizyi. Stanowisko prawne tych biednych ludzi jako wojska polskiego nie uregulowano dotąd. Dlaczego? Dekret prezydenta pochodzi z czerwca. Dziś Francuzom zależeć musi, iżby taki akt państwowy nie ośmieszył państwa. Można wymusić na nich statut armii, zwłaszcza, gdy się zagrozi bojkotem i wstrzymaniem agitacyi werbunkowej. Dlaczego to nie zrobiono po pół roku? Komitetowi dąsają się, że rzecz zrobiono za ich plecami. Niech się nawet oburzą, ale niech przyłożą rękę do naprawy błędu. Przez ich dąsanie się dekret prezydenta nie zostanie cofnięty. Zdenerwowani ludzie będą się zaciągali i pójdą na śmierć. Czy więc nie lepiej wykorzystać to dla nich i dla sprawy narodowej, skoro odrobić się nie da?

Ile straszliwych tragedyi dzieje się w obozach jeńców? Tz. Eliminés przez Kaprys Władysława Mickiewicza tam odesłani, ponoszą tortury. Śpią na posadzce i są traktowani jak zbrodniarze. Jedyna rada dla Polaków zgłosić się do niemieckiego obozu. Stan ten rzeczy zdstałem przed dwoma miesiącami i kroku w tej sprawie nie zrobiono. Ludzie cierpią, a Dmowski obmyśla jakieś intrygi dyplomatyczne.

Mają dwóch przyjaciół w prasie francuskiej: Leblonda i Bienaimégo. Są to bardzo drugorzędne figury. I z tymi furt jedzą w najdroższych restauracyach po 100 frcs za obiad – i nic. Lepiej by im dać pensyjkę i posyłać tematy do obrobienia. Innych dzienników chcą poznawać za pośrednictwem tych dwóch, zapominając, że w świecie gazeciarskim panują zazdrość, niechęć, podstawianie nóg, niezmierna zazdrość. Jutro i mnie zaproszono na fetę z Leblondem, czyli wielbłądzię.

A tymczasem Herbette wczoraj napisał w Le Temps, że wszyscy Polacy równie są Francuzom sympatyczni lub ci, co się chwalą, że Francyi są bliscy, jak ci co pracują nad sformowaniem państwa polskiego w Warszawie. Lepszego policzka nie można było wymierzyć Komitetowi, który przez Seydę nawet szpiegował przedstawicieli francuskich w Szwajcaryi. Za to też rząd szwajcarski zabronił mu wstępu do państwa i nic mu nie pomoże, że mu Prusacy odebrali swoje obywatelstwo. Czytałem sam pismo Konsula pruskiego, w którem donosi, że został „der preussischen Staatsangehörigkeit für verlustig erklärt".

Cóż więc na sumę uzyskali? Nic. A twierdzą, że robią dyplomacyę i że Loret jest naiwny. Tymczasem, gdy oni zarzekali z Pilbrem o swojej niezłomnej wierze w Rosyę, naiwny Loret postawił ją na równi z Prusami co do nas i ponieważ to stanowisko było po ludzku zrozumiałe, uwierzono mu całkowicie. Tym nie wierzono, gdy zarzekali za Rosyę, a wskutek tego nie wierzono i w inne zapewnienia. Po co dyplomatyzować, gdy się nie ma państwa, uwierzytelnień i mocy szkodzenia? Jedyna droga jaka zostaje wtedy, to zbudzenie zaufania przez prawdziwe przedstawianie spraw i wykazywanie korzyści, jakie Entente może z nas mieć.

Artykuł Herbette'a może mieć trzy interpretacye: 1) przyczepił łatkę Dmowskiemu, bo ten nie chce poniżyć się i zrobić mu wizyty, 2) myśli, że Komitet leży na milionach i chciałby dla swojej gazety wyciskać czy wynęcić choćby Krocik, 3) ministerstwo francuskie zagraniczne zwątpiwszy w możność zwycięstwa pełnego i odbudowania całej Polski na gruzach Prus, radzi Polakom żeby się zgodzili z austryackiem rozwiązaniem sprawy polskiej, rachując w duszy, że przez dodanie Polski Austrya będzie musiała zerwać przymierze z Niemcami. Swoją drogą anarchia rosyjska czyni z Austryi mocarstwo o wielkiej przyszłości między Bałtykiem, Adryą i Morzem Czarnem. Odnawia się państwo Władysława Warneńczyka pod Habsburgami przeciw Azyatom z Petersburga a nie z Damaszku.

Wczoraj Bass wyjechał do Rzymu, za kilka dni jedzie Foà. Nawet nie wiem, co im polecić. Dla naszego Komitetu Włochy nie rachują się.

18. XII. 17

Zdaje mi się, że pokój jest bliski. Widzę bezradność, beznadziejność, rozprężenie dusz. Po zawieszeniu broni rosyjskiem jest jakaś dziwna obojętność i niedorzeczność wojny. To powinno doprowadzić do pokoju, bo inaczej mogą zajść niesłychane okropności. W Rosyi wywłaszcza się i wyrzyna Polaków.

Dziś dostałem od Loretta wezwanie do powrotu do Rzymu.

19. XII. 17

Skirmunt, odjeżdżając przed kilku dniami, powiedział mi, że wywozi smutne wrażenia. Francya urzędowa miała zwątpić w zwycięstwo Entente i uważa austryackie rozwiązanie polskiej sprawy za najpomyślniejsze. Zestawione to wrażenie ze słowami Herbette'a, że my mogą głośno oklaskiwać tego projektu, daje mało do myślenia. Obecnie na ucho ciągle się mówi o Polsce. Pytanie, czy nie za późno, czy wojsko polskie w Rosyi da się sformować i czy znajdzie sposobność do walczenia?

Dmowski odciął się od świata i dużo gada z najbliższymi. Zobaczymy, co wygada. Przestałem wierzyć w ich zdolność do roboty. Myśli mogą mieć świetne, ale przeprowadzić nie umieją niczego.

20. XII. 17

Byłem u Dmowskiego ad audiendum verbum. Zabrania mi jechać do Włoch, a przynajmniej nie prędko. Dopiero po ogłoszeniu oficyalnem Komitetu zastanowią się, czy mnie tam puścić czy nie. Członkowie Komitetu żądają natychmiastowego ujawnienia, gdy Dmowski sprzeciwia się ze względu na układy w Brześciu. Należy spodziewać się, że układy wnet się skończą. Wnosić to można z pobytu ministrów, którzy na długi czas nie mogą opuszczać siedzib swego urzędu w wojennym czasie. Układy brzeskie mogą załatwić sprawę polską. W każdym razie Polska musi być głównym przedmiotem układów.

Czy alianci mogą dalej prowadzić wojnę? Mnie się zdaje, że nie powinni. Liczenie na amerykańską pomoc wydaje mi się złudnem. Okrętów ubywa i przewożenie milionowych armii jest dziwnie nieprawdopodobne. A w takim razie lepiej zawrzeć dziś pokój, niż przetrzymać atak wszystkich wojsk niemieckich, zanim Amerykanie będą gotowi. Bo ten atak może przełamywać fronty.

Dmowski jest w rozpaczy. Widzi niemożliwość Gdańska i Poznania. Pocieszałem go, że austryackie rozwiązanie sprawy polskiej jest dużym postępem wobec położenia sprzed wojny. Wstrzymuje ogłoszenie Komitetu i jego żądań, aby nie psuć pracy „gówniarzowi" Kucharzewskiemu.

Jakkolwiek będzie, pewną jest rzeczą, że alianci wojny prowadzić nie będą o Polskę. Gdyby ją przeciągali, nie widzę możności, żeby mogli Niemcy złamać. A pod tym tylko warunkiem możnaby mieć nadzieję – nie pewność! – że Polska będzie zjednoczona.

Nie jest wykluczone, że po układach w Brześciu nastąpi pokój powszechny. Przyznam się, że wzdycham do pokoju, odkąd straciłem wiarę w skuteczność wojny dla nas.

Dmowski mi wyrzucał podrażnioną ambicyę i warcholski anarchizm za to, że się rwę do jeńców. Gdy Komitet będzie ujawniony, gdy dostaniemy pieniądze i będziemy mogli zawieźć jeńcom podarki, wtenczas mogę jechać ale z ramienia Komitetu. Tłumaczyłem, że nie będąc uprawnionym do robienia polityki, chcę być użytecznym i że w tych trudnych czasach pocieszenie rodaków cierpiących uważam za bardzo pożyteczne i realne.

Dmowski bierze rzecz prawniczo: albo jadę z ramienia Komitetu, albo jadę jako włoski urzędnik, albo jako warchoł. Mocno trzyma się Komitetu, a mnie się zdaje, że alianci tego Komitetu nie uważają nawet za narodową polską ambasadę. W Paryżu opieką trudni się Mickiewicz jako urzędnik francuski,

ale ponadto i Polonia i hr. Zamoyska ~~córka~~ siostra Władysława. Czy aby nie być warchołami, powinni byli odrzucać wszelką możność interweniowania i zostawić rodaków na pastwę losu, dopóki Komitet nie ujawni się, a po ujawnieniu nie zorganizuje się? Sens moralny: Lepiej swoim nie pomagać, a nawet ich nie pocieszać, jeżeli to nie jest oficjalne. A drugi sens: W imię karności zabronić zwolennikom stykania się z jeńcami, aby zostawić wolne pole dla przeciwników.

A jednak Brześć Litewski powinien sprowadzić pokój. Bolszewicy go zawrą za każdą cenę. Ubywa Niemcom około 6 milionów wrogów, to pierwsza, a powtóre udaremniają blokadę angielską. Jeżeli przetrwają do lata, to na ziemiach zajętych mogą produkować zboże, a ponadto przepłacając dostaną od Rosyan wszystko. Rumunia jest zdana na łaskę i niełaskę. Ukraina jest ich prawie dzieckiem. Brak żywności będzie u nich mniejszy niż w krajach Entente. Na front włoski i francuski będą mogli rzucić kilkadziesiąt nowych dywizyj.

Równocześnie wojska tureckie z Kaukazu i Persyi mogą się obrócić przeciw armiom Mezopotamii i Palestyny. Czy alianci potrafią na czas wzmocnić swoje armie w tamtych stronach? Mnie się to wydaje nieprawdopodobnem.

A po możliwej klęsce tam, czy tak mapa wojny, jak stosunki żywnościowe nie zmienią się na korzyść Niemiec? Czy tego alianci nie widzą? A jeżeli widzą, to chyba w ślad za bolszewikami pokwapią się z zawarciem pokoju.

Wydaje mi się, że to zrobią, bo naprawdę nie widać, aby przedłużanie wojny mogło przynieść im poprawę sytuacji.

Przestałem wierzyć w możliwość pełnego, druzgocącego zwycięstwa Ententy. A tylko takie zwycięstwo mogłoby uczynić aktualnem odbudowanie całej Polski. Mogłoby, ale nie musiałoby. I tu widzę błąd w rozumowaniu moich przyjaciół, którzy uważają zwycięstwo pełne Ententy za synonim odbudowania całej Polski. Tymczasem układ Doumergue'a świadczy, że można i inne ukształtowanie Europy wymyślić na krzywdę Polski.

Straciwszy wiarę w tę możliwość, wołam całą duszą pokoju. Dość rozlewu krwi, dość klęski głodu i zimna w Polsce, dość tylu śmierci ludności cywilnej. Szkoda dalszych ofiar i cierpień.

Tylko że Niemcy przez butną nieustępliwość mogą zmusić aliantów do prowadzenia wojny z rozpaczy. Ci ich jeszcze zapewne dobrze nie znają i nie liczą się z tą możliwością. Chyba, że rosyjski przykład pociąga ludność niemiecką i rząd musi bać się takiego objawu. Nie wiem czy to jest, ale zdziwiłbym się, gdyby podczas wojny tak się stało. Po wojnie, która nie da spodziewanych zysków, a zwłaszcza utrudni życie robotników, coś podobnego może się zdarzyć. Podczas wojny, która budzi w ludności nadzieję powetowania sobie wszystkich cierpień, wydaje mi się to niemożliwem w Niemczech. Zresztą trudno zapuszczać się w proroctwa, gdy się nie zna rzeczywistego stanu.

Ale przypuśćmy, że pokój zrobi się tej zimy. Co z nami? W najlepszym razie połączą

część a chociby całą Galicyę z okrojoną lub całą Kongresówkę. Na oko wygląda to stokroć lepiej niż czas przedwojenny. Ale to kraj zniszczony, zrabowany, zgłodzony. To będzie martwe i bezwolne pole do eksploatacyi niemieckiej. Będziemy białymi niewolnikami przemysłu i kapitalizmu niemieckiego. I w istocie to

21. XII. 17

Albo ja głupi, albo oni niedołężni. Tłumaczyłem Rozwadowskiemu, że jeżeli Niemcy nie postawią bezczelnych, poniżających dumę narodową obcą warunków, Entente powinna też zimny zawrzeć pokój. Był wstrząśnięty wywodami, ale odpowiedział, że wierzy w geniusz narodu francuskiego, który do tego nie dopuści, bo bez Polski wolnej i silnej jest zguba Francyi. Zapytałem więc co to jest geniusz narodu i wskazałem, że w chwili napięcia energii, gdy ten geniusz chce się wyrazić w jednej osobie, pożycza sobie jej od obcych, gdy zabraknie swoich. Tak Francya przed stu laty wyraziła się we Włochu Bonapartem i tak Rosya dzisiejsza wyraża się w żydzie Bronsteinie Trockim.

Ja także wierzę w geniusze narodowe, ale nie widzę, żeby naród francuski rozumiał zależność swojej przyszłości od stworzenia Polski, a naród angielski bez sekciarskiego spluwania na papistów nie może wspomnieć imienia polskiego. I cóż stąd, że my Polacy rozumiemy ważność naszej sprawy dla Europy, kiedy Europa jej nie rozumie. Niemcy, jeżeli mają nieco chytrości, oddadzą się Belgię, zajętą Francyę, nawet pasek Lotaryngii za Kolonie i wolną rękę nad Wisłą i na Bałkanie. A nie wyobrażam sobie narodu francuskiego i angielskiego, któryby odrzucając owe symbole swego powodzenia, puszczał się na przedłużenie wojny o kilka lat, byle wywojować Gdańsk dla Polski.

22. XII. 17

A jednak jadę do Rzymu. Nie wiem, kiedy mi prefektura da wizę – może mnie zaliczą wkrótce za to, że mnie zapisać nie chcieli, a może też i święta sprowadzą opóźnienie.

Smutny dzień dzisiaj. Po południu opadł mnie smutek niewypowiedziany, niby jakieś przeczucie złe, a teraz wieczorem czekam napadu aeroplanów niemieckich, bo pierwsza jasna noc dzisiaj. Skąd mi te aeroplany przyszły do głowy, nie zgadnę, a chociaż spać mi się chce, nie idę do łóżka. Co za dziwaczny układ mózgu i nerwów.

—

Zdaje się, że bolszewiki jednak nie zdołają zawrzeć pokoju. Ale cóż stąd? Gdyby chcieli wojnę odnowić, nie wierzę, żeby mogli przywrócić bitność wojsku. Więc i tak skutek praktyczny będzie ten sam.

23. XII. 17

Piszę wieczorem. Cały dzień byłem tak bezbrzeżnie smutny, że mało bzika nie dostałem. Zrywałem się, siadałem, a do niczego wziąć się nie mogę. Do tego mróz dzisiaj z wiatrem, że piszę chucham w palce i nogi mnie bolą od zimna. Straciwszy wiarę w zwycięstwo Ententy, chciałbym dziś zawar pokoju. Rozpacz mnie chwyta nad nędzą u nas. Ludzie giną masowo z głodu i z zimna. Zanim wojna skończy się, Polska postanie pustynią.

A jednak oni pokoju teraz nie mogą zawrzeć. Toć chyba rozumieją, że pokój dzisiaj, to hegemonia Niemiec, to ich zawistość od Niemiec, to niewola najprzód ekonomiczna, a potem polityczna. Jeżeli dziś świat cały Niemcom nie da rady, to postaje mu już tylko stopniowe poddawanie szyi pod okowy. Oni to widzieć muszą, widzieć powinni. Niemcy dziś – o ile im buta na to pozwoli – mogą okazać się ustępliwymi nad Renem i w Alpach, bo mają wschód cały u stóp. A za ustępliwość mogą uzyskać koncesje handlowe. Im zaś nie trzeba przywilejów tylko otwartych drzwi a Europę zhołdują od razu, z nią zaś stary świat.

Prawda, że pobicie Niemców nie jest równoznaczne z odbudowaniem Polski. Lloyd George to onegdaj powiedział. Każe Moskalom troszczyć się o prowincye, zabrane przez Niemców, czyli o Polskę. Jest to głos żydowstwa wszechświatowego.

Ale żydzi mogliby zastanowić się, iż prowadzą grę niebezpieczną. We wszystkich krajach Ententy, gdzie jest zdrada lub poraźeństwo, za kulisami stoją żydzi. Otóż ludzie, wracający z okopów, mogą to zobaczyć i przejrzeć. A wtedy średniowieczne prześladowania żydów mogą zbladnąć przy tem, co tu się stać może. Żydowstwo z masonerją nie chce słyszeć o Polsce – ale jeżeli inne aryjskie narody ulegną tej sugestyi, popadną w położenie Polaków bez ratunku. I wtedy tylko rzeź żydów, urządzona przez tych, co nadaremno w okopach bronili swoich ojczyzn, będzie odpowiedzią jedyną i słuszną. We Francyi i Włoszech aresztują Cavallinich, Bolów, Lenoirów itd, a nie widzą, że Avanti jest żydowskie, iż Malvy żyd, iż gdzie się obrócić tam Landau, Margulies, Bronstein itd. Ale i to gotowi zobaczyć. Gotowi zobaczyć, że prócz światowego przemysłu żydzi ujęli w swe ręce prasę wszechświatową i dla gojów zaprowadzili cenzurę skuteczniejszą od carskiej.

24. XII. 17

Ósma godzina wieczorem. Wilia. Nie jadłem nic na wieczór, bo byliby mi dali jakąś wołowinę czy może indyka. Niech sobie Francuzi indyczą na réveillon, ja nie mogąc dostać naszych postnych potraw, wolę nic nie jeść. Niech to się nazywa wilią. Śmieszne są te moje wilie wojenne. W 1914 roku jedliśmy w kozie w Mor. Ostrawie ja, Jan Przewoźnik i Ladislav Pospíšil. Oni płakali, ja kolędowałem. W 1915 jako żołnierz w marschbatalionie, w Zuckerfabrik w Bernie asystować musiałem „patryotycznym" mowom oficerów i dostałem „Liebesgabe" losem od pań linckich fajkę i paczkę tytoniu. W 1916 jako jeniec na Asinare siedziałem pod namiotem z Reichlem, Kochanowskim i Kosteckim, gdy nagle weszli aspiranci Orzechowski, Biały, Delman i zacny Rusinek, którego nazwisko uleciało mi z pamięci, a śpiewając

Hermanowicz

„W żłobie leży", podali mi kawałek opłatka ze stosownem przemówieniem. Wtedy ja się zbeczałem i wycałowałem wszystkich. Dziś rok 1917 siedzę w hotelu St James na rue St. Honoré w Paryżu, sam jeden, umyślnie głodny i piszę. Wprawdzie Rozwadowski przed kilku dniami, a Dmowski dzisiaj zaprosili mnie na wspólną wilię do biura na Avenue Kléber 11bis, alem nie poszedł, bo mi brak duchowego kontaktu z nimi. Byłbym poszedł, gdyby byli zaprosili Potockiego, Woźnickiego, a zwłaszcza biedną p. Wagnerównę, której mąż przed dwoma dniami odjechał do wojska. Bardzo mnie smuci niedola opuszczonej kobieciny i gdyby jej byli okazali tyle serca i współczucia, ile go u nas w tej porze okazują żebrakom, Kalekom, dziadowi, byłbym poszedł. Ale oni urządzili wilię dla siebie czterech i mnie chcieli czy raczyli zaszczycić zaproszeniem. Do tego dziś Dmowski, rozstając się ze mną i z Potockim, przypomniał mi wspólną wilię, a Potockiego pominął. Ja się nie uważam za lepszego od Potockiego, ale też nie uważam się za gorszego od Dmowskich, Rozwadowskich, Seydów. Jeżeli myślą, że mnie połechtają takiem zaproszeniem do sanhedrynu, mylą się, bo mi jeszcze nikt z żywych nie zaimponował. Wyobrażałem sobie tę wilię jako wspólny opłatek wszystkich bezdomnych, który się o Komitet ocierają i byłbym niechybnie zaprosił naszego portyera, chłopa z pod Buczacza, który tu odsłużył legię cudzoziemską. U nas parobek, pastuch, najmita i wszyscy siadają dzisiaj do wspólnego stołu. Nasi demokraci nie raczą o tem pamiętać, tak się boją o utratę swojej godności wobec własnych ludzi. Gdy więc ta wilia jest tylko dla wybranych, nie chcę iść na nią i okazywać, że mnie to wzruszyło, iż mnie raz na rok chcą dopuścić do swego towarzystwa. Chcieli, to zamiast wilii będą mieli jeszcze jedno posiedzenie Komitetu.

Głupstwo to, co ze mną się dzieje. Ale co dzieje się z moimi? Strach mnie zbiera wymówić pytanie, które ciągle mam w duszy: Czy matka żyje jeszcze? Czy są zdrowe ze siostrą? Czy dzieci siostry żyją? Czy mają co jeść? Mróz mnie ściska za czaszkę, gdy sobie pomyślę, co tam może dziać się dzisiaj. Jest już pół do dziewiątej – nie znam różnicy zegaru, ale u nas może być koło dwunastej. Jeżeli mieli co jeść, zjedli i śpią, popłakawszy się za nami. Czy mają buty, aby iść na pasterkę? Gdzie pójdą? Kościół w Sieniawie rozstrzelany grozi zawaleniem – chyba do Tryńczy poszli. Ot płacz.

A szwagier gdzieś w Kanadzie, a brat od 1914 w Rosyi. Czy żyje? Był ciężko ranny, dziesięć miesięcy się leczył, a potem gdzieś go włóczono po guberni Twerskiej, Nowogrodzkiej. Czy w tych zawieruchach nie zginął? Czy ma co jeść? Czy oni wszyscy nie przymierają z zimna? Bratowa z dziećmi z pewnością przymiera w Krakowie z głodu i chłodu, bo nigdy nie była gospodarna ani zapobiegliwa.

I mimo tego nie mam prawa płakać, czy żalić się. Nasza rodzina jeszcze najszczęśliwiej wyszła na wojnie. O innych mówić nie chcę – bo po co? Pióro niedołężne, wyobraźnia za słaba, żeby najokropniejsze wypadki bodaj zaznaczyć. Ot ludzkość, dumna postępem. Za te wszystkie bole i cierpienia garstka żydów po wojnie robić będzie lepsze interesa – mniejsza czy to żydzi niemieccy, czy amerykańscy – oni się z sobą zwęchają.

A nasza sprawa prawie pogrzebana. Dzienniki tutejsze tak piszą, jakoby Polskę już zostawiały na łup Niemców, a tylko Rosyę chcą im z paszczy wydrzeć, bo tam za dużo bogactw naturalnych i za dużo utopiono miliardów na pożyczki.

Ot! wilia! Pójdę wcześniej spać, bo mnie artrytyzm żre w nogach.

25. XII. 17

Byłem na sumie w St Germain l'Auxerrois. Dzieci śpiewały pieśni ze spadkiem naszych kolęd. Nie mogłem przenieść się myślą do domu, bo nad każdem wspomnieniem dzieciństwa zjawiał się obraz: ruina, gruzy, głód, nagość, zimno. Przesiedziałem popołudnie w zimnym pokoju trując się do cna smutkiem. Jestem zatruty i chory, nietylko moralnie, bo artrytyzm dolega mi w niebywały dotąd sposób.

Widzę, że umysłowość rządów tutejszych stoi na stanowisku tego łajdactwa, które nosi nazwę prawa międzynarodowego. Gadania o narodach, uprawnionych do określenia własnego bytu, o sprawiedliwości, o społeczeństwie narodów, są pospolitą blagą, która dzisiaj zajęła miejsce historyczno sukcesyjnych wywodów Fryderyka II o uzasadnionych pretensyach do ziem, jakie zdobywał lub chciał zdobyć.

Według tej umysłowości prawnym jest stan polityczny, jaki był przed wybuchem wojny. Narodami są państwa – stąd istnieje narodowość austryacka, ale nie ma narodowości polskiej. Wogóle każdy stan faktyczny jest prawem. Anglia potrzebowała wprawdzie pół wieku, aby się oswoić z republiką we Francyi, ale ponieważ republika jest stanem faktycznym, więc nawet Anglia już się na prawność tego stanu nie dąsa.

Zmianę w stanie prawnym może przeprowadzić tylko fakt dokonany zaboru i zwycięstwa, które jest jedynym wykładnikiem prawa.

Otóż Niemcy zdobyli Polskę z kawałkiem Litwy, Serbię, itd. Ponieważ wojna nieskończona jeszcze, stan ten faktyczny nie nabył siły prawa – usprawiedliwione jest staranie się o jego zmianę. Gdy jednak Niemcy mają Belgię i kawał Francyi, gdy w interesie Entente leży przedewszystkiem zmiana tego stanu faktycznego, kwestye wschodnie tracą aktualność. Ostatecznie Anglicy mają kolonie niemieckie. Gdy wojną nie uda się zmienić stanu rzeczy na zachodnim froncie, może się udać targiem o kolonie. Kolonii tych nie wystarcza na odtargowanie stanu faktycznego na wschodzie – zatem Polska, Litwa, Serbia, Rumunia itd zostają jako margines dla naddatków dla Niemiec.

Co w tem położeniu zostaje dla nas za nadzieja? Żadna prócz niemieckiej łaski. Jest to położenie dzisiejsze i nawet trudno byłoby czynić komukolwiek wyrzuty zato.

Ale mogło być inaczej. Rozumiem, że do wybuchu rosyjskiej rewolucyi trudno było marzyć o czemś innem. Trzeba było cara nie drażnić. Ale od wybuchu rewolucyi zaszły same karygodne zaniedbania. Można było stworzyć wielką armię polską, litewską, ewentualnie ukraińską – całkiem za darmo. Za jedno słowo, że zrywa się ze staremi pojęciami prawa międzynarodowego, bo się naprawdę chce stworzyć prawo nowe, naprawdę oparte o sprawiedliwość. Takie ogłoszenie mogłoby pociągnąć rozpadnięcie się Austryi przez dezercye.

Nie zdobyła się na szlachetność, na wielki gest, na zerwanie z bezprawiem przeszłości. Francuscy politycy zapomnieli, że Francya dla idei dokazywała cudów, że była niezwyciężona za rewolucyi, Bonapartego, że za Napoleona III zwyciężała w imię idei, a przegrała w imię geszeftu. Przerazili się romantyzmu Micheleta i gdyby Niemcy nie siedzieli na ziemi francuskiej, wojna już byłaby przegrana przez bezideowość. Hasło obrony ziemi rodzinnej trzyma żołnierzy francuskich w okopach, ale to hasło bierne, nie czynne. Wyzwolenie innych ludów spod jarzma, zaprowadzenie sprawiedliwości na świecie oto hasła, które mogły heroiczną odporność żołnierza francuskiego przemienić na bohaterską zaczepność. Politycy zlękli się, aby ich nie uznano za romantyków czy idealistów i wytrącili żołnierzom pół broni z ręki, a w duszy ludów ujarzmionych odosobnili Francyę. I ten brak romantyzmu przyprawił ich o utratę frontu wschodniego, który mógł być obsadzony przez wojska litewskie, polskie, ukraińskie. Idealizm jest także niekiedy praktycznym interesem.

Dziś jenerał Muśnicki aresztowany, korpus polski rozbrojony, a Mińsk w rękach bolszewików. Ukraina musi szukać sposobu życia z bolszewikami, bo ją Niemcy na kopytach roznoszą. A Niemcy, wzmocnieni brzeskiem zawieszeniem broni, nabiorą otuchy. To przypomina wojnę śląską Fryderyka II. Zabór, przeniesienie z wszystkich cierpień i niedoli dla okupienia zdobyczy, dla zaboru, to cecha niemiecka. Nie widać, żeby mieli ochotę jej się sprzeniewierzyć. Idealizm, gesta dei per Francos, były od wojen krzyżowych zasadą rodzajną Francyi. Rząd dzisiejszy, ulegając pierwej carowi, dziś Anglikom, sprzeniewierzył się jej — i ja przewiduję klęskę Francyi, choćby wytargowała Lotaryngię. Nie można bezkarnie wyrzekać się własnej istoty.

Wojna się kończy korzyścią niemiecką: dla nas lasciate ogni speranza.

Czy my jednak jesteśmy bez winy? Dmowski, oparty na większości polskiego społeczeństwa, wziął na siebie ogromną odpowiedzialność, a jeżeli nie zrobił wszystkiego co mógł, klątwa pokoleń spadnie na niego. Wierzono mu, ufano, on o tem wie. Podejrzywam, że z tego powszechnego prawie zaufania wybrał tylko tę cząstkę, która dogadzała osobistej próżności. Wczoraj chwalił się przedemną, że panna Makłakow nauczyła się po polsku, aby jego książki czytać — dowód: sama mu to opowiadała. Jeżeli przełknął ten komplement, to jest dudek zakochany w sobie. Wartość rozpraw politycznych nie leży w ich stylu i tłumaczenia poprawne niczego z nich nie odrzucają. To nie poezya, a nawet nie powieść. Jeżeli w stylu tylko leży wartość jego rozpraw, to bardzo mało wartają, bo ich styl nie ma nic osobliwego. A wziąć do serca taki komplement i z powagą drugim go podawać, to znaczy przez próżność stracić poczucie śmieszności. To mi przypomina Skirmunta, gdy opowiadał jak pani Giersowa mu wtrąciła, że ma na obiedzie „dwa pasia i dwa pasłańca" dwu ambasadorów i dwu posłów Łysakowskiego i Skirmunta.

Próżności tej za dużo widziałem w Dmowskim. Opowiada tylko o lordach, chwali się, że rozprawa ostatnia znakomicie napisana (odpowiedziałem, że nie czytałem, bo nie umiem po angielsku), cieszy się, że o nim wszędzie mówią i z naiwnością opowiada, ilekroć jakiś lord lub ambasador powie mu w oczy: pan jesteś znakomitą intelligencyą.

A był wniebowzięty, gdy jakiś dymisyonowany minister serbski zaadresował do niego: président de la République polonaise. To już przechodzi dozwoloną miarę miłości własnej, a jest studencką próżnością.

Otóż mam wrażenie, że Dmowski tworzył Komitet, ~~aby~~ w myśli, że to będzie rząd narodowy. Przedsięwzięcie niezręczne, gdy jest tylu posłów w Petersburgu, Warszawie, Wiedniu i Lwowie. Spodziewał się dla tego rządu równorzędności z innymi rządami, marzył o udziale w konferencyi międzyalleackiej. To była fantazya. Starał się dla tego rządu o różne przywileje: waliza dyplomatyczna, szyfra rządowa, udział w konferencyach, opieka konsularna itd. Ale przez to zaniedbywał okoliczności, w których sprawę polską można było postawić międzynarodowo. Jego próżność ukazywała mu, że zabiegi o Komitet-rząd już już dochodzą i że potem sprawa polska pójdzie jak po maśle; przeliczył się, ale niepowetowane szkody wynikły, sposobności minęły i nie wracają.

Jeszcze niedawno mógł tworzyć obiecywać wojsko polskie w Rosyi - dziś nadziei nato nie ma, a humorystyczne wojsko we Francyi wymknęło mu się z rąk. Nie wiem, co się w kraju dzieje - spodziewam się, że nienawiść do Niemców rośnie. Czy można obiecywać rewolucyjkę? Czy go posłuchają w kraju? Czy można zachęcać ludzi, aby się dali bezbronnie mordować, dla przyspieszenia frazesów, które dzisiaj już przyjdą po czasie!

Nie wiem. Nie twierdzę nic. Mam wrażenie, że popełniono liczne zaniedbania. Mogę się mylić, bo w tych samolubnie ograniczonych rządach mogły być rzeczywiście trudności nie do pokonania. Ale był czas, kiedy nasza sprawa przedstawiała realną wartość, do obliczenia z ołówkiem w ręce. Czy za taką cenę nie można było uzyskać ustąpienia od przyjętych praw międzynarodowych i ogłoszenia, że idzie epoka nowego prawa międzynarodowego, opartego rzeczywiście na sprawiedliwości? Nie wiem. Ale mam wrażenie, że tak było. Kiedy tak ostrożny Sonnino dał się nakłonić do jasnego postawienia sprawy polskiej, przypuszczam, że była chwila, kiedy wszystkie ~~rządy~~ rządy mogły to zrobić. Tylko trzeba było zabiegać o sprawę polską a nie o uznanie Komitetu.

28. XII. 17

Święty Szczepan przeleżałem. Artrytyzm zagraża mi grozić obłożeniem kilkutygodniowym. Wczoraj nie mogłem chodzić. Potocki zafundował mi pół flaszki wody Vittel i już dzisiaj czuję się znacznie lepiej. Dlatego posłuchałem jego dalszej rady i kupiłem nawet proszki wskazane przez niego jakieś Atophan-Cruet, których dwa zjadłem na obiad. Zaczynam wierzyć w owego Vittela, bo mi dziś swobodniej na umyśle. Przekonałem się też, że żołądek wiele tu winien.

Rozwadowski przeniósł się już na Avenue Kléber.

Okazuje się, że źle zrobiłem, nie idąc na wilię. Dmowski polecił po pożegnaniu się z nimi zaprosić wszystkich i Rozwadowski roztelefonowywał się po czwartej na wszystkie strony. Było co prawda za późno, bo wielu już się obiecało gdzieindziej, a Potocki do domu nie wrócił. Niemniej w ostatniej

chwili zrobiono dobrze i szkoda, iem nie wiedział i iem im niepotrzebnie wynagrodził impertynencyę.
Zdaje mi się, że stosunek wnet się wywróci. Ja zaczynam odczuwać, że w wielu miejscach przebrałem miarę i skruszony zaczynam starać się o to, aby im być miłym, gdy tymczasem oni, widząc, że jestem nieokiełznany, przestali myśleć o życiu się ze mną i oni zaczną mi robić impertynencye. Dziś dali mi tylko 300 fr. za dwa tygodnie, gdy dotąd dawali po 500. Zdaje się, że ta wilia wywraca wartości. Odtąd oni będą na mnie jechali, gdy ja się zreflektowałem i w wielu punktach uznaję własną niesprawiedliwość względem nich.
Na św. Szczepan był u mnie ajent policyi dla wygotowania „dossier" potrzebnego dla cudzoziemców. Nie mogliśmy dojść do ładu. On chciał rzecz prowadzić ku wygotowaniu mi pozwolenia na stały pobyt w Paryżu, ja ku otrzymaniu wizy na powrót do Rzymu. Długośmy się przemawiali, nim uznał, że moje życzenie ma być miarodajne. Taki policyant nie może pojąć, że cudzoziemiec cierpiący może mieszkać na stałe gdzieindziej a nie w Paryżu.
Dziś przerwał mnie Derezinski, że formalności z wizą mogą przeciągnąć się przez miesiące. Ale Potockiemu jestem niewymownie wdzięczny za leki.

—

A jednak ta wojna zaczyna być pouczającą i interesującą. Przez cały czas do rewolucyi rosyjskiej było to najohydniejsze widowisko mordu dla zysku i wyzysku. Imperyalizm samolubny święcił orgie. Obie strony były tylko zaborcze.
Rewolucya rosyjska i zwycięstwa niemieckie zmusiły Entente do teoretycznego przyjęcia zasady o wolności narodów. Było w tem dużo nieszczerości, która do dzisia nie ustąpiła. Obecnie, gdy rosyjska pomoc odpada, Entente zaczyna coraz bardziej przekonywać się, że bezwzględna szczerość w tym haśle może być dla niej jedyną bronią skuteczną. Francya może pierwsza dojrzewa w tym kierunku. Włochy, które jedne ten postulat jasno stawiały dla wszystkich narodów na świecie, prócz mieszkańców wybrzeży adryatyckich, teraz opuszczają i to jedno ostatnie zastrzeżenie. Stany Zjednoczone pięknie to postawiły, ale bez rozumienia Europy. Anglia jedna dotąd tego zrozumieć nie chce. Ale są poszlaki, że Lloyd George pójdzie, a wtedy nowy premier będzie musiał nakłonić się do nowych idei.
W pojęciach świata, nawet w głowach najzakutszych dyplomatów zaczyna się przyjmować ta nowa idea. Nowa postać świata rodzi się w trudzie i we krwi. Czy urodzi się w tej wojnie? Nie śmiem wróżyć. Za długo trwa ta wojna — cierpliwości, nerwów i żywności może zabraknąć. Może się skończyć czemś połowicznem. Tem gorzej dla Europy. Jeżeli rzecz nie załatwi się teraz wedle poczucia sprawiedliwości, wrodzonego wszystkim uciśnionym, to taki kataklizm będzie musiał powtórzyć się.
Tymczasem sprawy tak idą, że gotów jestem uwierzyć w jakąś Opatrzność, która kieruje sprawami świata. Krwawo uczy ludzkość idei nowych i haseł nowych. A wojna tak się przeciąga, że podczas niej ludzie tracą dawne sposoby myślenia

i przyswajają sobie nowe.

30. XII. 17

Sprawa polska wypływa na wierzch – ale jak? W Brześciu postawiono zasadę, że Kongresówka z Litwą itd ma być ewakuowana przez wojska obu stron, a ludność zadecyduje sama, co ma z sobą zrobić. Zasada przyjęta i Niemcy oświadczyli, że ludność polska już rozstrzygnęła, iż nie chce należeć do Rosyi za żadną cenę, a stąd wniosek, iż tęskni do Prus lub Austryi. Wczorajszy „Times" zaś pisał, że Entente musi odpowiedzieć na dyplomatyczną ofenzywę państw centralnych ofenzywą polityczną przez ogłoszenie prawa narodów, choćby najdrobniejszych i wezwanie tych narodów do objawienia czynem swoich życzeń. Mierzy to przedewszystkiem w Austro-Węgry. Nie mam nic przeciw temu. Tylko chodzi o to, co dalej i czy na czasie?

Na te pytania mogę odpowiedzieć tylko pomstowaniem na Entente, pomstowaniem tak okropnem, jakiego używa tylko zdradzony kochanek.

Przedewszystkiem nie jestem jeszcze pewny, czy Entente nauczyła się już nowych pojęć. Lloyd George operuje staremi, nawet bardzo staremi, kiedy troskę o kraje, zajęte przez cesarstwa, pozostawia interesowanej w tem Rosyi. Los, Bóg, czy Opatrzność doprowadziły tę Rosyę do absurdu w formie rządu bolszewików, wrogów Rosyi. Zdawałoby się, że ta lekcya poglądowa, mogąca pouczyć nawet analfabetę, trafi do mózgu ministrów. Niestety! Zdaje się, że łatwiej murzyna nauczyć filozofii heglowskiej, niż zakutego dyplomatę angielskiego nawrócić do chłopskiego rozsądku. Dyplomaci tak nauczyli się operować pojęciem Rosya, że dziś, gdzie bolszewicy umyślnie rozbijają tę Rosyę, zachodni dyplomaci nie mogą wmyślić się w to, że Leninowi na Warszawie akurat tyle zależy co mnie na wyspach Fidżi. Francuzi mówią wiele, ale po cichu pójdą na wszystkie kompromisy, które zadowolą ich dumę. Głośno mówi się: prawa narodowości, a myśli się o Alzacyi i Lotaryngii. Jestem pewny, że za te dwie prowincye pozwoliliby Niemcom rozszerzyć zabory po Dniepr. Mniejsza o to, że wtedy za lat 50 Francya stałaby się niemieckim krajem podbitym: francuscy politycy tego nie widzą, bo wierzą, że chłop i robotnik francuski, siedzący w okopach, także tego nie widzi. A oni nawet dyplomacyę stosują tylko do polityki wyborczej. Na szczęście Alzacya i Lotaryngia stały się symbolem zwycięstwa. Nie przypuszczam więc, żeby praktyczni Niemcy wyrzekli się jej za kraje po Dźwinę i Dniepr. Inaczej uważałbym naszą sprawę za przepadłą. Ponieważ jednak sądzę, że Niemcy tylko po kapitulacyi wyrzekliby się Alzacyi i Lotaryngii, więc mam nadzieję, że wojna się pociągnie i skończy klęską Niemiec, z której i my skorzystamy. Niestety, wątła to nadzieja.

Państwa Entente mogą dzisiaj dopiero rozpocząć w desperacyi te kroki, które powinny były zrobić przed kilku laty. Odniosą się do narodów, wzdychających do wolności, z wezwaniem, aby czynili wszystko na przekór cesarstwom. Mnie to wygląda

na pierwsze i spóźnione. Niesczere, bo dotąd nie umiano postawić się na stanowisku nowożytnem i deklamując o narodach, myślało się o rządach. Wszak żyje dotąd obowiązkowy „naród austryacki"! Nie mogę uwierzyć, że ci stary ludzie odmłodnieli i nagięli się do nowych pojęć.
Spóźnione wydaje mi się to wszystko, bo w Austryi położenie tak jest rozpaczliwe, że nikt nie myśli o przyszłości, narodzie, polityce. Głód odebrał zastanowienie i jeżeli rząd dostarczy jedzenia, pójdą wszyscy za Tatarem, Samojedą, Karaibem, nietylko za cesarzem austryackim. A pierwej można było liczyć na zdezorganizowanie armii przez masowe dezercye. Celu nie osiągnie, jeżeli inne czynniki, jak np głód między Niemcami, nie przebiją swego.
I dlatego boję się o Polaków. Są doprowadzeni do rozpaczy. Zachęta od Entente może ich skłonić do wybuchów. Nie widziałbym w tem nic dziwnego. Rozstrzeliwana masowo Galicya i wygłodzona Polska mogą porwać się do czynów rozpaczliwych, gdy im promyk nadziei zaświeci stąd. Otóż uważam dotąd tę nadzieję za błędną. Jak Doumergue sprzedał Kongresówkę Stürmerowi, tak cała Entente gotowa sprzedać Polskę. Nie wierzę, że się nauczyła nowego na świat poglądu. Oderwanie się do narodowości, jest tylko szachowym ciągiem. Uważają nas za Malisorów czy Kafrów, którzy pójdą na śmierć, będą się wzajemnie wyrzynać, aby jakiemuś ministrowi w Paryżu czy Londynie przedłużyć żywot polityczny jeszcze o kilka miesięcy.
Moje przekonanie jest, że ci ludzie jeszcze się nie nauczyli i nie oduczyli. Naród już tego dokonał, ale jego dyplomaci jeszcze nie. W jedynych Włoszech spodziewam się, że to przeuczenie już nastąpiło. To naród najuczciwiej myślący, a ma polityków spomiędzy siebie, a nie z kliki samolubnych lichwiarzy jak tutaj czy w Anglii.
Stąd mój wniosek, że wojna powinna przeciągnąć się, aż wszyscy w nędzy i bolu przeuczą się.
Niestety zdaje mi się, że wojna się kończy. Ale i tego się nie lękam. Po zawarciu pokoju nastąpi takie rozczarowanie, że rewolucye będą nieuchronne. W czasie refleksyi, która następuje w jakiś czas po nieszczęściu, ludy będą uczyły się abecadła nowości czy nowożytności. A w następnej wojnie już walczyć się będzie o nasze hasła, przygotowane przez rewolucye i filozofię. Wola Boska!
My i to przetrwamy. Nie chcecie dać nam teraz zadośćuczynienia i sprawiedliwości, będziecie musieli dopóty krew sobie upuszczać rzekami, aż do tego dojrzejecie. Tu l'as voulu Georges Dandin, a więc volenti non fit iniuria.
My przetrwamy! Choć ciężko.
Do zobaczenia Pani Entente! Może ja jeszcze dożyję nowej wojny.

31. XII. 17

Kończy się stary rok i ze zgrozą patrzę w nowy. Nie tyle pytam, czy nam przyniesie pokój, ile o to, czy ewentualny pokój zaspokoi nasze pragnienia, a choćby ich większą część? Czy, kiedy dojdzie do pokoju, zostanie jeszcze garść Polaków, zdatnych do życia? Tam głód i zimno. Dziesiątki ba setki tysięcy chałup zniszczone. Resztki żywności wydziera się gwałtem i wywozi dla Niemców. Naród jest gorzej niż zdziesiątkowany. Ta zima i potem przednówek dokonają reszty. Łajdacki rząd nie widzi tych okropności, nie słucha żalów i skarg, boć to tylko o Polaków chodzi, a on ma kłopot z utrzymaniem na górze rasy niemieckiej i z przeżywieniem jej przez czas niedostatku.

Mnożą się oznaki, że Entente porwie owe wszystkie ludy do czynienia wstrętów rządom niemieckim, aby w kraju nieprzyjaciela zrobić dywersję na wzór nieporządków, wywołanych tutaj przez propagandę niemiecką. Dość późno przypomnieli sobie o tem. Ale ja się boję, czy nasi biedacy z rozpaczeni nie dadzą się przez to porwać do nierozważnych kroków, których końcem byłyby masowe mordowania kroci.

Ze zgrozą patrzę w przyszłość narodu podczas wojny i przewiduję okropności na czas powojenny. Nie cieszę się więc widokami na rok nowy.

Osobiście zaś jestem przedewszystkiem bardzo chory. Ponieważ mnie znowu zęby chwytają, zapewne będę czuwał do północy i zobaczę wkraczanie nowego roku, choć miałem zamiar wyspać się.

Dotego nie wiem nic, czego odemnie chcą i jest mi tutaj bardzo źle. I pytam się, czy może ja temu nie jestem winien. A przypominam sobie, że zawsze ze wszystkimi wychodziłem dobrze. Czy w Tarnopolu, w Krakowie, w Białej, w Wiedniu, na Asinare, w Finalmarina i w Brynie wychodziłem dobrze ze wszystkimi. Więc chyba nie we mnie leży wina, że tutaj z nimi wyjść nie mogę. Zaczynają mi już pokazywać dotkliwie swoje niezadowolenie, dawszy tylko 300 frcs na rachunek przechodzący 360 frcs — a gdzie bielizna, tytoń, napiwki, a choćby wino lub czarna kawa? A nim to zrobili, musieli zastanawiać się, bo Seyda zapowiadał, że Rozwadowski ma dla mnie pieniądze, ten zaś dając, zapowiadał, że to ma wystarczyć do wyjazdu. Uznano więc, że należy mnie obciąć i to nie na przyszłość, ale za przeszłość. Takiej degradacyi, działającej wstecz, nie spotkałem nigdzie.

Dziś Dmowski mi mówi, że wydają dla Sypniewskiego obiad w zamkniętem kółku ośmiu osób (ich czterech jest), a później wydadzą obiad większy, na który i ja i Potocki będziemy zaproszeni. Naturalnie, że nie pójdę, bo ich nie uważam za monarchów, a siebie za należącego do ich wiernej świty. Może zresztą wyjadę przed tym obiadem, to nie będę potrzebował mówić im tej impertynencyi w oczy, bo mi obrzydło to bezecne gadanie przykrości ludziom, wobec których słoń jest modelem wykwintności. I dlaczego to tak? Poco im tego?

I w sprawie wilii zawczasu żałowałem mojej niedelikatności. Urządził ją p. Rozwadowski dla członków Komitetu oraz Piłsudskiego, młodego Romera, panny Alma Tadema i mnie. Postanowiono w duchu podnieść mnie nie do równości z członkami Komitetu — tego nigdy nie dojdę, ale do równości z sekretarzem Dmowskiego, młodziutkim Romerem i najposłuszniejszym Piłsudskim. Tymczasem Dmowski, żegnając się ze mną przy Potockim, przypomniał mi zaproszenie i dodał, że Potockiemu to pominięcie może być przykre. Wróciwszy koło czwartej zarządził dodatkowe zaprosiny, a wtedy Rozwadowski telefonował i po Potockiego, ale i po Zaleskiego,

Wirniarskiego itd. których naturalnie nie przyjęli, bo już się byli gdzieindziej dali zaprosić.
Tak więc ja mogę jeszcze figurować przy Romerze i Piłsudskim, ale Potocki gdy musi być, to się zaprasza wszystko i wszystkich. My z Potockim tylko w tłumie możemy być dopuszczani do obcowania z nimi, kiedy oni zwłóktszy majestat z siebie, raczą czynić demokratów.
Wydam pieniądze przeznaczone na drogę, na jedzenie. Przed wyjazdem upomnę się, a gdy odmówią, poproszę włoski Konsulat o odrzupasowanie. Innej rady nie widzę.

Nowy Rok 1918

1. I. 18

Niewesołą wiadomość notuję na początek. Prezydent ministrów utworzył Komisyę wolną dla spraw zagranicznych, w której referentem od spraw polskich został p. Denis. Ten za Konsulenta wybrał sobie p. Posnera. Nie znam go. Mówią, że bystry, uczony, ruchliwy i przedsiębiorczy. Co do jego uczuć polskich mam pewne zastrzeżenia dla dwóch powodów: raz że jest żydem, powtóre stałym prawie emigrantem. Reprezentował tu niezrozumiałą dla mnie politykę Lednickiego.
Ale oto mniejsza. Inna rzecz mnie uderza. Istnieje tutaj Komitet, uznany przez rząd francuski za urzędową reprezentacyę spraw polskich. Mężem zaufania tego Komitetu przy rządzie francuskim jest urzędownie upełnomocniony p. Erazm Piltz. Gdy więc chodziło o polskiego Konsulenta, był gotowy, uznany, zapisany i nie trzeba go było daleko szukać. Przypuśćmy, że Piltz nie nadawał się, bo siedzi już drugi miesiąc w Nicei. Może też nie chciano go, bo się skompromitował swoją rusofilską polityką. Rząd jest tutaj antyrosyjski. Ale w tym wypadku należało się zwrócić do Komitetu, aby kogo innego wyznaczył.
To pominięcie Komitetu i powołanie człowieka, który najzawziętniej ten Komitet zwalcza, rzuca mocne światło. Przedewszystkiem więc, mimo listu Ribota, Komitet nie ma w rządzie żadnego znaczenia, skoro go przeoczono, albo też jest skompromitowany, skoro go rozmyślnie pominięto. Wiem, że nasi panowie zwalą winę a) na żydofilstwo Denisa, b) na intrygi żydowsko-masońskie.
Mnie się jednak wydaje, że gdyby Komitet nie bawił się w rząd narodowy, ale pilnował spraw, to powinien był tak się narzucić, tak się stać nieodbędnym, taką wykuć dla siebie powagę z rządowego uznania, iżby żadnym panom Denisom nie przyszło do głowy szukać doradców polskich poza komitetem. Komitet powinien naturalnie i bezpośrednie być jedynym, który ma Konsulenta dostarczyć.
Uważam to za znamienny dowód na pierwość tego komitetu. Pan Dmowski chodzi sobie do p. Marjory (czy Margeorie) i wyrabia dostawę węgla dla domu, nieograniczoną elektryczność, połączenia telefoniczne, rury zapasowe do centralnego ogrzewania itd., a sprawa śpi lub robi się poza nim. Jeżeli mu to wystarcza jest dziwnie skromny: Francya zaprowadza ograniczenia w jadle, więc on wprowadza ograniczenia w aspiracyach narodowych, czy osobiście politycznych, aby pozostać w stylu.
Ile go znam, zachowa się w jeden z dwóch sposobów: albo zechce intrygować, aby Posnera

usunąć – wszakże uważa się za skończonego mistrza w intrydze politycznej – albo też powie sobie, że to drobnostka, o której nie warto myśleć: przecież Komitet istnieje, jest uznany i ma cyrografy od rządów. Pozner będzie nieoficjalnie działał, a Komitet będzie się swoją oficjalnością pysznił. I będzie jadał. Jadają wspólnie i na własną rękę. Złapali Bienaimégo, którego zresztą szpikować nie potrzeba, oraz Leblonda i starają się z nimi ciągle jadać, aby pokazać, że działają. Wczoraj wydali obiad dla Sypniewskiego, aby go obrabiać, bo potrzeba amerykańskich pieniędzy.

A tymczasem wszystko im się wymyka z rąk. Wojsko robi się agitacyą amerykańską poza nimi, a nawet wbrew nim – opieki konsularnej nie dostali, a nawet jej nie chcą, bojąc się trudności w tem, kogo uznać za Polaka – emigracja ~~francuska~~ tutejsza łączy się pod wodzą Mistrza Lipkowskiego Gasztowta, a oni odbywają sesye codzienne lub grają potentatów wobec nas trzech.

Piltz miał przyjechać z końcem grudnia i telegrafował, że mu się pogorszyło. Założyłbym się, że to pogorszenie polityczne. Chciano go usunąć z Komitetu. Nie wiem, czy on o tem wie, czy nie. Ale mógł zostać na Riwierze, aby uniknąć wygryzienia, mógł też zrobić to widząc, że sprawa poszła opacznie i ratując swoją osobę. W tym drugim wypadku okazałoby się, że nie darmo nosi przydomek „starego lisa".

Na zewnątrz nie robi się nic, a z sesyi nie przenika do mnie żadna wiadomość.

Koniec grudnia odznaczał się poszukiwaniami za socyalistą na członka Komitetu. Pytano się mnie nawet, czyby Moraczewski nie zechciał przyjechać dla udemokratyzowania ich szyldu. Zapominawszy o niemożliwości przejechania granicy przez ofiara, odpowiedziałem: Byłby głupi, skoro w kraju ma takie pole do działania, bodaj dla demaskowania koziołków Daszyńskiego.

Przyznano mi słuszność. Zapewne obtalują jakiego socyalistę w Petersburgu, a może wezmą jakie paryskie pero z czerwonym pokostem, o ile kto się da złowić na grubą pensyę. Bo ideę każdemu obrzydzą swojem użyciem.

Miałem dla Dmowskiego niegdyś uznanie, graniczące z uwielbieniem. Dziś widzę, że jest świetnym, choć mało produktywnym pisarzem broszur politycznych, dających formę i wyraz uczuciom, żyjącym w piersi każdego Polaka. Że za ten talent pisarski uznał się dyplomatą pierwszej wody, mistrzem intrygi i równocześnie wcieleniem ducha narodowego, to już wina pochlebstw i własnej próżności. Nie umie niczego zorganizować, niczem pokierować, ludzi zraża. Poza własnem widzimisię nie uznaje świata. Wszyscy ludzie są w jego oczach durniami. Com się nasłuchał o głupocie Lloyd George'a, o gówniarstwie Kucharzewskiego – tomy pisać.

Na jego wzór Rozwadowski i Seyda uważają się również za mędrców, przyznając wyższość tylko Dmowskiemu. Zresztą ~~m~~ równych sobie już nie widzą nigdzie.

3.1.18

~~Illustre Signor Console, Mi prendo la libertà~~ Monsieur le Consul, Je me prends la liberté de vous écrire, n'ayant pu parvenir, les jours écoulés, à parler avec Messieurs de l'office vraiment qui sont très occupés. Je suis venu à Paris, muni d'un passeport spécial du Ministère des Affaires étrangères italien. Le passeport expire le 10 janvier. J'ai commencé le 22 décembre des démarches pour obtenir le visa et pouvoir retourner en Italie. Mais les formalités entre la Préfecture de police, le ministère des Affaires étrangères français et la Sûreté générale se prolongent et j'ai peur de ne pas pouvoir retourner à temps en Italie. J'ose donc vous demander de vouloir bien intervenir auprès des autorités françaises pour accélérer le visa de mon passeport. ~~xx~~ tiez

Wszystko głupstwo. Tracę głowę, jestem chory, nie mam pieniędzy, a we Włoszech internują wszystkich. Wątpię, czy Loret ocalał, skoro nie pisze nic. Jestem o niego szalenie niespokojny. A co do siebie nie wiem co robić, czego pragnąć. Czy żądać przedłużenia paszportu? Poco? Na stałe mnie tu nie zostawią, a siedzieć jeszcze kilka tygodni jak mysz na pudle, także na nic. Cóż robić więc? Nie jem drugi dzień z powodu słabości nieznanej, idę spać, może noc przyniesie radę.

4.1.18

Byłem w ambasadzie włoskiej, ale przyjął mnie tylko sekretarz, który chodził do ambasadora po radę. Prosiłem albo o interwencję celem przyspieszenia owych formalności francuskich z wizą, albo o przedłużenie paszportu na dwa tygodnie. Odpowiedział, że przedłużyć sami nie mogą, że będą telegrafowali do Rzymu, ale gdyby Rzym odmówił, to po 10-tym nie dostanę już absolutnie wizy i nie będę wpuszczony do Włoch. Zapewne postępują tak z innymi, ale mnie jako jeńca Włochy nie mogą się wyrzec. Natomiast mogą karać. Nakoniec zatelegrafowano.

Tymczasem strach mnie zbiera niezwykły przed wracaniem. Loret nie odpisuje, mimo, że do niego ciągle piszę. Gazety zaś donoszą, że internowano nagle wszystkich obcych poddanych bez żadnego wyjątku. Na mnie i Lorecie wisi owo austryackie obywatelstwo, którego z nas Entente nie chciała zdjąć przez ogłoszenie obywatelstwa polskiego. Czy także i Loret nie jest internowany? Byłby to dziwoląg niepojęty, ale w razie ścisłego stosowania reguły niewykluczony. Przypuszczam to, bo inaczej nie pojmuję jego milczenia. Gdyby był wyjechał na objazd jeńców, lub broń Boże był chory, myślę, że jego pani byłaby mi coś odpowiedziała dla uspokojenia. Dlatego przypuszczam, że może i do niego zastosowano to zarządzenie. Otóż ja wracając wpadam w koncentracyę. Nie bardzo mi się taki stan podoba. Zdaje mi się, że poprosiłbym o powrót do obozu wojskowego.

Dziwi mnie tylko, że Skirmunt nic nie donosi do Komitetu. Czyżby mu zam-

knięto poczty!

Przypuszczam czasem, że tylko moje kartki nie dochodzą. Nie rozumiem wprawdzie, dlaczego, bo absolutnie w nich nic nie pisałem nieocenzuralnego – ale i w takim razie zdaje mi się, że Loret by się zaniepokoił i ~~odpis~~ napisałby do mnie z wyrzutami. Nic nie rozumiem, a tak się boję, jakoby jakieś nieszczęście miało w tej chwili spaść na mnie.

Prawda, że jestem niezdrów. Od dwu dni nie wziąłem nic do ust, a gdy mimo to szumi w uszach i w żołądku nieporządek, połknąłem teraz aż sześć pigułek. Noc przepadła.

Może osłabienie i zaburzenia wewnętrzne wywołują ten objaw zdenerwowania, ale drżę przed czemś nieznanem. Stąd wybuchy ochoty do wracania do Włoch właśnie dlatego, że tam zamykają wszystkich. A przecież coś gorszego chyba mnie spotkać nie może jak koncentracya w jakichś barakach czy koszarach. I przyznam się, że nie przestałbym Włochów lubić i szanować, bo jeżeli dwiftają się tak ostrych środków teraz, widocznie coś ich do tego zmusiło. Albo ci, co korzystali z wolności, nadużyli jej, albo opinia ludu i oburzenie masowe tego zażądały. W jednym ~~i w drugim~~ wypadku za kilku niegodziwców wszyscy muszą cierpieć – w drugim internowanie jest chronieniem ludzi przed wybrykami rozgorączkowanego tłumu. Co ma robić rząd? Że dręczenie drugich nie leży w charakterze włoskim, najlepszy dowód, iż dotąd tego nie stosowali. Ostatecznie w Austryi i Niemczech głodzi się jeńców, bo i właśni mieszkańcy nie mają jedzenia do syta, nie dziwiłbym się, gdyby i we Włoszech obywatelom wrogich państw umniejszono jadła. Byłoby mi to przykro osobiście, a i narodowo. Nie chciałbym, żeby w polskich duszach zakorzeniła się nienawiść do Włochów, bo przyczyny do niej nie ma. Ale to jest klątwa rozdarcia Polski. Przelewaliśmy krew za naszych ciemięzców, a teraz mamy pokutować za ich zbrodnie.

Ciężkie to i okropne.

6. I. 18

Dziś rano długo czekałem na kawę – bo ~~ku~~ gar w kuchni zamarzł. A na dworze szczypało i mnie w uszy, teraz zaś ciężko mi usiedzieć w pokoju. Nawet palce grabnieją. Boję się myśleć o żołnierzach w okopach. Ale chłopi francuscy nie umieją wróżyć. Zapowiadali zimę łagodną, bo cebula miała jesienią tylko dwie skórki odrazu zamiast trzech, gdy się zanosi na ostrą zimę. Co robi mama i siostra? Lepiej nie pytać i nie przypominać, bo nie poradzę.

Wczoraj byłem na „śniadaniu" u Władysława Zamojskiego. Siostra jego spodobała mi się za swoją patryotyczną zawziętość. On zaś sam powiada, iż palił niegdyś jak fabryka, a od wybuchu wojny przestał: podziwiać siłę woli.

Woźnicki dostał kartę od Loreta. Czeka na mnie, a nie pisze do mnie, bo wierzy, że już siedzę w wagonie. A ja nie wiem, czy za pięć dni będę mógł ruszyć stąd.

Rano nie sypiam, ale dolegiwam aż mi odrzwie oczy szczą. Noc chłodna, zimno w nos, powietrze duszno chłodne, tudzież ciemność przypomina mi najwcześniejsze dzieciństwo w chacie. I odżywają wspomnienia: ludzie, widoki, melodye. A że wszystko minęło i nie wróci, strasznie ciężko to przypominać. Ciekawe że za dnia nie czuję nawet w milionowej części owego bólu, rozpaczy, buntu: niepowrotności. Zdaje się, że ciemność, co skupia uwagę i lenienie, czyli brak przykrego wysiłku nawet takiego jak na siedzenie prosto, pomaga skupieniu się umysłu i doprowadza do jasnowidzenia przeszłości. Przez dwa dni opętała mnie melodya czardasza.

Dziwne, że pieśni węgierskie ludowe odczuwam jak moje, nawet nie moje, raczej „nasze". Budzi się przy nich jakaś struna, której nie znam i nie wiem, coś jakby głos zmarłego w mojem niemowlęctwie dziadka, jakby jakieś echo rasowe. Nie wiem jak to wyjaśnić – ucieknę się do czego innego.

Trzy krajobrazy potrąciły tę strunę w mojej duszy. Na Morawach za Ołomuńcem okolica Rokitnicy i wogóle cały okręg ołomuniecki, gdym ujrzał po raz pierwszy; otworzyłem oczy i duszę, jakgdybym odkrył mój własny, zapomniany od wieków, kąt rodzinny. Zdawało mi się, że stąd pochodzę w dalekiej przeszłości, że tu krążą duchy dalekich pradziadów ale moich plemiennych czy rasowych. Była w tem uczuciu niebywała poetyczność mistyczna, rozlewniejsza od poetyczności realnej. Okolice Krakowa są dla mnie piękne, ale obce, nie czuję jakobym w nich miał szukać moich pradziadów. A na Morawie gwałtownie chciałem. Tego samego uczucia doznałem na węgierskiej równinie za Mohaczem. A trzecim takim krajobrazem jest podolszczyzna galicyjska, z tą różnicą, że nie czuję tam początku tajemniczego mojej rasy, ani jej kolebki, że nie czuję tej tajemnicy pobudzającej serce do żywszego bicia, tylko jakoby późniejsze wspomnienie rodowe, jakąś dłuższą epokę pobytu pradziadów już wytłoczonych z baśni i z tajemnicy.

Tych uczuć nie doznaję we wsi rodzinnej i okolicy. Wieś rodzinna ma dla mnie wspomnienia wyłącznie osobiste, własne, a nie tajemniczy urok zagadkowy jakiejś nieuświadomionej przeszłości rasowej czy rodowej. Pod tym względem tak wieś rodzinna jak cała Galicya zachodnia jest u mnie odczuwana jako szara rzeczywistość teraźniejsza, a nie jako jakaś przedwiekowa przeszłość w aureoli nieuświadomionej, zbłego wspomnienia, którego odtworzyć niepodobna. Otóż taki urok mają dla mnie także pieśni węgierskie ludowe.

Próbowałem stawiać przypuszczalne rozwiązania tej kwestyi. Kto wierzy w metampsychozę, miałby najprostsze rozwiązanie zagadki. Mnie ono tak się narzuca, że gdybym mógł uwierzyć w nieśmiertelną duszę, byłbym najzapaleńszym wyznawcą wędrówki dusz. I wtedy wyjaśnienie proste: w dawniejszych bytowaniach bawiłem w owych stronach, dlatego ujrzane po raz pierwszy wydają się tak znajomemi i tak wrośnięmi w duszę. Ponieważ nieśmiertelność duszy wydaje mi się niedorzecznością, szukam innego rozwiązania.

Albo pieśni węgierskie są wytworem rasy węgierskiej, albo spuścizną po zmadziaryzowanych plemionach słowiańskich. W pierwszym wypadku musiałbym przypuszczać mongolskie pochodzenie mojej rodziny i tem wyjaśniać rezonans, jaki te melodye znajdują w mojej krwi. W drugim to tylko pokrewieństwo szczepowo słowiańskie Białochrobatów i Morawian z Panońszczykami.

My musimy mieć jako Polacy dużo mongolszczyzny w sobie. Przedhistoryczną, kiedy jeszcze Finowie zajmowali wschodnią i środkową Europę. Historyczną, kiedy niewolnicy zostawali

Stepami, lub kiedy w pojedynkę przenosili się Madziary, Tatary i Finny. Przeciw mojemu mongolstwu przemawiałyby rysy twarzy familijne (jestem odbiciem ojca, który był wierno podobny do swoich braci) a rysy te są najczystszej słowiańskie.

Najprawdopodobniejszem wydaje mi się, że melodye węgierskie są spuścizną po Panończykach słowiańskich, wyśpiewaną z duszy równin i tęsknoty pół dzikiej. A że jakieś rasowe nabytki odziedziczać się mogą przez krew, nie wydaje się dziwacznem przypuszczeniem. Jeżeli odziedzicza się formy, można odziedziczać także we krwi strój nerwowy jakoby strój instrumentu. On oddźwięknie kiedyś.

Wogóle powinienbym spisać wszystkie, niepojęte odczucia, jakich doznawałem, a jakie tylko pełniejszą rasowością można wytłumaczyć. Może to kiedy i zrobię.

Lloyd George wygłosił mowę zasadniczą. Polska wyszła z niej blado, licho, po akademicku. Stwierdził, że jest potrzebna dla równowagi europejskiej, ale nie powiedział, czy rząd angielski myśli o tę równowagę wojować. Ja stwierdzam, że dla wygodnego życia trzeba mieć 25.000 rocznej renty – a nie mam grosza i nadziei na jego zapracowanie. Ale i to wydało mu się zbyt śmiałem, więc zaznaczył, że ta Polska może się składać wyłącznie z części czysto etnograficznie polskich i to takich, których ludność oświadczy, że chce do Polski należeć. Prusy i Śląsk wykluczone, a Poznaniowi, gdy się nie da możności oświadczenia swojej woli, to jej nie oświadczy. Lloyd George jest więc zwolennikiem austryackiego rozwiązania sprawy polskiej.

Niemniej w jego ustach wydaje mi się to wielkim postępem. Nie przypominam sobie jego słów, w którychby Polska i niepodległość były razem połączone. Musiał ulec czyjemuś naciskowi, skoro wtłoczył takie zdanie ni przyszył ni przyłatał. Bo ono znalazło się jako obcy wtręt zatknięty nie na miejscu. Mimo wszystko należy cieszyć się z nawrócenia się grzesznika bardzo zatwardziałego.

Prasa francuska przeważnie pomija ten ustęp. W artykułach, omawiających mowę, z reguły premiera Polskę. Rzadka tylko niektóra gazeta uwypukliła tę część mowy także przez danie jej osobnego podtytuliku.

Po dotychczasowych oświadczeniach ministrów i dziennikarzy francuskich ta powściągliwość musi zdumiewać. Zdawałoby się bowiem, że skoro Anglia jedna nakładała ludziom kaganiec w sprawie polskiej, skorzystają z tego zezwolenia i puszczą wodze długo tłumionym uczuciom. Tymczasem to niewyzyskiwanie przedmiotu tak zastanawiające, że prawie przypominające jakiś rozkaz z góry, musi uderzyć i postawić pytanie: dlaczego?

Nie wiem. Wojna dzisiejsza toczy się między dwoma poglądami na świat: narodowościowym i społecznym. Żydzi i masoni, związani z Niemcami nadzieją niemieckiego imperium wszechświatowego, które da możność orgiom przedsiębiorczym stoją na antynacyonalistycznej zasadzie. Entente walczy o własne narodowości i siłą rzeczy bierze w obronę narodowościowy kierunek, który jeden może dać przyszłość Polsce. Ale jest podminowana przez żydostwo i robiąc w tym kierunku krok naprzód, cofa się o dwa. Sprawa polska jest przez to właśnie nienawistna żydostwu, masoneryi i całemu liberalizmowi, związanemu z żydostwem.

Ale pomieszanie pojęć panuje wskutek tego fałszu w założeniu. Można je wyzyskać. Dlaczego go nie wyzyskano? Mam wrażenie, że wielka wina spada na Komitet. Ma markę antysemicką i antyliberalną – a powtóre nie robi. Nie wiem: nie umie czy nie chce. Wydumawszy sobie własną wielkość, dąsa się, że nie jest dość honorowany. A stąd u żydów i masonów

jasne spojrzenie na wartość kwestyi polskiej. Gdyby tu mówili sami socyaliści lub ludowcy, mogli by na zamieszaniu więcej dla sprawy polskiej uzyskać. Ale wrogowie tych kierunków wykazali się mandatem do reprezentowania sprawy polskiej i przez to, ściągnąwszy niechęć na siebie, zaprzepaścili i sprawę.

Do tego nie ma myśli, ruchliwości, roboty. Obiadują codziennie przy wyfraczonej służbie i są z siebie zadowoleni. To i wszystko.

Stąd choć jadę na niepewne, z ochotą wracam do Włoch, aby na te błazeństwa nie patrzeć. Nie liczyłem zbyt wiele na postawienie sprawy polskiej przez te rządy. Zaraz z początku wojny napisałem, że nie oczekuję urzeczywistnienia naszych dążeń od żadnej ze stron wojujących, tylko od rewolucyi powszechnej – myślałem zaś przedewszystkiem o rewolucyi w Rosyi i w Niemczech. Niestety w Niemczech jeszcze się nie zanosi na rewolucyę.

Jednakże można było ludom Ententy tę Polskę narzucić jako frazes na wzór frazesu o społeczności narodów. Panowie Komitetowi przez utworzenie Komitetu uniemożliwili tę robotę innym, nie podjęli jej sami. To ciężki grzech. Gdyby świat cały wołał: Polska, Polska, ewentualna rewolucya niemiecka powtórzyłaby krok bolszewików w naszej sprawie. A tak i rewolucya niemiecka, jeśli przyjdzie, gotowa nam nie pomódz. Ciężki to grzech zaniedbania i lekkomyślnego uzurpatorstwa.

Dlaczego gazety francuskie nie trąbią o Polsce przy tej mowie?

8. I. 18.

Podobno Gąsiorowski pracuje w Ameryce nad tem, żeby tamtejsza Rada polska weszła w sprawie wojska polskiego w bezpośrednią styczność z państwami Ententy, pomijając zupełnie Komitet. Nie dziwiłbym się temu. Toż nietylko skutku ale nawet zabiegów Komitetu w sprawie armii nie widać. Trzy miesiące tu siedzę i nie spostrzegłem śladu kroków. Przyjeżdżali ludzie z obozu wojska polskiego, był zacny ks. Wąchowski, powiedziano im, że się robi, zalecano cierpliwość, obiecywano opiekę i na tem się skończyło. P. Dmowski gniewa się na misyę wojskową polsko-francuską i podobno obiecał sobie, że gadać z nimi nie będzie, póki tam będą jenerał Archinard i podpułkownik Mokiejewski. Te dąsy nie zaszkodziły misyi. Przeciwnie już Belgia, Włochy, Anglia, Serbia, Rosya zamianowały swoich przedstawicieli przy misyi. Teraz Ameryka ma to zrobić także. Czy nie lepiej zamiast gniewać się na misyę, starać się o naprawienie tych usterek, jakie ona ma lub może mieć, a potem pracować wspólnie i kontrolować jej robotę? Tymczasem na tych dąsach żołnierz polski, wydany na wyzysk żydowskim embusqués wychodzi najgorzej.

Dąsy nie zmienią faktu, że dekret prezydenta istnieje i że kadry się zapełniają. Albo mieć odwagę i zaprotestować na cały świat przeciw lekkomyślnemu szafowaniu krwią polską, albo współpracować. Trzymać się na boku i parskać z niezadowolenia, to dobre dla Maćka w Dobrzyniu, ale nie dla polityków. Pan Dmowski nie raczył z delegatami od wojska gadać, kazał ich przyjąć Rozwadowskiemu. Ten pogadał, pocieszył i zaczął myśleć o zakładaniu biblioteki naukowej. Tak wygląda sprawa wojska, sprawa

opieki nad jeńcami. Miesiące mijają, w pałacyku Obolenskiego codziennie przyjęcia, lokaje codziennie we frakach, a żadna ze spraw nie posuwa się naprzód. Z Dmowskim szkoda próbować gadać o tem, bo jeszcze nigdy nie odpowiadał jasno wprost, tylko się wykręca zawsze wymijankami, a inni dwaj zawsze pełni tajemnic i okrutnie zajęci dyabli wiedzą czem. Obleciano cały Paryż, żeby zakupić papiery i koperty w formach, barwach i gatunku, które się podobają wykwintnemu smakowi pana Romana – potem przeszło tydzień pieredł na dobieraniu czcionek dla odtłoczenia firmy Komitetu. Są już papiery, biura, stołki, przybory do pisania, ale nie widziałem, żeby robiono cokolwiekbądź.

Cóż dziwnego, że w Ameryce, gdzie się wojsko rekrutuje, stracono cierpliwość i że chcą wprost znosić się z rządami, co materyał ludzki dają?

Ale w takim razie po co istnieje ten Komitet? Gorzej, gdy Amerykanie postawią takie pytanie i przestaną przysyłać pieniądze.

Z prasy tutejszej, z zachowania się ministrów, z głosów ludzi na stanowiskach rządowych słychać jedno: Zrobimy dla Polski co się da, ale tak, aby to nie wyglądało na skutek zabiegów Komitetu. Toteż i oświadczenia nie dzieją się wtedy, kiedy ich Komitet żąda. Czyżby istnienie tego Komitetu miało być zawadą w naszej sprawie, nie pomocą?

Nic nie wiem. Chcę wracać do Szwajcaryi, żeby na to nie patrzeć, a biurokracya francuska przewleka wydanie pozwolenia. Od 22 grudnia do dzisia nie załatwili sprawy mojej żony. A odmówić nie mogą, bo ja wracam do kraju, który mi wystawił paszport. Biurokracya.

9. I. 18

Ambasada przedłużyła mi paszport do 25 stycznia.

Dziś było oburzenie na oświadczenia ks. Lubomirskiego wobec Wilhelma. Znano je niedokładnie i pobieżnie. Potocki mówi, że Piltz sam nie byłby tak układny wobec swego Mikołaja. We wieczór wyczytałem tekst w Le Temps i zobaczyłem w przemówieniu wiele godności. Wilhelm dopatrzył się komplementów tam, gdzie ich nie było i łgał aż wstyd. Rzecz powinnaby być szeroko rozkomentowana, aby Wilusia ośmieszyć.

Jedno smutne: Czesi, Rusini gadają z ludami – Polacy tylko z cesarzami i rządami. Zawsze los pchał nas przeciw prądowi. A dziś stosunki tak się ułożyły, że nie można regentom brać za złe tej jedynej drogi, na jakiej coś zdobyć można dzisiaj.

Gorzej, że Wilson wycofuje się ze sprawy polskiej: „trzebaby", „należałoby" itd. Boją się Niemiec, nie wierzą we własne siły i szukają honorowego wyjścia.

10. I. 18

Czesi, otrzymując armię osobną we Francyi, zastrzegli sobie, że Rada czeska jest jedynym szafarzem czeskiej krwi. Rada baczyć będzie, żeby wojsko czeskie było użyte tylko do wojny z Niemcami i koniec. Polska zaś armia jest tylko legią cudzoziemską. Gdyby rząd francuski nie

liczył się z opinią, że względami ludzkości, mógłby ją bez przeszkody wysłać do Maroka, czy choćby na San Domingo tradycyjne.

Dlaczego tak się dzieje? Dmowskiemu uśmiechała się myśl założenia za granicą rządu narodowego. Czesi tak górnie nie dęli, ale uzyskali praktyczniejsze dorobki. Więc chyba nie złośliwość i zazdrość bucha przezemnie, kiedy widzę, czuję i mówię, że nie wszystko dzieje się, jakby dziać się mogło. Czesi są w trudniejszem od nas położeniu. Ameryka i Anglia ofiarowywa Austryi pokój w granicach prawie przedwojennych – Czechy są tej scalonej Austryi częścią istotną. Trudno więc było rządom Entente zgodzić się na czeskie postulaty – a jednak zgodziły się. Dlaczego u nas nie było możliwem osiągnięcie bodaj tego, co osiągnęli Czesi? Tu już nie rządy winić, lecz naszych samozwańczych dyplomatów. Od wybuchu rosyjskiej rewolucyi trudności i oporność zachodnia topniały. Tylko trzeba było umieć mówić i chcieć mówić.

Dmowski stawia sobie jakiś cel i chce do niego dojść. Albo cały osiągnie, albo nic. Wstopniowe zdobywanie nie bawi się; zawiedziony w nadziejach dąsa się. Rządom „pokazuje” co znaczy, psując im zabawę i drażniąc niepotrzebnie. Powiada, że w sprawie uzyskania prawnych i międzynarodowych określeń armii polskiej ma czas czekać choćby rok jeszcze. Być może, że się nie myli. Ale tymczasem każdy okręt z Ameryki przywozi oddziały ochotników polskich, których chyba okłamują, wmawiając że są armią polską, skoro nią nie są. Gąsiorowski płata figle Komitetowi, Komitet misyi, misya Komitetowi, a biedny ochotnik, zagniony nadzieją walczenia za ojczyznę, jest tymczasem bezpańskim materyałem na żer armatni.

Jeszcze nie spróbowano objąć opieki cywilnej, a już emigracya zwołała na dziś wiec protestujący przeciw tym zamierzeniom. Taki wiec, który zapewne mieć będzie ton bardzo osobisty, musi zrobić wrażenie na rządzie francuskim. Trzeba było albo pospieszyć się z tą sprawą, albo oddać ją centrali polskich stowarzyszeń, aby oddalić od siebie niechęć ziomków i ewentualne wprowadzanie w błąd rządów zirytowanych: boć rozmaite indywidua „robią” w polskości.

Prawda, jest, że żydy polskie szaleją. Przedwczoraj Grappin skarżył się, że go Dr Porner męczył dwie godziny wyjadaniem na endecyę i że dla Pornera wojna światowa ~~istnieje~~ toczy się wyłącznie celem rozwiązania zagadki czy endecya będzie na ziemiach polskich panującą czy zdyskredytowaną. Wedle Grappin'a Pornera nie obchodzi nic czy zwyciężą Niemcy czy Koalicya, czy będzie cała, okrojona, lub żadna Polska – jego idée fixe jest zagadnienie endecyi nad brzegami Wisły.

Wobec takich indywiduów i kierunków, których program tylko odzwierciedla to zapatrzenie się w jeden punkt owych osobników, położenie Komitetu jest rzeczywiście trudne. Ale mnie się wydaje, że podczas wojny ludzie rwący się do kierownictwa powinni umieć stawiać sprawę narodową na pierwszym planie, brać władzę i wpływy, gdzie można,

używać ich dla sprawy i nie dbać o głosy, które nie idą w niebiosy.

13. I. 18

Lloyd George, Wilson, Pichon przemówili językiem, który zapowiada czasy nowe. Długa wojna wychowała już nieco swoich ludzi, zwłaszcza Europejczyków. Wilson bowiem, który zaczął mówić niegdyś wyłącznie językiem świata nowoczesnego, zaczyna teraz ulegać wpływowi Europy i dyplomatyzować. Finezye językowe, że Belgię „należy" przywrócić, a Polskę „należałoby" utworzyć, są ustępstwem dla oportunizmu pokojowego. Cała Entente zawarłaby dzisiaj pokój chętnie, zaspokajając tylko swoje rewindykacye nad Renem i w Alpach, a pozwalając Niemcom na rozszerzanie się nad Wisłą i Niemnem. To też europejscy mężowie stanu nie wyszli jeszcze ze swojej połowiczności – są to ludzie przejściowi, których wojna nauczyła wiele ale nie wszystkiego. Przywierają swoje usta do haseł samookreślenia narodów, co jest zapowiedzią przyszłych państw zjednoczonych Europy, ale gdyby można było stanąć w połowie drogi i zakończyć wojnę kompromisem, chętnie wyrzekliby się tych przyszłościowych haseł. Zanadto się wżyli w dyplomacyę, zanadto wiele ciąży na nich wspomnień historycznych, uprzedzeń tradycyjnych i rutyny. Aby zerwać z tem wszystkiem, trzeba się przerodzić i przetworzyć. Wojna dokonywa tego procesu. Stąd życzenie polskie, żeby się jeszcze przeciągnęła.

Powinna się wojna przeciągnąć dla osiągnięcia trzech celów: 1) aby Europa zachodnia w tej męce i krwi przeobraziła swoje pojęcia na całkowicie nowożytne – dusze muszą się zrewolucyonizować i przyjąć gesty, formy i instynkty nowe. 2) aby powolnie myślące Niemcy przez nędzę i beznadziejność ofiar doszły do przekonania, że zostały oszukane przez przywódców i żeby zrobiwszy z nimi krwawy obrachunek, dojrzały do wyrzeczenia się zaborczości, zrzekły się polskich ziem i zechciały żyć między narodami na stopie równości, 3) aby bolszewizm w Rosyi tak się skompromitował, iżby nie mógł zarazić Polski. Bolszewizm wypływa z pogardy dla pracy i jest świątkowaniem na koszt dóbr, nagromadzonych przez pracę pokoleń. Gdy te dobra zostaną wyczerpane, załamie się w sobie.

Międzynarodówka musi być zmieniona. Niemcy dla wywołania niesnasek zapuścili w świat fałszywy prąd międzynarodowości proletaryatu w walce z rzeczywiście międzynarodowym kapitałem. Gdy nowożytność ustali samodzielność jednostek narodowych, trzeba będzie utworzyć kontrolę nad kapitalizmem, a wtedy można będzie przystąpić do umiędzynarodowienia nacyonalizmu. Na miejsce hasła: proletaryusze wszystkich krajów łączcie się, trzeba będzie postawić hasło: narodowcy wszystkich plemion łączcie się. W tej solidarności patryotyzmów może być zapora przeciw kapitalistycznemu wyzyskowi jednych plemion przez milionerów drugiego plemienia, oraz przeciw anarchistycznej doktrynie, która rozkłada moralnie jedne plemiona czyniąc je niewolnikami drugich, z natury czy przez wychowanie mniej dostępnych dla tej trucizny.

Bez kapitału nie wyobrażam sobie życia nowoczesnych społeczeństw – a raczej bez pieniędzy, które mają skłonność naturalną do zrastania się w kapitały. Należy ten kapitalizm

uczynić pożytecznym i odebrać mu możność szkodzenia. Szczęśliwi, którzy mają na wszystko gotowe formułki i ową dziewiczość umysłu, która w formułki i doktryny wierzy. Ja ich nie mam, bo badam życie, a nie spekuluję. Nie mam więc gotowej recepty w głowie.

Wyobrażam sobie jednak, że pierwszym środkiem do unieszkodliwienia kapitalizmu byłby przymus do jawności bilansów i obrotów pieniężnych, czyli kontrola publiczna. Nie może to być przeprowadzone w jednym kraju, boby z niego pieniądze uciekły, lecz musiałoby być zaprowadzone bodaj w Europie i w Ameryce. Obawiano się niegdyś, że publiczna kontrola uniemożliwi rządzenie państwami, bo się nawykło do snucia systemów rządzenia w tajni gabinetu. Dzieje końca XIX i początku XX wieku wykazały, że się mylono. Jestem pewny, że i sprawie obrotów pieniężnych jawność nicby nie zaszkodziła, gdyby ją równomiernie przeprowadzono we krajach zasobnych w pieniądz.

Z tej jawności wynika uprawnienie robotników do korzystania z dochodów przedsiębiorstwa. Upaństwowienia przemysłu i kapitału boję się, bo za upaństwowieniem idzie rutyna, obojętność i brak pomysłowości, czyli zastój. Indywidualnym zdolnościom musi być dana możność rozwinięcia się i podniecania interesem osobistym. Stąd szeroki margines dla osobistej korzyści kierownika czy założyciela. Kontrola jawności i udział w zyskach robotników jest tamą przeciw nadmiernemu wzbogacaniu się jednostki z konkurencyjnem rujnowaniem przedsiębiorstw słabszych, lub mniej świetnie prowadzonych.

Osobne rozważanie należałoby się przeistoczeniu prawa własności. Nie mam jeszcze dokładnego wyobrażenia własnego o tej kwestyi. Niemniej własność uważam za warunek postępu i rozwoju. Ostatecznie wszystkie rewolucye dotychczasowe, konfiskując własność jednym, dawały ją drugim, ale istoty prawa własności nie zmieniły. Nawet bolszewicy dzisiaj, udając upaństwowienie, przenoszą tylko własność z jednych na drugich - obecnie na siebie. Ale wyrósłszy w ciasnem pojęciu, że własność sama, a nie jej używanie, daje dobrobyt, zdaje się że szybko zużyją nagromadzone owoce z użytkowania własności i będą musieli wrócić do zasady, że źródłem zamożności jest praca. Trzeba tylko ludziom zaszczepić kult pracy i zapewnić im warsztat pracy.

Otóż w tym kierunku pewne nie ograniczenia, ale zmiany w stosowaniu prawa własności byłyby konieczne.

14. I. 18

Od dwóch dni wydaje mi się koniecznem, żeby Rada regencyjna, zapewniwszy sobie uroczyste przystąpienie i natychmiastowe Kół poselskich w Berlinie i w Wiedniu ogłosiła niezależność Polski zjednoczonej. Na czem to oprzeć nie wiem. Może zazdrość wobec Ukrainy i Finlandyi podsunęła mi tę myśl, może energiczne zachowanie się Czechów – w każdym razie mam wrażenie, że kończy się czas dyplomatyzowania i że tylko wielki gest może wywołać wrażenie.

A wrażenia potrzeba.

Podróż regentów do Berlina i Wiednia trochę zaszkodziły sprawie naszej w tłumie. Politycy chyba nie powinni być zaskoczeni. Polska przez pół czwarta roku trzymała rękę wyciągniętą, ale Entente ująć jej nie chciała. Podróż regentów, jako ~~sz~~ znak dąsania się, może zrobić tylko dobre wrażenie, że Polacy ostatecznie mogliby i po drugiej stronie szukać zbawienia. Dotąd w to nie wierzono, chociażeśmy to tłumaczyli. Mówiono sobie, że o Polaków można całkiem nie dbać, bo oni i bez tego są i muszą zostać wrogami Niemców na śmierć i życie. To też, choć Komitetowi urągali Lubomirskiemu za służalstwo, zdaje mi się, że silniejsze rzucenie się w objęcia cesarzy przez Lubomirskiego mogło Ententę zmusić do uczciwego zrewidowania swego stanowiska wobec Polski.

Zaczynam po raz pierwszy nabierać nadziei, że w Niemczech może wybuchnąć rewolucya. Wszechniemcy oszaleli, co może być początkiem upadku. Wilhelm jest łajdaczysko pospolite, ale jeszcze zachował coś rozsądku. Wszechniemcy kopią pod nim dołki. Byłoby najsmakowitszym użyciem, gdyby ta wszechniemiecko hakatystyczna hydra, puszczona przez Wilhelma z obroży od malborskiej mowy zacząwszy, teraz jego samego zagryzła. Z całej duszy mu tego życzę i gdybym wiedział, że moje modlitwy mogłyby coś znaczyć, rozpocząłbym nowennę lub w Rzymie wszystkie Scala santa obolałemi kolanami przeczołgał.

Nie jest wykluczone, że wszechniemcy, gdy Wilhelm zechce zachować swoją resztkę rozsądku, zapragną go zmusić do abdykacyi. Kronprynz zaś ma już ustaloną sławę najzarozumialszego smyka. Wtedy socyaliści mogliby wywołać legitymistowską, prawdziwie niemiecką rewolucyę. A w tych gorących czasach nikt nie zgadnie, dokąd może zaprowadzić rewolucya najgrzeczniej poczęta.

Aż do ostatnich dni nie wierzyłem w możliwość rewolucyi w Niemczech, teraz wierzyć zaczynam.

Do tego przychodzą wypadki wojenne. Wojsko amerykańskie po cichu napływa w znacznie większej ilości niż się o tem mówi. Gotowo Szwabów ~~stwo~~ spotkać bardzo nieprzyjemne zdziwienie. Oby gruntownie.

Francuzi twierdzą, że Niemcy z wiosną zrobią jedną ofenzywę, która się nie uda i zaproponują skromniejsze, ale niemożliwe do przyjęcia warunki pokoju. Potem ku latu zrobią drugą i przedłożą warunki rozsądne. I wtedy nastąpi pokój. Otóż ja najbardziej boję się niemieckiego rozsądku, ale zachowanie się wszechniemców uspokaja mnie, że może tego rozsądku im zabraknie. Bo gdyby chcieli być rozsądnymi, pokój byłby dzisiaj zawarty, tak cały świat ma tej wojny dosyć. Ale we wszechniemcach nadzieja.

Amerykanie mówią, że Wilson spodziewa się na lato zebrać milionowe armię we Francyi i postawi Niemcom warunki pokoju wedle swoich zasad. Gdy nie przyjmą, zetrze Niemcy całe. Pewność siebie u Amerykanów jest okrutna, a o przygotowaniach mówią wprost cuda, trudne do uwierzenia.

W tym lesie Kolosów jak mikroskopijnie małą wygląda nasza robota.

Dlaczego ten samozwańczy Komitet po wyjeździe regentów do Berlina nie zgłosił protestu i nie obwołał wolnej Polski zjednoczonej! Dlaczego z Ukrainą się nie porozumie, aby Musnickiemu ułatwić tworzenie wojska polskiego? Dlaczego tutaj nie przyprze rządów do muru, aby ustalić prawne stanowisko armii tutejszej, która rośnie? Dlaczego?

Mam przekonanie, że chwila jest stworzona na wielki gest, wielki czyn, a śmiały. Inaczej zdusimy się w małostkach i tutaj i w Kraju.

Dziś aresztowano p. Cailleaux. Jest to niezmiernie wielkie zdarzenie na stosunki francuskie.

16. I. 18

Pan Dmowski objął władzę i pokazuje silną rękę. Przynajmniej w pałacyku ks. Oboleńskiego przy avenue Kléber 11bis. Jest tam zarządca, maître d'hôtel Rosyanina. Gotował dla biura herbatę o czwartej, bo Piłsudski i Potocki nie mogą się obejść bez herbaty. Aż oto przed dwoma dniami, gdy Potocki zażądał herbaty, odpowiedział mu niepocieszony Francuz, którego od tygodni nie widać w innem odzieniu nad frak, że pan prezydent zakazał. Dlaczego? nie wie. Zapewne chodzi o autorestriction. Sam prezydent ma podobno postanowienie ograniczyć siebie i Komitet w używaniu herbaty. Domyślam się, że chodzi o naśladowanie Anglików i ich dobrowolnych ograniczań się, bo pan prezydent jest mocno anglizowany – mógłby biegać w derby lub w steeple chase. Wszelako anglikanizm nie przeszkadza duszy zostać rosyjską. Ograniczenia à l'anglaise zastosować do urzędników biura. Niech będzie hierarchia czynownicza, bo inaczej maître d'hôtel gotów zatracić ~~róż~~ rozróżnienie między pospolitym urzędniczyną, a najdostojniejszym członkiem najjaśniejszego Komitetu, którego majestat świeci tak szeroko, jak sięga dzierżawiony przez ordynata Zamojskiego rosyjski pałacyk.

Wczoraj Potocki był u samego p. Dmowskiego i w sposób nieśmiały natrącił mu o tem. „Kazałem Romerowi zawiadomić wszystkie biura o tem postanowieniu" rzekł Dmowski, potem dodał: „A może i zapomniałem kazać." Zdaje się, że żaden rosyjski stupajka nie byłby posunął tak daleko swojej, powiedzmy: szczerości. Taki kwiatek kultury mógł się udać tylko przez krzyżowanie rosyjskiego czynownictwa z nalewkowską łobuzeryą na angielskim nawozie.

Majestat Komitetu uratowany: płatne urzędniki nie będą piły herbaty równocześnie z najjaśniejszymi. Obrażającem bo było, że ta herbata pochodziła z jednego pakietu i woda kipiała w jednem naczyniu. Niedopuszczalny brak ceremonialności.

Maître d'hôtel jest zasmucony, bo mu ścięto zarobeczek. Uważał się przytem za zarządcę domu, a zamieniono go na lajbdinera u Dmowskiego, chociaż służby jest więcej niż dziesięciory osób.

Dla uzupełnienia obrazu dodam, że Potocki, który jest ciągle w kłopotach finansowych, bardzo często dla oszczędności nie jada śniadania i ta herbata była jego jedynem pożywieniem niejednokrotnie aż do wieczora.

Ale to głupstwo. Nie czas płakać róż, gdy płoną lasy. Grunt w tem, że majestat Komitetu uwypuklony w pałacyku Wołeńskiego. Ciesz się Polsko, że twoja jedyna reprezentacya tak ciebie umie szanować.

Jeżeli w tym czasie zaniedbano przyspieszenia sprawy jeńców polskich, opieki nad Polakami uchodźcami, wyjaśnienia prawnego stanowiska armii polskiej we Francyi itd, to nie należy zapominać, że umysły wodzów zaprzątnięte były ważniejszemi sprawami: ustanowieniem etykiety słusznej przy piciu najwyższej herbaty.

—

Wewnętrzna rozterka niemiecka wyjaśnia się coraz dokładniej jako spór o załatwienie sprawy polskiej. Cesarz z Kanclerzem chcieli dotrzymać umowy z Austryą, sztab generalny domaga się podziału Kongresówki. Ważność sprawy polskiej znowu się zaznacza, jako kwestya międzynarodowa, zarzewie konfliktów. Czy dojdzie stąd do zerwania z Austryą, byłoby zbyt śmiało spodziewać się. Ale przed ponowną konferencyą międzyaleacką możnaby przez tę furtkę wprowadzić problem polski. Tylko nasi panowie nie mają na to czasu i głowy.

Widzę, że nie myliło mnie przeczucie od kilku dni tułające się po głowie, że należałoby ze strony polskich kół poselskich i rady regencyjnej ogłosić niezależną, zjednoczoną Polskę. Byłby to akt zuchwały, ale uzasadniony rozpaczliwością położenia. Tylko nasi posłowie ze swoją regencyą nie odważą się na to z obawy przed Rzeszą i.... przed bolszewizmem. Tak to dobrze mieć zabezpieczone folwarki przez okupacyę niemiecką. Skoro trzeba zrezygnować z własności „krajowców" ukraińskich, to niech przynajmniej biały dworek i niespojrzane łany dochowają się nietykalnie w rękach niemieckich, aż je Komisya Kolonizacyjna wywłaszczy. Lepiej niech je Niemiec skolonizuje potem, niżby miał opanować polski chłop, te ziemie, za które Sejm niechybnie by wyznaczył indemnizacyę.

19. I. 18

Wczoraj, jako poprawny niewolnik, byłem w ambasadzie włoskiej z doniesieniem, że dotąd formalności wizowe nie załatwione, a przedłużenie paszportu kończy się 25 bm, a zatem proszę, albo o wstawienie się u władz francuskich o przyspieszenie formalności i poszukiwań, albo o ponowne przedłużenie ważności paszportu. Przyjęto mnie jeszcze nie obraźliwie, ale odpychająco chłodno. Daremnie powoływałem się na brzmienie tekstu paszportowego, że władze włoskie są zobowiązane pomagać mi w razie potrzeby. Stałem jak szynkarz

wioskowy w starostwie, gdy mu wymierzają grzywnę za przekroczenie godziny urzędowej. Podejrzywają mnie. W Austryi całą wojnę przepędziłem, jako politisch verdächtig, teraz po drugiej stronie rozpoczyna się to samo. Czy n dyabła dla Polaka nie ma już na świecie innego przytułku nad kryminał i karne roty?

Sekretarz ambasady już niedwuznacznie powiedział mi, że skoro pozwolenie na odjazd tak się przeciąga, to widocznie coś tam musi kryć się. Wszak Rosyanie, co teraz zmieniają paszporty, do dziesięciu dni załatwiają formalności i jadą bez przeszkody do Włoch, więc jest uderzającem, że u mnie rzecz tak się przeciąga: od 22 grudnia. Oświadczył mi, że paszport pod żadnym warunkiem nie będzie przedłużony, że mam zaraz iść na policyę dowiedzieć się o przyczynie zwłoki i zaraportować mu w niedzielę. Ton i forma rozmowy okropnie się zmieniły.

Pobiegłem więc na policyę. Obszedłem czterech panów nie najwykwintniejszej uprzejmości, aby się dowiedzieć, że z ministerstwa nie przyszła żadna rezolucya. Przy czem nie omieszkano mnie wypytywać o „nationalité." Po odpowiedzi, że „polonaise" następowało niezodmiennie pytanie: „Mais vous êtes autrichien?" Widocznie jest to mój grzech główny. Po tamtej stronie kordonu wściekano mnie z kryminału w okopy, z pod szubienicy pod granaty za brak austryackości, a potem gotowi mnie ciągnąć po kozach za wybitną i notoryczną austryackość. Szkoda, że Dr Seidler nie wie o tym moim nowym i ustalonym charakterze: możeby tę trochę moich koron zwolnił z pod sekwestru, które mi tak skwapliwie zaharapczono.

Zobaczyłem się z Rozwadowskim. Ta sapiąca ostryga nie troszczy się o to. Kazał mi nic sobie nie robić z niczego, bo na czas starałem się załatwić wszystko, a zwłoka zaszła nie z mojej winy. Zapytałem, czy Dmowski wszedł w stosunki z ambasadorem włoskim. Był raz, ale go zbadali zbyt zamkniętym i zarezerwowanym, więc się na tem skończyło. Czyż pan Roman myślał, że przedstawiciele państw obcych rzucać się mu będą na szyję za jego prostem pojawieniem się? Czy jest rozczarowany, że ambasador nie uznał jego wizyty za równoznaczną z wizytą Wilsona i dąsa się, że go nie dosyć uczcił i nie dosyć uznał się zaszczyconym, czy uszczęśliwionym? Ponieważ ambasador nie rozlał się na stopione masło przy nim, pan Roman uznał, że z takimi ludźmi nie warto podtrzymywać stosunków. Nic mi więc nie pomoże. Zresztą ci panowie chcą mnie tutaj na gwałt zatrzymać, aby mnie pokazywać jako dziwoląga o dwóch głowach, naturalnie tylko tym amerykańskim Polakom, którzy mają wpływ na wstrzymanie, wypłacanie lub podniesienie amerykańskiej subwencyi. Zresztą trzymają mnie w umyślnym cieniu. Czy ja przestaję po prostu dorzecznie z Włoch zaśmiewać całkiem uczciwie na włoski kryminał, to ich nic nie obchodzi. Powiedzą sobie: nie udało się, tak zaprawią cicho o tem, że rząd włoski jako masoński mu dosyć wenerują najjaśniejszy Komitet i odkrywszy winę żydowsko masońską, będą

durnimi z własnej przenikliwości i z odkrycia sprężyn tajnych dla całego świata, a ja sobie będę siedział za kratą o chłodzie, wszach, chlebie i wodzie z twardem łożem. Wszystko będzie w porządku. Na mojej skórze utwierdzą się w przekonaniu o własnej nieomylności i będą bardzo zadowoleni.
Jerzyński wydał mi na dziś spotkanie, żeby mnie zaprowadzić do Sûreté générale. Czekałem od 11½ do 11¾ pod Jeanne d'Arc przed kościołem św. Augustyna i doszedłem do przekonania, że musiałem omylić się o godzinę. Myślałem, że ozaleję ze złości na siebie. Przyszły mi nawet na pamięć sny nocy dzisiejszej, jakiś pożar niebotyczny, urządzony przez legionistów, jakiś chłopak niby Guglielmo z rzymskiego Albergo zagrożony śmiercią i przestrzeżony przezemnie, aby uciekał, Andrzej Lubomirski w krakusce żołnierskiej potwierdzający moją przestrogę, jakaś ewakuacya i ucieczka moja z niestarą kobietą przed pościgiem za ~~ale~~ uratowanie życia Guglielmowi itd.
Nie brakło i omenu. Gdym się wczoraj zabierał do ambasady, wypadła mi z rąk cygarnicrka bursztynowa, jedyna kosztowność, jaką posiadam i pękła we dwoje na posadzce. Czegóż chcieć więcej? Przecz musi źle się skończyć. Ja tylko chcę przez te dni biegać, żeby oszczędzić sobie wyrzutów sumienia, jakobym czegoś zaniedbał. A reszta należy do żandarmów i fatum. Widzę, żem się urodził do kozy i przez pomyłkę tylko wymigałem się od niej 42 lat. Teraz już trzeci rok nie przerywam prawie więzienia. Co robić?
Byłem wczoraj u Sypniewskiego razem z majorem Kozłowskim i p. Starewskim z Ameryki. Rozpaczliwe sprawy. Wzniecono w Ameryce zapał i liczą na 400.000 wojska polskiego. Powstrzymywać zapału nie można. Komisya wojskowa z Ameryki znosi się wprost z misyą frankopolską, więc nawet grozić powstrzymaniem werbunku nie można. Za to żołnierze, przychodząc tutaj, widzą, iż przyszli nie do armii polskiej, ale do legionu cudzoziemskiego. Gotowi się rozpolitykować. A Komitet, zamiast starać się o zapełnienie luk w orędziu prezydenta republiki, powiedział sobie, że z misyą franko-polską nie gada i dotrzymał zobowiązania. Rząd zaś, widząc dąży Komitetu, znosi się przez misyę z Ameryką, która się zupełnie nie oryentuje w położeniu.
Nie mogę winić rządu francuskiego, ani biednych Polaków z Ameryki, ani nawet misyi, którą Komitet chciał rozbić; muszę ogromną przewagę winy zwrócić na lekkomyślność, głupotę i lekkoducha w Komitecie.

Rzym 26. I. 18

Jestem więc z powrotem w Rzymie. Przyjechałem wczoraj na południe. Zobaczywszy to rudne słonko, którego w Paryżu nie oglądałem od tygodni, zawołałem we fiakrze: o Roma mia, o bella, bella. Woźnica zaraz nawiązał ze mną dyskurs, wielbiąc swoją Romę, z pałającemi oczami i zdarł mnie nakoniec nie= miłosiernie, mimo zapewnień, że jestem Romano di Roma. Obecnie, gdy siadłem pisać, kataryniarz zagrał mi pod oknem dwie znane melodye, które mi się tułały po uchu przez cały czas pobytu w Pa= ryżu, wchodząc jako drugi składnik w mieszaninę wspomnień, z których składała się moja tęsknota za Rzymem. Chociaż więc zimno mi wszędzie, bo tu chłód dokuczliwy mimo słonka, jestem zadowolony, że wydobyłem się z tej zmory, która nazywa się Komitetem polskim i Paryżem.

Wczoraj biegałem za papierami i dziś mam już foglio di soggiorno, czyli Rzymianinem z wy= boru. A jednak kochane to miasto: mury i ludzie.

Dziś całe rano lataliśmy z Loretem. Poznałem p. Corradini, powitaliśmy się serdecznie z Bianco, mamy konferencye popołudniu z Jorgesenem i Foà, Sastignac dał dobry artykuł, mały Vinetti gotuje wedle naszych wskazówek nowy – zapewniają audyencyę u Orlando, gdy tylko wróci – rzeczy idą. Wybieramy się do amerykańskiego ambasadora.

Ja teraz pracuję w entuzyaźmie, co się Loretowi spodobało mocno. Muszę z tego zrobić memoryał bo żąda. Żąda też moich uwag o Ukrainie. Boże miły! Napisałem o tem trzy dnie i niezłe rzeczy w Paryżu, ale je Rozwadowski zamarynował i dziś muszę bazgrać na nowo. Nawet nie wiem, gdzie na to czas znajdę. Tyle do zrobienia! Kwestye się mnożą, plączą, zwalają, a trzeba wszystkie wyjaśniać. A może mój „entuzyazm" coś pomoże. Na jutro wieczorem zaprosiłem Bianca na chiacchiere.

Obudziwszy się z paryskiej zmory, zobaczyłem dopiero, jak błędnemi drogami chodzi Komi- tet i jak trzeba być zaślepionym próżnością, jeżeli tego nie widzi. Toż oni z dnia na dzień tracą grunt i szkodzą sprawie, położywszy się zawadą na przedprożu. Nie widzieć ich jest trudno, współpracować z nimi nie można, robić poza nimi jest niebezpiecznie.

Spróbuję streścić ostatnie dni paryskie dla ciągłości.

Naprzód więc poszedłem do ministerstwa spraw zagranicznych (rue de l'Université 130) z prośbą o słówko dla policyi. Poszedłem, i odrazu dostałem list polecający udzielenie wizy sans délai. A więc rzecz, o którą Rozwadowski dla siebie zabiega od półtora miesiąca daremnie, której Seyda nie dostanie pewnie nigdy przez czas wojny, jest dla pospolitego śmiertelnika dość nietrudna. Robiłem głupstwo, uciekając się pod opiekę Komitetu, bo władze płatają mu psikusy, a zwykłego Polaka traktują dość życzliwie. W prefekturze było dość formalności biurokratycznych, bez których we Francyi się nie obejdzie. Kazano mi wziąć nową datę z Konsulatu, więc klucząc biegałem po mieście, jeździłem automobilami, aż wreszcie przyniosłem wszystko. Wpisano mnie naprzód jako Włocha, potem jako Rosyanina, nakoniec wymogłem, że mi przyznano narodowość polską. Otrzymawszy wszystkie pozwolenia, zapytałem w Komitecie, czy mi coś zlecą do Rzymu. Prócz ogromnie ważnej wiadomości, że Komitet mianował p. Modrzewskiego swoim pred-

stawicielem w Bernie szwajcarskiem, nie miano nic do pakomunikowania ludziom, z którymi nie znoszono się od miesiąca. To jest starochińska polityka czekania. Oni czekają. Wojna się tlęli, w gabinetach zmieniają się plany z dnia na dzień, a oni nie mają wskazówek, żądań, podczeń, przestróg do udzielenia swojemu zastępcy żadnych. Dla nich czas stoi jak słonko gabeońskie.

Ale na moją cześć zaszedł wypadek nowy, niezwykły. Pan Dmowski raczył zadecydować się na wygłoszenie exposé. Mnie naturalnie przed areopag Komitetu nie przypuszczono: świeckością, skrefnitbym święte świętych. Na honor obradowania z Komitetem nie zasłużyłem – więc zwołano zebranie wszystkich spółpracowników komitetowych, taki sobie wiecyk w złoconej sali pałacyku, no i w tem plwcowisku dopiero mnie przełknięto. Dmowski gadał prawdziwie wiecowo, ogólnie. Ani weglyd z tem wychodzić do tych, którzy przecież w tych sprawach robią. To byłoby nieźle u Prokopa, choć trzebaby potem przygotować się na liczne i ostre interpelacye. Tutaj tylko Dzierżyński interpelował o zachowaniu się wobec podróży regentów, a Potocki o Włochy, korzystając z mojego odjazdu. Dmowski postawił mi obowiązek odpowiadania i był łaskaw zgodzić się na moje wywody. Ale ja nie mogę zgodzić się na jego zasadę, że trzeba Polskę związać nierozerwalnie ze sprawą Alzacyi i Lotaryngii, bo ja widzę sto kombinacyi w załatwieniu ugodowem sprawy alzacko-lotaryńskiej przy równoczesnem zaprzedaniu Polski.

Niemniej Rozwadowski uznał, iż ten dzień oznacza epokę w dziejach komitetu, bo raz przecie Dmowski dał się nakłonić do takiego porozumienia się ze współpracownikami i wyrażono nadzieję iż podobne zebrania powtarzać się będą sporadycznie.

Dnia 22. I. pożegnałem się rano bez czułości, zjadłem śniadanie z zarządem Związku narodowego; pod wieczór przyszedł Potocki, odprowadził mnie na kolej i o 8°25' wieczorem siadłem do pociągu. Jedyny to człowiek, którego mój odjazd zasmucił i jedyny, z którym rozstawać się było przykro. Zresztą bez żalu, a nawet z uczuciem wyzwolenia siadałem do przepełnionego pociągu. Wkrótce po opuszczeniu Paryża przebił się przez mgłę księżyc dochodzący do pełni i podróż była przyjemna. W Sabaudyi weszło słońce 24. I. Góry pokryte śniegiem, mróz dość duży przypominały Polskę. Z opóźnieniem stanęliśmy w Modanie. Francuzi przeszukali nas śledząc złota i czekolady, poczem spisano pełną włoskie protokoły bez zbytnich indagacyi i wsiadłem do osobowego pociągu włoskiego. Cały Piemont pod śniegiem. Zimno też było dość znaczne. Jakiś Czarnogórzec przypytał się do mnie, a nie umiał ani po włosku, ani po francusku, więc służyłem mu za tłumacza, próbując przy tem odświeżyć moją bośniacką serbszczyznę, zresztą silnie za czeszczoną. Ale jakoś to szło. W Turynie stanęliśmy o 4 pop. a pospieszny odchodził o 8 wieczorem (alle otto precise), więc poszliśmy na miasto. Ślisko było i mglisto. Turyn jadowicie regularny, ma wązkie ulice i wysokie domy, więc wygląda ponuro. Może letnie słońce daje mu widok ponętniejszy. Mimo rozległości miasta i wysokości kamienic ma coś małomiastowego. Nie pomogą tramwaje, gęściejsze niż gdziekolwiek, ani gęstwa zdyscyplinowanych tłumów – jakieś skupienie małomiejskie jest pierwszem wrażeniem. A domy powinny imponować. Zamek stary

i pałac królewski ładne, lecz jest w pałacu coś okrutnie koszarowego. Za to z wąskich ulic widok na śnieżne góry wspaniały. Wiele kopuł charakterystycznie dziwacznych nadaje miastu cechę oryginalną. Warto by pobyć dłużej i przypatrzeć się. Wydaje mi się, że dla stałego mieszkańca musi ten gród być pełnym właściwego uroku.

Wśród podróży świecił księżyc i napawał otuchą i nadzieją. Potem weszło i jasne słońce, a około 11ej 25.I. byłem już w Rzymie i zajechawszy do Lavigne, objąłem nawet mój dawny pokój. Pobiegłem też zaraz do Loreta, który się ucieszył mojem przybyciem.

Powitałem Włochy prawie jak ojczyznę. Lubię ludzi i krajobraz – o Rzymie nie mówię, który mi jest tak drogi jak Tarnopol, Kraków lub Jarosław czy Bielsko. Gdym zobaczył włoskich żołnierzy, i gdym przemówił tym uroczym językiem zamiast francuskich karmelków, ~~xxx~~ uczułem się bezpiecznym i uspokojonym. Tu są ludzie, w Paryżu dla cudzoziemców maszyna bezduszna. Oby się dobili stanowiska, jakiego są godni, a my przy nich.

Zgłosiłem się w Komisaryacie Campo Marzio.

27.I.18

Loret nie daje mi próżnować. Twierdzi słusznie, że te dwa tygodnie są na jakiś czas, aż do „fatto nuovo" przełomowymi, ponieważ należy na rząd i prasę wpłynąć po mowach Hertlinga i Czernina. Lataliśmy więc wczoraj i dzisiaj mimo niedzieli. W Idea nazionale musiałem przed Forgesem referować przeszło półtorej godziny, poznałem Corradini'ego, był Vitteli itd. Dziś referowałem znowu u Cancani'ego, przyczem mamy w Corriere d'Italia znosić kukułcze jaja: Loret o Litwie, ja o Ukrainie. Watykan wpycha temu dziennikowi antipolskie artykuły o Litwie ks. Propolanisa, i służy w ten sposób Niemcom. Loret dziś powiedział Cancani'emu, że to robota i antykatolicka i germanofilska. Biedny Cancani. Uwiadomił nas, że Sonnino nie jedzie do Paryża na konferencyę interalleacką, bo nie chce poddawać rewizyi umów, zawartych z Entente co do włoskich aspiracyi: musiałby ustąpić teraz ze swoich żądań, a gdy przyjdzie do rokowań musiałby dalej spuszczać z pretensyi i już nie zostałoby mu nic. Zdaje się jednak, że pójdzie w odstawkę. A to byłoby źle dla wojny i dla nas.

Zapytał mnie też jakie informacye przywożę z Paryża o poufnych rokowaniach pokojowych w Madrycie prowadzonych. Ponieważ pierwszy raz o tem słyszałem, zablagowałem o rokowaniach szwajcarskich. Smutna rzecz: robią się rokowania, styczności na gruncie neutralnym, a samozwańczy Komitet nic o nich nie wie. A my tutaj dowiadujemy się o tem, o czem ci „uznani", wołający o walkę dyplomatyczną i szyfrę, nic nie wiedzą.

Wczoraj zamówiliśmy sobie audyencyę u Orlanda, skoro tylko wróci, dziś u De Martina i Manzoniego. Jutro idę do Manzoniego. Zaraz po obiedzie idziemy do Mac Lauera itd. Jutro obiad z Castoldim. Trzeba gadać, przekonywać, pisać. Czasu na oddech nie ma, ale człowiek przynajmniej czuje, że żyje, że pracuje, ba w artykułach gazet widzi, że pracuje nie nadarmo.

Skirmunt chce mnie gwałtem stąd usunąć i już dwa razy pytał się, kiedy wracam do

Paryża. Chce mi gwałtownie wyrobić paszport. Odpowiedziałem, że pokażę jakiś czas, a za kilka miesięcy może pojadę do Ameryki. Z Loreta jestem bardzo zadowolony, a jeśli praca pójdzie i niejakie jej skutki okażą się widocznymi, gotów jestem pierwszy raz w życiu być kontent z siebie. Insabato, który dawno wrócił z Paryża, intryguje, aby nas nie dopuścić na audyencyę do Orlanda, który wróci dopiero za jaki tydzień. Szkoda to heca, bo się mu ponoś nie uda. Zresztą zobaczymy. Ciccotti wściekł się i złożył mandat. Dodaj go gęś kopnęła za taki krok: był potrzebny i nam i Włochom. Izba zbiera się 7 lutego, trzeba będzie wpierw oblecieć z tuzin posłów. Ale to głupstwo, bo przynajmniej czsowieck czuję, że nie je chleba darmemnie. A nogi mnie bolą od tego biegania aż hej. I zimno nieprzyjemnie, mimo słońca.

Wszystko to dobrze, ale widoki niewesołe. Włochy po Caporetto straciły powagę w Entente. Do tego potrzebują na gwałt zboża i węgla – regaliści boją się o dynastyę i o formę monarchiczną. Stąd zależność od Anglii i Francyi. Muszą wywierać nacisk bardzo silny, aby dostać chleba i węgla – z trudnością więc mogą narzucić swój punkt widzenia w sprawie Europy środkowej. A bardzo dobrze go rozumieją. Rozumieją też, że odbudowanie Polski jest jedyną asekuracyą dla nich i dla Francyi. Niestety we Francyi nie ma tego zrozumienia. Francuzi i dziś chcieliby sdratować jakąś Rosyę ze szmatkami Polski, bo nie wierzą ani w siebie, ani w nas, tylko majaczeje im ciągle Rosya Mikołaja II. jako przeciwwaga Prus. Niezdolni do przeczuczenia się w starych pojęciach.

28. I. 18

Hultaj Loret wyrwał mnie z łóżka, gdzie spoczywałem po wczorajszym obiedzie i gawędzie z Biankiem, która przeciągnęła się daleko poza ~~północ~~ północ. W pogawędce opowiedział, że Skirmunt zażądał od Komitetu, aby mnie usunął z Rzymu. Komitet więc ściągnął mnie do Paryża na próżnowanie, byleby Skirmuntowi nie zabierał rzymskiego słońca. Przypuszczałem coś podobnego, ale nie robiłem sobie wiele z tej wiadomości. Dopiero w południe skombinowałem ją z przyjęciem u Manzoniego w Konsulcie. Skirmunt gaduje ciągle z Manzonim i wiele o nim mówi. Zgłosiłem się u tego pana, który zresztą nie posiada wielkiego znaczenia w ministerstwie, tylko przez wzgląd na poprawność form. Kazał mi długo czekać, choć nie miał nikogo, a zapowiedziałem się już wczoraj u niego na dwunastą.

Weszłem ze zwykłem: buon giorno, a on tak mnie poprosił siedzieć, aby nie podać ręki i sam usiadł zagryzając przez wargi, jakby chlipał gorący rosół. Powiadam: Vengo per ringraziarla di m'aver permesso un viaggio.... a on wpadł mi w słowo: „per la Francia." „Si, odpowiadam, e voglio rendere il passaporto perché mi pare che è necessario." „Sicuro, sicuro" odpowiada, a pozyerawszy chwilę zapytał: „Ha visto il signor Skirmunt?" „Si, ieri ~~et~~ avantieri" odpowiedziałem i witałem. Odprowadził mnie do drzwi, uścisnął rękę i sam drzwi otworzył i zamknął.

Mówiłem wczoraj, że Skirmunt jest chory na mnie. Za głowę się łapał, gdym gadał, że mi w Rzymie dobrze. Ale żeby u rządu miał starać się aż o moje usunięcie, wydaje mi się trochę za mocnem. Manzoni jednak dał do zrozumienia, że droga do niego prowadzi tylko przez Skirmunta. Nie pójdę po niej. W każdym razie śmiałbym się w kułak, gdyby

Skirmunt starał się o wyrzucenie mnie z Włoch, skoro jako jeniec powinienbym raczej być pilnowany, abym nie próbował uciekać. Ale ten „Białorusin o polskiej kulturze", jak sam się niegdyś określał, jest zacięty. Zobaczę, jak daleko się posunie w tej zaciętości.

Łączę te sprawy tak: Manzoni należy do wysokiej biurokracyi, która zaczyna bać się o los monarchii tutaj i o swoje stanowiska. W tej obawie szukają ze ślepotą dyplomatów środków na zawarcie najszybszego pokoju. Gdyby w Austryi nie panowała taka zajadłość na Włochy, gdyby Czernin nie był ich w ostatniej mowie tak sarkastycznie zironizował, kto wie, czyby te sfery nie rozpoczęły jakichś rokowań. Wprawdzie zakopałyby ojczyznę i dynastyę z monarchią razem, ale ci biurokraci tego nie widzą. Oni, jak słusznie mówiono, nie troszczą się o to, co będzie za kilka miesięcy lub lat, tylko o bezpośrednie jutro.

Skirmunt znowu, jako właściciel dóbr drży przed maksymalizmem rosyjskim. Radby dożyć natychmiastowego pokoju na podstawie dzisiejszej karty wojennej, bo okupacya niemiecka konserwuje mu majątki. Takim panom Niemcy przedstawiają się tylko jako ostoja konserwatyzmu i ochrona własności. Reszta to szczegół uboczny.

Dwa takie prądy naturalnie ciągną ku sobie i rozumieją się. Oba nie przeczuwają, że zawierucha europejska wywoła zwłaszcza po takim pokoju przewroty tak ogromne, że pałace, włości, trony, monarchie mogą utonąć w wirze, że dla Intery zostaje tylko jeden ratunek: zwycięstwo, a przynajmniej nie klęska. Prawda, pod opieką zwycięskich Niemiec Skirmunt będzie mógł spokojnie spożywać owoce i dochody swej ziemi. Ale Manzoni, chyba nie.

Przeszło godzinna rozmowa z Amendolą utwierdziła mnie w przekonaniu, że wszyscy tracą wiarę w zwycięstwo. Szukają półśrodków, jakichś grobelek, gdzie morze zbuntowane się wdziera. Dodaję im wiary i mocy — może tylko na chwilę, gdy z nimi gadam, bo się wtedy rozgrzewają. Wczoraj Bianka, dziś Amendolę utwierdziłem. Na jak długo, nie wiem. Użyczanie im ideału i wiary, entuzyazmu trafia na zreumatyzowane, podgryzione, zestarzałe serca.

A przecież Włochy są jeszcze najlepsze. — To tylko bieda, że znajdują się w najgorszej skórze. Radzę im oprzeć się o Amerykę i sam chciałbym tam jechać. Jeżeli stamtąd nie przyjdzie siła, to i ja gotów jestem stracić nadzieję.

Sonnino, widząc zły obrót rzeczy i opuszczenie Włoch, zaciął się przy swoich adryatyckich celach i przy umowie londyńskiej, nie chce nic popuścić, nic zmienić i czeka, czy alianci będą mieli odwagę zdradzić Włochy. Dopiero telegraficznie wezwany przez Lloyd Georgea pojechał wczoraj do Paryża. Jest to fatalistyczne stanowisko rozpaczy. Idei trzeba, tę daję, ale ona do kierowników nie dociera, a gdyby dotarła, przyjęłoby ją uśmiechem. A przecież w polityce także idea jest wartością realną.

30. I 18

Wczoraj sympatyczne posłuchanie u De Martina, potem u Di Cesarò, który zarządał, abym był dzisiaj, a dziś po trzykwadransowej konferencyi zaprosił na konwentykiel posłów i dziennikarzy o 5½. Zobaczę kto tam będzie – śmiać mi się chce, że mam referować. Wczoraj też długa pogadanka, prawdziwe battibecco z Castoldim.

Włosi rwszają się, bo czują, że coś nie idzie. Jednakże rzeczy stoją osobliwie. Wszystkie rządy zadrżały o własną formę rządową: Francya o republikę plutokratyczno-parlamentarną, Anglia i Włochy o monarchię. Jest strach przed przewrotem, a stąd chęć sklecenia jakiegobądź pokoju, byleby był koniec. Mam wrażenie, że gdyby Niemcy popuścili w sprawie Alzacyi i Lotaryngii, dostaliby swoją Mitteleuropę z Kurlandyą, Litwą, Polską, Rumunią, Ukrainą. Nadzieja w Ludendorffie, że nie pozwoli, bo chce mieć nietylko zwycięstwo, ale i jego symbol i tryumf ~~rzym~~ alla romana.

Swoją drogą ci strachajłowie istniejących form rządu są dziwnie zaślepieni. Toć gdy poprzestaną na kulawym pokoju, poddają swoje ojczyzny za ćwierć wieku w niewolę niemiecką, a równocześnie wywołują natychmiast rewolucyę i przewrót. Natychmiastowy pokój, choćby z załataniem miłości własnej niektórych, to najniezawodniejszy środek do wywołania przewrotu. Utrzyma się tylko ta forma rządu, która da ludowi zwycięstwo i zabezpieczenie przyszłości ojczyzny. W tem wszystkiem grają rolę pieniądze, obawa bankierów o kapitały. Gdyby chciano poczekać, aż w Niemczech najpierw wybuchnie rewolucya, wszystko byłoby w porządku. Mogą sobie potem przychodzić rewolucye i w krajach Entente, bo narody są ocalone. Jeżeli jednak przyspieszony pokój da Niemcom zwycięstwo, będzie to wzmocnieniem ich autokratyzmu – jeżeli potem wybuchną rewolucye w krajach Entente, to te narody staną się bezwolnym łupem prusaczyzny. Ale dyplomaci tego nie widzą. Na to trzeba mieć głowę niezaśmieconą protokołami i makulaturą.

Widzę, że rewolucya powszechna zbliża się wielkim krokiem. Chodzi o to, czy wybuchnie w Niemczech. Jeżeli Entente przetrzyma i wywoła ruch rewolucyjny w państwach środkowych, jesteśmy ocaleni. Jeżeli rozpocznie się w państwach Entente, Europa, a za nią stary świat stanie się pastwą niemiecką. Gra zaczyna być coraz większą i przechodzi nawet moją wyobraźnię, której nic dotąd nie imponowało.

W Niemczech tymczasem rewolucya nie chce wybuchać. Gdyby wojska alleackie stały nad Renem, wybuch byłby prawie pewny. Możnaby jednak wywołać rewolucyę w Austryi, odosobnić Niemcy i odosobnioną rewolucyą zarazić. Trzeba jednak samym przetrwać i zbliżyć się do wszystkich ludów uciśnionych z werwaniem i zobowiązaniem się, trzeba dać nowe hasło, to co ja nazywam ideą i natchnąć ludy i wojska zapałem. Di Cesarò dał się przekonać – nie wiem co zrobi jego konwentykiel. A tu nie chodzi o przekonanie lecz o porwanie, nie samych Włochów lecz całej Entente z Ameryką, nie rządów, lecz mas cywilnych i wojskowych. Idź Jasiu spać, bo niczego nie dokażesz.

Miałem gęsią skórkę przed tym konwentyklem i przeczucie okazało się słusznem. Robią Komitet dla roboty antiaustryackiej. Loret chciał skierować robotę przeciw Mitteleuropie. Rzecz zrobi się później w Medyolanie, gdzie niebawem zbiera się Fascio della difesa nazionale. di Cesarò był chory w innym pokoju – byli posłowie Torre, Arcà, Federzoni,

1. II. 18.

Biegam ciągle lub piszę memoryały, przytem jestem chory z zimna i nie mam czasu notować. Byłem u posłów Arcà i Torre. Wszystko razem wziąwszy dochodzę do przekonania, że już się ma pod koniec starożytnemu światu. Ci posłowie, kandydaci do tek ministeryalnych i ci dziennikarze mają szersze poglądy niż członkowie rządów. Ale te poglądy są jeszcze tak ciasne, że rozpacz bierze. A trzeba pamiętać, że Włosi z całej Ententy prócz Ameryki odznaczają się szerokim poglądem na świat. Cóż więc mówić o Francuzach lub Anglikach, którzy się po prostu chlubią ignorancyą. Ci więc politycy w czwartym roku wojny światowej mierzą wszystko miarkami, jakie im zostały z czasów przedwojennych. Kiedy świat operuje kontynentami, oni zostali przy Tryestach, Strassburgach i Zadarach. Kiedy pieniądz przemienia się w śmiecie, a owoc pracy staje się złotem, oni rachują procenty. Kiedy ze strony milionów zdemobilizowanych grozi przewrót, jakiemu równego świat nie widział, oni się łudzą, że uratują swoje pensyjki i posadki. Ja mam wrażenie, że rewolucya przerażająca zbiera się nad Europą, a oni powiadają, iż przyspieszonym pokojem jej zapobiegną, uzyskawszy drobniuchne korzyści, łatające honor narodowy. Włosi przynajmniej wiedzą, że odzyskanie Tryestu, Trydentu, a nawet Dalmacyi nie przeszkodzi Mittel-Europie, czyli ujarzmieniu świata przez Niemcy, a Francuzi są pewni, że po odzyskaniu Alzacyi Niemcy będą złamane i zapanuje znowu stara sielanka dla plutokratów parlamentarnych.

Zaraz z wybuchem wojny napisałem, że spodziewam się rozwiązania polskiej sprawy nie od jednej ze stron walczących, lecz od rewolucyi powszechnej. Dzisiaj utwierdzam się w tem. Ale zbliżanie się rewolucyi jeszcze mnie nie cieszy, nie wiem bowiem, jaka to będzie rewolucya. Rewolucya dla nas zbawienna powinna wybuchnąć w Niemczech. Jeżeli jednak broń Boże rewolucya miałaby naprzód wybuchnąć w krajach Ententy, to Niemcy poskromią własną ochotę do rewolucyi oczekiwaniem na osłabienie się nieprzyjaciół, widokiem na łupy, nadzieją opanowania osłabionych i liczeniem na to, że świat cały będzie musiał popaść w pauperyzm, aby Niemców tuczyć. Wtedy biada nam, biada światu. Wróci rzymski cezaryzm pod formą pruską.

Gdyby jednak rewolucya wybuchła najpierw w Niemczech, to nicbym nie miał przeciw temu, żeby potem wybuchła i we Francyi. Obaliłaby rządy oszustów i złodziei, zwanych posłami, a posłujących dla zdobywania pieniędzy na metresy i automobile i lud francuski wydobyłby się spod panowania kliki plutokratów. We Włoszech rewolucya niepotrzebna. Monarchia włoska w formie dzisiejszej zapewnia narodowi większą wolność i więcej człowieczeństwa, więcej godności ludzkiej niż republika francuska. Do tego lud tu zdrowy moralnie, a arystokracya najdemokratyczniejsza na świecie.

Niestety tutaj rewolucya może wybuchnąć właśnie przez tę wielką wolność. Szkodaby było tak pięknych form życia. Tu są urzędy, a nie ma biurokracyi, są obywatele bez różnic stanowych i przedewszystkiem są poczciwe, zdrowe, okrutnie dzietne rodziny. Aż żal, żeby to miało narażać się na przewroty. Monarchia tutejsza nie ma cienia byzantynizmu.
Tu wszystko jest dobre, prócz braku pieców w mieszkaniach i ogromnych przestrzeni nie=użytków, kulminujących w ager Romanus. Obu tym brakom łatwo zapobiedz. Zresztą, gdybym nie był biednym Polakiem, zostałbym chętnie Włochem; ale i tak radbym mnóstwo włoskich zalet przeszczepić do nas, boby się okrutnie przydały.
Widzę, że nikt w Entente nie wierzy w zwycięstwo. Dlatego heroiczne środki, jakie podaję w ostatnim memoryale, nie przypadają nikomu do smaku. Na szczęście Ludendorff czuwa. Nikt w parlamencie niemieckim nie śmiał wspomnieć o kwestyonowaniu Alzacyi i Lotaryngii, a wczorajsze bomby rzucone w Paryżu i liczne ofiary musiały francuskim zblazowanym zastrzyknąć świeżej energii.

3. II. 18

Nie służy mi Rzym. To znaczy służyłby, gdybym miał pieniądze i mógł zamieszkać w hotelu ogrzewanym. Tutaj nie opala się pokoi, i moja izba robi gorsze wrażenie od piwnicy. Mam więc artrytyzm, że chodzić mi ciężko, zęby bolą i katar aż się w mózgu mąci. Trzeba szukać grosza i dać co oszczędzam na taniem mieszkaniu z grubą nawiązką doktorom. Nie można w tych warunkach zrobić wiele.
Skirmunt w rozpaczy, żeśmy szukali dostępu do amerykańskiego ambasadora. Wymógł na Loreście, że sam pójdzie pierwszy. Wobec tego my odsunęliśmy naszą prośbę na później, kiedy będzie gotów mój memoryał, przy którego układaniu miałem wrażenie przez cały dzień jeden, że podpisuję wyrok śmierci na siebie. A jednak trzeba było i to zrobić.
Niemniej nie wierzę w nic. Nie widzę ani jednego człowieka ani jednego rządu, któryby dorósł do położenia – wśród śmierci i nędzy setek milionów rządzący troszczą się o swoje poszczególne wygódki i kłopociki. Musi być rewolucya: oby w Niemczech najpierw wybuchła.
Dzieje Europy odbywały się przez Rzym, który w starożytności opanował całą cywilizowaną Europę siłą organizacyi, obliczonej wyłącznie na zabory. Duch rzymski opętał myśli i formy europejskie, więc papieże w wiekach średnich poczuli się jego spadkobiercami i za Gregorów i Innocentych odnowili na chwilę rzymskie imperyum, rozdając korony, strącając królów i cesarzy. Gdy ta nowa rezurrekcya Rzymu upadła, papieże kazali sobie uchwalić boskie przymioty nieomylności i raz jeszcze powtórzyli formę cezaryzmu ale tylko w świecie wiary, bo świat rzeczywisty, polityczny poszedł swoją drogą. Duch starego Rzymu wywietrzał jak otwarta perfuma i dziś Prusacy próbują światu narzucić nową, rozszerzoną jedność i berliński cezaryzm. A może im się to uda? Ostatecznie sztuczne ludzkie wytwory, jak zakon Mojżesza, jak imperium Romy okazały się trwalszemi niż naturalne jak np. narody. Prusy, utworzone na skradzionej ziemi dla interesu

dynastycznosamolubnego Hohenzollernów są takim sztucznym, ludzkim utworem, który może się okazać mocniejszym od wszystkich naturalnych. Bydło ludzkie nie zmienia charakteru mimo wynalezienia telefonów.

Podobieństwa są mocne. W najniezdrowszej i najbrzydszej okolicy Włoch garść bandytów zorganizowała się na Palatynie wśród bagien, malaryi, i trzciny. Za blisko morza, aby być organizacyą śródlądową, a za daleko, aby być morską. Blagą są wszystkie gadania o położeniu Rzymu, które je wskazywało na stolicę świata: Neapol lub Florencya lepiej się do tego nadawały – tylko brakło im świadomych celu rabusiów, dziedziczących swoją żyłkę zaborczą i potrzebę organizacyi. Ci więc bandyci rabowali sąsiadów, co się zwało wojną już podówczas. Zabrali przewodnictwo związkowe Albie, przodownictwo religijne Lawinium i zamianowali się naczelnikami związku Latynów. Że po drodze pomieszali się z Sabinami z Kwirynału i Etruskami z Janikulu, to im wyszło na zdrowie.

Jota w jotę to samo zrobili margrabiowie brandenburscy. Na lotnych piaskach Braniboru, nad poboczną rzeczką, dopływem dopływu, w okolicach, o które mało kto zabiegał, utrwalili Berlin na gruzach Kolina. Ukradli Łużyczanom podania i zmieszali się z nimi, a potem połączyli Prusy, założone przez inną bandę zbójecką. Dzisiaj ci mieszańcy narzucili swoje naczelnictwo wszystkim szczepom niemieckim. I aby paralela była ścisła, przetłumaczyli tytuł Latynów socii populi Romani na Bundesgenossen. W tej chwili robią Mittel-Europę ze Słowian sudeckich, nadwiślańskich, karpackich i bałkańskich, co odpowiada połączeniu Italii grecko-etrusko-gallickiej. Rzymianom nie przeszkodziła Grecya, pogromczyni Persów, bo popadła w anarchię. Prusakom nie przeszkadza Rosya, bo jest w anarchii. Dzisiejsza blokada jest hanibalowskiem pojawieniem się przed bramami miasta. Jeżeli nerwy niemieckich rodzin zniosą to jak niegdyś senat rzymski, zostanie Mittel-Europa utwierdzona, potem tylko jeszcze wyprawa trzecia punicka przeciw Anglii-Kartaginie i świat stary popadnie cały w niewolę pruską. Zacznie się nowy okres dziejów ludzkości – wszechimperium pruskie.

O ile rewolucya nie wybuchnie i nie stworzy innych dziejów, wolnych od chodzenia śladami, wydeptanymi przez Rzym starożytny.

A my? Byliśmy Samnitami tego nowego Rzymu, a dzisiaj gramy komedyę. Hochstappler polityczny Dmowski czeka w Paryżu aż go uznają za prezydenta rzeczypospolitej polskiej, a kilku kabotynów myśli, że przy nim zrobi fortunę. Skirmunt zląkł się o swoje posiadłości i szwendając się po Rzymie z receptą porażeńców, myśli, że dopomoże Niemcom do niezapuszczania jego powiatu i do zakonserwowania mu dworków białych. My obaj z Loretem latamy i łudzimy się, że podawszy memoryał podsekretarzowi stanu, posłowi lub ambasadorowi, oraz przemyciwszy coś w prasie, przyspieszamy zwycięstwo Entente i odbudowanie Polski „od morza do morza". Tymczasem robi się coś ponad nami wszystkimi, poza nami, coś potworniejszego i krótkowzrocznego, jakgdyby wszystkie rządy spieszyły się do katastrofy i anarchii powszechnej.

A gdy rewolucya europejska wybuchnie, wyjmy na nią nieprzygotowani i u nas

zamieni się ona w anarchię, poczem gdy ludy wytyczać będą sobie samorządy, my dostępu do morza nie dostaniemy. Oto i fatalizm.

Corriere della Sera rozpoczął kampanię o rozbiór Austryi. I dziwna! Złośliwcy gadają na ucho, że dzieje się to pod wpływem Niemiec, które chcą zastraszeniem Austryę utrzymać w posłuszeństwie, z którego się wymyka. Ja wprawdzie tego wymykania się nie widzę. Sądzę, że ton Corriera jest maską dla przypodobania się Wilsonowi, że został ukartowany w porozumieniu z Berlinem, bo Prusacy byt jeszcze pyszni, aby powiedzieć otwarcie, że chcą traktować z Ameryką i czynią to za pośrednictwem Austryi, która na to święto ubiera się w szatę, wykrojoną z orędzi Wilsonowych. Jedna to ręka i gra. Stąd uważam, że obawy o dezercyę Austryi nie istnieją, że więc Niemcy nie potrzebują szukać środków i zastrzeżeń, aby ją utrzymać w sojuszu. Austrya albo jest niemiecko-madziarska, albo nie istnieje. Niemniej notuję i tę pogłoskę, już to jako objaw wojenny, już to jako dowód, że fałszywe stawianie sprawy pod hasłem: Austria delenda est, zamiast: Europa orientalis ordinanda est prowadzi do rozmaitych niepochlebnych przypuszczeń. Muszę to powiedzieć Amendoli, który był zdolnym człowiekiem, a traci grunt realny przez wpływ żony Rosyanki.

Wczoraj dowiaduję się rzeczy. Skirmunt biegał z papierem, żeby mi przedłużyć paszport we Francyi na dalsze trzy miesiące i używał całego nacisku od siebie i od Komitetu. A mnie w Paryżu w ambasadzie przedłużono o dwa tygodnie i oświadczono, że niema mowy o dalszem przedłużeniu. Jeśli to świadczy o wpływach Komitetu i jego reprezentantów, to wolę nie mieć wpływu. Poprostu z konsulaty zrobiono im psikusa, wiedząc, że mnie lepiej podoba się w Rzymie niż w Paryżu. Jest to więc figiel Komitetowi, a nie mnie przykrość.

Winna temu ich biurokratyczna polityka. Wyżebrali uznanie od rządów i zamiast ten tryumf ogłosić światu, zamilkli, chcąc nie szkodzić Radzie regencyjnej. Tymczasem nie oni jej szkodzą lub pomagają, lecz najwyżej tworzące się we Francyi wojsko z amerykańskich ochotników. Radzie regencyjnej zaś szkodzi to w pierwszym rzędzie, że jest polska. Komitet mógłby najwyżej dostarczyć pretekstu, gdyby się Niemcy wzięli szukać go.

5. II. 18.

Wczoraj dostałem zawiadomienie, że coś leży dla mnie na poczcie. Soret śmiał się, że pieniądze. Pomyślałem, że gdyby tak było, zacznę naprawiać zęby. I o dziwo dziś znajduję czek z Lausanne na 2572 liry z rachunku biskupa Ks. Sapiehy. A więc podjął moją pensyę. Cuda się dzieją. Rada szkolna musiała mocno się upierać, a i wiatr tam powiał inny. Muszę zatem słowa dotrzymać i zacząć kurować gębę. Zamierzam też kupić sobie buty na zapas i ubranie.

Wczoraj postawili mi piecyk w pokoju i było mi wcale ciepło. Dziś więc, schorowany wróciłem do müllerowskich ćwiczeń i czuję się nieźle, choć boję się nawrotu artry-

tyzmu. Wskutek tego artrytyzmu przerwałem był te ćwiczenia w Paryżu. Zobaczymy. Jeżeli nie wróci, będę się dalej gimnastykował, polewał wodą i nacierał. Inaczej już i krokiem ciężko postąpić.

—

Wczoraj Skirmunt przyniósł listy i wycinki, przysłane z Paryża „drogą dyplomatyczną". Datowane 22 stycznia. To znaczy, że ja, wyjeżdżający 23 mogłem był to zabrać z sobą i byłoby za dwa dni w Szwycyi. A tak szło sobie 13 dni. Ja w tym czasie zdołałem zorjentować się w położeniu, opisać je Potockiemu, dostać od niego odpowiedź itd.

List Seydy do Loreta wprost kapitalny. Zaczyna się od słów: J'ai donné ordre à l'Agence de Lausanne itd. Jest w tem poczucie się. Napoleon pisał o sobie trzeciej: l'Empereur ordonna mi je ordonnai. Seyda wbrew Cezarowi i Napoleonowi wprowadza styl nowożytny w autodzieje dyktatur. Przy końcu listu jest polecenie: envoyez-moi cela par voie diplomatique. Pękłem prawie ze śmiechu. Że nadzy pozwalają na to, aby ich kuryery przewoziły listy komitetowych, to ich łaska. Ale to nie prawo. Można było polecić Loretowi, żeby się starał wykorzystać uprzejmość ambasady francuskiej i poprosił o przesłanie tych kawałków kuryerem – ale polecenie świadczy, że p. Seyda uważa owe posyłki przez kuryerów za swoją służebność. Jak Francuzi pękać muszą ze śmiechu, gdy takie dzieciństwa nadęte czytają.

—

Miałem dziś pożar: zapaliła się firanka od rury piecowej. Ledwie ugasiłem ze strachem i z osmoleniem. Potem przyszedł Loret i powiedział, że się u niego zapaliły sadze w rurze, przyczem cały się zmoczył. Co za zbieg zdarzeń! U nas by wróżyli wspólne nieszczęście, jako skutek tej zapowiedzi. Obaczymy. Może nas Komitet zostawi na lodzie?

Prasa tutejsza zacieśnia problem Europy wschodniej do Jugosłowian. Jeżeli rzecz tak dalej pójdzie, to będzie to tylko parlamentarny manewr przeciw Sonninowi, a nie jakaś akcya ideowa. Podobno p. Albertini zrobił z tej sprawy konika dla siebie, aby Sonnina wygryźć. Strzela ze zbyt wielkiego działa, ale przez to może trafić – tylko huk narobi więcej szkód niż artylerzysta przypuszcza.

7. II. 18

Tak się wszystko kiełbasi, że miałbym ochotę przestać mieszać się w sprawy. Skirmunt dostał od Piltza listy i kopie telegramów, które ten znowu dostał od p. Marjorie. A gdzie Komitet? Czemu nie informuje swoich członków tak Piltza jak Skirmunta? Więc Piltz zawdzięcza swoje informacye tylko uprzejmości urzędnika ministeryalnego, który dla niego każe kopiować listy i telegramy, adresowane do Komitetu, a przechodzące przez ministerstwo. Skirmunt zaś, nie mając takiego urzędnika w Paryżu, siedziałby jak w ciemnicy, gdyby nie przyjaźń Piltza. Jeżeli to ma być organizacya, praca wspólna i jedność, to lepiej koniem się urodzić.

Telegram Grabskiego o wojsku bardzo ważny, ważniejsze doniesienie p. Marjorie, że szef francuskiej misyi wojskowej ma rozkaz płacenia na wojsko. Ale jak to będzie robił? Bolszewiki zabrali banki i zabronili wypłat dla ambasadorów, więc groszu może zabraknąć.

Rada reg. porozumiewa się z Muminichim, a ten zajmuje Białoruś. Zginie! mówi mi pesymizm, a dla optymizmu nie widzę miejsca. Biegam, ale mi się to sprzykrzyło. Tracę nadzieję i wiarę.

Skirmunt dziś pytał, czy jadę do Ameryki, zapewniając, żem tu potrzebny. Nie wiem, która część była szczera. Ale mi to obojętne, bo jeżeli ma sumienie, nie chciałbym być w jego skórze. Polskę taki strach zdjął przed bolszewikami, że wszyscy posiadający boją się jak nieszczęścia ustąpienia Niemców. Ci więc, znając ten strach, zapowiadają Trockiemu, że są gotowi ustąpić z Polski – zapewne w nadziei, że Polacy prosić ich będą, aby zostali. Rada regencyjna kieruje więc te sympatye ku Austryi jako mniejszemu złemu. Tymczasem socyaliści w Krakowie uchwalają żądanie całej Polski, ustąpienie swoich posłów z Koła i ubolewanie Daszyńskiemu: szczują ku rewolucyi.

Entente zrobiła konferencyę bez Amerykanów i nic nie uchwaliła – Sonnino wrócił bez formalnego zatwierdzenia paktu londyńskiego.

Skirmunt wyraźnie wyraża niezadowolenie swoje z Komitetu, a dziś powiedział, że jakby tak dalej miało iść, to się z niego wycofa.

Dziś De Martino, omówiwszy nasze położenie, zawezwał nas na jutro dla poinformowania nas, o ile dostanie wiadomości, bo dotąd nie ma.

Ja już rady żadnej dać nie umiem – wszystko com dotąd wymyślił byłoby spóźnionem. Za późno.

Spostrzegam u Loreta rys mniej piękny: nie lubi Skirmunta i chciałby pokazać, że lepiej i skuteczniej dla sprawy pracuje niż ten reprezentant. Dotąd rywalizacya szlachetna. Ale dzisiejszy wypadek cuchnie podejściem, więc mi przykro. Tak nic nie znaczymy tak nic nie możemy, że naprawdę szkoda wzajemnie się podubiegać. Nie sądzę go ani potępiam, bo był poniżany niesłusznie – tylko mi przykro. Komitet winien temu rozstrojowi, ale to nie powinno być widocznem na zewnątrz.

8. II. 18

Mam smutne przeczucia, w duszy gorycz i smutek. Zapewne postępuję źle. Tylko nie wiem, co jest dobre – nie wiem jak robić skutecznie i pożytecznie. Miałem dziś rano kilka konferencyi – nie jestem pewny, czy były potrzebne! Skirmunt wściekły za to, żeśmy byli u De Martina, bo uważa takie wizyty za swój monopol. Cóż! Kiedy on kontent, gdy przyniesie informacyę i nie stawia żądań. Jemu się zdaje, że podnosi własną osobę, gdy dostarczy nieznanych wiadomości. Na konsekwencye go nie stać. Trzeba będzie z nim przejść dzisiaj groźną burzę.

—

Loret nie dostał audyencyi u Orlanda i przypisywał to intrydze Skirmunta. De Martino dziś oznajmił, że nie ma nic do powiedzenia, bo nie dostał wiadomości i prosi nas za 3 lub 4 dni. Daliśmy mu memorandum z żądaniami, które powinny znaleźć się w rządowem oświadczeniu. I to grzeczne wyproszenie za drzwi przypisywał Skirmuntowi, który rzeczywiście jest naiwny. Wszak wczoraj skarżył się przed Borsarellim na Giornale d'Italia. Ten zaś dzisiaj przyniósł

jeszcze smakowitszą ocenę położenia. Wedle niego zostawia się Niemcom uporządkowanie Wschodu, byleby oddały Alzacyę-Lotaryngię i Trentino.

Dziś w południe był Skirmunt wściekły. Gadaliśmy do czwartej, a on wił się i tracił panowanie nad sobą. Wczoraj, po nieudałych audyencyach, należało wnosić, że będzie tryumfował. Ani mowy o tem. Był jak zmokła kura. Niepowodzenia Loreta przypisać więc trzeba nie jego intrydze, ale innym czynnikom.

Skirmunt mówił, że Komitet ma nadzieję otrzymania pożyczki jednego miliona, gdyż inaczej musiałby robotę zawiesić. Stąd dwa wnioski: 1) Amerykańscy Polacy zmniejszyli zasiłki, 2) Entente puściła polską sprawę na handel, a Komitetowi dla zapchania gęby daje milion.

Loret powiedział, że od takiego Komitetu, który jest na żołdzie Ententy nie przyjmie pensyi. Skirmunt zaś oświadczył, że owszem przyjąłby. Stąd wniosek, że nie ma już szpicrudy i „bez żadnej rzymskiej gracyi z nóg się wali", jak przystało na dobrego szlachcica.

Wszystkie te ploteczki prowadzą mnie, a raczej utwierdzają w następujących wnioskach:
1) Entente uważa swoją sprawę za przegraną.
2) Daje Niemcom Mitteleuropę i Ukrainę, a tylko dla zaplastrowania honoru pragnie jakichś bodaj pozornych ustępstw w Lotaryngii i w Trentinie.
3) Sprawę polską zostawia Niemcom do dyspozycyi. Anglicy zawsze uważali Polskę za monetę zdawkową, którą okupywać będą spory graniczne i kolonialne.
4) Tak lekceważy wybrańców samozwańczych, że kiedy ofiarowała 560 milionów Ukraińcom, którzy i tak oświadczyli się za cesarstwami, z trudem tylko i za poręczeniem ordynata Zamojskiego i Skirmunta gotowa Komitetowi pożyczyć milion. Litewscy, ukraińscy, jugosłowiańscy hochsztaplerzy tarzali się w milionach – Komitet polski, co myślał, że jest rządem, może dostać milion, ale tytułem pożyczki i za stosownem poręczeniem. To nawet mniej niż jałmużna.

I gdym przypomniał sobie nadęte miny Dmowskich, Seydów, Rozwadowskich, Skirmuntów, Sobańskich, taki mnie zbierał ryk śmiechu, że pośredniem po wieczerzy na pół butelki wina, żem śmiał się podczas drogi i że teraz klnę i śmiać mi się chce, chociaż przy piątku.

Włosi są szczerzy ludzie. Są w biedzie i w zależności. Ale odmawiając nam kolejno audyencyi dają poznać stan rzeczy. De Martino prosił za 3, 4 dni. Wtedy będzie po oświadczeniach rządowych. Nie chce nas łudzić. Toż samo Orlando. Skirmunt także prosił u niego o audyencyę. Dostanie ją zapewne po oświadczeniu.

Anglia i Francya chcą robić pokój na gwałt. Zamykają oczy na Mitteleuropę, zostawiają Niemcom nabytki w Polsce, Litwie i na Bałkanie – chcą tylko ratować pozory: Belgię, kęsek Lotaryngii, Trydent. Drobnych satysfakcyi im potrzeba. Od Ludendorffa zależy, czy zadowoli się olbrzymiemi korzyściami,

10. II. 18

Nie spiszę ludzi, z którymi gadałem. Występuję z wnioskiem oświadczeń ministeryalnych, że sprawa polska jako wybitnie międzynarodowa nie może być jednostronnie rozwiązana w Brześciu, że Entente trwa przy Polsce zjednoczonej o własnym brzegu morskim i niezależnej. Tośmy dali De Martinowi, Skirmunt to powiózł Manzoniemu i Borsarellemu – a w ten sposób Sonnino jest osaczony. Przez Insabata dałem to do Petruziella i Orlanda, któremu Skirmunt przez tegoż samego Petruziella to samo życzenie przedstawił. Insabato z własnej inicyatywy postarał się o to, aby papież dostał to samo żądanie i aby stąd Watykan uznał ze swej strony międzynarodowość sprawy polskiej. Ten pomysł Insabata, który Orlandowi doniósł o krokach, uczynionych w Watykanie, może się odbić nieco na Skirmuncie. Ale jeżeli Watykan w tej sprawie coś zrobi, patryarcha Zaleski weźmie na siebie całą zasługę.

Wczoraj byliśmy u p. Sperancy z ambasady U.S. Zaprosiła nas jego pani na herbatę – potem wygarnęliśmy mu całą sprawę. Obiecał nam posłuchanie u ambasadora Page, skoro tylko nasz memoryalik wytłumaczymy na angielskie. Pytał o nasz stosunek z Komitetem.

Trafiają się i nieprzyjemności. Znosimy kukułcze jaja do gazet tutejszych i codziennie zajadamy Cancaniego, Caburego, Amendolę, Bianca, Mongardiniego i kto ich wyliczy. Ja furt piszę memoryały. Śmiałem się o Siltra, ale gotówem z nim współzawodniczyć na wagę makulatury. Owoż pan Giordana z Epoca zażądał ode mnie wywiadu. Odmawiałem, a teraz z napisawszy artykuł o międzynarodowości sprawy polskiej muszę pójść i powiedzieć, że imienia swego nie mogę dać do dziennika, założonego do zwalczania Sonnina. Będzie to o tyle przykro, że p. Giordana oddał mi swój dziennik do dyspozycyi. Teraz naturalnie cofnie. Wola boska.

Gorzej zdarzyło się Loretowi. Imieniem irredentystycznych socyalistów był u niego p. Vianelli z propozycyą wzięcia udziału w zgromadzeniu ludów „uciskanych przez Austryę". Tłumaczyliśmy, że nasza sprawa nie jest austryacka lecz międzynarodowa, że nie zgadzamy się na hasło: Austria delenda est, lecz zamieniamy je na: Europa orientalis ordinanda est, że jednak sympatyzujemy z włoskiemi aspiracyami, a tylko nie chcemy, aby naszą sprawę równać ze słowacką, słoweńską etc. P. Vianelli odszedł i na zgromadzeniu ogłosił, iż upoważniony przez prof. Loreta zgłasza akces Polaków do roboty. Gazety to wydrukowały i Loret jest niepocieszony. Nie można prostować, więc trzeba przełknąć. Ja sprostowałem w Piccolo Dr.a Saniarę a ten mnie odprostował znowu z pełną się wiarą lub głupotą, więc zaniechałem dalszej polemiki. Może mu list napiszę.

Jaki jest sens tego wszystkiego?

Polacy w kraju zdają się na łaskę i niełaskę cesarza Karola. Kopnięci przez Francyę

i Anglię, zagrożeni przez Niemców i bolszewików, nie mają innego wyboru. Cesarz Karol jest dzisiaj ich jedyną kotwicą. Rada regencyjna ze strachu już formuje wojsko pod komendą Beselera. A co ma robić? Pytanie tylko, czy jej Niemcy na to pozwolą. Prócz tego w Niemcach jedyna nadzieja, że zajęwszy Ukrainę, powstrzymają wywłaszczenie Polaków. Austrya staje się opiekunem Polaków na Ukrainie i Rusinów w Galicyi: Taka asekuracya, oparta na wzajemności.

Otóż. Jeżeli Orlando który żądanie przez nas oświadczenie, Rada regencyjna poczuje się więcej niezależną i może coś od Prusaków uzyskać. Ponadto Niemcy będą musieli ustalić swój stosunek do Muśnickiego, gdy zobaczą, że Entente koło niego zabiega. W ten sposób ten biedny jenerał, który dziś jest jedynym wykładnikiem polskiej myśli, może ocali siebie i swoje wojsko. Nie bardzo w to wierzę, ale to jedyny sposób zakonserwowania jakiej takiej siły na później. Tak Niemcy jak Muśnicki są w wojnie z bolszewikami, muszą więc Muśnickiemu, a przynajmniej powinni, przyznać charakter belligeranta, czyli dać prawo przedstawicielstwa przy rokowaniach. Nie jest to pewne, ale gdyby Entente uznała międzynarodowość kwestyi polskiej, może i Niemcy nie drożyliby się z dopuszczeniem Polaków do obrad nad pokojem.

Muśnicki ogłosił Białoruś za część Polski. Mamy więc dwie Polski: jedna pozornie niepodległa pod panowaniem cesarstw, druga walcząca o niepodległość przeciw bolszewikom. Dzisiejsza trudność leży w tem, na kogo bolszewicy obrócą swoją wściekłość – czy na ukraińską Radę, czy na Muśnickiego. Na Muśnickiego łatwiej, na Radę potrzebniej. Chociaż boję się, że zapatrzeni w doktrynę i chodzący linią mniejszego oporu, gotowi Radę zostawić na boku, jeżeli zwłaszcza mieć będzie poparcie niemieckie, a rzucić się na ostoję „reakcyi" tj. Muśnickiego. Tymczasem Rumunia już zawarła pokój, chociaż o tem jeszcze się nie pisze i weszła w skład Mitteleuropy, zagarniając Bessarabię.

A w Entente coraz gorzej. Laburyści w Anglii zdobywają coraz więcej znaczenia i gdyby Niemcy byli skłonni do odszkodowania Belgii, zmusiliby rząd do natychmiastowego pokoju. We Francyi Clemenceau trzyma się na opinii kraju, ale zdeprawowany parlament chce go obalić. Caillaux z więzienia jest mu jeszcze groźny. Jak przepsuty jest ten parlament republiki, najlepszy dowód w tem, że jeden tylko starzec, który brał udział w opozycyi przeciw Napoleonowi III. przedstawia dzisiaj w całym parlamencie sam jeden ducha dawnej Francyi. Wszystko inne skorrumpowane, głupie, geszefciarskie przepsute do szpiku kości: Nie chcą, boją się zwycięstwa. Wróciwszy z okopów zwycięzki żołnierz gotówby zrobić porachunek z aferzystami.

O Ameryce powiedziała pani Speranza, Amerykanka, że o rok za późno wmieszała się do wojny. Niemcy szykują teraz ofenzywę. Jeżeli im się nie uda złamać frontu, ustąpią z Belgii i Francyi, a może popuszczą skrawka Lotaryngii na zaplastrowanie

miłości własnej Francuzów – sami zaś zatrzymają Mitteleuropę. W opowieści o zaostrzonym stanie oblężenia w Berlinie, o bombie, rzuconej w cesarskie okno do zamku, nie wierzę choć pochodzi z ambasady holenderskiej. Nie przyszedł jeszcze czas na bomby w Niemczech – a gdy się bomby kiedyś tam pojawią (jeżeli wogóle się pojawią) to masowo, ale nie pojedynczo.

Niemcy nie stracili jeszcze nadziei na wyssanie całego, albo bodaj połowy świata, aby sami żyć, więc nie mają powodu do rewolucyi. Nadzieja ukraińskiego zboża zaspokoi w tym roku głód, jak w ubiegłym nadzieja pszenicy i kukurudzy rumuńskiej. Niemcy wojskowo stoją jeszcze zbyt dobrze i zbyt wielkich nadziei musiałby się wyrzec, aby przez rewolucyę przyspieszać pokój deficytowy.

Podobno Barère ambasador francuski ma ustąpić miejsca Briandowi. Widocznie Clémenceaux chce Brianda usunąć z Paryża – czyli nie czuje się pewnym w parlamencie. Nieprzyjemna to perspektywa. Co prawda Barère skompromitowany w sprawie Caillaux.

Tutaj zabrano się do wojny przeciw Sonninowi. Szkodaby go było, bo miał czas rozeznać się w sprawach. Każdy inny laik nieprzygotowany byłby dla naszej sprawy szkodliwy. A może po nim zostać: Salvago Raggi, Nitti lub Orlando. Rozumni ludzie i dobrzy, ale nieobeznani. A to chwila ostatnia, gdzie nie czas uczyć się, ale trzeba działać.

Od capo gabinetto Orlanda dowiedzieliśmy się, że Orlando wbrew radom Sonnina przyjmował przedstawicieli ludów niesamodzielnych. O Trumbiciu czytaliśmy, ale o Dmowskim powiedział pierwszy Petrucziello. Stało się to przed tygodniem. Dmowski nie raczył o tem zawiadomić Skirmunta, który jest kontent, że mu Orlando nie wyznaczył posłuchania przed otwarciem Izb, bo nie wie naprawdę co mówić, aby ewentualnie nie stanąć w sprzeczności z Dmowskim. Jeżeli to się nazywa zorganizowaną robotę w Komitecie, to niech mnie kurczęta zadziobią. Ale prawda pan Dmowski wyznaje zasadę niepisania listów.

Napisałem memoryał dla ambasadora Page, pani Baskerville ma go przełożyć na angielskie. Ja piszę, Rivalta ubiera to we włoszczyznę, pani du Four we francuszczyznę, a nie wiem czy pani Baskerville zechce to anglizować. Niemniej robimy z Rzymu stolicę wszechpolską, bo Komitet w Paryżu je obiady i zakłada biblioteki naukowe. Nosimy się z myślą wydania aktów o stosunkach Polski, Litwy i Rusi.

Widoki więc bardzo nieróżowe. Róbmy, co każe duch Boży.

11. II. 18.

A więc początek końca. Odstąpiono Ukrainie cały okręg zamojski, całą gubernię chełmską i pas lubelskiej, a nawet kawał Litwy historycznej. Obiecano granice rozszerzyć, gdyby między cesarstwa a Ukrainę weszło jakieś obce państwo. To znaczy, że gdyby utworzono nawet jakąś

Polskę, to oddtąpią Galicyę wschodnią. Granica bowiem w lubelskiem zmierza przez Tarnogród prosto do Sanu. Czy na Sanie się zatrzyma, czy też pójdzie granicą dawnego województwa ruskiego za Wisłok? Ale to zastrzeżenie świadczy, że myśl podziału Kongresówki tak, aby cesarstwa graniczyły z Ukrainą, bynajmniej nie jest stanowczo porzucona. Wiedeńskie Koło polskie stanęło przed alternatywą: albo zrezygnować z polskich marzeń i za cenę utrzymania wschodniej Galicyi przy Austryi służyć każdorazowemu rządowi albo też potępić tylko 30 zachodnich powiatów z Polską pod Habsburgiem, o ile Prusacy na to pozwolą. Romans konserwatystów z cesarzami sromotnie się kończy.

Nie umiem opanować też, bezsilnej wściekłości. Loret lata jak nieprzytomny. Skirmunt chce wracać do Kraju.

Bo można sobie pokpiwać z niestałości rządu ukraińskiego - ale cokolwiek się stanie, gdy ustąpią wojska, granicy Ukrainy zmieniać niepodobna. Zostanie dla Ukraińców, bolszewików, czy Rosyi. O rozszerzenie granic polskich nikt nie będzie prowadził wojny.

Nie mogę zdobyć się na ten spokój, aby wirujące myśli spisać, aby się wyspać, wypiorunować, nawet nawyklinać. Przerywam, bo płakać się chce, włosy targać, łbem w mur walić i wyć i ryczeć i tarzać się jak w kurczach.

O siódmej wieczorem ponad obyczaj zeszliśmy się, Skirmunt, Loret i ja naprawdę jak pogorzelcy, czy wracający z pogrzebu. Miałem ochotę rzucać się im na szyję i płakać. Oni też byli podcięci. Skirmunt wrócił od Davera, ambasadora francuskiego, którego znalazł niespodziewanie zgnębionym i złamanym.

Niewiele mieliśmy sobie do powiedzenia. Nowy rozbiór Polski dokonany, a raczej rozpoczęty. Na trzymanie polskich głosów postawiono w zawieszeniu Galicyę wschodnią. Głupi kto się na to da złowić. Niemiecki Drang nach Osten nie ma pardonu, nie zna słabości. Galicyę wschodnią bezwzględnie oddadzą Rusinom. To najlepszy sposób utrzymania Rusinów w wiecznej zależności od Berlina.

Wzajemnie ewakuacya posłuży do przepuszczenia ruchu bolszewickiego do Polski. W ten sposób odwróci się uwagę Polaków od łajdactwa niemieckiego, a może i zmusi, aby błagali o niezostawianie ich na pastwę anarchii.

13. II. 18.

Koło polskie zapowiedziało opozycyę w parlamencie i w delegacyach. Oprócz garści polskich bolszewików w Rosyi wszyscy Polacy w Kraju i poza Krajem mają jedną oryentacyę: front przeciw państwom centralnym. Tej jednomyślności możnaby dać wyraz przez skupienie wszystkich Polaków w jednej organizacyi. Czy komitet paryski to zrozumie? Czy zechce zrobić? A gdyby chciał czy potrafi? Jak znam panów paryskich, jestem pewny, że nie pomyślą o współpracy z innymi, tylko zażądają formalnego poddania się i posłuszeństwa bez zastrzeżeń. Po carsku. Do jedności, któraby wielkie wrażenie zrobiła na obcych, poprostu nie dopuszczą. A Dmowski tak jest znienawidzony i tak jego

niezrozumiałym Koziołkom nie ufają ludzie, że trudno przypuścić, aby przeciwnicy przyszli do niego z Koroną pokłonem i oświadczeniem ślepego posłuszeństwa. Polska, jeżeli się stworzy, to siłą wypadków i wbrew Komitetowi, ale nie przez jego przyczynienie się.

Rozwadowski ma tu przyjechać. Zapewne chce pokazywać przed sferami urzędowemi, że my z Loretem nie posiadamy kanonicznej misyi na reprezentowanie Komitetu.

Jako balsam na rozpacz przyszło nowe orędzie Wilsona. „Egli (Czernin) vede che una Polonia indipendente, composta di tutte le popolazioni indiscutibilmente polacche, che sono situate una vicino all'altra, è una questione dell'interesse europeo, e deve naturalmente essere ammesso che il Belgio deve essere sgombrato e restaurato" etc. Ton, który potrzebę Polski uznaje jako notoryczną, nieulegającą dyskusyi, wymienienie tylko Polski i Belgii, przynoszą tę pociechę i tę pewność, że w głowie Wilsona zwycięstwo Entente jest identyczne z odbudowaniem Polski. A że Ameryka zamierza wojnę prowadzić aż do końca, stąd otucha na przyszłość.

Pna Baskerville przewiduje jeszcze conajmniej dwa lata wojny i jest pewna, że gdyby nawet Włochy i Francya miały ustąpić, to Anglia i Ameryka prowadzić będą wojnę do ostatniego żołnierza i ostatniego grosza.

15. II. 18

Wczoraj byłem w Koszarach dla wybadania marynarzy austryackich, którzy z Bocche di Cattaro uciekli na hydroplanie do Włoch. Jest ich trzech: Chorąży Kroat (nazwiska nie pamiętam) i dwaj Polacy: Grabowiecki ~~Grabowski~~ ze Lwowa i Słonawski z Cieszyna. Marynarze siedmiu wielkich okrętów (St Georg, Franz Josef, Kaiser Karl, Novarra, Rudolf itd) ze stosowną ilością łodzi torpedowych itd wszczęli bunt, domagając się natychmiastowego pokoju na podstawie haseł Wilsona, nowej odzieży, poprawy wiktu itd. Oficerów zamknęli, a sami objęli komendę. Wydali wiele broni jeńcom czarnogórskim oraz rosyjskim i robotnikom cywilnym. Podobny ruch powstał w Sebenico i Pola. Żądali przyjazdu socyalistycznych posłów ze wszystkich narodowości austryackich. Komenda przez cały dzień 2. II. dawała im ultimatum na wrócenie do porządku. Wnet też Niemcy i Madziarzy opuścili kolegów, a poddali się Komendzie. Wojsko lądowe, wysyłane przeciw marynarzom, odmówiło posłuszeństwa – nawet madziarski pułk 32. i nawet bośniacy. Gdy opór zaczął słabnąć, trzej przywódcy uciekli na hydroplanie w nadziei, że z zagranicy pokierują tym ruchem.

Byłem u nich ze Szarpą trzy godziny. Widzę, że wszystkie elementy rewolucyi są nagromadzone w Austryi, ale niema przywódców. Oglądają się na posłów, ci

jednak nie mają żadnego kontaktu z wojskiem. Nastrój rewolucyjny, niezorganizowany, nieprowadzony przez nikogo, przybiera formy bolszewickie. Jest niezadowolenie także i narodowe, ale nieuświadomione: czerwona chorągiew, pokój natychmiastowy i socjalizm, którego przywódcy socjalistyczni się boją, oto zakres pojęć, nie idei konkretnych. Scarpa boi się tego ruchu. Ja jestem za stary, zbyt wrosły w dawne wyobrażenia i nie mogę w tym ruchu zasmakować. Chciałbym dać mu cel narodowy, a nie socjalistyczny. Nie mogę więc dać formy temu ruchowi: jestem zbyt umiarkowany na czasy rewolucyjne. Miałem dzisiaj widzieć się z chorążym, ale Scarpa po mnie nie przyszedł. Nie wiem dlaczego.

19. II. 18

Dziś wstałem z łóżka po kilku dniach leżenia. Dentysta zranił mi błonę śluzową i zamarzł jedynę z czego gęba tak okropnie spuchła i warga, żem nie wiedział, że skóra może tak się rozciągnąć. Z powodu spuchniętych warg nie mogłem nic jeść - wyleżałem się i wygłodziłem. Dr. Rossi mnie ratował, przy czem kłóciliśmy się politycznie. Dziś nie wychodzę, bo zimno i puchlina nie całkiem zeszła. Odwiedzali mnie Loret, Skirmunt, Gargano, Scarpa, Stawski.

Wczoraj Loret sam był u ambasadora amerykańskiego, który zainteresował się mocno sprawą polską i poprosił o mapki. Nie jest więc takiem dzikiem w sprawach europejskich, jak to utrzymywał Skirmunt.

Nawet Skirmunt zaczyna użalać się na arcyb. Zaleskiego, że źle informuje Watykan. Ostatnio indyjski ten patryarcha powiedział, że granice, ustalone w układzie między Austryą a Ukrainą, zgadzają się z granicą etnograficzną. Muszą być mu w Watykanie wdzięczni za takie informacye, gdy teraz widzą, jakie wrażenie wywołało to w Polsce całej i jak się odbija na Austryi. Ale ten patryarcha antyocheński, co 25 lat siedział w Indyach, stara się nie informować Watykan, lecz mówić rzeczy przyjemne w nadziei, że za to dostanie kapelusz kardynalski. I takiemu panu Komitet paryski chce oddać przedstawicielstwo spraw polskich w Watykanie, aby mógł mu płacić pensyę z amerykańskich pieniędzy.

Skirmunt także niezadowolony z Komitetu. Nie wiem, czy to wpływ Meysztowicza (a może i Sittka) czy rzeczywiste zrozumienie nieudolności tych panów. Dał się porwać do oświadczenia, że gdyby sprawy miały tak dalej iść, to on oświadczy, że nie może z nimi współpracować. Miewa chętki powrotu do swego majątku, który najniespodziewaniej znalazł się w nowoutworzonej Ukrainie.

Dziś wieczorem Skirmunt jedzie do Paryża. Wesołą prowadził wczoraj rozmowę z Loretem przy mojem łóżku. Zaproponował mu swoje zastępstwo na czas nieobecności przed Maurenim, do którego chce Loreta zaprowadzić i przedstawić w tym zastępczym charakterze. Na to Loret zwrócił uwagę, że ta godność należałaby się Zamoyskiemu, bo starszy wiekiem i poseł. Skirmunt przymrużył oczy i zaczął stanowczym tonem cedzić, że to być nie może, bo ja jestem jeńcem

wojennym, więc trudno żądać, aby mnie rząd mógł uważać za ambasadora polskiego. Myślałem, iż trzasnę ze śmiechu. Wydał się biedaczysko z tem, że mi zamknął drogę do Manzoniego taką insynuacyą. Uważałem to wróciwszy z Paryża, kiedy to Manzoni mnie zapytał, czy widziałem się ze Skirmuntem, a miał na myśli, że moim obowiązkiem jest zameldować się u Skirmunta. Ile ten przezorny Litwin więc musiał czasu na to, żeby Manzoniego tak urobić i ile mógłby był dla sprawy uzyskać używając tego samego wysiłku, nacisku i natręctwa! Ale chciał być „unique".

Równocześnie zaprzepaścił sprawę fundacyi św. Stanisława. Nie śmiejąc naciskać na Giersa, nie zgodził się, żeby Komitet polski objął ~~sprawę~~ tej fundacyę. Została nadal pod nadzorem tego, co jeszcze nosi nazwę ambasady rosyjskiej. Pan Janiszowski zawiadywał z ramienia ambasady i wpuścił tam polskie zakonnice, oraz kilku biedaków. Tymczasem bezdomni Moskale zrobili wczoraj wiec, żądający od ambasadora, aby fundacyę dać Moskalom do dyspozycyi. Janiszowski zaprotestował w ten sposób, że na wiec nie poszedł. A Skirmunt zabiegał tylko o to, aby wiadomość o tej utracie nie doszła do nas. Był więc niepocieszony, gdy się dowiedział, że ktoś wie o tem.

„L'unique représentant du Comité national polonais" doprowadził więc nato, że jedyna instytucya, jaka została tutaj Polakom z czasów przeszłości, jest obecnie stracona. I nie płakał nad stratą, ale starał się, żeby się tylko nikt z Polaków nie dowiedział o tej stracie. Przed błaznami paryskimi albo nocą zataić, albo zwalić winę na nas.

A tam w Paryżu nietylko sobie z Komitetu pokpiwają, ale publicznie ogłaszają te kpiny. Przed kilku dniami czytałem w Le Temps ustęp o protestach polskich. Pod tym tytułem mieściły się dwa ustępy: 1) Komitet narodowy polski z siedzibą w Paryżu ogłasza ~~naste~~ protest przeciw pokojowi ukraińskiemu, z którego wyjmujemy najważniejsze ustępy, 2) D'autre part Mr. Rudnicki rédacteur de la République polonaise publie la protestation suivante: I znowu jak wymierzył tyleż samo miejsca dla tekstu tego pana. Le Temps, organ ministerstwa spraw zagranicznych pokazuje w ten sposób, że nie ma żadnej różnicy w powadze, uprawnieniu i znaczeniu między Komitetem a p. Rudnickim.

—

Dziś miała być u mnie konferencya polityczna, z instrukcyami dla Skirmunta. Przyszli obaj, ale Skirmunt ściągnął rozmowę na ewentualne potrzeby ewentualnego biura i moją osobę. Pytał, czy chcę siedzieć w Rzymie i sam sformułował, że powie, iż albo zostanę w Rzymie albo chciałbym wyjechać do Ameryki. Muszę więc napisać dzisiaj list w sprawie własnej. Ponieważ Rozwadowski pojechał do Szwajcaryi, napiszę chyba do Dmowskiego, którego majestat będzie tem niechybnie urażony.

—

Sprawa polska stała się tak aktualną, że nawet jej rozmyślni grabarze nie mogą jej zbagatelizować. Mam wrażenie, że Komitetowi nietylko nie zechcą wyzyskiwać koniunktury, ale że Dmowski zaszyje się w pałacyk Obolenskiego i powie: „Jeżeli mnie potrzebują, niech mnie szukają." A oni nie będą go szukali, bo im się nawinie Posner lub inny austryak.

Chmurno i zimno dziś. To nie Rzym ale Kraków

23. II. 18

Jestem chory. Fizycznie i moralnie. Zęby mnie bolą wszystkie, ośiem się rusza jak wahadła, jednego wyrwałem, dwa leczę i po tygodniach leczenia jako bezնadziejne zapewne wyrwę – nogi mnie bolą zerwane, że o kiju ledwie się włóczę; niemoc wlazła w ciało i na gębie puchnę bez przyczyny. Wi'doczanie początek końca, bo serce mnie drąży.

Moralnie rozpacz mnie chwyta. Widzę po stronie Entente wszystkie dane na zwycięstwo, ale stracitezy wiarę w zwycięstwo. Zawsze przychodzą za późno. Zgubili wojsko polskie, obecnie tracą Rumunię i zmuszają Mośnickiego do kapitulacyi. Co ze ślepymi samobójcami niepoprawnymi robić?

Uważam, że nikt nie wierzy w możność zwycięstwa. To też biorą nas za wariatów, z Gdańskiem i Poznaniem. Mając dla nas nieco życzliwości, witano z radością austryackie rozwiązanie sprawy jako możliwość najkorzystniejszą dla nas ze wszystkich niekorzystnych.

Z tego braku wiary w zwycięstwo wynika niemożność zwycięstwa. Obecnie Niemcy angażują się w Rosyi i na Ukrainie. Jest to najwyższe napięcie sił. Tymczasem Entente obliczyła, że nie może przypuścić ofenzywy, zanim amerykańskie wojska nie przybędą w wielkiej sile. A właśnie chwila zaangażowania się Niemców na wschodzie byłaby dla ofenzywy najsposobniejsza. Tymczasem Entente chwilę tę zmarnuje, a kiedy w lecie zechce się zabrać do roboty, już Niemcy mieć będą ręce wolne co Rosyi. i nie dadzą się we Francyi. A przecież, gdyby teraz uderzono, pękłoby to napięcie i Prusy runęłyby może tak haniebnie jak Rosya. Powiem to jutro pułkownikowi Backer.

Z braku wiary w zwycięstwo wynika chęć oszczędzania Niemców, aby ich nie rozjuszyć. Dlatego Entente nie używa przeciw Austryi propagandy narodowej, a Austrya już dziś jest nad przepaścią, już wojskom swoim tak nie wierzy, że nawet nie bierze udziału w przedsięwzięciach na Rosyę i Ukrainę. Entente boi się rewolucyi w Austryi, aby nie zarazić własnych wojsk i ludów. Ale ta rewolucya, nie patronowana przez Entente, nie zamieniona na szereg powstań narodowych, nie da się zapewne zdusić i wtedy z całą pewnością zarazi przynajmniej Włochy i Francyę. Tymczasem, jako szereg powstań narodowych wzmocniłaby żwartość narodową tak we Włoszech jak we Francyi.

Ale oni się boją doprowadzać Niemców do ostatniej wściekłości, w nadziei, że ich usposobią przychylniej do zbadania pewnych rewindykacyi narodowych, które mają

być chwilowym plastrem na miłość własną. Za Alzacyę, Belgię i Trydent pozwolili by Niemcom rozpanoszyć się nad Dźwiną i Dnieprem, a może i Wołgą. Nadziei na te zwycięstwa nie stracili, więc próbują oszczędzać Austryę. Łudzą się nawet, że ewentualnie wygrają dynastyczne uprzedzenia przeciw sobie. Nie wiedzą, że Niemców trzeba albo złamać, albo im się poddać. Nie wiedzą też, że pierwsze powinięcie się nogi Niemcom może sprowadzić zawalenie się całej Mittel Europy.

Piszą o ogromnych przygotowaniach Niemców we Francyi. Niemcy od dwóch miesięcy zapowiadają tę ofenzywę. Dla mnie to dowód, że jej nie myślą robić. Owe przygotowania, słabe zaopatrzenie pierwszej linii etc. to musi być bluff. Piszą, że Niemcy w pierwszej linii trzymają tylko posterunki, ale za to w głąb coraz gęściej zaopatrują wojska. Może i to cygaństwo. Może ~~tą~~ w tyle nie mają więcej niż mieli, ale przestraszona Entente nie robi ofenzywy, póki oni nie skończą z Rosyą i nie wzmocnią swych linii we Francyi.

Nie wiem nic tylko muszę stracić nadzieję, gdy ci, co wojnę prowadzą, nie mają tej nadziei.

25. II

Trzygodzinna konferencya z płk. Buckey'em u p. Speranzy z ambasady amerykańskiej. Nie wiem, czy zda się na co — chociaż jedyna i ostatnia szczypta nadziei dla nas w Ameryce. Trochę nam przytarł rogów, mówiąc, że dziś jedynym celem jest zwycięstwo i że Polacy, zamiast drożyć się o gwarancye i akty papierowe, jeśli naprawdę chcą wolności, powinni wszystkie siły wytężyć, aby pomódz do zwycięstwa.

We Włoszech za dużo niedowiarków politycznych: nie wierzą w możność zwycięstwa, nie wierzą w pomoc amerykańską. Równocześnie inne koła nauczyły się robienia propagandy i rzeczywiście budzą zapał i uświadomienie. Ciekawy podział społeczeństwa.

Nam zostaje krok rozpaczy: rzucić się jak w przepaść, bo chwila ostatnia.

Niedołęgowcy przez demonstracye wstrzymali pochód niemiecki na Rosyę — ratują bolszewizm, może go i u siebie zaznają, niezadługo. Zawsze byli krótkowzroczni. Ale to świadczy, że Austrya podminowana. Śmierć zagadkowa księcia mecklemburskiego także mnie interesuje. Gdybyż i tam zaczęły się atentaty! Najgorzej zacząć, potem już pójdzie jak z płatka. Czy to pierwszy krok?

Wskutek utrącenia powagi Rady regencyjnej Komitet paryski powinienby zyskać znaczenie. Ale ci panowie zatną się w swojej wyłączności reprezentacyjnej i będą obrażali innych.

Laburzyści uchwalili żądanie zjednoczenia Polski z dostępem do morza.

Trzeba będzie w tych dniach iść do ambasadora amerykańskiego.

27. II. 18

Wracam z Komisyi dla jeńców. Pułk. Conti di San Marzano zaraz nas wprowadził do jener. Spingardi. Trochę się na nas krzywił, że mało robimy dla propagandy między jeńcami. Odpaliłem, że nam dawniej zabraniali, bo myśmy chcieli od dawna. Teraz gwałtem chcą robić propagandę patryotyczną polską, żalą się na austryackiego ducha itd. Tu l'as voulu George Dandin. Piszę więc promemoria naszych żądań i wskazówek, a niebawem mamy jechać do Santa Maria di Capua Vetere. Jeńców Polaków jest z górą 13.000. oficerów 260. Z tych oficerowie i podoficerowie zawodowi nie wchodzą w rachubę. Skoncentrowanych w polskim obozie jest mało bardzo. A ja chcę wejść w stosunki ze wszystkimi. Spingardi na wszystko się zgadza. Tylko mi to wygląda trochę spóźnione. Chyba że wojna jeszcze się przeciągnie. Dzisiejszy Osservatore Romano napisał, że Hertling wziął z ust papieżowi swoje żądania, za czem spodziewam się wybuchu wściekłości ze strony zwłaszcza Anglo-Sasów.

Ciekawa gra międzynarodowa. Żydzi, mający w ręku banki i prasę, pragną zwycięstwa Niemiec i pracują na nie. Imperyum wszechświatowe rzymskie służyło żydowi Pawłowi z Tarsu do utworzenia religijnego panowania nad światem przez wyklętą od żydów, ale niemniej żydowską sektę chrześcijan, a teraz wszechświatowe imperyum Prus ma wedle ich myśli służyć żydowskiemu kapitałowi i prasie żydowskiej. Masonerya, zorganizowana w Republikę francuską, w Ligue des droits de l'homme itd stała się całkiem żydowskim. Żydzi, którzy od czasów objawienia Abrahamowi, że Juda czy Israel ma panować nad światem, nigdy nie zarzucili tej myśli, widzą, iż tylko przy zaprowadzeniu monarchii wszechświatowej tej plan może się udać, przeszli prawie wszyscy na stronę Wilhelma. On jeden, uważający siebie za głos Boga, ale boga złodziei, ma dzisiaj widoki założenia imperium wszechświatowego, a złodziejskie jego początki i metody jednak nadają się dla „wyprostowania dróg" wedle wyrażenia Biblii, dla żydowskiej spekulacyi. Równocześnie jednak papież, nie mogący zapomnieć swojej władzy pośredników, pragnie pod skrzydłami zwycięzców upiec swoją pieczeń. Od chwili utraty władzy świeckiej papiestwo czuje, że mimo komedyi monarszej i dogmatu o nieomylności, przestaje liczyć się jako międzynarodowy czynnik. Nawet katolicyzm, mimo skostnienia syllabusowego zaczyna przemieniać się w szereg religii narodowych. Młodzi katolicy, ale patryotyczni równocześnie, są najlepszym tego wyrazem. Ostatni papież, ostatni człowiek, który wierzył w swoje

Pius X

następstwo Chrystusa, dał temu najlepszy wyraz, kiedy o biskupach polskich powiedział, że nietyle są cattolici, ile polacchi, polacchi e polacchi. Ale to przeszło. Garbaty Benedykt chce być gwałtem monarchą. I rachuje. Widzi, że międzynarodowe żydowstwo masońskie zwycięża, więc chce znaleźć się między zwycięzcami, aby otrzymać głos monarszy. Byłoby to pierwsze uświęcenie jego idealnego, nieświeckiego, niepaństwowego charakteru monarszego.

Skoro więc Niemcy zwyciężają, Osservatore Romano dzisiejszy przyczepia się do nich. Widzi perfetta concordanza między oświadczeniem zwycięzkiem Hertlinga, a listem papieża. Obaj jedno myślą i czują.

A Hertling po oddaniu Ukrainie ziemi Chełmskiej, myśli o zabraniu zagłębia węglowego i linii Narwi. Papież powiada, że to największa sprawiedliwość dziejowa w granicach możliwości.

Wszystkie internacyonalizmy: czarny, czerwony i zielony, pracują dla Niemiec.

Tylko zostaje jedna zagadka: Ameryka. Tam internacyonalizmu katolickiego niema, ale jest masoński, żydowski i socyalistyczny. Tylko to inna półkula. Po zdobyciu Kuby i Filipin ta druga półkula ma inne wyobrażenia niż Europa. Międzynarodówka kapitalistyczna (żydowsko, masońsko, socyalistyczna) ma prawo marzyć o wszechświatowem imperyum, kierowanem z Washingtonu — a wtedy jest pojedynek między Washingtonem a Berlinem.

I właśnie w tem międzypółkulowem zmaganiu się tkwi największy interes dzisiejszej wojny. Anglia schodzi z pola na rzecz Ameryki. Widzę, że dyktator angielski Lloyd George chwieje się. Nikt tego wyraźnie nie powiedział jeszcze, bo jeszcze na zewnątrz Lloyd George jest inkarnacyą cesarstwa brytańskiego. Ale podkopuje go Asquith, ryje pod nim Landsdowne, zmuszają do kapitulacyi laburzyści. To nie dyktator już, ale premier parlamentarny. Dymisya Robertsona musiała mu wyrwać zęby tronowe.

Kierownikiem wojny zostaje Wilson, bo jest dyktatorem nie przez wypadek parlamentarny, ale przez konstytucyę swojego kraju.

Dla nas lepsze panowanie Ameryki nad światem niż Europy. Europa nas sprzedała przed 150 laty, a potem sprzedawała podczas każdej wojny, każdej rewolucyi, każdego kongresu pokojowego aż do ubiegłego roku. Czy nas tego roku także sprzedali, na to niema dokumentów.

Mimoto, patrząc na los Boerów, pragnąłem zjednoczoną Polskę widzieć dominionem angielskim. Nie było na to danych. Dziś z przyjemnością zobaczę zjednoczoną Polskę jednem z państw Stanów Zjednoczonych i radowałbym się dla niej gwiazdką jedną na gwiaździstym sztandarze. Byleby była zjednoczona prawdziwie i miała własny brzeg morski.

Chodźmy z Ameryką i do Ameryki — powtarzam zgórą od półtora roku.

2 marca 1918

Byłem bardzo a bardzo cierpiący. Przez trzy doby mimo wysiłków doktora i moich ciekła krew z jamy po wydartym zębie, a jakiś nerwowy ból z gorącem szedł do prawego oka, do kości skalistej, ucha i gruczołu. Dwie noce nie spałem całkiem, bo wszystkie zęby bolały — widocznie nerwy się pogniewały. Nie mogłem sobie dać rady, więc spotkawszy wczoraj po południu p. Stawskiego, pociągnąłem go na pijatykę, która trwała do północy. Wieczorem już ustał krwotok. P. Stawski kupił mi Kalminu, który mi pozwolił spać smacznie do 4 rano, a powtórzony przywrócił sen do ósmej. Dziś czuję się zdrów, prawie wesół, gdyby nie wyrzuty sumienia za lampartkę, której się w duszy wstydzę. Co znaczy conscientia scrupulosa od studenckich czasów. Kalmin jest to cudowne odkrycie i trzeba go ciągle mieć w domu.

Loret kwaśny na mnie, bo mnie wczoraj dwa razy szukał i chciał bym z nim dzisiaj szedł do Kardynała sekretarza Stanu. Gdym odmówił, uparł się, abyśmy szli w poniedziałek. Nie mam ochoty. Dyplomacya watykańska obiecuje sobie lepszą przyszłość po zwycięstwie Niemiec, którym ja z duszy i serca życzę rosyjskiego losu. Co więc tam gadać? O ziemi Chełmskiej, o Litwie, o resztkach katolicyzmu na Rusi.

Przyniósł też wiadomość, której w gazetach nie spotkałem, że Rada regencyjna odstępuje Niemcom Zagłębie Dąbrowskie za Grodno. Nie mogę w to uwierzyć. Ani zgoda ani protest Rady regencyjnej nie wstrzyma Niemców od szarpania Polski, ale zgoda regencji nadaje gwałtowi pozory prawne. Nie sądzę, żeby ci ludzie mogli się na to zgodzić. Mam wrażenie, że raczej daliby się na wzór Sołtyka i Rzewuskich wywieźć, ale podpisu odmówiliby. Musiałyby tam dziać się jakieś takie orgie mnie nieznane, że wobec nich i taki niezupełny podział Kraju mógłby jeszcze uchodzić za łaskę. Ale nie przypuszczam. Toż wojna jeszcze się nie kończy, po co pieczętować podział? Na to zawsze czas będzie.

—

Wśród łyskań i piorunów plombowałem zęba. Prawa strona twarzy boli, noc będzie ciężka. Wicher był z nawałnicą i pierwszymi grzmotami.

Loret od tygodnia dąsa się na mnie. Polacy nie umieją nigdy we dwóch utrzymać stosunku równości-

zgwszu jeden chce drugiego za łeb złapać. Loret zobaczył, że ja go za łeb nie biorę, chce mnie chwytać za włosy. Jakie to śmieszne w dzisiejszych okropnych czasach. Ale po polsku - nawet w kozie przed pójściem na szubienicę Polacy robią komeraże.

—

Sny zapowiadają mi jakąś ciężką utratę znaczenia i powagi: upadek jednem słowem. Zobaczymy, czy sennik głogowiecki trafny.

—

Zdaje mi się, że rozpoczęto poufne rokowania pokojowe, w których Polska ma być rezerwą do zaspokajania rozlicznych apetytów: taka moneta obiegowa. Cóż robić? Nadziei nie mam, przyszłości nie widzę, chory jestem, więc umęczenie bezbrzeżne mnie opadło i jedno mam życzenie: niech się to raz jak najprędzej skończy. Mniejsza o to jak się skończy, bo dla nas żadną miarą nie może skończyć się dobrze.

Biliński powiedział w Izbie Panów mowę zdumiewająco opozycyjną - powiadają, że Dobrzyński i Jaworski odesłali cesarzowi ordery i tytuły tajnych radców. Nie chce mi się wierzyć, boć to na cud wygląda - ale jeżeli Biliński mógł przejść do opozycji, to i to nie jest niemożliwe. Tylko że to wszystko na nic się nie przyda.

Muśnicki sprzymierzył się z Niemcami. Co miał biedak robić? Entente nie chciała mieć wielkiej polskiej armii po swojej stronie - ma mała przeciw sobie.

Do mojego amerykańskiego konika przychodzi japoński. W tych zamorcach trzeba szukać pomocy, o ile to nie zbyt spóźnione.

5. III. 18

Jestem chory - może więcej na duszę niż na jamę ustną. A może to tylko fala lenistwa? Nie chce mi się myśleć, czuć, chodzić, pisać, czytać: nic. Czasami przyjdzie do głowy myśl: może by zrobić to a to? I w tej chwili pytanie drugie: Na co się to zdało?

Niemcy biorą wszystkie ziemie, które choćby przez chwilę, w sposób nawet najluźniejszy jak w formie besarabskiego czy mołdawskiego lenna, opierały się o dawną Rzeczpospolitą polską. Entente zlękła się, żeby nie zawojowali całej byłej Rosyi i już podobno zgadza się na to, żeby sobie Japończycy zabrali Sybir. Do Uralu Niemcy, od Uralu Japończycy. Niemiecki zabór, który był łatwym do przewidzenia, uderzył do głowy Entente. Pan Buchanan, co zrobił rewolucyę przeciw carowi, zapewnia teraz, że car był bardzo lojalny. Równocześnie pan Nechludow ogłasza, że to Entente zgubiła swego dobrodzieja cara, ucinając niejako gałąź, na której siedziała - po ptasiemu czy po małpiemu. Kto wie, czy zamiast myśleć o ratowaniu siebie, nie zechcą teraz marzyć o przywróceniu caratu. Będzie to nowe wydanie ekspedycyi dardanelskiej.

Jest rzecz zdumiewająca, że stawia się jenerałów pod sąd (Pétain, Nivelle, Cadorna) a nikomu nie przyszło przez myśl postawić pod sąd dyplomatów, którzy zaprzepaścili Krocie wojsk, całe narody i państwa, oraz przyszłość wielkich narodów wystawili na

na zgubę. Zmarnowano Grecyę, Serbię, Rumunię, Polskę – zwrócono przeciw sobie Bułgaryę i Turcyę, stracono wojsko w Dardanelach, przyczyniono się do utraty Rosyi, chwytano się Finlandyi, Austryi, Ukrainy itd. itd.

Dziś wojsko polskie Muśnickiego idzie razem z Niemcami, ale ostatecznie i Japończycy, jeśli wystąpią jako żandarmi Ententy, pójdą razem z Niemcami z drugiej strony, chociaż są z nimi w wojnie. Rzecz się komplikuje aż do niedorzeczności.

10. III. 18

Wczoraj wieczorem wróciłem z Santa Maria Capua Vetere od jeńców polskich, których odwiedziliśmy razem z Loretem. Między żołnierzami jest 1600 Polaków obok 800 innych – oficerowie, przeszło 40, są sami Polacy. Podczas naszej obecności usunięto jeńców, w tem 4 żydów i 1. Rusina, Kapitana Diaka. Loret jest zachwycony wrażeniem odniesionem i mięsza – ja nie. Książę d'Aosta zażądał był 40 żołnierzy i 4 oficerów polskich dla służby informacyjnej na tyłach III armii włoskiej, a jenerał Spingardi zażądał tego od nas. Widocznie Komenda główna wierzy, że jeńcy są rozdzieleni wedle narodowości i że się wśród nich uprawia skuteczną propagandę narodową. Tymczasem to nieprawda. Polacy są rozproszkowani gdzieś w 50 obozach i poddani naciskowi szarżów niemieckich lub madziarskich. Uświadomienie narodowe przygniata się w nich ciągle, a władze tego nie widzą, lub nie umieją zaradzić. Wystarczy, że kiedy w tajemnicy 37 zgłosiło się, to prosili o natychmiastowe usunięcie, zabawy przed szykanami Niemców i Madziarów. Boją się, że ci zapiszą ich na czarne listy, a w domu rodziny zostaną poddane represyom. Między oficerami oberst Suckler zaprowadził poprostu tajny sąd na niełojalnych, a choć przeniesiony do Cassino, otrzymuje wiadomości i notuje niebłagonadeżnych. W tych warunkach wytwarza się u jeńców paniczny strach przed czarną ręką austryacką – ponieważ zaś są pilnowani w sposób naprawdę drobnostkowy, nabrali głuchej urazy a nawet pogardy dla Włochów i włoskości. Objaw to naturalny. W tych warunkach żądanie jen. Spingardi'ego było według mnie poprostu śmiałe i nieuzasadnione. Byłbym go nie przyjął, alem do niego nie chodził, bo Loret dostawszy wezwanie, pobiegł, nie porozumiawszy się ze mną. Potem mi to powiedział, a już się zobowiązał i co najgorsza, także w mojem imieniu. Nagadałem mu tyle, że biegał drugi raz do jenerała z żądaniem wyjaśnień i z pewnemi zastrzeżeniami, które stawiał miękko. Potem pojechaliśmy, aby ~~ten~~ stan rzeczy obaczyć.

Co prawda, mieliśmy wolną rękę zupełnie, więc oficerom czytaliśmy mowy parlamentarne i jedliśmy razem z nimi. Okazuje się, że ich płaca dzisiaj ledwie wystarcza na jedzenie i tytoń. Ciasno i skąpo. Grozi im całkowite obdartuszostwo. Brak zajęcia wyjałowił im mózgi i zszarpał nerwy. Moje wrażenie jest, że jeśli zgłosili się do tej służby, to z dwóch przyczyn: raz dla wyrwania się z więzienia

a powtóre dla powiększenia gaży, bo mają niewystarczającą. Z nudy i z biedy. Patryotyzm oddał im usługę, że usprawiedliwił poniekąd owo śmiałe poczynanie. Bądź co bądź, ta robota śmierdzi zdradą główną. Żołnierzy właściwie tylko jednoroczni z chęcią poszli do tej roboty.

Mnie rzecz cała przejęła niesmakiem. Entente nie postawiła sprawy polskiej, a raczej nie wyciągnęła konsekwencyi ze swoich pięknych słówek. Zatem wspólna praca z Entente nie jest pracą dla Polski i na Polskę, a tylko zdradą wobec Austryi. Rzecz należy przedstawić jak się należy. Nie mam nic przeciw temu, abyśmy ginęli dla Polski, chociaż lepiej dla niej żyć, ale nie podoba mi się, iż nasi ludzie mają zarabiać na stryczek dla tego, że to wygodnie dla panów z Entente. To nie jest robota dla mnie. Toteż i w S. Maria umyślnie nic o tem nie gadałem, zostawiając Loretowi, aby sobie sam referował rzecz, do której bezemnie się zobowiązał, sam zaś gadałem tylko o porozumiewaniu się z Komitetem naczym, o książkach, gazetach, utworzeniu kursów, szanowaniu zdrowia itd.

Skirmunt wrócił z Paryża i ma nam dziś wieczorem zareferować stan rzeczy oraz politykę Komitetu.

16. III. 18

Wczoraj wróciłem z drugiej wycieczki do Santa Maria. We środę gwałtownie jenerał Spingardi zażądał widzenia się z kimkolwiek z Komitetu, a że mnie Loret i Skirmunt uznali za patrona jeńców, poszedłem ja. Mało brakowało, żebym się z Ekscellencyą i rycerzem Annunciaty pokłócił. Czynił wymówki, że nie 40 ale 36 żołnierzy zgłoszono, więc odburknąłem, żeśmy o tem donieśli ustnie, a potem piszemnie i żeśmy sprawę gruntownie wyjaśnili. Stare jeneralisko myślało, że ma oficerzynę przed sobą, więc akcentował, że miało być 40 a jest 36. Odpowiedziałem, że jeżeli tak sprawę jeńców traktować się będzie jak dotąd, to i z tych 36 jeszcze wielu się cofnie. Potem odczytał mi dalsze żądania: dla IV armii 1 oficer i 10 żołnierzy, a dla Komendy głównej 30 of. i 300 żołnierzy. Zaglądnąłem mu przez ramię i wyczytałem, że Komenda stwierdziła na froncie obecność polskich legionistów, więc żąda polskich żołnierzy. Jenerał spisał mi te żądania na osobnej kartce, a ja odpowiedziałem, że pojadę, tylko nie ręczę za skutek, a nawet pewien jestem, że rzecz mi się nie powiedzie. Wyrobiłem kartę do zwiedzenia obozów dla siebie i Loreta i we czwartek pojechaliśmy. Okazało się, że ani nikogo z obozu jeszcze nie usunięto i że nawet owych 36 nie odwieziono. A że oficerowie włoscy wypaplali tajemnicę, rozpoczęła się kampania austryacka przeciw zdrajcom, łamiącym przysięgę itd tak że wielu chłopców zachwiało się, a Kadet Ulma powiada, iż się nie czuje pewnym nawet zdrowia we wieczór. Podpułkownik Granati zdradził nam przygotowanie zgromadzenia w obecności Niemców, Węgrów, Rusinów itd, a Ulma potwierdził zdanie

Komendanta. Rozkazy o pozwoleniu na czytanie gazet polskich jeszcze nie przyszły. Na własną rękę daliśmy do biblioteki gazety przywiezione przed tygodniem, a Zorzt wypisał oświadczenie, że ma na to pozwolenie wyższe. Jest w tem oświadczeniu mała nieścisłość.

U oficerów duch osobliwy. Komendant dał im pewne ulgi, więc oberlajtnanci marzą o krawcach, szewcach, mundurach i podwyższeniu gaży, zwłaszcza Hess i Męczyński, lejtnanci, kadeci, chorążowie itd. chętniby poszli do służby i zajęcia, do wojny o Polskę a przeciw Niemcom.

Żadne rozkazy co do gazet nie przyszły. Stwierdziwszy to, odjechaliśmy w piątek (wczoraj) do Rzymu, a dziś byliśmy w Komisyi. Spingardiego nie było, bo brał udział we mszy dla Kawalerów Annuncyaty. Pogadaliśmy tymczasem z Komandatorami Grossardi i Bernardi. Ja walę wprost, że niewola włoska tak jest urządzona, żeby z niepewnych podpór państwa austryackiego wychować powoli jak największych zelantów austryackich. Stwierdziłem też, że łatwiej i pewniej jest liczyć na współpracę jeńców świeżo chwytanych niż dawnych, którzy przeszli w niewoli wychowanie w patryotyźmie austryackim.

Ponieważ przed odjazdem byliśmy w ministerstwie spraw zagranicznych i wojny w tej sprawie, musimy zarezerwować stan rzeczy. Zapewne dostaniemy posłuchanie u ministra wojny Alfierego w tych dniach.

Pan Spingardi ma to być poważniec polityczny, który jako minister wojny długoletni zdezorganizował armię. Ponieważ trudno było pominąć tego osobistość, powierzono mu Komisyę jeńców, do której nie przykładano żadnej wagi. Tem więcej, że liczono na szybkie zakończenie wojny.

Gdy zaczęto myśleć o propagandzie wśród jeńców, Spingardi nie myślał się trudzić. Obiecywał wszystko i nie robił nic. Teraz przychodzą rozkazy z Komendy, okazuję się zaniedbania, więc on albo na nas zwali winę, albo na wszystkich Polaków, dowodząc, że nie chcą wolności, a więc i nie chcą współpracować. Byle siebie ocalić.

Podobno Entente nosi się z myślą zbiorowego aktu w sprawie polskiej, biorąc asumpt z przejścia dwóch polskich dywizyj do Rumunii. W sam raz biedacy się wybrali, gdy Rumunia robi pokój a gdy Ukraińcy zawarł z cesarstwami sojusz. Ten akt więc przyjdzie zapóźno jak wszystkie kroki Entente. Ale Komendy jeńców już się postarają, żeby jeńcy o tem nie wiedzieli – a potem rząd i Komenda dziwić się będą, że na nich żadnego wpływu nie robią takie rzeczy.

Kazy im macać, nie wojnę prowadzić niedołęgom samobójczo bezmyślnym.

17.III.18

Wczoraj nie było jen. Spingardiego, byliśmy więc dziś. Był prawie pijany – nie wiem, czy naszemi wiadomościami, które dowodzą, że przespał sprawę, czy też jakiemiś przykrościami osobistemi. Prosił tylko o dziesięciu żołnierzy z oficerem dla 4 armii, a co do trzystu dla Komendy naczelnej radził zaczekać. Ostry wykład mu wygłosiłem, ale z niego zrozumiał zdaje się tylko tyle, że nie może spełnić rozkazu Komendy i patrzył osowiałym wzrokiem, niewiele pojmując. Nie dziw. Wszak przed kilkoma dniami był proces przeciw kilku jeńcom czeskim o bunt, a przewód sądu zażądał od władz, aby mu dostarczyły tłumacza do „języka austryackiego." Za starzy są ci panowie, aby zrozumieć co to są narodowości austryackie.

Widzieliśmy Hlavačka, który obiecał przyjść we wtorek do nas, a tymczasem dał nam listy od niektórych jeńców.

—

Wciąż mi dźwięczą w uchu odgłosy dzikich kaczek i czajek, słyszane wieczorem w Santa Maria. Leciały do Polski.

—

Nogi mnie bolą aż strach – ledwie się ruszam. Wczoraj z wielkim bólem rwałem zęba i język spuchnął. Ile ich wyrwałem, nie pamiętam, ale wszystkie nadają się do rwania. Skirmunt radzi nawet kaleki oszczędzać.

20. III.

Wczoraj od dentysty wyrwali mnie, bo jen. Spingardi chce się ze mną widzieć. Pojechałem i zastałem ekscelencyę rozdrażnionego. Zaczął nareszcie mówić do mnie jak „żołnierz do żołnierza". Odczytał mi pismo z min. spraw zagranicznych, gdzie „mu wyrzucają zaniedbania i żądają jak najszybszego rozdzielenia jeńców wedle narodowości a zwłaszcza zjednoczenia Polaków w odrębne obozy, powołując się na żądanie moje i Loreta. Ton był bardzo ostry, ale zasłużony zupełnie. Pan jenerał trochę się unosił, że mu się do jeńców inni ministrowie nie mają co mieszać, że my nie powinniśmy do nikogo poza nim w tej sprawie chodzić, a dał do zrozumienia iż wie o naszej bytności w ministerstwie wojny. Nie drażniłem go, alem się mu nie dawał. Zapowiedział więc uroczyście, że zrobi wszystko, czego żądamy, że jest zawsze na naszych usługach, że drzwi jego zawsze otwarte, byleby do niego zawsze się zwracać. Powiedziałem z uśmiechem, że nasze życzenia podałem jeszcze w czerwcu i lipcu ubiegłego roku, że je jednak rozprowadzę i powtórzę i że będę starał się wyzyskać jego usposobienie dla dobra naszej sprawy.

Dziś zaniosłem wiele żądań osobistych do Kom. Grossardi i ze zdumieniem

Sala Consilina

zobaczyłem, że Głąbek i Grondelski już przenieśieni do Santa Maria, że dla oficerów polskich otwiera się obozy w Casagiove i Casalina. Chwyciło Panie! Czyżby Komisya chciała zacząć naprawdę pracować? Podobno wydano rozkazy, żeby polskich żołnierzy ściągnąć z Sycylii, Sardynii i Asinary, a umieścić na Kontynencie w osobnych obozach. Byłoby to zbyt ładne, abym mógł całkowicie w to wierzyć. Wolę się nie łudzić, żeby nie zaznać rozczarowania.

We trójkę byliśmy u Comandirzego, a we dwójkę (p. Skirmunt chce osobno iść, aby zaznaczyć ambasadorski charakter) u Di Cesarò. Opowiadał, że na zjeździe austrosłowiańskim w Paryżu Polacy postawili formułkę antiniemiecką, oszczędzającą Austryę, że pod warunkiem przyjęcia jej zgodzili się na zarezerwowany współudział, że zwarili Słowian i Włochów. Włochy widzą w tem interes, żeby koła austrofilskie we Francyi i w Anglii wyleczyć ze złudzeń, a Polacy tym złudzeniom dają autorytet i pokarm.

Zebranie słowiańskie ma odbyć się w Rzymie z początkiem Kwietnia, o ile nie zajdą „complicazioni impreviste." Musimy tam iść, a nie wiemy co robić i gadać, żeby z paryskimi nie popaść w rozdźwięk. Trzeba będzie u posła Torrego szukać tekstu, którego panowie paryscy nie chcą nam przysłać.

Swoją drogą zdaje mi się, że Polacy powinni uderzyć na Austryę – a ci co są z tamtej strony kordonu, szukać zbliżenia do Prus raczej niż do Austryi. Cesarz Karol ogłosił się Komendantem marynarki jak niegdyś Kereński generalissimusem. Oby go spotkał ten sam los.

23. III. 18.

A jednak Loret ma słuszność, twierdząc z uporem od dłuższego czasu, że Skirmunt jest pospolitym błaznem. Zdawałem mu sprawę z Konferencyi wczorajszej u jen. Spingardiego i doszedłem do wniosku, że wielki ten jenerał, zabagniwszy wiele spraw i otrzymawszy za to nosa, a bojąc się nowego, pragnie wkraść się w łaski Komendy głównej. Zaczem poza plecami ministerstwa pragnie niby to samowolnie formować przez nas oddziały ochotnicze polskie na wzór czeskich centuryi. Otóż my z rozmaitych powodów nie możemy zgodzić się na taką zakulisową robotę, a równocześnie z dostarczania oddziałów informatorskich powinniśmy wyciągnąć jakiś dorobek polityczny. Trzeba zatem pójść do ministra spraw zagranicznych i do ministra wojny. Skirmunt ponamlał coś, okrutnie wypytywał jaką formę ma mieć wręczenie tym panom naszego memoryału i zaczął opowiadać, że jakaś Księżniczka nim się mocno zainteresowała, że do innych Książąt jest proszony na obiad, że zapisał się do Klubu, gdzie chodzą urzędnicy z Konsulty itd. O tem, czego żądać za dostarczenie oddziałów

informatorskich, ani słowa. O sposobie politycznego nacisku nic. O koncentrowaniu jeńców w okolicach zdrowych nic. O zapobieżeniu lub wyzyskaniu tworzenia centuryi, o ileby Spingardi chciał je robić poza nami, także nic. Loret określa tego pana, jako samolubnego starego kawalera, który zgodził się już z losem, że ma być obywatelem austryackiej Ukrainy, a teraz chce wbijać się w te sfery lepszych i do tego celu służy mu tytuł członka i reprezentanta Komitetu narodowego. Bez tego tytułu trudnoby było jadać obiady dyplomatyczne.

Widzę, że to święta prawda i że Loret zna ludzi. Przestrzegany przed Janiszowskim Skirmunt wisi u niego i dzisiaj przyjął wiadomość, że ten moskiewski urzędnik był u nuncyusza Pacilellego i dowiedział się mnóstwa rzeczy o sprawie polskiej. A Pacilelli gada tylko z Tedeschinim i Cerettim, a już przed patryarchą Taleskim jest skryty. Skirmunt zaś wierzy, że się rozgadał przed Janiszowskim. Był przestrzegany przed Senftem i za to właśnie chciał go narzucić na sekretarza Komitetu, a gdyśmy się temu sparli, zatrudnił go u siebie. Dziś Senft jest poszukiwany przez policyę, bo ukradł pieniądze i uciekł: może za paszportem Skirmunta wyjechał do Francyi?

I tak w kółko. Ja bazgrzę memoryały, stawiam postulaty, a Skirmunt do żadnego nie dodał punktu ani odjął – za to robi uwagi stylistyczne. Wszystkie te matołki bawią się w profesorów stylu polskiego, włoskiego, francuskiego.

A ja byłem tak głupi, żem się przez jakiś czas wstrzymywał od utrzymywania stosunków z osobistościami politycznemi, uważając że to Skirmunt powinien robić i spodziewałem się, że on sam naszą sprawę stawia. A on jeżeli gdzie pójdzie, to poto, aby powiedzieć, że był, nie zaś aby coś zanieść, coś powiedzieć, czegoś zażądać, przed czemś przestrzedz itd.

Dziś np. nie poszedłem do Mons. Ceretti'ego, choć byłem zapowiedziany, wykłamując się przez Loreta, że pojechałem odwiedzić jeńców. Chciałem poprostu i nadal rzetelnie postępować, bo w gronie trzech ludzi, należących do najnieszczęśliwszego narodu, naprawdę nie widzę miejsca na podbieganie siebie wzajemne między obcymi. Tymczasem widzę, że o ile my z Loretem czegoś nie zrobimy, nie będzie zrobione. Trzeba więc będzie Skirmunta zostawić jego obiadom z księżętami, ambasadorami itd a sprawy tak pilnować, jakoby poza nami nikt jej już nie pilnował. Skirmunt niech jada. Inaczej przegłodzi się nawet tę niewielę, jaką można zrobić.

Dla skompletowania podam wyniki wczorajszej konferencyi z jen. Spingardim. Odczytał rozkazy, wydane do wszystkich komend armii, w których żąda segregowania Polaków, pozwala im na czytanie Polonii, Jeńca, Tygodnika i Polaka,

oraz na korespondowanie z Komitetem. Na razie to wystarczy. Ofiarów polskich każe zebrać w Casino Muto w Santa Maria i w Casagiove. Z obozu żołnierzy w Santa Maria każe usunąć wszystkich nie-Polaków. To także dobrze.

Za to zażądał, aby mu dać 300 ludzi dla Comando Supremo i mimo naszych odwłok chciał, abyśmy jechali zaraz po niedzieli (a było to w piątek). Zażądaliśmy daty, w której obóz ma być czysto polskim, on chciał nasze żądanie zamiętolić szybkością swoich decyzji i zażądał tekstu rozkazu. O dziwo! powiedziano w nim, że elementy niepolskie mają być usunięte do 27 bm. A więc przed Pasqua nie ma tam co jechać.

Przedstawialiśmy trudność wyszukania tych trzystu i prosiliśmy o przeniesienie Polaków z Sycylii, Sardynii i Asinary. Odpowiadał, że Polaków tam nie ma, że są w robocie rozproszeni itd. Tłumaczyłem, że na Asinarze nic się nie robi, bo nie można – odpowiedział, że sadzi się ziemniaki itd. Ale wziął wykaz i wyczytał, że na 12.000 tylko 5.000 jest zajętych robotami, potrzebnemi dla Komendy. „Marki układają" zawołałem i zacząłem tłumaczyć ową penelopejską robotę na Asinarze.

Odmówił – więc przedstawiliśmy między innymi 1.200 rekonwalescentów po malaryi, zażądaliśmy, aby z ich liczby wszystkich Polaków przeniósł na Kontynent. Odpowiedział wymijająco. Darmo tłumaczyliśmy, że po usunięciu tysiąca niepolaków w Santa Maria jest miejsce – odpowiedział, iż mu w Santa Maria nie wolno więcej trzymać jak tysiąc. Tymczasem samych Polaków jest tam 1.600.

Co ze starym nieużytkiem gadać? Za to zachęcał nas, abyśmy rozważali projekt centuryi w mundurach włoskich, a z polskiemi odznakami itd.

Poszliśmy więc do gen. Grossardi'ego i tam dowiedzieliśmy się, że na samej Asinarze jest Polaków przeszło 1200 i prosiliśmy aby zarządzono ich przeniesienie na miejsce tysiąca obcych w Santa Maria. Ten zdaje się, że dotrzyma. Mówił, iż Mischkego kazał z Fossano przenieść do Santa Maria, skoro taki dzielny, jak mówiłem.

Wogóle cały Spingardi jest osobliwy. Wygląda mi na dyspatystę, próżniaka i malkontenta. A nadewszystko jest nieczynny. Skarga wniesiona na niego do min. spraw zagranicznych trochę poskutkowała, ale może nie nadługo. Równocześnie chce poza nami robić jakieś oddziały ochotnicze. Trzeba mu to będzie udaremnić, bo te oddziały dla swojej szczupłości wyszłyby tylko na wstyd Polski i niepotrzebną stratę

ludzi. ~~Każ~~ Trzeba będzie pójść do ministra wojny i ewentualnie prosić o postuchanie w Komendzie głównej.

Jest tu ogromne zdenerwowanie, prawie panika z powodu rozpoczętej 21. bm ofenzywy niemieckiej na francusko angielskim froncie. Swoją drogą przyczyna niepokoju słuszna, ale ja dziwnie jestem spokojny. Nie wierzę w przełamanie francuskiego frontu i zajęcie Paryża. Chociaż i to nie rozstrzygnęłoby, a przynajmniej nie powinnoby rozstrzygnąć tej wojny – gdyby nie wyczerpanie środków, ludzi i nerwów – boć z wybuchem wojny już przewakuowano Paryż. Jednakże w dzisiejszych warunkach zajęcie Paryża zdaje się, że byłoby katastrofą. Tylko ja takiego wyniku nie przypuszczam. Wydaje mi się że Niemcy przez kilka tygodni walić będą jak wściekli, odepchną Francuzów i Anglików o kilka lub kilkanaście kilometrów, zajmą Rheims lub Soissons, stracą od 300.000 do pół miliona ludzi, wybiją 80. do 100.000 przeciwników i staną, aby się lizać z ran. Zobaczymy, czy przewiduję dobrze.

24. III. 18

Za przykładem Włochów i mnie zaczyna chwytać za serce gorączka. Co się stanie we Francyi? Wilhelm objął uroczyście naczelną Komendę, aby w tej stanowczej rozprawie nawet formalnie śmierć zadana światu całemu wyszła z jego własnej ręki. Musi być siebie bardzo pewnym, gdy się na to odważył. Wojowali Hindenburgi, Mackenseny Ludendorfy i pół Europy zgięli na kolana – wystąpił sam Wilhelm i cały świat rzucił pod własne stopy. Taką chce legendę wytworzyć na przyszłość do koła swego imienia. Nie ma co mówić, ale Niemcy występują jak olbrzym, jak gigant, jak coś nadludzkiego. I wobec tego opuszcza mnie wczorajsza pewność siebie, a jej miejsce zastępuje nie strach jeszcze lub nieufność, lecz wątpliwość, niepokój, zatrwożenie.

Tłumaczę sobie wszystko nie rozumowo, ale fatalistycznie. Niemcy trzy czwarte powodzenia zawdzięczają szczęściu, a tylko jedną czwartą własnej mocy i zwartości. Wczorajsza wiadomość, że 500 wagonów amunicyi wyleciało w powietrze, jest dla mnie radosną zapowiedzią, że szczęście zaczyna się od nich odwracać. Więc chcę wierzyć, że na polach Walonii Wilhelm na wzór Napoleona znajdzie swoje Waterloo. Dla czego tak ma być? Bo ja tego z całej duszy pragnę. Powód dostatecznie niewystarczający.

Przedsięwzięcie najkolosalniejsze w tej wojnie zostało matematycznie przygotowane. Jego warunkiem jest poświęcenie kilkuset tysięcy ludzi i ślepe, maszynowe posłuszeństwo milionów. Czy ten rachunek u schyłku czwartego roku nie zawiedzie? Socyaliści nienawiści i robota pacyfistyczna musiała odbić się przecież na duchu żołnierzy. Gdy po tygodniu rzezi świeże dywizye iść będą na śmierć między nie-

przeliczonymi trupami swoich kolegów, czy się nie wzdrygną i nie zapytają: poco tyle rzezi? Pragnąłbym, żeby tak było. Wielu wie, jak się odpowiada na takie pytanie, boć bratali się z armią rosyjską.

Przełamania frontu boją się. W wojnie manewrowej Niemcy, poddani jednej komendzie muszą mieć wyższość nad sprzymierzonymi, którzy mają kilka komend i kłócący się senat apelacyjny w Wersalu. To pospolite ruszenie, czy ruchawka ochotnicza w porównaniu z jednolitem wojskiem niemieckiem.

Po kościołach niemieckich odbywają się nabożeństwa błagalne. Dusze wszystkich ludzi wolnych powinny stać się kościołami ludzkości – los świata całego rozstrzyga się teraz. Albo pójdziemy wszyscy w niewolę niemiecką, nad którą gorszej nie było na świecie, albo zostaniemy wolnymi.

Okropna jest ta zmaszynowana niemczyzna. Gdzie ona przyjdzie, ginie człowieczeństwo, a maszyna się fabryczna robota. Znikają prastare nazwy miejscowości, w których zamknięty był geniusz lokalny – giną uczucia szlachetnych porywów nieoczekiwane: niema nawet kaprysów tyrana, który w chwilach podniecenia mógł czynić dobro. Fryderyk habsburski i Ludwik bawarski wycałowali się po bitwie – Prusak zamknąłby przyjaciela w kozie. Ludwik XIV oddał hołd Holendrom za zatopienie własnego kraju, Wilhelm kazałby ich zdziesiątkować, a pozostałych posłać na roboty przymusowe. Attilę papież wstrzymał przed rabowaniem Rzymu, Prusacy rozmyślnie walą katedrę w Rheims, a Austryacy burzą Wenecyę. Żadnego rozklejenia się, przypomnienia ludzkiej natury, bo oni ludźmi nie są, tylko kółeczkami maszyny, a w kółeczkach i śrubkach niema i nie może być miejsca na niespodziewane porywy: pełnią swoją kieratową służbę, lub pękają.

—

Dziś niedziela palmowa. Jutro naszych 44 chłopców przejedzie nocą przez Rzym. Obiecano mi pozwolenie na odwiedzenie ich w pociągu.

—

Wieczorem wybuchnął maleńki bunt w naszej pensyi. Pan Pace obdziera nas rzeczywiście bez litości, a nic za to nie daje. Ja płacę 13 lir dziennie i mam za to rano bladą kawę z mlekiem nie wiem kozim, czy kondensowanem, a potem rozpuszczanem. Mleko to psuje smak kawy, a samo całkiem pić się nie daje, bo wywołuje przynajmniej u mnie odruch wymiotowy. Jedna kostka sacharynowanego zucchero dello Stato ma to osłodzić, a w kawiarniach wszystkich podają cukier zwykły: coprawda proszkowany i nie całkiem biały. Do tego dwie krajki chleba z „filoncini" czyli cieniuchnych lasek jak krakowska kiełbasa, ale i te krążki nie są grubsze niż dawne krajki kiełbasy w Krakowie. Chleb jest barwy marchwi i zapewne ma kukurydzę za podstawę – czem go lepią nie wiem, ale się nie kruszy tak jak czysto kukurydziany. Smak ma piasku-

W południe i wieczór po cztery krajki tego chleba. Czwartek i piątek są dniami bezmięsnymi, to się rozumie. Ale od trzech dni p. Pace zapowiedział, że raz na dzień tylko daje się mięso. Mamy więc w południe ryż (dwa razy w tygodniu pasta asciutta) potem po dwa jaja na szpinaku bez oliwy, a wieczór wodę, zwaną zupą, kiełbasę lub kozinę z pieczeniakami lub z soczewicą, na drugie szpinak lub głąbiki. Kończy się południe i wieczór jabłkiem lub mandarynką.

Jak na pensyę francuską jest to skąpo. W osteriach na mieście można jeść więcej i taniej. Stąd oburzenie zrozumiałe. Francuzki mówiły o cochonnerie.

Niemniej ceny na mieście podskakują: Kilo mięsa 11 lir. I przyznam się, że tego nie rozumiem. Owce z Kampanii rzymskiej wystarczyłyby na wyżywienie Italii przez rok – wołów długorogich siwych mnóstwo jeszcze wiadomo – wieprzy nie brak. Ale tu wszystko niedostępnie przegadane, a Komisaryaty służą jako wymówka dla imboscamento, a nie do roboty. Miasto Rzym sprzedaje ryby. Suszę sobie głowę i nie odgadłem dlaczego te same ryby w sprzedaży miejskiej są zawsze w dni bezmięsne droższe o 2 liry na kilo niż w dni mięsne. Chciałbym jakiego prawnego zapytać.

Zbiór oliw był najlepszy w okresie kilkunastu lat. A oliwę wywożono w obfitości niegdyś – dziś jej nie wywożą, ale jej też nie ma. Dlaczego? Rząd zakupił cały zbiór, ale nie odprzedaje – co więc z tem robi? Dieręc hojnie odpadły wywóz jako nadwyżkę dla armii (żołnierze i w cywilu jadali na oliwie) dlaczego dla cywilów nie została porcya zwyczajna?

Dobrzy są ludzie Włosi, ale ich rząd, ich organizacya nie dorosły do zadania. Mógłbym tomy o tem pisać. A lud znosi wszystko bez szemrania: naprawdę nie ma ludu potulniejszego chyba na całym świecie.

25. III. 18.

Rocznica śmierci tatowej. Od dziecka marzyłem, że mu zapewnię szczęście i pogodny wieczór życia, ale mi się nie bardzo udało. Nawet nie dożył mego tryumfalnego wyboru na posła w 1907, a to byłoby go ucieszyło niewypowiedzianie i nagrodziło hojnie za wszystko, co zniósł i przecierpiał. Po śmierci jego chciałem pod postacią wspomnień z młodości wystawić mu pomnik, na jaki mnie stać. Zamiar dotąd niewykonany. Czy także i z mojej winy nie uda się nic zrobić dla pamięci najlepszego ojca, człowieka, któremu nie się wieść nie chciało, który drobniuchne zwycięstwa nad przeciwnym losem okupywał szczątkami wysiłku? Cokolwiek działo się w kraju dla udogodnień, to przychodziło wtedy, kiedy ojciec już tych udogodnień nie potrzebował – zato poprzednie niewygody musiał wyczerpywać do dna.

I zdawało mi się, że bez niego żyć nie potrafię, a ot żyję dyabli wiedzą jak, już 13 lat.

Gdyby człowiek miał naprawdę silne uczucie i gdyby tem uczuciem zgłębił całą przepaść tych słów „na wieki", „nieodwołalnie", „nigdy", „na zawsze", „przepadło", toby zdaje się wszyscy pozbawiali sobie życie i nie byłoby komu cierpieć, bo nie byłoby ludzkości. Niedoskonałość uczucia, krótka pamięć i niemożność równoczesnego zaprzątnięcia umysłu przez ból i przez potrzeby codzienne, które sporadycznie usuwają żal poza próg świadomości, sprawiają, że człowiek przeżywa straty niepowetowane i żyje, póki mu się nie zepsuje własna maszyna do przerabiania chleba w gnój. Bardzo to godne zajęcie tego, który twierdzi, że go Bóg umyślnie i z mozołem wyszukanym ulepił jako własny portret.

Od trzech dni zapijam Urodonal. Roztrzęsło mi się cielsko, ale zaczynam odczuwać ochotę do jakiegoś zajęcia. Może mi to przywróci nieco z dawnej ruchliwości, bo od miesięcy wszystko mi obojętne i uciekam przed wszelkim wysiłkiem fizycznym czy umysłowym. Chciałbym siedzieć w słońcu i nic nie robić, albo w najlepszym razie gadać na czarno, upatrywać małość i złość lub głupotę wszędzie, a mieć słuchaczy cierpliwych i uważnych. Zresztą chcę być smutnym. Jeżeli Urodonal wyrwie mnie z tego stanu, może zacznę pracować z ochotą, bo teraz robię pod przymusem i mało.

Anglicy cofnęli się poza Somme. Będą się cofali dalej – co potem? A jednak Wilhelm powinien być pobity, jeżeli świat nie ma popaść w położenie niegodne człowieczeństwa. Pamiętniki Lichnowskiego i wyznania Müllera pozwolą na to, aby bez wątpienia stwierdzić, że to on chciał i wywołał tę kąpiel krwi. Ananke, wykazawszy winę, powinna mu wymierzyć karę. Jego wojska chodzą koło Waterloo, a teraz idą po polach Katalońskich. Los Napoleona i Attyli słusznie go tam spotkać powinien. Ten Wielki Tydzień powinien być poświęcony na ~~z~~ duchowe podniesienie się i sprowadzenie zwycięstwa przez silną wolę.

A gdyby miało być inaczej, lepiej sobie w łeb strzelić, aby na to nie patrzyć.

26. III

Skirmunt był u papieża. Po co? Aby być. Za pretekst wziął chęć papieża, który pragnął posłać 100.000 lir na głodnych w Polsce, ale nie mógł, bo nikt nie zdołał zapośredniczyć w przesłaniu pieniędzy. Skirmunt więc poszedł dziękować imieniem Polaków i w pogawędce powiedział tylko tyle, ile wiedzą najciemniejsze wróble dziennikarskie we Włoszech. A przecież dzisiaj możnaby wiele spraw położyć na sercu Watykanowi. Rada regencyjna musi próbować układów z cesarstwami, jeżeli nie chce kraju zostawić bez rządu, wojska, organizacyi jako bezpańską res nullius dla Niemiec.

W tych układach wszystko jest do stracenia lub pewne drobnostki do uzyskania. Watykan mógł zdołałby w tych drobnostkach pomódz. Próbować należało. Pan Skirmunt zadowolił się tem, że z ojcem świętym gadał.
Zresztą, nic dziwnego. Jego majątek może być uratowany, skoro Ukraina jest prowincyą austryacką. Czego chcieć więcej? Arcybiskup Zaleski kontent z rozwoju wypadków: masońska Francya i purytańska Anglia nie tryumfują, a to grunt. Militaryzm pruski przypada zawsze do serca klerykalizmowi, bo obaj polegają na hierarchii i dyscyplinie. Zaś szlachta i prelatura dbają nie o naród lecz o swoje stanowiska. Stąd Skirmunt w zupełnej harmonii z Zaleskim.
Wesoły jest ten polski klerykalizm. Nie cierpi Włoch za odebranie tronu papieżowi. Tymczasem kardynałowie, a nawet papież są przedewszystkiem Włochami i serca ich stoją po stronie Italii i Ententy. Nasi klerykali mają jednak rankor do Entente za papiestwo, które ich o to bynajmniej nie prosi, i chylą się ciągle na stronę cesarstw.

—

Zaczynam na spółkę z Włochami dostawać gęsiej skórki. Anglicy i Francuzi dobyt mocno się cofają. Nadziei nie tracę, ale boję się i to mocno. Gdyby Wilhelm tryumfował, podepce i pokraja Kongresówkę jak tort. Źle że się nasi bozyli i nie tworzyli wojska. Oszczędzano by ich – a tak biada słabym.
Ale Wilhelm nie może, nie powinien tryumfować. Rewelacye, że on sam jeden poza plecami własnych ministrów i ambasadorów wywołał wojnę, przyszły po to, aby go oblanego krwią świata napiętnować w przeddzień klęski, a po klęsce uczynić straszydłem rodzaju ludzkiego. Byłoby pięknie, gdyby on wkroczył do Paryża i ogłosił światu: Wywołałem wojnę, żeby świat zdeptać i zdeptałem.

—

Wczoraj nocą jeździliśmy na stacyę Portonaccio, aby się spotkać z naszymi jeńcami, którzy w liczbie 44 jadą do Mogliano Veneto, do komendy III armii włoskiej. Rozpacz bierze nad niedołęstwem włoskiem. Na rozkaz pułkownika Granati wyjechali „accompagnati” a nie „scortati” z oficerem Vasconi, który był raczej na ich usługi niż na dawanie rozkazów. Ze Santa Maria jechali 36 godzin z powodu spóźnień i nie dostali nic do jedzenia. W Portonaccio komendant stacyi kazał ich otoczyć zbrojnym ludem, odprawił Vascona a dał innego oficera i odtąd zamiast po przyjacielsku mieli być traktowani jak jeńcy wrogowie. Trochę złagodziliśmy te postanowienia – byliśmy dziś rano w Komisyi i idziemy po południu, aby do Florencyi zatelegrafowano rozkazy co do obchodzenia się z nimi. Przez głupi biurokratyzm zrażają ludzi, którzy im dobrze życzą i chcą się przysłużyć. Nasi chłopcy już się chcieli buntować w Portonaccio i żądać powrotu do obozu.
A w obozie źle. Rusini obili jednego Polaka za orzełka polskiego, a żydzi straszą, spisują

narzędzia niedojałych i grożą represyjami w domu. Czeskie chłopy są zaś obojętne na wszystko.

27.III.18

Pan jenerał Spingardi udaje naiwnego. Gdyśmy wczoraj przyszli, nie chciał nas dopuścić do głosu, tylko palnął mówkę wcale zgrabną, jakoby czynił exposé w Izbie poselskiej, a nasze przerywania dostarczały mu tematu do nowych ogólników. Omylił się jednak, bośmy siedzieli tak długo, aż eśmy wyłożyli nasze żądania. Obiecał spełnić wszystkie, ale zaraz dodał, że potrzebuje trzystu naszych ludzi. Udaje, iż nie rozumie, że grunt trzeba przygotować - udaje, że wydanie rozkazu uważa za równoznaczne z wywołaniem zmiany w usposobieniu. Rozkazy na wysłanie z obozu Santa Maria wszystkich obcych są wydane. Ale wedle tych rozkazów dziś odchodzą Niemcy i Węgry, a pojutrze Rusini. Pan Spingardi udawał, że chociaż uwolnienie obozu od elementów obcych jeszcze niewykonane, sam fakt, iż taki rozkaz wydany, uczynił Polaków italofilami i austrofobami. Udaje też, że nie pamięta o powtarzanej przezemnie potrzebie propagandy, która znowu wymaga dość czasu. Musiałem mu to wczoraj bardzo twardo i szorstko podkreślić. Ale jemu nie chce się nic robić, byleby mógł przed Komendą wyłgać się. A już o skoncentrowaniu wszystkich Polaków ani myśli. Nie zostaje nic innego jak pójść znowu do min. spraw zagranicznych i do min. wojny. Ale nie ma się co dziwić, jeżeli wojna włoska tak marnie idzie. Najwyżsi dostojnicy ją sabotują czy umyślnie czy też z głupoty lub lenistwa, tego nie wiem. Ale p. Spingardi wydaje mi się przedewszystkiem leniem jak każdy gadacz. On zawdzięczał tylko swojej gadatliwości to, że przez długie lata trzymał się na posterunku ministra wojny, a chociaż armię zdezorganizował, umiał zagadać parlament i obałamucić króla. Dzisiaj nie chce nic robić, a szuka tylko sposobu, jak się przed Główną Komendą wykręcić.

Smutne to horoskopy. Wogóle na czas wojenny rządy parlamentarno demokratyczne są nieodpowiednie - potrzeba oświeconego absolutyzmu. Bo absolutyzm głupi prowadzi do rosyjskich stosunków.

Dziś poszliśmy do min. propagandy. Złapali nas Zanotti Bianco i inni w sprawie drukowania polskich odezw. Marzyli o drukowaniu ich w Wenecyi lub Medyolanie, o przysyłaniu korrekt do Rzymu, zaręczając, że tu czcionek polskich nie ma, a Propaganda fide nie da swoich. Zaraz skomunikowałem się z drukarnią senatu, czcionki polskie znalazły się i na własną rękę kazaliśmy trzy odezwy wybić. Jutro zaniesiemy je Comandiniemu. Oto przykład sprężystości tych ludzi.

Zaczynam wierzyć, że się Francuzi i Anglicy nie dadzą.

28.III

Byłem wczoraj na ciemnej jutrzni w Santa Maria Maggiore. Śpiew dzieci dobry. Mocno przypomina synagogę. Były chwile, żem czuł się w Polsce przy tych ceremoniach. Ale zachowanie się ludzi w Kościele nie takie jak u nas. Chodzą, gadają grupami i wcale nie uważają na kierunek, stając grzbietami do ołtarza. Fraternizowano z Signor Iddio-Wieczorem, gdy światła pogaszono, mozaiki absydy czyniły tajemnicze wrażenie. Chciało się wznowić gorącą wiarę pierwszych wyznawców, aby ukorzyć się przed tymi symbolami, z którymi mocno nie harmonizują tańczące dziewoje renesansowe w bocznych kaplicach.

Kardynał penitenzyaryusz usiadł na krześle i bił laską po głowach ludzi, klękających przed nim. Nazywa się to udzielaniem odpustu. Chciałem wskrzesić św. Piotra, a choćby św. Pawła i zapytać, czy taki Kościół chcieli organizować?

Dziś rano musiałem być u ministra Comandiniego i nie mogłem iść na zmianę olejów. Na popołudnie znowu zapowiedział się p. Steed i nie przyszedł, tylko telefonem prosił o zwłokę. Przyjechała z Paryża, ma dla mnie jakieś tajemnicze polecenia od Dmowskiego, a wieczorem odjeżdża na front. Zatem siedzę w domu i zapewne nie pójdę na obmywanie papieskiego ołtarza u św. Piotra. Szkoda. Miałem dziś iść do Speranzów, ale chyba przyjdzie zrezygnować. P. Steed mocno mnie zaciekawił, a został wezwany do Consulty.

Manifestini w znacznej części wydrukowane. Pragnę i ja pojechać na front.

29.III

Ze Steedem widziałem się w Konsulcie. Jedzie z ramienia lorda Northcliffa, który jest ministrem propagandy w krajach nieprzyjacielskich i chce urządzić propagandę odezwową w wojsku austryackiem. Siedzibę biura zamierza urządzić w Padwie. Czcionki wielojęzyczne już zarekwirował w drukarni armeńskiej z Wenecyi. Dmowski mu powiedział, że ja jeden nadaję się do tej roboty ze strony polskiej. Nie jest to z jego strony uznanie dla jakichś tam moich zdolności, lecz chęć usunięcia mnie z Rzymu. Zawadzam Skirmuntowi, którego brat właśnie podpisał antypolskie oświadczenie jako Białorusin, a który chociaż sam czuje się litwo-białorusinem i zapewne wmyśla się w ewentualny charakter ukraińca, niemniej musi tu być sam panem, aby najdostojniejszy Komitet nie poniósł uszczerbku w powadze hierarchicznej.

Steed wyjechał wczoraj na front, skąd wróci za tydzień. Rozmówię się o nim wtedy. W tem okropnem naszem położeniu dzisiejszem, rozmyślam co zrobić

ze sobą. Wdzięczna byłaby praca między jeńcami. Wszelako bierny opór Spingardiego wprost ją uniemożliwia. O skoncentrowaniu jeńców polskich mowy niema. Spingardi zebrał sobie 1600 Polaków w nadziei, że dostarczą żądanej liczby informatorów dla Komendy naczelnej, a nie chce słyszeć o zwłoce i propagandzie. Już była jedna awantura po naszym odjeździe, teraz zaczną się zapewne dalsze i groźniejsze. Spingardi udaje, że tego nie może pojąć. Przystawiłem mu stołka w min. spraw zagranicznych i w ambasadzie angielskiej - trzeba to samo zrobić w min. wojny i ambasadzie amerykańskiej i japońskiej, ale to się na wiele nie przyda. Nie moich sił trzeba, aby go wyrzucić.

Wskutek tego może oportunistyczniej będzie przenieść się do Padwy, skoro niema nadziei na dobrą pracę między jeńcami, a za niedokładność nie chce mi się przyjmować odpowiedzialności.

Jest to brzydkie wygodnictwo zostawiać zabagnioną sprawę Loretowi, który jej nie podoła, zwłaszcza że zajęty tylu innemi sprawami. Jest to brzydko także nie pukać natrętnie póki nareszcie nie ściągną Polaków, nie poddadzą ich stosownej propagandzie i póki oni nie będą tak przerobieni duchowo, iżby w chwili ostatniej można było na nich liczyć jako na ewentualnych żołnierzy w armii polskiej.

To wszystko prawda. Tylko co ja zrobię wobec biernego oporu ze strony Spingardiego i wobec bezmyślności innych ministrów? S. Sonnino powiedział sobie, że nie dopuści do tworzenia legionów z jeńców (czego mu zresztą nikt nie podsuwał z naszej strony) i wobec tego jest mu obojętne w jakiej atmosferze żyją nasi jeńcy. Kiedy jednak zmieni zapatrywanie i zechce naszych jeńców posłać do armii polskiej, co w przyszłości nie jest wykluczone, to wtedy nie znajdzie ani jednego ochotnika. I wtedy nam będą ćwierkać, że lud polski nie chce Polski, chociaż sami w niewoli zaprowadzili dla tego ludu niezwykle skuteczną szkołę patryotyzmu austryackiego.

Widząc to marazmu krótkowzrocznego rządu, wiedząc, że nic nie dokażę, chciałbym w tej decydującej chwili nie być obecnym. Można to nazwać tchórzostwem czy uciekinierstwem. Ale cóż zrobię? Komitet nie naciska, Skirmunt kontentuje się obiadami z Bordonarem i mamlaniem u Manzoniego. Do Sonnina się nie śmie, bo mu niema nic do powiedzenia. Kwestya jeńców nic go nie obchodzi, bo grunt dla niego stykać się na obiadach i w klubie z osobami utytułowanemi. Będzie mógł w swojej Ukrainie czy Litwie sąsiadom pryskać w oczy diukami, kardynałami, papieżem. I tyle.

Komitet paryski nie raczy się odzywać ani odpowiadać. Nie można więc marzyć o tem, aby użył swego wpływu, a bodaj próbował. Gdy przyjdzie ostatnia chwila,

wtedy wszyscy będą na gwałt wołali o żołnierzy, ale będzie za późno. W tej ostatniej chwili pragnę świecić nieobecnością. Dlatego, jeżeli Steed uprze się, abym się przeniósł do Padwy, to się przeniosę, żeby zejść z oczu i ~~może~~ zrzucić z siebie odpowiedzialność, której ponosić nie mogę.

Wstyd mi było - ale co robić? Podczas świąt napiszę memoryał dla ministra wojny, spraw zagranicznych, prezydenta ministrów i ewentualnie naczelnego Komendanta, aby zaznaczyć braki, wskazać, że kiedyś może zajść potrzeba i zrzucić odpowiedzialność. Uciec aż pfe! Ale co robić?

Już czwarty dzień trwa takie zimno, że poprostu mróz. A potem mówią, że Włochy mają klimat cieplejszy. Teraz spadł deszcz - może się ociepli. Byłem na liturgii u św. Piotra.

30.III.18

Cało rano byłem u św. Piotra. Po południu wezwał mnie jen. Spingardi i odczytał telegram, że dziesięciu polskich żołnierzy z oficerem, przeznaczeni do Armii, odmówili posłuszeństwa i nie pojechali na wskazane miejsce. Skutek nieróbstwa tego pana okazał się. Może to uczyni go mniej powierzchownym, a równocześnie otworzy oczy rządowi na złe prowadzenie Komisyi. Najlepiej byłoby, gdyby na jego miejsce ktoś inny objął kierownictwo.

Tymczasem podałem wskazówki, co robić: a) wstrzymać werbunek dla Komendy, b) sprowadzić ludzi z Sardynii, Sycylii, Asinary, c) zebrać wszystkich jednorocznych, d) potworzyć wyłącznie polskie oddziały robocze i pozwolić im na odbieranie gazet i korrespondowanie z nami, e) wyznaczyć już teraz obozy wyłącznie polskie, do których po robotach ma się odsyłać samych Polaków itd.

Ponieważ im jednak nie chodzi ani o przyczyny ani o propagandę, tylko o stan dzisiejszy, więc musieliśmy jako Polacy bardzo wiele w oczach stracić. Na szczęście tak w min. wojny, jak w min. spraw zagranicznych byli o tem zawczasu przestrzeżeni. Przynajmniej na głośne wyrzuty mamy odpowiedź. A po cichu będą sobie myśleli Bóg wie co.

1.IV.18

Wczoraj byłem ze Stawskim w Tivoli: wodospad Aniene, Sybilla, Westa, Villa d'Este i Villa Adriana. Wieczorem u ks. Bellotti.

W nocy zastałem moc pism z Paryża, które pod moją nieobecność przyniósł Skirmunt. Wojsko polskie we Francyi otrzymało nareszcie statut, a Komitet prawo politycznego kierownictwa i zastępstwa. Opieka cywilna, przyznana Komitetowi, ma wszelkie cechy urzędowego Konsulatu: wydają paszporty, legalizują akta i podpisy.

Nareszcie więc we Francyi uzyskano prawa oficyalne, o które my od tak dawna zabiegali. Trochę to późno, ale dobrze, że choć teraz. Tymczasem we Włoszech nic. Może za miesiąc przez naśladownictwo Francuzów i tutaj przyjdzie to samo. Ale dlaczego Włochy nawet w tych sprawach chodzić muszą zawsze w cudzym ogonie? Mogli wziąć inicyatywę, podsuwaliśmy ją, ale oni zawsze mają „domani" i „combinazione".

Seyda mi donosi, że mnie odstępują Szeedowi. Tymczasem Skirmunt chce mnie zatrzymać w Rzymie, nie z miłości, ale ze strachu przed zawikłaniem sprawami jeńców. Boi się starszych kontaktu z galicyjskimi chłopami, cesarskiemi dziećmi.

Wiadomości z Kraju smutne. Rada regencyjna pełzuje ku cesarstwom, które z tych murzów drwią. Koło polskie chce wrócić do żłobu austryackiego i odosabnia się od społeczeństwa. Ludowcy i endecy zamierzają z Koła wystąpić, a socyaliści już wystąpili. Muśnicki wypowiedział posłuszeństwo radzie wojskowej i na własną rękę związał się z Niemcami, wskutek czego organizacye polityczne go potępiły, a inni jenerałowie wypowiedzieli posłuszeństwo. Niemcy zaś położyli rękę na jego dywizyi przy pomocy narzuconych mu instruktorów, których nie potrzebował, mając całe kompanie utworzone z samych oficerów. Stronnictwa wydały odezwę do żołnierzy Muśnickiego, podkopując karność, która i tak cudem się tylko trzyma. Organizacye polskie w Rosyi zamykają szkoły i zakłady dla braku pieniędzy, żołnierze polscy zaciągają się do gwardyi czerwonej i stąd polskie dywizye są tak małe. Pieniędzy potrzeba moc, a Entente z pewnością ich nie da. Zmarnowaliśmy wojsko w Rosyi, przegraliśmy znaczenie w Austryi, na śmiech zeszliśmy wobec Niemców, a nic prawie nie zyskaliśmy w Entente. To bilans dzisiejszy.

Jeżeli ofenzywa we Francyi zmieni się na klęskę Niemiec, spodziewam się, że nasze akcye pójdą w górę, o ile Rada regencyjna nie zwiąże imienia polskiego z cesarstwami. Położenie zawikłane okropnie. Ostatnia konferencya międzyaliancka chciała nas sprzedać Niemcom za ustępstwa na zachodzie i południu. Buta niemiecka nie przyjęła przetargu. Jeżeli ofenzywa nie uda się Niemcom, rozpoczną znowu intrygi pokojowe i zechcą porozumieć się z Amerykanami. Na szczęście zdaje mi się, że Anglicy zrozumieli wagę sprawy polskiej dla własnej całości. Wojna powinna przeciągnąć się jeszcze ze dwa lata. Wtedy dopiero można będzie myśleć o nowym rzuceniu porządku rzeczy.

3. IV. 18

Wczoraj p. Skirmunt dał obiad w Klubie myśliwskim dla pp. Henri Gouse (przysięgnę, że jego nazwisko brzmi Harry Gans), Mac Lure i dla nas dwóch. Gdyby mnie ubito, nie umiałbym powiedzieć, po co ten wydatek, a bodaj parada. Próbowaliśmy być przyjemnymi w rozmowie, która się toczyła po francusku, ale ani my im ani oni nam nic nie powiedzieli. Rzecz to mniej konkretna niż przyjęcie u kokoty. To się jednak nazywa obiadem dyplomatycznym. Wola boska – w powiecie kobryńskim możnaby taki obiad podkreślić na czerwono w kalendarzu jako datę epokową.

Dziś mieliśmy konferencyę u Amendoli w sprawie przygotowywanego na 8. IV Kongresu narodowości austryackich. Dmowski, Seyda, Morawski, Modzelewski, Sitendzki, Puzyna i podobno inni jeszcze Polacy mają przyjechać na tę szopę. Uchwalić się ma rezolucye, przyjęte w Paryżu, które dostałem na Wielkanoc. Będzie to zatem uniżąg Anglii i Francyi do Włoch, czy tylko pobłażliwe ustępstwo, aby na włoskiej ziemi uchwalone zostały oświadczenia przeciw klasycznemu wrogowi Włoch: Austryi. Komitet stara się dostać na ten cel salę na Kapitolu dla większego blasku. Rozprawy będą poufne, tylko sekretaryat wyda o nich komunikaty. Włochów będzie mnóstwo: posłów i senatorów, ale rząd nie będzie reprezentowany. W poniedziałek wieczorem odbędzie się posiedzenie inauguracyjne, we wtorek posiedzenia Komisyi, których skład nie został oznaczony. Ja proponuję, żeby każda narodowość tworzyła osobną komisyę, do której ponadto wchodzą Włosi, którzy się daną narodowością najwięcej interesują. W ten sposób my dla opieki cywilnej i jeńców zyskalibyśmy włoskich wpływowych pomocników. Ma się radzić nad oddziaływaniem na odwirne ludy w Austryi. Co do tego milczę, bo podejrzywam, że między braćmi jugosłowianami będzie dość szpiegów, którzyby potrafili Austryi wskazać, jak to oddziaływanie udaremnić. W ogóle rząd włoski roztropnie postąpił, że nie zezwolił na zjazd liczniejszy, boby na niego przybyło z 80% szpiegów.

Amendola czuje się opatrznościowym mężem, bo jego kampania w Corriere della Sera krystalizuje się. Za to on sam nie ma żadnego planu konkretnego: Łudzi się, że plan wyłoni się ze zjazdu. Szczęśliwy złudzeniec.

—

Loret odmówił mi dzisiaj jechania ze mną do Santa Maria. Wybuchły tam niebywałe awantury: pobito jednego za noszenie polskiego orzełka, informatorzy odmówili jazdy do komendy i teraz zapewne kipi. Należy się obawiać, że członkowie Komitetu, którzy tam pojadą, będą źle przyjęci. Może ich spotkać zniewaga. Z tego zapewne zląkł się Loret, skoro mnie jednego tam chce wyprawić, opierając się na tem, że jestem sam jeden referentem tej sprawy. Mnie wyjazd wydaje się przedwczesny, ale Spingardi nalega. Mimo więc uzasadnionych obaw pojadę.

4. IV. 18

Troszeczkę nie rozumiem położenia. Czernin wygłosił mowę najbezczelniejszą, na jaką kiedykolwiek zdobył się członek rządu austryackiego, który znowu jest bezprzecznie najnikczemniejszy ze wszystkich. Jest to buta i tryumf bankruta, który dostał niespodziewany spadek i znowu tryumfuje i imponuje. Obłuda Czernina brzmi jak jedna zjadliwa ironia. A gazety włoskie wyciągają stąd wniosek, że Austrya gwałtownie pragnie pokoju. Tego właśnie nie rozumiem. Nie wiem, czy dziennikarze włoscy są tak naiwni – bo to przechodziłoby miarę dozwoloną – czy też dostali wskazówkę z góry. Zła wskazówka mogłaby być wyjaśniona tylko zupełną niewiarą w powodzenie, oraz chęcią najszybszego pokoju, choćby za cenę upokorzenia.

Równocześnie nie rozumiem tego co się na frontach dzieje. Bo że pod ~~wp~~ naciskiem ofensywy

Francuzi i Anglicy cofnęli się, rozumiem bardzo dobrze. Dziwiło mnie, że cofnęli się tak daleko. A tyle mówiono o rezerwowych pozycyach, o wzmocnieniu linii, o gotowości — i oto, cofnęli się na czyste pola, opuściwszy wszystkie stanowiska rezerwowe. To już mnie dziwi. Nie pojmuję zaś całkowicie, dlaczego pozwalają Niemcom okopać się, sprowadzić ciężkie działa i nabrać oddechu. Jeżeli mają rezerwy, a powiadają, że mają, to czemu w dziesiątym dniu ofensywy nie wzięli klina niemieckiego we dwa ognie, aby rozbić front i wziąć do niewoli z pół miliona Niemców? Wtenczas możnato było zrobić mniejszym nakładem sił — każdy dzień zwłoki czyni przedsiębiorstwo trudniejszem, a może niepodobnem. Czy naprawdę mają mniej żołnierzy niż Niemcy? W takim razie Niemcy tego roku zrobią koniec wojny, nie czekając na fantastyczne wojska amerykańskie.

Il Tempo zobaczył w mowie Czernina upomnienie pod adresem wszechniemców. Przez mikroskop nie mogę tego odkryć. Rozbiór i ujarzmienie Rumunii, zabór Ukrainy ogłasza Czernin jako szczyt altruizmu i powściągliwości, protestując przeciw nazywaniu tych rzeczy zaborczością, imperyalizmem. Czy w tem jest krytyka apetytów niemieckich na prowincye francuskie i belgijskie, lub innych praktyk nadbałtyckich? Wszak Litwa, Kurlandya, Estonia „dobrowolnie" się łączą z Prusami. Nie można tego nazywać aneksyą, a chodzi tylko o unikanie tego wyrazu, nie zaś faktu, jaki oznacza.

Przemilczenie Polski jest znamienne. Widocznie jest to kwestya tak wewnętrzna i lokalna, że nawet burmistrza wiedeńskiego nie obchodzi, a cóż dopiero resztę świata.

Płaz austryacki wypełznął w całej okazałości w dwóch szczegółach: 1) Czechy. Jeszcze Stürgkh tłumaczył sędziom Kramarza, że uczucia Czechów, zmuszonych do bicia Moskali, są równoznaczne z uczuciami, jakichby doznawali Niemcy austryaccy, gdyby im kazano strzelać do Niemców z Rzeszy. Dziś w oczach Czernina ruch czeski jest trucizną, a Masaryk najpodlejszym, najnędzniejszym człowiekiem. 2) Apel do Niemców i Węgrów. Gdy monarchia się chwieje, płyną odezwy do „moich ludów." Rząd i cesarz przypominają sobie, że monarchia składa się z licznych narodowości. Gdy jednak minie niebezpieczeństwo, a rząd czuje się mocnym, Austrya staje się krajem Niemców, a Węgry krajem Madziarów. Widocznie ten najnikczemniejszy rząd czuje się mocnym, czuje się zwycięzkim.

A zachowanie się Entente bynajmniej nie przeczy temu poczuciu siły u cesarstw. Wojska jej cofają się i tylko cieszą się i chlubią tem, że jeszcze nie zostały rozbite. Pewności siebie, dużych zamiarów, prób zwycięztwa i nadziei zwycięztwa niema.

Nie wiem, kto mówi prawdę: Czernin czy Clémenceaux. Prawdopodobniejsze jest, że Czernin. Konferencya londyńska nie ogłaszała przez kilka dni sprawozdania, czekając na odpowiedź austryacką. Czy ~~to robi~~ o nią pytał Clémenceaux czy Lloyd Georges wszyscy o pytaniu wiedzieli i czekali na odpowiedź. Gdy przyszła odpowiedź odmowna, dopiero wywlekli sprawę Polski jako straszaka. Chciano nas widocznie sprzedać, ale Niemcy odpowiedzieli, że nie kupują posiadanej własności swojej. Zagrożono im więc, że to jeszcze nieudokumentowane, jakoby Polska była bezsporną własnością Niemiec.

Wobec tego stanu rzeczy tracę wszelką nadzieję w naszą sprawę. Zginęliśmy bezpowrotnie,

Podzieleni między Niemcy i Austryę, będziemy jeszcze przez jakiś czas szamotać się w matni, aż wyjdziemy na Sorabów Łużyckich, czy Mazurów pruskich. Szkoda marzyć i łudzić się. Dlatego wczoraj nie byłem w Komisyi jeńców. Dziś pójdę prosić o przesłanie listu i gazetek do Pinerolo, ale wyjazdu do Santa Maria odmówię na ten i na przyszły tydzień.

—

Czytałem kilka dzienników i dalej nic nie rozumiem. Wychodzą z założenia niewyrażonego: partya jest nierozegrana, bo żadna strona nie jest zmiażdżona i nie uznaje się za zwyciężoną. Z powodu znużenia powszechnego powinny więc cesarstwa ograniczyć swoje apetyty, jeżeli chcą pokoju.

Tylko zapominają, że cesarstwa prowadzą wojnę na obcych terytoryach, że podbiły kilka królestw, owładnęły szerokiemi ziemiami i że mogą pragnąć tylko pokoju z tryumfem, a przez myśl im nie może przejść uznanie partyi za nierozegraną. Zdaje się, że Entente znajdująca się w położeniu cesarstw, możeby jeszcze większy okazywała apetyt, o ileby się nie zaczęła kłócić.

Stąd nie rozumiem, czemu organ Sonnina widzi w słowach Czernina tylko przygrywkę do ofenzywy na froncie włoskim. Liczy na wyczerpanie i niezadowolenie ludności. Prawda, że to wszystko w Austryi jest, ale prawda także, iż ludność jest nieuświadomiona, że jej przywódcy są bezradni, że nie wiedzą, gdzie zwrócić oczy i nadzieje, ludzie, że temu Stanowi winna Entente, która dotąd nie zdobyła się na jasny program w sprawie tych narodów. Do niedawna zaś chciała je gwałtem zakuć w jarzmo monarchii, a dzisiejsze pozwolenie ludziom nieodpowiedzialnym i nieurzędowym na bałamucenie się z ludami „ujarzmionymi" monarchii, nie może nikogo wyprowadzić z rezerwy. Toż dotąd nie powiedziano w sposób zobowiązujący tym ludom: „Jeżeli zwyciężymy, będziecie wolni – więc pomagajcie nam do zwycięstwa." Pozwalają tylko posłom i dziennikarzom bałamucić się z tymi ludami, czy z ich przypadkowymi członkami, co siedzą za granicą.

W mowie Czernina uderza pasya przeciw Czechom. Zdumiewa dobór obelżywych wyrazów i brak panowania nad językiem. Wnoszę stąd, że czeska agitacya zatrwożyła koła dworskie, że stąd podjudza się motłoch niemiecki przeciw Czechom i zachęca się do wojny domowej, oraz że czuje się jednak dość mocnym, aby państwo uznać za monopol Niemców i porwać ich do rozrachunku z przeciwnikami. Po raz pierwszy nazywa się ten ruch zdradą główną – widocznie czuje się siłę do utopienia go we krwi. Przedtem paktowano z tym ruchem.

Równocześnie stwierdza się, com tyle razy pisał, że racyą stanu jest chwilowy koncept chwilowego ministra. Przyznanie Czechom praw Korony św. Wacława nie zmniejsza monarchii. W razie potrzeby zrobiłoby się to bez wzdrygnięcia. Czernin uznał, że tej potrzeby nie ma i zapowiada masowe mordowanie ludzi. Gdyby skutek tego mordowania zawiódł, zmieni się system, ogłosi się Królestwo czeskie Habsburgów, a przelana krew wyschnie i nie przeszkodzi Czerninowi spać i trawić zdrowo na emeryturze.

Karol zaś będzie dalej najpobożniejszym i najklerykalniejszym ze wszystkich katolickich monarchów, a jeżeli utrzyma się przy tronie, gotowi go zaliczyć w poczet świętych. Wprawdzie dał wymordować krocie, ale to się stało wimię racyi stanu, którą zresztą można zmienić łatwiej i taniej niż rękawiczkę.

San Czerwiro dostał tupetu. Zamiary Entente nazywa szaleństwem, grozi walką każdemu, kto mu będzie zawadzał – i taki błazen czeski uważa, że miliony podobnych jemu ludzi porodziły się tylko po to, aby dać się wyrzynać za jego koncepcye i za zbuśtanego cesarza, któremu dzieciaki wysysają szpik z kręgów i mózgu. I to się nazywa ludzkością. Z drugiej strony krzyworączka urodzony przez syfilityka posyła miliony na rzeź w nadziei, że do jego imienia przyczepią przydomek Wielkiego i te miliony dają się mordować dla marzeń kaligulowskich kaleki, obciążonego dziedzicznie. I nie można nawet odróżnić, czy jego marzenia o wielkości są wynikiem poetycznego uzdolnienia, czy też tylko ojcowskiego syfilisu, który się mu rzucił na mózg. Jak moralnie doskonałymi wydają się patrycyusze z czasów pierwszych cesarzów rzymskich, bo choć pochlebiali obłąkańcom, przynajmniej masowo nie byli wysyłani na rzeź z mniejszymi względami niż bydło. Jeżeli to ma być postęp ludzkości, to płakać trzeba z żalu za epoką jaskiniową. Głupszego i podlejszego bydlęcia jak człowiek nie ma na świecie, a tem jest godniejszy pogardy, że się uważa za coś lepszego nietylko od pluskiew, wszy ale nawet od świń i bydła rogatego.

—

Bordonaro powiedział Skirmuntowi, że przyszło pismo z Anglii, w którem są wyliczone ustępstwa, poczynione Polakom. Rząd włoski nosi się z myślą przyznania tych samych ustępstw. Że też ten rząd włoski nie umie i nie chce sam niczego zrobić, tylko naśladować innych po czasie. Potem się dziwi, że polscy jeńcy nie płoną gorliwością przysłużenia się Włochom.

—

Byliśmy w Senacie prosić Ruffiniego o przewodniczenie polskiej komisyi na przyszłotygodniowej konferencyi.

Dziennikarze opadają nas z pytaniami, czy to prawda, że Polacy biorą udział w konferencyi. Widocznie w to nie wierzyli. Komunikat zapowiadający konferencyę, wymienia Polaków na czele, jak gdyby chciał pochwalić się nabytkiem. Dwie w tem zdziwieniu wyczuwam przyczyny: 1) zanadto wierzono w przywiązanie Polaków do Austryi, 2) zanadto operetkowy sens ma ta konferencya i sprawa polska jako poważniejsza dodaje jej znaczenia.

Uważam całą sprawę za operetkę. Kilku panów chwyciło się jej, aby obalić Sonnina. Jedni chcą Nittego, drudzy Ruffiniego, a kto wie, czy Orlando także by nie wziął tej teki. Dziennikarze, brutalnie prawie odsunięci od mieszania się w politykę zagraniczną, chcą na tej sprawie doświadczać swoich talentów dyplomatycznych lub też dokuczać Sonninowi za to odsunięcie. Wreszcie zgraja polityków (o Wojnowiczu głucho mówią, że za pośrednictwem żony, siedzącej w Szwajcaryi, pobiera austryackie pieniądze)

chcą zaznaczyć swoje istnienie, zrastać się i zarobić zwłaszcza od Francyi, która zawsze ma pieniądze do wyrzucenia na niepotrzebne sprawy. Wszak dawno powiedziano, że ten musi być skończonym głupcem, kto podczas tej wojny nie zarobi. Stąd i polaczkowie niektórzy zarabiają. Wielki Hrabia Kościelny, (Horodyski) którego portret wisi w sali przyjęć na Watykanie, bierze pensyę od Anglików – Rettinger od Japończyków – Ronikier od Niemców. Wogóle wartoby zbadać rachunki, o ile je prowadzą, pp. Ronikiera, Rostworowskiego, Mikułowskiego-Pomorskiego itd. Warchoł Studnicki zdaje się, że ma czyste ręce.

Ale niektórzy wpływowi politycy zwłaszcza we Francyi i w Anglii zainteresowali się sprawą ludów austryackich. Zainteresowanie bardzo uzasadnione. Nie jemu dziwić się, ale łamać ręce nad krótkowzrocznością i lekkomyślnością Ententy, że tak późno tem się zainteresowała i tak niepraktycznie. Niemcy przy pomocy żydowskich socyalistów rozbili Rosyę w puch – Intesa miała łatwiejsze i wdzięczniejsze zadanie, a nie dokazała w Austryi niczego. Jeśli wojna potrwa choćby jeszcze ze dwa lata, może się z tej Konferencyi coś wykluje – mimo, że Intesa ma ogromny talent psucia sobie wszystkich pomyślnych konjunktur. Na teraz twórcy Konferencyi przyjęli, że przez nią coś zrobią i że sama Konferencya jest czynem. Stąd operetkowy charakter tego przedsięwzięcia.

Niemniej wezwani do współudziału Polacy nie mogli odmówić. Zaznaczyli odrębny charakter sprawy polskiej i przystąpili częściowo do tej demonstracyi. Odmowa postawiłaby Polaków w fatalnym świetle jako przyjaciół cesarstw środkowych; ponadto zmniejszyłaby zupełnie znaczenie tej Konferencyi, czyli z góry osłabiłaby tę broń, która ewentualnie mogłaby stać się potężną.

Entente robi wszystko za późno, a Włochy najpóźniej. Nie dziw, że wszystkim idzie tak źle.

10. IV. 18

A więc skończył się Kongres, którego miałem zaszczyt być jednym z wiceprezesów. Z Kapitolu ogłosiliśmy światu nową ewangelię „praw narodów", jako dalszy ciąg francuskiej ewangelii „praw człowieka." Czy zdołam spisać spostrzeżenia i uwagi nie wiem, bom zmęczony, a jutro oprócz posłuchania urzędowego u Orlanda mam oprowadzać niektórych rodaków po Rzymie. Teraz idę spać.

Czy naszą ewangelię usłyszą?

11. IV. 18

Byliśmy dziś rano u prez. min. Orlanda, który wygłosił mowę półgodzinną, improwizowaną, a o 5 w Excelsior na herbacie, zaproszeni przez stowarzyszenie Roma-Parigi. W sobotę Bass zaprasza na śniadanie do Colonna.

Moje wrażenia z Kongresu są bardzo pomieszane. Zanotuję naprzód rzecz, która mi się wydaje ważną: Ogłosiliśmy z Kapitolu prawo wszystkich narodów do samodzielnego bytu, oraz zasadę, że państwo ma być organizacyą narodu, nigdy zaś naród nie może być poświęcany dla koncepcyi państwa. Ogłoszenie to stało się za wiedzą, często za zgodą państw Porozumienia. Państwa te musiały przez trzy lata z górą brać cięgi za cięgami, aby naresczie przepuścić tę nową ideę – wenn alle Stricke reissen.... Wilson wprawdzie przed nami powiedział to samo, ale to republikanin zza morza, profesor, któremu wolno marzyć z wdziękiem i powagą. Dla Europy jego orędzia nie miały znaczenia.

Myśmy to powiedzieli, postawili – a najważniejsza, że nam na to pozwolono, a jak dziś Orlando powiedział, że nas do tego prowokowano. We krwi i trudzie nawet dyplomacya starej Europy czegoś się uczy.

Nie wiem, czy Entente zwycięży – nawet w możność tego zwycięstwa wątpię. Ale idea publicznie postawiona postanie i pozostać powinna. Rewolucya francuska ogłosiła prawa człowieka, które w trzy ćwierci wieku później zapanowały w świecie białym – my ogłosiliśmy nowe hasło, które oby się urzeczywistniło przez tę wojnę. Gdyby to się nie stało teraz, zostawiamy potomkom wielką myśl w spuściźnie i obowiązek wcielenia, póki jej nie wprowadzą w czyn. Myśl ta, choćby państwa centralne zostały niezłamane, przeżerać będzie ich wiązadła, osłabiać ich spoistość, zapładniać głowy mądrzejszy – aż zwycięży.

Pod tym względem dokonaliśmy dzieła wielkiego, któreby powinno być epokowem. Z uczestników, prócz Franklin-Bouillon'a, zdaje mi się, że żaden nie zdawał sobie sprawy z wielkości hasła, a stąd i wielkości chwili. Zdaje mi się nawet, że hasło to dlatego w tej wojnie nie urzeczywistni się, ponieważ je proklamowali ludzie mali i zawistni i nieszczerzy, ponieważ wielkość jego sprowadzili do frazesu ozdabiającego i kryjącego ich pokątne szacherki.

Geneza tego Kongresu dość osobliwa. Przez niechęć do Włoch – łacińskich i katolickich – dwaj dziennikarze angielscy: Steed (Times) i Watson (New Europe) odkryli naród jugosłowiański, który w myśl zasad wilsonowskich powinienby rozsiąść się na wschodnim brzegu Adryatyku, a tem samem uniemożliwić Włochom jego opanowanie. Znalazł się Dr. Trumbić, człowiek śmiały, zdolny, wymowny, ruchliwy – hochstapler polityczny w wielkim stylu, który w myśl angielskich niechęci, zgłosił się na chorążego w tym ruchu. Serbowie szybko odkryli w tym ruchu możliwy interes dla siebie. Karageorgiewiczom uśmiechnęła się myśl wysadzenia Petrowiczów z Cetynii i zagarnięcia Czarnogóry z portem, oraz podniesienia pretensyi nietylko do części Banatu czy Bośni i Her=

cegowiny, ale także do Kroacyi, Sławonii i Słoweńszczyzny. Jak przystało na dynastye słowiańskie, obie te wygnane z kraju rodziny monarsze przystawiają sobie ciągle stołka, z Karageorgiewiczom jest to tem łatwiej, że Mikita po podpisaniu kapitulacyi popadł w niełaskę u Entente. Karageorgiewicze stracili niewielkie zresztą przywiązanie swego narodu – dowodem liga oficerska Crna ruka – ale w tej kombinacyi ratują swoje stanowisko dynastyczne. Prawo jedności narodowej jest dla nich wygodnym pozorem dla polityki domowej. Zresztą nie angażuje niczego, bo tak ich tron jak i życie są bardzo niepewne.

Włochy, które stanęły wpoprzek nawet serbskim uzasadnionym pretensyom, nie znalazły siły do obrony Mikity, teścia królewskiego. Dynastyczne uczucia nie istnieją we Włoszech, tem mniej jakieś uczucia dla teścia królewskiego. Interesu zaś swojego w samodzielnem Czarnogórzu bronić nie mogą, bo zanadto wielkie mają aspiracye własne, co stoją ile strategicznie, żywnościowo, ekonomicznie, bo trwają przy pakcie londyńskim i ciągle muszą zużywać cały swój wpływ na teoretyczną obronę tego paktu.

Francuzi z zazdrością patrzą na zdrowe i płodne Włochy. Uważają się za rasę na wyginięciu – w wojnie biorą udział, aby pięknym gestem zakończyć chwalebne życie, bo w odrodzenie się rasy, zwłaszcza po straszniejszym upuście krwi, nie wierzą. Czegoś tak melancholijnie beznadziejnego jak moje rozmowy z Franklin-Bouillonem nie pamiętam. On chce zwycięstwa, choćby za ostatnią kroplę krwi, aby potem to, co z Francuzów zostanie, wymarło w spokoju, zostawiając światu w spuściźnie piękną pamięć. W życie Francyi po wojnie nie wierzy.

Zazdrość tej starszej zwiędłej siostry wobec Włoch, bujnych i płodnych, dyktuje im różne złośliwości. Jedną z nich jest narzucenie Włochom koncepcyi jugosłowiańskiej.

Pasić, który w kadłubowym swoim parlamencie nie ma większości, a w kraju reprezentuje mniejszość, chwycił się rachuby dynastycznej swoich Karageorgiewiczów i oddał się Anglikom i Francuzom do dyspozycyi. Za tę cenę nie potrzebuje zdawać rachunku z 350 milionów, danych przez te państwa na głodnych w Serbii. Z tych pieniędzy dużo utkwiło w jego przepaścistej kieszeni, a dużo poszło na przekupstwa. Przekupywano specyalnie ubogich ministrów czarnogórskich (Radowicz). Hrabia Wojnowicz bierze jak się zdaje pieniądze z Austryi za pośrednictwem żony, która nie opuszcza Szwajcaryi. Z tych pieniędzy dużo dostało się Dr. Trumbiczowi, który tworzy sam Komitet jugosłowiański.

We Włoszech dwa kierunki chwyciły się ruchu jugosłowiańskiego. Senator Albertini oddał na jego usługi Corriere della Sera, chcąc tym sposobem obalić Sonnina z jego uporczywem trwaniem przy pakcie londyńskim. Wykonawcą

dziennikarskim tej propagandy jest Amendola, żonaty z Rosyanką, prze-
kabacony przez nią na przyjaciela wszystkich Słowian oprócz Polaków. Dawniej
bałamucił się z Kadetami, teraz chwycił się Czechów i Jugosłowian.
Socyaliści doktrynerscy znaleźli w ruchu jugosłowiańskim najwygodniejszą
broń przeciw nacyonalizmowi i przeciw imperyalizmowi Sonnina. Mason
poseł Torre, wyniesiony przez Giolitti'ego, którego zresztą kopnął niedawno,
wziął robotę w swoje ręce
Całej tej robocie ustąpiło ostre Fascio parlamentare to jest luźny związek posłów
związanych chęcią jak najenergiczniejszego prowadzenia tej wojny. Orlando,
zostawszy ministrem, zmusił Sonnina do małej kokieteryi słownej
wobec jugosłowian. We Włoszech mamy trzy rządy: 1) Sonnino, 2) Bissolati ze
swoją jugosłowiańszczyzną antyimperyalistyczną, 3) Orlando, który godzi dwa te
przeciwne bogi. Obecnie p. Steed tworzy sobie z angielską dezinwolturą rząd własny,
nieodpowiedzialny, w nadziei, że swoją wolę narzuci gabinetowi i komendzie.
Ponieważ w tym kierunku ma poparcie własnego rządu angielskiego, zdaje się,
że mocno tu będzie mącił.

13. IV. 18.

Nie mogę dokończyć wywodu o kongresie, bo nasi panowie mnie biorą w niewolę.
Chodziłem do Komisyi dla jeńców, dziś byłem na posiedzeniu Komitetu wykonawczego.
Rozwadowski, Seyda, Modrzewski odjechali o 2. pop. do Szwajcaryi – Winiarski i Zaleski
jadą teraz o 11 wiecz. do Paryża. Bieganiny było moc, gadania dość, jestem złamany.
Sam Skirmunt przyznał mi dzisiaj, że radby dzień odpocząć (ja to nazwałem:
wyspać się) i pobiegł z posiedzenia do domu. Jeżeli zdrowi ludzie tak gadają
i czują, co mam robić ja kaleka, którego nogi tak bolą, że bez kija kroku nie ujdę.
Niemniej chciałbym coś dopisać, choć późno dochodzi. Widzę, że piszę rzeczy po-
wierzchowne. Chcąc napisać dobrze, trzebaby ułożyć książkę. Niemniej boję się,
że wiele szczegółów już jutro zatrze mi się w pamięci. Wogóle nie ma nic fał-
szywszego nad te moje zapiski, dlaczego są tak szczere. Notuję, kiedy mam
czas; a nie mogąc wszystkiego, notuję to, co mnie w chwili pisania zajmuje.
A przedemną był dzień lub dwa, gdzie odbywały się rzeczy ważne, w których
brałem udział, ale zostały zamazane przez rzeczy nowe, może mniej
ważne – nawet bardzo często – które chciałem zapisać, obiecując nie
zapomnieć rzeczy ważnych. Tymczasem ktoś mnie odwołał, zachciało mi
się spać, przyszła świeża gazeta itd – przerwałem i nie znalazłem czasu

za pisanie. W ten sposób mój ten dziennik, najszczerszy ze wszystkich, jakie ktokolwiek kiedykolwiek pisał, jest równocześnie najfałszywszym — chociaż wszystko w nim prawdziwe, aż do moich osobistych chorób, błazeństw i głupot.

Tak więc Kongres „Kapitoliński" nazwali Francuzi i Anglicy przez złośliwość, niechęć i zawiść. Chwycili się tego środka rozmaici Włosi. Senator Albertini ze swoim Amendolą oddał do rozporządzenia Corriere della Sera, aby walić Sonnina. Doktrynerzy w rodzaju Salveminiego chwycili się tego środka, aby zwalczać imperyalizm włoski, uosobiony w Sonninie i w ugodzie londyńskiej. Były minister Ruffini poszedł na lep po prostu, aby Austryę osłabić, a z nią i mocarstwa centralne — bo w tym ruchu uznał skuteczny środek do tego celu. Nadęty żyd Barzilai, głupi jak stołowe nogi, poszedł za tem jako za modą, aby się świecić. Minister Orlando przybliżył się do sprawy przez nacisk Steeda ale i przez chęć płynięcia z prądem. Minister Nitti, chory na ubóstwienie samego siebie, przysunął się w nadziei, że Sonnino się wywróci, nastanie rimpasto, on sam będzie prezydentem gabinetu, o czem marzy, a Orlandowi da ministerstwo spraw zagranicznych. Opozycyą przeciw Sonninowi kieruje Bissolatti w myśl doktryny republikańsko socyalistycznej. Sonnino był dobrze widziany w Anglii za swoje żydowskie pochodzenie, za religię metodystów, za małżeństwo, za anglikanizm w formach i języku. Mimo to Anglicy, chorujący na protegowanie świata, nie życzą sobie Włoch silnych wedle pretensyi Sonnina, z chęcią go poświęcą. Całe mnóstwo posłów włoskich i senatorów widzi w obaleniu Sonnina przypodobanie się Stanom zjednoczonym przez zastąpienie dyplomacyi tajnej, dyplomacyą ludową. Torre między innymi (przyczem zarozumiałość każe mu być prorokiem i tłumaczem ducha czasu). Ja to nazywam Sowietem. Ale idę spać, bo północ minęła.

14. IV. 18

~~Wpier~~ Pan Steed wziął Kongres z dziennikarskiego punktu widzenia: ma mu ułatwić propagandę w kraju ~~niemieckim~~ nieprzyjacielskim. W pierwszy dzień więc zatelegrafował do swego rządu, aby w porozumieniu z rządem francuskim zrobił jakąś deklaracyę. Odpowiedziano mu, że rząd angielski uznaje wolę ludów uciśnionych do odzyskania wolności, ale gwarancyi żadnych nie daje. P. Steed chciał z tego ukuć dwa kapitały. Wywołać wrażenie głębokie na Kongresie przez ogłoszenie tak ogromnego dorobku politycznego i przystawić stołka rządowi włoskiemu, który się zachowywał obojętnie wobec Kongresu, goszczącego w jego murach.

Ale mu się niepowiodły. Na Komisyi zakrzyczano go, że takie ogłoszenie wywołałoby skutek odwrotny od zamierzonego, a Franklin-Bouillon obraził się, że rząd francuski powinnał go i imieniem Komisyi parlamentu paryskiego zobowiązał się, że rząd francuski przyjmie uchwały Kongresu bez zastrzeżeń. Senator Albertini w obronie swego rządu dał Steedowi ciętą odprawę, powołując się na angielskie umizgi do Austryi i chęć zawarcia z nią pokoju odrębnego.

Steed domagał się, żeby obecni proklamowali niepodległość swoich narodów, ale go wyśmiano.

Zobowiązanie się Franklin-Bouillona imieniem Francyi zniewoliło rząd włoski do wyjaśnienia stanowiska. Orlando miał nawet ochotę przyjść na Kapitol i zakończyć Kongres urzędownie, ale nakoniec zgodził się na przyjęcie Kongresu u siebie. Poszliśmy tam 11. IV a Orlando powiedział, że przyjmuje z góry wszystkie nasze uchwały (Ruffini podał mu tajne rezolucye), przyznał, że sobie tego Kongresu życzył i że go prawie prowokował. Poszedł więc jeszcze dalej niż Franklin Bouillon, z czego wynika, że w Kongresie paryskim rządy francuski i angielski będą musiały oficyalnie wziąć udział.

W ten sposób sprawa porosła awanserów. Z dziennikarskiego figla stała się aktem półurzędowym Entente.

Polacy przyjechali z instrukcyami, że nietylko nie angażują narodu, coby było śmieszne, ale nawet paryskiego Komitetu. Rozmyślny brak organizacyi z włoskiej strony przeszedł ponadtem, bo wydrukowano, że Komitety narodowe powzięły uchwały i zobowiązały się stosować się do nich.

Ja żądałem, żeby nam przyznano pierwsze miejsce, bo sprawy tych różnych narodów, mieszczących się w Austryi, nabrały międzynarodowego znaczenia przez przystąpienie Polaków do Kongresu. Nie udało mi się to, ponieważ dla Włochów najważniejszą sprawą była ugoda z jugosłowianami. Czesi zaś bez zastrzeżeń ofiarowali swoich jeńców, domagając się zastosowania przymusu rekrutacyjnego przez państwa Entente. Benesz i Stefanik twierdzili, że razem z Masarykiem przedstawiają wolę całego narodu, a Stefanik żądał, aby jeńcom czeskim pozwolono umrzeć i wyginąć za sprawę czeską. Trumbicz i Stefanik byli więc fetowani.

Ciekawa jest ugoda italo-jugosłowiańska. O kwestyach spornych milczy, a obie strony zastrzegły sobie po cichu, że się wzajemnie oszukają. Nikt o tej ugodzie nic nie wiedział, a Kongres został nią zaskoczony. Ja widziałem w tem brak lojalności ze strony Torrego i Amendoli, bo choć nas ta sprawa nie dotyczy, powinniśmy wczas wiedzieć o aktach politycznych.

Jakaś głucha niechęć ścigała nas wszędzie. Ojetti i inni dawali nawet wyraz swojej niechęci. Franklin i Thomas pomagali znowu nam.

Ja byłem wiceprezesem ze strony polskiej (Ruffini był prezesem) – palnąłem nawet improwizowaną mówkę po włosku, podziwianą przez Polaków, ale przyjętą przez Włochów za jej kanciastość. Ale ta kanciastość była podyktowana przez owo niełojalne zaskoczenie. Czytałem też oświadczenia po francusku. Oświadczenie na Kongresie publicznym (napisane w Paryżu) zrobiło bardzo korzystne wrażenie, bo było jedynem oświadczeniem o wartości politycznej. Rumuni musieli zmienić tekst swoich zeznań, aby o Polsce wspomnieć życzliwie. Agnelli natychmiast wziął to oświadczenie dla swego miesięcznika. Wrażenie dodatnie tego rozsądnego kawałka, napisanego przez Seydę w Paryżu, należy przypisać mojej wyrazistej deklamacyi.

Nasi panowie byli z Kongresu bardzo zadowoleni, chociaż przekroczyli pełnomocnictwa. Zmyliśmy im głowę z Loretem, wykazując do jakiej gry intryg dali się użyć na gruncie włoskim, a ja ze zwykłą brutalnością, gdy mnie chcieli fetować, zapominając czy udając zapomnienie, iż nie ja jestem autorem oświadczenia, parsknąłem, że mi nie imponuje sukces sprawy, uzyskany siłą głosu i deklamacyą. Na Kongresach politycznych siła rzeczy winna się narzucać.

Niemniej Kongres ma znaczenie większe niż zamierzali aranżerowie. Nasza sprawa niestety, zamiast być pierwszą, zawdzięcza swoje uznanie temu, iż ją postawiono razem. Jest niejako przemycona i za sukces uważać należy, że stoi na równi z innemi.

Z punktu widzenia Włochów nie dziwię się temu. My praktycznie nie możemy dać wiele, a jest wojna. Jugosłowianie, patronowani przez Anglię i Francyę, dają zwiększenie sympatyi tych dwóch mocarstw, oraz zatwierdzają włoskie pretensye do Adryatyku. Czesi i Rumuni dają nadzieję rozluźnienia armii austryackiej przez dezercyę. Przy tem Czesi ofiarowują swoich jeńców wbrew ich woli. Są to oferty praktyczne. Nam zmarnowano wojsko w Rosyi, zatruto dużo jeńców tutaj i my w tej chwili nic nie możemy obiecać, bobyśmy nie dotrzymali. Stojąc przeto na stanowisku jedynej armii polskiej we Francyi, zasadniczo nic Włochom ofiarować nie możemy.

Jeżeli mówię, że Kongres ma wielkie znaczenie, to tylko obliczam jego efekt moralny. Jest to ewangelia narodów. Przestaję wierzyć w zwycięstwo Entente i dlatego na tę wojnę nie przewiduję skutków praktycznych z niego. Za to gryźć on będzie zdrutowaną Austryę i wytwarzać w niej trudności po wojnie.

Nasz los wydaje mi się zapieczętowany. Sprzedawano nas Austryi, sprzedają nas Niemcom i jeżeli wojna nie skończy się zdruzgotaniem Niemiec – a od tego dziś dalej niż przed rokiem lub dwoma – to zostaniemy Obotrytami, którzy szamotać się będą jakiś czas w niemieckim ucisku, aż nakoniec wyginą. Już tam Niemcy potrafią przyspieszyć nam śmierć.

15. IV. 18

Rozgadałem się wczoraj z Foà i Bassem zbyt otwarcie o stosunkach w obozach jeńców i mam dziś Katzenjammer. Nawet przed nimi nie powinienem gadać wszystkiego co myślę. Oczekuję stąd grubych nieprzyjemności.

Deszcz leje, chłodno jest, a ja jestem chory. Powinienem zrobić paukę wizyt, jechać do Santa Maria, na front i do Padwy – powinienem napisać artykuł dla Zanottiego, artykuły dla innych i memorandum o jeńcach. Wszystko to powinno być zrobione w tym tygodniu a ja myśleć i pracować nie umiem, tylko chciałbym spać, spać, spać.

18. IV. 18

Wracamy z Santa Maria. Zaprosiliśmy do pułkownika naprzód Mischkego, który nam powiedział, że 40 żołnierzy i 4 oficerami, odkomenderowani do służby przy III armii, wrócili do obozu. Z obozu usunięto żydów, a zwłaszcza podoficerów, ale żołnierze tak się przejęli duchem tych swoich nieprzeszonych nauczycieli, że nietylko nikomu nie wierzą i wejść nie chcą w styczność z nikim spoza obozu, ale nawet do szkółki dla analfabetów nie chcą chodzić, spodziewając się, że kto gdziekolwiek się zapisze, lub czegokolwiek będzie korzystał, ten będzie potem żandarmami pociągnięty do legionów antiaustryackich. Żołnierza, który czyta np. Polonię, chcą obić. Porucznika Szubera przyjęli podobno szmatami, ale on się nie przyznaje do żadnej zniewagi. Rozzuchwalili się tłumy i przyjęły stanowisko wprost antipolskie. Opowiadają, że Zamorski, zgniewany na rząd austryacki za to, że go wziął do wojska, chce się mścić na Austryi, tworząc przeciw niej legiony, ale mu się to nie uda. Są pewni, że Niemcy oddawna siedzą w Paryżu, że po stronie ~~włoskiej~~ austryackiej walczy 100.000 jeńców włoskich przeciw Italii itp. Wobec tego stanu rzeczy nie mieliśmy powodu pokazywać się między nimi. Gdy po odkomenderowaniu żydów wszczął się niepokój w obozie, pułkownik polecił zapytać, kto jeszcze chciałby być przeniesionym gdzieindziej. Z wyjątkiem około 40 wszyscy się zgłosili, byleby nie być w obozie polskim, przeznaczonym wedle ich wiary na legiony. Rozumie się, że pułkownik nie przyjął tej tłumnej prośby.

Ja byłem zdania, żeby ich wysłać do robót polnych – Mischke radził zaczekać, a szczególniej sprowadzić ze Sulmony legionistów dezerterów dla fermentu.

Potem zaprosiliśmy oficerów Szubera, Bałarowicza i Księżyka. Księżyk opowiadał, że ze swoją dziesiątką poszedł naprzód do Paduli, do obozu oreslkiego. Gdy tam mu powiedziano, że jego przeznaczeniem jest czynienie patroli pod okopami austryackiemi celem namawiania Polaków do przejścia, odpowiedział, że tego szczegółu nie słyszał od członków Komitetu i że musi się z nimi porozumieć. Wobec tego uznano, że razem ze swoimi żołnierzami „nie nadaje się" i cofnięto ich po kilku dniach z powrotem do Santa Maria C. V. Tymczasem

miał sposobność przypatrzeć się postępowaniu Czechów, zwłaszcza ich podoficerów. Każdego Czecha, Słowaka i Ślązaka przymuszają biciem do wpisywania się do centuryi. Polaków ze Śląska (Byrski, Cienciała itd) zmusili do jedności terrorem, bo Śląsko jest czeską ziemią. Ta czeszczyzna rozciąga się tak daleko, iż jednego chłopa z Niska nad Sanem wpisano do Czech (Nisko in Boemia). Terror wobec swoich i naszych, to ich metody. Włosi mogą obok nieznajomości klasycznej patrzeć z niebotyczną pogardą na monarchię austryacką, skoro w tych gwałtach nie interweniują.

Bałtarowicz i Ulma opowiedzieli losy swoich 44. Znaleźli się niedaleko Mestre pod komendą p. Torri (Komendanta Pagnary niegdyś). Zażądano od nich, aby nocą podkradli się pod placówki austryackie celem namawiania Polaków do dezercyi. Odpowiedzieli, iż członkowie Komitetu nic im o tej robocie nie powiedzieli, że więc zanim na nią się zgodzą, chcą się z Komitetem porozumieć. Obiecano im telegrafować z urzędu do nas - oni napisali kolejno trzy listy i mieli do nas grubą urazę za brak odpowiedzi. Pułkownik Torri zaś oświadczył im, że tu wojna i on z żadnymi cywilami nie chce mieć do czynienia. Oni więc żądali, żeby nas tam sprowadzono, ale im odmówiono. Po kilku tygodniach pobytu, podczas którego traktowano ich bardzo dobrze i dawano świetny wikt, zażądano od nich deklaracyi.

Oświadczyli więc, że myśmy im przedstawiali zajęcie jako segregacyę jeńców i badanie ich zeznań w strefie etapowej - że osobiście każdy z nich gotów podjąć się i tej nowej roboty, ale żąda, aby o tem Komitet polski uwiadomiono. Wobec tego odesłano ich z powrotem do Santa Maria, jako „nienadających się". Równocześnie Rusin Awdykowski, zajęty przy płk. Torrem, wziąwszy mundur o polskich odznakach wyjechał w niewiadomem przeznaczeniu. Jestem pewny, że pojechał werbować na własną rękę Polaków i widzę, że mu się to może udać. W ten sposób rząd osiągnie czego chce, a nie będzie się politycznie wiązał wobec Komitetu.

W obozie oficerskim duch na ogół dobry. Oprócz Hessa, Męcińskiego i Jakubowskiego, całkiem zaustryaczałych, wszyscy inni są usposobieni patryotycznie. Wielu posuwa patryotyzm aż do ślepego służenia Włochom. Hess zażądał przeniesienia - niech idzie.

Opowiedziałem im nasze trudności, zadrżeli i obawy - pytali o armię polską we Francyi itd. Między nimi świeżo przybyły skądinąd Kluczyński, mający zbyt zapalczywy patryotyzm na ustach, wygląda mi na szpiega. Major Komendant mi to samo mówił, zwierzając się ze swoich spostrzeżeń.

Aha! Gdyśmy wychodzili od pułkownika, jeńcy żołnierze, patrzący zza muru gwizdali na nas i coś wołali obelżywego. Jak żydowski wpływ skorrumpował dusze.

19. IV. 18.

Położenie nasze jest więc jasne. Mają do nas urazę za to, że swoją sprawę stawiamy wyżej od innych wewnętrznie austryackich. Polityka całej Entente a Włoch w szczególności stara się nie zapanować nad wszystkiemi trudnościami, lecz ile możności tych trudności unikać, nie widzieć, nie dopuszczać. Przez ten brak ochoty i strach przed zbytnim trudem, przez obawę przed spojrzeniem w oczy wszystkim niebezpieczeństwom Entente zmarnowała dla nas nasze wojsko, ale równocześnie straciła front wschodni i zaprzepaściła Rumunię, a teraz skutki swego wygodnictwa płaci krwawo na froncie francuskim, a kto wie czy za kilka dni nie zacznie pokutować na froncie włoskim. Niemniej niczego się nie uczy i z doświadczeń nie korzysta.

Włosi utworzywszy sobie bardzo uproszczoną koncepcyę antiaustryacką, nie chcą już trudzić się rozważaniem i pojmowaniem sprawy polskiej. Wtłaczają ją gwałtem w ramy kwestyi wewnętrznych austryackich i gniewają się na nas, że się ona w te ramy zmieścić nie daje. Sprawy zaś czeską, jugosłowiańską i rumuńską pojmują prawie tak jak Austryacy albańską. Chcą użyć Malisorów, co się dają wyzyskać, ale wobec których nie poczuwają się do niczego. Ponieważ zaś my chcielibyśmy rangi sprzymierzeńca (małego, słabego, protegowanego ale sprzymierzeńca) zaczynają nas coraz bardziej nie lubić jako mącicieli sielanki. Posłowie, senatorowie i dziennikarze, cytując Cavoura lub Mazziniego, wykreślają z cytacyi słowa o Polsce. Wychodzą ciągle z założenia, które od trzech lat okazuje się fałszywem, ale przy którem tem uporniej trwają, że wojna skończy się lada dzień i że nie ma czasu na na długie przygotowania i plany, tylko należy zaraz teraz z kongresu antiaustryackiego wyciągnąć tyle pożytku, ile można i to zaraz bez odwłoki i bez marudzeń. Dlatego my z naszą szczerością i pretensyami wyglądamy im na opornych, zadąsanych, a kto wie czy nie skrytych austrofilów. Smutno się robi, patrząc na to, bo takie gorączkowe krzątanie się, robienie hałasu na łeb na szyję, przyjmowanie ruchawości i gadatliwości za rzetelną robotę, a nawet zastępowanie roboty przez krzykliwość i wiercenie się nie da skutków, jakieby można, a więc jakieby powinno osiągnąć się.

Napiszę memoryał, powołując się na to, że niegdyś moje memoryały okazały się skutecznymi, a przynajmniej uzasadnionymi. Czy go nie spotka ten sam los, jak dawniejsze – nie moja rzecz rozstrzygać. Jest to klątwa Polaków: widzieć jasno czego potrzeba, wskazywać te potrzeby, nie być słuchanymi i za całe zadośćuczynienie mieć po czasie gorzkie przyznanie ze strony decydujących: „Mieliście słuszność wtenczas a wtenczas." Słaba to pociecha, gdy pomyślny bieg okoliczności sprzed czasu nie da się przywrócić.

Mali ludzie są w Entente. Włochy niby to stanęły na czele ludów, zmierzających do wyzwolenia. Boją się jednak, że szczere ujęcie tego przewodnictwa mogłoby ich pozbawić korzyści, zapewnionych paktem londyńskim. Jedni się półgębkiem

wyrzekają tego paktu, drudzy tylko słownie stają niby to na czele ruchu wyzwoleńczego. W jednym i w drugim kierunku nic nie robią. A przecież mogliby o pakcie londyńskim zapomnieć aż do Kongresu pokojowego, a tymczasem rozwinąć z zapałem i sumiennie a szczerze chorągiew rewolucyi narodów i ~~za~~ osłabić cesarstwa teraz, a na po wojnie wziąć prymat bałkańsko karpacki. Wielkiego człowieka trzeba, coby się nie zląkł wielkiej idei.

20.IV.18

Wczoraj Skirmunt opowiedział, że był na obiedzie u ambasadora belgijskiego razem z mons. Ratti dyrektorem biblioteki watykańskiej. Ten zaś wyjawił mu, że jest przeznaczony jako ~~pos~~ wysłannik papieski do Warszawy. Skirmunt był tryumfujący, że mógł odkryć tę tajemnicę i pysznił się swoją zażyłością z ambasadorem belgijskim, która mu pozwoliła dowiedzieć się o tem, o czem Epoca przedwczoraj pisała. Loret był dotknięty, że Watykan, decydując się na taki krok, nie próbował poinformować się u Komitetu, a choćby u Loreta, którego znają w Watykanie od 12 lat. Obaj zgodzili się, że jest gruba psota spłatana arcyb. Zaleskiemu, którego również nikt się nie radził. Skirmunt prosił, żebyśmy do Zaleskiego nie szli zanim on pójdzie i tę grobową wieść mu zaniesie z należytem przygotowaniem.

Ja po namyśle doszedłem do przekonania, że krok sam Watykanu jest dla nas pomyślny, a sposób jego wykonania najpoprawniejszy i godzien naprawdę najświetniejszych epok dyplomacyi watykańskiej. Bo co to znaczy? Jakaś Polska jest i to katolicka, więc Watykan wchodzi z nią w stosunki. Nie wiadomo co to jest – Kongresówka, czy stara Rzeczpospolita, – niepodległa czy lenna – więc wysłaniec papieski nie jest nuncyuszem czy legatem, ale wysłańcem dyskretnym. Nie jest uwierzytelniony przy Radzie regencyjnej, bo ta nie jest uznana za przedstawicielkę Polski przez wszystkich. Zresztą akredytowanie nuncyusza przy Radzie regencyjnej byłoby uznawaniem cesarskiego załatwienia sprawy polskiej za ostateczne, a nie wiadomo, co się stanie. Otóż ks. Ratti jest delegatem do episkopatu polskiego. Ponieważ wedle koncepcyi rzymskiej duchowieństwo z całego obszaru dawnej Rzeczypospolitej tworzy jedną prowincyę kościelną, wysłannik ten nie drażni najbardziej wszechpolskich aspiracyi. Jego osoba w równej mierze służyć może za dowód, że Watykan potwierdza najszersze polskie dążności, jako też, że staje na gruncie faktu, dokonanego przez cesarzy. W ostatnim kierunku rozstrzygającem jest, że jeden z polskich arcybiskupów (a kardynała dziś w Polsce nie ma) należy do Rady regencyjnej.

Do Komitetu Watykan nawet najuboczniej nie miał potrzeby zwracać się, bo komitet zignorował Watykan i nikogo nie mianował swoim reprezentantem. Dla Watykanu więc Komitet nie istnieje. Czy jednak belgijski ambasador nie był w zmowie, aby zaprosić na obiad Skirmunta i ks. Ratti'ego – ale już po jego nominacyi – to pytanie inne. Nominacya nastąpiła niezależnie, a teraz ks.

Ratti zbiera informacye, więc zetknął się prywatnie z bardzo szanownym prywatnym człowiekiem, p. Skirmuntem, na neutralnym gruncie bardzo katolickiej Belgii. Wszystko zatem w porządku.
W porządku także jest pominięcie Zaleskiego. Co ma do spraw polskich patryarcha Antyocheński, który był biskupem w Indyach, a przez 26 lat kraju nie widział? Gdyby był bodaj sufraganem gdziekolwiek w Polsce, rzecz wyglądałaby inaczej. Poza swoimi tytułami kościelnymi ks. Zaleski nie ma znaczenia jako Polak większego niż każdy inny prywatny Polak. Pytać go o radę, uwiadamiać go o postanowieniu, byłoby to przyznawać mu jakieś wyjątkowe tytuły, nie płynące ani z jego godności, ani z dotychczasowego życia. Co prawda, będzie on zirytowany niepomiernie, bo myślał, że coś więcej znaczy, przypisywał sobie rolę nieoficyalnego przedstawiciela i referenta spraw polskich i za to marzył o Kapeluszu Kardynalskim. To go zaboli, ale z marzeń nie wyleczy. Będzie więc szukał wpływu swoich osobistych nieprzyjaciół, oraz intryg tam, gdzie wszystko szło normalnym torem. Loret przypisuje to pominięcie Zaleskiego nietolerancyjności Włochów, którzy nawet w Watykanie nie dopuszczają cudzoziemca do mieszania się w sprawy, uważane za monopol włoski. Zapewne, że i to może być prawdą. Tylko ta ekskluzywność włoska tutaj nie była potrzebna. Fakt, że Zaleski rodził się przed laty w Polsce, nie zdejmuje z niego księżego charakteru. Watykan jest mocarstwem księżem i ma słuszność nie uznając, że biskup choćby indyjski musi być w pierwszym rzędzie brany z narodowej strony. Zaleski nie przez swoją polskość został patryarchą antyocheńskim lub biskupem Indyi, ale za swoje kapłaństwo. Watykan nie może więc zapominać o jego sakrze, a szukać w nim przedewszystkiem Polaka.
Osoba wysłannika wcale mi się podoba. Nikt nie umie nic o nim powiedzieć. Nie lubią go, bo nie puszcza farby. Uchodzi za znawcę spraw wschodnich, był dość długo w Austryi. Godność jego jest w sam raz wysoka, aby mógł spełniać misye szczegółowe - za mało wysoka, ażeby jego przyjazd do Warszawy mógł uchodzić za urzędowe uznanie aktów cesarskich i Polski w granicach Kongresówki. Wysłanie zaś legata specyalnego jest jednak ubocznem uznaniem międzynarodowego charakteru sprawy polskiej, a nawet niepodległości Polski. I dlatego jestem z tego kroku watykańskiego bardzo zadowolony. Podziwiam takt i formę dyplomatyczną całej roboty: jest „fein gesponnen."

—

Komitet znowu przespał sprawę mimo nalegań moich i Loreta. Nie przysłał nikogo na przedstawiciela do Watykanu. A przez Watykan może byłoby się dało osiągnąć coś niecoprzynajmniej drobne ulgi dla ziemi okupowanej. Być może, iż poza Komitetem Watykan prowadzić będzie jakąś robotę filantropijną w Polsce, bo na polityczną niema tam warunków.

—

Entente dotychczas uważa austryackie rozwiązanie sprawy polskiej za najkorzystniejsze

z możliwych. Wyrzucają Karolowi, że się nie wyzwolił zpod pruskiej przewagi i nie zawarł pokoju z Włochami. Co za naiwność, czy zła wola. Austrya, odcięta od Niemiec, przestaje istnieć. Ci Niemcy, którzy Rosyę w puch rozbili, gdyby Austrya chciała się emancypować, potrafiliby stanąć na czele ludów ujarzmionych i wywołać rewolucyę narodów, do której Entente nie chce się wziąć. Jest to trochę naiwnie wyrzucać Karolowi, że nie popełnił samobójstwa.

Położenie jest tak smutne, że aż pocieszające. Niemcy idą naprzód we Francyi i mimo wypoczynków nie zanosi się na to, żeby mieli ustać w pochodzie. Gdyby jednak doszli do Calais, pokój byłby niemożliwy bez uznania się Anglii za zwyciężoną. Otóż trudno tego żądać od dumnego Albionu. Stąd wniosek, że wojna musi się przeciągnąć, że Anglia wytęży wszystkie siły, a Ameryka także, czyli że za rok, za dwa Niemcy muszą być pobite. Największem nieszczęściem byłoby, gdyby po tej ofensywie Niemcy zaproponowali pokój na warunkach skromnych, zadowalających miłość własną Francuzów, Anglików i Włochów. Jeżeli im głód nie grozi, należy tę możliwość uznać za wykluczoną. Czyli wojna trwa dalej i Entente ma warunki zwycięstwa, jeżeli ich nie zmarnuje przez krótkowzroczną politykę. A w tem niestety celuje. Po pełnem zwycięstwie powinniby Polskę odbudować we własnym interesie. Ale i tego jeszcze nie rozumieją. Jedni marzą o wskrzeszeniu potężnej Rosyi, drudzy o swoich partykularnych zdobyczach, zostawiając środek Europy na pastwę Niemcom – i co z zaślepionymi zrobić.

—

Sypniewski odjechał przed kilku dniami do Szwajcaryi. Opowiadał, jakim to potentatem jest w Ameryce, jak jeszcze sprawy nie dość dobrze idą, bo przydałoby się „pięćdziesięciu Sypniewskich" jak chce rozpocząć walkę przeciw Paderewskiemu itd. Więc i ten, mimo amerykańskiego wychowania, uważa się za męża opatrznościowego! O biedna Polsko! ilu ty masz jedynych zbawców! Dmowski jedyny, Lednicki jedyny, Milewski Korwin jedyny, Sypniewski jedyny, Paderewski jedyny itd. itd. Można bzika dostać.

21. IV. 18.

A jednak ten Skirmunt to licha figura. Jest tu w ambasadzie rosyjskiej pan Janiszowski polskiego pochodzenia, człowiek, o którym bardzo źle mówią. Ten liże się Skirmuntowi, tytułuje go Ekscellencyą i chce wkręcić się na współpracownika w Komitecie, aby odzyskać znaczenie, które utracił tak jak cała rosyjska ambasada. Przed wielu miesiącami chciał mnie sprowadzić z tym panem, ponieważ opierałem się ściągnięciu go do naszego grona. Odmówiłem. Skirmunt przyrzekał i teraz urządza obiad dla mons. Ratti, arcyb. Zaleskiego, Loreta, mnie i p. Janiszowskiego. Naturalnie odmówię, ale powiem mu jeszcze kilka słów gorzkich. Mogą sobie członkowie ochrany być w Moskwie Komisarzami ludowymi, ale w Rzymie na reprezentantów sprawy polskiej jeszcze się nie nadają. A rachunek Skirmunta jest prosty: Ja mam się przeciwić

do Padwy, a na moje miejsce ma przyjść Janiszowski. Dlaczego? Bo tytułuje Skirmunta Ekscellencyą i z dawnych czasów świetności rosyjskiej ma szerokie znajomości.
A propos obiadów Skirmunt zaprosił z Amendolę. Nie wiem, czy będzie mu wdzięczny, bo straci swój obiad domowy, a za największe pieniądze nie zafunduje mu się nic okazałego i wartego straty czasu: wojna, restrizioni.

—

Clémenceau zachwiany we Francyi za ogłoszenie listów Karola. Wszyscy mówią, że powinien był tajnie koketować z Austryą. Potem dziwią się Polakom, że nie wszyscy idą przeciw Austryi.

—

22. IV. 18

Przed kilku dniami mówił Comandini, że zamiast starać się o odciągnięcie Austryi od Niemiec lepiej próbować manewru odwrotnego. Dziś Il Tempo stwierdza, że różne czynniki polityczne żądały od Sonnina, aby za konszachty Francyi i Anglii z Austryą odpłacił się rozpoczęciem konszachtów z Berlinem.
Rozumiemy stąd, że Orlando, obejmując niejako protektorat nad Kongresem ludów uciśnionych przez Austro-Węgry, złapał Francyę i Anglię we własne sieci, bo ci alleaci na złość Włochom forsowali Jugosławię. Łatwo też pojąć, dlaczego Polacy tak niechętnie byli widziani na Kongresie ze swojem akcentowaniem odrębności sprawy polskiej. Nasz front zwraca się głównie przeciw Niemcom, a Włochy wolą Niemcy oszczędzać, atakując przedewszystkiem Austryę. Za to Kongres paryski, o ile się odbędzie, powinien być tryumfem specyalnie dla Polaków.
Ot, żrą się, nie dowierzają sobie i biorą w skórę. Cała nadzieja w Ameryce. Bierze wszystkich na dyetę, więc będzie mogła dyktować. Amerykanie już narzucili Focha na generalissimusa – może narzucą także zgodę i jedność polityczną. Tylko, czy o nas będą pamiętali? Rozczochrany Paderewski nie potrafi Wilsonowi przedłożyć ważności naszej sprawy. Tam mamy tylko liryczno-poetyczną reprezentacyę we wspomnieniach o Kościuszce i Pułaskim.

—

Przedwczoraj spotkałem Canepę, wracającego z wizyty u Trumbicza. Ten Dalmatyńczyk jest we wielkich honorach. Ale mu ich nie zazdroszczę. Cała sprawa cuchnie trochę. Pod pozorem Jugosławii robi się służbę Karageorgiewiczów – nie wiadomo jaki będzie jej wynik. Ale na dzisiaj ten zamęt Włochom potrzebny, więc się koło Trumbicza kręcą. Obie strony sobie nie wierzą i wzajemnie się nie lubią. Jeżeli jednak robota Trumbicza wywoła w Austryi niepokój, przysługa to będzie dla Włoch znaczna. Zobaczymy. Zdaje mi się, że lepiej jest, iż o nas teraz jest głucho.

—

Nie widzę oznak zapowiadających koniec wojny. W tej chwili porozumienie jest niemożliwe. Przypuściwszy, że Niemcy rozwiją się w ofenzywie i że nawet, w co nie wierzę, nastąpi pomyślna kontrofenzywa frankoangielska. To i wtedy jeszcze porozumienie będzie bardzo trudne. Zanim jednak Ameryka przyśle miliony, któreby mogły

w otwartej bitwie pokonać Niemcy, zajść mogą nieprzewidziane wypadki, które znowu sprowadzą pewną równowagę sił.

Toteż zdaje mi się, że rewolucya jest nieuchronna. Niestety możliwą jest tylko ślepa, głupia, zakuta rewolucya żydowsko-bolszewicka. W Budapeszcie ponoć proletaryat na ulicy przecina nożycami suknie lepsze kobietom średniego stanu i psuje buciki. Jeńców austryackich uczy się w Rosyi bolszewizmu. Ponieważ te anarchiczne doktryny szybciej chwytają się głów słowiańskich, boję się, że ten posiew najpierw się przyjmie w Polsce i wśród innych ludów słowiańskich, a dopiero nakoniec lub wcale nigdy u Niemców. Czyli, jeżeli ruch anarchistyczny okaże się w Europie, Niemcy najdłużej zachowają swoją spoistość, a potem zapanują nad odmętem anarchii. Tak źle, tak nie dobrze.

Być może, iż w Niemczech okaże się jakaś słaba reakcya, gdyby dzisiejsza ofensywa skończyła się fiaskiem. Ale nadziei wielkich nie wiążę z nią. Ostatecznie Niemcy są zwycięzcami i trudno przypuścić, żeby alianci tyle zwycięstw odnieśli, żeby mogli Ren przekroczyć. A dopiero wtedy korzystnym na odruch mocniejszy. Chyba że głód tam panuje i że podczas tegorocznego przednówku będą musieli poddać się na łaskę i niełaskę. Ale to możliwość wprost fantastyczna.

Tak więc gdzie spojrzeć, wszędzie smutno.

—

Byłem w min. spr. zagr. i wyłożyłem bar. Bordonaro sprawę jeńców. Zdaje się, że Czesi intrygują, ażeby Polakom nie przyznano tych ulg co Czechom. Nie będziemy płakali. Ale Czesi na wzór Rusinów nie umieją służyć własnej sprawie bez równoczesnego podstawiania nogi pobratymcom. Nie ma co: piękna menażerya ta słowiańszczyzna.

—

28. IV. 18

Dawno nie pisałem, bom był zajęty. Dnia 24 bm jenerał Spingardi wręcz mi oświadczył, że polskich jeńców nie można odosobnić. Napisałem o tem memoryał do min. wojny. Dwie widzę tego przyczyny: Naprzód chyba nam nie dowierzają i powiedziawszy sobie, że z Polaków jako austrofilów nieuleczalnych nigdy pociechy nie będzie, postanowili nie zawracać sobie głowy. Powtóre nie chcą uważać stanu wojny za stan trwały i robić zarządzenia, które może za dziesięć miesięcy wydałyby swój owoc, bo spodziewają się i pragną, żeby za 10 miesięcy już był pokój. Tudzież zabobonnie boją się zarządzeń wojennych na tak daleką metę, w obawie, że tem wojnę przedłużą. Nie wiem, czy mój memoryał przyda się na co. Ale jestem pewny, że za kilka miesięcy znowu zażądają od nas jakiejś nowej przysługi, a gdy jej nie

potrafimy wykonać, zarzucą i nam austrofilstwo. Wtedy przypomnienie tego memoryału będzie na czasie.

Przepowiadam tam rewolucyę w Austryi i wierzę w nią. Mówiłam więc o kursa nacyonalistyczne dla jeńców, którzy mają być wymieniani. Niech wniosą ten ton narodowości owy, bo bardzo się boję bolszewizmu.

—

Mój biedny Loret czasem w piętkę goni i mnie w błoto wciąga. Twierdzi słusznie, że Skirmunt nie umie i nie chce spraw narodowych pilnować. To jest prawda. Skirmuntowi wystarcza jadać obiady z dukami, senatorami, podsekretarzami itd. Tak się rozobiedził, że nawet mons. Ratti'ego zaprosił na obiad, ale bystry ten człowiek odmówił. Więc Skirmunt, wziąwszy do asysty urzędnika ambasady rosyjskiej p. Janiszowskiego, uczynił deputacyę narodu polskiego u tego nuncyusza dla Polski. Janiszowski reprezentuje społeczeństwo, a Skirmunt rząd narodowy. Na tych obiadach chce gadać, a więc musi wiedzieć. Toteż, gdy z Paryża dostaje informacye, pokazuje nam tylko część, a resztę chowa dla siebie, aby mieć monopol wiadomości, o których może nieszkodliwie plotkować. To wszystko prawda. Ale wnioski, jakie stąd Loret wyciąga, mnie nie odpowiadają, co też mu powiedziałem. Powiada, że dla sprawy narodowej konieczna jest, abyśmy obaj utrzymywali stosunki z członkami rządu i od czasu do czasu w ważniejszych wypadkach dawali im informacye i propozycye. Że sprawa narodowa politycznie wcale nie jest obsługiwana, to prawda. Ale druga prawda jest, że my jej nic nie pomożemy, i tej Loret nie rozumie, nie mając praktyki ministeryalnej. Od chwili, kiedy Francuzi i Anglicy moralnie wymusili na rządzie włoskim uznanie Komitetu narodowego, człowiekiem, który ma wyłączne prawo informowania rządu włoskiego jest członek Komitetu i jego reprezentant Skirmunt. Tego faktu żadne humory Loreta ani moje nie zmienią. Przed zawiązaniem się Komitetu Loret był tu słuchany w sferach rządowych jako poważany człowiek w charakterze rzeczoznawcy od spraw polskich, bo kogo innego, poważniejszego niż on nie było. Teraz jest przedstawiciel urzędowy, mianowany przez uznaną organizacyę i uwierzytelniony. Co wobec niego znaczy taki prywatny pan jak Loret, lub broń Boże, taki jeniec wojenny, wzięty z bronią w ręku, jak ja! Próbowaliśmy czasem naprawić jakąś omyłkę, czy opuszczenie Skirmunta, ale bez powodzenia. Włosi są dostępni, więc nas przyjmowano i słuchano — ich łaska, że nam nie zamykano drzwi przed nosem. Można się na to gniewać, wściekać i kląć,

ale zmienić tego niepodobna. Gdybym ja był włoskim ministrem podczas wojny, możebym nawet takich prywatnych panów nie przyjmował, mając czasu tak mało. Owoż Loret, korzystając ze złego stanu sprawy naszych jeńców, oraz z tego, że Skirmunt nic się do wojskowości nie miesza, uwziął się szukać audyencyi u głowno-komenderującego jen. Diaza. Wniósł prośbę w mojem i swojem imieniu przez Comandiniego. O ile wiem com. Grossardi telegrafował o to do Komendy naczelnej.

Dziś o ósmej wieczorem przyszedł do mnie pułk. Ricci z tem, że Diaz odsyła mnie do jen. Scipione, u którego będę jutro rano. Poleciałem do Loreta, aby się dowiedzieć, czy Ricci był i u niego – ale Loreta nie zastałem, natomiast dzieci powiedziały mi, że nikt u nich nie był. Swoją drogą odesłanie mnie do innego generała, dotknęło mnie jak moralny policzek.

Przypuszczeń jest kilka. Najprawdopodobniejszem wydaje mi się to, że Komisya dla jeńców telegrafowała po audyencyę dla mnie tylko, chociaż o to nie prosiłem. Loret zapowiedział był, że się o nią starać będziemy, a Grossardi raz, mówiąc, że telegrafuje do głównej Komendy, zapytał mnie raz, czy sobie życzę, aby doniósł o naszym zamiarze. Odpowiedziałem, i owszem, chociaż prośba przez Comandiniego była podana. Com. Grossardi mógł więc telegrafując podać tylko moje nazwisko, bo tylko ja do niego chodzę, więc mnie pamięta. To byłoby proste tłumaczenie, dlaczego ja jeden mam iść do Scipiona.

Gorzej sprawa przedstawia się, jeżeli moja jutrzejsza wizyta jest odpowiedzią ~~na~~ tak na telegram Komisyi jak i na nasze podanie. Mogłoby to znaczyć, że Diaz nie chce słyszeć o jakimś Komitecie polskim, a przez swego podkomendnego chce się dowiedzieć, co ma do powiedzenia referent od jeńców w polskim Komitecie. Honoru takiego jak Trumbicowi nam nie przyzna.

Gdyby Skirmunt nie unikał ministeryum wojny, przypuszczałbym, że postarał się o to, aby Loreta nie dopuszczono na posłuchanie. Mógł to jenak zrobić przez Konsultę, której Diaz zapewne pytał o wyjaśnienia.

Zobaczymy to później. Będę jednak musiał od czasu do czasu sprzeciwiać się Loretowi, bo nie mam najmniejszej ochoty połykać więcej takich pigułek. A mam czasami wrażenie, jakoby niekiedy u Loreta zacierała się różnica między uczuciem konieczności zrobienia jakiegoś kroku w naszej sprawie, którego Skirmunt nie chce zrobić lub nie umie, a chęcią pokazania Skirmuntowi, że i on z tymi wielkimi szpicami gada, choć nie jest „unique représentant”.

1. V. 18.

Los mną dziwnie kieruje. Na ogół biorąc spełnia moje życzenia, ale nie w chwili, kiedy je wyrażam i zawsze tak, że spełnienie nie przynosi mi żadnego zadowolenia. W młodości marzyłem o podróżach, zwłaszcza po Włoszech. Dziś mógłbym jeździć, gdzie zechcę, bo Komisya dla jeńców z ochotą dałaby mi wszystkie przepustki, a Komitet pokryłby wydatki. Ale mało brakuje mi zdrowia. Nie mogę chodzić. Nogi nietylko całe bolą, ale stopy pieką, mimo że noszę buty o dwa numery większe niż potrzeba. Do tego zobojętniałem na sztukę. Nic mnie nie obchodzi. Gdyby zobaczenie arcydzieła wymagało kwadransowej przechadzki, rezygnuję z niego. A jeżeli czasem jeszcze coś oglądam, to tylko dlatego, aby mi kiedyś w kraju nie wyrzucano, że siedząc w Rzymie, nawet tego nie widziałem. Palatyn zwiedziłem w towarzystwie Kongresowiczów z Paryża, a Sykstyny i Stanz jeszcze nie widziałem. Tymczasem postanowiono, że mam jechać do Padwy. Z trudem wybieram się tam w niedzielę. A lat temu 20 byłbym o głodzie pieszo leciał do Padwy. Mam wrażenie, że miasta nie poznam, a nie wiem, czy się na Wenecyę zdobędę, choć to blisko i kto wie, czyby mi nie dano automobilu wojskowego. Jeździłem kilka razy do Santa Maria i nie chciało mi się zawadzić o Neapol. Wystarczą mi fotografie i oleodruki, a właściwie i one są mi niewypowiedzianie obojętne. Czemu to się nie stało przed 20 lub więcej laty, kiedy na sam dźwięk tych imion skakało serce i pałała głowa?

W pewnych wypadkach los ten, czyniąc mi na przekór, oddaje mi przysługę. Tak np. nie chciałem dostać się do niewoli włoskiej, a życzyłem sobie rosyjskiej. Byłem pewny, żeby mnie puścili na dwór jakiego szlachcica polskiego i żyłbym sobie procul negotiis gdzieś w spokojnej Ukrainie. We Włoszech nieznany nikomu, najwyżej mogłem liczyć na życie w obozie koncentracyjnym. A dalibóg takie życie niewiele powabniejsze od życia żołnierskiego. Los nie spełnił mych zachceń i dalibóg mądrzej to urządził niż ja chciałem. Miałbym się z pyszna w spokojnej Ukrainie.

Ale obecnych marzeń już los nie spełni. Marzę o niespożytem zdrowiu, a mam lat 44. – marzę o odświeżeniu ogromnie osłabłych i zaćmionych zdolności, pamięci, świeżości percepcyi. Marzę o odbudowaniu wielkiej Polski (to zdrowie i zdolności do przedsięwzięcia konieczne) tymczasem czeznę żywcem, a zbutwiałe drzewo chyba cud odmłodzi. Cuda zaś nie dzieją się teraz. I nie żalby mi było kawęczeć, gdybym przynajmniej miał własny lub odziedziczony syfilis. Ale marnieć nerwowo przez niedocieczoną neurastenię i przez jakieś zerwanie nóg, nie

przyjmować w organizm fosforu, tylko wyrzucać go mleczną wojną, być też interesu dla tego co się widzi, czyta, słyszy – nie módz napisać nic przyzwoitego, nie umieć nic i nie umieć szukać czego się nie wie, to smutny los. Chłopcem marzyłem o zawrzeszonych wypadkach, w których byłoby mi dano „być strojem w rozstroju". Wypadki są, a ja w nich żadnej roli nie gram i naprawdę nie czuję sił do żadnej. Możebym tyle nie obiadował co Skirmunt, ale obiadować także potrzeba i chodzić – a jabym nie potrafił. Byłem więc zadowolony, że mogę czytać listy od jeńców, odpisywać, a chodzić tylko do Komisyi. Paderewskie przedsiębiorstwo dlatego mnie nie straszy, że nie wymaga biegania. Ciekaw jestem, jaki inny kłopot przyniesie.

A więc wracam do zajęć poselskich czyli do faktorowania jak za starych dobrych czasów. Piszą do mnie żołnierzyki o przeniesienie na lepsze posady: ten jest ślusarz, a każą mu orać, tamten palacz i winnice podrzyna, a ów kucharz u Niemców wolałby kucharzyć Polakom. Mądry chłopiec, że w tych czasach nie chce się pozbyć zawodu kucharskiego, tylko radby pana zmienić.

Po raz pierwszy zaczynają mi się Włosi niepodobać z powodu dzisiejszego 1. maja. Gazety nie wyszły, a jabym co godzinę chciał czytać gazetę. Tramwaje nie chodziły, wiele sklepów zamkniętych, a szkoły miejskie miały wolne. Chodziły żaki kupami po Pincio i kurzyły papierosy na urząd. Jakie i gdzie były uroczystości, nie wiem, zwłaszcza że po południu był grad z piorunami. Wszystko jak u nas przed laty, a nawet więcej, bo miało to charakter kapitolińsko urzędowy.

Żeby sobie w czasie wojny na takie szopy pozwalać, to naprawdę brak wstydu. Jeden afisz biada, że towarzysze w okopach nie mogą dziś świętować! Oby to była największa ich boleść w życiu, mogliby założyć bractwo Demokrytów.

Ale to naprawdę już nieprzyzwoite. Jest to także narzucanie drugim swego widzimi się. Gdyby tak dżokejklubowcy zażądali, żeby co rok w dniu otwarcia wyścigów zawieszono życie miejskie. Mieliby w sam raz takie prawo jak uświadomieni towarzysze.

Podczas wojny wygląda mi to na łobuzowstwo karygodne.

3. V. 18

Wczoraj był Horodyski prosto ze Szwajcaryi i przyniósł wieści rozpaczliwe. Miasta galicyjskie mrą z głodu. Wojska madziarskie, mające pilnować porządku, szaleją. Rusini przeszli na maksymalizm i wyprawiają orgie, zwłaszcza w rawskiem i w pow. sądowym halickim. Kastrują popów i panów wśród tortur. W Żółkwi musiano osobny szpital założyć dla tych nieszczęsnych kastratów. Madziarzy niby pilnują porządku, ale ja jestem pewny, że rząd austryacki rozdmuchiwa tę hajdamaczyznę, aby skończyć z Polakami. Nie darmo żyją tradycye Metternicha i roku 1846. Politycy polscy siedzą cicho ze strachu, aby ich nie wydano bez obrony hajdamakom. Burmistrz Krakowa Federowicz z rozpaczy zajął stanowisko antiaustryackie.

W Krakowie lud demonstruje przed pomnikiem grunwaldzkim i pali świeczki Witoldowi i Jagielle jakoby Matce Boskiej. Pomnik ten został już otłuczony. Ustawiają tam ciągle portret Paderewskiego, który policya zdziera. Ostatni ruch z biciem straganów odbył się w ulicy ~~Jag~~ Floryańskiej i na placu Matejki. Władze austryackie, aby zatrzeć głodowy charakter niepokojów, ogłosiły, że to pogromy żydowskie. Niby to tłum krakowski nie wie, gdzie żydów szukać. W żadnym razie nie szukałby ich w ulicy Floryańskiej, tylko na Stradomiu lub Kazimierzu. Ale to przyjemne panom od ugody brzeskiej: spotwarzają Polaków zagranicą i kryją głód w domu przed obcymi.

Horodyski jest pewny, że w Austryi rewolucya wybuchnie przed lipcem. To potwierdza moje przypuszczenia o rewolucyi w tym roku. Pisałem, chodziłem, gadałem o tem - daremnie. Nietylko rząd włoski nie bierze tego do serca, ale Dmowski i Skirmunt, nie umiejący myśleć o polityce mas, tylko o ministrach, nie sobie z tego nie robili. Mój referat o tem, skończony 25. IV. tak tam kopjowali, że dali mu datę 30. IV, a dziś zaczęli rozsyłać. Bóg z nimi. Jestem kontent, że jadę do Padwy. Ale rozpacz mnie chwyta. Politycy nasi w Kraju dezoryentują naród. Przez miękkie zachowanie się wobec rządu austryackiego myślą, że uratują życie współrodaków na wschodzie. Za tę nadzieję wyrzekają się Kresów zachodnich. Tymczasem tylko na obojgu Kresach lud jest patryotyczny gdy kraj między Skawą a Wisłokiem jest cesarski, austryacki, szelowski: jaki chcecie, ale nie polski. Przez wyrzekanie się Kresów zachodnich nie uratują nikogo na Kresach wschodnich. Gdy przyjdzie rewolucya, zniszczę wszystko. Zresztą władze austryackie, dopóki będą miały moc, nie dopuszczą do masowego wymordowania Polaków od razu, ale za to dopomogą do skutecznego mordowania na raty. Po czasie skutek będzie ten sam - tylko tymczasem politycy już przehandlują zachód, skompromitują siebie, rozbiją lud polski przez niejasność swoich żądań i dróg. Ta połowiczność popchnie ten lud do naśladowania rewolucyi ruskiej, bo w wielkiej zawierusze ludowi trzeba wielkiego celu, albo bodaj wielkiej zbrodni.

Jenerał Spingardi powiedział mi dzisiaj kilka interesujących rzeczy. Żołnierzy polskich nie myśli absolutnie koncentrować. O czasie zimowym nie chce myśleć, widocznie spodziewa się rychłego pokoju. Jedynie mu wypomniał, że przed ośmiu miesiącami zapewniano mnie w Konsulcie, iż na żadne współpracownictwo jeńców nie liczą, a nawetby się nie zgodzili, zaś w marcu zażądali tego współpracownictwa choć w ciasnym zakresie – że więc za pół roku mogą zażądać, aby Polacy stworzyli armię, a my wtedy powiemy, że nie możemy – popatrzył na mnie jak na kruka, wieszczącego dżumę. To też potem skierowałem tak rozmowę, aby powiedzieć, że mądry polityk chwyta za każdą dogodną sposobność do zawarcia pokoju, ale przygotowania i prace wojenne robi tak, jak gdyby wojna wogóle nie miała się skończyć, tylko stała się stanem normalnym i trwałym.

Oficerów polskich zbiera w trzy obozy – rozkazy już wydane i oficerowie są w drodze. Zapowiedział mi, że nasze listy do jeńców i ich do nas oddawać będzie do cenzury, z obawy aby ktoś nie przemycił między listami czegoś niedozwolonego. Niech i to będzie powodem. Ponieważ mógł to nieurzędownie robić, a Komendanci zapewne to robili na własną rękę, i ponieważ my skontrolować nie moglibyśmy, czy cenzurowanie odbywa się czy nie, więc rzecz to obojętna.

Ale najgorsze to dwa oświadczenia: Jedno, że rozbije obóz w Santa Maria na oddziały robocze, to znaczy, że tego dotąd nie zrobił. A ja od 24. IV już z tego wyciągnąłem moc wniosków, jako z faktu, który się zaczął wykonywać. Biedny Ulma ze swoją trzydziestką.

Drugie, że zostawi około 400 ludzi, w sam raz tylu, ilu Komenda naczelna potrzebuje i po jakimś czasie propagandy wyśle ich na front. Tłumaczyłem dosyć, że na to trzeba wyboru, że ludzie muszą zasługiwać na zaufanie, że pod przymusem źle ich wysyłać, bo na przekór mogą zbiedz itd – słuchał, potakiwał, ale jestem pewny, że zrobi jak zamierzył.

Widać stąd, że ze wszystkich kombinacyj wybrał dla siebie najłatwiejszą. Komenda żąda i on dostarczy żywych czy umarłych. Reszta nic go nie obchodzi. Trzeba czterystu, on zostawia czterystu, każe im czytać gazety, a po jakimś czasie żandarmami odstawi w pole. Po co mu kłopotów z tysiącami, które trzeba wyławiać między krociami? Potem się zaś powie, że Polacy to austrofile, nie zasługujący i nie chcący wolności. C'è una combinazione, byleby nie suszyć sobie głowy.

Podejrzywam, że i zapowiedź cenzurowania naszych listów jest zapowiedzią ograniczeń w tych wolnościach, jakie dotąd uzyskano. Po co tyle kłopotów z tysiącami, gdy się potrzebuje czterystu i ma się ich z wolą lub bez woli?

Zapowiedział mi, że przyszłością, zwłaszcza tak daleką jak zima, nie zaprząta sobie głowy, bo mu wystarczy troszczyć się o to, co dziś pilne. „Na dziś” to hasło.

Prosiłem, żeby Santa Maria zastrzegł wyłącznie dla Polaków na przyszłość, żeby chorych i rekonwalescentów przenosił tam z miejsc malarycznych – patrzył sowio na mnie, jakgdyby pytał: Poco to? Swoich kryteryów dla Komendy mam. Będzie wielka bieda z tem, a ja tymczasem wyjeżdżam z Szymnu i nie wiem, czy wrócę, a nawet nie wiem, czy będę chciał wrócić.

—

Można przeklinać los i siebie. Nie wiem, czy mam zbyt górne mniemanie o sobie, ale wiem, że przewidywałem zawsze dobrze, bo przewidywania moje się sprawdziły, że w czas i głośno słowem i czynem krzyczałem ostrzegając i nigdy mnie nie słuchano. Po co przewidywać, skoro się niemoże zapobiedz niczemu?

Kiedy w roku 1901 zabrałem się mocno do roboty we wschodniej Galicyi, doszedłem do przekonania, że na tej ziemi w mniejszych rozmiarach powtórzą się nasze wiekowe porachunki z Rusinami jak za czasów Chmielnickiego i że stracimy tę ziemię jak wówczas Ukrainę, jeżeli nie zaczniemy należycie pracować. Pisałem to w „Głosie polskim" w Sprawozdaniu Koła T. S. L. gadałem na wiecach, potem jako poseł z innymi. Najdłuższą rozmowę bo z Krakowa do Wiednia przeprowadziłem raz na ten temat z Wł. Leop. Jaworskim, który jednak zapatrzony w tz. związek między narodem polskim a dynastyą Habsburgów, nie widział potrzeby wczytać się w to zagadnienie, bo pod osłoną wszechpotężnej dynastyi widział bezpiecznymi białe dworki nad stawami, oraz możność panowania szlachty nad chłopami ruskimi, panowania tak słodkiego dla każdego konserwatysty.

Dawałem wnioski i wedle sił pracowałem. Naprzód chodziło o uświadomienie narodowe chłopów polskich. Ten pod tym względem nie próżnował, świadczy historya tamtych stron domowa. Ale mnie skarżono, ścigano, dyscyplinowano, a przed ostatnią dyscyplinarką uratowały mnie powszechne wybory i poselstwo w 1907. Za to innych, dostępniejszych dla dyscyplinarek nie oszczędzano. Wyrzucono Gruszeckiego z Brzeżan, potem z Trembowli, Bieniowskiego ze Skałatu itd. Pracowników władze polskie ścigały i prześladowały, a szlachta żałowała im pieniędzy na pracę. Dziśbym tych Kastrowanych i zrabowanych pytał, czy nie lepiej było kilka butelek szampana mniej wypić i dać na pracę T. S. L. niż dzisiaj wszystko stracić i zdrowie do tego?

Obmyśliłem plan kolonizacyi wewnętrznej polską ludnością i całe stowarzyszenie „Ziemia polska". Srokowski ukradł mi plan ze statutami, co jest głupstwem, ale i z instrukcyami i stworzył we Lwowie kobyłę z samych ekscellencyi, nietylko pod moją nieobecność, ale z pełnem wykluczeniem mnie z organów zawiadowczych i dzecz nie ruszyła z kopyta. Nawet posiedzenia konstytuującego nie odbyto. A powinna była aż do wojny umieścić z milion ludności polskiej, wzmacniając żywioł tubylczy – tyłoby mniej dworów do zniszczenia, a więcej rąk do obrony stanu posiadania. Dziś pokrywać się chce za te zaniedbania.

W roku 1908 stwierdziłem, że Stapiński jako syn Rusinki prowadzi robotę

antinarodową, że stwarza odrębny naród chłopski, którego ideałem jest tuczna świnia na sprzedaż. Puściłem się na wojnę z nim w Galicyi zachodniej — ale nawet swoi mi przeszkadzali, nawet Grabski, który w Tarnowie powiedział, że w stronnictwie demokratycznem nie trzeba „Królów chłopskich." Stańczycy mnie nienawidzili. Chłop zachodniogalicyjski jest narodowości chłopskiej, szlachcic habsburskiej. Dziś „chłop ten bije się o wielkość" Austryi i marzy o rabacyi z 1846, a szlachcic wytłumaczał, gdy zobaczył, że dynastya nie ma żadnych zobowiązań wobec Polaków i że z powodu swojej niemieckości przyklaskuje wszystkiemu co może nas zniszczyć jako zaporę przeciw niemieckiemu parciu na wschód. Niejeden możeby i wierzgnął przeciw dynastyi, ale mu migają pod nosem rabacyą. Wprawdzie przez trzymanie się dynastyi nie uniknie rzezi, ale się łudzi, że to jedyny ratunek. Na ludzie oprzeć się nie może, bo on przedewszystkiem nie polski, tylko naprzód cesarski potem chłopski. Nie pomagano mi, przeszkadzano ze względów partyjnych, gdy ja wszystko robiłem, a nawet przystąpiłem do partyi wyłącznie ze względów narodowych. Naród to wielka organizacya i ten jest narodowcem kto umie w organizacyi pracować i wytrzymać. Dziś Stapińszczyznę widzimy w Santa Maria.

Nasi panowie wyrzekają się Kresów zachodnich w nadziei, że ich Niemcy obronią na wschodzie. Niemcy zrzeczenie się zachodu przyjmą, wschód oddadzą Rusinom, a ze środka Galicyi nawet wskrzeszający Łazarza Chrystus nie wykrzesze nic polskiego, bo tylko Kresy mają jakiegoś ducha. W środku siano nienawiść: Daszyński w imię proletaryatu, biskup Wałęga w imię ultramontanizmu, Stapiński w imię skarbonki chłopskiej z świni.

Gdy wojna wybuchła zdumiałem się nad lekkomyślnością rządów. Wszyscy szli na wojnę jak na wesele; żaden nie przypomniał maksymy szkolnej, że dubius belli eventus. Cesarstwa były tak pewne zwycięstwa, że w Austryi zaprzestano robić broń, aby mieć czas na kucie rozporządzeń germanizatorsko centralistycznych. Entente wierzyła, że Moskale za nią wszystkich pobiją — jednem słowem rządy były głupsze od najgłupszego parobka analfabety.

Ta głupota okazała się w sprawie polskiej. Nawet słów szczerych szczędzono. I już nie z polskiego kąta widzenia, ale z intesowskiego strzelano bąk po bąku w nadziei, że wojna skończy się za kilka dni i że szkoda sobie zaprzątać głowy poplątanemi zagadnieniami. Wporę widziałem, że na wschodzie można będzie liczyć tylko na polskie wojsko, bo armia rosyjska popadnie w rozsypkę — przed kilku miesiącami (zdaje mi się dziesięciu) chodziłem do Konsulty i wskazywałem, że front wschodni może być utrzymany przez Polaków i Rumunów: tylko nacisnąć na Kiereńskiego. Wysłuchano mnie z uśmiechem pobłażania, niby to przejrzano moją chytrość, że pod interesem utrzymania frontu chcę przemycić polskie zachcianki. A potem? Potem kupowano Japończyków, ale mądre mongoły nie dały się wziąć, a potem rzucano miliony do

Ukrainy, Finlandyi i dyabeł wie gdzie. Wreszcie minister Consandini, któremu we wrześniu dyktowałem powtórnie moje dawniejsze oświadczenia, powiedział mi jak on to mądrze wówczas Sonninowi wskazywał przyszłość w kierunku utworzenia armii polskiej, ale ten uparciuch wtenczas jego rady nie posłuchał.

Obecnie od dziesięciu dni z góry trąbią na rewolucyę austryacką. Zacząłem o niej gadać i pisać od chwili, gdy w Macao pogadałem z marynarzami austryackimi co zbiegli z Cattaro. Oni mieli pomysły nierełe, ale ich nie wzięto w rachubę. Ja wyczytałem zbliżający się bolszewizm. Radziłem skanalizowanie rewolucyi, którą uważam za nieuchronną, w szereg powstań narodowych. Leży to specyalnie w interesie Włoch. Rewolucya bolszewicka w Austryi gotowa przez odbicie roztrząsnąć Włochy w proch. Dają więc rady jak i co robić? Podsunąć nastrojowi rewolucyjnemu zamiast jednolitych rewindykacyi motłochu, pół tuzina rewindykacyi narodowych. Materyał po temu dają jeńcy wojenni.

A kiedym się wygadał, kiedy wszyscy interesowani udali, że przyznają mi słuszność, to p. Spingardi oświadcza, że jeńców polskich nie odosobni teraz, a jesień późna to czas tak daleki, że myśleć o tem dzisiaj byłoby śmiesznością. Co mu mówił niby to przekonany przezemnie Ojetti, który przeszło godzinę siedział u niego przedemną? Co mu powiedziano z ministeryum wojny lub spraw zagranicznych, gdzie dostano moje memoryały? Co mówił sztab generalny, którego przedstawiciel jenerał Scipioni notował sobie przed kilku dniami moje wywody?

Nic nie wiem. Widzę świat walący się w gruzy. Widzę ohydę mordu, handlu ludźmi, rzezi domowych, ulicznych, wioskowych. Widzę zamęt, wobec którego wędrówki narodów i najazdy tatarskie były sielanką prawa i rycerskości. Bestya ludzka rozszalała się, niszcząc wszystko co ktokolwiek umiłował i niszcząc zupełnie wiarę w człowieka.

Anarchia bolszewicka dochodzi do Polski: maluczko, a wybuchnie ohyda, jakiej świat nie widział. Austrya podminowana. Niemcy trzymają się jak szuler do ostatniej karty. A tak pragnę, żeby zamęt powszechny nie pominął Niemiec, że boję się spodziewać wewnętrznego rozstroju po dzisiejszej, nieskończonej ofenzywie, chociaż go się spodziewam. Tymczasem Ukraińcy jeszcze siebie gryzą Polaków. W Ukrainie obalili Radę, powołując do rządów tz. chłopskie komitety. Bo to, co gazety piszą, że nic stała się jako wynik wojny domowej, mnie się nie wydaje prawdopodobnem. Socyalistyczna Rada, wywłaszczając obszary, wywłaszczała także fabryki i kopalnie. Godziła więc w polskich właścicieli i w niemieckich przedsiębiorców. Opierając się przytem na Austryi, już w sprawie chełmskiej uległa. A niewiadomo co w brzeskim traktacie postanowiono o sprawie Galicyi wschodniej. Otóż chłopskie komitety znają tylko ziemię czyli wywłaszczenie Polaków. Obejmując władzę, ogłosiły, że stoją na traktacie brzeskim, czyli biorą chełmszczyznę i w tem jedynem oświadczeniu widzę rękę pruską. Może to jest

zaskoczenie cesarza Karola, który właśnie pojechał do niemieckiej kwatery głównej. Zastanie nas przegrodzoną, o którą chciał traktować. Prusacy Polaków nie puszczą z matni.

Kwestya polska stała się ośrodkiem polityki, ale Entente nie chce tego widzieć od czterech lat.

4. V. 18.

Dlaczego spodziewam się rewolucyi w Austryi? Czernin oświadczył już przeszłego roku, że zimę trudno będzie przetrzymać. List cesarza do Ks. Burbońskiego (co do którego jestem pewien, że był ułożony na spółkę z Berlinem) jest wynikiem nietylko ówczesnego położenia strategicznego (Rosya wydawała się silną jeszcze) ale i tego wyrachowania, że ciężko będzie wytrzymać na dłuższą metę, zwłaszcza iż Ameryka wstępowała do wojny. Ciężkie położenie żywnościowe z roku 1916 pamiętam w Austryi i wiem, że się tylko pogorszyło. Rządy wojskowe i silna ręka obok głodu doprowadzają ludność do zniecierpliwienia. Czesi, jugosłowianie i cała opozycya nie wiem, o ile realnie odzwierciedlają nastrój swojej ludności, ale jestem pewny, że stanowisko opozycyjne podsyca niechęć ludności, choćby żądania posłów były zupełnie odmienne od aspiracyi ludu. Każda opozycya jest dobrze widziana jako wyraz niezadowolenia, choćby pragnienia były sprzeczne. Zatem w Austryi wre. Dlatego żal mi, że posłów polskich brakuje w tej skrajnej, nieprzejednanej opozycyi.

Że między polityczno-narodową opozycyą grup poselskich, a zniecierpliwieniem ludności jest rozdźwięk, widzę to w buncie samorzutnym marynarzy z Cattaro, Pola, Sebenico. Ci, nie mając przywódców, urządzili sobie bunt wojskowy na wzór bolszewicki. I bolszewizm przedziera się do Austryi, nietylko za pośrednictwem jeńców, wracających z Rosyi. Jest on w oczach ludu jedyną formą zadośćuczynienia, jakie lud może sobie sam wziąć za tyloletnie poniżenie i cierpienia. To że przywódcy nawet socyalistyczni nie ważą się stanąć na czele tego ruchu, jest dla mnie dowodem, iż ma on wszelkie cechy anarchii brutalnej motłochu. Brak świadomych przywódców odwlecze wybuch, ale będzie to wybuch tem głupszy, tępszy, tem bardziej ślepy i niszczycielski. Nie jestem jednak pewny, czy przywódcy potrafiliby mu nadać formy więcej godne ludzi.

Ogłoszenie listu cesarskiego i niesmaczna jego obrona własna podkopały mocno autorytet Korony, która jedna trzymała państwo w jakim takim porządku, a ludy w posłuchu. Cesarz złapany na kłamstwie to zbyt gruba historya. Wilhelm skorzystał z tego, aby Karola wziąć całkiem pod swoją władzę i wyrządził mu, ale może i sobie przysługę prawdziwie niedźwiedzią. W dzisiejszych czasach sceptycznych nie dopomaga się do osłabienia pierwiastka monarchicznego w jednym kraju bez podkopywania go i w drugim.

I Karol począł popełniać harakiri. Oddalił teściowę, posłał armaty do Francyi, obiecuje posyłać wojska, zmęczone i wyczerpane wojną.

Arcyksiążęta zwołali sąd familijny na cesarza. Uważam ten wypadek za rzeczywisty początek rewolucyi. Zaczynają intrygować z arystokracyą przeciw cesarzowi jak w r. 1848. Tylko wtenczas żył car Mikołaj, który Franciszkowi Józefowi dopomógł do utrzymania korony, a dzisiaj niewiadomo, czy Wilhelm znajdzie na to dość środków. Poza Wilhelmem zaś nie ma już potentata, któryby mógł tę przysługę sąsiedzką oddać.

Otóż ferment między arystokracyą musi wywołać odruch między ludem. Nie po to miliony dają się zabijać, żeby kilku panków niekontrolowanych zbierali owoce ze krwi.

Do tego Niemcy podnoszą głowę i żądają zgniecenia wszelkich ruchów narodowych na większą cześć i chwałę rasy teutońskiej. Zeskontowali z góry zwycięstwo Prus na froncie francuskim (chociaż po półtora miesięcznej ofenzywie nie ma jeszcze tego zwycięstwa, tak pewnie przez nich oczekiwanego) i stawiają cesarzowi dylemmat: albo Austrya zostanie państwem centralistyczno germanizatorskiem, albo oni przejdą do Hohenzollernów, nie chcąc nic mieć wspólnego z Habsburgami. Po arystokracyi Tyrol, Wiedeń i inne niemieckie miasta i kraje oświadczają, że cała ich nadzieja w Berlinie. Jest to policzkowanie innych narodowości i wskazywanie im drogi do zbawienia przez wypowiedzenie posłuszeństwa Habsburgom.

Mam wrażenie, że Niemcy austryaccy chcą tylko w ten sposób zastraszyć cesarza i uczynić z niego ślepe narzędzie germanizmu. Jednakże jako czciciele brutalnej siły nie umieją obliczyć skutku politycznego swoich słów. Te słowa buty, jeszcze nieusprawiedliwionej, boć Niemcy nie zwyciężyli dotąd, mówią wyraźnie innym ludom, że z Niemcami niema możności żyć w równouprawnieniu: trzeba albo znosić niewolę, albo z nimi zerwać. Ośmielają również do nieposłuszeństwa wobec cesarza, bo jeżeli właśni rodacy zaczynają się go wyrzekać, czemu obcy mieliby się go osobliwie trzymać.

5. V. 18

A więc wyjeżdżam w deszcz na złą dolę. Była pogoda piękna aż do dnia mego wyjazdu. Dziś zachmurzyło się, jest znojno, a wieczorem co sam raz będzie padać na pomyślną dla mnie wróżbę.

—

Tak mi ciężko, że spokoju znaleźć nie umiem i tylko chciałbym płakać. Czy temu winno parne, duszne powietrze, bo zbiera się na burzę lub słotę – czy wczorajsze wino – czy przeczucie smutne nie wiem. Gdyby złożyć to, com wczoraj wypił przez cały dzień, byłby litr. Owóż wypijałem niegdyś przy sposobności więcej na jedno posiedzenie i melankolii potem nie miewałem. Prawda, że od dłuższego czasu nie piłem nie

i mogłem przez tę wstrzemięźliwość wydelikacić. Co do smutnych przeczuć pierwszem jest deszcz, który wedle mego zabobonu przed podróżą zapowiada złe powodzenie zamiarów z podróżą związanych oraz niecierpliwy przebieg całego pobytu w nowem miejscu. Ponadto miałem dziś brzydkie sny, że Austryacy zdobyli Padwę, żem uciekał pieszo, automobilem, zrzucałem się z piętra, wpadałem w ich ręce, udawałem Włocha, co jako cywil idzie do swoich itd. Wszystko głupstwo, gdyby nie zabobon deszczowy. Zobaczymy co to będzie. Najśmieszniejsze byłoby, gdybym po ośmio czy dziewięciomiesięcznym pobycie w polu, skąd nie odniosłem żadnego obrażenia, miał być w Padwie zabity lub raniony od austryackiej bomby. A na ofensywę się zbiera i pono do niej przyjdzie.

Ale ta depresya moralna wzmożona przeddeszczowym bólem nóg ogromnie mi dokucza. Przytem żal mi, że nie zostawiam żadnego przyjaciela w Rzymie. Z Loretem sprzęgnąłem się, ale nie umiałem zajść w serdeczny stosunek. Nie rozstrzygam, czyja to wina – wszelako w całem życiu, gdziem się znalazł, umiałem wynaleźć serdecznego druha lub więcej: Tarnopol, Biała z Bielskiem, Wiedeń i Kraków są tego dowodem.

Różnica między mną a Loretem wypływa z naszego stosunku do otoczenia włoskiego, a stąd i z punktu wyjścia naszych poczynań. On jest 12 lat w Rzymie, ma tu znajomości i pragnie między niemi znaczyć. Ja uważam się za cudzoziemca, który radby coś dla swoich czy własnej sprawy zrobić. Społeczeństwo nic mnie poza tem nie obchodzi, bo się uważam za przelotnego i wcale mi nie zależy na tem, co pewni Włosi myślą o mnie.

W tej chęci znaczenia między Włochami szkodzi Loretowi charakter urzędowy Skirmunta i mój tytuł poselski. Loret żadnego z takich uprawnień nie ma. Przez jakiś czas kopali sobie wzajemnie dołki ze Skirmuntem, czy przestali teraz, nie wiem, ale sobie wzajemnie nie wierzą. Loret chciał Skirmunta podkopać i aby swoim krokom dodać reprezentacyjnej powagi, próbował mnie włóczyć w różne miejsca jako posła. Już dawno temu poprosiłem, żeby mnie od tego zwolnił, bo widziałem, że my wszyscy trzej razem i zosobna nic nie znaczymy. Niemniej urzędowy charakter daje Skirmuntowi prawo starania się o audyencye, informowania rządu i stawiania wniosków, gdy my dwaj, nie mając tego charakteru, możemy albo do ministerstw nie chodzić, albo iść tam jako przeciwnicy polityczni Skirmunta. To drugie jest nieprawdą w założeniu, a nieszczerością w wykonaniu. Przytem zważyć naszej powadze zbiorowej podkopywanie powagi choć maleńkiej ale jedynej uprawnionej Skirmunta jest czynem karygodnym.

Ale Loret jest to profesor, który chce robić politykę i dyplomację w sposób ciężki jak dowcipny matematyka gimnazyalnego.

Padwa.

6. V. 18

Jest dziesiąta rano, zajechałem do hotelu Savoia i zanim mi przyniosą herbatę, piszę. Widocznie popadłem w chorobę grafomanii, skoro przed śniadaniem, przed umyciem się wyciągam „skrypturę" i piszę.

Wczoraj jeszcze wyreferowałem Skirmuntowi i Loretowi sprawę jeńców, poczem spakowałem się, odwiedził mnie Loret bez serdeczności i nareszcie siadłem na wóz, aby zajechać na kolej. Zwyzywał mnie okrutnie fiakier, gdy mu grzecznie zwracałem uwagę na taryfę, bo go przestraszyła wielkość mojego kufra. Taką waletę od Romy dał mi autentyczny Rzymianin.

Jechałem slipingiem, ale spać nie mogłem (a na krasie to się wśród huku armat spało dobrze na kamieniach). Siedział ze mną adwokat padewski, z którym gadało się głęboko w noc. Zowie się cav. uff. avv. Valentino Pelizzari (commissario civile per i profughi Asolani). Na dworcu czekał mnie porucznik, który mi się przedstawił i jakiś stary oficer angielski, który mnie powitał jako starego znajomego, a ja dalibóg nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek z nim gadał – i zawieźli mnie do hotelu, gdzie siedzę i piszę, czekając na wodę i herbatę. Deszczu nie było, ale i słonka nie ma wcale. Coś niewyraźnego na niebie.

—

Wracam z biura i z obiadu „oficerskiego". Ojetti ma pomysły dobre, zobaczymy jak je wykona. Ale i to dobre, że ma dobrą wolę i plan jasny. Jako poeta widzi jednak bardzo szeroko. Wedle jego programu my tutaj moglibyśmy przez skuteczną robotę zdobyć tak silne stanowisko polityczne, że albobyśmy mieli moc poparcia naszych komitetów centralnych albo też możność zastąpienia ich przez to, że nasza polityczna działalność byłaby wydatniejsza od komitetowej. Może to zbyt śmiałe nadzieje, ale niemniej coś i na tem jest. Chodzi o skuteczność roboty.

Mamy redagować manifestini, oraz dziennniczek czterojęzyczny dla żołnierzy austryackich w kierunku ententofilskim. Jeszcze nie wiem jak się do tego zabiorę, bo mam właściwie za wiele materyału i chciałbym od razu wszystko powiedzieć, zwłaszcza, że wypadki przynosić mi będą materyał nowy. Ponieważ jestem niewyspany, nie wiem od czego zacząć.

Mamy biuro i jak widzę będą także biurowe godziny. Popołudniu zaczyna się o czwartej. Kiedy się zaczyna rano dowiem się dopiero. Jest Rumun, są dwaj Jugosłowianie, w tych dniach oczekiwany jest Czech Sichrava.

—

Chciałbym streścić moje doświadczenia rzymskie, chociaż nie myślę, jakobym się na zawsze wyniósł z Rzymu. Trochę mi tam w ostatnich czasach pobyt zbrzydnął, ale

nie wiem, czy tu więcej mi się spodoba: emigrantowi zawsze wiatr w oczy.

Środowisko rzymskie dla prywatnego życia najwygodniejsze i najprzyjemniejsze na świecie, jest dla roboty politycznej bardzo niewdzięczne. Umysłowość włoska widzi Austryę jako całość jednolitą, nienawidzi jej szczerze. Nieliczni dostrzegają w Austryi liczne, odrębne narody, a prawie żaden nie umie z tego wyciągnąć wniosków praktycznych. Przeszkadza im to zapatrzenie się w Austryę zrozumieć i odczuć sprawę niemiecką, której Austrya jest tylko wierną, przednią strażą. Za to zwracanie uwagi na niemczyznę my Polacy jesteśmy nielubiani, jako odwracający uwagę od głównego przedmiotu obaw i nienawiści.

Wszelako po Mazzinim, Garibaldim i Cavourze zostało jakieś echo o „Polonia". O jego wartości świadczy wczorajszy fakt, że mój towarzysz podróży p. Selizzari, aby mi zrobić komplement, powiedział z entuzyazmem, że Polonia i Armenia jednako Włochom leżą na sercu. Bóg zapłać za taką miłość.

Wygodnictwo włoskie unika wszelkich trudności, a sprawa polska jest trudna jako koncepcya, jej zaś rozwiązanie jest bardzo trudne jako przedsię~~[illegible]~~wzięcie wojenne. Lepiej się nią nie zajmować, bo od tego głowa boli. Na rządzie włoskim widać całą wadliwość rządów parlamentarnych. Ponieważ ostatecznie w życiu parlamentarnem zdobywa znaczenie nie najzdatniejszy, lecz najwygadańszy czy najwymowniejszy, wobec tego i skład rządu jest tylko parlamentarny i ten rząd musi w pierwszym rzędzie liczyć się z nastrojem parlamentu, który nie ma innego kierunku jak uleganie nastrojowi mas. Nic dziwnego, że rząd nie śmie w naszej sprawie awanturować się, a zważywszy włoskie wygodnictwo, z pewnością jest zadowolony z tej niemożności. To też owoce naszej działalności są zawstydzająco małe. We Francyi od dwóch lat jeńcy polscy są odosobnieni i mają możność wydawania gazetek, urządzania narodowych uroczystości, oraz kursów — a we Włoszech o skoncentrowaniu mowy nie ma, a nawet kto wie, czy Korrespondencya z Komitetem nie zostanie odwołana. W Anglii nietylko że jeńcy polscy są skoncentrowani osobno, ale przy Sobańskim pracuje pułkownik angielski, który ma moc czynienia zarządzeń, jakie Sobański i Kozicki uznają za wskazane. Dla cywilnych Polaków istnieją w Anglii paszporty polskie z pełnem prawnem znaczeniem konsularnem, we Włoszech świadectwo Skirmuntowe jest tylko metrykalnym wywodem, że ktoś urodził się tam a tam.

W sobotę ubiegłą miało być posiedzenie w sprawie zaprowadzenia polskich paszportów, ale o jego wyniku nie wiem.

Z prasą podobnie. Po długich zebraniach wyprosi się jakiś artykuł, ale utopienie się dziewczyny w Anienie jest ważniejsze niż kwestya polska. A ponieważ krzykliwe zachowanie się Czechów w Austryi podoba się pewnej opinii publicznej, dziennikarze gniewają się, czemu Polacy w Austryi nie krzyczą i nie rzucają się podobnie.

To jedna strona trudności. Druga leży w nas. Skirmunt i Loret podstawiają sobie stołka i czynią sobie maleńkie złośliwości. Skirmunt doprowadził obiadowanie do takiej doskonałości, że już i sam bywa zapraszany do prywatnych domów książęcych itd.

Uważam to za korzyść i cofam wszystkie złośliwości, jakie na ten temat robiłem, bo takie stosunki towarzyskie z jenerałami, senatorami, posłami, którzy mają pewne znaczenie, są bardzo pożyteczne. Widocznie każda metoda jest dobra, jeżeli się ją doprowadzi pedantycznie przez upór do doskonałości – nawet metoda obiadowania we Włoszech. Ale Skirmunt jest to, cośmy językiem szkolnym nazywali mamlas. Wymawia swoje uwagi tonem cedzącym, jakgdyby mówił: „powiedziałem wam co mi kazali, a wy róbcie, co się wam podoba". Gdyby w przeprowadzenie jakiegoś planu włożył ten upór co w obiadowanie, miałby wyniki może lepsze. A przynajmniej my mielibyśmy pewność, że tu całkiem nic nie da się zrobić, gdy tymczasem, zważywszy jego rozlazłość, jej przypisujemy wielką część naszych niepowodzeń.

Loret, nawykły do tego, że przez szereg lat był jedynym reprezentantem spraw polskich, nie może przeboleć, iż jego powaga poszła w cień przed urzędowym przedstawicielem Komitetu paryskiego. Nie mając pieniędzy, nie może prowadzić szerokiego domu i wejść w stosunki równości towarzyskiej z osobami wybitnemi w życiu towarzyskiem. One go chętnie przyjmują na audyencyach – ale i w tem jest zaznaczenie wielkiej różnicy hierarchicznej, że są to audyencye, a nie wzajemne wizyty. Do tego z Loreta wyłazi ciągle taki stary belfer od matematyki (a on zawodu szkolnego nie cierpi), że po dwóch słowach, jakie wymieni bodaj z posłem, odrazu pokazuje się, iż to nie jest człowiek z tej samej sfery. Jest biedak nawet nieszczęśliwy przez to. Upodobał sobie zajmowanie się polityką, wiary w znajomość ludzi i w oryentowanie się w sprawach wewnętrznej polityki włoskiej (to oryentowanie się zawdzięcza staremu Rivalt'cie, Cancani'emu, Caburi'emu i t.d.) i jest nieszczęśliwy, że mu Skirmunt wydziera ten monopol.

Loret próbował podeprzeć swoje stanowisko moim tytułem poselskim. To się mu nie udało dla licznych powodów. Pierwszy i najważniejszy, że ja się do tego nie nadaję. Środowiska włoskiego nie znałem, pieniędzy na dostanie się towarzysko między posłów bodaj, nie miałem, zdrowie mi nie pozwalało na wieczorne bieganie po mieście. Przybyłem też do Włoch przez najwstydliwszą furtkę jako jeniec wojenny.

Niemniej wszystkie memoryały do władz włoskich od roku są mojego pióra, a nadto wiele artykułów dziennikarskich. Ponieważ Loret jest zarażony nieco włoskiem dojutrkowaniem, upływało często wiele czasu od napisania, do rozmnożenia i rozesłania memoryałów, przyczem nieraz sprawa przestawała być aktualną.

Przytem Loret wyciągając mnie jako podpórkę dla siebie, baczył od samego początku, żebym ja go nie usunął w cień. Miał pewne znajomości, od których skrupulatnie trzymał mnie z daleka. Ostatnio nie chciał mnie zetknąć z przedstawicielem amerykańskiego towarzystwa chrześcijańskiej młodzieży, zachowując tę znajomość wyłącznie dla siebie, chociaż ona specyalnie nadawała się dla mnie jako dla referenta jeńców wojennych, bo ten pan przyjechał dla moralnej opieki nad jeńcami.

Ja od samego początku wychodziłem z założenia, że roboty dla wszystkich jest dosyć i że chodzi o skuteczność jej, a nie o błyskotliwość. Swego czasu myślałem,

że gdyby mi Komitet paryski dał urzędowe przedstawicielstwo dla Włoch, potrafiłbym te sprawy dobrze robić – byłem więc dotknięty, gdy przysłano Skirmunta. I dziś twierdzę, że polskie postulaty potrafiłbym jaśniej i natrętniej przedstawiać niż on, że inicyatywę i pomysły miałbym lepsze od niego, ale strony towarzyskiej nie zdołałbym nawet w setnej części załatwić tak jak on. A że strona towarzyska jest ważna, więc nie wiem, co czego warte i przeciw Skirmuntowi, który jest chytry i zazdrosny, nie śmiem nic powiedzieć z punktu widzenia reprezentacyi.

9. V. 18

Ciężko znaleźć chwilkę czasu na pisanie, nietyle wskutek bardzo wielkiego zajęcia, ile wskutek złego rozkładu zajęć. Rano według 9 idę do Kawiarni i czytam Gazzettino i il resto del Carlino. O 10 jestem w biurze i piszę manifesty, dziennik do okopów etc. Po 12 idziemy wszyscy do Kasyna wojskowego na skromne jedzenie (zawsze z mięsem), potem wracamy powolutku, bo porucznik Donati lubi gadać. Trwa to pora drugą. O czwartej ponownie biuro, o 6½ Konferencya u Ojetti'ego, o 8mej obiad, który zpowodu rozmowy przeciąga się, oraz gawędka powolna. Przed 11 nigdy nie dosiedziałem jeszcze do domu, ale często i później przychodziłem. Kiedy pisać, czytać i myśleć?

Gdym się dowiedział, że jen. Diaz jest pedantem, bojącym się polityki, prosiłem, żeby się nie starano o audyencyę dla mnie. Nie kwapię się do rozgłosu, aby gazety opowiadały o mojem przyjęciu w głównej kwaterze, skoro nie mam nadziei, żeby coś uzyskać dla sprawy, a mam pewną obawę, że mogę coś zepsuć. Ponieważ jeńcy wojenni należą do ministra wojny, jen. Diaz nie chce mieszać się w cudzy resort. Może za pośrednictwem prezydenta ministrów uda się cośkolwiek uzyskać, ale nie mam wielkiej nadziei. Byłaby nadzieja w jednej Ameryce, ale właśnie dlatego nic z tego nie będzie. Paderewski jest dobry Polak, ale trochę zmusowaty, a jego sekretarz to jest żona, jest Kobietą złą, Kapryśną i nieobliczalną. Ci w Ameryce nie wiele uzyskają.

Tak więc nasza sprawa nikomu niepotrzebna. Włosi obchodzą miodowy miesiąc związku z jugosłowianami i nie chcą myśleć o czem innem, boby im ich miłośnie samienie mogło wyrzucać niewierność. Nie chcą zatem bałamucić się z Polską. We Francyi i w Anglii nie wiem jak dzisiaj sprawa nasza stoi, ale nie spodziewam się niczego dobrego. Czesi starają się nas odsadzić od innych, nic żądając niczego, a pragnąc swoich ludzi prowadzić na śmierć.

Wczoraj angielski pułkownik Baker zapytał mnie, czemu się nie staramy o uznanie Komitetu za rząd pozakrajowy. Napisałem mu memoryalik na dzisiaj, że Polakom najpierw trzeba aktu uroczystego, mocą którego Entente zobowiązuje się odbudować całą Polskę w razie zwycięstwa i w myśl tego aktu uznaje Komitet za rząd prowizoryczny. Oświadczył mi, że taki rząd mógłby na wzór rządu serbskiego, belgijskiego itd dostać znaczną pożyczkę itd. Powiedziałem, że nam na dzisiaj wystarczają środki dostarczane przez Polaków z Ameryki. Rządem Komitet może się ogłosić, jeżeli uzyska pełne zapewnienie,

że zwycięstwo Entente jest identyczne z odbudowaniem Polski. Wtedy także będzie potrzebować więcej pieniędzy.
Porobił notatki, wziął memoryał i obiecał przesłać go rządowi angielskiemu.
Zażądałem, żeby mi przysłano od ofiarów Polaka, piszącego po rusku.
Jestem tak połamany, że sobie nawet nie przypominam, o czem myślałem. A myślałem dużo wczoraj i szkoda, że tego nie zapiszę. Chodzić prawie całkiem nie mogę.

11. V. 18

Jest tu w Commissione centrale interalleata Czech prof. Rybka, człowiek jakiś bardzo zabobonny, który dziś w rozmowie między wieloma obcymi z taką czeską złośliwością zrobił uwagę: „Aha! To i Polacy zaczynają rozumieć, że Austryę trzeba zburzyć?" To zdziwienie jego było bardzo złośliwe. Odłasnąłem mu dosyć twardo, że nienależy kwestyi polskiej mieszać z drobiazgami, co się dzieje w Austryi, bo to sprawa więcej skomplikowana i że z austryackiego kąta widzenia zrozumieć jej nie można, bo ona ma światowy charakter. Tłumaczyłem też szeroko sprawę p. Luca (Rumun) Kujundić (Serb) De Roschin (Francuz) i Donati (Włoch). Nie oto chodzi. Tylko, że ci Czesi udają, jakoby byli przekonani, że kto ma inne potrzeby i bole, czyli nie odda się im pod komendę, ten jest zdrajcą swego narodu, albo przynajmniej zdrajcą państwa, któremu oni chwilowo służą. Bo zaś tak zręcznie mogą wywinąć koziołka, że Entente się nie spostrzeże.
Swoją drogą boję się, że nasi panowie z Krakowa i Warszawy polityku[j]ą zanadto pod kątem strachu przed bolszewizmem. Może to mądra polityka i ma cele głębsze niż prosty strach o białe dworki, ale ja jej nie rozumiem. Wytwarza się tutaj dość duża niechęć do Polaków, na której paraliżowanie nie mam sił. Szczerze coraz więcej zaczynam tracić wiarę we wszystko i we wszystkich. Entente nie dopuściła do utworzenia polskiego wojska na froncie rosyjskim, Prusacy to samo zrobili w Królestwie, a teraz nam butem pierś przygnietli — jakaś klątwa nas ściga, że dziś jesteśmy słabsi od Montenegra, a gdy przyjdzie układ pokojowy, obie strony zapomną o nas jak o pasierbie. Na kogo walić winę, nie wiem. Ale mam uczucie, że klątwa na nas ciąży. Raz zawadzają nam żydzi, raz własna szlachta, raz ciemny chłop, raz sami nie wiemy, czego chcemy — a gdy nas przyjaźń dla Entente zmusiła do zostania bezbronnymi, kopią nas za to, że siły nie mamy.

12. V. 18

Mam zaproszenie na wielką uroczystość „dal Santo" tj. w bazylice św. Antoniego dla uproszenia błogosławieństwa dla oręża i miasta. Antoniego nikt tu nie nazywa Antonim, tylko il Santo. Jest to zatem Święty an und für sich jak mówią Niemcy. Wczoraj oglądałem tę bazylikę, która mi się podobała, ale za wiele musiałbym pisać, chcąc to opowiedzieć.
Wolę gadać o sprawie.

Wyobrażam sobie, iż dlatego nas nie lubią, ponieważ sprawa nasza tak się narzuca jako konieczność, iż rzecz wygląda tak jakoby ta wojna toczyła się wyłącznie o Polskę. Tego przecież żołnierzom z całego świata powiedzieć nie można, bo gotowi rzucić okopy.
Chciano cara utrzymać w wierności dla przymierza – na drodze stała sprawa polska i Doumergue ją przehandlował i mimo najlepszej swej woli nic nie rozstrzygnął. Myślano o zgodzie z Austryą i naturalnie sprawa polska wypłynęła. Myśli się o powściągnięciu Niemiec i widzi się, że choćby im zabrano cały lewy brzeg Renu, Niemcy zostaną groźnemi na przyszłość, jeżeli się Polski nie stworzy. Czego się tknąć, zawsze i wszędzie ta sprawa wypływa jak wyrzut, jak natręt. Otóż natręci są źle widziani.
Stąd chęć pozbycia się natręta, załatwienia sprawy. Szuka się winy w Polsce i w Polakach aby ich sprawę przefrymarczyć. Z początku wojny robiono nam zarzut, czemu nie robimy powstania przeciw Niemcom, ale takiego żądania nie stawiano Belgom ani Francuzom z zajętych okolic. Dziś gniewają się i pouczają Muśnickiego za jego układ z Niemcami, a rozumieją dobrze, iż Rumunia musiała zawrzeć pokój. Robi się ekstratury francuskie przeciw Włochom itd, ale gniewa się na Radę regencyjną, że chciałaby cośkolwiek ratować.

13. V. 18.

Wczoraj była w oficerskiej mensie paradna wieczerza z powodu przyjazdu jen. Scipione. Po jedzeniu Ojetti rozgadał się z Kujundicem o nieszczerości jugosłowian. Gawędka na ulicy trwała ze trzy godziny i przyszedłem do domu po północy. Ojetti tak mniej więcej mówił:
Trumbicz myli się, gdy sądzi, że zostawił w Rzymie dobre wrażenie. Przeciwnie zraził wielu ludzi jak np. Salveminiego, który był do pozyskania dla jugosławofilstwa, bo się godzi na zostawienie Słowianom Dalmacyi w zamian za Istryę dla Włoch. Tymczasem Trumbicz milczał o rozgraniczeniu terytoryalnem, Markowicz przez trzy wieczory nie chciał o tem gadać, a Tranajstić odważył się twierdzić, że dla Słoweńców istryańskich potrzebny jest w Istryi wolny dostęp do morza. To zraża i nacyonalistów i socyalistów, a nawet tych, który szczerze poszli na pakt z jugosłowianami. Ruffini zraził się i nawet przewodnictwa w Komitecie nieustającym nie przyjął. Nawet Amendola już nie wierzy jugosłowianom. Gotowa rozpalić się walka publicystyczna i parlamentarna przeciw temu ruchowi ze szkodą dla sprawy.
Ojetti mówił barwnie i obficie. Kujundić milczał, rzadko się odrywał, ale mocno. Jego bieg myśli jest taki: Trumbicz przedstawia cały naród i jest prezydentem moralnym ~~rządu~~ narodu. Może w sprawach terytoryalnych traktować z rządem, ale nie z dziennikarzami. Tymczasem rząd włoski oświadczył, że trwa przy pakcie londyńskim – czyli o sprawach terytoryalnych tymczasem mowy nie ma.
Ojetti odpowiedział: nie zapominajcie, że jesteśmy wielkim narodem, a wy jesteście czcigodni spiskowcy i emigranci.
Właściwie na tem skończyć się było powinno, ale mistoliło się wskutek volubilité Ojettiego długo i ma się rozpocząć na nowo. Zaczynam wierzyć, że we Włoszech nie ma polityków,

ale poza tym prócz posłów polityhują na własną rękę wszyscy dziennikarze, literaci i ludzie bez ściśle określonego zajęcia, wszyscy ~~no~~ czują się mocnymi do zawierania międzynarodowych układów lub do grożenia nieprzyjaźnią w imieniu całego narodu, rządu parlamentu i armii. Nie jest to zabawa szkodliwa, ale może odbijać się na praktycznej robocie, którą tutaj mamy wykonywać.

Donati żąda odemnie, żebym koniecznie pisał artykuł ~~o~~ z uniewinnieniem Polaków za ich dwulicową politykę, aby opinię publiczną przejednać. Nie mam ochoty, ale jeżeli napiszę, to tylko list do niego – jednakże takiego listu on nie będzie się kwapił ogłaszać.

Dzisiaj Donati przypuścił u stołu taki atak do Kujundżicza i Jambriszka, wołając, że są nieszczerzy, wykrętni itd, nie dopuszczając żadnego do słowa i podnosząc głos, że wstałem i wziąwszy kapelusz, wyszedłem, bo nie mogłem słuchać. Był przytem obraźliwy, powołując się na 3 tysiącletnią kulturę Włoch, której Chorwaci i Serbowie nie mogą zrozumieć. Przyznam się, że nie rozumiem, co Donatemu albo Ojettemu może na tem zależeć, żeby zawrzeć ugodę o rozgraniczenie terytoryalne z Kujundżiczem i Jambriszkiem. Chciałem mu ofiarować Hollandyę z Brazylią, ale zaperzony nie zrozumiał mnie. Będę siedział cichuteńko, bo szkoda strzępić język. Ale ci dwaj panowie są serdecznie śmieszni, chociaż mówią o geniuszu swoim wszechstronnym. Ojetti tryumfuje, że chociaż jest tylko kapitanem, odebrał przewodnictwo pułkownikom: Bakerowi (angielskiemu i amerykańskiemu) oraz Grasowi (francuskiemu). Dwaj ci panowie nie zabiegali o to bynajmniej, bodaj przez brak znajomości wspólnego nam języka. Kujundżicz i Rybka mówią nieco po włosku, Jambriszak po niemiecku, Baker po francusku itd. Najwszechjęzyczniejszym jest Ojetti, bo mówi świetnie po francusku i nieźle po angielsku. W tej ustępliwości etykietalnej dwóch obcych pułkowników Ojetti widzi swój tryumf osobisty, który zapewne urasta w jego oczach do symbolu Italii, przewodniczącej Kongresowi narodów, a przynajmniej wodzącej za nos całą Entente. Może myśli, że zawarłszy terytoryalny układ z Chorwatem i Serbem, stanie na czele Italii, a może tylko chce przelicytować Unię socyalistyczną, która przystąpiła do ugody kapitolińskiej, i pragnie interwentystom zapewnić zawsze pierwszeństwo! Może też chce podkopać Torrego, lub przynajmniej wysadzić z siodła rzymski Komitet nieustający, a może tylko chodzi mu o wywołanie rozdźwięku między Trumbiciem a jego tutejszymi dwoma mężami zaufania.

15. V. 18.

Wczoraj było przyjęcie u hr. Papafava na naszą cześć. Była paczka jenerałów włoskich, kilku francuskich i angielskich, innych oficerów moc wszelakiego pochodzenia, prefekt, burmistrz i rozmaite wielkości miejscowe, uniwersytet, kilkanaście pań. Z tych 70letnia hrabianka Cittadella wyróżniła mnie dosyć i zobowiązała, że będę się w jej salonie pokazywał. Pałac Papafawów okrutnie starożytny i okrutnie wielkopański szczyci się tem, że gościł Dantego przez dłuższy czas jego wygnania. Narodowo-patryotyczno-liberalno-demokratyczne

wspomnienia arystokracyi. Bardzo mi się ta kombinacya podobała, zwłaszcza że u nas tak bardzo jej brakuje.

Pan Bertolet z wojska francuskiego śpiewał i deklamował piosenki bretońskie, wandejskie i okopowe. Rosalie (bagnet) Mimi (karabin maszynowy) grosse Bertha i wiele, wiele innych.

W przerwie Ojetti dzierżył naszem imieniem mowę, która mnie zięła za specyalnie polską nutą. Przed dwoma dniami między manifestami, miotanymi przez kartaczownicę austryacką, wcisnęło polskie pozdrowienie do Włochów z prośbą o wiadomości, co się z polską sprawą dzieje. Dla efektu Ojetti wziął z tego temat do pierwszej mowy. Ale że w niej siłą tego założenia sprawa polska wysunęła się naprzód, byłem wzięty, prawie do boku.

Żałowałem, żem poprzednio odmówił gadania, nie czując się w usposobieniu do improwizowania po włosku, przy choćby po francusku. Że mi się pierwsza włoska improwizacya udała na Kapitolu niegdyś, nie popadłem w pychę i nie chciałem Boga kusić. Atoli mniej po mowie Ojetti'ego miałem ogromną ochotę gadać i czułem, że byłbym wziął wszystkich Włochów, Francuzów, Anglików, Serbów, Kroatów, Rumunów — wszystkich prócz Szybki Czecha. Było mi obojętne, w jakim języku, choć do mówienia przenoszę włoskie nad francuskie, gdy do pisania odwrotnie. I smutno mi się zrobiło, miałem żal do samego siebie za poprzednią odmowę, bo mogłem w opinii wyższych wojskowych i uczonych, nie zapominając o sławetnem obywatelstwie padewskiem i arystokracyi weneckiej, wypuklić i postawić sprawę polską. Taka sposobność przysłużenia się sprawie mądrą gadaniną nierychło się trafi, więc mi żal i smutek. Całą noc też nie spałem, ale temu winna czarna kawa.

Wyczyniłem brzydką rzecz: M. Boską Częstochowską, z pieśniami, litaniami patryotycznemi wysyłam do okopów polskich imieniem Komitetu, jako upominek dla rodaków walczących w szeregach nieprzyjacielskich z okazyi święta Królowej Korony polskiej.

Dziś walę kilka manifestów niemieckich. Trzeba sobie i ten knastrowy język przypomnieć. Chodzi o alians wieczysty między Austryą a Niemcami.

16. V. 18.

Swoją drogą prasa całego świata albo jest głupią nad wyobrażenie, albo głupią udaje. Robi alarm z powodu układu między cesarzami, jakoby w tem było coś nieoczekiwanego lub dziwnego. Ja znalazłem w tem tylko przedmiot do manifestu dla niemieckich żołnierzy z Austryi, a przez myśl mi nie przeszło zanotowanie faktu. Data bowiem nic nie zmienia w tem co i bez daty już jest i być musi.

Równocześnie ta prasa nie wierzy w pobicie Niemiec — wierzy tylko w tę siłę oporną Entente, która nie dopuści, żeby Niemcy dyktowały pokój. Stąd rozdźwięk między narodami Entente a narodami, wydzierającymi do wolności, bo te operują tylko pojęciami: zwycięstwo lub klęska. Niektórzy w Entente spodziewają się, że z nas uczynią owo Skołubowe cielę, wypchane siarką, które pożarte przez niemieckiego smoka, rozedrze mu wnętrzności. Nie palę się

do tej chlubnej roli imieniem Polaków, bo wszelaki produkt dostaje się do żołądka w stanie martwym.
Przyjechał jakiś jenerał angielski z Rumunii, przywozi wiadomości o Polakach, więc idę dzisiaj na obiad do pułk. Bakera, aby usłyszeć. Donati wygaduje na Bakera niestworzone rzeczy na Bakera, jako zakapturzonego Niemca, aż ciężko słyszeć. Nie wyobrażam sobie Anglika, który nawet pod powłoką angielskiej komendy dostawszy taki urząd, byłby nieuczciwym wobec własnej ojczyzny.

19.V.18

Zielone Święta. Przepędzam je w biurze, ale mniejsza o to. Emigrantowi zawsze wiatr wieje w oczy. Dwa wypadki mam do zanotowania, oba z piątku 17.V. Przyjechał Loret. Jak był zgłupiał w ostatnich tygodniach, tak został. Nie lubi mnie, to mu wolno. Ale dyplomatyzuje z wdziękiem pisarza pokątnego, a bez jego chytrości. Przywiózł mi kilka listów od jeńców i nie mogłem dowiedzieć, czy to wszystkie, jakie przyszły pod moją nieobecność, czy tylko część. Czy zamówiono gazety żądane i czy spróbowano spełnić prośby ich, czy nie. Nie dostałem odpowiedzi, czy mam odpowiadać i załatwiać, czy nie — musiałem więc po jego odjeździe napisać do niego list, podzielony na numerowane kategorye pytania itd. Może w piórze będzie jaśniejszy niż w gębie.
Okazuje się, że umyślnie mojego memoryału nie posłał jen. Scipione. Chciał mnie u niego zrobić kłamcą. Zostałem więc w opinii jen. Scipione kłamcą, bom mu 29.IV przyrzekł do dwóch dni memoryał i nie dotrzymałem słowa. Rozmnażanie memoryałów i wszystko jest resortem Loreta, bo on ma kancelaryę. Kiedym go pytał, czy wszyscy dostali ten memoryał, zrobił mi w Rzymie scenę sztubacką, od której Mirmont uciekł. A teraz wygadał się, że nie wiedział, iż Scipionowi trzeba posłać. Ponieważ specyalnie na to kładłem był nacisk i żądałem dwu egzemplarzy dla jenerała (jeden z nich miał być dla Diaza) więc nieposłanie ich jest robotą umyślną. Studencka przewrotność Loreta okazuje się w tem, że kiedy się połapał, iż się wygadał, próbował najechać na mnie, czemu zapomniałem mu położyć na sercu wysłanie tego memoryału do Scipiona. Miał na mnie zwalić winę za swoją intrygę. A była genialna wedle jego widnokręgu: Scipione uzna mnie za kłamcę. Ponieważ przez Diaza był upoważniony do wysłuchania moich informacyi i próśb, więc i sam się na mnie pogniewa i u Diaza mnie przedstawi, jak trzeba. Będę ukarany za to, że kiedy Loret w imieniu nas obydwu prosił o posłuchanie, jego zbagatelizowano, a mnie wprawdzie takiej audyencyi nie dano, lecz przynajmniej wyznaczono jenerała, który ma wysłuchać moich życzeń. Obaj jenerałowie zaś zostaną ukarani przez p. Loreta za to odmówienie audyencyi i spostponowanie jego osoby tem, że nie dostaną memoryału, pisanego przezemnie. Wyobrażam sobie, jak muszą do dziś dnia czuć się nieszczęśliwymi i jak marzą o tym moim memoryale.

Zostałem więc dzięki rodakowi kłamcą w rzeczy błahej, śmiesznej. Ale co stąd za pożytek dla sprawy? Co za pożytek dla jeńców, o których tam pisałem? Aż mnie wstyd. Za to skarżył się Loret na Skirmunta, który zakłada osobne grono polityczne z Janiszowskim i Zaleskim patryarchą, a angielski agent Horodyski patronuje tej grupie. Loreta wyeliminowali. Skirmunt, przeniesiony ze swoimi majątkami do Ukrainy, zapewne życzy sobie ustalenia się w niej niemieckiej władzy, która mu własność uratuje. Robi zatem politykę znajomości, obiadów, Watykanu itd. Loreta usuwa, bo mu zawadza - nie jest szczery w radach, słuchać i pochlebiać nie chce jak to robi Janiszowski. Watykan zaś twierdzi, że jeżeli Polacy dostaną Królestwo, powinni być zadowoleni, bo to coś, a dotychczas nie mieli nic. Rachunek prosty.

Horodyski chciał ofiarować Mons. Ratti pieniądze niby to na mszę, a niby na drogę. Taki agent cudzy widzi tylko ten sposób ujmowania sobie ludzi.

Drugim faktem był obiad u Bakera, gdzie byliśmy ja, Jambriszak, Kujundzicz, Rybka i pięciu oficerów angielskich. Jambriszak był zdrażniony tem, że mówię przeważnie po niemiecku. Ale doznał odwrotnego wrażenia, gdym go zapytał, czy ich uważa za szpiegów. Gadania Donatego zrobiły więc swoje. Podejrzywa się angielskich oficerów o coś niewdzięcznego — a przyczyna ta, że Baker przydzielony do Komisyi, chce współpracować, nie zaś być figurką papierową u Ojettiego. Ojetti zaś stwarza sobie Królestwo własne z tej Komisyi. Francuski major Gruss nie pokazuje się w niej, nie wiem dlaczego. Donati twierdzi, że nie chce spotykać się z bochem Bakerem, ja przypuszczam, że nie chce grać podrzędnej roli przy Ojettim. Są to intrygi, zadziwiające w czasie wojennym, ale ludzie ponoś bez tego nie mogą wytrzymać.

Donati zażądał, żebym odpowiedział Amendoli na jego niesmaczny artykuł. Napisałem dość złośliwą rzecz, którą Donati miał przetelefonować do Corriere della Sera, ale widocznie plątki się [illegible], bo już nie mówi o przetelefonowaniu.

—

Pięć w nocy. Nareszcie dowiedziałem się ~~..~~ jakie odpowiedzi ma gen. Spingardi dla mnie. Życzy sobie, żebym wybrał kilku oficerów polskich, godnych zaufania, który mają objeżdżać większe obozy czy oddziały polskie celem zbadania ducha, rozdzielenia świec i kortów, przygotowania oddziałów informacyjnych, które dzisiaj noszą nazwę nie squadra d'informazioni, lecz distaccamenti di avvicinamento. Sam jenerał stoi na stanowisku, że jeńców polskich absolutnie nie może skoncentrować, bo to zanadto obciążyłoby koleje, i przeszkodziłoby robotom polnym (a czego teraz zrobić nie może, tego i w zimie nie zrobi) że żydów wydzielać nie może, czyli moje żądanie o religijnem ~~odosobnieniu~~ wydzieleniu nie ma mowy, że oddziałów di avvicinamento potrzebuje. A ponieważ ze wszystkich tych najwięcej ja przypadam mu do smaku, chętnie na moje polecenie i odpowiedzialność uwolni owych kilku oficerów itd.

Zbiło mnie to z pantałyku mówiąc po polsku ze zbaraszka, ale się ucieszyłem.

Ojetti nie powiedział wyraźnie, czy osobliwą przychylność Spingardi'ego do mnie przynosi jako osobiste wrażenie z rozmowy z nim, czy też jako jego polecenie. W obu razach jest to bardzo nieprzyjemne. Bo albo Spingardi tak przeczył na mnie, iż Ojetti, aby mnie we współpracy utrzymać, zamazał to komplementem, albo też jenerał kazał mi tę słodycze oświadczyć, a w takim razie musi się na mnie pienić i zemstę chowa na później. Tylko nic sobie z tego nie robię. Nie dosięgnęli mnie w Austryi arcyksiążęta Fryderyk i Karol Stefan, nie dosięgnie tutaj Spingardi. Najwyżej może mnie cofnąć do obozu jeńców, którego wcale się nie boję - ale ten krok musiałby iść przez konsultę, która dla wstydu nie dopuści może do tego.

Jeśli jednak jestem osobiście nietykalny, to sprawa na niechęci Spingardiego ucierpi wiele. Pocieszam się jednak tem, że chociaż nie uzyskam dla jeńców wszystkiego czego chcę, to każda zmiana może być tylko zmianą na lepsze. Owoś i druga immunitas, chociaż trochę gorzka.

Ojetti bardzo chytry człowiek. Zapytałem, kto tych oficerów uwolnionych ma ubrać i opłacić - czy rząd włoski to zrobi, czy też mam o tem pisać do Komitetu w Paryżu bo my w Rzymie nie mamy na to pieniędzy. Odpowiedział, że odniesie się do Orlanda, na początek o kredyt 40.000. Ja bowiem liczyłem, że na ubranie oficera po cywilnemu trzeba 3.000 lirów, a na życie miesięcznie 1.000 lirów. On sobie rachuje 5 oficerów na 5 miesięcy. Będąc zaś tłumaczem moich życzeń u Spingardiego, powiedział, że moje uwagi i życzenia teraz mu napisze. Piszę do jenerała, mając w rozporządzeniu kredyt dla naszych oficerów, stanął od razu jako pośrednik między mną, a Spingardim. Wnoszę stąd, że jenerał dotąd widzi we mnie tylko jeńca wojennego, że nie chce bezpośrednio znosić się ze mną, tylko woli ustanowić takie pośrednictwo, które mu oszczędzi contatti impuri. Od takich przykrości zazwyczaj nie umiera się, więc i ja nic sobie z tego nie robię. Równocześnie jednak obiecuję sobie, że coś dla naszych ludzi potrafimy zrobić. Mam całą paczkę planów, - aż mi głowa pęka.

Równocześnie Ojetti kładzie rękę na wielu sprawach, które go w jego dzisiejszym charakterze nie powinny obchodzić. Jak przewidywałem, robi sobie królestwo własne, czyni się jedynym, niezbędnym. Gdyby nie był tak słodkim, jak jest, bardzo bym się z tego cieszył, bo mógłby być tym jedynym człowiekiem, z którym pogawędka i umowa może się na coś przydać. Niemniej jego słodycz zbyt wielka każe mi być ostrożnym. Zważywszy jednak, że z powodu braku nominacyi w Komitecie narodowym nie mam tytułu do znaczenia, że wskutek charakteru jeńca wojennego tracę tytuły poselskie itd, że więc jestem słabym, pragnąłbym, idąc po linii ambicyi Ojettiego zrobić go patronem spraw polskich i za jego pośrednictwem może coś wyrobić dla naszych biedaków.

Niemniej uważam, że nasze sprawy stoją bardzo licho we Włoszech, a chociaż wiem, że ja temu nie winienem, nic mi to nie osładza tego stwierdzenia stanu rzeczy.

Muszę opracować a) rozkaz do Komend Korpusów, jaki ma naszym oficerom ułatwiać robotę, b) instrukcye dla nich. Rzeczy to bardzo długie, grube i zawikłane: od ręki ich nie zrobię. Przytem potrzebny c) memoryał dla Spingardiego.

Mimo tych zakulisowych niejasności nabieram ochoty, boć przecie jakaś nadzieja jakiejś roboty jest.

—

Mój artykuł, napisany na natrętne nalegi Donati'ego narobił bigosu. Ojetti nim się zajął i chce ze mną jutro robić o nim konferencyę. Prawda i to niezupełna przestraszyła ich. Tu l'as voulu Georges Dandin. Ciekawym, jak wybrną, bo ja odpowiadać Amendoli nie chciałem, a teraz oświadczam, że mi na jego ogłoszeniu nie zależy. Równocześnie zaś, gdy mi zechcą za wiele łagodzić lub skreślać, będę gadał, że lepiej nic nie pisać niż takie ni pięć ni dziewięć. Rzeczywiście nie zależy mi na ogłoszeniu, bo celu nie widzę. Ci panowie w każdej sprawie chcą chwytać to co najłatwiejsze, co nic nie kosztuje. Jak oni się boją wszelkiej trudności, nawet w myśli. A prawda otwiera oczy na zbyt szerokie horyzonty, na zbyt głębokie przepaści, zanadto zmusza do myślenia. Są zaś ludzie, co przed przymusem do myślenia wolą uciec się do samobójstwa – na takie mózgi chłosta to zbyt wielka.

—

Pewne włoskie czynniki miarodajne chciałyby mieć na froncie włoskim legiony ze wszystkich narodowości nieniemieckich Austryi. Aby się jednak nie obciążać ani budżetowo ani honorowo, pragną zrobić tak, abyśmy my wpraszali się z ochotą tworzenia tych legionów i aby zezwolenie na ich formowanie było dane i przyjęte jako osobliwa łaska. Co prawda, nie liczą oni na siłę bojową tej pomocy, tylko na moralną. Ale i z tej moralnej biorą część tylko teatralną: dimostrazione. Pokazać światu, że Austrya jest zlepkiem, pokazać Austryi, że możnaby jej zaszkodzić, pokazać włoskim żołnierzom, że skoro ludzie, co mogliby w obozie siedzieć jak u Boga za piecem, dobrowolnie idą na wojnę, to i on nie powinien tęsknić za domem zanim swego dokona.

Ale i w tak szczupłych rozmiarach owo życzenie jest trochę impertynenckie – czekać abym wyżebrywał jako łaskę to, co im jest potrzebne, nie mnie. Bo mnie potrzebne, aby nasi walczyli o ojczyznę. A na to potrzebna mi pewność, że Włosi chcą walczyć do końca i że ich zwycięstwo jest spełnieniem naszych

postulatów. Zamiast dać nam takie zapewnienie wolą budzić w nas rywalizacyę z Czechami, którzy po długich prośbach, zabiegach, uprzykrzaniach się wymodlili wreszcie tę łaskę. Ja się na rywalizacyę nie biorę i spokojnie odpowiadam, iż mamy armię we Francyi, a zważywszy iż jedność frontu istnieje, oczekuję wszelkich możliwych ułatwień celem werbunku dla tej armii.

Podstawą tego postępowania musi być niezgłębiona pogarda dla wszelkich barbari.

Francuzi i Anglicy skąpią zobowiązań się politycznych. Udogodnienia narodowe w kraju dają, pieniądzmi sypią, szukają form, aby tych pieniędzy dać jak najwięcej. Tutaj skąpią i pieniędzy. Niejednokrotnie mam wrażenie, że utrzymując się za pieniądze polskie sam, doznaję niebywałej łaski i wyróżnienia, iż mi pozwolono w Padwie pracować na korzyść Włoch i że czasem niedość tę łaskę umiem ocenić, nie zawsze okazuję się jej godnym. A dotychczas może największem uszanowaniem opomiędzy towarzyszów doli ja się jeszcze cieszę. Cóż mówić o innych!

Wobec tego wojna powinna potrwać jeszcze najmniej dwa lata. Nie tracę nadziei, że w tym czasie Anglicy nauczą się cenić naszą sprawę — a gdyby przyszło do tego, jestem pewny, że użyją wszelkich możliwych środków, aby ją załatwić najlepiej. Miałem wielką wiarę w Amerykę, boję się, iż nasi panowie psują i utrudniają Amerykanom zrozumienie naszej sprawy. Czy strach o miliardy pozwoli Francuzom postąpić tak, jak im ich zrozumienie naszej sprawy nakazuje, nie wiem. Natomiast boję się, że Włosi nie postąpią ani o krok w zrozumieniu naszego zagadnienia, bo zbyt są zakochani w sobie, zanadto uważają się za genialnych, bystrych, mądrych. U nich analfabeta włoski jest ingenioso, intelligente, geniale.

21. V. 18

Wyobrażam sobie, że w cesarstwach musi teraz odbywać się osobliwa gra zakulisowa. Tego samego dnia, w którym Karol przepraszał Wilhelma w kwaterze głównej i przyjmował wszystkie możliwe i niemożliwe warunki przymierza, odbywała się w Pradze uroczystość ludów uciśnionych, która była tylko doskonalszem wydaniem naszego kongresu na Kapitolu. Dla czego władze austryackie dopuściły do tej uroczystości? Prof. Ryba przypuszcza, że potraciły głowę. Ja sądzę, że Karol w duszy był przychylny zjazdowi, bo mógł powiedzieć potem Wilhelmowi: „Popuść powroza, który mi okręciłeś dokoła szyi.” Zostawszy wasalem chce jednak odgrywać rolę niezależnego i pojechał do Sofii, do króla, który ma wszelkie pozory niezawisłości. W ślad za nim jadą tam królowie Bawaryi, Saksonii, Württenbergu. Czego ci porucznikowie Wilhelma szukają w Sofii? Może być, że wysłał ich tam Wilhelm, aby zaświadczyli swojem towarzystwem, iż Karol nic więcej od nich nie znaczy, bo wszyscy razem jednego mają suwerena. Do kompletu

Arakuje jeszcze Książąt Reuss i Lippe. Byłaby w tem nauczka tak dla Karola jak dla Ferdynanda, że wszyscy są tylko wasalami Wilhelma. Ale jeżeli nie Wilhelm wysłał te Króliki, to co znaczy ich podróż? Nie chcę przypuszczać, że ci ostatecznie najmocniejsi Królikowie Rzeszy, odczuwając zbyt gorzko przewagę Prus, pojechali do równie podbitego Ferdynanda, aby razem ze zhołdowanym Karolem obmyślić jakiś krok przeciw hegemonii pruskiej. Nie bardzo chce mi się w to wierzyć, ale w dzisiejszych czasach nie ma nic niepodobnego. Tylko protesty wszystkich tych monarchów nie wydają się obiecującymi, skoro ich żołnierze służą w jednolitej, sprusaczonej armii.

Dowiedziałem się dzisiaj bardzo przykrej rzeczy. Oto w naszej czterdziestce, która jechała do Tavanii na servizio informazioni, gdy się dowiedziano, że trzeba robić patrole pod okopy austryackie, kilku zaczęło wrzeszczeć ze strachu, a jeden uciekł i chwycił się ołtarza w kaplicy i wył. Tego mi oficerowie nasi nie powiedzieli. Twierdzili, że nieporozumienie wyniknęło z ich żądania, aby zasięgnąć zgody u Komitetu na tę służbę, na którą nie byli przygotowani, ale na którą zasadniczo się zgodzili.

Chwycił mnie wstyd i za zachowanie się naszych i za memoryał, który nie znając tych szczegółów napisałem do władz i za uszczypliwe uwagi, jakie Włosi słusznie robili o Polakach.

Swoją drogą twierdzę, że gdyby ktoś chciał z góry tak wszystko urządzić, żeby całe przedsięwzięcie się nie udało, nie mógłby lepszego sposobu wyszukać niż metodę jen. Spingardiego.

Ogłoszono przez usta włoskich oficerów, że obóz w Santa Maria jest przeznaczony na tworzenie polskiego legionu. Polacy żołnierze słusznie oburzyli się na rząd włoski, że ich bezprawnie chce wyznaczać do tej służby, nie pytając ich o zdanie. Jeszcze słuszniej wściekli się na jakiś bezimienny Komitet, który bez ich zgody handluje ich krwią, zapewne za łapówki osobiste. Z górą tysiąc Niemców, Madziarów, Żydów itd podburzali ich w tym kierunku ze świetnym skutkiem. Do tak wzburzonego obozu wysłał nas Spingardi zanim jeszcze usunięto obcych, aby szukać ochotników. Rozumie się, że robota jawnie nie mogła się odbyć. Nie wiem czyja to wina: Spingardiego, który nie chciał powiedzieć, czy Loreta, który nie śmiał pytać – dość, że myśmy nie wiedzieli, w czem leży służba informacyjna i nie objaśniliśmy naszych ochotników.

Teraz od 21. kwietnia obiecuje Spingardi wysłać obóz na prace polne i nie dotrzymuje obietnicy. Każdy więc Polak, który tam świeżo przybędzie, ulegnie nastrojowi ogółu. Jest to więc szkoła psucia ducha polskiego.

Być może, że gra w tem niechęć do Francyi i do polskiego Komitetu. Skoro we Francyi utworzono wojsko polskie, włoscy jeńcy Polacy nie śmią do niego wstąpić. Nie mogę znikąd dowiedzieć się prawdy i snuję domysły, może niesłuszne, ale logiczne.

Szczotkowe odbitki naszego tygodnika mają przyjść za dwa dni – gotów będzie za pięć, a rozrzucany, jak Bóg da. Jeżeli to jest robota, to nie dziw, że wszystko tak idzie, jak idzie.
Na szczęście niezadowolenie w Austryi jest tak wielkie, że muszą z frontu wycofywać żołnierzy, a nawet oficerów innej narodowości niż niemiecka lub madziarska. Bardzo mi się to podoba, bo jeżeli nawet nasi chłopcy nie ściągną tutaj, to przynajmniej nie poginą od kul. W tych smutnych czasach dobra i ta pociecha.
Tutaj robimy sobie zabawkę. Ojetti i Donati wielbią w superlatywach genialność włoską, kopią wszystko co niewłoskie i z każdego szczegółu wyprowadzają powód do zachwycania się sobą, zacnymi.
Suth. Bakera zdaje mi się wygryźli, a dziś był sam tylko Gruss na naszej konferencyi. Mam wrażenie, że o skuteczność roboty nie chodzi im wcale. Główna intryga szła w kierunku usunięcia od mieszania się Francuzów i Anglików. Teraz rozpocznie się robota przemienienia nas w pisarzy wojskowych, poddanych ślepo komendzie. A potem już wszystko pójdzie dobrze.
Dziś mi Ojetti powiedział, że po rusku drukować się nie będzie, żeby nie przeciążyć drukarni. Jak na czas wojenny wymówka rzeczywiście rozstrzygająca. Spodziewam się, że chodzi o niesprowadzanie drugiego Polaka, aby mnie siłą rzeczy zatrzymać. Zawsze to piękna rzecz módz mówić: Mam w biurze posła itd.
Swoją drogą nie płacą nam i nie myślą proponować płacy, którejbym zresztą nie przyjął i chcą niedtyle wyzyskać naszą znajomość własnego ludu, ile przemienić nas w kopistów zmilitaryzowanych.
Niemniej, zważywszy nikczemne stosunki w Rzymie, może z ochotą bym tu pozostał, gdyby mi dano prawo do bezpośredniego zupełnia się z naszymi jeńcami i sforsowania opieki nad nimi. Ale takiej łaski osobistej nie spodziewam się – a ponadto wiem, że mi zwiążą w ręku wszelką robotę organizacyjną, która nie prowadzi do utworzenia owych oddziałów wywiadowczych. Trudności zrobi Spingardi, a i Loret, który jak widzę pragnąłby mieć wszystko skoncentrowane w ręku, aby nie wiele robić. Dotąd nie wiem, co zrobił z listami od jeńców. Wiem że nie zabiegał o uwolnienie interwiowanych z obawy, żeby nie trzeba ich żywić, chociaż każdy z nich miał w ręku własny kawałek chleba.
Stanowczo nasze polaczki źle się bawią.

22. V. 18

Zobaczę, czy Ojetti będzie postępował po spingardowsku. Przed kilku dniami przywiózł mi pozwolenie Spingardiego na uwolnienie kilku oficerów dla objeżdżania polskich obozów. Nie spieszył się z tą wiadomością, bo mi jej udzielił w dwa dni po swoim powrocie. Gdym zapytał, kto tych oficerów przebierze i da im utrzymanie, ofiarując się, że napiszę o tym do Komitetu w Paryżu, zrozumiał, iż tak polski Komitet jak rząd francuski nie zrozumieliby, dlaczego emigranci polscy mają opłacać ludzi, pracujących dla Włoch. Obiecał zatem napisać do Orlanda po kredyt. List ten wczoraj nie odszedł jeszcze. Czy dziś odejdzie, nie wiem. Nim przyjdzie kredyt, nim się oficerowie puszczą na objazdy, musi upłynąć najmniej dwa miesiące. Znając charakter tych panów, jestem pewny, że już za kilka dni a może za kilka tygodni najpóźniej zapytają mnie, czy jeńcy polscy już są rozentuzyazmowani dla Włoch i czy chcą masowo iść na front. Gadanie bowiem tej sprawy utrwala się w ich mózgach jako czyn dokonany i dziwić się będą, czemu Polacy nie zmieniają myśli i uczuć, skoro kilku panów ułożyło sobie projekty dla przeprowadzenia tej przemiany. Zobaczę, czy się mylę.

—

Loret, który mnie chciał wozić po rysownikach i reporterach, zazdrośnie pilnował, żebym nie wszedł w stosunki z przedstawicielem amerykańskiej młodzieży chrześcijańskiej. Mimo natarczywości z mej strony nie dał mi jego adresu. Dzisiaj przydałby mi się ten pan, bo mógłbym z nim ułożyć wspólny program pracy razem z naszymi oficerami, ale nie wiem, gdzie go szukać. Spróbuję listownie zapytać Loreta o adres, ale pewny jestem, że darmo.

—

Płk. Baker powiedział mi, że jego telegram o potrzebie uznania Komitetów narodowych za rządy, jest przedmiotem życzliwego rozpatrywania ze strony Lloyd George'a. Tak mu urzędownie odpowiedziano z Londynu.

Dał mi też informacye o nieudałym strajku kolejarzy na linii Lwów-Stanisławów z 1. maja, i o zastąpieniu ich przez wojsko 10. maja. Takich wiadomości nie dostajemy od włoskich władz, chociaż bardzo by się przydały. To też muszę powiedzieć, że Anglicy biorą swoje rzeczy serio i że Baker również poważnie pojmuje swoje obowiązki. I dlatego właśnie starają się go usunąć stąd za wszelką cenę. Spodziewają się, że gdy wyjedzie do Londynu, już na to miejsce nie wróci.

Prosił mnie o wyjaśnienie stanu jeńców polskich we Włoszech.

Donati nie daje nam biuletynów Komendy Głównej z prasy nieprzyjacielskiej, twierdząc, że wszystko to, co nas może interesować w tych biuletynach, znajdziemy w dziennikach włoskich. On wie, co nas może interesować i co możemy zużytkować. To wprost paradne. Chcieć nas ograniczyć w informacyach, znaczy umyślnie paraliżować robotę,

dla której nas tutaj ściągnięto. Jeżeli pięcioklepkowy człowiek pozrumie tę logikę, to powinien wziąć się do przetłożenia Apokalipsy na język Stapińskiego.

Tymczasem z powodu trudności drukarskich nie robimy nic – ale gdyby kiedyś przyszło do regularnego traktowania naszego przedsięwzięcia, gotowiśmy podawać to tylko co przynoszą dzienniki włoskie, nie kwapiące się do szybkiej i ścisłej informacyi czytelników. Wola Boska.

—

Jest noc. Wczoraj mieliśmy mały alarm, a dzisiaj aeroplany warczą, że ciężko zasnąć. Przytem nieznośne gorąco. Wczoraj nie wstałem z łóżka, ale dziś wszyscy we mnie wmawiają, że trzeba wstawać i posłusznie kryć się do piwnicy. Co prawda, to widok domów, zburzonych aż do dołu, a choćby nawet widok Katedry, dodaje siły przekonywującej ich słowom. Byłoby jednak szyetnie okaleczeć lub zginąć za frontem od austryackiego pocisku, gdy się z okopów wyniosło całą skórę.

Z Szwajcaryi donoszą, że pragski Kongres nabrał znacznie większego znaczenia niż myślano, że staje się aktem ogromnej doniosłości politycznej. Coś podobnego jak było o Kongresem rzymskim. W Austryi ponoś wściekają się za to, że nasi rodacy śmieli powtórzyć w Pradze zebranie Kapitolińskie.

Nitti zauważył, że pierwszym i jedynym krokiem Ententy do zaczepienia nieprzyjaciela w domu był Kongres Kapitoliński. Poprawiłem go, że Ententa tego nie zrobiła, tylko dopuściła, iż inni zrobili.

Z Komendy donoszą, że w wojsku austryackiem rozpoczęły się zmowy polskich żołnierzy celem dezercyi. Przenoszą ludzi podejrzanych w tył: może życie chłopcy ocalą, gdy sprawie służyć nie będą mogli.

—

Od wczoraj mam wrażenie, że jest właśnie chwila do zrobienia czegoś stanowczego w naszej sprawie. Czego? nie wiem. Ofiarować jeńców bałbym się, bo przy włoskich urzędnikach wiem, żebym nie dotrzymał. Może Komitet w Paryżu ma jakąś inną możność, ale wątpię, czy z niej skorzysta. I dlategom smutny, bo tak dawno nie miałem takiego wrażenia. A jeżeli ono prawdziwe, boję się, żebyśmy nie przespali chwili. Czemu nie jestem teraz w Ameryce?

—

23. V. 18

Dopiero dziesiąta wieczorem, a już pogaszono w całem mieście światła i piszę przy świecce. Jakiś lotnik austryacki przeleciał nad Piawe. Może ze względu na jutrzejszą rocznicę spróbuje rzucać bomby? Samoloty warczą nieustannie, a noc księżycowa tak cudna, że mimo ogromnego bólu nóg przypominają się lata studenckie i słowik w torach i nadzieje, nadzieje... Co z nich?

Pokazuje się, że Kongres rzymski przerósł wszystkie oczekiwania. W Pradze nam odpowiedziano, podpisując do joty nasze żądania. Los chce, że mimo iż w polskich pismach Paryża skreślano moje nazwisko, zrasta się ono w Austryi i tutaj z rzymskim Kongresem.

To też na paryski już mnie nie wezwą, aby Francuzi i Włosi zapomnieli. Nie czytałem też, żeby w futrzejszej uroczystości w Szynie Skirmunt zgłosił udział Polaków – a les absents ont toujours tort. Jeżeli raź weźmie jako osoba mileżąca, tem gorzej, bo inni będą gadali i świat polityczny włoski, który i tak nas nie lubi, zrazi się do nas ostatecznie. Włosi żądają Kadzidła, pragną uznania, aby się utwierdzić w przekonaniu, że ta wojna była konieczna. Ja byłbym pojechał i gadał bez tremy, ale mnie nie żądano. A może i moja wina, żem bez czekania na wezwanie, sam sobie nie pojechał dla zapełnienia luki? Zbytnia karność w rewolucyach jest także niezdarnością.

Tymczasem, nie wiedząc co energiczniejszego zrobić, napisałem dzisiaj pierwszy manifest z pełnym podpisem do Polaków w austryackich szeregach, a nadto artykuł z podpisem do następnego numeru gazetki okopowej. Zamierzam nawet podpisywać ją jako redaktor. Własnego karku nadstawiam, ale co więcej zrobić nie wiem.

Z Insbrucka przewieziono w głąb 24 pociągi madziarów – dla uspokajania buntów. Drżę o naszych ludzi, chociaż Rybka zapewnia, że teraz nawet madziarzy nie strzelają do bezbronnego ludu. Zadziwiająca było to była powściągliwość u Aryatów, nie mogę w nią uwierzyć.

Wesoła jest nasza Komisya. Pan Donati sam sobie czyta wiadomości biura wywiadowczego i czyni z nich wielotomowe kobyły, które chce dawać nam do tłumaczenia. Tymczasem rzeczy teraz zaczynają żywo pędzić naprzód, boć Kongres prąski z udziałem południowych i Słowaków, to pełna rewolucya. Cieszę się, żeśmy z Kapitolu podłożyli ogień pod to, co się nazywa państwem austryackiem. Tego nikt nam nie odbierze.

Wojna tak idzie, że maluczko maluczko, a Anglicy gotowi wojować o Polskę. Gdybym doczekał takiego nawrócenia się zatwardziałego grzesznika, gotówem obejść Scala Santa tak jak to ślubowałem na wypadek, gdyby Prusacy powiesili Wilhelma.

24. V. 18

A więc skończyłem 44 lat i wchodzę w 45. Zafundowałem w południe lichego wina, tłumacząc Ojettiemu, że w dzień w którym Włochy święcą swoją „entrata nella guerra" powinien płacić ten, który równocześnie obchodzi swoją „entrata nel mondo." Wieczorem Ojetti zafundował i swego, ale równie lichego wina. Trzeba być gościem u Kardynała, aby pić wino dobre. Tak powiadają. Ale ze mną koniec. Mogłem się do dzisia łudzić, że czegoś dokażę, bodaj przez zbieg lat mego wieku z Kabalistyczną liczbą Mickiewicza, od dzisiaj i to złudzenie idzie precz.

Za to uczyniłem pierwszy krok w strategii politycznej. Ojetti, który tak samo jak ja zaczyna niewierzyć w ofensywę austryacką, zapytał mnie, kiedyby Włosi mogli

w najkorzystniejszych politycznie warunkach zrobić swoją ofenzywę. Odpowiedział, że za miesiąc od dzisia, bo to czas krytyczny przednówku, albo też, jeżeli Entente jak najrychlej ogłosi akt, uznający rzymskie i praskie uchwały za właściwe cele wojenne, w jesieni. Uzasadniałem też tę opinię. Ojetti zaraz ją zatelegrafował do szefa sztabu Badolio. Gdyby postąpili według mego zdania i gdyby się im ofenzywa powiodła, gotówem mieć satysfakcyę, że tajnie wpłynąłem na rozwój wypadków wojennych. O ile z rozmowy wnoszę, sztab nie mogąc doczekać się ofenzywy austryackiej, zamierzał za 10 dni urządzić swoją, aby wojsko nie rdzewiało.

—

W kołach wojskowych musi się dużo rozprawiać o końcu wojny i warunkach pokoju. Tak jenerałowie jak korrespondenci wychodzą z założenia, że państwa prowadzą wojnę, że więc jej wynik może tylko nieco porusznąć granic przedwojenne. Kto myśli o pełnej przemianie karty geograficznej, uchodzi za romantyka.
A mnie się zdaje, że ci wszyscy senzaci się mylą. Naprzód Anglicy widzą, że upewnią swoje imperyum tylko przez zmianę karty geograficznej. Jak? jeszcze nie wiedzą i fuut rzucją do Rosyi. Utopią tam zapewne miliardy, skoro mają jeszcze zbyteczne. Ale są Stany Zjednoczone, które innego celu nie mają nad rozbicie Mitteleuropy i osłabienie Niemiec. A mają moc zmuszenia wszystkich do prowadzenia wojny, bo inaczej odmówią im chleba i mięsa. To i we Włoszech już w listopadzie nie było mąki nawet na jeden tydzień, a teraz mają zapasy na sześć miesięcy. Ameryka pokonawszy niebezpieczeństwo łodzi morskowych żywi całą Entente i ma ją w ręku. Więc wojna musi przeciągnąć się aż do dobrowolnego lub przymusowego upokorzenia Niemiec.
Ale pierwsze lata po wojnie będą może cięższe niż sama wojna. Nie ma geniusza finansowego, który mógłby odwrócić wojenną zachętę do żołnierzy: „Walcz synku, a jak wojnę przeżyjesz, będziesz miał szczęście płacenia stokrotnie zwiększonych podatków.” Powojenny stan gospodarczy musi popchnąć ludzi w rozpacz i rewolucyę. Trzeba im dać inną pociechę, moralną. Trzeba urzeczywistnić ideę i pokarać ludziom, że bili się dla niej. Tak Kościół Katolicki pociechami z tamtego świata ułatwia znoszenie cierpień na tym świecie.
Mogą sobie więc jenerałowie, politycy, dziennikarze mędrkować, wierząc że są Talleyrandami siła rzeczy mocniejsza jest od nich. To też nie biorę do serca tego, co oni mówią.

—

Pułk. Baker wyjechał do Rzymu, potem do Londynu. Dałem mu memoryał o jeńcach i memoryał o błędach Entente wobec nas. Jenerał Weeklef zapowiedział, że mnie zaprosi na obiad dla obgadania sprawy. Jak widzę

przydałby się i mnie fundusik dyspozycyjny dla zapraszania, a przynajmniej odpraszania innych, abym nie był ciągle jeńcem, z łaski uwolnionym, bo to odbiera wielką część siły moim argumentom. Ale o tem szkoda gadać z panami z Paryża.

Baker obiecał w Londynie o dwie rzeczy nalegać: a) o uznanie Komitetów za rządy, b) o zbiorową notę w sprawie zjazdu rzymsko-praskiego.

Boję się, że nie wróci, bo mu tu szyją buty nieznośnie. Za to, że swój obowiązek pojmuje sumiennie, przedstawiają go wszędzie jako Niemca.

Miałem dziś satysfakcyę mojego ubóstwa i niezależności finansowej. Była pogadanka, podczas której Donati powiedział Rybce: wy przecież żyjecie z pieniędzy, dostarczanych przez Entente. Okrutnie to była rzecz przyjemna powiedzieć, że nam dają na życie nasi polscy chłopi i robotnicy z Ameryki i że jesteśmy niezależni.

Uważałem też, że czeskie samochwalstwa są przyjmowane z uśmiechem. Dobre i to na te smutne czasy, że choć godność osobistą, a przez nią bodaj część godności narodowej człowiek ustrzeże.

W Czechach nie było jedności. Klofaczowcy i inni nie brali udziału w demonstracyach. Kramarz czynił inny neoslawizm, a w miejsce Dmowskiego sekundował mu Głąbiński. Teraz i ja stąd sekunduję im obydwom, wydając manifesty, podpisane imiennie. Niech mnie tam in effigie powieszą.

Zaniechano już i posiedzeń Komisyi naszej (Commissione centrale interalleata) Ojetti ma dziennniczek, który redagujemy – czegóż trzeba więcej? Cieszą się, że wypadki praskie oni wywołali, więc osiągnąwszy więcej niż zamierzali, spoczywają na laurach i nawet nie wiedzą, czegoby chcieć więcej.

Paradna była sprawa, kiedy Rybce wywodził Donati, że ich sprawa bynajmniej nie jest centralną, że Czechy mają dla Włoch tylko wtedy wartość, jeżeli się oprą o silną Polskę. Biedny Czech zapeszył się, robił z ojczyzny swojej centrum świata a wreszcie użył ostatniego argumentu: My bogaci, a Polacy biedni i zniszczeni.

Wogóle sprawa narodów uciśnionych wygląda osobliwie. Tłumaczono mi ze strony włoskiej, że my jesteśmy najszczęśliwsi z nich, bo o sprawie polskiej musi być mowa na Kongresie, bodaj po to, aby przyjąć do wiadomości to, co Niemcy zrobią z Kongresówką, gdy tymczasem o innych może i nie być mowy, kiedy tylko rządy traktować będą z sobą.

Grzeczne pojmowanie sprawy ze strony ludzi bez serc, bez ducha, a przecież powołujących się na Mazziniego.

25. V. 18

Byłem razem z com. de Luca na obiedzie u jen. Radcliffe'a za Abano na wsi (Monte bruato?). Pytał mnie o żądania Polaków i przy mnie predagował telegram o deklaracyę, że zjednoczenie Polski z dostępem do morza jest identyczne ze zwycięstwem Entente. Drugie żądanie dotyczy jeńców wojennych.

Widzę z tego, że rząd angielski bierze na swój koszt utrzymanie rumuńskich Komitetów propagandy, bo dla Komandatora czekają w Rzymie angielskie pieniądze.

Źle zrobiłem, nie stawiając jasno kwestyi naszych kilku oficerów, którzy mają objeżdżać obozy jeńców. Robi się korrespondencya na temat, które ministerstwo ma ponosić koszt ich utrzymania, a tymczasem Donati już prawie publicznie chlapie, co to rząd Konstytucyjny włoski za dobrodziejstwa chce wynagradzać Polakom. Muszę jutro rozmówić się z Ojettim, a ewentualnie kto wie, czy nie pojadę do Paryża. Dziwnie się tutaj załatwiają rzeczy, i lepiej nic od nich nie przyjmować. Jeżeli Komitet ma trochę pieniędzy, wolałbym na tych ludzi mieć pieniądze z Komitetu.

Ten Rybka ciągle się miesza w nieswoje rzeczy. Dziś musiałem zastrzedz się, że ja nie mieszam się w czeskie sprawy – jemu wolno myśleć i mówić o nas co mu się żywnie podoba, ale póki ja tu jestem, ~~ja~~ wypraszam sobie jego opiekę nieproszoną nad polskiemi sprawami. To poskutkuje akurat na dwa dni.

Ojetti zwracał mi uwagę przed obiadem u jenerała, że ten może wypytywać się o funkcyonowanie Komisyi, podmówiony przez Bakera, który miesza się w nieswoje rzeczy itd. Potem przybiegnął pytać, o czem była mowa. Robi mi zbyt słodkie komplementy i muszę mieć się na ostrożności.

Dziś rano zawołał nas gwałtownie Ojetti zawiadamiając, że ofenzywa austryacka ma być blizka i że trzeba osobne manifesty porobić. Nie wiem, czym tak rozumie gadał, czy też chcą mnie usidłać podchlebstwem, dość że wszystkie moje wnioski przyjęto. Co prawda, to nie chce mi się wierzyć w tę ofenzywę, bo mi się zdaje, że byłaby ona rozpadnięciem się armii austryackiej. A może dlatego właśnie będzie? A może moje nadzieje na rozsypanie się armii, są przedwczesne?

Przy jednym jeńcu polskim znaleziono kartkę od kamrata, w której ten pisze, że każdy żołnierz, który zabije zbiega, dostanie 50 Kor i 20 dni urlopu. Widocznie mnożą się zbiegostwa. Chociaż nie wiem, czy ta kartka nie zmyślona dla zmylenia Włochów. Nie rozumiem bowiem, jak cenzura austryacka przepuszcza takie korrespondencye między żołnierzami – zwłaszcza, że była tam uwaga piszącego, iż on odrzucił tę judaszową ofertę. Chyba cenzor spał.

26. V. 18

Trochę jestem niekontent. Prezydent Orlando zaasygnował sumę na ubranie dla pięciu oficerów i na ich pięciomiesięczne utrzymanie. Będą chłopcy płaceni przez obcych, a nie swoich – będą agentami włoskimi, nie polskimi. Cóż robić? Nikt się o mnie nie troszczy – nie mam kogo zapytać się, muszę przyjmować fakty dokonane. Za werbowanie oficerów ludzi do squadre di avvicinamento, otrzymują wolność robienia statystyk narodowych i propagandy patryotycznej.

Gdyby Włosi byli Niemcami, podejrzywałbym ich o to, że cała umyślnie nieudała robota w Santa Maria była zrobiona po to, aby zmusić nas logicznie do przyjęcia na naszą odpowiedzialność tego werbunku, mimo, że nam nie dali ani koncentracyi jeńców, ani segregowania, bo to mogłoby ewentualnie wyjść na honor Francyi.

Cóż mam robić? Nasi chłopcy zostaną płatnymi agentami włoskimi. Nie można inaczej zrobić. Loret obiecał w naszem imieniu Spingardiemu tak lekkomyślnie, że musieliśmy to przyjąć – ja tylko wysłałem go po dalsze informacye, bo przestraszyłem się żądaniami, a potem ja i Skirmunt musieliśmy przyjąć zobowiązanie, bo nie było możliwem odmawiać. Błąd jeden, nieśmiałość cywila wobec arcyjenerała, pociąga za sobą dalsze następstwa.

Zażądałem, żeby mnie do obozu zbiorczego świeżych jeńców w Komendzie Naczelnej armii wpuszczano, ilekroć zbierze się większa liczba naszych, aby z nimi wejść w styczność. Zażądałem również, aby ich już w tych obozach segregowano i żeby w pobliżu z tamtej strony Padu utworzono dla świeżo przybyłych osobny obóz polski. Ojetti przyrzekł wszystko podać wyżej, a zrobił to przyrzeczenie tak szybko, że wkrótce uwierzyłem, iż z tych obietnic nic nie będzie. Trzeba znowu pisać memoryał, ale i to nie na wiele się przyda. Wolę Anglików co odmawiają niż tych wszystko obiecujących i słodkich a zazwyczaj mało lub nic nie dotrzymujących.

W Austryi mimo praskich demonstracyi idzie fala bolszewizmu. Widzę ją, czuję ją, boję się jej, chociaż nie mam ani jednego szczegółu na dowód, że moje przeczucie jest prawdziwe. Panowanie demokracyi skończone – za obłudę, samolubstwo, głupotę, sztreberowstwo i bezmyślność musi zniknąć – przyjdzie dzień mordu i wściekłości, odrzucającej oszczędność. Jak się to po latach nędzy mordu i pożogi utworzy, nie wiem. Nie zrozumiem, bom za stary. Ale kierownictwo światem wypada z rąk Europy i to szczęście, że je biorą w ręce Stany Zjednoczone: Gdyby ten biedny strapiony Wilhelm widział, że wywrócą nietylko jego, ale cały porządek żołnierze wracający z okopów, możeby nie przeciągał sprawy do ostateczności, aż pęknie jak przeciągnięta struna – ale co z matołkiem zaczynać. Nowych czasów boję się. Przykład Rosyi bolszewickiej, a choćby pruskiego socyalizmu państwo wego nie uczci. Wolę poprawki w przedwojennym porządku –

ale darmo. Świat się zmienia i jest jakiś fatalizm rzeczy złożony z głupoty, strachu, bezmyślności, samolubstwa itd, który nieuchronnie prowadzi Europę do rzezi, a potem do niewoli wobec państwa. A ja jestem indywidualistą i uważam państwo za organizacyę zbrojną dla zabezpieczenia indywidualizmów nieszkodzących otoczeniu, tymczasem siłą rzeczy idziemy do najgłębszej niewoli wobec koncepcyi państwa. Ruina i smutek – albo też brak mi oka i serca dla tej przyszłości, która może wydawać się komuś lepszą, bo będzie inną. Łajdaki, co się dorwą władzy, żyć będą, a cały świat jęczeć będzie w ucisku.

27. V. 18

O ostatnich rozruchach w Pradze donoszą, że Madziarzy odmówili posłuszeństwa, i nietylko nie strzelali do tłumów, ale dali sobie spokojnie odebrać broń, gdy tymczasem Polacy, zawołani spiesznie, położyli moc ludzi trupem. Zimno mi się zrobiło. Polacy, sprzedawani żywcem, ćwiertowani, głodzeni, pluci i kopani stają się ostatnią podporą chwiejącego się tronu najnikczemniejszej dynastyi. Jest od czego stracić głowę. Bo ci sami ludzie we własnem państwie potrafią być buntownikami. Obcym tylko umieją służyć do śmierci – wiernie jak sobaka.

Gdy tak rozważam psychologię naszych jeńców z Santa Maria, jestem pewny, że gdyby im dano broń, większość z zapałem i pokrzykami „hura" rzuciłaby się na Włochów – ale przeciw nietykalnym Niemcom nie podniesie ręki świętokradzkiej. Niemiec to tabu, a chłop limanowski czy ropczycki czy tarnowski nie wyrósł jeszcze ponad religię dzikusów. Dusza spała przez kilka tysięcy lat i kieruje się zabobonem. Przymusowe nauczanie ~~jest~~ daje mu treść obcą, nieasymilującą się, bo wziętą z kultury szlacheckiej rusko-litewskiej a nie mazurskiej – najściślejszej, a nie swojej. Nawet język literacki jest mu niedostępny, bo oparty na zruszczonym dyalekcie. Ogromnie to smutne.

A zresztą.... ten chłop za czasów polskich był tylko bydlęciem – rządy austryackie zrobiły z niego człowieka, ale człowieka austryackiego. Resztki włosów wyrywać sobie. Od 1908 roku wołałem i szarpałem się: zróbmy polskim chłopa zachodnio galicyjskiego. Uważano mój strach za przesadę, za oszustwo partyjno polityczne. Ludzie wschodniogalicyjscy stawiali chłopa mazurskiego na piedestał, a chłopem wschodnim pomiatali, chociaż ten o całe niebo więcej ma porywów ludzko-polskich.

A może były to regimenty ruskie? Wszak na rachunek Polaków idą wszystkie niegodziwości żydów i Rusinów. Pod tym względem rząd austryacki i cały świat przyznaje nam pełne posiadanie calutenkiej Galicyi i dopiero, gdy przyjdzie do praw, pamiętają wszyscy o Rusinach, żydach nawet Niemcach w Galicyi, byleby nam uszczuplić prawa do niej.

Być może, iż jestem zbytecznie podejrzliwy, ale ciągle dostrzegam nieszczerość. Chcą mieć squadre di avvicinamento polskie. Bardzo dobrze. Odpowiada to i naszym chęciom. Ale wiedzą, że istnieje komitet polski, uznany przez nich za przedstawicielstwo narodowe i że ja do niego nie należę. Przypuśćmy, że nas trzech biorą za Komitet we Włoszech, to czemu odnoszą się tylko do mnie, a nie do Skirmunta i Loreta łącznie ze mną? Mnie nie dają możności realnej ruszania się i porozumiewania się z innymi i chcą żebym ja sobie sam robił i rozstrzygał sprawy — a w takim razie niech mi przyznają urzędowy charakter upełnomocnionego przedstawiciela spraw polskich. Tymczasem ja jestem sobie ja, trochę jeniec, trochę fachowego rzeczoznawca spraw polskich i nic więcej. Przychodzą do mnie z projektami, które sami obmyślili, a nie utworzyli ze mną i robią sobie co im się podoba, nie wiążąc się w zamian wobec nikogo: robota brzydka i nieszczera. Myślą, że mnie przechytrzyli.

Ja tymczasem nie mogłem odmówić wskazania tych oficerów, bo tworzenie owych grup di avvicinamento zostało jeszcze w marcu zasadniczo przyznane. Ich nieszczerość odbija się na nich samych. Tutaj odcięli nam wiadomości i informacye, aby nas zamienić w urzędników wojskowych feldwebli czy lejtnancików, a może kaprali, którym dyktuje się tematy do wypracowania.

Wprawdzie północ dawno minęła, ale piszę. Major Weilschott przyniósł nam na mensę wiadomość, że ofenzywa we Francyi rozpoczęta. Okrutnie interesujące rzeczy mówił p. Carlo Pelci (czy jak tam?) o Watykanie. Potem kupą poszliśmy do hr. Papafava, gdzie była pani Dall'Olio, a potem przyszedł i sam tata jenerał. Wyszliśmy o północy i nagle usłyszeliśmy odgłos kanonady tak dziarskiej jak nigdy na Krasie. Czyżby współczesna z niemiecką ofenzywa austryacka? Ja wziąłem twierdzić, że to tylko demonstracya. Kanonada nieprzerwana trwa dotąd. Mimo, że noc nie była jasna, bo di disposto, zabrano światło elektryczne. Wygląda to prawie serjo, choć mnie nie chce się wierzyć. Donati już chce nas wysyłać do Reggio, Kujundžić chce czuwać — ja zapowiedziałem, że idę spać, boć mimo tej kanonady ataku nie rozpoczną chyba przed jutrznią. Przytem nie mogę uwierzyć, aby się atak udał, chybaby Włosi uciekali bez przyczyny. Jestem oburzony tym brakiem wiary w siebie, u ludzi, co tak chętnie o sobie cuda gadają. Atak nie jest przerwaniem linii. Ot po pół godziny zdaje mi się, że kanonada ustała. Ej nie! Znowu się rozpoczyna. Głupstwo wszystko! Chodźmy spać i cieszmy się, że tu jednak nie okopy, można się rozebrać i nie siedzi się w błocie.

—

Przed południem telefonował do mnie jenerał Radcliffe, donosząc, że dostał telegram od lorda Northcliffe'a, w którym ten zapowiada, że przedłoży rządowi swojemu i całej Entente moje wnioski, bo mu przypadają do przekonania. Ma to być niejako odpowiedź na Kongres praski i rządy mają oświadczyć, że zgadzając się na uchwały, uważają zwycięstwo Entente za równoznaczne z wolnością tych ludów i zjednoczeniem.

Tak więc sprawa polska, zamiast być najważniejszem zagadnieniem międzynarodowem, staje się jedną czwartą programu antiaustryackiego. Co mam na to zrobić? W Paryżu jeszcze radziłem naszym wejść w stosunki z kołami wojskowemi, sam chciałem jako referent jeńców nawiązywać te stosunki: odebrali mi referat, a gdym wrócił do Włoch osadzili mnie na lodzie. Sami nic nie zrobili, a mnie wysłali na wygnanie do Padwy, abym nie zawadzał największemu mężowi stanu Skirmuntowi. Zgodziłem się z losem, a przypadek zetknął mnie z pułk. Bakerem i przez niego z jen. Radcliffem. Oni mnie pytali, ja wyjaśniałem. Nie moja wina, że jestem członkiem Komisyi interaleackiej i że występuję zbiorowo nie indywidualnie, poprostu: antiaustryacko a nie po polsku.

Wprawdzie nie widzę w tem wielkiego nieszczęścia. Lepiej niech sprawa polska będzie aktualna przez związek z Czechami i Jugosłowianami, niż gdyby miała być zapomniana. Ale to capitis deminutio. Niemniej rozpatrywana i w tem towarzystwie może przy załatwieniu zdobyć sobie należne miejsce przez własny ciężar.

Jabym radził naszym panom, żeby sobie przywłaszczyli przewodnictwo między tymi ludami. Zawrzeć ugody z Czechami, Rumunami i Jugosłowianami i zawsze mówić imieniem ludów bałtycko-bałkańskich. Ale oni tego nie chcą. Weszli niechętnie w związek antiaustryacki, jedną nogą stoją poza nim i ciągle pokazują, że do niego nie należą całkowicie, drażniąc sojuszników i psując ~~na~~ koncepcye politykom. Grają rolę wielkich panów, co raczyli zniżyć się do ludów austryackich i pokazują fumy, zamiast z konieczności zrobiwszy cnotę, ująć kierownictwo tych mniejszych i znaleźć się całkowicie w ich towarzystwie, ale na czele, jako portavoce.

Napisałem do nich list a) o wniosku Northcliffa, b) o pięciu ofiarach dla Włoch, d) o pomocniku dla mnie. Napisałem też do Skirmunta, żeby załatwiono referat jeńców.

—

28. V. 18

Dziś rano przyjechał do mnie jenerał Radcliffe. Powiada: nie wiem, czy pan dobrze zrozumiał wczoraj przez telefon, co mówiłem, dlatego chcę odczytać telegram od lorda Northcliffa. Kiedy mu streściłem, com usłyszał przez telefon, poprawił mnie, że Northcliff nie myśli stawiać wniosku do swojego rządu, lecz jest pewny, że wszystkie rządy Entente zgodzą się na jego wniosek. Wola Boża. Tem lepiej, jeżeli to prawda. Potem jako spowiednik o dalsze grzechy, pytał mnie o dalsze życzenia. Zażądałem:

1) Niech Entente porozumie się celem ujednostajnienia we wszystkich krajach zachowania się wobec Polaków, a więc wolność, polskie obywatelstwo, polskie paszporty, charakter narodu zaprzyjaźnionego lub sprzymierzonego.

2) Równe traktowanie jeńców, a więc oddzielenie, skoncentrowanie, propaganda, wolność wstępowania do wojska polskiego we Francyi na podstawie jedności frontu itd

3) Reprezentacja Komitetu narodowego na Konferencyi międzyalleackiej, ilekroć chodzi o sprawy środkowo europejskie, zwłaszcza polskie.

Pono to wszystko i furt pytał, co więcej? Potem zapragnął poznać Kujawskiego, więc go do niego zaprowadziłem. Kujawski oprócz swoich żalów do Orlanda za jego mowę, wyraził życzenia inne, poczem zapytany o prace Komisyi, zauważył, że gada się za wiele, a mniej się robi.

I kultaj przy jedzeniu zareferował rzecz Ojetti'emu. Cudne wrażenie. Ojetti opowiadał, że Radcliffe to waryat bez wychowania, wszczący za tem, aby mieć codziennie przedmiot do raportu, bo codziennie pisze raport. Żałował, że w niektórych kwestyach Kujawski nie odesłał go do Sicilianiego, na co ten zauważył, że jako porucznik nie może w ten sposób zachowywać się wobec jenerała. Potem śmialiśmy się na osobności z całej przygody.

Aha! Ja poprosiłem o porozumiewanie się rządu angielskiego wprost z Dmowskim. Nie wiem co za waryat jest p. Radcliffe. Troszkę odmienny od polskiego typu. Ale jedna rzecz jest dla mnie ważna, mianowicie, że jego raporty czyta Lloyd George. Stąd szukam w głowie wszystkich praktycznych zagadnień, które chciałbym poddać temu panu do rozważania. Myślę, że w naszem trudnem położeniu już samo podsunięcie Lloyd Georgeowi rzeczy do czytania jest niezmiernie ważne i rzadko kto ten sukces osiągnie. Trudno o audyencyę, trudniej o czytanie rzeczy wręczonych podczas audyencyi: weźmie i nie zajrzy do nich. Dlatego chcę dalej utrzymywać ten stosunek i wynajdę mu setki tematów do raportu.

29. V. 18

Militaryzowanie komisyi odbywa się dalej. Przed trzema dniami Rybka został upomniany przez Ojettiego za to, że go o pewnej godzinie nie zastano w biurze – wczoraj Ojetti czynił Kujawskiemu wymówki pod adresem Jambrzaka za to, że nie przyjeżdża z Rzymu. Żalił się też na nieobecność De Luca. Co prawda, miał nieco słuszności, bo Komisya była zaproszona do Diaza na objad i nie poszła dla braku Kompletu.

Wczoraj Ojetti dał mi wiadomości od jen. Spingardiego. Coś wszyscy kręcą, bo jeden list jenerała dał mi do ręki, a z drugiego odczytał tylko wyjątki i przy słowie prigionieri urwał.

Ja pisałem do porucznika Grondalskiego, żeby ze swoimi najbliższymi zgłosił się do Warmii. A Spingardi, donosząc o wręczeniu mego listu, pisze, że upoważnił Grondalskiego i Głąbka do dobrania sobie towarzyszów. I nie wiem, czy to ja formuję ten oddział, czy Spingardi. Tak samo z pięcioma oficerami dla objazdu obozów. Spingardi donosi również, że miał z Loretem bardzo ważną rozmowę. Ulękłem się. Loret choć żywi ma dla jenerałów ogromny szacunek i nie śmie prostować, zarzucać, przeciwić się, tylko przyjmuje jeneralskie życzenia i prędko je spełnia.

Dlatego dziś piszę do niego z żądaniem, aby jeńców albo całkiem mnie rozstawiono, albo całkowicie mi ich odjęto, bo gdy zaczniemy gospodarzyć wszyscy, to biedacy na tem wyjdą najgorzej.

Ojetti radził mi pisać, twierdząc, że Spingardi jest furbo i jako jenerał i były minister i jako osoba z urodzenia krętacka: więc trzeba się z nim mieć na baczności.

Domyślam się o co chodzi: nie zrobić nic a nic dla sprawy, a nawet dla propagandy polskiej, wypłatać nam figla przez całkowite zaustryaczenie i wynarodowienie duchowe naszych ludzi, a mimo to dostać owe żądane przez komendę oddziały di avvicinamento. Zaustryaczony żołnierz polski ma posłużyć przy układach pokojowych jako przeciwwaga za pozwolenie Czechom na tworzenie oddziałów ochotniczych przeciw Austryi. Filozofia to niezbyt trudna do objęcia. A złośliwość leży w tem, że się nam płata figle za to, iż zamiast prosić jak o łaskę o możność ofiarowania naszych ludzi na żer armatni, myśmy chcieli uzyskać pewne przywileje, za które chcieliśmy agitować o ochotniczą pomoc dla Entente!

Wogóle jestem niezadowolony i smutny. Miałbym ochotę uciec stąd, ale nie wiem gdzie i poco? W Rzymie patrzeć na błazeńskie współzawodnictwo między Skirmuntem a Loretem, rzecz przykra. Co nasi w Paryżu robią teraz, nie wiem, ale po tem com widział, nie łudzę sobie, że mógłbym podnieść się na duchu. Jechać do Ameryki na pojedynek między Paderewskim a Sypniewskim także mi się nie chce. Albo jestem wyrodek, albo rzeczywiście miejsca dla mnie niema na świecie. A cała rzecz wynika stąd, że uważam wojnę za rzecz bardzo poważną i radbym, aby na ten czas ludzie zapomnieli o osobistych intrygach. Może to zbyt wielkie żądanie?

Miałem dzisiaj z Donatim przykrą rozprawę w obecności De Luca i Rybki. Zaczął od tego, że nie jest w dobrym tonie chodzić z wizytami do angielskich jenerałów, skoro się jeszcze nie złożyło uszanowania naczelnemu komendantowi, który tu jest gospodarzem, a oznaczył nas salwakondottą taką, jakiej poza nami nikt nie może dostać. Pułkownik Siciliani jest mocno tem dotknięty itd.

Odpowiedziałem, że nie jestem tu feldweblem czy porucznikiem zmobilizowanym, lecz dobrowolnym spółpracownikiem, przedstawicielem Komitetu narodowego. Że Diaz prywatnych wizyt od nas nie przyjmuje, to najlepszy dowód w tem, iż mnie odmówił posłuchania i zastąpił się jener. Scipioni. Dzień, który chce wyznaczyć dla całej Komisyi, nie zależy odemnie – a u jen. Radcliffe'a byłem jako człowiek prywatny, ponieważ nie zaprosił całej Komisyi. A gdyby to

był zrobił, byłbym także niechybnie poszedł, ponieważ jako członek centralnej komisyi międzyalleackiej uważam za obowiązek utrzymywanie stosunków z przedstawicielami wszystkich państw sprzymierzonych, o ile oni sobie tego życzą.

— Pamiętajcie, że jesteście tutaj gośćmi (brakowało żeby powiedział: jeńcy)
— Przyjechaliśmy tu nie na służbę sobie, ale Włochom, jako sojusznicy.
— Pamiętajcie, że wasze Komitety nie są równe rządom
— Dla mnie mój Komitet jest moim rządem
— Komitet nie może wziąć pełnej odpowiedzialności za wszystkich swoich: ostatnio mieliśmy dowód na ochotnikach czeskich, z których niektórzy uciekli do Szwajcaryi i tam ogłaszali, że ich gwałtem zarekrutowano, że używano przemocy a byli to ludzie, za których Komitet ręczył. Czy mamy za to rozstrzelać pułkownika Stefanika?

— Rząd nie ponosi odpowiedzialności za wszystkich swoich żołnierzy, skoro zdarzają się wypadki, że 200.000 ludzi na raz się poddaje. (przytyk do Włochów)

Podobne patibecco przeciągało się długo, ludzie słuchali, między innymi jakiś podpułkownik sztabu generalnego.

Wygarnąłem, że nie wiem, za co mnie tu uważają, czy za pisarza w Kancelaryi wojskowej i to zmilitaryzowanego, czy też za współpracownika i delegata Komitetu. Czasami mam wrażenie, że jestem tu internowany, skoro od miesiąca prawie, na żaden list nie dostałem odpowiedzi. Widocznie nas tu izolują. Każdałem więc, aby raz przecie ustalić i nasze stanowisko, nasze prawa i nasze obowiązki.

Skończyło się na tem, że Radcliffe jest człowiekiem bez wychowania — czemu z osobistego punktu zaprzeczyłem, bo mnie przynajmniej oddał wizytę po dwóch dniach — że nie zważa na Komendę główną, że nadzi się jak szara gęś, że wszyscy Anglicy są nieznośni tak niedbecny Baker jak Radcliffe itd.

Co do tego powiedziałem, że mnie to nic nie obchodzi, bo tę rzecz niech sobie załatwia włoska Komenda z angielską misyą, czy też oba rządy z sobą, to do mnie nie należy. Gdyby ze mną był źle wychowanym, zerwałbym z nim stosunki. A tak przeciwnie chcę z nim stosunki utrzymywać, bo widzę, że przez to sprawie mogę służyć.

Na gen. Radcliffe'a jest obrażony Ojetti za to, że bywszy u mnie i u Kujundzica, nie był u niego, choć on swoje szefostwo po wojskowemu pojmuje. Donati pragnął odemnie uzyskać zgodę, że zwrócę jenerałowi w przystości uwagę, aby się zameldował u kapitana, gdy do mnie przychodzi. Odmówiłem stanowczo i zastrzegłem się, bo nawet w biurze uważam się za zupełnie wolnego

i dyscyplinie wojskowej niepodlegającego.

Ponieważ dzień przedtem, gdym mówił o nieuregulowanych naszych stosunkach pocztowych, Ojetti zobowiązywał się wszystkie moje listy wysyłać pod swoją pieczęcią, a ja zaznaczyłem, że mi nie chodzi o łaskę i protekcyę, tylko o prawa jasno określone, których chcę się ściśle pilnować, gdy je zdobędę, widzę, że tu chodzi o tak całkowite zamienienie nas w pisarzy wojskowych, iżbyśmy potem zeszli do roli piantonów.

Wszystko to wymaga wyjaśnień, bo inaczej życie jest tu dosyć ciężkie. Czy do tego dojdzie, nie wiem. Ojetti od kilku dni z nami nie jada, zaproszony ciągle na obiady z powodu pobytu Orlanda tutaj. Zobaczymy jaka jest psychologia oficerów włoskich. Austryaccy, gdy im kto w obronie swoich praw zęby pokazał, zazwyczaj ustępowali. Tutaj myślę, że zapomną o ofenzywach, byle nam karki zgiąć. Będzie ciężka przeprawa i kto wie, czy stąd nie ucieknę.

Śmieszna rzecz. Celem naszym jest pracować nad rozluźnieniem armii austryackiej. Co wspólnego z tym celem ma pytanie, czy ja jestem pisarzem zmobilizowanym, czy też radcą stanu lub wielkim dziennikarzem? Dla czego im nie zależy na tem, żeby rzecz szła jak najlepiej i skutek był największy, tylko na tem, aby ci współpracownicy wdrożyli się w drill wojskowy i choć ubrani po cywilnemu, żeby się nie uważali za coś wyższego od feldwebla?

To już jest tajemnica zawodu.

A słówek pięknych, jak zawsze, nie brakło. Zapowiadano, że nasza Komisya jest związkiem intellektualnym, który i po wojnie ma być utrzymany, bez względu na to, jak ta wojna wypadnie. Byłby to więc związek dusz i umysłów, co się za wyższe uważają, oparty na sympatyi narodowej i osobistej. Takimi ukłuciami nie zawiązuje się tej sympatyi.

Myślałem, że Ojetti jako literat poprowadzi tę rzecz tak jak mówił. Ale jemu gwiazdki kapitańskie wlazły do głowy i chce sobie stworzyć ogniwko, urządzone wedle dyscypliny wojskowej.

Ciężko tak, ciężko i nacierj.

30. V. 18

Całe rano byłem jak błędny. Przyszły wieści o rozbiciu oddziału polskiego (jen. Osiński?) i o samobójstwie Hallera. Tak kończą biedacy zbałamuceni. Czy Jaworski, Daszyński, Piłsudski myślą, że cokolwiek na świecie zdoła zapłacić za tę krew, za ten zawód najgorszy, boją na najwznioślejszem uczuciu? Bili się przy Austryi, poszli na Ukrainę i chłopi, wtedy Radziе wyrzynali ich; zrobili z radą umowę i zaczęli wywróconej broni, chcąc ona rozpętała rzeź Polaków. Więc Niemcy ich dokończyli. Rozszczepiła się

polska siła: garść przy Austryi, garść przy Rosyi, garść neutralna w Bobrujsku, garść w Płoskirowie, garść we Francyi, a teraz chcianoby garstkę zrobić we Włoszech. Krew się leje i świadczy, że wolności chcemy i że szukamy jej wszędzie, ale żadna strona nie ma z nas pociechy. Kto wie, czy nas obie nie kopną?

Mówią, że jutro lub pojutrze rozpocznie się ofensywa austryacka. Ja w nią nie wierzę. Kujundzicz zatrwożony postępem Niemców we Francyi – ja spokojny. Drobne niepowodzenie we Francyi zmusi rządy do użycia wszystkich sposobów, między innymi do podniecenia dążności odśrodkowych w Austryi przez przetłumaczenie na język prawno międzynarodowy ogólników o prawie, wolności itd. Może nas ogłoszą niepodległymi?

1. VI. 18

Przedwczorem był u nas prof. Salvemini. Te idyoty myślą, że to co im się zamarzy w Rzymie czy w Genui, obowiązuje świat. Salvemini mi powiedział, iż jeżeliby teraz Polacy w Austryi „zdradzili" innych Słowian i dla ratowania siebie poszli innemi drogami, to we Włoszech powstanie takie oburzenie przeciw nim, że sprawa polska przepadnie na zawsze. Huknąłem ja sobie na bojkot sprawy polskiej, uprawiany przez prasę włoską, na to, że we wszystkich samolubstwo i instynkt samozachowawczy narodu jest uczuciem świętem, że naród polski z nikim sojuszu nie zawierał i chodząc własnemi drogami nikogo nie zdradza, że jeśli chcą nam dyktować sposoby postępowania, niech idą pod okupacyę wojskową niemiecką itp.

Stanęło na tem, że oni rzeczywiście nie rozumieją sprawy, że chcą się poinformować i Salvemini ma mi dać kwestyonarz, a ja mu odpowiem. On zaś obiecuje to drukować. Mniejsza o to. Ja napiszę, ale on nie wydrukuje.

Wczoraj był u nas poseł Arcà. Donati przed nami jechał na niego jak na zdrajcę. A to porządny człowiek.

Wczoraj też przyszła wiadomość telegraficzna iż jacyś ofiarowi jugosłowiańscy w Arezzo odmówili posłuszeństwa, bo nie chcą walczyć przeciw Austryi.

Wczoraj także przyszedł z Rzymu protest Komitetu jugosłowiańskiego, złożony przez Trinajsticza, przeciwko niedopuszczeniu chorągwi dalmackich i istryańskich w grupie jugosłowiańskiej, podczas uroczystości 24 maja. Jugosłowianie nie wzięli więc udziału w uroczystości. Opętti dołączył do tego ojcowsko nauczycielskie pouczenie dla Kujundzicza.

Podejrzywam, że Loret zobowiązał się wobec jen. Spingardiego do utworzenia polskich centuryi. Jeżeli tak, to nie chcę mieć nic a nic wspólnego z jeńcami. Wtedy zaszyję się w Padwie i nie będę się ruszał stąd, nigdzie, robiąc dzienniczek i manifesty i prowadząc życie biurokraty. Trudno! Jeżeli Loret bierze się do podgryzania Skirmunta, do wybijania naprzód swojej osoby poza Komitetem, ja do tego ręki nie przyłożę. Tem więcej, że znając naszych ludzi, wiem, że kark skręci.

W tym punkcie widzę lekkomyślność, nieszczerość albo i złą wolę czynników włoskich. Cieszy ich to, że po świecie pisze się, iż Włochy ujęły w swe ręce przewodnictwo w walce ludów uciśnionych, że spełniają swoją historyczną rolę, że wobec Słowian zastępują miejsce Rosyi. Taka opinja u obcych jest na rękę nawet kołom urzędowym. Ażeby ją podtrzymać, chcą na froncie mieć próbki „legionów" ze wszystkich narodów. Po co im tego? Dla demonstracyi przed obcymi i dla pięknego frazesu.

Świat myli się, wierząc (chyba, że na teraz udaje tylko wiarę) jakoby Włochy ruch ludów wzięły w swoją rękę. Senator Albertini, poseł Torre i redaktor Amendola nie są Włoskiem Królestwem. Rząd włoski nie przeszkadza, ale się nie kompromituje. Minister Sonnino pozwala nawet prezydentowi ministrów bawić się w ekstratury, wiedząc, że w polityce zewnętrznej ma walor tylko jego głos, że więc p. Orlando nie kompromituje nikogo, bawiąc się nawet w jugosłowiańszczyznę.

Jak mało szczerości jest w całej tej robocie, najlepszy dowód w tem, że tylko nieodpowiedzialni ludzie chcą traktować o sprawach przeróżnych próbek legionowych. Minister wojny, prezes rządu, minister spraw zagranicznych wiedzieć o tem nie chcą. Redaktorzy, kapitani, ewentualnie jen. Spingardi, dziś nieodpowiedzialny, mówią o tem. A chodzi im nietylko o to, aby mieć takie próbki dla przekomarzania się ze sprzymierzeńcami lub dla mydlenia oczu Ameryce, ale także i o to, żeby dla tych narodów nic a nic nie zrobić, żeby się nie związać i nie zobowiązać. I nietylko to, chodzi także o to, żeby całkowicie z Austryą nie zerwać. Nie mogę bowiem uważać obecnych czy byłych ministrów za głupców — jeżeli zatem z pomiędzy naszych jeńców chcą wybrać tyle, ile im potrzeba dla kompletu próbek antiaustryackich, ale resztę zostawić w szkole patryotyzmu austryackiego, to ja w tem żadną miarą nie mogę widzieć głupoty, tylko myśl uboczną. A trzy głowy zmiata się tym jednym zamachem. Po pierwsze ma się okaz „legionistów" dla czmucenia oczu Anglii i Francyi, dla nawiązania coraz lepszych stosunków z Ameryką, dla grożenia Austryi. Nie przeszkadzanie, a nawet sprzyjanie temu, żeby austrofilizm szerzono w szeregach naszych jeńców daje dwie korzyści. Naprzód bezsilność Komitetu, który nigdy nie będzie mógł powiedzieć: Przyznajcie mi takie a takie prawa narodowe, a dam wam tyle a tyle tysięcy ludzi — jeżeli zaś czy nie chcecie, to dam te tysiące Anglii i Francyi, które nam łatwiej przyznają te prawa. Komitet nie tylko nie

może tak mówić i takiej ugody próbować, ale musi prosić o wybaczenie dla siebie, o łaski niezasłużone dla jeńców. W ten sposób dochodzi się do tej niedorzeczności, że zezwolenie na tworzenie legionu, jako na dowód dojrzałości patryotycznej naszego ludu, uchodzi za łaskę, zamiast być łaską, ofiarą i dowodem poświęcenia się naszego Szpingardi, gdy mi ukazywał w dalekiej przyszłości nadzieję, że może zgodzić się na tworzenie ~~przed czasem~~ polskich centuryi, że mi więc tę łaskę i dobrodziejstwo może wyjednać, jeżeli będę grzecznym, wygadał się tylko przed czasem. Do tego stanu rzeczy postanowili doprowadzić, ale jeszcze do niego nie doszli. Ja też wówczas spokojnie odpowiedziałem, że o tak wielkie dobrodziejstwo ubiegać się nie myślimy, bo nam legionów na froncie włoskim nie trzeba, skoro mamy wojsko we Francyi. Podbechtywano nas też chęcią rywalizowania z Czechami, ale zawsze z okolic niższych: redaktor, sekretarz ministra, nigdy sam minister. Trzecia zaś korzyść jest ta, że każdej chwili można zawrzeć pokój z Austryą i zwrócić jej prawie wszystkich jeńców.

W tem postępowaniu tkwi więc głęboka nieszczerość. Jest też i niezgłębiona pogarda dla wszystkich ludów, które nie mają własnego rządu. Polityka opiera się tylko na kombinacyach między rządami, a w grę wchodzą tylko zmiany terytoryalne między rządami jakie istniały przed wojną. Ponieważ Mikita kapitulował, nie jest wykluczone, że rządy zgodzą się na skreślenie Czarnogóry jako państwa niepodległego.

My zaś wszyscy, którzy tutaj dla naszych narodów pracujemy, jesteśmy w ich oczach tylko szpiegami Entente. Szpieg jest instytucyą pożyteczną i potrzebną, więc się go używa, a nawet dobrze płaci – gdy ktoś tak jak ja, służy nieopłacany, traci uszanowanie jako mądra głowa, ryzykuje opinię romantycznego waryata i w nagrodę bywa przyjmowany nawet przez podsekretarza stanu i może jeść obiad nawet z pułkownikiem. Staje się „geruchloser Salonspäher".

Jeżeli zaś dotąd, pragnąc zostać „salonfähig" obiecał dać taki legion, to ja umywam ręce od wszystkiego. Przeszkodzić temu nie potrafię, bom izolowany i prawie internowany, ale udziału nie wezmę w tej niegodnej zabawie.

Polityka zarysowuje się jasno. Królestwo polskie staje się przedmiotem przetargu między Entente a Cesarstwami. Inne polskie zabory są tylko częścią cesarstw. Stąd bojkotowanie naszej sprawy przez gazety i stąd chęć, aby polacy galicyjscy zapomnieli o reszcie narodu, utopili się w Austryi i podczas wojny czynili politykę antiaustryacką bez zastrzeżeń. Po wojnie wolno im będzie zostać narodem austryacko państwowym i dynastycznym, a nawet gotowi za to otrzymać tytuł wytrawnych polityków. Ale teraz powinni zapomnieć o innych ziemiach polskich, ścieśnić się do Austryi i tam wyprawiać awantury, bo to redaktorom niektórym i politykom potrzebne dla demonstracyi dzisiejszej.

Ci „realni" politycy wprost gniewają się, że żyjemy i że zniszczyć się nie chcemy

w żadnej szufladce. Czego się tkną, trafiają na sprawę polską. Niemcy, Austrya, Rosya ciągle rozwiązują sprawę polską i nie mogą jej rozwiązać. Francya z Rosyą carską, Anglia z Kadecką, Niemcy z bolszewicką rozwiązują ją w osobnych układach. "Włosi", gadając o ludach antiaustryackich, potykają się o sprawę polską. Same wypadki pokazują, że kto otrzyma placówkę w Warszawie, zwycięży tę wojnę, że Niemcy mogą mieć drogę wolną do Władywostoku i do Indyi, gdy mają Polskę. Ta konieczność zrobienia czegoś z Polską, gniewa. Podświadomie brak jest wiary w możność zwycięztwa – trzeba będzie Polskę sprzedać Niemcom. Szuka się zatem winy w Polakach, aby usprawiedliwić opuszczenie naszej sprawy przed własnem sumieniem bodaj. Ale gdy się w sercu własnem Polskę sprzedało, powstaje strach, co to będzie z Europą i z całym światem za lat 30? I we własnej niewierze i własnej słabości wzmaga się gniew przeciw Polakom za to, że do ich sprawy tak wielkie wartości są przywiązane. Szuka się więc dziury na całem i wyładowuje się bezsilność własną i brak wiary w atakach przeciw Polakom.

Stan to chorobliwy. Ale ja mogę zachować spokój olimpijski. Powiadam w duszy tym panom: Musicie z nami czy bez nas odbudować Polskę. Jeżeli tego nie zrobicie, źle dla nas, ale i dla was. Będziemy w was mieli towarzyszów niewoli. Jeżeli Polskę odbudujecie, będziecie i wy wolni.

Nie chcecie tego rozumieć. Przeciąganie się wojny zmusiło was do uznania, że to sprawa ważna choć trudna. Gdy wojna się przeciągnie, mam nadzieję, że zaczniecie naszą sprawę studyować – trzeba losów prosić, aby wam dały dość czasu do przestudyowania jej gruntownie. Inaczej wnuki wasze będą musiały odrobić to wasze zaniedbanie. A my przetrwaliśmy wiek niewoli, to w waszem towarzystwie przetrwamy jeszcze i pół wieku.

—

Polityka Entente koniecznie chce przegrać wojnę. Kiedy w lutym wybuchły bunty we flocie austryackiej i trzej marynarze uciekli do Włoch, aby stąd kierować ruchem, udaremniono im tę robotę. Dziś donoszą, że rząd austryacki usunął sześćset podejrzanych marynarzy, zastąpił ich Niemcami i Madziarami pewnymi i niebezpieczeństwo odwrócił. Jeżeli niewyzyskanie tego ruchu nie jest pracą na korzyść cesarstw, to szkoda było rozstrzeliwać Bolo paszę.

—

Na obiedzie byli pp. Morel, Beltrami, Salvemini, ale nic ciekawego nie przynieśli. Morel nosi się ze swoim Clemenceau jak z sakramentem i szerzy jego kult. Ma bonheur!

2. VI. 18

Śniło mi się, że zgubiłem trzy tysiące lir, które przywiozłem był do domu dla mamy.

Bawię się w proroka i zapowiadam na około, że za kilka miesięcy wybuchnie we wszystkich kierowniczych kołach strach przed pokojem. Kto się odważy likwidować miliardy i demobilizować dziesiątki milionów po to, żeby je obłożyć stokrotnymi podatkami za to, że nie wyginęły?

Największe korzyści ekonomiczne i zyski terytoryalne nie stoją w żadnym stosunku z poniesionemi ofiarami. Zadowolenia żadnego nie da się zdemobilizowanym. Trzebaby zapatrzeć się w religię i przesunąć uczucia. Religia nie zwraca mi umarłego ojca, ale przenosi moje uczucia z terenu żalu nad stratą, na teren nadziei zaświatowego życia, nadziei spotkania się i nie rozłączania się na wieki. Pomaga w ten sposób do znoszenia żalu.

Obciążonych podatkami trzebaby pocieszyć w podobny sposób: przesunąć ich uwagę z terenu trudności ekonomicznych, na teren ideału: dać im radość uczynienie w tem, że walczyli za ideę i że ją wcielili.

Materyalistyczne niemieckie pojęcie państwa jako gospodarczej spółki eksploatacyjnej aż się prosi o takie przeciwstawienie idei: idei narodowościowej i opartego na wolnych narodach wiecznego pokoju. Ale demokratyczne gazeciarze idealizmu boją się gorzej niż zarazy, bo go uważają za śmieszność. Zdaje mi się, że raczej dadzą się pobić i pójdą w niewolę dobrowolnie, niżby mieli poślubić idealizm. A tak mamy przeciw sobie tylko zorganizowany materyalizm niemiecki i zazdrość nieudolnych, pochodzącą z tych samych materyalnych pobudek. A nieudolność demokratyczna jest bez granic. Do dziś żaden z 23 narodów demokratycznych nie wydał ani polityka ani wodza. We Francyi musiano sięgnąć do umarłego pokolenia, aby odgrzebać Clemenceau, człowieka, który przynajmniej nie jest śmiesznym w tej chwili. W innych krajach i tego brak. Zostaje Ameryka, która powinna przez kontrast, narzucić idealizm ~~gładem~~. pożyczkami, zbożem, amunią: środkami materyalistycznymi.

Boję się zatem, że dzisiejsze pokolenie nie załatwi niczego. Między Bałtykiem, Adryą i Morzem Czarnem obudziły się dążności idealistyczno-narodowe. Nie spodziewam się, żeby ta wojna zdołała je spełnić. Zostanie ferment na potem i przyczyna do nowych wojen.

—

Jutro jedziemy do Wenecyi. Cudne mamy „foglio di viaggio". Jedziemy na wycieczkę „in seguito al ordine del Comando Supremo per Servizio" a jakie, i jesteśmy „autorizzati a vestir l'Abito borghese" i jechać wszelkimi pociągami.

I oto spełnienie marzeń, które tak mi jest obojętne, że gdy mówiono o wstawaniu wedle ścisłej rano, postanowiłem nie korzystać z tych ułogodzień. Lat 20 temu byłbym na kolanach prędzej, nie jadł i nie pił, a to ręce całował tych, co mi ułatwili. Dziś mi całkiem obojętne, czy ujrzę sadzawkową, śmierdzącą wodę i kilka budynków, zbanalizowanych przez oleodruki czy widokówki i tak znanych, że nie potrzeba ich widzieć w rzeczywistości, bo i tak się je zna. Jedyna satysfakcya, to módz powiedzieć: byłem tam wtedy, a wtedy.

Jakie to życie ironiczne!

—

Właściwie to szczęście dla mnie, że wojna wybuchła. Tak zobojętniałem był na wszystko, że nie miałem racyi bytu. Brak zdrowia temu winien, ale mniejsza o to. Nie miałem celu życia. Obecnie w tych skropnych zapasach cel jest: 1) służyć sprawie 2) jeżeli siły, zdrowie, znaczenie, mało talentu nie pozwalają, być pożytecznym sprawie, albo ludziom, albo jednostkom. Jeżeli jednemu człowiekowi ulżę w cierpieniu, zrobiłem dużo, choćby wypadki i okoliczności udaremniły mi wszelką inną, szerszą działalność.

To też, gdy sobie przypomnę ostatni wieczór u hr. Papafava, rzec mi się chce. Jest to dama arcygościnna, polityku jąco gościnna. Co wieczora można zastać tam towarzystwo. Gdyśmy przyszli, siedziała w salonie i robiła pończochę. W myśl przedwojennej etykiety miała dla każdego ujmujące słowo. Pytała o stosunki w kraju, o sposób przybycia tutaj i udawała zainteresowanie, rzadko odrywając oczy od pończochy. Dopiero jenerał Dall' Olio został tak odznaczony, że odłożyła pończochę i cała oddała się rozmowie, podejrzywam, że bardzo nudnej. Była to więc wedle starej recepty genialna gościnność, cieniowana względami na rangę i dostojność każdego z gości. Z początku zdumiałem się, że takie przedpotopowe, zapomniane przeze mnie formy życia jeszcze istnieją, tak jakby armaty nie porywały co dnia dziesiątek tysięcy najcenniejszych żywotów, potem doznałem tego zdziwienia, jakie miałem w Klagenfurt po sześciu miesiącach okopów, gdym zobaczył, że jeszcze istnieją kobiety i dzieci. Pamiętam do dziś zdumienie na widok długowłosych, barwnych postaci w spódnicach i wzruszenie na widok pucołowatych dzieci. Potem przyszło rozrzewnienie, jakiego doznałem w St. Daniel na widok kolei, co chodziła i gwizdała jak za starych dobrych czasów, oraz rozpaczliwe już wzruszenie na dźwięk muzyki.

Wszystkich tych uczuć doznałem w salonie hr. Papafava, gdym ujrzał, jak ona wedle najwyższej umiejętności towarzyskiej, okazując swoje względy

wszystkim, umiejętnie dzieli swoje wyróżnienia wedle stanowiska, godności i zasług gości, zdumiałem się, że takie rzeczy przeżyły cztery lata tej wojny, a potem tak mi się chciało wycześć ze śmiechu i tak się rozgłośiłem, że po włosku i po francusku, zależnie od gościa, omal nie otrzymałem palmy salonowej przez ironię. Ta ironia tak mnie podnieciła, że byłem prawie wymowny, a ciągłe dowcipny w tych dwóch niezopanowanych językach. Wypływała ta ironia z pytania: Więc dzisiaj, wśród śmierci milionów, głodu milionów, przewrotu świata istnieją jeszcze te wykopaliskowe przyzwyczajenia dobrego tonu?

Czy mam to za złe p. Papafava? Dalibóg nie. Nawet mi się podoba. Lubię takie starożytności (choć ona jest młoda jako osoba). Tylko jest w tem zdziwienie i politowanie jak dla dziecka, dla płonnego staruszka, dla objawu nieszkodliwego a rozśmieszającego, który trzeba i należy wybaczyć. Śp. Tarnowski, gdyby tu był, byłby jeden wykład poświęcił wieczorom u hr. Papafava, z rodziny starożytnej, bo w domu jej bezpośrednich przodków Dante wypędzony miał przytułek.

Ten arystokratyczny ton salonowy budzi we mnie to samo politowanie, jakie miałem dla owych trembowelskich kobiet, co uciekając w popłochu przed Moskalami w 1914, ratowały przez przestrach jedna moździerz do tłuczenia pieprzu, druga pierzynę, trzecia kanarka w klatce.

A muszę powiedzieć, że hr. Papafava jest sto tysięcy razy demokratyczniejsza od naszych polskich hrabin, choć ich dziadowie rabowali na gościńcach, trudnili się lichwą itd. To jest prawdziwie arystokratyczna rodzina, w najlepszem słowa znaczeniu. Tylko, gdy sobie pomyślę, że nas, którzy ostatecznie jesteśmy salonowcami wedle dawnego pojęcia, w międzyczasie wszy gryzły, że załatwialiśmy naturalne potrzeby pod siebie, że zajadaliśmy z apetytem surowe ziemniaki, że konserwy krowią ludzką obryzgane, smakowały nam wybornie itd, że więc my wracamy w owe sztuczne stosuneczki, jakie przed wojną ustaliły się z nudy i że wojna nie zmieniła tych stosuneczków, to to wszystko wygląda tak serdecznie zabawnie.

Dziś prof. Salvemini miał bardzo roztropny, dobrze obmyślany, świetnie powiedziany wykład w sali della Gran Guardia. W tym wykładzie interwentysty był jednak mały bojkot sprawy polskiej. Oni wszyscy mają do nas uraz, i złość. Nie umrzemy od tego, ale warto to zanotować. Kwestyonara mi nie przysyła, poinformować się nie chce, ale stale ma do nas rankor, jak oni wszyscy. Informacyi nie chce dostać, byłby mu

popsuta jego szufladki pojąć. Woli mieć sumienie spokojne i gniewać się na nas.
Zauważyłem to w informacyach p. Borgese i pomówię o tem z Bjettim, choć on należy do tej samej Kliki.

5. VI. 18

Dnia 3. bm byliśmy w Wenecyi. Choć nie miałem ochoty jechać do tego miasta oleodrukowego jestem bardzo kontent, żem tam był. W Wenecyi raś pokpiwali ze mnie, bo miałem ochotę wrzucić w niebogłosy dla fantazyi. Mniejsza o to. Inny szczegół wart zanotowania, bo illustruje ciasnotę umysłową Włochów. Mogli nam odmówić pozwolenia na jazdę do Wenecyi, boć to teren wojenny, a do tego flotowy – mogli nam ewentualnie dać pozwolenie jak dla zwykłego mieszkańca i to byłoby w porządku. Wyświadczyli nam osobliwą łaskę, dawszy kartę marszrutową, na którą każdy jechał za darmo I klasą, direttissimo – a więc gest aż za szeroki na peronglu. Uwaga, że nam wolno chodzić po cywilnemu, mogła nas wobec wszechich władz wojskowych stawiać w rzędzie jenerałów nawet, bo tylko ci mogą w stroju jechać za darmo a nie w uniformie. Ale komenda dworca dostała zawiadomienie, że jedziemy pod przewodnictwem tenente Donati. A więc i nieufność, bo mamy przywódcę i nadzorcę zarazem. Okrutnie to śmiesznie wygląda, choć może w jakiejś głowie przedstawiało się dziwnie chytrze i roztropnie. Gdybym był to zawczasu wiedział, byłbym z pewnością nie skorzystał z tej łaski. Zdaje się, że już na żadne wycieczki nie pojadę.

—

Prof. Salvemini odjechał, nie zostawiając mi żądanego kwestyonarza. Po co mu się informować o naszych sprawach, skoro mu wygodniej być z nas niezadowolonym? Donati więc zadał mi żądane pytania od siebie z tem, że odpowiedź będzie drukowana. Odpiszę mu tak, że odpowiedź drukowaną nie będzie, ale że mi na długi czas dadzą spokój ci, którzy chcą koniecznie być niezadowolonymi z Polaków.

—

Pod moją nieobecność przyszedł telegram od Loreta, żebym koniecznie na tydzień przyjechał do Rzymu. Bjetti odpowiedział, że to niemożliwe (nie czekając na mnie) a że sam wczoraj wyjechał do Rzymu, wyznaczył na dzisiaj Loretowi spotkanie. Mimo, iż obeszli się ze mną trochę śmiało, jestem z tego zadowolony. Loret kręci na swoją rękę, Skirmunt na swoją, więc naprawdę nie mam po co jechać. Zażądałem, żeby mi albo oddali na wyłączny referat jeńców, albo sami sobie go zatrzymali, ale od żadnego nie dostałem jasnej odpowiedzi. Widzę, że

Loret chciałby sam wtkać palce w sprawę, ale nie chce brać pracy zbyt wielkiej, a może i odpowiedzialności. Robota spadłaby na mnie, odpowiedzialność także, a on furrerowałby mi robotę od czasu do czasu, żeby sobie dodać znaczenia. Chce koniecznie w świecie włoskim uzyskać tytuł i charakter dyplomaty polskiego. Podejrzywam nawet, że w tej sprawie zostawia Skirmunta palkiem na boku.

List, który pisałem do Szubera 27.V. oddał mi wczoraj Ojetti, mówiąc raz, że uważał go za niepotrzebny, bo obaczy się ze Spingardim, potem, że u pułkow. Marichera leżał ten list, ponieważ pułkownika nie było; potem, że pułkownik chciał go koniecznie dać do cenzury itd. Krótko mówiąc, listu nie posłał, a zmyślić od razu nic przekonywującego nie umiał. Przypadkowo wyszedł mi przysługę. Ale w zasadzie jest to rzecz prawie oburająca.

Telegram zmusił Ojettiego do rozważania sprawy, że przecież Padwa nie może być dla mnie więzieniem. W tej myśli zgodził się, żebym dostał jako pomocnika Szubera. Dobędę chłopca z niewoli i uzyskam swobodę ruchów. Nieźle i to na początek.

Ciężko gadać z braćmi Słowianami. Był u nas prof. Volpe z uniw. medyolańskiego i przy pogawędce powiedziałem, że u Rosyan nie istnieje uczucie ojczyzny w znaczeniu zachodniem: zastępują je jedni ekspansyą panslawistyczną, czy testamentem Piotra Wielkiego, drudzy zaś miłością do własnych urojeń, któreby w myśl osobistej czy zbiorowej doktryny chcieli narzucić narodowi i kochają tę urojoną Rosyę, dla której urzeczywistnienia, o ile im stanie siła, gotowi spalić i zburzyć Rosyę istniejącą. Pisałem o tem niegdyś szeroko i wtedy nie wyglądało to tak dziko jak w tem nieobmyślanem streszczeniu, ale dalibóg, że w rzeczywistości mam słuszność. Otóż Rybka najechał na mnie z furyą za obrazę Rosyi. Te durne czeskie dorobkiewicze do dzisiaj jeszcze powołują się ciągle na tego bogatego wujcia, jakim był car. Swoją drogą świadczy to pięknie o ich uczuciach, że nie wyrzekają się wujcia, choć popadł w konkurs. Zdaje mi się tylko, że ta szlachetność ma o tyle mniej ceny, iż oni są pewni, że ten wujcio niebawem wyłabuda się z trudności i zostanie napowrót bardzo bogatym wujciem. Byłoby to więc tylko lichwiarską szlachetnością. Uważam też w tem wszystkiem jedno uczucie: Ci dorobkiewicze czują swoje dorobkiewiczostwo polityczne, a chcą imponować arystokratyzmem. Jedynym zaś arystokratą, przyjmowanym od wieków w towarzystwie narodów jest Rosya. Bronią jej, aby pod jej cieniem sobie wyrobić świadectwo salonowości międzynarodowej. A ja Rosyi bynajmniej nie zaczepiam – dziś gotów jestem próbować, czyby się nie udało zawrzeć polsko-ro

syjskiego przymierza, tylko jeszcze nie trafiłem, gdzie szukać narodu rosyjskiego i wstrzymuję się z afektami.
Ale dla Czechów Rosya carska, Rosya bolszewicka, niemiecka, żydowska czy tatarska jest świętością i doskonałością. Nie wolno powiedzieć, że nie ma tam patryotyzmu w znaczeniu ukochania swojszczyzny, a nietylko potęgi, ekspansyi i panowania, co patryotyzmem jest tylko w pewnem znaczeniu. Rybka wprost obraził się na mnie. A jechał, tylko, że na szczęście nie umie dobrze po włosku, to nawet spierać się nie mógł. Swoją drogą chwycili go Włosi i zmiętolili na prach, może przez to, że znają swój język.
Do Rybki przyłączył się Kujundzicz. Lubię tego chłopca (bo Czechów nie lubię) przyczyniłem mu nawet pieniędzy, a jemu wargi zbielały, gdym powiedział o Rosyi rzecz, która nie jest ani obelgą, ani pochwałą, tylko obserwacyą – jak np. obserwacyą jest, że kobiety bezkapeluszowe we Włoszech, wchodząc do Kościoła, kładą na włosy chustki do nosa, jako znak wielkiej przyzwoitości. Ale przy braciach Słowianach ciężko dyskutować. Oni i ich bogaci wujciowie mają wszystko, co świat mieć może. Chciałbym dowiedzieć się napewne, czy Chrystus, Cezar i Napoleon nie byli Czechami, a przynajmniej Rosyanami.
Złość ich zaszła tak daleko, że we wieczór uciekli z biura, nie wezwawszy mnie do kompanii, umyślnie, bo był deszcz i oni wiedzą, że ja parasola nie noszę. Ich złośliwość kompletnie się powiodła, bo Kom. De Luca odjechał do Rzymu i nie było komu wziąć mnie pod parasol. A ja kija nie wymieniam. Ukarali mnie za obrazę św. Rosyi i dawno – musiałem zakropić kapelusz, zresztą stary.
Wieczorem gadaliśmy z p. Volpe o najdawniejszych mieszkańcach Europy i ja odważyłem się na powtórzenie teoryi mickiewiczowskich na hypotezę, że Słowianie mieszkali od najdawniejszych czasów między Łabą i Adryatykiem. Dodałem swoich parkę uwag – ale punkt mickiewiczowski o religiach przed objawieniem Abrahama i potem wywołał polemikę ze strony tych Słowian niebywałą. Jakto? Słowianie nie mieli karuistyki określającej stosunek człowieka do Bóstwa? Popełniłem zbrodnię antisłowiańską (co prawda nazwiska Mickiewicza umyślnie nie cytowałem i jego twierdzenia podawałem jako swoje), bo Słowianie (Rosyanie i Czesi!) mieli zawsze wszystko, czego świat nie miał. Podejrzywam, że w religii Chrystus popełnił plagiat na Husie, a Homer w poezyi na Tołstoju, nasz Pan Bóg nauczył się władania niebiosami od Piotra W. albo od śp. Mikołaja II. „My sem tada pane Kolumbus" przywita-

ki Czesi Kolunita, nie wiadomo na Kubie czy też już w Nowym Jorku.

Rzeczy bywały śmieszne, tylko przy stole naprawdę niewiadomo, o czem gadać, bo nie wiadomo co obraża najświętsze uczucia tych Moskali z Pragi. A mówię o nich zawsze z podziwianiem, jeżeli mówić muszę – to nic nie pomaga, bo Rybka, aby siebie w lepszem postawić świetle u Włochów, ciągle mnie denuncyuje z legiony. Przyjmuję obwinienie (Jezus! akurat tyle miałem z legionami galicyjskimi co sam Rybka) i wykazuję, że to także forma dążenia do wolności. Włosi mi dają aplauz, ale Rybka wraca do oskarżenia, bo Polacy w Wiedniu nie chcą się kreschirować.

Im się wydaje, że są chytry, że wszyscy głupi, że Włosi nic nie rozumieją i chcą obełgać wszystko i wszystkich. Włosi im ciągle mówią, że bez Polski wolne Czechy są nonsensem w koncepcyi, ale Rybka zakłada już czeskie banki we Włoszech, finansuje Jugosławię i obiecuje Polsce protekcyę pieniężną, o ile będzie grzeczna wobec niego. Na to rady nie ma. Nie darmo Serbowie zowią Czechów żydami Słowiańszczyzny.

Tylko ja naprawdę nie wiem, czem zapełnić godziny jedzenia, bo z głupcami dyskutować mi się nie chce, a milczeć ciężko, gdy ktoś nowy pyta o coś. Ciągle obrażają się. Muszę obmyślić jakąś farsę.

6. VI. 18

Małego bzika można jednak dostać. Widzę, że Skirmunt był w Paryżu i pisze, że wraca jutro i czeka mnie w Rzymie. Dmowski telegrafuje, żebym z nim się widział, bo są sprawy bardzo ważne. Seyda pisze, że muszę jechać do Paryża na lipiec na kongres narodów uciśnionych. Skirmunt powie resztę.

Jak na jeden dzień jest tego trochę za dużo. A mnie instynkt mówi, żeby czasu nie tracić na drogę do Rzymu, bo ona wymaga kilku dni, tem więcej, że mam tutaj roboty po uszy. Dziś od trzeciej do pół do ósmej pisałem bez przerwy, robiąc takie przeskoki jak pisanie po niemiecku, polsku i włosku, tłumaczenie z każdego z tych języków na każdy drugi, nie opuszczając żadnej kombinacyi i nareszcie tak zgłupiałem, że o pół do ósmej nie umiałem wyrazić się w żadnym z trzech języków. Szczęście, że mi francuszczyzna nie przyszła powiększyć liczby „waryacyi, permutacyi i kombinacyi". Przerwałem więc i odszedłem palić papierosa zhuśtany jak po najbrzydszej birbantce. Jutro mam skończyć tłumaczenie włoskiego drukiem na niemieckie, a chciałbym napisać kilka manifestów polskich i niemieckich (z obowiązkowem tłumaczeniem na włoskie) przytem Ojetti wraca jutro i przywozi mi wiadomości z Rzymu od Loreta i od rządu.

7. VI. 18.

Właściwie rewolucya w Austryi już wybuchła. Żołnierze łytowi mordują oficerów niemieckich, robią bunty, plądrują miasta, podejmują bitwy z regimentami, wystawionymi na ich poskromienie — Jasiu! czego chcesz więcej? Wiadomości przyszły z Rumberg w Czechach, Fünfkirchen na Węgrzech i Judenburg w Styryi. To powinno rozszerzać się i mnie radowolić. A ja zadowolony dalej nie jestem jak przystało na śledziennika. Nie podoba mi się, że ten ruch antiniemiecki szerzy się tylko na tyłach, gdzie panuje głód, bo jest ruchem nie narodowym, ale proletaryackim. Dopóki ruch antiniemiecki nie obejmie okopów, będę niezadowolony i nawet zatrwożony. Cieszę się, że za wczasu zapowiedziałem rewolucyę w Austryi, że władze włoskie powinny widzieć, iż rozumiem i przerywam dobre wewnętrzne stosunki w Austryi i powinny liczyć się z mojemi zapowiedziami i wnioskami. Czy się to stanie, wątpię, ale mam prawo przynajmniej żądać zastanowienia się nad mojemi przedłożeniami.

Byłbym zadowolony z oświadczenia rządów Ententy w Wersalu, gdybym był pewny, że nimi kierowała ta myśl, jaką ja im chcę podsuwać. Nie mogli obiecywać Polsce zjednoczenia i niepodległości, bo to byłoby śmieszne, gdy Niemcy podchodzą zwycięzko pod Paryż.

Na nieszczęście, ja znając nieco umysłowość tych panów, podejrzywam, że oni nie nakładali sobie ograniczeń w kodyfikowaniu sprawy polskiej, bojąc się śmieszności, lecz przeciwnie uważali, że popełniają krok desperacko śmiały, gadając ni be ni me o tej sprawie, w nadziei, że to gadanie zrobi cuda, że Polakom tak podlebi, iż ci zaczną popełniać waryactwa, byleby Niemcom utrudnić zwycięzki pochód. Nie mogę zrozumieć, żeby umysłowość tych panów już tak się zzerobiła, i iby rozumieli, że my nie chcemy być Maliszorami Ententy, tylko narodem sprzymierzonym.

Dlatego boję się, że to ich oświadczenie (nie żyrowane przez Amerykę) zamiast w ich głowach być najskromniejszą formą tego, co dać powinni, stało się desperacko bohaterskim aktem odwagi i że oni zaczną teraz rozczarowywać się faktem, czemu ono Polski nie zelektryzowało. A nie zelektryzuje, tego jestem pewny.

—

Ojetti nie przyjechał. Może chce widzieć się z Orlandem, wracającym z Paryża, a może czekał także na powrót Skirmunta, gdy od Loreta dowiedział się, że pocoś tam wzywają mnie do Rzymu. Przyznam się, że nie mam ochoty zmieniać miejsca pobytu. Tutaj życie nieróżowe między Włoszanami, co niteyle chcą skutecznej roboty od nas ile zmilitaryzowania nas, tudzież między braćmi Słowianami, z których Czech naczywiście do wytrzymania trudny — ale to są obcy, na których mi nic nie

zależy. Chociaż lubię spokój i szczerość, nie boję się gry i złośliwości obcych. Ale do rozpaczy doprowadza mnie złośliwość i intrygowanie między polskimi wygnańcami, którzy powinni zapomnieć o sobie i wszystką moc ducha wytężyć, aby przecież coś niecoś dla sprawy zrobić. To też zbrzydnął mi Rzym przez Loreta i Skirmunta, za to że przeciw sobie intrygują i nogi sobie podstawiają. Kontent jestem, że wydobyłem się z tego piekła po prostu, tak mnie w dzisiejszych czasach gniewała ~~ta~~ małostkowość i próżność osobista. Do Paryża też nie mam ochoty przenosić się, bo ci panowie już muszą pękać od furiów, a ja nie lubię być traktowanym jak pies w kręgielni, tem więcej, że żadnemu z tych panów nie przyznaję ani wyższości umysłu ani wyższości charakteru ani nawet wyższości zasług. Chyba ordynat Zamojski wydawałby mi się zasłużonym nad przeciętność, skoro daje tyle pieniędzy. Ale i to może być tylko wielkopańskiem bałamuceniem się.

Może do Ameryki pojechałbym, ale mnie nie nęci pojedynek Paderewskiego ze Sypniewskim, przeciw któremu jedzie teraz za morze Horodyski.

Wolę więc pchać tutaj taczkę żywota, tem więcej, że początek jest niezły. Dziś mi doniesiono, że świeży zbiegowie polscy nieśli z sobą moje manifesty jako karty zaproszenia do Włoch.

Ale robota nasza ~~po~~ zacznie psuć się. Przedewszystkiem Włosi naprawdę nie wiedzą, jak i do czego zmierzać. Robią to przez konkurencyę z Francuzami, aby nie dopuścić Anglików do formowania tej propagandy. Anglicy mszcząc się odmówili obiecanych dziesięć milionów, na których kredyt tę Komisyę założono. Podobno Anglicy przy swojej misyi wojskowej chcą założyć własną Komisyę propagandy. Być może, iż Komenda włoska dla ratowania swego prestige zechce im zabronić. Gotuje się zatem mała burza.

Teraz rozumiem, dlaczego Radcliffe już się do nas nie pokazał. Widocznie oświadczyli mu, że sobie nie życzą, żeby ~~do~~ do nas się mieszał. Mamy być izolowani. Jak głupio rzeczy się robi, najlepszy dowód w tem, że dotąd nie zetknięto mnie z żadnym jeńcem świeżym. Zamiast prosić mnie o to, abym tych jeńców witał i nawiązywał z nimi stosunki, oni możliwość tego stykania się ukazują mi jako łaskę, o którą mam zabiegać i której dostąpię dopiero po licznych zasługach. I pomyśleć, że mnie nawet nie dają pensyi, tylko nasz Komitet.

Dziś przyszła paczka oficerów czeskich z kapitanem, który jest jako misya wojskowa czeskiej rady. Donati traktował ich jak swoich szeregowców. Jeżeli taki szacunek zdobywają sobie ci, co niosą zdrowie i życie w obronie Italii, to naprawdę niema dlaczego poświęcać się.

Wogóle albo ja jestem śledziennikiem, albo też Włosi nie umieją wojny prowadzić. Że przewodniczenia między ludami uciśnionemi nie biorą serjo, albo nie rozumieją i obowiązków i chwały, jaka stąd na nich spływa, wiedziałem. Ale ta nieumiejętność w wyzyskiwaniu nadarzających się ~~konieczności~~ okoliczności przechodzi dozwolone granice niedbalstwa.

Niemniej na mojem skromnem stanowisku chcę wytrwać, bo jeżeli nawet niczego nie dokażę, uratuję przecież mnóstwo polskich żywotów od śmierci, przez zachętę, jaką daję do dezercyi. Trzeba się i tem kontentować.

8. VI. 18

Ojetti wrócił z Rzymu. Mówił z Loretem wieczorem wczoraj, ale Skirmunta nie było. (Dziś dostałem kartkę od Skirmunta, że wróci około 11 lub 12. bm). Loret więc przez szereg tygodni był sam, a że się rozchorował, miał piekło. Ojetti był u niego i opowiada, jak ten człowiek z zepsutym żołądkiem siedzi skurczony, dusząc rękami brzuch i gniewa się. Przedmiotem uniesień się Loreta były robótki Komendy głównej. Ci panowie chcą mieć polskie oddziały ochotnicze. Zgłosili się więc różni ludzie – wymieniono mi nerwowego p. Angle – którzy powiadają, że zwerbują liczbę potrzebną. I pojechali, a nikt z Polaków nie wiedział o tem. Że Loret zato skakał i gniewał się, nabrałem do niego szacunku.

Otóż Ojetti zniósł się z prezydentem ministrów, który posłał surowy telegram do Komendy głównej (zredagowany przez Ojetti'ego) żeby zaniechali natychmiast tych praktyk i że wszystkiemi tego rodzaju żądaniami znosili się z Komitetem polskim, którego ja jestem przedstawicielem w Komendzie głównej. Muszę powiedzieć, że ten szczegół przypadł mi do smaku, chociaż był podyktowany przez uboczne względy. Ojetti bowiem uważa mnie za człowieka najmiększego z pomiędzy nas trzech i spodziewa się, że zawsze dojdzie ze mną do ładu. Ma rację i nie ma. W rzeczach, które mnie się wydają ubocznemi, jestem najustępliwszy z ludzi, ale w sprawach, które mi się wydają zasadniczemi, jestem najtwardszy. Różnica w tem, że bardzo często nie zgadzam się z wielu rodakami w oznaczeniu, które sprawy są zasadnicze, a które nie.

Otóż więc Ojetti dokonał za pośrednictwem Orlanda jednej rzeczy zasadniczej, mianowicie, że Komenda główna nie śmie poczynać niczego bez porozumienia się z nami. Jest to sukces.

Oficerowie nasi, zwerbowani na front włoski, telegrafowali po Loreta, żeby się widział z nimi na stacyi. Loret był wściekły, że ich zwerbowano bez naszej wiedzy

i ~~[illegible]~~ popsuł chłopcom serce przez wybuch swojego niezadowolenia. Znowu rzecz, której można było uniknąć przy nietyle dobrej woli, ile zrozumieniu sprawy przez Komendę. Ale właśnie o to porozumienie najtrudniej, boć w pewnym razie dobrej woli nie braknie. Jednej rzeczy, prostej i łatwej, nie można u Włochów osiągnąć tj. żeby sobie raz powiedzieli, iż spraw środkowej Europy nie rozumieją i że trzeba w każdej takiej sprawie pytać o zdanie ludzi znających rzecz. Oni tymczasem, na wzór swoich dziennikarzy, chwytają od obcych ideę i wykonywają ją po swojemu, po włosku. Proceder słuszny w dziennikarstwie włoskim, zupełnie fałszywy, jeśli wykonanie zwraca się do obcych. Wtedy i wykonanie powinno być oddane nam obcym. Kiedy Włosi to zrozumieją, nie wiem, zato wiem, że dziś tego jeszcze nie rozumieją.

Chodzi więc o to, żeby 1) dano nam spis zwerbowanych już oficerów i żołnierzy, oraz możność porozumienia się z nimi i dodania im ducha; 2) ułatwiono nam robotę wśród jeńców, przez naszych delegatów oficerskich, przez oddzielanie, dobór, segregowanie. 3) zwracano się do nas we wszystkich sprawach jeńców i wojska.

Ojetti żąda odemnie memoryału dla Orlanda (z komplementami dla niego) w którym powołując się na roboty dokonane jak squadre di avvicinamento, squadre di informazioni itd stawiam wnioski na przyszłość. Mogę zrobić i to tak, jak już zrobiłem informacye i instrukcye dla owych pięciu oficerów, co mają objeżdżać obozy jeńców.

Szubera obiecał mi Ojetti w tych dniach. Miałbym w ten sposób swobodę ruchów. Poselskiego wolnego biletu nie dostanę – zato obiecuję mi marszrutę Komendy głównej, oraz z Rzymu żądane marszruty z gabinetu Orlanda (sekretarz Petrozielli) ale mnie się zdaje, że nie będę z nich korzystał. Jeżeli są ostami w ułatwianiu podróży, to sobie zapłacę sam dla ułatwienia. Co robić z takimi ludźmi?

Ale i to nie złe. Włosi wolą dawać zapewnienia polityczne niż pieniądze – Anglicy odwrotnie. Suma może być wyzyskana.

Przyjechał z frontu mój kochany towarzysz niedoli por. Kouba, Czech. Opowiadał rzeczy, od których włosy na głowie stają. On najbarciętszy z zaciętych Czechów miewa chwile, gdzie chce sobie strzelić w łeb. Włosi ich lekceważą, jak to zresztą wczoraj widziałem w zachowaniu się Donati'ego wobec ośmiu oficerów czeskich z kapitanem Szebą na czele. Oficerowie wymawiają im, że zgłosili się na front, żeby lepiej jeść. Szpiegują ich więcej niż nieprzyjacielskie wojska. Raz oni namówili prawie cały regiment, żeby przeszedł – a gdy kilkanastu Niemców strzeliło, Włosi rozpoczęli kanonadę przeciw całemu regimentowi, ich zaś wyzywali od „traditori".

Wyobrażam sobie, jak jest źle, ale nie spodziewałem się, żeby było aż tak źle, żeby Kłubie przychodziły do głowy myśli samobójcze.
Muszę podkreślić, że byłem całkiem zadowolony z tego, iż nie namówiłem jeszcze ani jednego Polaka do tej służby. Tych kilku co poszli, zgłaszali się od szeregu lat i poszli bez mojego przyczynienia się. Jeżeli przyjdzie do formowania polskich oddziałów, dopilnuję, aby na piśmie zastrzedz różne szczegóły.
Nie! Dmowski ma słuszność, że z Włochami ciężko pracować.

Podobno w Czechach i w Bośni wybuchła rewolucya.

9. VI. 18

Prawie cały dzień byłem zajęty gośćmi. Rano telefonował do mnie por. Kluczyński, że przyjdzie po południu. Tymczasem popołudniu przyszedł najpierw chłopaczek podp. Tadeusz Nettik i opowiadział, że w III armii jest ich szesciu oficerów Polaków, wziętych na rachunek Czechów. Niemniej mają polskie orzełki, które im zafundował Książę Aosta. Jakoś sobie chłopcy radzą, tylko trochę mnie strach zbiera, bo okrutnie jeszcze niedojrzali. Jest różnica między Włochem a Polakiem. Młodziutki Włoch jest prawie dojrzałym, potem nie dojrzewa. Polak do trzydziestego roku prawie jest biołodziobem, ale potem jest dojrzalszy od każdego Włocha.
W czasie rozmowy z p. Nettikiem przyszedł Ojetti i powiedział, że Kluczyński jest u niego, że on jednak, opierając się na przestrodze Loreta, uwiadamia Komendę, aby go natychmiast odesłała do obozu, a tymczasem przysyła mi go dla pogawędki.
Nie mam o Kluczyńskim zdania, bo mi go przedstawiono najgorzej ze wszystkich stron. Wrzumowie zauważyłem, że zanadto swoją osobę stawia na czele. On zrobił, robi, rozumie – on jeden. Chce teraz dostać osobny oddział wojska, bo 40 ludzi mu nie wystarcza, i tym oddziałem chce u Włochów wzbudzić szacunek, prawa i Bóg wie co jeszcze dla narodu polskiego. Za wiele chęci do wysunięcia się na pierwszy plan, za wiele pewności siebie itd.
Ale stąd do podejrzenia politycznego daleka droga. Ci Czesi i Polacy, którzy z nim dłuższy czas przebywali, są ogromnie pod jego wpływem i wierzą mu ślepo. Także i to coś znaczy, choćby nie wszystko.
Toteż poprosiłem Ojetti'ego, żeby swoje doniesienia wstrzymał – jutro pogadamy. Można Kluczyńskiemu odjąć zbyt dużo przywilejów,

ale nie ma za co zamykać go do obozu, znieważać i zmuszać, żeby przez zemstę psuł serca drugim. Czy pod wpływem gadań obcych, czy pod wrażeniem komplementów, które mi sypał, choć mnie nie zna, nie nabyłem do niego zaufania, ale nie śmiem go znowu podejrzywać o przewrotność i łotrowstwo. Loret nie wie, że jego grymas o Polaku, podany dalej, zrobi z biedaka szpiega i wisielca, tak jak jego najzajadlejsza kampania przeciw Włochowi nietylko nic nie wskóra, ale może nawet ~~wy~~ wywrzeć skutek przeciwny od żądanego.

Kluczyńskiego poddano pod nadzór i jutro chciano go odesłać do obozu pod eskortą, a dzisiaj nie mógł się ruszyć bez oficera włoskiego. Tymczasem inni ochotnicy przyjeżdżają bez towarzystwa i chodzą wolno. Za co ta różnica? Za to, że Kluczyński napisał list niegrzeczny do Loreta? Do tymczasem przyczyny innej jeszcze nie widzę. Że chce siebie wysunąć na czoło i opowiada z dudkowatą zarozumiałością cuda o swoich przewagach i wpływie na ludzi, to niestety jest wada polska. Wszystkie intrygi Loreta pochodzą nie z innego źródła. Ja sam, choć mi się zdaje, że wyzbyłem się, a przynajmniej czuwam, aby nie kierować się takiemi pobudkami, ~~nie~~ nie umiem czasem rozróżnić, czy pewne myśli i uczucia dyktuje mi najszczersza wola najlepszej służby, czy też wpływ tu ma próżność. Leczę się z niej całe życie, ale nie rzeknę nawet przed sobą, jakobym z niej się wyleczył.

Stawiamy więc kogoś w położenie zdrajcy, czy szpiega, który z ochotniczej służby ma być żandarmami odprowadzony do więzienia, to trochę za ostre. Nie powinno wyjść od Polaka, jeżeli nie ma innych poszlak nad te, że ktoś mu nie przypada do smaku.

10. VI. 18

Smutno mi i gorzko, może tylko przez uczniowość. Franciszek Głąbek, oficer austryacki, który jako ochotnik zgłosił się do służby informatorskiej, wczoraj gdy rozmawiał z Polakami w wojsku austryackiem, poległ trafiony kulą eksplodującą w piersi. Zaręczają Włosi, że strzał padł z boku, ale kto wie, czy któryś z przeaustryaczonych Polaków nie dał tego strzału. Zresztą i tak mniejsza. Chłopak, podpora rodziny, utrzymujący ścisłe stosunki z rodziną, zginął wtedy, gdy rodzina uważała go za zabezpieczonego od śmierci gwałtownej. To rozpacz.

Czy ja winienem tej śmierci? I tak i nie. On się zgłaszał sam oddawna

to do Francyi, to do włoskiego wojska, więc ja go nie namówiłem, jak wogóle nie namawiałem nikogo. Ale ja napisałem list, że ci co się zgłaszają, mogą iść – więc on poszedł. Ja dałem utalwiłem mu drogę do śmierci. I mogę sobie sto razy powtarzać, że na wojnie się ginie, że każdy człowiek wie, iż się naraża na śmierć, to mnie nie uwalnia od ogromnego żalu, że ja na tę śmierć dałem pozwolenie. Jutro, gdy znajdę czas, po namyśle napiszę o tem więcej.

Uwiadomił mnie o tem Ojetti, dał automobil i sam siadł do niego, przyłączyli się Rybka i Kujundzicz i pojechaliśmy aż do Roncade Veneto, niedaleko frontu, na pogrzeb.

W kaplicy trumna była pamknięta, wieńców moc. Żądałem otwarcia. Ten chłopak czarnobrewy, stworzony na uwodziciela dziewcząt, był żółty i zgniły, jak przecedzony wosk. Przez rozdarte płuca wypłynęła mu wszystka krew. Leżał biedak w żołnierskiej koszuli i gaciach, w białych wełnianych skarpetkach. Tak królewskiego odzienia nie dają w Austryi książętom. Ale człowiek pamiętający dawne pokojowe czasy musiał sobie powiedzieć, że to zbyt wielki negliż. Cztery lata wojny. Zawinięty był nadto w prześcieradło.

Przybito wieko trumny, na niej chorągiew włoska i polska z wyszytym orłem białym. Czescy i polscy oficerowie w sześciu wynieśli trumnę na dwukołową bryczkę, która zginęła pod wieńcami. Kilka plutonów włoskich w hełmach i z bronią pełniło straż, ruszyliśmy sześć kilometrów na cmentarz.

Ojetti przemówił imieniem naczelnej komendy, wskazując, że po stronie przeciwnej ochotników niema – zrobił to bardzo dobrze. Potem mówiłem ja, twierdząc, że ta krew jest odpowiedzią najbardziej przekonywującą na deklaracyę wersalską o wolnej Polsce jako warunku pokoju i sprawiedliwości, oraz nawiązując do wspólnych tradycyi powstań i legionów, wreszcie jeden oficer czeski, jako towarzysz niewoli ś.p. Gądka. Ja tak byłem krępowany pamięcią o włoskiej wymowie, że zapomniałem dodać bodaj kilka słów polskich, czego się dotąd wstydzę. Z mojej mowy wszyscy są niezadowoleni. Włosi widzą w tem zbyt wielkie równanie Polski z Italią, gdy wedle ich mniemań Italia jest protektorką, a Czesi są zrozpaczeni, że Polska, a nie Czecho Słowacya jest warunkiem pokoju i sprawiedliwości.

Ja może byłbym z niej kontent, gdyby tam byli dziennikarze, oraz gdybym był nie zapomniał dodać kilku słów po polsku. Ale tak miałem

napiętą myśl na włoskie wygłoszenie, że kiedym skończył tę mękę, odetchnąłem i zapomniałem o polskim obowiązku. Tak więc jestem niekontent i ja. Niekontent jest Ojetti. Zrobił w porozumieniu z Komendą główną paradę, żeby pokazać, jak Italia czci tych co za nią walczą, Italię podnieść, polskich jeńców do werbunku zachęcić, wdzięczność i uznanie obudzić. Ja tymczasem wybiłem z tego kapitał polski i prawie stanąłem na stanowisku, że dającym jesteśmy my, biorącymi oni. Tak więc wszyscyśmy niezadowoleni z siebie i z drugich. A rzecz odbyła się w bardzo zamkniętem kółku przy odgłosie armat.

Nettik powiedział mi, że przygotowuje się miejsca dla stu ludzi i oficerów, którzy mają przyjść dziś czy jutro. Ja w każdym razie nic o tem nie wiem, może to Loret zrobił, a może Komenda na własną rękę. Tymczasem ja dziś rano zarządziłem, żeby zaniechano wszystkich praktyk z jeńcami, aż do mojego przyjazdu do Rzymu. Zarządziłem też, aby wstrzymano odesłanie Kluczyńskiego do obozu. Oba telegramy Ojetti wysłał.

Generał Radcliffe był u nas w hotelu i zaprosił na obiad z gen. Badoglio. Za kilka dni obiad się odbędzie.

Kap. Kobyliński mówił mi, że Nettik jest mocno nerwowy i pije. Prosił, żeby go wyciągnąć z frontu. Nie wiem do jakiej roboty, bo do biurowej się nie nadaje.

Gdym patrzył na garść tych naszych oficerów, serce mi się ścisnęło. Toż to chłopcy, studenciki, co kładną młode życie dobrowolnie dla ojczyzny, choć może każdy z nich inaczej ją sobie wyobraża. To wszystko może zginąć. Co robić?

11. VI. 18

Tak mi źle, tak smutno – jakiś lęk mnie zbiera. Może to deszcz dzisiejszy winien, może inne niewygody, a może to i złe przeczucie.

Cały ranek zabrał mi Kluczyński, który naprawdę nie wiem, poco przyjechał. Niby to dla porozumienia się ze mną, chociaż przed dwoma dniami powiedziałem mu, że dopiero po powrocie z Rzymu przywiozę wiadomości pewne. Trochę blagierem trąci. Na maciejówce wyciął sobie paski kapitańskie. To mi się mniej podoba. Mówi o organizacyi wojskowej nieźle, ale pomysły ma dziwaczne. Chce sprowadzać Polaków z Rosyi. Chyba by przez Berlin.

Korpus Muśnickiego rozwiązany bez pytania rady regencyjnej. Rozpacz.

12. VI. 18

Zbudził mnie telegram od Skirmunta, że mam dziś być w Rzymie. Telegramy chodzą dość powoli. Ja tymczasem nawet dziś wieczorem wyjechać nie mogę, bo na wieczór zapowiedziano obiad u jen. Diaza, na którym mamy być wszyscy.

Sen utkwił mi w pamięci. W Jarosławiu, w Kościele parafialnym, przed ołtarzem Matki Boskiej, wśród popiołu i sadzy naniesionych jakoby przez wiatr siedziała biedna Mania, ubrana czarno i płakała, że nawet ostatnie jaje jej zabrano i nic już nie zostawiono. Pocieszałem ją, że i inni także już nic nie mają i płakałem tak, że jeszcze po obudzeniu się miałem ochotę płakać dalej. I patrzyliśmy na obraz Matki Boskiej która była tak ładna jak podkamieniecka, potem ja pochyliłem się, żeby niskim wzrostem chłopięcia przypomnieć, a z nim i uczucia lat dawnych, kiedy się tam przed tym obrazem modliłem.

Ojcu nieboszczykowi tak się w Weronie śnił obraz leżajski. On wtenczas robił śluby i sumiennie całe życie dotrzymał. Ja nie mam co ślubować, za stary jestem, więc mi ogromnie smutno.

13. VI. 18

Wczoraj byliśmy na wieczerzy u jenerała Diaza. Muszę poświadczyć, że zostałem przyjemnie rozczarowany. Spodziewałem się znaleźć nadętego człowieka z pruska, a spotkałem najwykwintniejszego demokratę. Jambriszak wyraził to jako „Książę postem socjalistycznym" czyś coś podobnego. Byłem w złym humorze idąc tam, ale potem zły humor minął i byłem bardzo zadowolony. Jenerał Diaz ma mistyczną wiarę w zwycięstwo, silne przeświadczenie, wynikające z wiary w człowieka i jego wyższe przeznaczenie. Stąd nie może dopuścić, żeby niemiecki materyalizm miał zwyciężyć nad cywilizacyą.

Podobała mi się ta wiara, choć jej nie podzielam, bo widzę w człowieku tylko głupie a zarozumiałe bydlę, które oszukuje siebie wmawianiem w siebie boskich przeznaczeń, a idzie za pychą i łakomstwem zawsze. Ale lubię ludzi, przekonanych o dobrem, które mają spełnić. Nie znoszę niedowiarków przy ołtarzu, a będąc sam niebardzo zdecydowanym, krzepię się widokiem nie Hamletów.

Dziś przyjechał Szuber, eskortowany przez oficera. Trochę jest w nim polskiego pieniacza, więc musiałem go przestrzedz, aby odróżniał drobnostki od rzeczy zasadniczych.

Z frontu donoszą, że ofenzywa jest niezawodna i dziś jutro się rozpocznie. Ja myślę, że gdyby to się sprawdziło, to byłby akt rozpaczy.

Rzym 18.VI.18

Wyjechałem z Padwy w piątek 14 i w sobotę z obowiązkowem spóźnieniem przed samem południem. Na dworcu czekał Pawski, panowie z Komitetu nie. Zajechałem więc do albergo Lavigne gdzie dostałem nawet mój dawny pokój.

O trzeciej poszedłem do Loreta, gdzie był i Skirmunt. Oddano mi dwa listy, pisane przez Loreta do mnie i wysłane dla pośpiechu przez urząd propagandy. Listy te poszły prosto do Berna w Szwajcaryi, skąd Borgese zwrócił je do Rzymu, stwierdzając urzędownie, że mnie w Bernie nie ma. Mógł był kuryerem posłać do Padwy, ale tego nie zrobił. Zapewniał Ser Loret, że trzy razy telegrafował do mnie. Naturalnie o jednym tylko telegramie mówił mi Ojetti nazajutrz po powrocie z Rzymu. Ja w zamian pokazałem list, który Ojetti przetrzymał pięć dni i oddał jako bezprzedmiotowy.

Doszliśmy więc do przekonania, że byłem izolowany całkowicie. Pełen gniewu poszedłem do hotelu Regina i napisałem Ojetti'emu, żeby nic nie robił w sprawie polskiej, póki nie wrócę do Padwy. Skirmunt zaczął gadać, że ręce opadają i że najlepiej byłoby zaniechać wszelkiej roboty na tym terenie. Ja ze złości prawie całą noc nie spałem.

Ale zacząłem myśleć na nowo. Mimo najmocniejszych zapewnień, że między Orlandem i Sonninem panuje idylliczna zgoda, nie wierzyłem w nią w Padwie. Tu się wypytywałem, co w Rzymie o tem gadają. O rywalizacyi obydwóch ćwierkają wróble. Mamy więc dwa i pół rządów cywilnych: 1/ Sonnino, 2/ Orlando, 3/ Corriere della Sera.

Orlando przez Ojetti'ego ma główną komendę. Co robić? Sonnino jeden rozumie doniosłość sprawy polskiej. Orlando nie odróżnia jej od czeskiej i bośniackiej, a Ojetti także. ~~Orlan~~ Sonnino zredagował na Konferencyi wersalskiej 3.VI bardzo ostro i zobowiązująco ustęp o Polsce i chciał, żeby był jedynym — skreślono mu zobowiązania i przyjęto drugi ustęp o Czechach i Jugosłowianach. Z zachwianiem się Sonnina tracimy ogromnie wiele. O sposobach pozyskania Orlanda nie wiem, choć widzę, że być muszą, bo on ulega wpływom.

Mnie wzięto do komendy, aby „Komitet" rozbić i mnie „zorlandować". Należałoby sposobność wykorzystać. Tylko mi sumienie nie pozwala na

niewdzięczność tak osobistą jak narodową wobec człowieka, którego nie znam, ale który mnie wypuścił z kozy, a moją formułę o Polsce przed rokiem ogłosił w parlamencie pierwszy ku zdumieniu świata, który tej formuły nie odważył się powtórzyć, tak była śmiała.

A choćby nawet doświadczenie powiedziało, że w polityce niema sentymentów, to kto mi powie, i zapewni, że na zorlandowaniu się sprawa zyska. Można u Orlanda nie posunąć się na krok naprzód, a słusznie obrazić Sonnina, który i po ewentualnej dymisyi zachowa ogromne znaczenie.

Pomocnicy Orlanda jak Ojetti, Borgese i cały urząd propagandy razem z Corriere della Sera, używają metod bardzo nieesmacznych, jak np. izolowanie mnie, żeby ze mnie wyciągnąć całe paczki informacyi itd.

Toż oni wystali sobie poza Komitetem oficerów Angle, Zanutti i Pendimonte na robienie skwadrów di avvicinamento i Lovet musiał robić awantury, podczas których Spingardi mu znowu wyrzucał, że ja sobie w Comando Supremo wyrabiam różne figle poza jego plecami. Przyszło do tego, że Lovet zastrzegł się przeciw traktowaniu Polaków tak na równi z Albańczykami, na co Spingardi z okropnem oburzeniem wyprosił sobie takie podejrzenia.

Myślałem więc, że potrafimy dojść do jednomyślności w postępowaniu. Tymczasem, nazajutrz, gdyśmy rano byli u Skirmunta, okazało się, że ten dudek jedną tylko ujmał obawę: żebym ja, poparty przez Comando Supremo, nie odebrał mu reprezentowania. Chodzi mu o to, żeby Orlando przyjął go na posłuchaniu i z nim tylko gadywał. Reszta jest już uboczna. Teraz mnie ręce opadły. Jeżeli najważniejszem jest to, z kim Orlandowi wolno gadać, to naprawdę nie wiem, co zrobić. Lovet, który Skirmunta nie cierpi, chociaż i do mnie afektu nie żywi, wygadywał na niego – a chociaż forma mogła być tu i tam przesadna, to treść była prawdziwa. Zamiast wspólnego porozumienia wybuchnął tylko niesmak.

Niemniej ułożyliśmy to, co ja myślałem w Padwie:

1) Dajemy squadre di avvicinamento około 500 ludzi i 50 oficerów. Squadre te noszą mundur szarozielony, skrojony po polsku z odznakami polskiemi, a uchodzą za część jednolitej armii polskiej, detaszowaną do Włoch.

2) Z Francyi żądamy przysłania kompanii polskiej na zaznaczenie że wolni Polacy także wojują przeciw Austryi i że jest jedna armia polska.

3) Czterej oficerowie jeżdżą po obozach, szukając tego, co wypisałem w instruk-

czyli odsyłając ochotników do jednego oboru, który ma mieć polskiego Komendanta.

~~Czy~~ ewentualnie Skirmunt nalega, żeby ~~na~~ w zamian za to wyjednać pozwolenie na rekrutowanie jeńców, na co w Anglii nie zgodzono się. Skirmunt ponadto chodzić będzie za włoskim, przywiezionym z Paryża, o dopuszczenie do Włoch misyi wojskowej polskiej. To jego konik.

Zgodzono się na to, że ja w Comando to przedstawię, ale u rządu woli to Skirmunt, który nawet dzisiaj obiecał mi, że mnie zaszczyci swojemi odwiedzinami. Widocznie chce i sam prezentować się jako „unique". Mogę go zawlec nawet do gen. Radcliffe'a i hr. Papafava, jeżeli mu na tem tak zależy. Otóż naturalnie mieć będę czas.

Loret uważa słusznie, że po zdemobilizowaniu wojsk Muśnickiego jedyną polską armią będzie nasza i że trzeba się dla niej wystarać o jak największą moc ludzi. Zgadza się zatem nawet na tworzenie tutaj tz. legionu byleby był autonomiczny i miał charakter polskich dywizyj, należących do wspólnej armii polskiej. Skirmunt bez zezwolenia Paryża nie chce o tem myśleć nawet, a co do Paryża nie wie, co doradzać. Jest zatem i tu rozbieżność, która mi się dzisiaj wydaje nie na czasie. Wojna zaczyna zbliżać się ku końcowi. Ofensywa austryacka zapewne nic dokaże niczego, niemiecka nie powinna dojść do Paryża, więc Niemcy rozpoczną ouverture pokojowe, które mogą być przyjęte przez Entente ze strachu przed nową kampanią zimową. My niezorganizowani i przed utworzeniem znacznego wojska możemy całkiem zostać na lodzie.

Jeszcze prześpię kilka nocy, ale kto wie, czy na własną rękę nie rozpocznę roboty za „legionem" we Włoszech. Tych ludzi do Francyi nie dostaniemy, a przynajmniej nie w tym roku. A jeżeli przed zimą pokoju nie będzie, to w zimie z pewnością „wytruchnie".

—

Uff! Nie chciałbym być oddanym na łaskę tego kościanego dziadka Skirmunta. Byłem dzisiaj w biurze razem z nim, gdy dopuszczono do niego na posłuchanie Jarosza z ciotką. Prosili o wyjednanie zezwolenia na przeniesienie się z wilgotnego parteru u św. Stanisława na I piętro, które stoi próżno. Odesłał ich do Janiszowskiego, przyczem dodał, że słyszał, iż awantury wyrabiają. Jarosz poprosił

o wysłuchanie ich jako altera pars. Skirmunt wymówił sobie podniesienie głosu i wyprawił ich za drzwi. Co za twarda bestya – o tem, że bieda ma też swój majestat, który należy uszanować, nie pomyślał. Dla niego biedny ma milczeć i słuchać i znosić cudze kaprysy – niech się biednym nie rodzi.
Nu! tym bezdusznym maszynom do spożywania dochodów z odziedziczonych dóbr nie możemy postawić w Polsce roli wpływowej, bo biedota musiałaby żałować pruskich rządów. Ażem zdrewniał.

20. VI. 18

Niewymownie mi smutno. Mam wrażenie, że wojna zbliża się ku końcowi. My tymczasem na tę chwilę końca mamy 15.000 wojska symbolicznego we Francyi. Nadzieja na zwiększenie tej liczby żadna. Amerykańskie organizacye emancypują się zpod kierunku komitetu i nie wiedząc o tem, robią politykę obywateli Stanów Zjednoczonych, a nie Polaków.
W Rosyi zmarnowało się wszystko. Ostatnie korpusy zmobilizowały się potulnie, gdy Czesi zaczynają rządzić Syberyą. Widocznie była więc możność odsunięcia się od Niemców i niedemobilizowania. Jakieś rozpaczliwe margajstwo czy niedojdostwo.
Mnie się wydawało, że trzeba bez względu na cenę polityczną uzbroić co można. Gdy Włochy nie chcą przepuścić naszych jeńców do Francyi, to zrobić oddziały dla frontu włoskiego, byleby tych ludzi uzbroić i nieść jak najwięcej. Skirmunt przestraszył się projektu i chce pytać w Paryżu, ale ja zbałamuciłem i nic nie wiem, co dobre, a co złe.

22. VI. 18

Gadałem więc z Aguellim i innymi, a teraz wracam z audyencyi u ministra wojny. Rozpacz prawdziwa. Ten Skirmunt to nietylko błazen, ale gruboskórzec. Przed jakimś czasem prosił Sonnina o audyencyę i dał mu prośbę o przyjęcie misyi wojskowej polskiej z Francyi. Sonnino nie odpowiedział ani nie wyznaczył posłuchania. Skirmunt zapowiedział przez Aldobrandiego, że jeśli posłuchania wnet nie dostanie, to pójdzie do Orlanda, bo nie może posłuchania u niego odwłóczyć. Potem Bordanaro dał mu wiedzieć, że Sonnino na jego memoryale coś napisał. W kilka dni później dano mu do przeczytania tę uwagę, a jest bardzo wyraźna, bo Sonnino pisze, że się nie zgadza na przysłanie misyi wojskowej

polskiej. I sluś. A Skirmunt nie przyjmuje tego do wiadomości, bo nie dostał wprost odpowiedzi. Mam wrażenie, że jej wogóle nie dostanie. Otóż nic sobie nie robiąc z tego, niesie swoje podanie do ministra wojny, który albo już ma urzędową wiadomość o nieprzyjęciu projektu przez rząd, albo dostanie ją teraz. Czy w tem ma być zręczność dyplomatyczna, nie wiem.

Ale u ministra wojny gadał tak, że obrażał. Mniejsza o to, że stoi przy swojej misyi wojskowej, ale gadają w ten sposób, że my Polacy chcemy przyjść Włochom z pomocą, ofiarując im 400 do 500 ludzi na squadre di avvicinamento. A niech cię gęś kopnie. W chwili, gdy Włosi zwyciężają, my zamierzamy przysłać im ewentualnie posiłki. Wśród milionowych wojsk naszych 400 chłopców, których wybiorą, utrzymywani przez rząd włoski nasi wizytatorowie mają być posiłkiem od narodu do narodu. Do tej błazeńskiej zarozumiałości przychodzi naiwność, bo Skirmunt dodał, że widząc, iż zaczynają się boje rozstrzygające, powzięliśmy to postanowienie. To znaczy: widzimy, że wojna się kończy, że Entente zwycięży, więc wychodzimy z rezerwy i bierzemy udział w wojnie, aby znaleźć się u boku zwycięzcy — więc dajemy, a raczej gotowiśmy traktować o daniu 400 czy 500 chłopców. Na brzuchu się tarzać. Naturalnie za tak wydatną pomoc stawiamy warunki: 1) nasi jeńcy we Włoszech są rezerwą dla polskiej armii we Francyi, b) dostajemy wolność i obywatelstwo dla Polaków cywilnych itd. Że jenerał Zupelli tego wysłuchał i za drzwi nas nie wyprosił, to tylko dowód, iż jest dobrze wychowany.

Gdyśmy wyszli, Loret zwrócił mu uwagę na niestosowną formę. Poszliśmy do pułkownika Vacchelli, referenta spraw czeskich. A Skirmunt mimo nauki Loretowej powtórzył i tutaj swoją niezmienioną historyjkę jakby lekcyę wyuczoną. To też podziękowałem Bogu, że wyjeżdżam z Rzymu i nie będę patrzył na te błazeństwa. Skirmunt w swojej litewsko szlacheckiej twardości nie umie stanąć wczuć się w myśli drugiego człowieka. Depce po Jaroszu, za to że biedny, a obcym ministrom prawi rzeczy, będące impertynencyą, dlatego tylko, iż nie może wczuć się w ich uczucia i myśli. Za taką politykę nie dziw, że nasza sprawa dziś zeszła na plan ostatni.

Padwa 24. VI. 18.

Przyjechałem wczoraj rano i byłem u Ojetti'ego, kiedy przyszedł telegram sprzed dwóch dni, donoszący o moim przyjeździe! Nietylko więc ja jestem izolowany, bo i Ojetti dostaje wszystko spóźnione.

Pod moją nieobecność komisya była 19 bm u Orlanda – Polaków reprezentował Szuber. Orlando powiedział: Io ho la mente interalleata e non mi importa il numero dello scambiamento delle truppe. Mi hanno chiesti i polacchi, ma io sono convinto che le truppe formate dalle nazionalità dell' Austria valgono sul fronte italiano dieci volte di più che nella Francia. Con i polacchi ho indugiato e li ho per così dire seccato fin'ora perchè ~~delle~~ dei polacchi sono diverse categorie. Uno vede la salvezza nell' Austria, un' altro nella Germania e così via. Ma dovranno essere i polacchi della Polonia e questo basta.

Szuber mu przerwał, że i polacchi hanno un unico punto di vista, ale daremnie.

Ojetti mi tłumaczył, że sprawa misyi została źle przyjęta, bo jest inicyatywą francuską, bo jenerał Archinard postawił wniosek (przesłany przez jen. Robilanta do ambasady) bo jej skład zapowiedziano jako francusko-polski. Dlaczego nie włosko-polski? Co tu mają robić Francuzi?

25. VI. 18

Wyprawiłem wczoraj imieniny, które mnie kosztowały ponad 100 lirów, wielu się popiło i dziś źle urzędowali, a po obiedzie (colazione) poszli zaraz spać. Nudził mnie wczoraj Kluczyński, któremu po głowie chodzi odgrywanie drugiego Piłsudskiego we Włoszech. Nieświetna rola główna, mniej jeszcze świetne porywy do naśladowania. Powiedziałem mu, że Komitet zaproponuje na Komendanta obozu oficera wolnego, a nie jeńca. Protestował i wyjaśniał, ale ja nie mogłem zrozumieć.

Ojetti wyczytał projekt umowy między nami a rządem. Zauważył, że jest tam troppa roba. Oświadczyłem, że mnie to mało obchodzi, bo ja chcę mieć mój obóz. To go dobrze usposobiło: jutro lub pojutrze mam się widzieć z jen. Badoglio, aby rzecz praktycznie ułożyć. Postanowiłem sobie nie kłaść granicy, choćby tysiące się zgłaszały, bo mi chodzi o pójście jak największej części w organizacyę dyscyplinowaną. Na nieszczęście nie więcej, żeby się wielu ochotników znalazło. Stąd jedynie mój smutek, a nie ze strachu, że przekroczę liczbę 500, bo i do 13.000 chciałbym ją przekroczyć.

Walka polityczna między Sonninem a Orlandem musiała już przybrać skandaliczne rozmiary, skoro Ojetti wczoraj oświadczył mi, że źle się stało, iż prośbę o misyę wojskową polską przedłożono Sonninowi i że o tem się pisze w projekcie Konwencyi. Dla praktycznego wyniku należało wprost znieść się z Orlandem, a nie pilnować drogi, którą Skirmunt uważa za jedynie poprawną. Dość mało mnie to obchodzi, bo jeżeli dostanę obóz i wojsko, kpię z zabiegów prawniczych Skirmunta.

Panie serbskie oświadczyły ochotę złożenia wieńca na grobie śp. Głąbka. Muszę napisać do Rzymu, żeby się do nich udano i imieniem komitetu złożono również wieniec. Tak samo powinni urządzić święto grunwaldzkie.

Austryacy uciekli z lewego brzegu Piave. Koła wojskowe nie rozumieją przyczyny. Ofenzywa, przedsięwzięta w 93 dywizyi przeciw 55 nie powinna po ośmiu dniach skończyć się tak sromotnie. Podejrzywają więc, że w etapach austryackich zaszły jakieś nieporządki. Ich przedsmak leżał w tem, że całe dywizye wysyłano bez broni na front i dopiero przed wejściem w okopy broń im dawano. To jedno tłumaczenie. Drugie, że panowie Borojewicz, Conrad, Wurm i arcyks. Józef rywalizowali i wzajemnie podstawiali sobie nogi. Bardzo znamiennem jest objęcie naczelnego dowództwa przez cesarza Karola — przy ucieczce...

Wiem, że artylerya włoska jest świetna, doświadczyłem jej przed dwoma laty na Krasie. Mimoto sami wojskowi nie rozumieją, skąd się wzięło tyle trupów austryackich. Nad Piave nie można nadążyć z grzebaniem zwłok i ten straszliwy smród zaczyna być dla wojska włoskiego niebezpiecznym. Może Austryacy i przed tym fetorem uciekali?.. Ucieczka austryacka jest więc jeszcze zagadką niewyjaśnioną.

W tej chwili Ojetti przysyła mi wiadomość, że w Scorzè jest dość jeńców polskich i że mi daje automobil. Naturalnie jadę. A chciałem jechać do Ferrary do innych jeńców. Wola Boska.

Coraz częściej słychać głosy włoskie, że Czesi zbyt gwałtownie zabrali się do roboty. Gdzieś tam 400 ludzi zaciągniętych pod broń, założyło protest — gdzieindziej kilku uciekło do Szwajcaryi itd. Ale Polaków nie lubią. Mam nadzieję, że się to zmieni.

26. VI. 18

Miałem szkaradne sny, po których wstałem przestraszony i uwolnić się od strachu nie mogę.

—

Byłem wczoraj w Scorzè u świeżych jeńców. Polaków prawie tysiąc. Miałem do nich mowę, wyjaśniając prawa i obowiązki jeńca. Serce mi się kraje na widok tych ludzi, leżących na błocie, brudnych, wszawych. Przy wejściu spotkałem skutego kaprala. Putk. Torri kazał go uwolnić na moją cześć. Chłopczyska jedzą konserwy, mają pragnienie, tłoczą się do wody, przy czem odbierają kije od strażników włoskich, bez różnicy stopnia. A są między nimi zbiegowie.

Oficerów sześciu, chłopców dość ochoczych, w czem jeden zapewne szpieg austryacki. Zaledwie mówi po polsku. Już i w Scorzè ten oficer razem z niemieckim rotmistrzem sformowali trybunał honorowy i na tych, którzy gadają z Komitetowymi, przygotowują Strafanzeige.

Wszyscy mają dziś jechać do Ferrary na kąpiel i rozsortowanie.

Nie pojmują klęski austryackiej. O artyleryi włoskiej mówią, że jest straszliwa i sprawiła ogromną rzeź. Nimniej klęski się nie spodziewali i przypisują ją nie w porę i niewłaściwie danym rozkazom. O rabunkach na tyłach armii nie słyszeli. Pensyę wzięli w tz. lirach austryackich, które nie noszą żadnej firmy i są po prostu kradzieżą. Austrya okradła nietylko ludność włoską we Friulu, ale nawet własnych ludzi, własnych żołnierzy. To jest koniec.

Z pomiędzy jeńców jedni żebrzą papierosów, drudzy pracy na roli. Wielu poszłoby do wojska. Szkoda, że nie mamy obozu.

Skarżą się, że żołnierze włoscy przy braniu do niewoli, zabierają im pieniądze i kosztowności pod pozorem szukania noży.

—

Dziś był z nami na obiedzie (w południe) minister Bissolati, bardzo prosty i przyjemny człowiek. Fotografowaliśmy się razem z nim. Gdyby ta fotografia dostała się do Austryi, byłby dowód, że rząd włoski oficyalnie objął kierownictwo ruchu ludów przeciw monarchii naddunajskiej.

—

27. VI. 18

Byłem w Albarano u jeńców. Jest ich 248 (w tem 8 Polaków) i 3 oficerów: Kostecki, Bojanowski i Kiczka. Pojadą wnet do Rovigo, tylko obóz jeszcze niegotowy. Bili się, głód cierpieli, na brodzkim odcinku próbowali bolszewikować (pułk 32 i 13) ale ruch rewolucyjny niezorganizowany popada w bolszewizm, czego zawsze się bałem.

28. VI. 18

Ciekawe usposobienie. Wszyscy Polacy nienawidzą Niemców ze szczególną pasyą zaś Prusaków. Wszyscy ci nowi jeńcy stwierdzają, że idą do bitwy z niechęcią, że każdy pyta się: oco i za kogo walczyć, że wolałby obrócić broń przeciw Niemcom i Madziarom, a jednak idzie do bitwy i trzyma się po żołniersku dobrze. Nie poddawali się, lecz bronili się, tak mówią oni sami i tak mówią Włosi, którzy ich brali do niewoli. Dlaczego? Polskie protesty nie dochodzą do nich, o naszych manifestach wiedzą mało. Ani my stąd, ani tamci w kraju nie nie wystarczają jako organizacya.

Trzynasty pułk, wracając z rosyjskiego frontu, napadł baraki w Hurt i zburzył z nich kilka, puszczając wolno legionistów. Odparty wojskiem i załadowany przemocą do wagonów, teraz odbywa kuracyę „retablirung". Pułk 32 już zrobił spisek, aby uprzątnąć niemieckich oficerów i zastąpić ich polskimi – spisek odkryto kilkunastu ludzi osadzono w twierdzy, ale pułk ten przeniesiony na front włoski bił się dzielnie.

Wszyscy wiedzą o bombardowaniu Krakowa 18 lutego, o wyjściu trzech pruskich kompanii na dworcu Krakowskim, o zabiciu kilku pruskich oficerów przez damy Czerwonego Krzyża. Talerzami ich zatłukły.

A gdym się zapytał, czemu się nie poddali, skoro bili się. Potem przyszły im do głowy wymówki, że w pojedynkę trudno, że zmówić się niepodobna z powodu mnóstwa szpiegów i zauszników, na których denuncyacyę oficerowie strzelają bez sądu.

Jest więc rewolucya, ale masowa niezorganizowana i nieuświadomiona. Wszyscy są wściekli na Niemców, którzy Polaków szczególnie źle traktują.

Na papierosy dla jeńców wydałem już 62 liry.

29. VI. 18

Dalibóg, że to wesołe. Zostałem zaproszony na jutro na obiad do jen. Radcliffe'a o 8 wiecz. Rzecz źle widziana przez naszych panów, ale przyjąłem. Dziś mi Ojetti poleca gorąco jechać jutro po obiedzie do Ferrary razem z sekcyą kinematograficzną, albowiem jest automobil i miejsce dla mnie. Ale wracają w nocy, bo to przeszło 100 klm. Odmawiam, a raczej zwlekam z odpowiedzią do jutra, bo nie chcę obrażać jenerała, któremu obiecałem. Przychodzę po północy do domu i znajduję a) telegram: Wielowieyski ed io (nie wiem kto? chyba Bikanti capo gabinetto u Gallengi) b) rozkaz najwszechstronniejszy Com. Supr. jechania do Medyolanu 30. VI. Telegram żąda, żebym wczoraj był w Bolonii, lub zaraz jechał do Medyolanu tj dziś tam był. Jutro jadę w południe.

Czy nie jest w tem właśnie ciąg chęci niedopuszczenia mnie do Anglika?

2 lipca 1918

Wróciłem wczoraj wieczorem z Medyolanu, gdzie daremnie jeździłem. Historya z telegramem wygląda wesoło. Skirmunt musiał go nadać w Palazzetto najmniej we czwartek, skoro zapowiada, że w piątek będę z Wielowiejskim przejeżdżali przez Bolonię do Medyolanu. Ale panowie Gałęzowscy [mn Gallenga] jak zwykle puścili go na drut dopiero w sobotę i ja dostałem w sobotę zapowiedź tej przyszłości, która już stała się w piątek. Komenda główna, dostawszy telegram w ręce, zaraz wystawiła mi certyfikat podróży tak nie pytając nawet, czy chcę jechać – tak że Komendę Główną tylko podziwiać można. Razem z telegramem dostałem marszrutę w 3 godziny po przybyciu telegramu do Padwy. Czwartą i to wina moja, bom się włóczył po mieście, gadając z profesorem Cessi.

Naturalnie w Medyolanie i śladu o tych panach zaginął. Skirmunt po próżnem czekaniu w sobotę wziął sleeping do Rzymu, a Wielowiejski odjechał w „nieznanym" kierunku. Okropnie byłem zły i to szczęście, że mi w hotelu nie dano atramentu, bo byłbym Skirmuntowi napisał moc impertynencyi. A właściwie nic stało się nic złego. Litwin uparty liczy na swojego Gallengę i nadaje telegramy jakoby w starych dobrych czasach, zaś panowie Paterno czy Bisanti z reguły te telegramy wstrzymują, a listy moje posyłają do Szwajcaryi i obie strony są zadowolone. Ja zaś zobaczyłem Medyolan tj katedrę i zamek Sforzów. Szelma Bona herb polski sobie wywieszała ale imienia Polski nie wspominała. „Bona mater et Galeazzo filius." Pieniłem się z bezsilnej niemej złości, ale niemniej włóczyłem się tak w niedzielę wieczór jak wczoraj przed południem bez wytchnienia. Przespawszy się patrzę na rzecz mocno figlarniej. Straciłem tylko kilkadziesiąt lir po próżnicy.

Melancholia prawdziwa. Jadąc przez Vicenzę, Veronę, Peschierę, przeniosłem się w dni dziecinne, kiedy śp Ojciec z rówieśnikami snuli wspomnienia z wojny w 1859. Na olbrzymich obwałowaniach Verony czy Peschiery takem wypatrywał, czy może nie zjawi się on, biedny galicyjski chłop, zagnany w te strony, aby wśród Habsburga utrudniać ludziom odzyskanie wolności. W którym werońskim kościele wybijał strzelnice dla karabinów? Na którym progu kościoła zasnął w rozpaczy, śnił Matkę Boską Leżajską i czynił śluby o przyszłych modlitwach dzieciach? To wszystko przeszło, bez śladu. Te pale utopione w niepamięci. Ja je rozważam, ale ze mną zejdą na wieki do grobu. Poco to? Cierpiał nałęskutę za domem, sprzedany do wojska – jako ślepe narzędzie niemieckiej zachłanności bił Włochów za to, że dążyli do wolności – czy może być ohydniejsza tragedya ludu polskiego? I dziś ona się powtarza. Dziś chłopi polscy walczą nad Piave, aby swojemu cesarzowi oddać z powrotem Wenecyę, która wolałaby się w ziemię zapaść niż Habsburga u siebie zobaczyć.

Czemu to tak? Ojciec spełnił swoje śluby o dzieciach. Ale gdyby żył i widział, że ja przeciw jego cesarzowi pracuję, możeby żałował swojego kroku? Dlaczego my tacy biedni? tacy rozbici? tacy głupi?
Gdyby każdy chłop polski był uważnie wyczytał „Bartka Zwycięzcę", możeby dziś inaczej myślał. Dlaczego tylu intelligentnych czy szlacheckich krzykaczy i utracyuszów, po latach patych deklamacyj, obchodów, mówek i pijaństw zbiorowych nie postarali się o to, żeby w każdej chacie znalazł się ten „Bartek Zwycięzca", ta jedyna bodaj książeczka? Dlaczego?

Dziś chłopi polscy walczą o chwałę niemczyzny, o dobry powrót na własną szyję. To dorobek naszej półwiekowej wolnej polityki. I daremnie sobie mógłbym kadzić, że to przewidywałem, że bałem się takiej chwili, że robiłem, co było w mojej mocy, aby do tego nie przyszło itd. osobiste pociechy czy wymówki nie zmieniają faktu, a faktem jest, że chłop zachodniogalicyjski nie czuje narodowo, drugim faktem jest, że Polski się boi, a trzecim najgorszym, że ma słuszność, gdy się tej Polski boi. Dziś Rada regencyjna z Niemcami się kuma, bo się bolszewizmu boi. Strach przed utratą majątków każe najlepszym w narodzie sprzeniewierzać się sprawie narodowej. Majątków nie uratują, ale Polskę pogrzebią.

Tak mi czarno przed duszą, że rady dać sobie nie umiem.

8 lipca 18

Wróciłem z Rzymu po czterodniowym pobycie i jadę znowu do Medyolanu na jakieś tam zebranie.

W Rzymie gadałem z Torrem, Amendolą, Castoldim itd. Skirmunt, upoważniony przez Wielowiejskiego, w rozmowie z przew. gabinetu zgodził się na tworzenie wojska polskiego z jeńców dla frontu włoskiego w ten sposób, że z Francyi przyjedzie tu oddział (batalion lub dwa) i tutaj tworzyć będzie kadry. Jeńcy będą mogli pójść do Francyi, ale w zamian za to wojsko polskie stamtąd przysyłać będzie równą liczbę żołnierzy na ten front. Zanim francuska pomoc przyjdzie, pluton nasz w Wavnii będzie uznany za tymczasowy depozyt dla ochotników. Ucieszył się tem bardzo Kluczyński, który tu drugi dzień czeka na mnie. Omówiłem sprawę z Ojettim, który dzisiaj powinienby mi przynieść odpowiedź z Komendy głównej.

W Rzymie Torre z Amendolą umyślili zrobić się patronami Polaków. Ponieważ Trumbicz zbyt na własną rękę działa, więc nadąsani na niego chcą pokazać, że Polacy zyskają wiele, gdy idą z nimi ręka w rękę. Może być, że coś wyskają.

Panowie ci chcą ponadto jak widzę odsadzić Ojetti'ego. Zostawiają mu redagowanie manifestów i dają propagandę w kraju nieprzyjacielskim, ale chcą sami robić politykę jako Komitet pracujący rzymskiego Kongresu. Zdaje się, że Orlando na to idzie, widząc, iż Ojetti nie umiał wyzyskać swojego stanowiska przy Komendzie.

Być może, iż miesiąc miodowy włosko-jugosłowiański kończy się i że zacznie się kokietowanie z Polakami.

Pan Denis Cochin przyjechał do papieża bez charakteru ambasadora, ale ze osobliwą misyą. Powiedział na odjezdnem p. Clémenceau, że będzie się od papieża domagał jasnego postawienia sprawy polskiej. Clémenceau odpowiedział, że gdyby do tego przyszło, to on publicznie i uroczyście papieżowi podziękuje, ale dodał, że się nie spodziewa takiej odwagi ze strony papieża. P. Denis Cochin powiedział to i Gasparemu i papieżowi. Gaspari prosił o czas do namysłu, a papież odwlókł decyzę do sprawozdania ks. Ratti z Warszawy.

Okazuje się, że Watykan gotów jasno wystąpić w sprawie polskiej. Znaczyłoby to, że zwątpił w niemieckie zwycięstwo i że pragnie zachować sobie przyjaźń amerykańską. Zobaczymy, jak to pójdzie. Dla mnie najważniejszą sprawą jest wojsko polskie jak największe.

11. VII. 18

Wczoraj wróciłem z Medyolanu, gdzie pojechałem 8 wieczorem. Wyjechałem 9 nocą tak że zmarnowałem dwie noce i nie mogę się odespać. Zgromadzenie Pro Polonia odbyło się jednak 8. Zatem poraz drugi jeździłem do Medyolanu naprózno. Widziałem się z Jasieńskim, Kołłońskim, Kociemskim, Agnellim, Sicchierim itd byłem w Secolo i w Corriere, złożyłem kartę u prof. Buzzatiego.

Nasi Polacy nabrali regionalizmu włoskiego. Jasieński siedząc 15 lat w Medyolanie twierdzi, że to miasto jest ośrodkiem umysłowym i politycznym Włoch, poniża Rzym, Kraj z Włoch południowych, aby podkreślić swój patryotyzm zaapeniński. Wszyscy mają nadzieję, że mogą w Medyolanie dokazać cudów dla sprawy. Nosili się z myślą zrobienia czegoś na własną rękę, postawiając Komitet na boku. Kociemski zresztą, bohater z powieści Struga przedstawia arystokratyczny socyalizm. Kołłoński jako zwolennik ma socyalizm tylko żydowski. Przyszło między nami do starcia dość ostrego. Wątpyli sobie „zjednoczenie demokratyczne", wzorując się na Lednickim i Petersburgu. Utrzymują stosunki ze socyalistami nacyonalistycznymi. Zwalczają się z Rajkiewiczem, u którego nie byłem, bo mnie nie puścili. Przypuszczam, że Rajkiewicz przedstawia

narodowy kierunek polski. Odwiedzę go za drugą bytnością.
Bardzo się palą do myśli wojska polskiego na froncie włoskim. Są oburzeni na Francyę za jej politykę w sprawie polskiej i dlatego ani sami nie chcieli wstępować ani nie namawiali nikogo innego do zaciągania się, aiby nie bić się na ziemi francuskiej. Za to na włoskiej chcą się bić i O. Kocimski obiecuje zaciągnąć się. Mówi też, że wielka część brazylijskich Polaków żywi tę samą odrazę do Francyi. Warto by to sprawdzić.
Prof. Buzzati pisze dla rządu memoryał o potrzebie wprowadzenia obywatelstwa polskiego.
Królewiacy z Medyolanu i Genui uchwalili zażądać od Komitetu polskich legitymacyi, aby zastąpić paszporty rosyjskie i nadać wagi tym legitymacyom.
Jestem rozbity, a Donati żąda, żebym napisał list do biskupów włoskich (jest ich z górą tysiąc) w sprawie polskiej. Myśl dosyć mi się podoba, zwłaszcza że Watykan w tej sprawie także przemyśliwa.

—

13. VII. 18

Zdaje się, że ta wojna toczy się tylko o to, aby przypieczętować i postanowić zniszczenie narodu polskiego. W czasach historycznych zabrano nam etnograficznie Odrę, a my nie umieliśmy dotrzeć nawet do Bugu ani za San. Dziś zabierają całą Wartę, Narew i Skawę, oraz cofają nas od Bugu i Sanu. To co się dzieje w Poznaniu, przypomina mi beznadziejne listy księcia obotryckiego do Henryka Wolfa. Po Obotrytach zostały przynajmniej skoszlawione nazwy miejscowości — po nas i to nie zostanie, bo Niemcy chrzczą nazwiska na Mrdentsch.
Porozumienie nie oderwa i nie rozumie naszego położenia i handluje nami ciągle. Podstawiają nam nogi bracia Słowianie zwłaszcza Czesi. Ale też i my sami jak postępujemy? Można się żalić na Kereńskiego czy bolszewików, ale to nasze marnotrawstwo, bezmyślność i kłótliwość, że zmarnowano 700 tysięcy żołnierza w Rosyi. Upiększenia nie zdadzą się na nic. Muśnicki zamiast iść w głąb Rosyi poddał się. Michelis i Haller nie mogą jakoś za Dnieprem zebrać większej siły, bo nasi żołnierze rozprawiają, ale bić się nie chcą. To samo widzimy u jeńców tutaj. Kłócą się o zalety i wady każdego narodu wojującego, ale bić się nie chcą. Robione z tartasem od roku wojsko we Francyi liczy aż 15.000 ludzi. Legiony liczyły 6.000 ochotnika, bo reszta to byli austryaccy landszturmiści, którzy woleli służyć w polskich oddziałach niż w niemieckich. Tyle tylko, bo służyć musieli. Gorszy więc jest czyn, lub bodaj widoczna chęć czynu. Żołnierz galicyjski przeczy

na oficerów niemieckich, ale nawet dezerterować się śmie.
Polityka polska nie ma zwolenników. Lednicki robił politykę rosyjską, Jaworski austryacką, a Studnicki chce robić pruską. Zdenerwowanie jest szalone. Tylko nerwami można tłumaczyć pasywizm, który dzisiaj chce gwałtem robić wojsko dla Prus.
Temu stanowi rzeczy odpowiada także traktowanie Polaków. W Wiedniu żąda się, żeby zgodzili się na okrojenie Królestwa i podział Galicyi, oraz równocześnie dochowali przymierza Niemcom i zaznaczyli wierność państwu. Od Serbów, Słoweńców nie ośmielonoby się tego żądać, ale Polacy to żądanie uprawnili. Każą im robić harakiri i gniewają się, że Polacy pokazują ból.
Najwięksi politycy Jaworski i Bobrzyński podążali się na Austryę i umizgają się do Prus. Jeżeli to nie jest polityka nerwów, to nie wiem. Wszak byli apostołami austrochwalstwa jakich nikt nigdy nie widział. I nie umieli w niem wytrwać konsekwentnie.
Nie dziw, że Prusacy, którzy Polski się bali, dziś wierzą w jej zupełne ubezwładnienie. Rozbrajają wojsko, wywożą ludzi, a gdy pokazali silną pięść, widzą, że Steczkowski, że Rada regencyjna układa się z nimi o własną niewolę, a Studnicki obmyśla zamach stanu na ich korzyść. Polska jest sprowokowana. Jedni boją się bolszewizmu, drudzy żrą się między sobą.

Ojetti wrócił z Rzymu, ale nie jechał z nami. Przelotnie powiedział mi, że z Orlandem ułożyli już plan działania i z Grossardim. Dlaczego Skirmunta nie pociągnęli do narady, nie wiem. Robią zawsze na własną rękę. Ojetti nawet się nie widział ani ze Skirmuntem ani z Loretem. Opowiadał tylko, że Skirmunt był u Orlanda, ale co mówili, a raczej, jak Orlando pojął słowa Skirmunta, tego się może dowiem później, a może wcale nie.
Ponieważ Komenda Główna potrzebuje 12.000 robotników do strefy wojennej, ułożyli sobie Ojetti i Grossardi, że większość zapotrzebowania ma być pokryta Polakami. Brzmi to osobliwie. Bez naszego współudziału chcą mieć polskie centurie di lavoro. Może dziś to zajęcie nie jest niebezpieczne, bo Austryacy po spóźnionym ostatniem zapewne będą oszczędzali amunicyę, ale bynajmniej zachwycony nie jestem wysłaniem naszych ludzi na tyły armii walczącej. Co więcej boję się. Żydowska propaganda także między nimi porobiła spustoszenia, że niejeden z nich, czując się blisko frontu, może spróbować ucieczki. Nie będzie to wina nasza.
Jakieś bałamuctwa robią także z jeńcami, świeżo złapanymi. Gotowi ich nie odesłać do Santa Maria, jak było w projekcie. Ojetti mówi, że zrobiono to dla mnie, abym ich miał pod ręką niedaleko Padwy. Ale ja nie o to prosiłem. Chciałem mieć pod

ręką obóz ochotników, ale nie obozy robotników, spędzonych razem bez wyboru.
Po co oni sobie głowy suszą nad tem, czego ja potrzebuję, kiedy prostszy sposób jest mnie się o to zapytać.
Wygląda to tak, jakoby chciano po raz drugi udaremnić naszą robotę, jak to Spingardi zrobił w marcu. Czy nie chcą, żeby galicyjscy ochotnicy szli przeciw cesarstwom, aby mieć plebiscytowy dowód, że Galicya kocha się w Austryi i za żadną cenę nie chce stać się częścią Polski? Dalibóg, że już nic nie rozumiem. Oni zawsze muszą na własny rachunek osobno własnemi głowami pracować. Może nie chcą gadać z nami, bośmy nie ministrowie? Wszystko być może.

—

Kluczyński znowu telefonował. Mojego listu, ostrego tak dla niego jak dla jego władz, nie dostał jeszcze. Pułkownik Vigevano przyjechał ponoś do Padwy, żeby ze mną mówić, ale mnie nie szuka. Zapewne pragnie, żebym ja go szukał – trudności ceremoniałowe. Ja zaś szukać go nie będę.

—

Dziś we wieczór mam jeść obiad razem z p. Denis Cochin. Wyrządzono mi honor, bo ponoś jedyny z komisyi jestem na tę uroczystość zaproszony.

—

Minister Crespi życzy sobie, żebym napisał manifest żywnościowy, który z jego podpisem ma być rzucany. Ponieważ jedzie do Paryża chce go dać do podpisania ministrom żywnościowym Francyi i Anglii.

—

Bardzo jestem cierpiący, a gorąco wilgotne dobija mnie.

—

Byłem więc na tym obiedzie na cześć p. Denis Cochin. On i ja byliśmy jedynymi cywilowie. Biedak nie miał szczęścia. Posadzono mnie po lewej jego stronie, a po prawej majora Grussa. Gruss jest nudny w towarzystwie tak jak ja, a ten staruszek śmieje się, robi de l'esprit i chciał coś od nas słyszeć. Nie dowiedział się nic i przypiął się do Weilschotta. Opowiadał mi o Montalembercie, o swojej wizycie u papieża i o Ks. Rattim. Nic osobliwego. Interesująca była anegdota o Clemenceau, jak podczas operacyi leżał u jakichś sióstr, a jedna z nich namawiała go do przyjęcia sakramentów, bo inaczej nie dostanie się do nieba. Opowiedział, że podczas operacyi był już u progu raju i że św. Piotr pośredł szukać Księdza, aby mu in articulo mortis dał rozgrzeszenie, ale w całym raju nie znalazł ani jednego, bo wszyscy są w piekle.
Weilschott dał nam interesujące oświadczenie Hertlinga o Belgii, które zapewne jutro będzie w gazetach. Pan D. Cochin zdumiał, ale zmyłem go zimną wodą, przy=

pominiawszy, że niedawno w Anglii odbyła się Konferencya w sprawie Kolonii niemieckich, na którą nikt ze Sprzymierzonych nie był zaproszony. Gdy więc Anglia uważa niemieckie kolonie za jednostronny zastaw, Hertling oświadcza, że Belgia jest również jednostronnym fantem i chce z Anglią robić pokój oddzielny.
Jak widzę, nie mam szczęścia do pisemnictwujących starowców, bo się całkiem temu panu nie podobałem. Wszelako nie żałuję tego. Żal mi tylko, że nie jestem causeur i charmeur, boby mi to dobrze służyło.
Zresztą p. Denis Cochin był u Króla włoskiego i zauważył, że ten nawet w lecie pije przygotowaną wodę w stanie ciepłym. Dobre i takie spostrzeżenie w dzisiejszych smutnych czasach.

Nie wiem, dlaczego list pisany z Sala Consilina do Loreta przysłano mi pod bezimiennym adresem: Comando Supremo, Ufficio propaganda, Commissione Centrale interalleata. Czyżby pułkownik Impròta nie znał adresu Komitetu, lub też dostał rozkaz posyłania listów do mnie? Myślę, że to możliwe, bo Ojetti zapewne mógłby tak sprawę pokierować, żeby cała robota wojskowa znalazła się w moich rękach, tłumacząc że mnie może ugnieść jak bukłę i zrobić wszystko, czego potrzeba bez angażowania rządu.

Rzym 22. VII. 18

Przyjechałem wczoraj do Rzymu, aby wieczorem odjechać do Paryża. Na szczęście przyszedł telegram Piltza z doniesieniem o przesunięciu Kongresu na koniec sierpnia. Pojechał więc sam Loret dla zdania sprawy i przedstawienia wniosków wojskowych.
Przyjechałem bez kufra i bielizny. Od dwóch dni domagałem się jej zwrotu od praczki, która obiecała na sobotę w południe i aby nie dotrzymać obietnicy wyniosła ją za miasto nad kanał Brenty.
Wszystko stawało mi na przeszkodzie, żeby nie wyjeżdżać, ale ja się uparłem wyjechać i opuścić Padwę na zawsze. W piątek bowiem opowiadał mi Szaber, a potem Donati potwierdził, że jakiś jenerał wydał rozkaz, nakazujący przestrzeganie godzin urzędowych w biurze. Zaprotestowałem i powiedziałem, że nie uznaję niczyjego prawa do wydawania mi rozkazów,

no po Donati oświadczył, iż takie powiedzenie mogłoby dla mnie mieć ciężkie następstwa i że on tylko nie chce stego robić użytku urzędowego. Wobec tego postanowiłem wyjechawszy na kongres nie wrócić więcej. W Paryżu miałem to postanowienie wyjaśnić Ojetti'emu. Gdy ten rachunek zawiódł, muszę pisać list:

Egregio Commendatore,

Sono partito da Padova per non ritornarvi più. Sperava di poter spiegare alla S. V. questa mia decisione durante il soggiorno a Parigi, ma dopo il rinvio del Congresso mi sento obbligato a dare queste spiegazioni per iscritto.

Pochi giorni fa il tenente Donati ci ha fatto sapere che un generale ha dato alla nostra Commissione l'ordine di mantenere all'ufficio l'orario militare del lavoro (8-12, 16-20 ore). Non essendo nè soldato nè italiano ho protestato contro il fatto che qualcheduno possa attribuirsi l'autorità di impartirmi degli ordini. La mia collaborazione è volontaria e tutto il suo valore e la sua efficacia consiste appunto in questa volontaria spontaneità. Non posso e non voglio esser militarizzato. Ho già avuto il 29 maggio un battibecco col tenente Donati sulla situazione gerarchica dei membri della Commissione delegati dai loro respettivi comitati nazionali ed ho allora protestato contro i tentativi di militarizzare questa Commissione. L'ultimo avvenimento coll'orario ufficiale mi serve come prova che tali tentativi non cessano ed ~~allora~~ io non posso far di meno che di allontanarmi.

Questa mia decisione non contrasta con alcun accordo. Il solo accordo che ho fatto, era quello fatto colla S. V. nell'albergo Regina. Lei allora non ha accennato di una parola che i collaboratori debbono esser militarizzati. È vero che la S. V. vestiva allora la devisa di un capitano, ma io ho accettato la Sua direzione della Commissione non perchè Lei era capitano, ma al contrario la ho accettata nonostante che Lei era capitano, perchè il Suo nome mi era conosciuto prima del mio arrivo in Italia e conosciuto talmente bene che volontariamente e con piacere mi sono messo alla disposizione dell' Ugo Ojetti, ma non alla disposizione del Capitano O. Questo fatto nuovo rompe dunque il nostro accordo.

E mi pare che non sarò smentito se affermo di esser stato un consienciozo ed onesto collaboratore. Quanto all'efficacia del mio lavoro La prego di voler informarsi e stabilire due constatazioni 1) Che prima del lavoro della nostra

commissione il numero dei prigionieri o disertori polacchi era troppo basso in confronto al numero dei soldati polacchi impegnati nelle trincee austriache 2) che adesso questo numero dei prigionieri e dei disertori polacchi è il più alto fra tutte le nazionalità non tedesche ~~nella~~ se si prende conto della proporzione del numero dei soldati polacchi inviati nelle trincee austriache. È facile constatare oggi che le squadre di avvicinamento (non polacche) apportano proporzionalmente il più elevato numero dei prigionieri polacchi.

Se la S. V. ha il tempo e la pazienza per informarsi in questo riguardo, mi pare che facilmente arriverà alla conclusione che il mio metodo di propaganda era abbastanza efficace e che il mio nome, il quale non è talmente sconosciuto ~~come lo era~~ in Galizia ed in Slesia, come lo credono in Italia, ha contribuito anche un poco a convincere i polacchi. Questo mio nome che gode di una stima rilievabile fra gli operai ed il popolo rurale, io lo ho messo al servizio della causa comune e lo ho compromesso. Il Sgr. Loret visitava ultimamente il campo di prigionieri polacchi di recente cattura ed ha dovuto ascoltare delle accusazioni gravissime contro di me perchè essi si sentono ingannati da me. Questi prigionieri dichiaravano che si sono arresi soltanto dopo aver letto i manifestini firmati dal Zamorski, perchè avevano piena fiducia nella ~~ver~~ probità e nella veridicità di questo deputato, ma dopo essersi arresi hanno visto che l'accoglienza non era „fraterna" e che il trattamento non è „buono" come questo deputato gli ha assicurato. Se dunque io ho compromesso la buona fama del mio nome, una fama conquistata fra 8 milioni di uomini dopo un lavoro estenuante di 14 anni, ho dato la prova di voler lavorare nella Commissione con tutta la forza della quale sono capace. Ed io ho fatto questo sforzo ed ottenuto qualche risultato senza esser stato militarizzato e senza esser stato piegato sotto la disciplina [di un imboscato ~~autoctono~~ il quale nell'ufficio cerca di adempiere al dovere della mobilitazione] di uno scrivano mobilitato. Mi pare anche che senza questa disciplina obbligatoria non ho mai trascurato una sola occasione favorevole alla propaganda e che non ho mai fatto delle difficoltà o degli ostacoli ai lavori della Commissione. A che scopo dunque questa perseveranza nel tentativo di militarizzarmi?

Il Tenente Donati ha anche espresso la preoccupazione che questo mio spirito di indipendenza ovvero di mancanza della disciplina potrebbe aver per me delle gravi conseguenze. Le quali? Carcere o campo di concentramento ovvero ambedue le pene consecutivamente. Appunto per questo devo allontanarmi a tempo.

Questa minaccia di pene coercitive contro un collaboratore volontario il quale si è dimostrato utile, implica una supposizione molto offendente]. Si ammette che io ho accettato questo compito di propaganda, o almeno che io sono disposto a continuare questa propaganda per conservarmi dei commodi personali come libertà ecc. Il mio lavoro non sarebbe dunque il risultato della mia convinzione patriotica, ma soltanto un risultato della vigliaccheria per godere di una vita più piacevole. Implicitamente dunque mi si imputa il sentimento che collaboro allo sfacelo dell'Austria non per patriotismo polacco, ma per venalità e intimidazione.

Lei Signor Commendatore capirà facilmente che in tali condizioni mi è impossibile di ritornare a Padova. I fattori indipendenti dalla S. V. vogliono introdurre nel servizio della Commissione delle asprità che Lei non ha previste nel momento dove noi due facevamo l'accordo orale. Per queste innovazioni l'accordo è rotto. Ho fatto questo accordo con ~~la S. V.~~ Lei solo, ed è a Lei solo che annunzio di non sentirmi più legato dalle stipulazioni che avevamo concretate.

La propaganda non sarà interrotta per ~~questo fatto~~ la mia assenza. Resta il Sgr. Szuber il quale la fa molto bene. Vorrei soltanto stabilire a tempo che il Sgr. Szuber è un fiduciario del Comitato e che neanche lui puo esser militarizzato. Il suo carattere ci garantisce che lui farà il suo compito coscienziosamente anche senza esser sottoposto alla disciplina militare. La sua posizione giuridica è la seguente: Lui fu liberato sulla responsabilità del Comitato, ~~appartiene~~ dipende dunque dal Comitato, il quale per dimostrare questa ~~sua~~ di lui indipendenza dagli altri fattori gli ha dato il danaro per il suo equipaggiamento e gli paga uno stipendio mensile. Se i circoli militari-politici credono esser utile (e sarebbe molto desiderabile) di permettergli la visitazione dei campi dove si trovano i prigionieri polacchi di recente cattura, lui ha delle istruzioni e la fiducia del Comitato di poter fare tali visite. Invece lui non ha piu i pieni poteri di occupparsi nel nome del Comitato della formazione ~~polacche~~ ~~come~~ delle squadri di avvicinamento polacche, dei distaccamenti di volontarii combattenti ecc. Le formazioni dell'esercito polacco sono di nuovo concentrate nel Comitato di Roma, visto che io, nonostante i miei pieni poteri, non sono parventito a far qualche cosa in tal riguardo.

Con massima stima

Suo dev-mo

23. VII. 18

Pan Denis Cochin popuścił języka. Nachlapał w Gaulois o Kardynale Gasparrim takie rzeczy, że odtąd nikt z nim serio nie powinien mówić. O ks. Rattim zaś zmyślał w sposób niegodny. Przedewszystkiem nie widział go, bo przyjechał do Rzymu w dwa miesiące po odjeździe Ks. Ratti'ego do Warszawy. Ale to mu nie przeszkadza łgać, że ks. Ratti wyzywał na Niemców, że żałował iż jest stary i nie może wziąć karabinu do ręki etc.

Po co to? Misya Ks. Ratti'ego jest niezwykle trudna. Kłamstwa Denis Cochina mogą mu ją całkowicie udaremnić. Kto chce sprawie polskiej zaszkodzić, nie mógłby wyszukać lepszego sposobu.

A mówił ten minister Skirmuntowi, że ks. Ratti'ego nie zna i w tydzień potem zełgał w Gaulois rozmowę.

—

List do Ojetti'ego wyprawiłem, ale skrócony.

—

Widzę, że Entente nie chce zwyciężyć. Zaledwie okazało się, że propaganda w Austryi wywiera skutek, zaraz ją zwolniono. Poczęto kłócić się z Jugosłowianami, nie chcą dojść do wyniku z Polakami, odwołują kongres paryski dla braku planu na przyszłość.

Dla mnie przełomowym był lipiec i sierpień. Wiemy, że można było rozbić Austryę. Brak myśli przewodniej pozwoli Austryi doczekać do żniw. Potem zaś Niemcy osłabione we Francyi, przestaną marzyć o Paryżu, Calais itd a ograniczą się do defenzywy. Zbytek sił zaś obrócą na utrzymanie Austryi w kupie i na jej uratowanie.

O rozbiciu Austryi wtedy marzyć za późno — chyba rozleci się równocześnie z Niemcami. Ale na to długo jeszcze czekać.

24. VII. 18

Loret bawi się w protegowanie, ale nie ma szczęścia. Kapitana Kulczyckiego, który nie umie słowa po polsku, chciał gdzieś imboskować i tak się zagalopował, że zaręczał iż umie po polsku. Pan ten dostał się do Szwajcaryi razem z prof. Borgese, jako referent gazet polskich. Stąd to Borgese nic o sprawach polskich nie donosił, bo mu Kulczycki nic nie mówił. Kulczycki tak się tą swoją

miryą przejął, że córkę swoją tam umieścił jako referentkę języków jugosłowiańskich, choć ona słowiańskiego od niemieckiego ani okiem ani uchem nie odróżni. Nie dziw, że Włosi tak są źle poinformowani.

Niedawno znowu uparł się, żeby władze włoskie dały ks. Rejmanowi byłemu przeorowi z Częstochowy, pozwolenie na zwiedzanie obozów jeńców. I dostał. Ale ks. Rejman nie poprzestał na niesieniu duchownej pociechy, tylko bawił się w politykę – od czego Polak? Odmawiał więc ludzi z góry gdyby Włoś chciał ich nakłonić do zaciągania się przeciw Austryi. Władz uwiadomiły o tem Loreta, a gdy rzecz skutku nie odniosła, zawiadomiły urzędownie, że księdzu odebrały pozwolenie „ponieważ wpływał na jeńców w kierunku odmiennym od życzeń Komitetu."

Jest to przepięknie powiedziane, ale szczutek okropny, choć całkowicie zasłużony. Podejrzywam, że jeżeli w Padwie nic w sprawie polskiego wojska nie zrobiłem, to wina częściowo może być przypisana temu zdarzeniu. Włosi są, nieszczerzy, więc zapewne i w drugich przypuszczają chytrość. Może przypuszczają, że my udajemy tylko chęć formowania wojska, a w rzeczy go nie chcemy? Mieliby powierzchowną słuszność: toż Komitetowi posłali duszpasterza, żeby jeńców zrażał do tej myśli. Usunęli żydów, jako szkodników, a za to wysłali agitatora w sutannie, aby to samo robił. Można zbzikować naprawdę. Ale Loret musi się bawić w dobrodziejkowanie – niedawno protegował tego pasorzyta Czechowicza po biurach, choć mu odradzałem. Szufl młodziej również cieszył się jego poparciem.

Dalibóg nie wiem co zrobić? Odbiorę referat jeńców i zakopię się w tej jednej robocie, zamknę się zupełnie. Nie chcę chodzić do ministrów i sekretarzy, bo się Skirmunt obraża – nie myślę wdawać się z dziennikarzami, bo zdaje się patrzą na ręce – z nikim gadać nie myślę, bo szkoda. A jeżeli jednego zbałamuconego przerobię na Polaka, jednemu cierpiącemu łzę otrę, to przysłużyłem się sprawie.

Miotam się jak lin we więcierzu, a wszystko napróżno.

—

Brygadyer Haller przyjeżdża do Paryża. Może ten jeden człowiek będzie człowiekiem nie Kabotynem. Za dużo przeżył – ale Polak jest i zapomnieć może, a zacząć fumować. Kooptuję go do Komitetu z góry. Zobaczymy czy przyjmie.

Skirmunt wyjeżdża na pięć dni do Fiuggi, aby się przewietrzyć. Co on tam będzie sam z tymi durniami robił, zwłaszcza, że nie znajdzie tylu durniów, aby każdorazowy posiłek zajadać z kim innym?

Dziś dostałem od siostry kartkę, pisaną 19 czerwca jako odpowiedź na moją kartkę z wielkiej soboty. Dziwna rzecz! Ja nie pisałem, żeby siostry i matki nie narażać, a cenzura austryacka łaskawa na mnie. Już w Szwajcaryi zauważono, że gazety austryackie przemilczały moje imię przy sposobności kongresu kapitolińskiego i dotąd nic o mnie nie mówią. Ale za moje podpisane manifesty i artykuły w dzienniczku okopowym musiano mnie tam sobie tak zakarbować jak niegdyś Bobrzyński.

—

Mam wrażenie, że Entente nie chce zwyciężyć i że się zwycięstwa możliwego boi. Dlaczego Włosi po bitwie nad Piave nie wyzyskali chwili dla propagandy? Można było masowe dezercye urządzić, można było wojsko austryackie rozprzęgnąć, można w niem było wywołać rewolucyę. Niemcy nie mogli przyjść z pomocą, bo byli zaangażowani.

Dziś tylko dwa tygodnie do końca zbiorów, które już się zaczęły. Umyślny zajęte żniwem i nadzieją zwiększenia racyi chleba. Chwila stosowna mija lub minęła. Niemcy zepchnięci na defenzywę zaczną ratować to co posiadają, a więc przedewszystkiem Austryę. Gdy załogi niemieckie rozłożą się po wszystkich innorodnych krajach Austryi, gdy wojsko austryackie zostanie wcielone w niemieckie, rewolucya ludów będzie niemożliwa. Trzeba będzie czekać na ogólnoniemiecką (120 milionów) rewolucyę społeczną. A ta może przyjść tylko wtedy, kiedy Niemcy poniosą klęskę. Znając Entente nie wierzę w tę klęskę. Skoro tylko Niemcy poczują, że trzeba będzie ustępować, to zaczną ustępować ze swoich planów zaborczych i łabę przypuszczą ofenzywę pokojową, że prócz Ameryki żadne państwo nie wytrzyma tego naporu. Zrobią pokój kaduczy przedwczesny. Jedyna nadzieja w Ameryce. Bo Niemcy mogą być pobite i dla dobra ludzkości powinny być pobite.

Dziś już ofiarują status quo na zachodzie i w koloniach za wolną rękę na wschodzie. Popuszczą i będą popuszczać.

Nowy okres dziejów zaczyna się: Japończycy występują czynnie w Syberii. Nie wiem czybym wolał: być podległym Prusakom czy Japończykom? Gdyby mi dali do wyboru, wybrałbym stryczek.

Przez głupotę polityków Entente zmarnowała tyle sposobności do zwycięztwa, a teraz woła na pomoc Mongołów. Nie przewiduję, jaką burzę rozpętają. Do pół wieku Europa wpadnie pod bicz mongolski. Ale jeżeli Polska ma przestać istnieć, to wolę żeby była mongolska niż pruska.

Niemniej na dzisiaj jedyna dla nas nadzieja w Ameryce i w... Japonii. Amen!

—

Byłem u Jugosłowian. Są zrozpaczeni. Miodowy miesiąc ugody jugo-włoskiej prysnął. Loret spodziewał się, że na tem my skorzystamy. Torre obiecywał wszystko i nie wiem, czy pp. Skirmunt i Loret nie umieli wykorzystać chwili, czy też z Włochami nikt nigdy nie dogada się. Dość że my nic nie skorzystaliśmy, a Jugosłowianie stracili wszystkie obietnice. W takich warunkach przy takiej polityce naprawdę nie zostaje nic innego jak prosić Japończyków o pomoc.

—

Cesarz Karol dał Polakom w pysk, ale Koło polskie uzna to za wysokie odznaczenie i wielką zdobycz. Dał dymisyę Seidlerowi i zaznaczył, że jego następca musi zachować ten sam kierunek tz. hegemonia Niemców, podział Galicyi, okrojenie Królestwa i t.d. ~~Zaznaczo~~ Pismo dymisyjne jest więcej adresowane do Polaków niż do Seidlera, bo mówi o tem, że czyni zadość stronnictwu, które za usunięcie Seidlera chce głosować za koniecznościami państwowemi. Friss Vogel oder stirb.

Jeżeli na takie urąganie Polacy nie powiedzą: psiakrew! to my rzeczywiście niegodni jesteśmy dalszego istnienia. Lubomirscy i Radziwiłłowie prowadzą osobistą politykę ratowania własnych majątków na Rusi i to się nazywa polityka narodowa. Majątków nie uratują, bo Niemcy, wiedząc co ich boli, nie pozbawią się satysfakcyi, aby zdeptać, zdruzgotać, zniszczyć wszystko, co jeszcze nie zamarło. Ale ci panowie ciągani interesem majątków, a chociby chęcią ratowania legionistów od stryczka, zaprzedadzą, rozpylą naród i obświnią godność narodową – za darmo! Może który z nich zostanie sokolniczym lub łowczym

Można zaprawdę oszaleć.

26. VII. 18

Św. Anna, jarmark w Tarnopolu, odpust w Grodzisku, a babce Wnęczce z Bieleckich było także Anna. Hej hej mocny Boże! wzdycham z grodziska po głogowiecku, bo mi się tak na płacz zbiera, że tylko atonistyczny żołądek i obolałe mięso w korpusie pozwala mi niewybuchnąć. I przychodzą jakieś te surowe czasy dzieciństwa zgrzebno-konopne, olejem siemiennym maszczone na pamięć, a serce leci do tej nędzy minionej jak do raju, jak do snu na kwiatach, jak do utraconego niepowrotnie szczęścia. Chyba skorzystam z chwil wolnych i zacznę pisać wspomnienia z dzieciństwa. Zacząłem je z wybuchem wojny, ale je wzięto do sądu polowego. Opisałem czasy gimnazyalne gdzieś do czwartej czy piątej klasy – ma to Tabaczyński. Opisałem moją korę w Morawskiej Ostrawie, gdzie też zrobiłem ze trzy zeszyty zapisków. Te zapiski, jako też zapiski od wybuchu wojny do aresztowania ma również Tabaczyński. Od pobytu we Finalmarina przez Viterbo i Rzym mam także zapiski prawie codzienne. Wreszcie we Finalmarina zacząłem moje wspomnienia wojskowe i doprowadziłem do pobytu w Rateče. To wszystko ma Loret. Muszę od niego odebrać i ciągnąć dalej. Bodaj tyle postawię komuś, że będą prawie codzienne notatki z tych strasznych czasów. Nie o takiej nieśmiertelności marzyłem.

—

Byłem wczoraj u Grossardi'ego, aby mu wytłumaczyć, że jeńcy Żwarczuk i Itek są Rusinami nie Polakami, oraz prosić go o przeniesienie tysiączki z Asinary a 25 z Urbanii. Obiecał, a że to jedyny Włoch mówiący prawdę, spodziewam się, że zrobi wszystko co w jego mocy.

Dalszej rozmowy z nim jednak nie rozumiem. Skirmunt i Loret mówili mi, że sprawa wojska stanęła w ten sposób, iż z Francyi ma przyjść oddział jako kadra dla ochotników spośród jeńców. Grossardi zaś albo o tem nie wie, albo z tem się nie liczy i powiada, że zrobi wszystkie ułatwienia, byleby jak najrychlej ze Santa Maria wyszedł oddział, bodaj wielkości kompanii i że prezydent Orlando na to czeka niecierpliwie. A więc chyba odrębne wojsko polskie we Włoszech? Nie wiem co oni tutaj robili, bo gdy ja przedtem byłem komendzie głównej projekt konwencyi, to Skirmunt tego przyjętego przez nas projektu Orlandowi nie przedłożył, opierając się na tem, że wobec zgody na przyjście oddziału z Francyi odpada myśl tworzenia osobnego wojska tutaj i wszelka konwencya jest bezprzedmiotowa.

Z koncentrowaniem jeńców również nowe projekty. Komenda najwyższa zażądała nie 12. ale 26.000 jeńców do robót w strefie wojennej. Zgodzono się na

postanie 12.000 Polaków lub przynajmniej w większości Polaków. Tymczasem komenda główna powiedziała, że zamiast czekać na przysłanie starych jeńców, zatrzyma sobie stosowną liczbę świeżych. Na 3000 świeżych Polaków wysłano 1.500 do Santa Maria, a resztę już zatrzymano. Ci zapewne, jakoteż odkomenderowani będą pomieszani z całą menażeryą austryacką i przepadli dla polskiej propagandy. Znowu nie wiem co robić?

Grossardi żąda, żebym jak najrychlej pojechał do Santa Maria, wybrał oficerów ochotników, którzyby między ludźmi szukali sobie zwolenników i tworzyli plutony. Dlatego „dyssydentów" oficerów przeniósł do Sala Consilina, tak że w Santa Maria i w Casagiove mają być tylko oficerowie dobrze usposobieni. Pojadę tam za 3 do 4 dni na kilkudniowy pobyt.

Wogóle ciągle się zmienia, ciągle się rodzą nowe pomysły, robi się szybko a szablonowo i znowu mam obawę, że rzecz weźmie w łeb. Przez trzy miesiące w Padwie chciałem coś robić, ale niczego mi nie pozwalano, bo wszyscy mieli pełno pomysłów, a każdy robił politykę na własną rękę. To też nic nie zrobiono, a ja mogłem liczyć na świetny batalion.

Dziś chcą kompanijki ale zaraz, bo Orlando się niecierpliwi. Grossardi chce zwalniać oficerów, aby sobie krążyli po korpusie neapolitańskim dla werbowania ochotników między rozproszonymi. Pomysł również nieosobliwy, a dla nas kosztowny.

27. VII. 18

Dostałem osobliwy list od Ojetti'ego. Rzecz główną omija, a chwyta się słówek ubocznych i żongluje na serdeczności, wyrzutach itp. „Dla porządku" żąda, żebym urzędownie doniósł pułk. Siciliani'emu o postanowieniu niewracania do Padwy. A więc znowu nacisk na hierarchię wojskową. Zrobię mu to i niech się raz to paskudztwo skończy. Że Ojetti wmawia we mnie, jakobym już dawniej po Rzymie był rozpowiadał, że mi się zajęcia padewskie nie podobają, to naprawdę rys przekupki z placu Szczepańskiego.

Illustre Signor Colonello,

Il mio compito nella Commissione Centrale Interalleata essendo stato passato nelle mani del Sigr. Szuber, io ho l'onore di annunziarle che non ritornerò più à Padova.

Con massima stima
ossequiosissimo
J.P.

Stimatissimo Signor Comendatore,

Per dimostrarle la mia arrendevolezza verso la Sua persona, scrivo contemporaneamente al Sigr. Colonello, tuttavia non comprendendo bene a che cosa la mia lettera fosse ~~tan~~ necessaria. Ella Signor Comendatore mi ha chiamato a collaborare, con Ella io ho fatto una convenzione orale ed ho accettato la Sua proposta, perchè il Suo nome si trovava fra questi poco numerosi nomi italiani che ~~lo~~ avevo conosciuti prima di venir in Italia. [Mi piaceva di lavorare sotto la Sua direzione, non perchè Lei è capitano, ma, al contrario, nonostante il Suo grado militare.] Ma come Lei lo chiede, io lo faccio. Ella mi permetterà nondimeno di veder anche in questa Sua richiesta una forma militare — ed allora non si meraviglierà tanto, se io insisto nel ~~protestare contro~~ notare i tentativi di militarizzare ~~la Commissione~~ i ~~membri~~ borghesi delegati ~~d~~alla Commissione.

Io vorrei precisare soltanto uno punto: Io fu minacciato delle „gravi conseguenze". In borghese equivale ciò al carcere o - per gli stranieri - al campo di concentramento; nell' esercito una tale espressione significa: pane ed acqua, catene etc. Sinceramente confesso che non so come spiegarmi queste parole, e se la mia prima supposizione è da Lei qualificata ~~da inesatta~~ come falsa, cesso di cercarne un altra ~~significazione~~.

Non mi rammento di aver detto a chichessia in Roma di non voler più lavorare a Padova. Preferisco la città di Roma a quella di Padova, ma ero veramente ~~attacato~~ guadagnato e al lavoro e (prego non prender questo per un complimento) alla Sua direzione del lavoro. Mi pare che ho dato delle prove di questa assiduità, non abbandonando Padova prima dell'arrivo del Sig. Sybo nè anche momentaneamente nonostante i telegrammi dei miei amici da Roma.

Il foglio ~~da~~ lettere non basta per spiegare tutte ~~le questioni differenze~~ le obiezioni ed è perciò che finisco, pregandoLa di voler bene credermi il Suo

devotissimo

28. VII. 18

Znowu jakaś melancholia i strach zabobonny mnie chwyciły. Chce mi się płakać i pić. Przewiduję również jakieś przykrości osobiste. Może to skutek snów, które mnie dręczą. Wczoraj śniły mi się listy jakichś jugosłowian Zenona i Wojciecha, którzy gdzieś przeciw czemuś protestowali - dziś znalazłem się wśród jeńców, zobaczyłem się z Königa, wycałowałem go mimo zarośniętej twarzy, potem gadałem z innymi, potem jechałem koleją ~~przez~~ obok dawnych okopów wśród zieleni. W okopach stały gęste trapezy drewniane - czyżby szubienice? A potem zobaczyłem, że znajduję się po stronie

austryackiej, zlękłem się i szukałem sposobu, żeby dotrzeć na stronę włoską. Może ten strach mi został w kościach, a może zmiana pogody, bo temperatura tak się obniżyła, że już się nie pocę. „Od świętej Hanki zimne wieczory i ranki" Czy wrócę do domu, czy ujrzę jeszcze ten spowity w obłoczki wschód słońca, rosę i liście drzew przez pierwszy chłód odwrócone podszewkami ku górze? Jak po rosie rannej leciał głos matki, wołającej: „Jasiu!" aby mi dać śniadanie z jajecznicy i mleka! I rosa, rosa wszędzie, na liściach drzew i na murawie, a biały dym wierzbowy tak cudnie snuł się koło chaty o zielonym dachu. Minęło, przepadło – nawet ruin przeszłości już nie zobaczę. Dlaczego? Poco?

—

Haller przyjechał do Paryża, za nim nadąża Grabski. Dlaczego nie oni zorganizowali owych 700.000 żołnierzy polskich w Rosyi? Dlaczego nie oni lecz Czesi zajmują kolej syberyjską? Dlaczego uciekli z Rosyi wtedy, gdy wkraczają tam wojska Porozumienia? Nic nie wiem, nic nie rozumiem – tylko mi się zdaje, że sprawę naszą, której warunki stawiają dobrze, my psujemy i krzywimy przez jakieś niedociągnienie się do chwili.

Dawna Rada Stanu mogła więcej wytargować od Niemców. Nie pozwolono jej i poszła precz. Obecna staje na stanowisku tak pomniejszonem, tak uszczuplonem, że już nic dostać nie może i przyjmuje ten stan niewoli i chce się wpochlebić w łaskę Niemców, chce z nimi współpracować bez zastrzeżeń, bez widoków i bez nadziei. Dlaczego? Czy Polacy tylko wtedy umieją być grzecznymi, jak się z nimi nikt na źdźbło nie liczy? Czy tylko zupełną i pełną niewolę przyjąć umieją, a każdy strzępek autonomii czyni ich wymagającymi i nieprzejednanymi!

Nie znam, nie wiem, nie rozumiem, ale zdaje mi się, że czyściciele butów z innych narodów prowadzą lepszą politykę niż nasi patentowani politycy. To też mam gorzkie zadowolenie, że do Komitetu nie należę: przynajmniej współodpowiedzialnym nie jestem

29. VII. 18

Wczoraj był u mnie prof. Jarosz z ciotką swoją. Janiszowski chce ich koniecznie wyrzucić z domu Św. Stanisława. Przez adwokata zagroził im, że jeżeli na sierpień nie wyprowadzą się, zadenuncyuje ich przed włoską policyą i pójdą do internamento. Siostry Nazaretanki wprowadziły do hospicyum dyscyplinę żołnierską. Każą przed sobą wstawać w postawie: baczność. a gdy która z kobiet nie podniesie się,

wyzywają ją od „starej krowy". Bardzo to wygląda po chrześcijańsku. W ogóle Polacy zwłaszcza petersburscy nie umieją niczem zarządzać, ażeby objektu nie uważać za swój folwark, ludzi za niewolników, a siebie za autokratów, będących środkiem Taśki i Kary wedle Kaprysu. Coraz lepiej rozumiem nienawiść Ukraińców do Polaków. Inaczej być nawet nie może.

—

Odbyła się uroczystość wręczenia sztandarów Czechom, Jugosłowianom i Rumunom przez hr. Papafava gdzieś tam pod frontem. Trochę mi przykro, że Polaków w tem nie ma, a moje oddalenie się zakrawa nawet demonstracyą. Niemniej osobliwie po paryskich uroczystościach wygląda to wręczenie sztandarów przez zacną, zrzędliwą, ale mocno nieoficyalną hr. Papafava. Addomesticati sono wszyscy ci żołnierze i te wojska ochotnicze.

Niemniej źle jest, że o Polakach tak głucho. Balfour gada o Czechach, Jugosłowianach i Rumunach, gazety rozpisują się o tem szeroko, a o Polakach cicho. Proces niemiecki przeciw ministrom ukraińskim, którzy chcieli na spółkę z polskimi korpusami przepędzić Niemców, zbyto pośtówkami, zapewne, żeby nie robić reklamy polskim korpusom. Niechęć przeciw Polakom powszechna. Nicbym sobie z niej nie robił, gdyby Ameryka jej nie podzielała. A tak muszę patrzeć smutno w przyszłość. Ile w tem naszej winy nie wiem. Może słuszność ma Milewski pisząc o Dmowskim, że dobry dziennikarz niekoniecznie musi być dobrym dyplomatą. I znowu muszę sobie pogratulować, że nie dopuszczony do komitetu, nie ponoszę współodpowiedzialności. Co prawda, to przynajmniej we Włoszech nie umiałbym nawet wziąć na siebie tej odpowiedzialności, bo tutaj liczą się tylko z ambasadorami, a najpoważniejszych nawet wychodźców nie mają za psie powycie. Zobaczyć to Trumbicz, chociaż ma za sobą Anglię i Francyę, a inny Stefanik, chociaż jest jenerałem francuskim nie czeskim.

Ciekawym, czy mi pułk. Siciliani przysłe jakiś wytyk dla zaznaczenia swojej władzy wojskowej. Oczekuję prawie napewno. Ale tak jestem znużony wszystkiem, że mam ochotę niegrzecznego wytknięcia nie przyjąć i odpisać zasadniczo. Niech się dzieje, co chce. Na wszystkie niepowodzenia jest niezawodne lekarstwo: śmierć. Wielka to pociecha.

—

Nasza przyszłość rysuje się przedemną bardzo ciemno. Wszystko tak się składa, że postaniemy Obotrytami u Prusaków i dyabli nas wezmą na raty. Dziś robi się Ukrainę dla synka Karola Stefana co chadzał w krasnej soroczce. Naturalnie kosztem naszym. Ukraina będzie Polską Łokietkową, a Polska zostanie

krajem Braniborców w Niemczech.

31. VII. 18

Na czele misyi wojskowej polskiej ma przyjechać Radziwiłł, który w przeciągu roku awansował z porucznika na majora. W Strzelcu galicyjskim awansowali tak szybko agitatorzy socjalistyczni, jak w wojsku „demokratycznem" awansują książęta. Dlaczego Radziwiłł? W kraju Radziwiłłowie mają opinię zakutych pałek i to wszyscy. Uważa się tę tępotę za cechę familijną tak jak w innych rodzinach nos orli. Do tego ten pan nie umie po polsku, tak sfrancuział. Wojna przypomniała mu polskie pochodzenie jako znakomity środek do szybkiego awansu i do ocalenia skóry. Wtulił się do misyi frankopolskiej i nie poszedł do okopów. Gdyby był całkiem zapomniał o swojem pochodzeniu, możeby gnił już gdzieś w Ardenach. Jest więc ruch wojskowy polski przytułkiem dla arystokratów obcej narodowości, aby ich uratować od spełnienia obowiązku wobec przybranej ojczyzny. Ciekawym jaki lekki kawałek chleba obmyślą dla Poniatowskich amerykańskich. Ich ojciec yankee całkiem poważnie myśli o tronie dla jednego z nich — nie przeszkadza to, że nie umieją po polsku. Królom to niepotrzebne.

Szlachetczyzna bierze wszystko w ręce. W komitecie Siltz nie ma herbu, ale został narzucony przez herbowych z „prowincyi zachodniej", którzy mogli ten przymus wywrzeć, bo dostarczali pieniądzy. Jeden Szyda niewiernych wszedł do komitetu, ale tylko za to, że pochodzi z Wielkopolski. Prawda amerykańscy Polacy narzucili niedawno Fronczaka, którego samo nazwisko wskazuje pochodzenie nieszlacheckie. Im to wolno, bo płacą. Komitet żyje amerykańskimi pieniędzmi.

Za pieniądze chłopów z Ameryki żyją sobie po pańsku książęta, hrabiowie i szlachta, a w zamian za to chłopów posyłają na wojnę. Szczepetce Dmowskiemu zawróciło w głowie towarzystwo z ordynatami i książętami, to też dopuszcza do kompanii ludzi tylko „z lepszej sfery".

Mamy więc dwie szlacheckie polityki. W kraju prowadzi się politykę niemiecko-austryacką w nadziei uratowania dóbr Lubomirskim, Branickim, Radziwiłłom. W Entente szlachcice korzystając z ruchu narodowego, zrobili sobie jedwabne życie za pieniądze chamów, których wysyłają na ogień.

Rachuba ich jest prosta. Ruch bolszewicki wywoła reakcyę, przy której szlachetczyzna może za łeb chwycić motłoch i przywrócić saskie czasy Rzeczypospolitej szlacheckiej. Już teraz wzięli rządy w swoje ręce.

Nie mam odwagi agitować między jeńcami we Włoszech, celem zachęcania ich

do wojska, bo realnie biorąc, powinienbym powiedzieć: „Chłopcy idźcie bić się, bo panowie szlachta tego sobie życzą."
Czy z tego może być ojczyzna? Wątpię bardzo.
Nie dziwię się demoralizacyi narodu polskiego.

1. VIII. 18.

Możem ja chory na nerwy? Może z tych nerwów korzysta urażona próżność i pracuje nad wystawieniem mi wszystkiego na opak? Nie wiem, nic nie wiem, tylko wszystko mi się niepodoba, a sprawa polska wydaje mi się przepadłą na zawsze i w znacznej mierze z winy komitetu oraz całego narodu?
Dlaczego Haller porzucił Rosyę w chwili, gdy Porozumienie posyła tam posiłki i wykuje się do odnowienia frontu wschodniego? Dlaczego Czesi dokazują tam cudów i sławą napełnili świat, a Polacy, których tam dziesięć razy więcej, nietylko siedzą cicho, ale uciekają do Francyi? Dlaczego resztki polskie, chcąc się bić, muszą iść pod komendę Hrvata i przelewać krew oraz przysparzać sławy dla Czechów nie dla siebie? Dlaczego to robi nie Haller ale Hrvat? A gdy Sprzymierzeni wejdą do Rosyi, kto będzie wyławiał resztki owych polskich 700.000 żołnierzy? Przyjdą do Francuzów, Anglików, Japończyków, ale na rachunek Polski ich krew nie popłynie.
Panowie Komitetowi postanowili rozpocząć starania o zamianowanie Hallera generalissimusem wojsk polskich. Mnie się to wydaje poprostu brakiem wstydu. Gdybym ja był Ententą, patrzyłbym na Hallera jako na zbiega, bo wyjechał z Rosyi w chwili, kiedy tam rozpoczyna się praca w szerokim stylu, jak gdyby nie chciał współpracować z Ententą. I już z tego powodu przyjąłbym bardzo źle propozycyę komitetu.
Do tego Czesi mają we Francyi i we Włoszech przynajmniej tylu żołnierzy co Polacy, a w Rosyi robią wszystko. I wcale nie marzą o generalissimusach, a we Francyi i we Włoszech walczą pod jenerałami obcymi. Co usprawiedliwia polskie pachciarki? 15.000 wojska, w którem znaleźli się dezerterzy? Licząc kolonie polskie w krajach Entente i emigracyę w Rosyi, Polacy powinniby wystawić półmilionowe wojsko. Nie robią tego, widocznie polityka komitetu jest polityką znikomej mniejszości. Ale fumów za to co niemiara. Toż mędrzszcy to widzą i wiedzą. Jak można do nich chodzić z takiemi pretensyami.
Haller ogłosił mobilizacyę Polaków w Rosyi i wyjechał. Przypuśćmy, że ktoś gdzieś i da posłuch temu wezwaniu, to gdzie się mają skupiać ci poborowi? Jeżeli Haller miał powagę dostateczną na wydanie takiego ogłoszenia, to pod jego nieobecność kto zostanie naczelnikiem wszystkich, kto takiego wodza zamianuje?

Dmowski wybiera się do Ameryki przekonywać Wilsona i Lansinga. Oni byli przekonani, ale nie widząc czynów, ostali na przekonaniu. Nie bystra rozmowa Dmowskiego, ale pół miliona wojska polskiego utwierdziłoby ich w przekonaniu. Są to czasy nowe, gdzie nawet reklama dziennikarska wpływa na dyplomatów. A reklama zajmuje się tylko Czechami i słusznie.

Tu we Włoszech można było wojsko stworzyć. Niewielkie, ale brygadkaby była. Marzono o czerpaniu stąd rezerw dla Francyi, ale nawet i w tym kierunku nic nie zrobiono. Skirmunt wychodził pozwolenie na misyę wojskową, ale i na tem koniec. Ja mogłem tylko robić na własną rękę, ale to byłby skandal, łatwo mi było udaremnić tę partyzantkę, a czerstą robota na własną rękę byłaby zdaniem ludzi na łaskę Włochów. Ta zaś łaska jest ze wszystkich najgorsza. Od Komitetu żadnych upoważnień nie mam, więc na sumę zostałbym licho zapłaconym i przeznaczonym na kopnięcie dostawcą mięsa polskiego dla Włochów. Nie mogłem tego zrobić, a oni nic nie zrobili.

Pysznią się dywizyjką we Francyi, chociaż to wojsko powstało poza ich plecami i wbrew nim. Teraz je sobie przywłaszczyli i czwaniają się niem, narzucają towarzystwo Dmowskiego Poincaremu itd. Ale to może potentatów wyprowadzić z cierpliwości, gdy zobaczą, że istnienie tego wojska nie wpływa na politykę we Wiedniu ani w Warszawie. Nie umiano przeszkodzić rozbrojeniu Musnickiego, Michelisa, Osińskiego, Stankiewicza, a nawet Hallera. A Czesi nie dali się rozbroić.

2. VIII. 18

Że jestem chory, to prawda. Nogi mnie bolą ciągle, jak za czasów wojskowych, kiedy forsowne marsze poderwały mi ścięgna. Ale pozatem noc nigdy nie przynosi pokrzepienia, tylko budzę się zawsze z taką ciągawicą w mięsie całem, iż mimo wody zostaje w ciele słabość, która nietylko wpływa na mózg, ale nawet na zmysły i czyni mi trzymanie się prosto bardzo natężającem zadaniem.

Może ten stan odbija się nerwowo na usposobieniu, że widzę wszystko tak źle tak czarno, że jestem tak beznadziejny.

W komitecie widzę kabotynistwo. Założyli sobie „Polaka", który wprawdzie poprzestaje na tytułowaniu Dmowskiego prezesem, ale niemniej pisze o nim z uszanowaniem, jakiego amerykańskie gazety nie mają dla Wilsona. Dmowski pojechał (z sekretarzem naturalnie, bo głowy państw jeżdżą z adjutantami) automobilem dla rewii wojska polskiego. Defilowano przed nim i on wyraził swoje zadowolenie. Co innego robi Poincaré a choćby i sam Wilhelm? I ton ceremonialny komunikatu akurat odpowiada podobnym doniesieniom agencyj rządowych.

Otóż mnie to wygląda na niegodną komikę. Dmowski gra prezydenta Republiki polskiej, jak Piłsudski grał Kościuszkę czy Napoleona, mając 6.000 schołników, uzbrojonych z łaski. I ja to nazywam kabotyństwem. A niech mi kto chce perswaduje, nie wybije mi z głowy, że to śmieszne i niegodne. Rozumiałbym dodawanie sobie autorytetu, gdyby jakiekolwiek czyny za nim mówiły. Ale on nie dokazał niczego.

Były agencye prasowe Rady narodowej w Londynie, Paryżu, Rzymie. Prócz Rettingera w Londynie tak Woźnicki jak Lovet chcieli od niego rozkazów, wskazówek, ale on im ich nie dawał. Siedział w Londynie i dąsał się na Anglików. Autografów skąpił. Przyjechał więc Piltz do Paryża, skojarzył się z Woźnickim i zaczęli robotę. Piltz zamyślał o stworzeniu organizacyi. I wtedy Dmowski opuścił ~~Paryż~~ Londyn i narzucił się na prezesa organizacyi z tytułu dawniejszej prezesury w Kole petersburskiem.

Poza jego plecami utworzono armię polską. Kto? nie wiem. Możliwe, że Iswolski i Ignatiew maczali w tem ręce. Wzięto Gąsiorowskiego i Mokiejewskiego do tej roboty. Dmowski się dąsał dopóty, dopóki komitetowi nie oddano politycznego kierownictwa armią. Ma więc teraz wojsko, którego nie zrobił. Dlaczego takie fumy za cudzą robotę? Boć całe to wojsko jest symbolem, a gdy się jego małą liczbę zestawi z wielką liczbą Polaków w krajach Ententy, to owo wojsko zawstydza a nie daje tytułu do czwaniaczenia się. Gdyby Polacy mieli wiarę i ochotę służenia sprawie, powinno by ich być w Rosyi najmniej pół miliona, a we Francyi przynajmniej sto tysięcy. Mała liczba żołnierzy może tylko w krajach Ententy służyć za dowód, że kierunek polityczny Komitetu jest sprzeczny z opinią większości narodu.

I byłoby może wskazanem robić dobrą minę do złej gry, gdyby tę minę nadrabiano wobec obcych, którzy mniej się oryentują w sprawach polskich. Ale oni robią miny wobec swoich, bo wobec obcych nie śmią. I w tem widzę hochstaplerstwo polityczne.

W sprawach opieki konsularnej Sobański w Anglii wyjednał wszystko. We Francyi nie wpływ Komitetu, tylko naśladowanie tego, co zrobiono w Anglii, dało im znacznie później te same przywileje. A we Włoszech nic. Ze swego punktu widzenia Włosi mają słuszność. Nie chcą tykać kwestyi żydowskiej, a musieliby potem szanować paszporty polskie u żydów, przyjaciół cesarstw, może nawet szpiegów.

Wszystko to wygląda mi nie na robotę dla sprawy, ale na osobiste pięcie się. W 1863 roku chodziło o to, kto pierwszy da hasło do powstania: Mierosławski czy Rząd narodowy? Teraz chodzi o to, kto się narzuci innym, aby niby to autorytatywnie gadać z obcymi o sprawie polskiej. I dotychczas Dmowski narzucił się innym

więc gra dyktatora, prezydenta republiki itd.

I już rozdziela taski. Dobiera sobie grono niety|le pracowników, ile własnych pałtwochwalców jak Rozwadowski, Seyda, albo też ludzi, których w Rosyi uważał za wyższych urodzeniem i majątkiem, aby mieć satysfakcyę przewodniczenia hrabiom i karmazynom. Gdy jego pieś, Korzicki zjawił się w Londynie, zaraz go przemycił do komitetu. Potrzebuje tam sług, aby przegłosowywać panów. I panuje w pałacyku ks. Oboleńskiego.

Sprawa polska stawia się sama mimo Komitetu. Komitet nic jej nie pomaga, a podejrzywam, że jej czasami szkodzi. Jeżeli Wilson przed utworzeniem Komitetu szerszy program zakreślał Polsce, a potem stopniowo go zwężał, mam prawo twierdzić, że Komitet nic sprawie polskiej nie pomógł.

Dlaczego do Komitetu należą sami szlachcice? Fronczak się nie rachuje, bo narzucony przez tych co dają pieniądze. Tak samo nie rachuje się Filtz, bo narzucony przez szlachtę pińską litewsko ruskich, która wówczas dawała pieniądze. Czy w krajach Entente nie ma inteligentnych dzieci ludu? Ale panu Dmowskiemu wspomnienie sierocej śmierdzi. On chce być w towarzystwie ludzi, którzy od pokoleń się perfumują. Udaje snoba i człowieka z wybrednym bardzo gustem. Nie odziedziczył tego smaku wykwintnego na Pradze.

8. VIII. 18

Loret przyjechał w piątek 2. bm. poczem ja w sobotę wybrałem się do jeńców. Technicznie posłuchałem jego rady i natraciłem tyle pieniędzy, że mi się płakać chce. W sobotę popołudniu pojechałem do Neapolu, gdzie kazałem się zawieźć do hotelu Vesuvio nad morzem. Jest to zdaje się najbardziej od stacyi oddalony hotel, a należy do pierwszorzędnych. Neapol całkiem mi się nie podobał, tylko zatoka jest śliczna. Wezuwiusz w nocy połyskiwał czerwonem światłem, w dzień zaś był spokojny i nie różnił się od tysiąca innych gór apenińskich. Miejsce samo okrutnie mnie sperzyło, to też wcale nie mam ochoty umierać wedle włoskiego przysłowia: Wolę Tarnopol czy Jarosław.

Po południu wziąłem fiakra, aby zobaczyć Pozzuolo, Posilippo, Averno Baiae, rzymskie łaźnie parowe w małym Wezuwiuszu itd. Jezus! co to kosztowało. Woźnica jakiś łajdak ostatni: mniejsza, że mnie ciał wozić Bóg wie gdzie i drzeć pieniądze, ale stręczył mi dziewki, a gdym odrzucił z niesmakiem, stręczył mi chłopców. Musiałem mu w pysk plunąć i dać 20 lir „nawiązki” honorowej. Capri jest śliczne.

W poniedziałek rano wyjechałem – wedle marszruty Loreta – do Caserty, aby tam założyć kwaterę. W hotelu Vittoria nie było pcheł i wszy jak w Santa Maria, ale za to pluskwy i komary, że się odskrobać nie mogę, a na rękach mam same bąble zanzarowe. Stąd jeździłem furką. W poniedziałek do Santa Maria, gdzie gadałem z legionistami i jednoroczniymi. We wtorek byłem w Casagiove cały dzień u oficerów. Komendant Improta, neapolitański blagier, studyuje „psychę" ludzi i przerabia dysydentów na patryotów. Szczególnej sztuki w tem nie widzę. Miał przytem imieniny, zaprosił oficerów na wermut, powiedział mowę, ja musiałem również walnąć brindisi, które mi przez gardło nie chciało przejść, bo nie cierpię widowisk, ale to nie przeszkadza, że jeden major rozpłakał się z rozczulenia. Już całkiem nie wiedziałem, gdzie jestem, bo gadałem zimno, nie czując zapału: naturalnie pputh. Improta budował Polskę, a ja stawiałem Italię na prosto najnowszytniejszych czasów. Jadłem u naszych oficerów. Wikt lichy. W południe zupa sztuczna, czyli „zgwazdria" i ryż na odpadkach mięsnych, we wieczór fasola na condimento pomidorowem. Wszystko ohydne.

We wieczór przyszło 70 oficerów z Sala Consilina, z tych 29 zostało w Casagiove, a 41 poszło dalej do Santa Maria.

Przespałem się w Caserta i furką pojechałem po raz drugi do Santa Maria do ~~ofic~~ południowy, potem zaś do oficerów. Improta mówił, że umiejętnie nieprzejednanych dysydentów odesłał do Sala Consilina, a 18 zostawił w nadziei, że się dadzą nawrócić. Największy szacunek miał dla nieprzejednanego Stefki i gwałtownie chciał mnie z nim zetknąć. Wreszcie kazał go zawołać do kancelaryi. Ten przyszedł po stuitowaniu jako ofiara rozkazu, czapkę oficerską najpoprawniej trzymał w ręce przy udzie, aż mnie dyabli brali. Tłumaczę mu, że pisałem do niego na wyraźną prośbę jego żony, że więc nie rozumiem lodowato odpychającego tonu jego odpowiedzi, bo przecie nie mówiłem o żadnej polityce. Dodałem też, że tak on i jego zwolennicy jako nam niechętni, jak obóz przeciwny nam życzliwy nie mają podstaw do tych uczuć, bo nie wiedzą, kto my jesteśmy, co i jak robimy i że właśnie przyjechałem, ażeby to wyjaśnić, poczem tak życzliwi jak nieprzychylni będą mieli przynajmniej argumenty rzeczowe na wzasadnieniu swego stanowiska wobec nas. On mi na to przypomina, że był we Lwowie narodowym demokratą, że miał uznanie dla mojej działalności (bodaj mu pępek zaświerbiał, tak tego nie cierpię) i że jest radcą i spodziewa się zostać radcą trybunału, że rozchodziły się głosy o legionach, że on na ten kierunek zasadniczo zgodzić się nie może, więc nie chciał wchodzić ze mną w stosunki itd. Odpowiedziałem, że w liście moim o tem mowy nie było, że ponieważ

jego żona prosiła mnie o jego wyzwolenie, pytałem go o zawód, zaznaczając, iż dla prawników i filozofów zajęcie trudno znaleźć, ale dla inżynierów byłoby można i że, jeżeli mu się nie podoba być między Polakami, niech sobie wybierze obóz, a ja w Komisyi będę się starał, żeby go do tego obozu przenieśli. Co to wszystko ma z polityką wspólnego? Odpowiada, że tych pytań o zawód nie było w liście, to wtedy byłby to inaczej zrozumiał. Na takie kłamstwo odwróciłem się do pułkownika i zacząłem o czem innem gadać, przyszli oficerowie bez gwiazdek, żeby mnie zaprosić na obiad, zaczem on się trochę wysunął, a potem kłaniając stanął po wojskowemu odszedł. Pułkownik musiał mi zwracać uwagę, że chce mnie „ossequiare”, ukłoniłem się, alem ręki nie podał.

Nowo przybyli jedli osobno, a osiemnastka dysydentów osobno. Po zjedzeniu dysydenci „zameldowali”, że zgromadzenia nie będzie.

Myśmy sobie zgromadzenie zrobili. Było trzech Żydów, którzy wywlekli kwestyę antysemityzmu.

Nagadałem się tak długo, że nie mogłem już zwołać zgromadzenia żołnierzy, jeżeli nie chciałem spóźnić się na pociąg. Pogryziony przez pluskwy w Caserta bałem się zostawać na pchły i wszy w Santa Maria.

Wróciłem z niesmakiem. Po pierwsze straciłem za dużo pieniędzy. Niepotrzebnie szukałem plugastwa w Caserta, skoro mogłem spać w plugastwie Santa Maria. Nie mojato maverruta.

Powtóre nie gadałem szczerze. Przy tej mieszaninie, jaką urządził Improta, nie mogłem mówić wszystkiego. Za to gawędziłem i mam wrażenie, że w Casagiove długa pogawędka była pleceniem trzy po trzy. Gdyby wojsko już się robiło, byłbym nie oglądał się na nic, postawił sprawę jasno i kanciasto, wywołał rozdwojenie, zabrał swoich osobno i ułożył plan postępowania. Ale wojska się chce, lecz się go nie robi. Nie wiem dotąd, czy przyjdzie z Francyi oddział na kadry, czy nie. Czy więc będziemy robić armię autonomiczną we Włoszech czy nie. Gdyby byli sami zaufani, można było dziś przed czasem nawet sprawę stawiać jasno i ściśle. Ale w mieszaninie lepiej mi się wydało dbać o wyrozumiałość wzajemną, uświadomienie narodowe itd o uszanowanie przekonań, bo myślę, że skoro przed nami dość jest czasu, może niejeden nieskrystalizowany jeszcze nawróci się.

Ale wskutek tego nie wiem poco jechałem i rezultat jest odwrotny do kosztów.

Nie chciałem nawet jasno powiedzieć, co mają robić oficerowie odwiedzający

żołnierzy. Bałem się, żeby jaki austryak nie zechciał chodzić do żołnierzy. A to nie wykluczone. Przy tej mieszaninie straciłem ewidencyę ludzi pewnych i nawet nie wiem do kogo w Santa Maria pisać poufnie.

Mecsta rzecz: stapińscy Siuty oświadczył Imprecie, że jako dziennikarz musi być wiernym Austryi.

Gdy przyszli do S. M. oficerowie bez odznak, miejscowi nie podali im ręki, bo „gwiazdek nie mają." Ale gwiazdkowcy!

Między jednorocznymi w żołnierzy chodzi nowe hasło: szanować siebie jako resztę inteligencyi dla kraju.

9. VIII. 18

Wieczorem ogłosiły dzienniki, że lotnicy włoscy krążyli nad Wiedniem, rzucając manifesty. Panny i panie uchodźców żałowały, że nie bomby. Ja zaś śmiałem się na myśl, że Wiedeńczycy czytają dzisiaj moją prozę niemiecką. Napisałem był dwa manifesty i przetłumaczyłam manifest Ojetti'ego na niemieckie.

Chciałem napisać list otwarty do posłów z Koła polskiego, ale żądałem dwóch rzeczy: a) żeby lotnicy jechali podczas obrad parlamentu, b) żeby wzięli te listy w kopertach zafrankowanych, adresowanych do szczególnych posłów i to po kilka pod jednym adresem. Liczyłem, że z tej masy listów bodaj jeden lub dwa, podjęte przez prostaczka, zostałyby wręczone pod danym adresem.

Jak wzięli rozmyślać i deliberować, tak potem zapomnieli, a ja zniecierpliwiony zaniechałem nalegania. Ciągle mi się zdaje, że nie chcą zwyciężyć i boją się pełnego zwycięstwa.

Niemniej ten lot d'Annunzia i teraz wypadł w porę. Po bitwie nad Piave, po zamordowaniu Mirbacha i Eichhorna, podczas, gdy Niemcy cofają się we Francyi, a Ukraina i Rosya są w ogniu, taki lot nad Wiedniem musi zrobić wstrząsające wrażenie. Prosta myśl: gdy Włosi przyjechali z cetnarami papieru, mogą wrócić z cetnarami bomb. Ta myśl dla Wiedeńczyka nieznośna. Nie wiem, czy mogli mierzyć z góry, bo powinni byli zasypać Ottakring, Floridsdorf, a choćby Brigitten i Döbling.

Zresztą, gdy dobrze robią, źle jest pragnąć, aby robili najlepiej. A zrobili dobrze, nawet bardzo dobrze, więc niech żyją! D'Annunzio to nie byle kto.

Dziś był u nas Amendola z pytaniem od Ojetti'ego, abym mu wyjaśnił przyczyny wyjazdu z Padwy. Pokazuje się, że 1) Donati będzie pokutował za wykonanie rozkazów, 2) członkowie Komisyi będą wolni od nieprzyjemności ze strony władz wojskowych.

Pytał mnie też, czy nie chciałbym wrócić. Odpowiedziałem, że owszem, ale pod warunkiem, iż dostanę od władz kompetentnych list zapewniający, że nikt się do mnie nie będzie mieszał. On uznał, że taki list jest dla mnie ubliżający, bo moja całkowita wolność nie potrzebuje żadnych upewnień, skoro nie ulega wątpliwości. Taki list zaś poddaje tę wolność w wątpliwość. Sens moralny: listu mi nie dadzą, więc i ja nie pojadę. A szkoda, bo właśnie w strefę wojenną przenoszą moc polskich jeńców.

Amendoli chodzi o moje usunięcie się, bo ich kierunek, współpracujący z „narodami uciśnionymi" zaczyna upadać. Mówił, że „dzień i noc" myślą nad obaleniem Sonnina, który wobec ich polityki uprawia opór bierny. Teraz wyzofał march. Paternò z biura propagandy, które przez to ponosi ogromną szkodę. Na prezesa Komisyi dla jeńców wyszyta p. Bosdari, który ma być jeszcze gorszym niż Spingardi. Swoją drogą, gdyby zabrał Grossardi'ego z Komisyi, to naprawdę można będzie opiekę nad jeńcami zawiesić na kołku, chociaż i z dobrą wolą Grossardi'ego nie wiele jeszcześmy zrobili.

W tem wszystkiem jeden byłby figiel. Gdyby prawdą było, że Orlando i Sonnino są w najlepszem porozumieniu i po zmowie rozdzielili role, to ta robota przeciw Sonninowi byłaby wysoce komiczną. Zresztą zdaje mi się, że Sonnino tak jest mocny, iż nie pójdzie z gabinetu, chyba dobrowolnie, aby wypocząć. Nie wyobrażam sobie w parlamencie Sonnina w mniejszości.

Zresztą na praktyczną politykę „Kongresu Kapitolińskiego" byłby czas, gdyby Sprzymierzeni stali nad Renem i nad Drawą czy Murą. Ale wtedy i Sonnino mógłby zmienić postępowanie. Dziś ma „patto di Londra", a to dość.

15. VIII. 18

Ferragosto czyli nasza ukochana, wonna, niebieska Zielna. Gazety nie wyszły, piekarze nie pieką, w kłuaty zakupiono wczoraj na zapas. Dziwna rzecz. Można ludziom odjąć mięso, nawet pasta asciutta i cyr, ale nikt nie zmusi pewnych zawodów dzisiaj do pracy. W naszej pensyi zrobiono wczoraj wilię postną, a nie przypominam sobie żadnego święta, do którego by robiono wilię. We Wielki piątek jedli mięso. Jestto najbardziej włoskie święto. Napoleon

był prawdziwym Włochem, skoro na ten dzień wyznaczył swoje imieniny.
Loret pojechał do Manziano, aby odwiedzić jeńców polskich. Cudne to były odwiedziny. Wita ich słowami: Pochwalony Jezus Chrystus! a oni nic. Gada i pyta, a oni nic. Wreszcie przemawia do nich po włosku i jeden Węgier odpowiada, że tu byli niegdyś Polacy, ale odeszli nie wiadomo dokąd. Pyta więc jeszcze raz Komendanta, a ten zaręcza, że to są „proprio polacco-romeni!" Cześć ze swoją składaną nazwą czeco-slovacchi narobili tyle bigosu, że dziś już nikt we Włoszech nie wyznaje się w sprawie. Cześć w wolnych chwilach nazywają się: jugo-slavi, greco-croati i jak kto chce. Biednym Włochom wydaje się, zresztą bardzo logicznie, że austryackie ludy muszą nosić składane nazwiska. Swoją drogą, jak zrozumieć, że jeden Austryak to wróg, a drugi przyjaciel? Austro-tedesco, albo austro-amico.
Polacy odeszli z Manziano (obok Bracciano) bo okolica zdrowa, więc Niemcy i Węgrzy mają do niej prawo. Dla Polaków zostają okolice malaryczne. Na Sardynii jest ich 83 oddziały. W najgorszem miejscu Uca i okolicy jest ich najgęściej. Ale dziennikarze myślą o rozwinięciu propagandy między jeńcami polskimi, aby ich nauczyć kochać Italię. Czy kiedy Spingardi tak zrobił, żeby nienawiść obudzić, bo dbał tylko o Niemców i Madziarów z przyjaźni dla jenerałów austro-węgierskich. I zaczynaj tu robotę.

—

Zresztą przestałem wierzyć w potrzebę i skutek roboty. Przeczuwam, że gdy Niemcy troszkę satysfakcji dadzą Francuzom i Anglikom czy Włochom, to się pokój zrobi naszym kosztem. Podobno niedawno Niemcy prosiły Wilsona o pokój. Jeszcze trochę, gdy lepiej dostaną w skórę i gdy w Rosyi bunt się rozszerzy, pomniejszą swoje pretensye i pokój dostaną. Polska nie wiem po który raz zostanie sprzedana. Zostaniemy Obstrytami.

—

Nerwy mam roztrzaskane i dlatego zapewne widzę wszystko czarno. Nie podoba mi się wszystko. Loret był w Paryżu nikt nie wie po co? On sam najmniej. Komitetowi rozmawiali z nim o pięknościach natury i sztuki k mine „es ist gar schön von einem grossen Herrn mit dem Teufel selbst so menschlich zu reden," ale o sprawach publicznych zero. Od tego jest „unique" Skirmunt, który może malutkim udzielać ze swojej wszechwiedzy tyle, ile

wna na stosowne. Hierarchia przedewszystkiem. Chodzili obok niego z minami tak tajemniczemi i pamhuiż temi, jakoby każdy z nich dzierżał sekret życia i śmierci dla całego globu i jakoby ~~nie~~ od ich mrugnięcia zależał los państw i narodów. „Brzemienni wielkością." Znam tych Kabotynów, więc wiem jak to wygląda. Z Radziwittem, który ma tu przyjechać na czele misyi wojskowej, nie zaznajomili go, bo ta ceremonia powinna odbyć się hierarchicznie przez „jedynego" Skirmunta.

Ale i Loret im zaimponował. Miał do rozporządzenia automobil swojego przyjaciela Piestraka i „najdostojniejsi" wzięli mu go zazdrościć. Zapewne zażądają od rządów Entente automobilu jako wielkiego nowego sukcesu dla narodu polskiego. Szkoda, że Dmowski pojechał do Ameryki, bo automobil „narodowy" możeby już był.

Płakać mi się chce, gdy patrzę na te błazeństwa.

Onegdaj austryackie hydroplanty odpowiedziały na wiedeńską wizytę d'Annunzia – po austryacku, rzucając bomby na Bari. Szkody mają być znaczne. Rząd zabronił o tem mówić i pisać. Włosi powinni znaleźć sposób, żeby przynajmniej z 500 aeroplanów i paczkę balonów do sterowania posłać na Wiedeń i zrzucić kilka wagonów bomb, aby tych złośliwych, a wścieklych tchórzów oduczyć takiego szamotania się. Oni tu nie wiedzą, jak nikczemnie podłym gatunkiem ludzkim są Niemcy – nieubłagani, gdy się czują bezkarnymi, pełzający, gdy zobaczą kogoś, co płaci wet za wet. Niemcy czują się bezpiecznymi, bo do Wiednia daleko. Niech Włosi bombardują Lublanę, Tryjest, Zagrzeb, Trydent i owszem. Politycznie będzie to woda na młyn austryacki. Za to Austryacy mają całe Włochy pod ręką i Wenecya, Padwa, Bari, Ancona napadnięte były w Rzymie i w Palermo.

Czy przyjdzie jaki piorun na to plugastwo? Boję się, że gdy tylko Niemcy trochę zdołują swojej buzie, to Entente uratuje cesarstwa. A one mogą być pobitemi, więc powinny. Jeżeli rasa niemiecka nie dostanie teraz nauki, to jeszcze ją mogą doczekać, jak Niemcy nad światem zapanują.

Ale co tu robić? Lekkomyślność włoska spoiła znowu Austryę, która zaczęła się rozprzęgać po Piave. Powiedzieli sobie, że wszystko zrobili wtedy, kiedy postawili dopiero pierwszy krok. Dziś kłócą się z jugosłowianami,

a jugosłowiański lotnik zdradził im cały plan ofenzywy nad Piave i umożliwił zwycięstwo. Czy znajdzie się drugi taki, skoro wiadomości o niesnaskach nieraz codzień przedostają się na drugą stronę?

Dla Polaków nie chcą zrobić nawet tego, co już istnieje oddawna w Anglii i we Francyi. A potem żądają, żeby jeńcy polscy pchali się do okopów włoskich z zapałem, bez zastrzeżeń, z wdzięcznością. Tak się polityki nie robi. Gdy raz się poszło na rozporządzeniu Austryi, trzeba żeby zaciągnąć i trwać na tej drodze.

Ale to moje myśli. Skirmunt kontent, bo jada z sekretarzami ambasad i bywa przyjmowany przez ambasadorów i sekretarzy stanu. O Polsko! byłabyś niewdzięczna wobec najzasłużeńszych synów, gdybyś nie jubilowała z powodu objadów i śniadań Skirmunta.

16. VIII. 18

Zaproszeni przez p. Sestana byliśmy dzisiaj w organizacyi socyalistów interwentystów na przyjęciu dwóch socyalistów amerykańskich. Brali udział wszyscy „uciśnieni": Polacy, Czesi, Jugosłowianie, Irredenci włoscy, uchodźcy z Tyrolu, nawet Rosyanie, Ukraińcy i syoniści. Imieniem Polaków mówił Skirmunt, nieświetnie co do wymowy i języka, ale bardzo porządnie co do treści. Uczyniono nam honor, że Polak mówił pierwszy z pomiędzy „uciśnionych." Język panował włoski i angielski. Jedną dziesiątą mowy amerykańskiej rozumiałem i gdybym miał słownik angielsko niemiecki (z podaniem wymowy) gotówbym na stare lata zacząć naukę angielszczyzny. Tak bardzo zachęciło mnie owo spostrzeżenie.

Moskali mówiło dwóch. Obaj domagają się wielkiej Rosyi. Uczyli Entente, jak ma agitować, aby lud rosyjski do wojny na nowo zachęcić. Ciągle propaganda. Ukrainiec zaręczał, że jest z Ukrainy rosyjskiej, ale żądał Lwowa i przyłączenia Galicyi wschodniej, aby Ukraina sfederowana z Rosyą, miała 40 milionów ludzi.

Widocznie p. Giers rozpoczyna politykę antypolską. On musi utrzymywać owych inkamizowanych Ukraińców. Byłoby dużo do robienia, aby plotkom i intrygom zapobiedz, ale kto to ma zrobić? P. Skirmunt jest od reprezentacyi, a udaremniać intrygi można ~~tylko~~ w znacznej części przez rozmowę z ludźmi reprezentacyjnymi.

Dziś był u mnie Kujundzicz. Przyjechali obaj z Jambriszakiem, aby ustalić swój stosunek z Włochami, gotowi ewentualnie do opuszczenia Komisyi propagandy.

O mnie tam już nie mówią i wogóle nie przypominają sobie, że byłem. Ojetti zawsze dobrej myśli. Jugosłowianom Komenda pozwoliła ~~głosować~~ przysięgać na wierność Królowi Piotrowi, ale Sonnino się sprzeciwił. Zacrem zwołano Radę ministrów, która omal nie skończyła się przesileniem, więc sprawę odroczono, a Trumbicz pojechał do króla. Jak gazety pisały, był na audyencyi.

Oficera Mirika, który podobno ważne oddał usługi na froncie, odesłano do obozu koncentracyjnego. Zarzut był ten, że wśród jugosłowiańskich żołnierzy szerzy kult własnej osoby. Na wmieszanie się Komitetu przywrócono go, ale do innej armii.

Wogóle jugosłowianie teraz mają bardzo kwaśne miny.

—

Wesoła rzecz u nas. Modrzewski przysłał znowu sprawozdanie miesięczne. Poprzedzone wstępem o brudnych praktykach Kazimierza, Andrzeja i Maryi Lubomirskich, Szczerkowskiego, Ferencsa Zamojskiego, Battaglii i Wasserbergera, przyczem te brudy związano z powołaniem Szczerkowskiego przez Zdzisława Lubomirskiego do Warszawy, z rozwiązaniem wojsk polskich w Rosyi i z protestem przeciw wersalskiej uchwale.

Dziś Skirmunt dostał telegram, żądający zwrotu tego sprawozdania dla pozrynienia poprawek. Rzecz zadziwiająca. Jeżeli chodzi o poprawki, można je nadesłać osobnem pismem. Jeżeli chodzi o tajemnicę wobec rządów Koalicyjnych, to właśnie przy zwracaniu pisma zaostrzy się ich uwagę i przestudyują sprawę. Zdaje mi się, że chodzi o zniszczenie pisma, które kawinazynowi z Komitetu narodowego nie jest w smak. Zawsze Lubomirscy czy Radziwiłłowie to „swoi."

Poprosiłem Loreta, aby dał przekopiować rzecz zanim ją odda Skirmuntowi.

—

Uroczystości na cześć d'Annunzia odwołane, widocznie prawdą jest, że w Bari Austryacy narobili szkód. I takie zdychające bydlę wierzga. Czy przyjdzie na nie koniec?

—

Kotruszowi tak dojadło w komisyi, że poprosił albo o wolność zaciągnięcia się do wojska rumuńskiego albo o odesłanie go do obozu koncentracyjnego. Pozwolono mu zaciągnąć się do oddziału ochotniczego i już jest na froncie. Z jakiem uczuciem walczyć tam będzie on czy taki oficer serbski, którego już raz odsyłali do obozu? Ci Włosi wszystko psują przez brak taktu i uczucia ludzkiego.

W Komisyi zatem Rumuna nie ma – na dzisiejszem zebraniu Rumunów

nie było: widocznie nie zaproszono ich nawet. Do jugosłowiańskiej przyłącza się trudność rumuńska. Cui bono?

Lovet przypomniał mi, że Horodyski proponował tę kanalię Kazimiera Lubomirskiego na przedstawiciela Polaków w Londynie, jako „najczystszy polski geniusz polityczny".

Gdy to wszystko poskładam razem, widzę, że dyabli muszą nas wziąć i powinni. Paczka złodziejskich książąt robi geszefta na handlu krwią polską, a miliony to cierpią. Cóż na to poradzić!

18. VIII. 18

Zdaje mi się, że wobec zjazdu cesarzy coś się zrobi w Warszawie. Co? nie wiem. Wojsko, ogłoszenie królem Karola Stefana, oddanie części administracyi w polskie ręce, proklamacya nowa? Nie wiem. Wiem natomiast, że Entente powinnaby coś przedsięwziąć, aby zachować. Co? nawet o tem nie myślę, bo komubym to powiedział, skoro do ministrów chodzić jeden Skirmunt ma prawo? A on, jeżeli pójdzie, to nie po to, aby jakiś wniosek stawiać, ale żeby mieć satysfakcyę, że był u ministra. Lovet chce, żebym ze Skirmuntem chodził. Nie mam ochoty, bo mi obrzydła ta szlachetczyzna. Powiedziałem mu co ma mówić między socyalistami, a on jednak słowa „demokracya" nie wykrztusił.

Teraz byłby czas na rozpoczęcie w Watykanie zabiegów w sprawach litewsko-białoruskich. Należałoby ich dopilnować. Papież mógłby na cesarstwa wywrzeć jakiś nacisk moralny dla sfolgowania Polakom. Afera ks. Michałkiewicza nie znalazła w „misji rzymskiej" żadnego echa. Prawda, że przy niej nie było okazyi na zjedzenie obiadu, bo kardynałowie nie dają się zapraszać do szynków przy restauracyi publicznych.

Ta szlachetczyzna zaczyna mi bokiem wyłazić. W Warszawie tylko książęta i hrabiowie mają głos (szczęśliwy Błyskow jest paradebauerem) w Komitecie Karmazyny. Możemy nawiązać prosto do epoki saskiej i czas rozbiorów uważać za niebyły. Tylko wtedy jeszcze nie było hrabiów.

Dziś był u mnie avv. Paladino wydawca „Epoca" aby wziąć interwiew w sprawie pogłosek o przekształceniu Austryi na państwo federacyjne.

Nasz Komitet paryski tak mi się przedstawia: Wszystkiem kieruje Wielowiejski, chociaż do komitetu nie należy urzędownie. Ale jako sekretarz generalny jest niezbędny na posiedzeniach, a potem wykonywa wszystko, przypomina, popycha kogo trzeba, lub nie dopilnowywa, gdy mu to nie przypada do smaku.

Dmowski poza wszystkiemi próżnościami wierzy w swój spryt. Zdaje mu się, że choć tam ci realiści i Karmazynowie pragnęliby wierzgać lub intrygować, to on ich przenaje na wylot, intrygi udaremnia i trzyma za łeb. Tymczasem zaś słodko mu jest przebywać na stopie równości z ludźmi, którzy umieją się dyskretnie perfumować, wykwintnie robić toaletę, wybrednie jeść i ubierać się elegancko. On to nazywa europejskością, ale to zwykły dorobkiewiczowski gust pchać się w te sfery, które szaraczkowi imponują. Tylko hochstapler ma w tych kołach szczęście i bywa traktowany jak równy. On ma w sobie dużo hochstaplera politycznego, ale za mało na to, aby przez nich być uważanym za równego. Może jednemu Maurycemu Zamojskiemu zawrócił w głowie.

Nazywa się demokratą. Jest to pseudonim rosyjskiej mody, jak inny nazywał się Topór, Prokop, Lenin, Trocki itd. Być może, iż nawet wierzy w swój demokratyzm, chociaż chełpliwość, z jaką opowiada o swoich rozmowach z chłopami czy robotnikami, jest tego rodzaju, że domaga się, aby podziwiać jego wielkość, z jaką potrafił uniżać się aż do prostaczków i gadać z nimi jak z ludźmi. Bo człowiek prawdziwy „europejski demokrata" zaczyna się u niego dopiero od 20.000 franków wydatków rocznych w czasie pokoju, a teraz w wojnie może od 50.000 frcs.

Wielowiejski, Sobański, Skirmunt, Piltz pokpiwają sobie z tego „demokraty" o wykwintnych gustach Celimeny nowoczesnej i robią swoje. Wyprawili go do Ameryki. Byłby tam nie pojechał, gdyby nie dwa powody: Masaryk tłucze się od Kijowa do Władywostoku, San Francisco, Washington, Londynu itd i głośno o nim na świecie. P. Dmowski z demokratycznych nawyczek zachował upodobanie w popularności czy reklamie i pozazdrościł laurów Masarykowi. To jeden powód. Drugi to zaproszenie ministra Hoovera. Jechać razem z ministrem na okręcie, to wielka rzecz, która zdecydowała.

A karmazyny, którym na reklamie nie zależy, zostali sami, aby robić politykę kastową (kichnąłem w tem miejscu kilka razy, znak, że prawdę piszę). I co robią? Pomagają sobie wzajemnie z karmazynami warszawskimi (Lubomirski, Radziwiłłowie, Ronikier, Rostworowski itd).

Hr. Czernin musi znać dobrze Polaków, a zwłaszcza ich śmietankę, skoro przyciągnął Zamojszczyznę do Ukrainy, aby się podroczyć z ordynatem Zamojskim za jego paryskie bałamuctwa. Obecnie jednak kawiarniany doniosły w Warszawie, że Zamojszczyzna otrzyma rząd cywilny z ramienia Rady regencyjnej, więc ordynacya uratowana. W zamian Zdzisław Lubomirski ze Steczkowskim i wszystkimi książętami i hrabiami mają starać się u Niemców o przyłączenie ziem wschodnich do zwasalowanego Królestwa, aby ratować tamte majątki. Że za to trzeba będzie wyrzec się Galicyi, Śląska i odstąpić Kraj od Szczakowy za Płock, to mniejsza, to konieczność. Ale konieczność nie tak bolesna, bo pod Habsburgiem czy Hohenzollernem nie zanosi się na to, aby chamy mogły sobie obszary dworskie przywłaszczać. Utrzyma się dwór i szlachetczyzna, a to grunt. Ze wschodu zaś nie można liczyć ani na nieboszczyka cara ani nawet na jakiegoś cara przyszłego, bo i tego rewolucya będzie mogła sprzątnąć i dobrać się do „świętego dworku". Uratuje się tyle ile będzie można przyciągnąć do tej niby to Polski, spętanej przez cesarzów.

Ale Niemcy są twardzi. Trzeba na nich robić wymuszenia, byle nie zbyt bolesne, aby się nie obrazili. A więc po zniszczeniu materyału żołnierskiego na rosyjskim froncie – ten mógł rychło przekroczyć pół miliona ludzi, więc byłby bolesny – robi się demonstracyę 15 tysiącami ochotników we Francyi. Liczba ta wystarcza, aby państwa Entente dawały oświadczenia i przyrzeczenia, niewygodne dla Niemców, ale nie niebezpieczne. Nacisk w sam raz wielki, aby jeszcze kilkanaście majątków na ziemiach litewsko-ruskich uratować. Mińszczyzna dotąd jest strefą neutralną, i Skirmunt z grodzieńskiego mógłby się zaasekurować przeciw bolszewizmowi przy życzliwości niemieckiej.

Że im o nacisk rzeczywisty w Warszawie nie chodziło, dowód w tem, iż winowajca zmarnowania polskich żołnierzy Lednicki, po ~~całe~~ dokonaniu całej głupiej albo zbrodniczej roboty, został ambasadorem polskiego rządu przy bolszewikach. Ci, nie lubiąc komedyi, oświadczyli mu, że go uważają za ajenta niemieckiego i tylko przez ambasadę niemiecką z nim gadają.

Taką nagrodę od rządu warszawskiego dostał człowiek, który zniszczył materyał 700.000 polskich żołnierzy, byleby przeciw Niemcom nie występo-

wać. Wojsko polskie we Francyi Niemcom nie szkodzi, bo zamiast krocie jest go 15.000. Ale gdy dyplomaci krzyczą o Polsce, można na Niemcach coś wymódz, gdy się przyrzecze, że się ewentualnie wyprze owych obietnic Ententy.
To też panowie w Paryżu nie śpieszą się, aby panom w Warszawie nie psuć rachunków i gry. Jest to tylko kontrasekuracya majątków. Dmowski wyjeżdża, aby demokratycznie zwalić potem winę na ugodowców, jeżeli pójdą za daleko. Ale słodko jest dobrze żyć i jeździć wygodnie jak wielki pan.

19. VIII. 18

Jugosłowianie są w rozpaczy. Odmówiono im przysięgi na Króla Piotra, odmówiono zjednoczenia rozsypanych po świecie oddziałów w jedną armię. Jambrišak jedzie dzisiaj do Londynu, gdzie chce czekać aż do kongresu ludów austryackich, potem wróci na jakiś czas do Rzymu, aby pojechać do Archangielska. W Rosyi chce organizować armię jugosłowiańską, ponieważ wielu Słoweńców i Kroatów bije się dzisiaj pod rozkazami Czechów. Pragnie także pociągnąć Polaków do wojska, nietylko aby zwiększyć liczbę, co jest naturalnem dążeniem, ale żeby zużytkować prawie 1.000 oficerów serbskich, zwłaszcza wyższych, którzy dla braku żołnierzy są bez zajęcia. Są to bardzo zdatni ludzie, mający prócz wiedzy pięcioletnie doświadczenie wojenne.
Zdaje mi się, że polscy żołnierze chętnie dadzą się werbować pod chorągwie, a przynajmniej pod wodzów serbskich. Jest u nich niedowierzanie dla szlachetczyzny, którą wyczuwają w robocie organizacyi politycznych i wojskowych. Trudno to określić i sprecyzować, ale to jest, to tkwi i ja, który z tem uczuciem niechęci walczyłem w kraju, dziś muszę powiedzieć, że to uczucie jest całkowicie uzasadnione. Trzeba było 45 lat życia, aby zrozumieć, że Stojałowski i Stapiński mieli słuszność w swojem uczuciu nienawiści do szlachetczyzny.
Gdyby sprawa polska była w rękach nie sobków szlacheckich i umysłowości folwarcznej, ale w rękach prostych, szczerych Polaków, żołnierze polscy nie służyliby w Rosyi u Czechów. Przeciwnie Czesi w Rosyi z chęcią poszliby byli pod znaki polskie, bo wedle ich uczucia w rozprawach z Rosyą Polakom należy się pierwszeństwo tak jak w rozprawach z Niemcami. Czesi na swój rachunek biorą tylko Austryę. Tak samo postąpiliby Kroaci i Słoweńcy. Gdyby kierownictwo naszej sprawy było

całe szeregi niezajętych oficerów serbskich, zwłaszcza wyższych, których nam brak, powołaby do naszej służby, bo samo imię Polska jest dla nich symbolem. A tak jestem pewny, że znaczna część polskich żołnierzy pójdzie ginąć dla Jugosławii.

Dlaczego tak? Niech na to odpowiedzą kawiarzyny z avenue Kleber w Paryżu i ich alter ego w Warszawie, Petersburgu, Moskwie.

I nasi jeńcy tutaj mają ciągle na ustach Czechów, bo jakoś nic ich nie ciągnie do szlachetków polskich. Oni sobie sprawy nie zdają z tego uczucia, ale je mają, niezdefiniowane, nieuświadomione, lecz instynktowe.

A i nasz Skirmunt, który tak jest zazdrosny o reprezentacyjność, nie zrobił nic dla jeńców. Miał być u ministra wojny w sprawie polepszenia wiktu, w ambasadzie serbskiej w sprawie wypłacenia niektórym jeńcom zaległego żołdu, w Czerwonym Krzyżu w sprawie rokowań co do zamiany lirów austryackich na banknoty państwowe. Ze względów reprezentacyjnych nie chciał zgodzić się, żebym ja tam chodził – ale ze względu, że to są żądania dla owych władz przykre, nie chce mu się iść. To już nie jest prosta pogawędka, ale nieprzyjemne żądanie. Można być źle widzianym.

Tymczasem jeńcy głodują. Jeśli rząd włoski myśli, że tym sposobem zmusi ich do wstępowania do wojska, to się myli. Opowiadano mi, że Kroaccy jeńcy głośno wołają: „Och żeby raz jeszcze móc stanąć przeciw Włochom! Odpłacilibyśmy im!" Od takich uczuć dość daleko do braterstwa broni.

Podobno Rumuni p. Mandrescu zawarli z pewną częścią Włochów tajną umowę przeciw „infiltracyi" Słowian. W sam raz pakt Kapitoliński.

20. VIII. 18

Biedny Skirmunt. Takiego miał boja przed narażeniem się władzom włoskim przez zaniesienie prośby o poprawę wiktu dla jeńców, że wczoraj zaczął mi tłumaczyć, jako że i ja jestem osobistością reprezentacyjną! Zatem obiecałem pójść do pułk. Vachelli i poszedłem dzisiaj. Przyjął mnie major Liberato, który mi powiedział, że prez. Orlando specyalnie interesuje się sprawą polskich jeńców, że przysłał pismo o skargach na zły wikt i że

ministerstwo wojny wydało rozkaz do komisyi jeńców, aby Polakom poprawić jadło aż do miary włoskich pospolitaków (milizia territoriale). Powiedziałem mu, że w tej sprawie ma się niebawem odbyć konferencya umówiona i prosiłem, żeby ministerstwo wojny zajęło stanowisko życzliwe. Obiecał.

Potem poszedłem do Czerwonego Krzyża na Monte Citorio w sprawie książek polskich dla jeńców i w sprawie wymiany lir austryackich na korony. Nie wiedziano kto ma ze mną gadać, robiono konferencye, wreszcie odesłano mnie do ufficio informazioni w ministerstwie wojny. Zaczem wróciłem na XX settembre. Tu także urwanie głowy. Myślałem, że mnie wzięli za szpiega, który przynosi cenne nowiny. W końcu okazało się, że to ufficio udziela tylko wiadomości o rannych, zabitych, pojmanych, zaginionych itd.

Wobec tego napiszę w sprawie lir austryackich do ministra wojny, a w sprawie książek do Komisyi jeńców, niech ministerstwo wyda polecenie, bez którego Czerwony Krzyż nie śmie zrobić kroku.

Sprawa wiktu okazała się łatwiejszą niż się zdawało. Gdyby Skirmunt był to przeczuwał, nie byłby sobie dał odebrać tej reprezentacyjnej czynności. Będzie mu żal. Spodziewam się, że pójdzie do poselstwa serbskiego sam, bo go zaochoci moje powodzenie w min. wojny. A tam gotów otrzymać odmowę i znowu się zasmuci.

Wczoraj Skirmunt rozgadał się nieco. Opowiedział, że Dmowski mówił: iż może przyjść czas, kiedy Komitet będzie musiał ogłosić się rządem narodowym. Na to mu Skirmunt odpowiedział: „To wtedy mnie z wami nie będzie." Notuję to dla przyszłości.

Tymczasem sprawy tak stoją, że z polskiego punktu widzenia taki krok okazuje się coraz mniej potrzebnym. W miarę jak Niemcy zaczynają brać w skórę, stają się powolniejsi i rząd warszawski może wkrótce zostać prawie pełnym rządem wasalskiego kraju. Wtedy znaczenie Komitetu będzie musiało maleć i chyba wariaty zechcą przeciwstawiać się rządowi prawdziwemu. Być może iż te zadarte nosy, aby reparować swoją powagę, zechcą wtedy, aby ich uznano za rząd in partibus. I mogliby to dostać dla gry politycznej. Ale mimo wszystko ośmieszyliby się nietylko wobec narodu, ale wobec tych, którzy by im ten tytuł przyznali.

—

Lubię proste tłumaczenie spraw.
Rozpoczęła się w gazetach polemika o różnice między Sonninem a Orlandem w sprawie jugosłowiańskiej. Padają też ostre słowa pod adresem jugosłowian. Oni zaś są coraz bardziej zrażeni do Włoch.
Mnie się wydaje, że pomoc amerykańska daje Włochom pół pewność zwycięstwa. Austryacy wprawdzie stoją jeszcze nad Piawe, ale politycy już to zwycięstwo eskontują. Nie potrzebują zatem pomocy jugosłowiańskiej, bo pragną zabrać Słowieńszczyznę, Istryę i Dalmacyę. To było i jest ich planem. Imperyalizm Entente zaczyna się objawiać, chociaż Niemcy jeszcze stoją na obcych ziemiach. Ale noga im się powinęła i nie ma widoków na to, żeby mogli poprawić swoje położenie.
Swoją drogą Jugosłowianie za ostro postawili kwestyę. Żądali zjednoczenia Słowieńszczyzny, Kroacyi, Dalmacyi, Bośni, Hercegowiny, Banatu itd z Serbią i zaprzysięgania ochotników na Króla Piotra. Żądali więc dużego jednolitego państwa nad Adryatykiem, państwa, które zaprzecza pretensyom włoskim do jakiejkolwiek części brzegu wschodniego, a które mogłoby stanąć na czele związku bałkańskiego i wtedy Bałkan groźnym byłby dla półwyspu apenińskiego.
To jeden szczegół, który może się Włochom niepodobać. Drugi zaś jest ten, że jugosłowianie pomijają Królestwo Czarnogóry, które formalnie istnieje i ma nawet swoją dynastyę. Król Mikita nietylko jest sprzymierzeńcem Entente, ale nawet teściem Króla włoskiego. Jest trochę za śmiałem żądanie, aby Włosi prowadzili wojnę celem wyrzucenia teścia królewskiego z państwa i celem zniszczenia sprzymierzonego Królestwa Czarnogóry.
Moje przekonanie było, że te żądania jugosłowian są politycznie nie do połknięcia. Co prawda, to bez stopienia tych różnorodnych szczepów w jeden naród i w jedno państwo, nie ma jugosławii. Nie ma więc polityki ententofilskiej.
Bo jeżeli chodzi o narodową samodzielność Słoweńców, Kroatów, Bośniaków, można ją w pewnych okolicznościach uzyskać w ramach Austryi.
Takie okoliczności zaczynają się teraz wytwarzać. I dlatego zdaje mi się, że ta polemika włoska, w której znaczna część prasy staje na egoistycznem włoskiem stanowisku, jest przedwczesna, bo ułatwia Austryi robotę. Jeżeli nie dziś, to za dwa miesiące system austryacki może stać się bardzo przychylnym dla autonomii ludów południowosłowiańskich, a prasa włoska dostarcza argumentów, które mogą owe ludy przyjednać

i poryskać. Jest to gra przedwczesna. Austrya jeszcze nie pobita i Niemcy także.

—

22. VIII. 18

Skirmunt nie rozumiał, w czem tkwi właściwe moje żądanie, dotyczące zamiany lir austryackich na korony. Dlatego na 10 dni zapomniał o tej sprawie, a gdym mu przypomniał przed kilku dniami, zgodził się, żebym ja za tem pochodził, mimo że on ma znowuż pol reprezentacyjny. Bał się, że trzeba prosić rząd włoski o zaliczkę na te noty austryackie, które ewentualnie na kongresie pokojowym mogłyby być wymienione. Nie śmiał występować do rządu z prośbą o pożyczkę, chociaż te pieniądze byłyby nieco poratowały naszych jeńców. Dopiero kiedy napisałem notatkę, tłumaczącą, że ewentualna wymiana tych not wprowadzi do Włoch znaczną liczbę koron austryackich i wzmocni kurs liry, tak się zapalił do rzeczy, że mnie pilnował, iż wziął tę notatkę i polecił do Konsulty. Naturalnie stanie tam jako człowiek, który ratuje włoskie finanse, dobrodziej Italii. W takich okolicznościach on jest bardzo reprezentacyjny.

Trochę mnie to gniewa, że ten kościany dziadek nic nie myśli i nic nie robi. Z pism, przedstawionych rządowi włoskiemu, dziewięć dziesiątych są moje, jedna dziesiąta Loreta, a Skirmunt napisał, a raczej podyktował p. Bailly tylko prośbę o wpuszczenie i przyjęcie misyi wojskowej polskiej. Zresztą ja myślałem, ja szukałem nowych projektów, ja je opracowywałem, a zato Komitet w Paryżu pisze, jak to dzielnie Skirmunt walczy z przeciwnościami, gdy on tymczasem tylko jada zbiorowo. To mnie trochę gniewa.

Wyczytałem odezwę stowarzyszenia „Ziemia nasza" we Lwowie. Srokowski ukradł mi projekt, w którym instrukcye wypracowane przezemnie były rzeczą istotną, boć statut podobny do statutów, zawiązał to towarzystwo, nie uwiadomiwszy mnie nawet o niem, umyślnie poza plecami moimi, a teraz doczekał się, że i jego stamtąd usunięto, bo między nazwiskami brakuje jego podpisu. Jest to taka malutka nemesis, tylko że smutkiem nie widzę w zarządzie podpisanym ani jednego człowieka, któryby umiał i chciał czy. miał czas rozwinąć robotę tego stowarzyszenia, któremu przez wstydliwość zmieniono nazwisko. Moje nazwisko było: „Ziemia polska" — co znaczy „Ziemia nasza"? nie wiem. Może być ziemią ruską także.

Kto rozwinie agitacye wśród ludu zachodnio galicyjskiego, aby tworzyć partye

kolonistów na polskich majątkach we wschodniej Galicyi? Ani Czartoryski, ani Adam, ani Zardecki, ani tem mniej Bojko.

Widzę, że nie nadaję się do robienia polskiej polityki. U Polaków nie chodzi o to, żeby zrobić mniej lub więcej, tylko o to, żeby siebie, swoją osobę wysunąć naprzód. Tym Sałaczkom wystarczy tuzin ludzi, ale wobec tego tuzina chcą zaznaczyć siebie. Skirmunt koniecznie upierał się, aby być jedynym „unique". I jest sobie tym jedynym, bo ja przestałem chodzić i szukać sposobności do gadania z urzędowemi figurami. Nigdy mi na tem nie zależało, a jeżelim kiedyś chodził, to z obowiązku, nie z ochoty, dlatego, że mi się to wydawało potrzebnem i nieuniknionem.

Loret znowu podubiega mnie w gazetach. Ponieważ ma kancelaryę w domu, gdzie Siemiradzki tłumaczy rzeczy na włoskie, więc już on wysyła je do gazet. I wystarczyło, aby Paladino z Epoca mnie poprosił o wiadomości z Polski, aby Loret właśnie do Epoca ich nie posyłał. On chce być dobrodziejem dzienników i tłumaczyć światu, że ma kontakt z prasą i wpływ na prasę.

Jakie to wszystko smutne wtedy, kiedy rozstrzyga się sprawa całego narodu. Chciałbym usunąć się gdzieś i nie patrzeć na to. Tamci w Paryżu gwałtownie chcą udawać rząd polski, a tak mamy rząd polski w Warszawie, w Petersburgu czy Moskwie, w Charbinie i w Stanach Zjednoczonych. Być może, iż przez karność tamci wszyscy powoli poddadzą się Paryżowi, ale i wtedy zostaną dwa rządy rywalizujące: Paryż i Warszawa.

Pan Wielowiejski nie chciał pojechać do Władywostoku, bo robota trudna, sława niewielka i niewygody znaczne. W Paryżu lepiej.

Raport francuskiej misyi wojskowej z Washingtonu zaznacza, że major Kozłowski chciał amerykańskim władzom dyktować i dawać rozkazy. Jedyny szlachetka, który swoją butę obcym pokazywał. Nasi zadowalają się nadymaniem się wobec swoich.

27. VII. 18

Nawet nie wiem napewno czy dziś jest 27 czy 28. Zaziębiłem się był przed kilku dniami mocno, jak twierdzą znawcy, właśnie z powodu gorąca. Kichałem niezmiernie, gardło i trąby Eustachego bolały, leżałem w łóżku, wreszcie Stawski przełamał moją kilkomiesięczną abstynencyę najściślejszą i poszliśmy pić. Miałem na drugi dzień kociokwik, ale przeziębienie się przesiliło. Dziś kaszlę, lecz nie leżę.

Przyjechał Kluczyński od frontu od pułk. Vigevano, który koniecznie chciałby naszą trzydziestkę posłać w okopy. Jak to sobie ten pan wyobraża, tego nie pojmuję. Jakichś włoskich Polaków czy polskich Włochów radby z nich zrobić. Dowiaduję się również, że w pierwszej połowie sierpnia wyciągnięto pruskiego szpiega Wochnika, ubrano w konfederatkę i kazano mu formować polskie legiony. Ten mąż zaufania zniknął po pięciu dniach i dotąd ponoś go nie odszukali. Wcale piękny to jest proceder. Zastosowano go też do jugosłowian. Jakiegoś frajtra austryackiego zamianowano sobie aspirantem i dano mu pod komendę obóz jugosłowiański, bo z Komitetem nie mogli dojść do porozumienia. Jeżeli w tem ma leżeć nowożytny makjawelizm, to strasznie nauka tego wielkiego patryoty zmalała i zmikrzeniała i wygląda na robienie świństw przez zamitowanie do świństwa.

Zobaczymy, co powie Kluczyński, chociaż ja jemu nie wierzę. Furt gada o sobie. Żołnierze polscy w nim się kochają, włoscy wyżsi oficerowie szukają jego towarzystwa, dla serbskich oficerów i żołnierzy jest wyrocznią. Za dużo naraz, tem więcej, że w szumowatych jego słowach trudno odkryć ten jego moralny wpływ wielkości ducha.

Ale coś w tem może być prawdą. Przywiózł mi fotografię naszą wspólną z Bissolatim i wiadomości od Szubera.

O misyi polskiej z Francyi ani dudu. Nie przyjeżdżają, nie piszą, nie telegrafują. Ja przypuszczam, że te koła rządowe, które chcą mieć nie polskie wojsko, ale polskie ścierwo dla armat, zrobiły im trudności paszportowe i przetrzymały ich telegramy i pisma do nas. Skirmunt nie chce nawet słyszeć o takich przypuszczeniach. Kiedyś i o tem się dowiemy.

29. VIII. 18

Dostaliśmy wiadomość spóźnioną, że panowie Komitetowi furt się dąsają. Ostatnio uchwalili zignorować otwarcie polskiego sądu wojskowego w Paryżu, bo jen. Archinard pomianował sędziów bez porozumienia się z nimi. Według mnie jest to szukanie pozoru do zaczepki. Sądy wojskowe na całym prawie świecie są tworami wodza, który nosi w niemieckiem tytuł „Gerichtsherr." Jest to więc wyłączna prerogatywa wodza, a nie rządu i nie

nia nic podobnego do mianowania trybunałów cywilnych. Ci panowie w ten sposób robią się przykrymi i drażnią. Jeżeli dawniej, przed uznaniem ich przez rządy i przed oddaniem im prerogatyw konsularnych itd mogli ostatecznie nie dbać o przyjaźni, bo sprawa nasza na tem ani traciła ani zyskiwała, to teraz, będąc urzędowie odpowiedzialnymi, mogliby nie zapominać, że życzliwość i sympatye osobiste są także czynnikiem ważnym. Jeżeli dawniej Francuzi mogli na te dąsy być wyrozumiałymi, bo może niejeden odczuwał, iż smutne położenie narodu, brak wpływów i poparcia ze strony Komitetu wywołują niezadowolenie, które objawia się w dąsach, to teraz, gdy rządy przyznały komitetowi prawie wszystko, czego sobie komitet życzył, dąsanie się może i musi razić. Tem więcej, że ci dąsający się sprawie alleackiej niewielką oddają przysługę. 15 000 wojska we Francyi nie jest znów niczem tak bardzo wielkiem. Na Kraj wpływ mają mały, skoro garść niecierpianych aktywistów może tam się bezkarnie bałamucić z Niemcami, a ogół, który Niemców nienawidzi, z rozpaczy pozwala na te umizgi. Albo więc Komitet nie ma wpływu na Kraj, albo mając nie chce go użyć. W obu razach dąsanie się może być tylko źle przyjęte.

Ale im już pycha uderzyła na mózgi. Boję się, żeby na Konferencyi pokojowej tylko przez złość nie zgodzono się na okrawywanie Polski dlatego, że Komitet woła o Polskę wielką. Że osobista złośliwość gra rolę w takich razach, dowodem przyłączenie Zamojszczyzny do Ukrainy, aby się na ordynacie zemścić.

Niemniej komitet nabiera coraz większego znaczenia. Wydział narodowy w Ameryce oddał mu pod rozkazy polonię amerykańską, Brazylia chce go koniecznie uznać za rząd narodowy, sprawa opieki cywilnej oddana jemu. Malkontenci musieli umilknąć. Motz, Posner, Gasztowt, Michiewicz i ich zwolennicy nie potrafili niczego zorganizować i niczego rozpocząć – fronda szwajcarska z Platerem bawi się w wydawnictwa, których celu nie umiem określić: marnota bezsilnej dobrej woli jest wszędzie. Komitet stoi jeden, coraz potężniejszy i to mu zaczyna zawracać w głowie.

—

Rząd włoski przyznał też misyi rzymskiej komitetu prawo do wysta=

wiania certyfikatów narodowości a nawet paszportów, w piśmie bez tytułu i podpisu. Adres: Sept. [Spettabile] Comitato itd. nie do Skirmunta ale do urzędu via Gregoriana. Myślę, że w tej formie jest to szczutek dla Skirmunta, ale jego to nie boli, a może on nawet tego nie rozumie. Nasz szlachcic ogromnie dużo impertynencyi zniesie, jeżeli z tego jest jaki zysk.

Dlaczego Skirmunt tak się kocha w indywiduach niewyraźnych? Z Janiszowskim jest ciągle w najlepszych stosunkach, a do biura ściągnął Litwina Staniejkę z obozu Propolanis, Gabrys etc. I dziś ciężko jest dawać do skopiowania protest duchowieństwa polskiego z dyecezyi wileńskiej, bo p. Staniejko może to zdradzać swoim patronom litwomańskim. Jeżeli się pocznie na sitach, Skirmunt z pewnością zechce nam narzucić swego rosyjskiego czynownika Janiszowskiego na współpracownika.

Przyszły pewne informacye o celach i metodach aktywistów warszawskich i o usposobieniu ogółu polskiego. Skirmunt uznał to za Bóg wie jaki sekret, chociaż wszystko to było już dawniej w dziennikach szwajcarskich. Z takich to ja tajemnic chciał koniecznie zrobić jakiś użytek. Ale nie wiedział jaki. Loret mu powiada, że w Watykanie łoby było do zużytkowania. Otwarły mu się oczy i pobiegł do patryarchy Zaleskiego, który znowu w Watykanie jest źle widziany, bodaj za swoją niechęć do Anglików, którzy mają w Cerettim swego przyjaciela. Tak bardzo pomysłowym jest p. Skirmunt, że nie wie co zrobić z wiadomościami. Ale się rusza. Jakaś choroba jeżdżenia codzień z kim innym i gdzieindziej opadła go, a gdy to nie wystarcza, to ciągłe wycieczki do gór albańskich, Subiaco itd. Rolę swoją pojmuje jako tkwienie i utrzymywanie stosunków, tudzież nawiązywanie znajomości, ale po co, tego on sam nie wie, bo nikomu jeszcze niczego nie powiedział, niczego nie zażądał, do niczego nie użył. Jeżeli mu przyjdzie jakaś wiadomość, która mu się wydaje nową, to nie wie co z nią zrobić.

Ale Dmowski każe wierzyć w geniusz polityczny Skirmunta pod groźą niesprawiedliwości wobec Najdostojniejszego Komitetu. Dla „beschränkter Untertanenverstand" wystarcza, że Skirmunt delegowany przez Komitet

i że przez to wziął Ducha św. polityki. Tak brzmi artykuł wiary demokracyi stosowanej.

Wojna układa się tak, jak tylko w gorączce można było marzyć. Pragnęliśmy niegdyś klęski Rosyi i klęski Prus, co było dziwolągiem nerwowym, bo rozsądek śmiał się z takich nieprawdopodobnych rachub. Tymczasem Rosyi już niema, a Prusacy w statecznem tempie poczynają brać w skórę.

I w tym cudownym, wymarzonym zbiegu okoliczności coraz większy zbiera mnie strach, że ci, którzy się łokciami wysunęli na czoło narodu, przez ekonomiskie manewry w polityce gotowi zatracić owoce zwycięstwa.

30. VIII. 18.

Misyi jak niema tak niema. Kluczyński już się zwąchał z Janiszowskim i mnie wczora nagabywał o zaproszenie tego pana do współpracownictwa. Mamy już litwomana Staniejkę, przyjdzie Janiszowski czynownik rosyjski, to nam do kompletu zabraknie jeszcze ukraińca, żyda i prusaka, aby być w patryotycznym komplecie. Naturalnie Skirmunt aż piszczy, żeby Janiszowskiego wszędzie wprowadzić. Do czego zmierza ten białorusin o polskiej kulturze a ukraińskiej przynależności państwowej? Widzę, iż stara się, żeby tu nic się nie robiło: widocznie nie chce się przed nikim skompromitować, aby majątku nie narażać na rosyjsko, prusko, litewsko, ukraińską konfiskatę. Staniejko ma być piorunochronem u Gabrysa i towarzyszy, na wypadek gdyby Litwa powstała w granicach historycznych. Janiszowski i Giers są asekuracyą, gdyby wielką Rosyę odbudowano z przywróceniem własności. Meysztowicz, który był przez Studnickiego proponowany na prezydenta ministrów prusko polskiego w Warszawie ocali łany na wypadek aneksyi niemieckiej. Setki znajomości z diukami, legatami itd wprowadzają go w międzynarodówkę arystokratyczną, związaną wspólnością interesów. I to wszystko robi się za pieniądze polskich chłopów z Ameryki.

Nie dziw, że Skirmunt przeraził się projektu Loreta, aby porozumieć się z ks. Wiskontem w Szwajcaryi i utworzyć Komitet polsko-litewski, dla propagowania odnowienia dawnej unii (coby w Watykanie zrobiło dobre wrażenie) jako też dla paraliżowania oszczerstw Gabrysa i Olszewskisa. Skirmunt zląkł się. Nie chce o tem słyszeć, mówi o niekompetencyi, składa to na Komitet paryski. Widocznie chodzi o nietykanie Taryby na wszelki wypadek z przezorności.

Jest to polityka folwarczna, czyli jak mówi Korwin Milewski oryentacya z Siepuszek.

Niechaj pryska świat w kawały,
Niech spustoszy ziemię wojna,
Byle ostał dworek biały
I pieczonka w nim niezwojna.

A gdy się zrzeszy sto tysięcy takich pokątnych patryotyzmów, to już i mamy całuteńką Rzeczpospolitą. Czegóż chamie więcej chcesz?

—

Roosevelt rozdał otrzymaną nagrodę Nobla między instytucye wszystkich narodów Entente. Są tam belgijskie, serbskie, nawet czeskie i rumuńskie, tylko żadnej polskiej. Dlaczego? Furda, powie Komitet, a Dmowski nawet uwagi nie zwróci na tego wodza afrykańskich ochotników, bo jest wysortowanym prezydentem Stanów zjednoczonych, gdy Dmowski zadaje się tylko z urzędującymi prezydentami.

31. VIII. 18

Loret wyjechał wczoraj do Santa Maria, wezwany przez Mischkego. Chłopczysko zaczyna tracić spokój i cierpliwość, więc pisze furt „urgente.” A tu nic tymczasem. Sienkiewiczówki zaprosił mnie na jutro na herbatę, przyjąłem chętnie, a on żeby mnie uradować, powiedział, iż będzie ks. Zaleski. Ja zaś tego monsignora najchętniej unikam i wymijam.

Wpadł w tej chwili Kluczyński i pożyczył odemnie 150 lir. Po co przyjechał, nie wiem – dla czego siedzi, nie wiem również. Powiada, że go przysłał płk. Vigevano, aby się wystarał o przyznanie przez nas charakteru polskiego oddziałkowi przy 4 armii. Tę rzecz można było pisemnie załatwić i pięciu dni urlopu nie było potrzeba na to. Powiedzieliśmy mu, że czekamy w myśl oświadczenia przez Orlanda na wojsko polskie z Francyi i tymczasem niczego nie decydujemy. Kartka pocztowa byłaby wystarczyła na objęcie tej wiadomości. Czego więc oni wszyscy chcą i co robią, ciężko poskładać do kupy. Komitet uznany urzędownie, a nawet lichy pułkownik uważa za ubliżenie sobie, żeby miał sam znosić się z Komitetem. A może nie chce się zobowiązywać już nietylko Komenda, ale nawet żaden z licznych pułkowników? Kto tam wie, co im chodzi po głowie?

Byłem wczoraj w Komisyi u San Marzano z prośbą o przeniesienie kilkudziesięciu ludzi, o wyszukanie innych itd. Przypominał Łańcut i polowania u Potockiego, o którego śmierci wiedział. Międzynarodówka arystokratyczna bardzo się interesuje sobą i ma wiadomości mimo frontów bojowych. Zapytałem również o Wochnika. Kazał przynieść jego „pratica"; najświeższy akt pochodził z czerwca. Była to jego prośba o dopuszczenie go do wojska włoskiego, opinia Komendy, że to indywiduum zawoszniałe i zrusowałe, że jego polska narodowość jest bardzo wątpliwa, że nawet można w nim podejrzywać szpiega. Stąd rozkaz, aby jego prośby nie uwzględnić, a innych próśb tego rodzaju nie przyjmować od niego i władzom nie przedkładać. Nowszych dokumentów żadnych. Poprosiłem o zbadanie najnowszej opowieści i imieniem Komitetu odmówiłem wszelkiej odpowiedzialności w poczynaniach tego pana. Czy Kluczyńskiego nie oszukano, lub też czy on nas nie oszukał? Nigdy mu nie wierzyłem, a teraz coraz mniej mi się podoba.

Putk. San Marzano uwiadomił mnie, o czem z listów jeńców wiedziałem, że dla Polaków powiększono racyę chleba do 400 gr. a zastanawiają się nad podniesieniem jej do 600 gr. Podziękowałem najserdeczniej i urzędownie.

Coraz więcej żydów zgłasza się do wojska polskiego – widocznie spodziewają się w niem godności rachunkowych. Ogół jednak pieni się na wzmiankę polszczyzny, prześladuje gazetki i ich czytelników, tudzież pracuje nad utrwaleniem patryotyzmu austryackiego i niemieckiego. Kontrasekuracya.

Skirmunt z radością doniósł o tem, że Consulta telegraficznie poleciła Bosdarenu, który jest w Bernie dla porozumienia się co do jeńców z delegacyą austryacką, aby sprawę wymiany lir austryackich załatwił. Zostawiono mu swobodę, czy ma to robić wprost z delegacyą, czy też użyć pośrednictwa Czerwonych Krzyżów. Skirmunt jest uniebowzięty, bo ten realny pomysł idzie w Konsulcie na jego konto. Może choć to się zrobi? Dobre i tyle.

Sprawa jugosłowiańska zaczyna być we Włoszech traktowana ze zdenerwowaniem. Jeżeli w tem jest wpływ francuski, zmierzający do ratowania Austryi, rozumiem. Jeżeli jednak ma się rzecz rozumieć tak jak się pisze, to widzę w tem tylko szkodę i wolałbym większą powściągliwość języka. W ten sposób zmusza się jugosłowian, żeby szukali swego zjednoczenia pod skrzydłami

Austryi, a przeciw Włochom. Póki wojna trwa, wydaje mi się sprawa szkodliwą. Mają za złe Skarbkowi słowa, że niemieckiej koncepcyi Hamburg-Bagdad należy przeciwstawić słowiańską: Gdańsk - Tryest. Widzą w tem słowiański zamach na włoskość Adryatyku. Sczuną się do koncepcyi, że należy od Gdańska do Tryestu stworzyć wał ludów antiniemieckich, w którym Włochy miałyby poczesne miejsce, jakoś nie mogą.

Co prawda, to i mnie ów słowianofilizm Polaków trochę drażni. Rozumiem, że kiedy w Warszawie i w Wiedniu pszrcza się na flukta niemieckie, mniejszość posłów polskich musi chodzić na czeskim pasku. To słowianofilstwo miałoby racyę, gdyby utworzenie silnej Polski było pewne tak, aby te mniejsze ludy zapomniały o Petersburgu na korzyść Warszawy. Do tego jednak tymczasem daleko. Ale chwilowe położenie najzupełniej usprawiedliwia tę grę chwilową, nie zaś wytyczną stałą.

Cała ta kampania włoskofrancuska wydaje mi się przygotowywaniem pokoju na jesień. Podejrzywam, że Anglii i Francyi przewaga amerykańska wydaje się groźną i że nie chcą dopuścić do zupełnego złamania Niemiec przez Amerykę. Spodziewają się niemieckiej pojednawczości na jesień i chcą zrobić pokój kompromisowy. We Francyi zaczynają wyciągać straszaka, że powiększenie Niemiec o 10 milionów Niemców austryackich byłoby katastrofą, że więc trzeba ich zostawić przy Austryi, a więc ocalić Austryę. Zapomina się umyślnie o tem, że Niemcy mają i mieć będą całe Austro-Węgry do rozporządzenia. Propaganda przeciw Jugosławom ma przygotować opinię publiczną na podział tych ziem między sąsiednie państwa wedle ich interesów, a nie wedle zasady narodowości. Czechom wywalczy się prawa Korony św. Wacława dla Czech, Moraw i Śląska austryackiego, a Cieszyn nagrodzi ich za Słowacczyznę. Zresztą wojska czeskie na Sybirze zapewne wnet ulegną i sentymentalizm czechofilski przygaśnie zaraz potem. Być może, iż się marzy o odbudowaniu wielkiej Rosyi, która wprawdzie będzie ekspozyturą niemiecką, ale chwilowo będzie mogła być uważana za zaporę przeciw germanizmowi. Kongresówka dostanie tytuł wolnej Polski i pozory zostaną uratowane. Niemcy, zagrożone pobiciem, zgodzą się na tatany pokój.

Tak sobie wyobrażam pobudki, które kierują kampanią antijugosłowiańską. Węgier się nawet nie zaczepia.

Jeżeli to podejrzenie moje jest słuszne, to dyplomaci popełniają kilka błędów rachunkowych. Niemcy nie mogą iść na połowiczny kompromis, bo się mogą rozlecieć. Nie biorę jeszcze zbyt serio owej ruchliwości Bawaryi i Saksonii, które noszą cechy ruchu antipruskiego, ale na wypadek strat byłby to początek rozluźnienia więzów rzeszy. Prusy do tego nie dopuszczą, chyba złamane. Nie liczę zatem na ustępliwość Niemiec, która jest punktem wyjścia dla owych rachub. Nie wyobrażam też sobie Austryi i Węgier, którzyby nie rozbite odstąpiły Tryest, Fiume, Istryę, ewentualnie Dalmacyę. Wreszcie Ameryka nie po to zaprowadziła powszechną służbę wojskową, aby tego kroku nie usprawiedliwić przez jakiś świetny czyn wojenny. Że zaś dostarcza pieniądze i żywności, że Europa tej żywności potrzebować będzie przez jakiś czas po wojnie, może nawet przez szereg lat, więc ma w ręce środek do zmuszenia innych, aby nie zawierali przedwczesnego pokoju. Gdy zaś Ameryka zwycięży, to ona uporządkuje Europę nie wedle rachunków poszczególnych państw.

Gdyby jednak ta cała kampania była tylko wypływem eskontowania z góry tego zwycięstwa, które Ameryka ma odnieść i bezinteresownie zostawić porządkowanie Europy Włochom, Anglii i Francyi, to naprawdę byłby to krok zbyt lekkomyślny.

Zobaczymy wreszcie co dalej będzie.

—

Podałem Skirmuntowi projekt uformowania w Szwajcaryi komitetu litewsko-polskiego ze zwolenników ks. Wiszo..ta, na podstawie odnowienia unii politycznej, którego agencyę prasową w Rzymie tworzyliby Siemiradzki i Staniejko pod przewodnictwem Skirmunta. Jest to potrzebne dla Watykanu. Skirmunt pomyślał, jednie mi podziękował i postanowił zaraz (zaledwie go powstrzymałem) zostawić Szwajcaryę Kantem, a ze Staniejki i Siemiradzkiego zrobić sobie małe biuro sprostowań prasowych przeciw elokubracyom Propolanisa, Gabrysa i św. Taryby. Dobrzem się wybrał.

Robił mi Skirmunt wymuty, czemu do Zaleskiego nie chodzę. Ponieważ to było przy ludziach, nie odpowiedziałem.

—

3. IX. 18.

Loret wrócił z obozu jeńców, żadnego faktu nie opowiedział, tylko ogólnikowe charakterystyki, jak przystało na historyka ze szkoły Dobryńskiego. Stwierdził tylko, że Wochnik siedzi w obozie jeńców i że nikt go z niego ruszać nie myślał. Opowiadania Kluczyńskiego są więc prostym wymysłem, nie wiadomo czyim. Skorzystał z tego Loret, aby mi uczynić wyrzut, żem o Wochnika pytał w Komisyi. Przypomniałem mu, że tego zamiaru nie miałem i że na wyraźne jego życzenie zaciągnąłem do spisu spraw także i ~~jeg~~ Wochnika.

Widzę, że wszyscy zaczynają się poczuwać do roli mentorów wobec mnie, chociaż równocześnie przywłaszczają sobie wszystkie myśli moje. Wczoraj opowiedziałem, że chcę zrobić wywiad w sprawie interpretacyi słów Skarbka, powiedzianych w Lublanie o ~~lin~~ aspiracyach Gdańsk-Tryest, i byłem tak szczery, że powiedziałem, jak to interpretuję, a oni chwycili to zaraz i powiedzieli, że zrobią z tego Komunikat urzędowy misyi. Jestem pewny, że tego nie zrobią, bo Loret dziś wyjechał do Oriolo.

Kłócić się z nimi nie mam ochoty, brać się do walki podjazdowej byłoby śmiesznym skandalem – muszę się zastanowić, czy, jak i gdzie się usunąć. Co robić z mózgami ptasimi, których nie stać na żadną myśl, a które tylko chcą niby to znaczyć. A mają akurat takie znaczenie tutaj jak pierwszy lepszy mieszkaniec św Stanisława. Tamci w Paryżu przynajmniej brylują.

—

Ile plotek narobił Kluczyński w czasie swojego krótkiego pobytu tutaj! Przyniósł mi więc od Janiszowskiego oświadczenia podziwu, starodawnego, bo jeszcze z czasów, kiedy był w Dublanach, ochotę pracowania pod moim kierunkiem i moc innych, prawie zarosławnych komplementów. Zaproponował, żebyśmy się zeszli na wspólny obiad. Odmówiłem, bo a) z urzędnikami rosyjskimi pracować w sprawie polskiej nie mogę: Janiszowski mógł zaraz po ogłoszeniu niepodległości Polski rzucić rosyjską służbę i u Skirmunta wyjednać sobie porządną pensyę. b) jest to człowiek, który nigdy nie mówi prawdy, c) nie jestem tu pierwszą osobą, która dysponuje miejscami i nie potrzebuję współpracownika, d) gdybym mógł przyjąć i potrzebował współpracow-

ników, znalazłbym między jeńcami polskimi tłum ludzi zdatnych a godnych zaufania, c) nie chcę stykać się ze świństwami administracyi św. Stanisława.

Dziś Skirmunt, korzystając z nieobecności Loreta, zaczął rozmowę o Janiszowskim. Z Loretem gadać o nim nie wolno. I powiada, iż ja przez Kluczyńskiego dawałem Janiszowskiemu znać (tak Janiszowski powiada) iż chciałbym z nim się spotkać, że Janiszowski nie chciał skorzystać z pośrednictwa Kluczyńskiego, jako człowieka, który stale w Fryburgu nie mieszka, że jednak chętnie przyjąłby pośrednictwo Skirmunta.

Zdębiałem. Doszedłem do przekonania, iż Janiszowski, dowiedziawszy się od Kluczyńskiego moich sentymentów, a bojąc się, żebym ja Skirmuntowi i Loretowi nie opowiedział owego pośrednictwa Kluczyńskiego, przekręcił kota ogonem, jakobym ja szukał zbliżenia itd.

Wygarnąłem więc Skirmuntowi moją rozmowę z Kluczyńskim i odrazu mój domysł wypowiedziałem.

Skirmunt zaręczył, że Kluczyński nie był już u Janiszowskiego i nie mógł mu zanieść mojej odpowiedzi (w co bardzo wątpię), że więc Kluczyński zmyślił całą rzecz (po co?) chcąc zabawić się w pośrednika. Do tego celu zmyślił przedewszystkiem starania Janiszowskiego, a przed Janiszowskim rzekome moje życzenie.

Wykazałem, że to niemożliwe. Kluczyński znał z Padwy moje zapatrywanie na Janiszowskiego i gdyby nie był proszony, nie byłby się odważył proponować mi czegoś podobnego. Jak się dalej rzecz miała, nie wiem, ale znając naiwność Kluczyńskiego, mogę napewno przypuszczać, że Janiszowskiemu powiedział moją rekuzę, może osłodzoną, choć wątpię, skoro Janiszowski wyjeżdża na trzy tygodnie.

Skirmunt jednak absolutnie został przy swojem przekonaniu, że Kluczyński nakłamał. Uważam Kluczyńskiego za plotkarza, ale nie za kłamcę, więc nie przyjmuję takiego wyjaśnienia.

Mimo to Skirmunt rozpoczął swoje, od siebie. Janiszowski był bardzo pożyteczny i zrobił wiele dla Polaków (niektórych), nie jest ładnie, żeby był przez przedstawicieli rządowych Polonii wyklęty. Skoro Loret ma do niego uprzedzenie, więc przynajmniej ja powinienem z nim

rzjsi się, gdy wróci: Skirmunt zaprosi nas obydwu na obiad.
Zdziwiłem się po raz drugi. Czego ten Kościany dziadek chce? Zaręczał, że o wzięciu Janiszowskiego do współpracy niema mowy, chodzi tylko o uniknięcie towarzyskiego bojkotu.
Nie mogłem i nie mogę znaleźć wytłumaczenia na ten litewski upór. Ciekawość tak mnie przemogła, że obiecałem przyjść na taki proszony obiad. Teraz trochę się wstydzę, ale tak jestem ciekawy, że nie mogę zdobyć się na wielki wstyd.

—

Hr. San Marzano rzeczywiście mnie nie zrozumiał i myślał, że to ja miałem w Krynicy spotkać Mochnika w tańce

—

4. IX. 18

Spotkał mnie dziś Rechowski. Opowiada, że na Sardynii jest jeszcze kilkudziesięciu cywilnych Polaków internowanych. Wielu z nich wystrzelano z podejrzliwości. Nasz Komitet o nich się nie troszczy. Prawda, że Loret twierdzi, że im jest tam dobrze. Ale wolałbym, żeby to oni powiedzieli.
Zobaczymy, czy nasze paszporty i certyfikaty narodowe ulżą ich położeniu. Właściwie Loret mnie jednego dobył z niewoli, a nikogo nie uwolnił z internacyi. O Pierzchu wiem, że chciałby wyjść na pełną wolność.
Możnaby sprawę u rządu postawić zasadniczo. Ale na to trzeba energii

5. IX. 18

Wczoraj jedliśmy obiad z Dr. Foà, który wrócił z Paryża. Wybiera się do Ameryki i zachęca mnie, chociaż mnie do tego nie trzeba zachęcać. Przypomniał mi, że niegdyś Rozwadowski postawił projekt wysłania mnie do Ameryki, ale Dmowski się na to nie zgodził. Był to czas, kiedy nikt nie spodziewał się poważnego udziału w wojnie ze strony Stanów Zjednoczonych.
Dlaczego oni nie chcieli mnie do Ameryki puścić? Nie była to jeszcze wielka misya polityczna i nikt nie myślał wybierać się do Ameryki. Szybę postanowiono dopiero wtedy wysłać, kiedy się przelękniono, że Szymiczewski utraci amerykańską subwencyę.

Nie mogę ani rusz domyślić się, dla czego to się stało. Do komitetu mnie nie wzięto, twierdząc, że się nie nadaję. Dobrze. Dlaczego? Przypuśćmy, że uznano mnie za głupca czy naiwnego. Także dobrze. Wiedziano jednak, że jestem niezłym agitatorem i można mnie było użyć np. do agitacyi werbunkowej. Dlaczego tego nie zrobiono? A przypuśćmy, że Stany Zjednoczone chcieli trzymać bezpośrednio w swoich rękach, to o Brazylię nikt do dnia dzisiejszego się nie zatroszczył, a ja pokazywałem ochotę jechania. Dlaczego to? Gdybym nawet przypuścił, że mnie uważają za głupszego od ich portyera, to i tak przecież lepiej w braku koni uprawiać rolę osłami, niż żeby leżała ugorem.

Zdaje mi się, że bezstronnie sądząc, nie mogę przypisywać tej ich odporności tylko temu, że mnie uważają za całkowicie nieudolnego. I ciągle wracam do tego, że moje chłopskie pochodzenie grało tu rolę główną. Demokraci, wierni pseudonimowi demokratyzmu, nie dzielą ludzi na herbownych i chamów, lecz na Europejczyków i nieeuropejczyków. A Europejczykiem jest ten, kto z wdziękiem wydaje rocznie od 30 do 50.000 franków. Skąd je bierze, o to demokracya nie pyta. Jest więc europejczykiem sprzedajny Horodyski, nawet handlujący żoną Rettinger, bo mieszkają w pierwszorzędnych hotelach i wydają wielkie sumy. Ubierają się u pierwszorzędnych krawców i używają perfum, które obecnie są comme il faut — przepraszam, francuszczyzna śmierdzi staroświeckością — trzeba powiedzieć po angielsku: gentleman like.

Dmowski mówił o Skirmuncie, że nie jest wprawdzie orłem, ale jest europejczykiem. I ten europejczyk, kiedy mu Loret nagadał o Janiszowskim, że to agent schrany, że jest skompromitowany tutaj, że policya włoska ma o nim najgorsze informacye, że absolutnie nie umie mówić prawdy, przyczepił się do niego i postanowił wziąć go za swojego współpracownika. Zaprotestowaliśmy obaj i Skirmunt na chwilę ustąpił. Przekonał się potem, że to rzeczywiście nałogowy kłamca i sam to nam powiedział. Niemniej nie zaniechał myśli wprowadzenia go w nasze koło. Wracał do niej ciągle. Gdy ks. Ratti jego zaprosił na obiad, w liczbie notablów polskich zaproszonych byli tylko Loret i Janiszowski. Na szczęście ks. Ratti wymówił się od obiadu i p. Janiszowski nie mógł figurować jako reprezentant notablów polskich. Potem, kiedy mu nie szło w pubblica sicurezza

uwalnianie internowanych Polaków, udał, że mu wpada nowy pomysł i powiedział do Loreta, iż Janiszowski jako obrotny mógłby tu lepsze mieć powodzenie, więc możnaby mu oddać sprawę opieki nad cywilnymi Polakami. Naturalnie, że Loret z oburzeniem zastrzegł się.

Co mogło mu nasunąć taki pomysł? Czy ambasada rosyjska, a raczej Giers i jego urzędnicy, bo ambasady nie ma, chcą w ten uboczny sposób położyć rękę na Polaków, aby w razie sposobności przypomnieć rosyjskie nieprzerwane prawa do panowania nad Polakami? Czy Skirmunt świadomie chciał nas napędzać Polaków i ułatwiać powrót Polski pod skrzydła czynowników, czy też poprostu, zakochawszy się w pochlebstwach Janiszowskiego, postanowił mu za wszelką cenę dopomódz do wysunięcia się na czoło Polaków? Dla czego w nim taki zakochany? Czyżby prawdziwe były plotki, że Skirmunt uprawia pederastyę i wskutek tego kocha się w Janiszowskim? Czy tylko obejść się nie może bez jego kadzideł?

W każdym razie, kiedy walą się światy, Skirmunt, reprezentant polityki Komitetu polskiego, ma od roku jedną tylko troskę, to jest wysunięcia Janiszowskiego na czoło. Od roku, z uporem prawdziwie żmudzkim, nie zaniedba żadnej sposobności, ażeby to zrobić. Nie zraża się niczem. Gdyby setną część tej wytrwałości chciał włożyć w osłodzenie doli internowanym Polakom, to ci niętylko byliby wolni, ale może mieliby intratne włoskie urzędy.

Pamiętam, jak nas zapraszał na obiad z arcyb. Zaleskim i Janiszowskim. Ja odmówiłem, że z takimi indywiduami jak Janiszowski nie spotykam się przy stole, a on teraz, zapomniawszy niby o tem, występuje na nowo z pomysłem. Napluj mu w pysk, a on się otrze i zauważy, że deszcz pada.

Napisałem list do Kluczyńskiego, aby przedstawił, jak się rzecz miała. Jeżeli dostanę odpowiedź, jakiej mam prawo oczekiwać, urządzę im obiad taki, że się im na długo odechce.

6. IX. 18

Śniło mi się, że byłem internowany w Austryi, że przystąpił do mnie umundurowany komisarz austryacki i wytknął mi jakieś znalezienie się karygodne, które musiałoby doprowadzić do pogorszenia mojej doli, przy czem wskazał na moich stróżów. A byli to oficerowie austryaccy, ubrani

w dawne landwerskie, piękne mundury (sine bluzy, czarne spodnie) bez czapek na głowach. Jeden był u mnie w izbie, drugiego widziałem przez okno.

Jeżeli taki sen ma zapowiadać przyszłość, to gotów jestem dostać się do włoskiej kozy. Byłaby to dla mnie zapowiedź, że koniec wojny się zbliża. Widocznie kozą zaczynając wojnę, kozą powinienbym ją skończyć.

Za co? nie wiem, tak jak naprawdę nie wiem, za co siedziałem w kozie austryackiej, to jest, nie wiem prawnie. Bo moralnie wiem bardzo dobrze. We Włoszech nie wiedziałbym, gdyby mi się coś podobnego przytrafiło. Ha no! Czekajmy.

Grabski przyjechał do Paryża. Jest to jedyny człowiek, któremu ufam, wierzę, szanuję. Nie widziałem go przez pięć lat prawie, więc w tych moich afektach do niego zastrzegam sobie małą poprawkę: o ile w tym czasie nie zwaryował tak jak moi dawniejsi przyjaciele. Z tej też przyczyny zaniechałem myśli pisania do niego. A rwałem się, żeby mu wyrazić radość i tę przyjaźń, jakiej mam pełno dla niego. Nauczony smutnem doświadczeniem z innymi, wolę powstrzymać wylewy. On naturalnie pisać do mnie nie będzie z dwóch przyczyn lub z jednej. Jest bardzo, całkowicie zajęty ważniejszemi sprawami, tak jak on to rozumie. Więc na pisywanie towarzysko prywatnych listów naprawdę nie ma czasu. Może być jednak, że także i dlatego nie zechce pisać, iż się przekonał, że tu za granicą jestem nieobliczalnie małem niczem. A w takim razie i ja do wielkości parweniuszowskich nie myślę zwracać się.

Grabski posłał do kraju bardzo rozumny memoryał. Od razu poznałem przy czytaniu tego dawnego Stacha. Jedyna rzecz, jaką podczas wojny czytałem, rozumna, dobra, w której autor o sobie zapomniał i o stronnictwie, a żyje, myśli, oddycha Polską. Nie będzie się chwalił, że jakaś cudzoziemka zaczęła się uczyć po polsku, aby tę rzecz w oryginale czytać.

Ciekaw jestem, jak go tam przyjęto. Może się nie odważono trzymać go za drzwiami i grać przed nim rolę dygnitarzy wobec biednego petenta. Grabski do tego europejczykiem w ~~naro~~ endecko demokratycznem pojęciu nie jest. Żyje tak skromnie jak student, a o strój nie dba gorzej niż rozczochrany artysta. Pieniądze wydawać umie,

ale nie na siebie, tylko na sprawę. Uważam go za jedynego człowieka ponad przeciętną miarę, jakiego ma dzisiejsza Polska. A jednak byłoby smakowite, gdyby go przyjęto tak jak mnie. A to możliwe. Te ciasne głowy, które od kilku lat przyzwyczaiły się do wynoszenia się nad innych, gotowe zlęknąć się, że człowiek tak utalentowany weźmie ich za łeb. Toż on kierownictwa nie bierze, tylko ono samo zawsze siłą rzeczy wciska mu się w ręce. I tego oni się zapewne przestraszą.

Rozwadowski nie będzie zapewne w kłopocie. Ponieważ musi być cudzym cieniem, więc Grabski w sam raz przyjeżdża pod nieobecność Dmowskiego. Chyba, że tak nawyknął do własnej nadętości, iż teraz zechce walczyć o własną samodzielność wobec nieeuropejczyka, któremu obojętne, czy je u Larue lub u Ambasadorów czy też w putyce na Quartier Latin.

Jestem bardzo ciekaw, co z tego będzie.

Niemniej nie myślę do niego pisać, żeby nie doznać rozczarowania. A jeżeli i on także zwaryował podczas wojny?

—

Komitet rozesłał sprawozdanie z pobytu Seydy w Ameryce. Jest tam zdanie, że agencyę prasową prowadzi M. Loret, a pomaga mu poseł do R. S. Jan Zamorski. Więc aż do Ameryki trzeba było jechać, aby światu ogłosić, że doszedłem aż do rangi pisarza u Loreta.

Co to za przyczyna? Jeżeli uważają mnie za tak głupiego, że nie nadaję się do niczego, to najlepiej o mnie milczeć. Ani światu nie trzeba wiedzieć, z czego żyję, ani ja o taki rozgłos nie proszę. Przy godności Loretowego pisarza nie potrzeba akcentować mojego poselstwa. Czy im to poselstwo po to potrzebne, aby imponować innym swoją tak niebotyczną wysokością, że poseł może u ich pomocnika (nie członka!) czyli u ich pisarza dojść do najwyższej godności: pisarz u pisarza.

Gdybym przypuścił, że mnie tak poniżają za moją nieudolność, to najlepiej milczeć o mnie. Ale oni nie chcą dać mi nic robić. W tem grunt. Może uraziło ich to, że ja internowany jeszcze, uzyskałem przed rokiem z górą od ministra Sonnina oświadczenie w sprawie polskiej, jakiego oni nie uzyskali zbiorowo i pojedynczo nawet w pół roku później. Bo Paderewski uzyskał potem od Wilsona oświadczenie, które później powtórzyli z trudem inni ministrowie Entente.

Prawda, że oni gniewali się i na Paderewskiego, tylko gdy zobaczyli, że mu rady nie dadzą, on zaś może im obciąć dochody, pogodzili się z nim i kadzą mu teraz. Może być, że to zazdrość, że to zasada, iż nikt nie śmie obok nich nic robić, a jeżeli i coś zrobi, to się tego nie uznaje i nie liczy. Stąd zapewne pochodzi stałe przemilczanie oświadczenia sonninowego. Dla nich oświadczenia w sprawie polskiej zaczynają się od Wilsona, bo świat cały je podchwycił i już nie można ich było przemilczeć. Zato o Sonninie cyt. Miałem gazety polskie z Rosyi z owego czasu: rozbrzmiewały Sonninem. Widocznie to oświadczenie wywołało wrażenie głębokie. Gazety komitetowe jak Polonia milczały, a Polak i Tygodnik w retrospektywnych rozważaniach stale Sonnina bojkotują.

Przyjechał tu Skirmunt i przedewszystkiem chciał mi zagrodzić drogę do sfer rządowych. Widząc, że robi głupstwo po głupstwie, nie ulegałem. Żądał, aby mnie zawołano do Paryża. Zawołano mnie tam i nie pozwolono mi nic robić. Dawano i odbierano jeńców, prasę francuską, prasę obcą: wszystko. Uczono tylko posłuszeństwa. Skirmunt zabiegał tutaj, aby mi przedłużono paszport o drugich trzy miesięcy, ale mu się nie udało. Więc przez Mańkowskiego i Zaleskiego udzielił mi nauki, że do sfer rządowo politycznych nie powinienem szukać dostępu wprost, tylko za pośrednictwem Skirmunta jako uwierzytelnionego. Żądałem, żebyśmy między siebie rozdzielili ministerstwa: Skirmunt nie zgodził się na to. Przestałem szukać dostępu do ministerstw.

Dlaczego to? Dlatego, że nie spisywałem memoryałów i wniosków, których powinno być ponad 50 jeżeli nie 100. Ja upatrywałem chwilę, w której trzeba coś zrobić, ja przedkładałem projekty, ja pisałem – trochę szkoda, ale mniej. Musiały i wybór chwili i wniosek być trafny, skoro za każdym razem Skirmunt to chwytał i latał z moją robotą jak pies z pęcherzem u ogona. Zatem chyba moja przypieczętowana nieudolność nie była tego przyczyną, że mnie starają się nie dać nic robić.

A więc jaka przyczyna? Czy to, że jestem chłop? Czy to, że Polska u mnie nie streszcza się w folwarkach, gdy oni poza folwarkami nic nie widzą? Co za przyczyna?

Skirmunt był przedwczoraj u De Martina. Zapowiedział mi zdanie sprawy na posiedzeniu, ale nie dotrzymał obietnicy, bo się z posiedzenia szybko ulotnił.

Byłem wczoraj u ks. Jarzębskiego, a nie zastawszy, poprosiłem na dziś do siebie. Myślałem, że nie przyjdzie, bo nasi Księża okropnie zadzierają nosa. Ale przyszedł. Trzeba było widzieć zadowolenie biedaka, gdy mu udzieliłem trochę mszy po dolarze. Chuda fara u naszych Księżulków. A Zmartwychwstańcy słyszeć o nich nie chcą.

8. IX. 18

Jestem ciągle chory. Wczoraj rano czułem się zdrów i zacząłem pisać rozprawkę pt: i polacchi durante la guerra, gdy w południe zabolało mnie gardło tak, jakbym miał zapalenie. Odrzuciło mi nawet tyłom. Piersi i pod łopatkami dawały ból. Czyżby zapalenie i gardła i płuc? Głuchota mocno się zaakcentowała i zęby Eustachego też bolą. Co robić? Napiłem się wieczorem litr wina i kawy z likierem. Dziś obudziłem się połamany z bólem w gardle, z łamaniem w kościach i szumem oraz bólem w uszach. Co to? nie zgadnę. Nie mam katzenjammeru, ale ogromny pociąg do leżenia. Utrzymać się prosto nie mogę. Co robić? Pisać nie potrafię.

Był u mnie ks. Jarzębski. W pogawędce natrącił, że patryarcha Zaleski jest litwomanem. Na moje pytanie w tej materyi zdumiał się, że o tem nie wiedziałem, gdyż to rzecz w kołach księżych tak notoryczna, że on młody księżyk nie chodził do niego z atencyą. Zaleski na uroczystym obiedzie u Jezuitów powiedział, że pacierz mówi po litewsku, że po polsku nauczył się dopiero w seminaryum, co jest dowodem, iż seminarya duchowne polonizują. To też ks. Jarzębski nie ma zaufania do nas, boć Skirmunt jest litwinem, brat jego naczelnikiem Białorusinów i ten Skirmunt codziennie rano chodzi do patryarchy, a po południu codziennie bywa tam Propolanis. Zaleski jest przyjacielem Propolanisa i tego nigdy się nie wypierał. Ks. Jarzębski obawia się, że Skirmunt może za dużo mówić Zaleskiemu, który to podaje zaraz do wiadomości Propolanisowi. Ja zdębiałem, bo wiem, że Skirmunt nosi Zaleskiemu dokumenty najtajniejsze. Wiele takich dokumentów my z Loretem nie widzimy, a Zaleski je dostaje. Ks. Jarzębski wyraził żal, że Zaleski jest reprezentantem spraw polskich w Watykanie, ale mimo to, jak dodał, kardynałem nie zostanie.

Teraz zaczynam rozumieć po co Skirmunt wprowadził Staniejkę do biura i dla czego chce koniecznie zbliżyć do nas Janiszowskiego.

9. IX. 18

Nie wiedziałem, że Zaleski jest litwomanem. Patrząc na jego robotę, wyobrażałem sobie, że to ksiądz ekspatryowany, (30 lat nie był w Kraju) który utraciwszy uczuciowy związek z narodem, stał się patryotą watykańskim. Ot taki rzymski ksiądz, co się wyzbył zupełnie patryotyzmu. Rozumiałem też jego pociąg do Niemców i do Niemiec, jego osobistą nienawiść do Anglików, tem więcej, że w pierwszych latach wojny oportunistyczny Watykan stał sercem po stronie cesarstw. Odpowiadało to Zaleskiemu osobiście, a że polscy księża, gdy się rzymianią, przesadzają watykańskie animozye i przychylności, rozumiałem też i germanofilską przesadę Zaleskiego.

Jeżeli jednak on z domu mówił po litewsku, jeżeli dopiero w seminaryum nauczył się polskiego pacierza i to zaznacza z pewnym przekąsem, aby pokazać, że seminarya duchowne na Litwie polonizują, to sylwetka patryarchy wygląda inaczej. To jest zwolennik Taryby i Gabrysa, co się pali do poddania Litwy Wilhelmowi przez złość do Polaków. I w ten sposób wróg Polaków jest nieoficyalnym przedstawicielem polszczyzny w Watykanie za zgodą obez mędrca Dmowskiego.

A co to jest Skirmunt? O jego jakimkolwiek kroku polskim w Rosyi nie słyszałem. Był zawsze litewskim krajowcem. Jego brat rodzony prałat musiał uciec z Rzymu tak był skompromitowany za germanofilstwo. Jego brat stryjeczny Roman stanął na czele białoruskiej rady narodowej, która stworzona poto, aby przed całym światem psioczyć na Polaków. Panna Skirmunt jest litewską literatką. Musi zapewne pochodzić z tej rodziny.

Litwa nawet w czasach patryotyzmu polskiego była zawsze partykularystyczną i odnosiła się niechętnie do koroniarzy. Jeden krok naprzód, a już się zostaje krajowcem, czyli Litwinem albo Białorusinem o polskiem wychowaniu. Partykularyzm potęguje się przez prawdziwie średniowieczne stosunki, które pozwalają obszarnikom uważać się za króla swoich włości, a wassala tylko wobec Rosyi, Prus. Polska ze swoim prądem chłopsko-robotniczo-demokratycznym musi przerażać tych baronów wykopaliskowych. To też prócz znajomości języka polskiego nic ich z Polską nie łączy. Stąd niektórzy jak Tyszkiewicz, Łosiński, Olszewski, Dąbrowski itd przechodzą wprost na Litwinów, wychowując dzieci w języku żmudzkim, a gdy ten nie wystarcza, szukając kultury w niemczyźnie.

Samolubstwo obszarnicze kieruje nimi. Stąd Skirmunt przyczepił się Komitetu, aby zachować stanowisko kierownicze i uratować majątek na wypadek,

gdyby Litwa lub jej część miała być złączoną z Polską. Wytrwał w Rosyi, póki socyaliści nie zaczęli dzielić ziemi pańskiej. Tu skończyła się jego wierność wobec Rosyi, a że się wydawało, że Niemcy pozwolą Polsce rozszerzać granice na wschód, przystał do Komitetu. Przez siedzącego w Szwajcaryi prałata Skirmunta asekuruje majątek wobec Niemców. Zacieśnia stosunki z byłą ambasadą rosyjską, aby mieć i z tej strony asekuracyę. Nie wystarczał mu na Litwę Zaleski, bo emigrant, bo dla kapelusza Kardynalskiego przybiera teraz maskę polską, więc mimo schadzek z Propolanisem wprowadził do biura jeszcze jednego Litwina Staniszkę. Dla Janiszowskiego chowa jakieś wyższe stanowisko, już nie biurowe.

Wszystko zmierza do tego, żeby sobie zabezpieczyć majątek i połączone z nim wpływy na wszelki wypadek, bez względu na obrót, jaki wezmą sprawy po wojnie.

Tylko co to ma wspólnego z polską sprawą? Dlaczego taki pan ma być przedstawicielem i to jedynym tej sprawy? Jakie wielkopańskie zachcianki każą Seydzie i Dmowskiemu sprzęgać się z tym człowiekiem? Piszę po Grabskiego, a jeżeli nie przyjedzie, szykuję się na zrobienie skandalu. To trudno.

—

Zamoyskiemu odpowiedział pięknie Clémenceau. Dmowskiemu nigdy tak nie odpowiadał. Dmowski przez głupie koncepty zraża sobie wszystkich. Ostatnio podczas oficyalnego obiadu na cześć misyi, urągał Włochom, wydrwiwał ich wojsko, aż Francuzi byli nieprzyjemnie zdziwieni. Co to jest? Kabotyństwo. Nie polityka, lecz hochsztaplerstwo.

10. IX. 18

Dopiero teraz rozjaśnia mi się, dlaczego sławetny Komitet bojkotował Włochy, a zwłaszcza przeszłoroczne oświadczenie Sonnina. A przecież było to oświadczenie śmiałe, bardzo ścisłe, obowiązujące i nie zostawiające nic do życzenia. Że zaś było to pierwsze na świecie oświadczenie tej siły i wagi, należała się Włochom wogóle, a Sonninowi w szczególe wdzięczność. To oświadczenie można było wyzyskać u innych rządów.

Tymczasem my dwaj z Lorettem podziękowaliśmy w gazetach włoskich Sonninowi i na tem się skończyło. Panowie Komitetowi nie raczyli mu

nawet przysłać idyotycznego adresu i nawet nie postarali się o to, żeby jego słowa były powtórzone przez prasę francuską i angielską. Nic. Zrobili temu oświadczeniu, które było pierwszym poważnym krokiem „totschweigen". Ich prasa prawie nigdy nie przypominała słów Sonnina, nie nawiązywała do nich. Pamiętam jak my tu z Loretem zachodziliśmy w głowę, dla czego Komitet tego atutu nie wyzyskuje. Wyglądało to tak, jak gdyby komitet utworzył się dla zupełnie innej sprawy, a Sonnino stawiał zupełnie inną: Chiny i Pamir. Zdaje mi się nawet, że Loret listownie prosił o wyrażenie Sonninowi uznania i nic nie uzyskał.

W odpowiedzi na to przysłano tu Skirmunta, który zdał relacyę, że grunt tutaj zupełnie nieprzygotowany.

Dla czego tak się stało? Bo panowie komitetowi uznali, że to czego oni nie zrobili, nie rachuje się. Bo za nimi nie wolno dla ojczyzny pracować, a jeżeli się dla niej pracowało, to wynik nie ma żadnej wartości, jako nie pochodzący od „powołanych".

Spodziewam się, że oświadczenie Sonnina przypisywano moim wpływom. Stąd nienawiść do mnie i strach przed moją „ruchliwością" (której całkiem nie posiadam). A wniosek: nie dać mi nic robić. Tu Skirmunt uciekał się aż do Marconiego, żeby mnie uczył hierarchicznej zależności, oni zaś zawołali mnie do Paryża, aby mnie na kilka miesięcy usunąć, podczas których również chodziło tylko o to, abym nic nie robił, a uczył się posłuszeństwa.

Wynika z tego, że jednak nie uważali mnie za niezdatnego głupca, jak to mi się wydawało przez cały ten rok prawie. Widocznie nie za moją głupotę i naiwność chcieli mnie trzymać zdala od wszelkiej roboty, tylko ze strachu, abym zbyt dużo nie zrobił. I zapewne nie obawiali się mojej roboty, jako czy zbyt osobistej, czy szkodliwej, bo znali moją karność, ale musieli bać się czegoś innego. Ich wysokie o sobie mniemanie, świadomość, jaką mam o własnych brakach i nieudolnościach, nie pozwala mi przypuszczać, jakoby się bali, żebym ich nie zaćmił. Co nie przeszkadza, że będę jednak i pod tym względem studyował dalszy rozwój wypadków. Ostatecznie jestem więźniem Stanu, który to tytuł wywiera magiczny wpływ na masy polskie. Jeżeli mieli wygórowane pojęcie o mojej ruchliwości, może być że ten tytuł jakoteż i godność poselska, jedyna w krajach Ententy, mogły te ciasne głowy przerazić. A już w głowie im się przecież pomieścić nie mogło, żeby karmazynowie

mieli w opinii polskiej zejść na drugi plan wobec chłopa. To jest także możliwe, choć mi się wydaje śmieszne.

Dlaczego jednak trzymali mnie zdaleka i nie dopuszczali do pracy? Myślę, że sobie ułożyli przyszły rząd polski z Dmowskim jako prezydentem Rzeczypospolitej, a sobie porozdawali ministerya i namiestnictwa, licząc się z tem, że wiele miejsc trzeba będzie obsadzić tymi, którzy zostali w kraju. A każdy ma paczkę krewnych i przyjaciół, którym radby na eksploatacyę wydać Rzeczpospolitą. Dla chłopa z Galicyi miejsca nie zostało.

Inaczej sobie tego nie umiem wytłumaczyć. Im się zdawało, że jeżeli ja się rzucałem, to po to, aby dostać tłuste miejsce. A może im się i to nie zdawało? Może wiedzieli, że targałem siły i zdrowie dla sprawy samej bezinteresownie i nie chcieli mieć przy sobie takiego wieczystego wyrzutu sumienia?

Jeżeli ubogi docent uniwersytetu (Hladki nie są księstwem) żyje przez czas wojny z bardzo liczną rodziną po wielkopańsku w samych stolicach, to dowód, że szukał lepszego kawałka chleba. To pan Rozwadowski. Żona z dziećmi w Szwajcaryi, on w Paryżu, odwiedzają się bez trudu, żyją po wielkoksiążęcemu. Ten sam los ma były redaktor Kuryera poznańskiego p. Seyda. O Dmowskim nikt nigdy nie umiał powiedzieć, skąd bierze pieniądze na wielkopańskie fantazye. Podejrzywano, że naciąga Zamojskiego i ma w sobie talenty pieczeniarza i rezydenta, bo umie bawić i konceptami popisuje się zawsze. Wszyscy ci panowie umiejętnie umknęli kozy, okopów, głodu, brudu, robactwa. Gdy cały świat przechodził ciężkie chwile, gdy Królowie cierpieli na wszy, tym panom zawsze było schludnie, wygodnie, czysto, ciepło, elegancko — mimo niebywale podskakujących cen. Nigdy też nie groziła im śmierć jak np. Grabskiemu.

Ile impertynencyi zniósł odemnie Rozwadowski i Dmowski! Zaciskali zęby, ale trzymali się swego, jak Andrzej Lubomirski, piętnowany przez Michała Bajera i Stojałowskiego za nieprawne przetrzymanie fundacyi Ossolińskich, pozwolił sobie w pysk pluć, a dochodów z fundacyi nie popuścił.

—

Il Piccolo, a więc gazeta Sonnina, zamieszcza odezwy o odradzaniu się Rosyi. Piszą p. Szmurło, p. Kurcz Siewierink itd. Giers jest na nowo ambasadorem rządu północnorosyjskiego, sprzymierzonego z Porozumieniem, który przy jego poparciu chce odnawiać całą wielką Rosyę, jak żąda

p. Sicwinik ze 180 milionów. A więc i całą Polskę już zaaNchtował.

A z naszej strony nie robi się nic a nic. To też ten sam Sonnino, który pierwszy stawiał sprawę polską stanowczo wtedy, kiedy Włochy zależały od łaski wojsk carskich, zgadza się teraz na Rosyę integralną. Widzi bowiem, że z Polakami i z Polską trudniej dojść do ładu niż z Rosyą. O Rosyi wie się, że gdy miejsce bolszewików zajmie inna tyrania, to może jeszcze popędzić bydło rosyjskie, gdzie zechce. O Polsce i tego nie wiadomo.

Radziwiłłowie i Lubomirscy oddają Niemcom Wielkopolskę i Galicyę, byle uzyskać ich pomoc dla obrony latifundiów na Białej i Czerwonej Rusi, a Komitet ententofilski robi awantury z Litwinami i Moskalami, byleby u nich zyskać zapewnienie majątków.

Zobaczę, czy mi dziś Skirmunt zechce coś powiedzieć o Janiszowskim. Byłby to znak, że zrozumiał groźbę i że chce z ambasadą rosyjską jak najrychlej nawiązać, bo mu spieszno zaasekurować swoją własność z tej strony. Jeżeli nic nie powie, to może Piccolo nie czytał.

Co ja mam robić? Pisać i zbierać, żeby gdzieś ogłoszono? W jakim kierunku? W kierunku Komitetu, czyli ratowania latifundiów, które później za urzędy dworskie, staną się rosyjskiemi czy niemieckiemi?

Czekam, czy Grabski przyjedzie. Jeżeli ten człowiek nie zwaryował, tom on jeden to zrozumie. Gdyby nie przyjechał, to chyba mu to napiszę, ale wtedy cenzury wszystkie to odczytają i będzie świństwo. To może lepiej wydrukować taki list otwarty, zrobić skandal i iść do obozu koncentracyjnego, bo nie miałbym innego utrzymania, a od nich przecież nie mógłbym brać pieniędzy. Gdybym miał utrzymanie jakie takie, odsunąłbym się od roboty i pisałbym pamiętniki. Nie robiłbym skandalu. Ale tak, muszę się z tem liczyć, że zrywając z nimi, nie mogę przez ich ręce przyjmować pieniędzy amerykańskich, choćby mi chcieli dawać zapomogę. I nie zostaje mi nic innego, jak obóz koncentracyjny – aby zaś do niego się dostać, trzeba prośbę uzasadnić, czyli zrobić skandal.

12. IX. 18.

Dziś Loret opowiedział, że Rada litewska założyła protest przeciw mianowaniu biskupów Jałbrzykowskiego w Sejnach oraz Łozińskiego w Mińsku, tudzież zażądała od Watykanu jak najrychlejszego obsadzenia biskupstwa w Wilnie przez Olszewsinsa względnie Olszewskiego. Co z tem robić? Naturalnie przez Zaleskiego wpłynąć na Watykan

Ja naiwnie zapytałem, czy to właściwy sposób, a gdy zażądano odemnie wyjaśnienia, powiedziałem, że się boję, aby przedewszystkiem Propolanis o tem się nie dowiedział. Skirmunt się rozpalił: „Głową ręczę, że patryarcha Propolanisowi nic nie mówi, tylko z niego wyciąga" itd. Okrutnie był tknięty tem, widocznie albo ma wielką przyjaźń dla Zaleskiego, albo też zbyt wiele wspólnych szacherek ich łączy. Zaleski kroi na kardynała, do tego potrzeba mu firmy polskiej i dostaje ją przez Skirmunta. Lietawininkas chyba po wojnie mógłby aspirować do kapelusza, bo teraz za wcześnie.

Lovet przytem całkiem spokojnie zaznaczył, że sprawom Kościelnym należałoby poświęcić więcej uwagi, a tymczasem Skirmunt nic nam nie mówi, tylko wprost znosi się z Zaleskim. I znowu Skirmunt bronił się, że to uwaga niesłuszna, bo on z nami mówi o wszystkiem itd. Tymczasem nawet telegramy szwajcarskie, które zresztą są już drukowane w Journal des Débats pokazał nam dopiero dzisiaj, wygadując się, że przyszły przed dwoma dniami.

Żalił się też, że Zaleski mimo godności patryarchy i mimo, że mu papież powiedział, iż go chce uważać za eksperta w sprawach polskich i że mu w tym charakterze daje przystęp otwarty do swojej osoby, nie potrafił uzyskać, aby mu w Watykanie dawano naprzód do przejrzenia te zarządzenia, które zamierzają uczynić w sprawach polskich, a przynajmniej, żeby go uwiadamiano o poczynionych. Wedle Skirmunta patryarcha powinien ostrzej i twardziej postawić sprawę i wymódz dla siebie takie prawa.

Aby pokazać, że przed nami nic nie ukrywa, Skirmunt opowiedział, że gdy Zaleski wyrzucał Propolanisowi, iż nakłamał w La Lithuanie, jakoby Komisya likwidacyjna w Petersburgu chciała była zabrać majątki Kościoła Katolickiego z Litwy na rzecz kongresówki, Propolanis odpowiedział: „A bo mnie p. Lednicki odebrał pensyę." I powtarzał to kilkakrotnie, mimo że to nie była odpowiedź. „W swojej chłopskiej (potem się poprawił na: żmudzkiej) zawziętości za Lednickiego mści się na wszystkich Polakach". Zapytałem skromnie, czy takie powtarzanie uporczywe o utracie pensyi, nie było ze strony Propolanisa przymawianiem się o łapówkę z polskiej strony, czyli o mikrkowe? Dla Skirmunta, wychowanego w kraju łapówek, było to objawienie, nad którem mocno się zamyślił. Gotów Propolanisa sprowadzić na współpracownika do biura, a przynajmniej szukać sposobu pozyskania go. Tak mało gadam, ale jeszcze za dużo gadam, jeżelim przez to pytanie nawarzył piwa dla biura. Ale może Skirmunt nie odważy się tego zrobić, bo i Propolanis zapewne by nie przyjął – więc chyba ciepłą rączką w cztery oczy

pobłogosławieni przez patryarchę Skirmunt z Przepolańskim porozumieją się na boczku.

Niejednokrotnie zauważyłem, że tylko satyryczne pisma humorystyczne sądzą trafnie politykę. Przed dwoma dniami przebiłem możliwy dowcip, że z powodu uznania Giersa ambasadorem przez rząd archangielski Skirmunt będzie szukał zbliżenia się z ambasadą i będzie na nowo pociągał Janiszowskiego. Tymczasem on nie czekał na powrót Janiszowskiego, tylko przestraszony przezornie poleciał wczoraj do samego Giersa. Giers nie wierzy w aresztowanie rządu archangielskiego, a równocześnie ma zatwierdzenie od rządu w Omsku. Jest więc pełnym ambasadorem. A Skirmunt wczoraj tryumfował przy mnie, że zaledwie Czajkowski z Archangielska zdążył zatwierdzić Giersa na ambasadzie, już go wywieziono na pustą wyspę. Ja odparłem, że rządy mogą się zmieniać, ale ambasadorowie zostają, o ile rządy następujące ich nie odwołają. Widocznie to Skirmunta przekonało, skoro zaraz do Giersa poleciał.

—

A jednak ten Skirmunt podczas tych swoich różnonarodowych obiadów chyba naprawdę niczego się nie dowiaduje i o niczem nie mówi. Wnoszę to stąd, że wczoraj, wiedząc, o której porze i gdzie chodzę na kawę, zaczekał na mnie na skrzyżowaniu się ulic, aby mi powiedzieć wielką nowinę, że spotkał się ze Sturdzą, który mu powiedział, iż ks. Lukacin przyjeżdża z Paryża do Rzymu, że tu założą komitet siedmiogrodzko-banacko-bukowińskich Rumunów z Lukaciem na czele i w ten sposób złamią partyzantkę Mandreska.

Wiadomość dla nas nieobojętna. Tylko gorliwość, z jaką mi jej Skirmunt udzielił, zadowolenie z siebie, z jakiem nam z Loretem później tę samą rzecz referował, jest mi prawie dowodem, że ją uważał za nadzwyczajną zdobycz, którą z nami się podzielił, która go paliła na języku tak, iż nie czekając na godz. 4tą, kiedy się schodzimy, zaczekał na mnie, aby się z niej wygadać. Stąd byłby jeden wniosek, że on rzeczywiście podczas tych wszystkich obiadów niczego się nie dowiaduje, że zaprasza nie ludzi wybranych, z którymi mógłby robić politykę, lecz pierwszego lepszego, który mu się nawinie, a który urzędem, majątkiem lub urodzeniem wydaje mu się godnym znajomości. Robi więc prywatne znajomości, osobiście przyjemne, za pieniądze publiczne.

Jego onegdajsze przerażenie się, gdym tłumaczył, że rosyjska ambasada ponownie odżyła urzędowo, świadczyłoby, że podczas tych rozmów obiadowych

nie rozbierają, nie plotkują o wiadomościach, podanych przez gazety – czyli że tam wogóle nie mówi się o niczem poważnem, tylko się gawędzi. Byłby to więc rzeczywiście nieskończenie ograniczony człowiek, za jakiego go Loret oddawna uważa. Zrozumiałem byłoby też, dla czego starał się tak mocno o usunięcie mnie z Szymu, a potem o zamknięcie mi dostępu do figur rządowych.

I litość mnie zbiera nad tym człowiekiem, ale żal, że sprawa polska tutaj w takich jest rękach i zraza do ekonomczuków z Komitetu zato, że znając człowieka, postali go tutaj na tak śliski grunt.

To też, dostawszy list od Kluczyńskiego, w którym ten stwierdza, że Janiszowski żądał zbliżenia się do mnie, nie będę robił scen, tylko mu go pokażę z tem, że z kłamcami spotykać się nie chcę, i za jego zaproszenie na obiad z Janiszowskim dziękuję. „Kłoby się tam i takonił na waszmości rządne życie!"

13. IX. 18

Wczoraj w nocy wyszedłem napić się wina, bo mi baccalà zaciężył w żołądku i spotkałem Dra Scarpę, który świeżo wrócił ze Szwajcaryi, gdzie bawił dłuższy czas. Przywiózł wiadomości, że Polacy przedewszystkiem boją się bolszewizmu. (Szlachetczyzna przygotowała mu grunt, a teraz drży przed odpowiedzialnością). Austrya się rozpada, bandytyzm kwitnie, zwłaszcza w Galicyi. To też warszawianie chcą za wszelką cenę tworzyć wojsko, ażeby w razie wybuchu bolszewizmu w Austryi zająć Galicyę i przestać troszczyć się o sprawy austryackie. Poza tem warszawiacy nie chcą się wiązać zbytecznie wobec Niemców. Polakom grozi niebezpieczeństwo, że gdy się okaże możliwość odbudowania Rosyi, Entente zobojętnieje dla sprawy polskiej, mając na oku stworzenie Rosyi jak najsilniejszej dla poskramiania Niemców.

O tem wiedziałem, ale dobrze, iż ze Szwajcaryi potwierdzenie przywozi człowiek roztropny. Modrzelewski ma być w rozpaczy.

Ale co do bolszewizmu, to ekonomska łapczywość na pieniądze i władzę ze strony Lubomirskich, Radziwiłłów itd prowadzi konsekwentnie do bolszewizmu. Ekonomskie zachowanie się naszych Komitetowych również rodzi niechęć, która podczas wojny może objawić się tylko w formie bolszewizmu. Daszyński oszczędza się w Kraju, aby odegrać rolę Lenina i Moraczewskiego potknie.

Opowiadał też Scarpa, że wojsko Muśnickiego istnieje prawie całe nad Dnieprem, a Niemcy cofają się nad Berezynę dla skrócenia frontu. Ale ja na to wojsko już nie liczę. Zdradzone przez „demokratów", zawiedzione przez własnego wodza, któremu zarzucono zdradę i sprzedawczykowstwo, musi robić politykę, musi być zdezoryentowane i nie wierząc nikomu, musi znowu popaść w anarchię i siać anarchię. Zapewne używeją go dla ochrony polskiej własności, ale ta polska własność jest znowu obszarem dworskim, wśród ludu obcego, który przez łakomstwo na ziemię musi poczuć się antipolskim i chłopi polscy w mundurze mają strzelać do białoruskich chłopów niezumundurowanych, aby bronić zbytków obszarnika polskiego, do którego nigdy nie mieli zaufania. Mści się na nas szlachetczyzna, tępa, głupia, bezmyślna, udająca, bawiąca się, rozwiutna, a zawsze wyniosła i niedostępna dla otaczającego ludu. Bolszewicy rosyjscy uratowali Jasną Polanę Tołstoja za to, że był ~~...~~ dla chłopów dobrym sąsiadem: obszarnicy polscy mogli to samo uzyskać na Ukrainie, Litwie i Białorusi, a nie uzyskali nawet w Polsce etnograficznej. Czyja wina?

A dziś, gdy jest jakieś miejsce w Warszawie już je biorą książęta, hrabiowie i Karmazyny – Komitet zaś, przyjąwszy „demokratyczne" kryteryum europejskości, przemienił się w kliczkę obszarników, ratujących dworki. I dba tylko o zachowanie hierarchii. Modrzelewskiego powinni wyrzucić za to, że przez polskość impresyonuje się zbytecznie – a Grabskiego nie powinni nawet słuchać, skoro ogłosił herezyę, że z Ukrainą dojdziemy do porozumienia, jeżeli pozbędziemy się obszarników polskich na Rusi.

Prawdziwe odczucie niebezpieczeństwa szlachetczyzny znalazłem dopiero zagranicą. Stykałem się przecie przez 14 lat z wykopaliskową szlachetczyzną w Galicyi wschodniej, przychodziło często do zatargów, ale ostatecznie nierówność i niesprawiedliwość polityczną przypisywałem takie niezorganizowaniu i niezorganizowaniu ludu, więc przedewszystkiem organizowałem lud, próbowałem wyrabiać go politycznie i narodowo tak, aby w danej chwili ujęcie steru rządów przez ten lud odbyło się bez zbyt wielkich wstrząśnień i dawało rękojmię porządku, nowego ale ładu. Puszczałem więc mimo uszu te wszystkie szlacheckie błazeństwa, które w chwili dziejowej sprowadzają krwawe cierpienia na cały naród.

Ale i wtedy wiedziałem, co są warci, tylko sobie z nich nic nie robiłem. Teraz muszę sobie z nich wiele robić, bo zacharapczyli rządy w Warszawie, trzymają w Wiedniu, złapali Komitet i gdy ojczyzna tonie, myślą o swoich dworkach. Dworków nie uratuję, ale Polskę i samą polską sprawę pogrążą.

Co to jest szlachetka? Właściciel dworu nawet nieherbowny.

Jest to kasta niekulturalna, a nawet antykulturalna, choć się uważa za śmietankę narodu. Dwa w niej są typy główne: siedzący i włóczący się. Oba uważają za kulturę wyszukanie dobrego krawca i kucharza. Siedzący jeździ po sąsiedztwie na polowanie, pijaństwo, tańce i karty – włóczący się jeździ po Europie, przypina sobie tytuły, jakich nie ma, rozrzutnością chce imponować w Paryżu, Nicei, Monaco, Rzymie, przyczem zwiedza te miasta i pomniki, które zaleca Bädeker. Włóczący się robi często melomana, znawcę sztuki, snoba. Rozrzuca pieniądze własne, pożyczone lub wyłudzone, a wtedy przechodzi na hochstaplera.

Oba typy nie chcą i nie umieją pracować. Wyrodzi się czasami między siedzącymi tz. rolnik, chcący nietylko wyżyć ale dojść do kapitału z roli. Ale w tym dorobku więcej jest zdzierstwa chłopów i czeladzi, więcej wyzysku robotników, więcej oszustwa na dostawach, aniżeli rzeczywistego dorobku pracy, głowy, umiejętności.

To więc jest typ odrodny niby pracowity. Przynajmniej nie marnotrawi spuścizny ojców. Zrobi to jego syn, czy córka, wychowana na lafiryndę. Ale też jest to jedyna praca, do jakiej tylko wyjątki tej kasty są zdolne jeszcze. Pracy umysłowej nie znają i nie znoszą. Jedną gazetę prenumerują, ale jej nie czytają. Tygodnik illustrowany od roku nie rozcięty, chyba że się do niego zabiera guwernantka czy guwerner. Nie kupują więc książek, bo ich nie potrzebują. A więc nawet w ten najmarniejszy sposób nie służą kulturze.

U nich kulturą nazywa się, że córka brząka na fortepianie i brzydzi się kuchnią. Zresztą na kulturę nie łożą, kulturze nie pomagają, a są jedynymi, którzyby to mogli. Są więc antykulturalni.

Ale są i antynarodowi. Każdemu z nich wydaje się, że jest ulepiony z innej gliny i odgradza się od otoczenia chłopskiego, które nęka, wyzyskuje oszukuje i od którego naturalnie żąda czołobitności. U chłopów innojęzycznych lub innoreligijnych wzbudza żywiołową, głuchą, nieuleczalną nienawiść do lactwa, u chłopów polskich obawę przed Polską. Majątku nie rozparceluje chłopom polskim, ale żydowi, Niemcowi sprzeda. Kto się puścił na wielkiego polityka i myśli „dyplomatycznie" parceluje dobra między Rusinów, Litwinów itd z wyraźnem wyłączeniem Polaków.

Jest nieuczciwy. Chwyta zarząd publicznemi pieniądzmi w przedsię-

biorstwach, bankach, Radach powiatowych, opiekuńczych, wszędzie, aby albo po prostu kraść, albo przynajmniej publicznemi pieniądzmi sobie swoje potrzeby opłacać. Galicyjscy marszałkowie powiatów budują drogi i mosty do swoich majątków na bezludziu za powiatowe pieniądze, łupią jeszcze dostawach drzewa, zboża itd umieszczają zubożałych krewnych, lub zastrożonych dworników na posadach lustratorów, zarządców szpitali itd bez względu na ich niezdatność.

Jest to robota antispołeczna, bo chłop uświadamiający się, patrząc na tę gospodarkę, wychował się w przekonaniu, że dobro publiczne istnieje po to, aby uprzywilejowani na niem tyli i walczy o usunięcie szlachty od takich stanowisk, aby je opanować i okradać. Temu wychowaniu chłop nie winien.

Są nieludzcy. Na Ukrainie dla wywołania konjunktury handlowej palą własne sterty zboża, choć za ogrodzeniem wieś cała cierpi głód, w Galicyi, aby się dać chłopom we znaki, sprzedają handlarom lasy, ryby, jagody za mniejsze pieniądze niż ofiarowali chłopi i cieszą się z figla jakiego tym chłopom wypłatali: w lesistej okolicy nie mają skąd dostać opału.

Wyniosłość ich jest nieznana w Europie. Żądają posłuszeństwa ślepego, zaprzedanego, a oszukują w ordynaryi. Żądają ukłonów średniowiecznych, zdejmowania czapki na 20 kroków od ganku, na którym odbija im się smaczny, choć często na kredyt wzięty, obiad.

A gdy przyjdzie zawierucha, z tchórzostwem winowajcy wołają do reszty narodu: ratujcie dwory, bo to ostatnie ostoje polskości.

Pan Jodko opisywał w „Czasie" powrót do spalonych majątków na Podolu. W jednej wsi notuje: „nie kłaniają się", jako dowód rewolucyjności ludu. Niby dla czego chłopi mają mu się kłaniać? Tego nie mówi, bo to uważa za naturalne. W innej wsi notuje, że werwał zaściankowych szlachciców i czynił im wyrzuty za to, że rabowali razem z chłopami. A ci zaściankowi mogli mu odpowiedzieć, że byli niegdyś ostoją Rzplitej szlacheckiej i że za brak pieniędzy odpychani od „braci osiadłej", strącani ciągle do rzędu chłopów, zapomniani przez brać, przez ich szkołę, przez ich Kościół, ostatecznie schłopieli i dzielą z chłopami dolę, niedolę, nienawiść i łakomstwo. To już nie ich wina.

Teraz strach przed bolszewizmem każe panom w Warszawie godzić się z Niemcami, a Komitetowi rozpisywać Konkurs na inkarnowanego socjalistę.

Są i wyjątki, ale niestety tylko wyjątki.

